

TERRY GOODKIND



GNIAZDO

ZŁO MA SWOJE ŹRÓDŁO. ZNAJDŹ JE W **GNIEŹDZIE!**



REBIS

**TERRY
GOODKIND**

GNIAZDO

Przełożyła
Lucyna Targosz



REBIS

DOM WYDAWNICZY REBIS

Poznań

Dla Jeri, miłości mojego życia, za niezłomne wsparcie i jakże cierpliwe oczekiwanie na to, żeby ta szczególna książka wreszcie powstała.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przez ostatnie trzy tygodnie John Allen Bishop trzymał diabła na łańcuchu w piwnicy. John nie wiedział, co właściwie diabeł robił w Chicago, a diabeł mu tego nie mówił. Za to John wiedział, że przez ostatnie kilka dni sytuacja robiła się coraz bardziej niepokojąca.

Na początku groźby wyrzaskiwane z piwnicy były tak obrzydliwe, że gorszych już sobie nie można wyobrazić – John mógł się spodziewać, że coś takiego usłyszy od diabła. Lecz w ostatnich paru dniach coś się zmieniło. W tych długich cichych chwilach, kiedy słońce zachodziło, a świat się uspokajał, John zakradał się do drzwi piwnicy, ostrożnie się nachylał, wyciągał szyję i przysuwał ucho do wąskiej szpary w drzwiach prowadzących w mrok poniżej.

Wtedy po raz pierwszy usłyszał szepty.

Podłoga skrzypiała, więc diabeł wiedział, kiedy John jest w kuchni, w pobliżu szczytu schodów. Kiedy John przysuwał ucho do szpary w drzwiach, diabeł zawsze witał go po imieniu. Czasem cicho się śmiał sam do siebie. Szeptane obietnice zawsze sprawiały, że Johnowi zasychało w gardle.

Lecz groźby w piwnicy nie wiadomo dlaczego ucichły. Cisza niepokoiła Johna bardziej niż szepty.

Chodził od lodówki do zlewu i z powrotem i zastanawiał się, co robić. Nie miał najmniejszej ochoty znowu tam schodzić. Łańcuch był wystarczająco mocny, tego był pewien, no i wiedział, dokąd może sięgnąć. Wiedział co do cała. Ale i tak nie chciał tam zejść wcześniej, niż będzie musiał.

Kiedy tak chodził, jarzeniówka szumiała nad zlewem pełnym brudnych talerzy. W popękany, zielonym plastikowym kubeczku czekały na umycie zaskorupiałe widelce. John zwykle chlubił się tym, że jest schludny, ale uważał, że w tak paskudnych okolicznościach nie można go potępiać za to, że się nie przejmował talerzami.

Talerze po prostu muszą poczekać; diabeł był ważniejszy.

John odwrócił się od bajzlu w zlewie i ruszył ku lodówce – tą samą trasą chodził od godziny, kiedy to przygnębienie narastało, przygniatając go dobrze znanym ciężarem niezdecydowania. Przed wszystkim nie miał pojęcia, jak w ogóle wpadł na tak wariacki pomysł.

Nie przemyślał tego. Teraz to do niego dotarło. Powinien był to przemyśleć. Ludzie zawsze mu mówili, że wszystko należy przemyśleć.

Ale niby co innego miał zrobić? To było takie nieoczekiwane. Musiał coś zrobić. Diabeł wiedział to i owo – zbyt wiele.

Początkowo to się wydawało takie proste. Weź diabła na łańcuch; świat będzie bezpieczny.

Kate będzie bezpieczna.

Okazywało się jednak, że to nie takie proste.

John powiedział sobie, że powinien zejść na dół i walnąć diabła w głowę. Wiedział, że powinien. W piwnicy były narzędzia – oczywiście poza zasięgiem łańcucha. Był tam młot dwuręczny; świetnie by się nadał do tej koszarnej roboty.

Lecz John nie miał aż tyle odwagi. Powinien był to zrobić na samym początku, kiedy diabeł był nieprzytomny – ale i wtedy się nie ośmielił. Chociaż próbował zdobyć się na odwagę, żeby zrobić to, co powinien, to wiedział, że stracił na to szansę.

John się zastanawiał, czy powinien zadzwonić do oficer Janek z dochodzeniówki. Od czasu do czasu odwiedzała go, żeby mu pokazać zdjęcia. Była miła. Lubił jej pomagać.

Obejrzał się na telefon na ścianie w przedpokoju. Wizytówka śledczej Janek tkwiła na telefonie, oparta o ścianę. Zostawiła ją tam, kiedy mu powiedziała, że może do niej dzwonić o dowolnej porze dnia czy nocy.

Pomyślał, że może powinien to teraz zrobić.

Ale John nie lubił korzystać z telefonu. Nie lubił dzwonić do ludzi. Miał wtedy mętlik w głowie.

Obawiał się, że byłoby inaczej niż wtedy, kiedy do niego przychodziła. Bał się, że tym razem by mu nie uwierzyła.

Mógłby nawet wpaść w tarapaty.

Strach i wątpliwości narastały. A gdyby stracił robotę?

Siostra pomogła mu znaleźć tę pracę. Powiedziała mu, że da radę, powiedziała, żeby się postarał. To była pierwsza robota, jaką kiedykolwiek miał. Lubił dopasowywać barwne plastikowe kawałki, a najbardziej podobało mu się to, że dzięki tej pracy był niezależny. Mógł płacić rachunki i zadbać o siebie.

Kate mu pomagała, kiedy mieszało mu się w głowie, ale większość rzeczy mógł robić sam. Powiedziała, że jest z niego dumna, z tego, jak dobrze sobie radzi.

Lubił być samodzielny. Nie chciał stracić roboty. Nie chciał rozczarować Kate.

John nigdy nie powiedział siostrze o śledczej Janek. Nie chciał, żeby się przestraszyła. Tylko tak mógł ją chronić.

Jasne, że wiedział, że to źle przykuwać ludzi łańcuchem w piwnicy, ale to nie była zwykła osoba. To był diabeł.

Mimo to się bał, że nawet śledcza Janek mogłaby mu nie uwierzyć.

Nagle przyszło mu do głowy, że mógłby trafić do więzienia.

John wytarł spocone dłonie o nogawki spodni. Przełknął ślinę, przerażony tym, co by go mogło spotkać, gdyby go aresztowali. Kolana się pod nim ugięły na samą myśl, że trafiłby do więzienia i musiałby patrzeć w oczy tym wszystkim ludziom.

Jego uwagę przyciągnął własny cień padający ukosem na lodówkę. Mocno zacisnął kołnierzyk na szyi i powiedział sobie, że nad wszystkim panuje. Musi dbać, żeby tak było, i tyle.

Robiło się późno i wiedział, że musi tam zejść. Nie lubił zanosić jedzenia do piwnicy, ale nie potrafiłby nikogo zabić, czy to jednym ciosem czy powolnym zagłodzeniem. Nie mógł znieść cierpienia ludzi, nawet jeśli tym cierpieniem był głód.

Poprzez szarpiące go w jedną, to w drugą stronę strzępy myśli powoli docierało do niego, że coś jest nie tak z lodówką. Że coś się zmieniło.

W przyćmionym świetle przyjrzał się wycinkom z gazet, które przymocował do drzwiczek. Nie cierpiał surowego wyglądu białej lodówki, więc często przyczepiał rozmaite rzeczy do drzwiczek, najpierw dokładnie zagiąwszy sterzące rogi. Nie znosił ostrych końcówek.

Często zmieniał te wycinki, ilekroć coś nowego wpadło mu w oko. Nie musiało to być coś szczególnie ważnego. Fotki zwierząt, nagłówki związane z wakacjami, a czasem nawet pojedyncze słowo, które mu się spodobało – cokolwiek, co by przykryło nagość lodówki.

Były tam również zdjęcia, ze starannie zagiętymi rogami, przymocowane magnesami do drzwiczek lodówki. Uśmiechnął się do siostry śmiejącej się do niego ze słonecznej plaży, zza kierownicy jej pierwszego samochodu, z kanapy w jego salonie.

Powiódł wzrokiem po tytułach o paradach, wakacjach i słonecznych prognozach pogody, wypatrując czegoś nowego, czegoś, co być może się zmieniło. Jakiegoś słowa. Jakiegoś znaku.

Wtem zauważył, co jest nie tak.

Do drzwiczek przylegało mnóstwo małych magnesików. Były urodzinowym prezentem od siostry. Każdy magnesik był białym słowem na czarnym tle. Lubił tak ustawiać słowa, żeby się rymowały albo żeby mówiły coś radosnego. Słowa przyczepione do białych metalowych drzwiczek zawsze wydawały się serdeczne, przyjaźnie go witały, kiedy wracał do domu i przychodził tutaj, żeby zrobić sobie coś do jedzenia – albo, jak teraz, kiedy przychodził zrobić diabłu coś do jedzenia.

Nadal było tam zdanie, które ułożył z magnesików: W TWIERDZY JESTEŚ BEZPIECZNY.

Ułożył to jakiś czas temu, kiedy usłyszał, że dom człowieka to jego twierdza. John nie lubił wychodzić, chyba że do roboty albo do sklepu. Lubił być w środku. Bezpieczny. Dom był bezpieczny. Dom był jego twierdzą.

Wzięcie diabła na łańcuch było najodważniejszym czynem w całym życiu Johna.

Lecz teraz magnesiki, z których tak pieczołowicie ułożył W TWIERDZY JESTEŚ BEZPIECZNY, już nie były samotną linią, jak przedtem.

Wszystkie zbędne słowa, które zepchnął na prawą stronę, tworzyły teraz krąg, pozostawiając

czystą białą łąkę w pobliżu uchwytu lodówki. Pośrodku tego kręgu widniało zdanie W TWIERDZY
JESTEŚ BEZPIECZNY.

Pod spodem pojawiła się teraz równiutka linia, jakby odpowiedź.

Nowe słowa mówiły: JUŻ NIE.

ROZDZIAŁ DRUGI

John nachylił się i zerknął na nowy napis.

JUŻ NIE.

Nie ułożył tam tych słów.

Obejrzał się na drzwi do piwnicy. Grube, sosnowe, sześciopanelowe. Tu i tam spod łuszczącej się kremowej farby prześwitywał wyblakły błękit. John pamiętał szczęśliwe czasy, kiedy to bawił się na podłodze w kuchni i drzwi były naprawdę błękitne.

Były odrobinę uchylone, w górnym rogu, bo się wypaczyły i nie domykały.

Miały zamek, ale John nie miał klucza. Była to jedna z tych staromodnych dziurek od klucza, jakie widywał w kreskówkach i w filmach. Kiedy był mały, zaglądał przez tę dziurkę i udawał, że jest szpiegiem wypatrującym zagrożenia. Teraz wiedział, jakie zagrożenie czyha po drugiej stronie tych drzwi.

Przez szparę w niedomkniętych drzwiach widział atramentową ciemność. Diabeł w mroku na dole milczał. Z piwnicy nie dobiegał najcichszy szept. John był ciekaw, czy to dobrze czy źle. Stał jak skamieniały, nachylony ku drzwiom, i nasłuchiwał.

John znowu pomyślał, żeby zadzwonić na policję. Ponownie spojrzął na wizytówkę, którą śledcza Janek postawiła na wiszącym na ścianie telefonie, najpierw starannie zagiąwszy rogi, żeby czubki go nie przestraszyły.

Zawsze była dla niego miła, zawsze mu wierzyła, ale się zastanawiał, czy i tym razem tak się stanie. Gdyby Janek zeszła do piwnicy i go zobaczyła, gdyby spojrzała mu w oczy, to chyba wiedziała?

John spojrzął diabłu w oczy. John wiedział.

Kiedy tak stał bez ruchu, obserwując pasemko czerni z dołu, uświadomił sobie, że jego twierdza nie jest tak bezpieczna, jak mu się zdawało.

To właśnie znaczyły słowa z lodówki. To miejsce już nie było bezpieczne. Od kiedy wszedł tu diabeł – już nie było.

John znowu zerknął na niebieskawozielony telefon wiszący na kwiecistej tapecie przy schodach na górę, tuż za narożnikiem od drzwi do piwnicy. Może powinien zadzwonić do śledczej Janek. Policja chciałaby wiedzieć, że diabeł jest w Chicago.

A może powinien zadzwonić do siostry.

Diabeł znał jej imię. Powinna to wiedzieć – że diabeł znał jej imię.

Powinien zadzwonić do Kate i powiedzieć jej. Chciał, żeby była bezpieczna.

Jeśli do niej zadzwoni, to może będzie wiedziała, co robić. Policja mogłaby go nie wysłuchać, mogłaby mu nie uwierzyć, ale Kate tym razem by mu uwierzyła. Musiała.

I nagle rozwiązanie wydało się proste. Zadzwoni do siostry i wszystko jej powie, powie jej, co się stało, powie, że diabeł znał jej imię, tak jak znał imię Johna. Będzie wiedziała, co robić.

John pospiesznie zdjął z drzwiczek lodówki wszystkie zdjęcia siostry. Przytrzymujące je magnesiki spadły i zastukały o podłogę. Nie podniósł ich, zaczął upychać zdjęcia w przedniej kieszeni roboczych spodni. Martwił się, że diabeł mógłby spojrzeć na zdjęcia Kate. Nie sądził, że to dobry pomysł – pozwolić diabłu spojrzeć na siostrę.

John nie chciał, żeby diabeł na nią patrzył.

Kiedy zdjęcia tkwiły już bezpiecznie w kieszeni, szybko poszedł do przedpokoju, żeby do niej zadzwonić.

Sięgał po słuchawkę, kiedy rozległ się sygnał telefonu.

John, z sercem walącym jak młot, chwycił słuchawkę i przycisnął do ucha. Bał się, że to może diabeł dzwoni z piwnicy.

– Cześć, Johnny. To ja.

John poczuł ulgę, słysząc znajomy, radosny głos siostry. Chwycił drugą dłonią spleciony przewód

i oparł się o ścianę.

– Cześć, Kate – wysapał.

Zerknął ku smużce ciemności pod drzwiami do piwnicy.

– Dzień wcześniej wróciłam z podróży i kierowca właśnie podwozi mnie do domu.

– Aha.

– Co się dzieje? Jesteś zdyszany. Czyżbyś dopiero co wbiegł po frontowych schodach?

John musiał jej powiedzieć o diable. Kate wiedziałyby, co zrobić. Jest bystra. Jego siostra zawsze wiedziała, co zrobić. Zawsze mu pomagała. Brakowało mu jej. A w tej chwili brakowało mu jej bardziej niż czegokolwiek na świecie. Schował dolną część słuchawki w dłoniach, żeby diabeł nic nie słyszał.

– Eee... nie.

– Hej, posłuchaj – powiedziała. Nie wypytywała go dłużej. Tylko ona jedna się nie niecierpliwiła i nie naciskała na niego. – Zadzwoił do mnie prawnik.

John zamrugał.

– Prawnika?

– Tak. Pamiętasz przyrodniego brata mamy, który mieszkał na zachodzie, Everetta? Pamiętasz go?

John nie był pewien, czy pamięta. Trudno mu było myśleć, bo tyle rzeczy galopowało mu po głowie, kiedy patrzył na drzwi do piwnicy.

– Eee...

Zaśmiała się beztrudno.

– Ja właściwie też nie. Kiedyś tam byliśmy, w jego przyczepie w małym miasteczku na pustyni. Nie był zbyt przyjacielskim facetem. Byłeś wtedy mały. Nie spodziewałam się, że go będziesz pamiętać. Ja sama ledwo go pamiętam. Niestety zmarł.

John oderwał wzrok od ciemnej szpary.

– Umarł?

– Tak. Prawnika powiedział, że jakieś trzy tygodnie temu...

– Trzy tygodnie?

– Tak, trzy, no, niemal cztery tygodnie temu.

John otarł łzę z policzka, słuchając przez chwilę jej oddechu. Potem podjęła:

– Wiem, John, jak się przejmujesz, kiedy ludzie umierają, ale on był naprawdę stary. Nie smuć się za bardzo. Nigdy nie opuszczał tej swojej przyczepy i założył się, że dlatego, że ją kochał, tak jak ty kochasz swój dom. Założę się, że wiódł tam dobre życie, dobre długie życie.

– Na co zmarł?

Po długim milczeniu powiedziała:

– Był stary, John.

Nie chciała mu powiedzieć. Wiedział, że czasem Kate nie chciała mu czegoś powiedzieć i wtedy mówiła coś oczywistego.

– Tak więc prawnik powiedział, że jesteśmy jedynymi krewnymi i Everett zostawił nam swoją posiadłość. Nie sądzi, żeby była ona sporo warta, ale teraz jest nasza. Będę musiała tam pojechać i zająć się tym. Chyba to sprzedam albo co.

John obejrzał się na drzwi piwnicy. Musi jej powiedzieć, zanim coś jeszcze się stanie. Przełknął ślinę, zbierając się na odwagę, zdecydowany wszystko jej opowiedzieć, od samego początku.

– Poszedłem na cmentarz – wypalił.

– Poszedłeś? – Umilkła, chyba zdziwiona. – Sam?

John kiwnął głową i nagle zaczął mówić szybciej, jakby chciał powiedzieć wszystko naraz.

– Poszedłem do sklepu i kupiłem kwiaty, i potem je położyłem na grobie mamy i taty, przy nagrobku, jak mi pokazałaś, w wazonie, tak jak lubią cmentarni ludzie. Twoje imię też umieściłem na karcie.

– Jak słodko. – Jej głos zmiękł. – Dzięki. Kwiaty na pewno się spodobały mamie i tacie.

– Odchrząknęła. – Kiedy poszedłeś na cmentarz?

Nigdy wcześniej sam tam nie chodził. John potarł nos grzbietem dłoni, starając się nie rozplakać.
– Trzy tygodnie temu. – Poczul, że druga łza spływa mu po policzku. Musi jej powiedzieć. Ona będzie wiedziała, co robić. – Ja... ja... tam byłem i ktoś mnie obserwował... a kiedy wróciłem do domu...

W piwnicy nagle zapaliło się światło.

John zamarł.

Stał bez ruchu, wpatrując się wielkimi oczami w blask bijący spod drzwi.

– John, pewnie ktoś kładł kwiaty na innym grobie – powiedziała mu do ucha siostra.

Nie mógł się zmusić do mówienia. W myślach wołał: „Powiedz jej, szybko, powiedz jej”, ale nie zdołał wykrztusić słowa. Odjęło mu głos. Bał się wydać dźwięk.

A potem coś jeszcze dobiegło zza drzwi – cichy głos wymówił jego imię. Jego imiona i nazwisko, jak to robili ludzie, kiedy był mały i nabroił.

– John Allen Bishop.

Patrzył, jak snopy światła z dołu stają się jaśniejsze, ciemniejsze i znowu jaśniejsze.

– John? – zapytała Kate. – Czy ktoś jest z tobą w domu?

Rozpaczliwie pragnął, żeby Kate mu pomogła. Lecz co będzie, jeśli diabeł zdoła się do niej dostać przez telefon? Nie chciał, żeby siostra znalazła się w niebezpieczeństwie.

Syczący głos z dołu znowu wykrzyknął jego imię – tym razem tylko to pierwsze – a potem je powtórzył, zbliżając się i wchodząc po schodach. Drzwi zaskrzypiały i zaczęły się otwierać.

– John? Co to za dźwięk? Jest ktoś u ciebie? John?

– Uciekaj, Kate! – wrzasnął w słuchawkę. – Uciekaj!

John gwałtownie odwiesił słuchawkę, żeby diabeł nie mógł do niej dotrzeć telefonicznymi kablami. Popędził ku frontowym drzwiom tak szybko, jak mu na to pozwalały krzywe nogi.

Prawie mu się udało.

Z tyłu uderzył w niego wielki ciężar, wbijając go twarzą w drzwi. Odbił się od nich; krzepka dłoń chwyciła go za koszulę i okręciła wokół osi. Zderzenie z drzwiami go zamroczyło. Miał wrażenie, że dostał w nos kijem do bejsbola. Czuł, jak ciepła krew spływa mu po twarzy, skapuje z brody. Przerazało go, że tak krwawi z nosa.

John podniósł wzrok i zdrętwiał z przerażenia. Diabeł miał jego widły.

W oczach tamtego płonęło czyste zło. Te oczy chciały oglądać wyłącznie cierpienie.

Diabeł, z twarzą wykrzywioną wściekłością, ryknął i wbił widły w podłogę. Ich zęby przebiły oba buty Johna, przecięły kości stóp oraz grube podeszwy i mocno utkwiły w deskach.

Nawet gdyby John starał się ruszyć, to i tak by nie mógł. Był przyszpilony do podłogi.

Kiedy tak stał, zdrętwiały z przerażenia, diabeł wsunął dłoń do kieszeni w spodniach Johna. Wyjął zdjęcia Kate. Kiedy John dygotał, nie mogąc myśleć, i ból nie pozwalał mu się poruszyć, diabeł powoli oglądał zdjęcia, a jego wredny uśmieszek stawał się coraz szerszy.

John nie chciał, żeby diabeł patrzył na Kate. Sięgnął po zdjęcia. Diabeł chwycił jego dłoń i odgiął mu palce, aż pękły z mdlącym trzaskiem jak łamiące się gałązki.

John krzyczał z bólu i szoku, trzymając połamane palce zdrową dłonią, a diabeł schował zdjęcia Kate do własnej kieszeni.

– Narobiłeś mi sporo kłopotów, Johnny.

– Daj nam spokój – wyszlochał John. – Błagam...

Diabeł, górując nad nim, zajrzał mu głęboko w oczy.

– Pamiętasz moją obietnicę, John?

Przeraźliwy ból stóp przebitych zębami wideł zaczął w końcu docierać do jego świadomości przez paraliżującą panikę i okropne katusze połamanych palców.

Pamiętał obietnicę. Aż za dobrze je wszystkie pamiętał. John zaszlochał głośnie.

– Co widzisz tymi swoimi oczami? – zapytał diabeł, przysuwając się jeszcze bliżej, jakby próbował dostrzec jakiś sekret ukryty we wzroku Johna. – Co widzisz, Johnny? – wyszeptał, oddalony ledwo o cal.

John trząsał się spazmatycznie.

– Nic!

– Myślę, że widzisz o wiele za dużo. – Wielka łapa chwyciła go za włosy z tyłu głowy. – Zajmę się tym.

Diabeł nachylił się do niego, zbliżył usta do ucha Johna i znowu wyszeptał obietnicę:

– Dam ci wiekiustą ciemność.

John wrzasnął z bólu i strachu, bo coś strasznie długiego i przeraźliwie ostrego dwukrotnie się wbiło w sam rdzeń jego ciała. Nie mógł wziąć głębokiego oddechu, którego tak desperacko potrzebował.

Diabeł szeroko otworzył szczęki pełne wielkich zębów, żeby dostać to, czego chciał. Zęby przeorały twarz Johna, odrywając powieki.

– W gruncie rzeczy – powiedział diabeł, wbijając głęboko kciuk w kącik jednego z oczu Johna – to właściwie nie ma znaczenia. W końcu wszechświat też jest ślepy.

Odległe słowa nie miały żadnego sensu dla Johna szarpiącego się i krzyczącego w straszliwym cierpieniu, które się dopiero zaczynało.

Czuł dojmujący ból i wdzierającą mu się w oczy ciemność.

Miał nadzieję, że Kate ucieknie, ucieknie szybko i daleko, zniknie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kate podniosła wzrok, kiedy oficer śledczy Sanders wymówił jej nazwisko. Była oszołomiona. W tej chwili nic nie wydawało się prawdziwe.

Oparł rękę o dach samochodu, tuż obok otwartych tylnych drzwiczek, gdzie siedziała bokiem, zrozpaczona, bo już nic nie mogła zrobić. To on ją przywitał i odprowadził na bok, kiedy się zjawiała przy domu Johna.

Był starszy, z niewielką nadwagą i bardziej serdeczny, niż sugerowała jego surowa twarz.

– Pani Bishop – powiedział współczującym, lecz oficjalnym tonem – czy czuje się pani na siłach odpowiedzieć na parę pytań?

Kate skinęła głową.

– Ale obawiam się, że nie wiem niczego, co by wam pomogło znaleźć tego, kto to zrobił.

Śledcza w ciemnym kostiumie stała w pobliżu, w zasięgu słuchu, i przypatrywała się scenie oświetlonej przez reflektory radiowozów. Dopiero co się zjawiała i po wyjściu z domu nie powiedziała ani słowa. Wyglądała na parę lat starszą od Kate, miała może trzydzieści kilka lat. Jej sylwetka, ramiona, rozpięty kołnierzyk śnieżnobiałej koszuli i krój ubrania wskazywały, że dba o siebie. Krótkie brązowe włosy podwijały się tuż poniżej mocno zarysowanej szczęki. Ciemne oczy wpatrywały się w Kate tak bacznie, z takim namysłem, że zaczynała się czuć nieswojo.

Śledczy Gibson, również w białej koszuli, krawacie i szarej marynarce podobnej do marynarki Sandersa, wrócił z domu i szeptał coś do kobiety. Tak samo jak Sandres, włosy miał krótko ścięte i niemal wydawał się łysy. Gruba skóra fałdowała się na byczym karku.

Sanders wysłał coś spomiędzy dwóch przednich zębów i uniosł palec ku Kate, usprawiedliwiając się na chwilę; poszedł porozmawiać z pozostałymi.

Wszyscy troje mieli na pasach policyjne odznaki. Pod ich marynarkami, u boku, widać było glocki. Śledczy wyglądali na takich fachowców, że Kate nabrała otuchy, o ile to w ogóle było możliwe w tych okolicznościach.

Dwóch policjantów stało na ganku, po obu stronach drzwi, pilnując, żeby do środka nie wszedł nikt nieupoważniony. Ciało brata zostało wreszcie zabrane do furgonetki koronera i zapanował względny spokój. Zastanawiała się, co będzie musiała zrobić, żeby je odebrać. Sądziła, że powinna zadzwonić do tej samej firmy pogrzebowej, która chowała rodziców. Pewnie będą wiedzieli, jak się tym zająć.

Ludzie niosący walizeczki ze sprzętem wchodzili i wychodzili. Wszystkie te czynności i procedury były dla Kate zupełną tajemnicą, lecz bez wątplenia szukali dowodów, które by im pomogły wytropić zabójcę. Od czasu do czasu widziała błyski fleszy, bo najwyraźniej fotografowano wszystko w domu.

Chociaż jednak nie za dużo wiedziała o ich zajęciach, zauważyła, że byli dobrze zgrani i metodyczni w swoich działaniach. Nikt się nie pałętał bez ładu i składu. Wszyscy oprócz Kate wiedzieli, co robić.

Nikt też się nie spieszył. Przypuszczała, że to nie było konieczne. Nie było kogo ratować, nie trzeba było gonić i aresztować żadnego uciekającego podejrzanego. Poza tym to była ich codzienna robota. Dla nich był to po prostu kolejny dzień pracy. Kate wiedziała, że dla niej to będzie zawsze jeden z najgorszych dni w życiu.

Kiedy się zjawiała, chciała wejść do domu i zobaczyć brata. Policjanci jej nie pozwolili. Oznajmili, że najpierw muszą zrobić swoje. Sanders powiedział konfidencjonalnie, że lepiej by było, gdyby nie oglądała brata w takim stanie, w domu, w którym to się zdarzyło. Powiedział, że nie chciałaby tak zapamiętać brata. Chociaż uważała, że jednak chciałaby go zobaczyć, to jego spojrzenie kazało się jej zastanowić i pojęła, że pewnie ma rację.

Z tymi wszystkimi chodzącymi tam i z powrotem ludźmi, śledczymi rozmawiającymi szeptem na boku, technikami noszącymi sprzęt trudno było sobie wyobrazić straszliwą scenę w domu. Niewiedza tylko to wszystko pogarszała.

Jak dotąd jedno wiedziała na pewno – jej brat nie żył. Od samego początku mówili, że to było morderstwo. Sposób, w jaki to mówili, świadczył, że w ogóle nie było co do tego wątpliwości. Kate nie była w stanie zapanować nad wyobraźnią. A przede wszystkim nie potrafiła zrozumieć, czemu ktoś miałby skrzywdzić jej brata.

Na chodniku po przeciwległej stronie domu, za policyjną taśmą, tłum gapiów się zmniejszał, w miarę jak mijała noc. Kiedy przyjechała, wokół domu kłębiło się mnóstwo ludzi, którzy się gapili, gadali i zastanawiali, co to za zwyrodnialec grasuje w okolicy.

W pewnej chwili dziwne, niepokojące uczucie sprawiło, że podniosła wzrok. Właśnie odwracał się od niej jakiś wysoki, rozczochrany mężczyzna, z rękami w kieszeniach lekkiej bluzy. Chociaż nie dostrzegła jego twarzy, to po tym, jak się wśliznął w tłum, poznała, że stał tu i ją obserwował. Dostawała dreszczy, kiedy obcy tak się jej przypatrywali. Odnosiła wrażenie, że jest naga i bezbronna.

Inni ludzie odwracali wzrok, kiedy ku nim spojrziała. Oni też się na nią gapili.

Śledczy i policjanci w mundurach cały czas byli w pobliżu Kate, niewiele mówili, wyjaśniali niektóre działania, kiedy pytała o podejrzanych, o ciało brata, o to, co z nim robili i co ona powinna zrobić.

Reporterzy, kamerzyści i trzymające światła ekipy wiadomości rozmawiali z wyższym oficerem policji, który w zasadzie powiedział im tylko, że ofiara nazywała się John Allen Bishop i że najwyraźniej zamordował go we własnym domu nieznanemu napastnik. Kiedy pytali, jak to się stało, odparł, że szczegóły są utajnione, i podał numer telefonu dla ewentualnych świadków.

Nieskazitelnie ubrane dziennikarki z wieczornych serwisów informacyjnych mówiły do kamer, nazywając to „makabryczną sceną”. Na szczęście policja uchroniła Kate przed reporterami, zatajając przed nimi, że jest siostrą ofiary. Ostatnie, czego potrzebowała, to dziennikarka ze świeżo uszminkowanymi ustami, podtykająca jej mikrofon i dopytująca się, co czuła, kiedy się dowiedziała, że zamordowano jej brata.

– Nie cierpiał, prawda? – spytała Kate śledczego Sandersa, kiedy ten wreszcie wrócił. Zastanawiała się, czy już o to pytała, lecz jeśli tak, to nie pamiętała odpowiedzi. – Czy John cierpiał? Może mi pan przynajmniej to powiedzieć?

Sanders przestał kartkować notatki i popatrzył w otwarte drzwiczki samochodu.

– Nie mam pewności, pani Bishop, ale nie sądzę. Uważamy, że to się stało szybko.

Kate wyjęła z kieszeni džinsów zgniecioną chusteczkę i zaczęła ją miąć w palcach. Sanders wrócił do przeglądania notatek.

– Pani Bishop, powiedziała pani, że kiedy rozmawialiście przez telefon, brat nagle krzyknął, żeby pani uciekała, a potem się rozłączył.

Kate przytaknęła.

– Tak było. Natychmiast zadzwoniłam pod 911.

– Wie pani, czemu powiedział coś takiego? Czemu kazał uciekać? Nie była pani w pobliżu jego domu.

Kate wytarła nos chusteczką, a potem odpowiedziała:

– John przy swoim umysłowym upośledzeniu nie był w stanie rozumować jak normalny dorosły. Jeśli był wystraszony, to nie miało dla niego znaczenia, czy jestem na drugim końcu miasta czy na drugim końcu kraju. Postrzegał świat w uproszczony sposób, jakby wszystko było bezpośrednio wokół niego. Nie za dobrze rozumiał pojęcie odległości.

Sanders poruszył długopisem.

– Czyli kiedy kazał pani uciekać, uznała pani, że mogło mu chodzić o to, że w domu ktoś jest i że ta osoba jest zagrożeniem tak dla pani, jak i dla niego.

– Bardzo możliwe. – Kate odgarnęła na bok równo przyciętą czarną grzywkę i podniosła wzrok. – Zawsze się o mnie martwił.

– I mógł pracować pomimo swojego umysłowego upośledzenia? – zapytał śledczy Gibson, stając obok detektywa.

– Tak. – Kate spojrziała w jego pozbawioną wyrazu twarz. – Pracował w Ośrodku Clarksona dla

Osób Niepełnosprawnych. – Wskazała przez ramię. – Przy Hamilton Street. Zapewniają pracę, którą mogą wykonywać tacy ludzie jak John. To pomaga im się usamodzielnąć. Lekarze zalecili, żeby prowadził życie tak normalne, jak to tylko możliwe.

– Czyli uważa pani, że mógł mieszkać sam? – zapytał Gibson.

Mimo groźnego wyglądu miał miły głos. Zrozumiała, że specjalnie się starał, by to nie zabrzmiało jak oskarżenie jej o zaniedbanie.

– Tak. Na szczęście nie był tak głęboko upośledzony umysłowo jak niektórzy. Potrafił o siebie zadbać. Lekarze powiedzieli, że to będzie dla niego lepsze, że powinien się czuć odpowiedzialny za własne życie. Poczucie celu i kontroli z pewnością uczyniło go szczęśliwszym. Jeździł autobusem do pracy i z powrotem. Mógł pójść do sklepu. Wszyscy go tutaj znali. W większości przypadków potrafił o siebie zadbać i lubił to. Dobrze się czuł w tych niewielu miejscach, do których chodził. Nie był tak zupełnie pozostawiony samemu sobie, jak by się mogło zdawać. O ile nie wyjeżdżałam służbowo z miasta, często wpadałam sprawdzić, co u niego. Woziłam go do lekarza, do dentysty albo do bistra na mieście. Czasem zabierałam go ze sobą, kiedy kupowałam ubrania. Lubił to. Jeśli byłam przy nim, czuł się bezpiecznie w nieznanym otoczeniu. Pomagałam mu w płaceniu rachunków, dbałam, żeby dobrze się odżywiał, żeby wykonywał domowe obowiązki. Był powolny, ale mógł robić proste rzeczy. Bardzo mnie dręczyło, że nie mogę tu stale być, ale myślę, że dla niego lepsze było samodzielne życie.

– Kiedy pani ostatnio tutaj była? – zapytał śledczy Sanders, nie podnosząc wzroku znad notatnika, w którym pisał. – Kiedy pani go ostatni raz widziała?

Kate potarła palcami czoło.

– Trochę ponad trzy tygodnie temu. Nigdy wcześniej na tak długo nie wyjeżdżałam, ale musiałam być służbowo w Dallas. Jestem audytorką w KDEX Systems. W naszym biurze w Dallas były jakieś nieprawidłowości i musiałam tam pojechać i to sprawdzić. Prawie co wieczór dzwoniłam do Johna.

– Czyli dziś wieczorem zadzwoniła pani do niego, żeby mu powiedzieć, że wróciła pani do miasta?

– Tak. – Kate spojrzała mu w twarz. – Poza tym musiałam mu powiedzieć, że zmarł nasz krewny, brat przyrodni matki. Dowiedziałam się o tym dzisiaj.

– Przykro mi to słyszeć – powiedział śledczy Gibson. – Kiedy zmarł?

– Trochę ponad trzy tygodnie temu, dwudziestego poprzedniego miesiąca, w Nevadzie. Zamordowano go.

Sanders spojrzał na nią znad notatnika.

– Zamordowano?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Śledczy Gibson, zmarszczywszy czoło, zapytał o to samo:

– Wasz wujek został zamordowany?

– Tak.

– Jak go zabito? – zapytał Sanders.

Kate uniosła rękę w nieokreślonym geście.

– Niezbyt znam okoliczności. Zadzwoił do mnie szeryf okręgu Esmeralda w Nevadzie, żeby mi powiedzieć, że Everetta zabito podczas napadu rabunkowego. Mało w tym sensu. U Everetta raczej nie było czego kraść, przynajmniej o ile mi wiadomo.

– Powiedzieli, jak go zabito? Jakież szczegóły?

Kate potrząsnęła głową.

– Nie. Tylko że go zabito podczas napadu rabunkowego. Uznałam, że go zastrzelono. Ale jak mnie panowie zapytali, to dotarło do mnie, że nie wiem, czy tak było. Spotkałam Everetta tylko raz, kiedy byłam mała, i właściwie nic o nim nie wiem. Szeryf podał mi numer prawnika Everetta i powiedział, żebym do niego zadzwoniła. Kiedy to zrobiłam, prawnik poinformował mnie, że zostaliśmy z Johnem wymienieni w testamencie Everetta, ponieważ jesteśmy jego jedynymi najbliższymi krewnymi. Sądziłam, że Everett zostawił swoją własność jakiemuś przyjacielowi albo któremuś z tamtejszych znajomych, ale nie. Zostawił nam, co miał. Prawniki powiedział, że Everett wydał zalecenia co do pogrzebu i że już został pochowany zgodnie ze swoimi życzeniami. Powiedział, że razem z Johnem jesteśmy teraz właścicielami przyczepy, w której Everett mieszkał, jego pick-upa i rzeczy osobistych. Mam tam pojechać i zająć się wszystkim tak szybko, jak się da. Ale teraz... – Bezzradnie wskazała dom.

Głupio jej było, że nie zapytała, jak krewny został zamordowany. To nie w jej stylu nie zadawać pytań. Po prawdzie jej praca polegała na przeprowadzaniu dochodzenia, zadawaniu pytań, docieraniu do sedna sprawy. Lecz to był tak nieoczekiwany telefon i tak niespodziewana wiadomość, że nie pomyślała, żeby zapytać, jak go zabito. Poza tym szeryf był tak oszczędny w słowach, że to nie zachęcało do zadawania pytań. Uznała, że był bardzo zajęty tą sprawą morderstwa.

Kate wygładziła kciukiem zmięte džinsy, patrząc, jak człowiek w lateksowych rękawiczkach wynosi z domu czarny plastikowy worek, odsuwa drzwiczki białej policyjnej furgonetki i wkłada worek do środka.

Kate właściwie nawet nie знаła Everetta. Był jakby pustelnikiem, kimś dla niej obcym. Konieczność zajęcia się jego majątkiem zapowiadała się na niepotrzebną niedogodność. Po telefonie przyszło jej na myśl, że może powinna była powiedzieć prawnikowi, żeby wszystko przekazał na cele dobroczynne.

Gibson ruszył do swojego samochodu.

– Sprawdzę to – powiedział przez ramię do Sandersa.

Kate, patrząc, jak odchodzi, zauważyła, że śledcza wciąż stoi w pobliżu, wszystkiego słucha i przygląda się jej.

– Czy pani brat miał jakieś... nieporozumienia z kimś w pracy? – zapytał Sanders.

Kate popatrzyła na zmarszczone brwi na jego dziobatej twarzy.

– Nie sądzę. John zawsze mi mówił, co się dzieje w jego życiu. Nigdy o czymś takim nie wspominał. Jakiś czas temu był zdenerwowany, bo dzieciaki go przezywały, kiedy szedł do domu z przystanku autobusowego. Kiedy mi o tym opowiedział, lepiej się poczuł. Pewnie już następnego dnia o wszystkim zapomniał. Lubił swoją pracę. Zawsze mówił, że ludzie tam są mili. Kiedy się bał, oczekiwał, że go będą bronić. Myślę, że by mi powiedział, gdyby miał jakiegokolwiek kłopoty w pracy.

Śledczy Sanders, z notatnikiem w jednej i długopisem w drugiej ręce, podciągnął spodnie, popatrując na wychodzącą z domu grupę ludzi z pudełkami i metalowymi skrzynkami. Każdy zdjął niebieskie papierowe ochraniacze na buty i włożył je do worka na ganku.

– Pani Bishop, zechciałaby pani wejść tam z nami? Zabrali ciało, ale nie uprzątnęli wszystkiego,

i bardzo by nam pani pomogła, gdyby wyjaśniła parę rzeczy. Ale jeśli nie czuje się pani na siłach...

– Nadal jest tam... krew? Czy zmyto krew?

Kobieta omiotła wzrokiem ciemność i gapiów, po czym podeszła do Kate, żeby to wyjaśnić.

– Obawiam się, że musimy wszystko zostawić w obecnym stanie, póki dochodzenie się nie skończy. Możemy polecić parę licencjonowanych firm, które specjalizują się w uprzączeniu miejsc zbrodni. Kiedy za parę dni skończymy prace, będą mogli przyjechać i wszystkim się zająć. Jeśli czuje się pani na siłach, chcielibyśmy, żeby pani tam weszła i się rozejrzała.

Chciała podtrzymać Kate, kiedy ta wstała, ale nie było to potrzebne.

– Tak w ogóle to jestem śledcza Janek – powiedziała kobieta, potrząsając dłonią Kate. – Pójdę z panią, skoro skłonna jest pani wejść i być może pomóc nam wyjaśnić parę spraw.

Skoro jest skłonna? Kate od wielu godzin prosiła, żeby jej tam pozwolono wejść. Zamiast o tym przypomnieć, zdobyła się na przelotny uśmiech.

– Nic mi nie jest. Naprawdę. To tylko szok. Nie mogę uwierzyć, że ktoś chciałby skrzywdzić Johna. Był jak dziecko; no, wie pani, przez większość czasu naiwnie szczęśliwy. Po prostu nie mogę uwierzyć, że ktoś chciałby go skrzywdzić. – Znowu pomyślała o przyrodnim bracie matki, Everecie.
– Czy Johna zabito podczas napadu rabunkowego? Okradali dom i go zabili?

Śledczy wymienili spojrzenia.

Janek lekko się ku niej nachyliła.

– Proszę posłuchać, pani Bishop...

– Proszę mówić mi Kate.

„Panią Bishop” nazywali ją ludzie pracujący dla KDEK Systems, kiedy się nieoczekiwanie zjawiała z centrali.

Śledcza Janek się uśmiechnęła. Kate pomyślała, że to szczery uśmiech.

– Kate, musimy ci powiedzieć parę rzeczy, zanim się o tym dowiesz z prasy. A potem, kiedy już skończymy w środku, chcielibyśmy, żebyś zidentyfikowała brata, póki wciąż tu jest furgonetka koronera. Nie musiałabyś chodzić do kostnicy. Lecz najpierw chcemy cię przygotować.

Przygotować? Kate przelknęła ślinę.

– Dobrze.

Śledcza Janek się rozejrzała, sprawdzając, czy kogoś nie ma w pobliżu, a potem popatrzyła Kate w oczy.

– Ktokolwiek to zrobił, jest nieźle pokręcony.

– Dlaczego?

– On... wyjął twojemu bratu oczy.

– Wyjął mu oczy? – Kate zamrużyła. – Po co? Czemu?

– Jeszcze tego nie ustaliliśmy. Jednego nie znaleźliśmy. Drugie leżało obok ciała. Najwyraźniej częściowo zjedzone.

Kate poczuła pustkę w głowie.

Zwykle panowała nad sprawami wymagającymi wyjaśnienia. Zwykle wiedziała, o co pytać, żeby dotrzeć do sedna problemu.

Lecz teraz nie mogła się zmusić do myślenia. Paraliżował ją gniew na osobę, która skrzywdziła Johna i zrobiła mu coś takiego. Dobrze znała lęki Johna. Próbowwała nie wyobrazić sobie jego krzyków strachu i bólu. Ogarnęło ją poczucie winy, że jej tu nie było, by go chronić.

– Kto mógł to zrobić?

– Staramy się to ustalić – powiedział Sanders.

– Chodźmy tam – domagała się Kate, coraz bardziej rozgniewana. – Pokażcie, co powinnam wyjaśnić.

Śledczy Sanders i Janek wymienili spojrzenia, słysząc jej stanowczy, podszyty wściekłością głos.

Ruszyli ku domowi, Kate szła tuż za Sandersem. Janek opiekuńczo kroczyła u jej boku. Kiedy dotarli do schodów, nałożyli na buty niebieskie papierowe ochraniacze i poprosili, żeby Kate zrobiła to samo.

Na ganku żółty znacznik z liczbą stał obok plamy wyglądającej jak krwawy odcisk stopy. Kiedy weszła do salonu, gdzie było więcej światła, zobaczyła na wewnętrznej stronie dębowych drzwi, mniej więcej na poziomie oczu, rozmazaną krew.

Krew w salonie nie wyglądała tak, jak Kate ją sobie wyobrażała. Myślała, że wsiąkła już w drewnianą podłogę albo zaschła. A tymczasem w pobliżu drzwi była okropna, spora kałuża, którą musieli ominąć.

Kate była zaszokowana, kiedy zobaczyła salon zachlapany krwią. Poza tym, co było na podłodze, pozostały smugi i plamy krwi na ścianach, na suficie, na kanapie, na abażurach, a nawet na zasłonach.

Jakaś mglista, analityczna część jej umysłu powiedziała: A więc to tak wygląda scena zbrodni.

Kate zobaczyła krwawe odciski stóp układające się w krętą ścieżkę. Po drugiej stronie kałuży krwi była wygięta smuga – jakby wcześniej leżało tam na podłodze wyciągnięte ramię jej brata. Nie było wątpliwości, że John desperacko próbował uciec. Nie poddał się łatwo. Walczył o życie.

– Czemu to tutaj jest? – zapytała Kate, pokazując palcem.

Zardzewiałe ogrodowe widły o czterech zębach leżały na podłodze w pobliżu kałuży krwi. Żółty znacznik z czarną cyfrą „6” stał obok nich. Zaczynała rozumieć, dlaczego mieli pytania.

– Ojciec używał tych widel do spulchniania ziemi w małym ogródku z tyłu domu – wyjaśniła. – Jesienią wykopywał nimi kartofle. – Zmarszczyła brwi, pochylając się, żeby lepiej widzieć. – Zęby naostrzone. Ojciec po prostu przekopywał nimi ziemię. Były zardzewiałe i tępe. Czubki wyglądają tak, jakby je opiłowano.

Zanim zdążyli odpowiedzieć, Kate wskazała cztery dziury w sosnowej podłodze, w szerokiej plamie krwi.

– Zupełnie jakby ktoś je tu wbił w podłogę.

Śledczy Sanders skinął głową.

– Zabójca przyspilił nimi do podłogi zniekształcone stopy pani brata, pewnie po to, żeby nie pozwolić mu uciec.

Zaskoczona Kate otworzyła usta.

– Czemu po prostu nie dał mu po głowie?

– Tego nie wiemy – powiedziała Janek. – Czasami robi się tak ze ślepej wściekłości, czasem z innego powodu. Zapytam, kiedy go złapię.

Kate, widząc jej zimne opanowanie, zrozumiała, że Janek zamierza dotrzymać tej obietnicy.

Wreszcie oderwała od niej wzrok i rozejrzała się. Wszystko było zachlapanie krwią, toteż uznała, że była to ślepa furia.

– Wie pani, gdzie trzymano ogrodowe widły? – zapytał Sanders.

Kate kiwnęła głową.

– W piwnicy.

Popatrzył na jednego z techników, wskazał długopisem podłogę i powiedział cicho:

– Możecie już je zabrać.

Łysiejący mężczyzna w niebieskich lateksowych rękawiczkach przykucnął i ostrożnie włożył ogrodowe widły do tekturowego pudła.

Śledcza Janek delikatnie ujęła łokieć Kate i ją odciągnęła.

– Przede wszystkim chcielibyśmy ci pokazać, co jest w piwnicy.

– W piwnicy?

Kate nie potrafiła sobie wyobrazić, co tam może być, ale poszła za Sandersem, kiedy na znak Janek ruszył w tamtą stronę.

W przeciwieństwie do salonu na ścianach krótkiego korytarza nie było krwi. Kate zatrzymała się w kuchni. W stojącym w zlewie zielonym plastikowym kubeczku tkwiły brudne widelce i łyżki.

– John zawsze zmywał naczynia po posiłku. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek je zostawił brudne. Zmywanie po jedzeniu było częścią jego kompulsywnej rutyny.

– Zauważyłaś jeszcze coś odbiegającego od codzienności? – zapytała śledcza Janek.

– Moje zdjęcia. – Kate wyciągnęła palec. – John zawsze trzymał moje zdjęcia na lodówce.

Wszystkie rogi były pozaginane. Czasem je stamtąd zabierał i wkładał do kieszeni, dla bezpieczeństwa, w przeciwnym razie zawsze były tam, na lodówce.

Na lodówce wciąż wisiały inne zdjęcia – jeden z krzewów na podwórku w pełnym rozkwicie, stara fotka ich rodziców – ale przede wszystkim wycinki z gazet.

Popatrzyła na śledczych.

– John miał przy sobie moje zdjęcia?

Sanders potrząsnął głową i zaczął pisać w notesie.

– Nie miał w kieszeniach żadnych zdjęć.

Kate się zastanawiała, gdzie się podziały.

– Czyli tymi magnesikami na podłodze mocował twoje zdjęcia na lodówce? – zapytała Janek.

Brzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie. Kate skinęła głową.

Dziwnie było teraz w domu. Dorastała tutaj i zawsze czuła się bezpiecznie, ale obecnie to miejsce stało się obce. Zbrukane. Niebezpieczne.

Kate poszła za krępy m Sandersem przez kuchnię i zeszła po drewnianych schodach do pachnącej stęchlizną piwnicy. Świeciły się obie gołe żarówki, rzucając ostre cienie. Oślupiała, kiedy zobaczyła to, co tam jest.

– Podejrzewamy – Sanders ostrożnie dobierał słowa – że twój brat trzymał tu kogoś na łańcuchu.

Ciężki łańcuch był przypięty kłódką do sporego pierścienia umocowanego w betonowej podłodze. Żelazny pierścień służył niegdyś jako kotew pomagająca naprostować ścianę nośną. Kate była wtedy mała, ale mgliście przypominała sobie ludzi pracujących w piwnicy i łańcuch przeciągnięty przez ten masywny pierścień.

Odlamki metalu leżały przy końcu łańcucha wijącego się przez podłogę. Z boku, przy ścianie nośnej z połączonych zaprawą cegieł, stał kosz na śmieci, z którego wysypywały się zużyte papierowe talerze. Inne leżały tu i tam na podłodze, jakby je po prostu rzucono na bok. Większość była umazana zeschniętymi resztkami jedzenia.

– Łańcuch sięgał do toalety i zlewu w tamtym rogu – powiedział Sanders, wskazując długopisem – ale nie do tej części pomieszczenia.

Poza zasięgiem łańcucha znajdowało się mnóstwo zakurzonych rupieci. Było tam wszystko: od starego podgrzewacza wody, którego ojciec miał się pozbyć, przez pudła z bożonarodzeniowymi dekoracjami i siatki ochronne na okna, po połamane krzesła. W kącie stały stare grabie, motyka i różne łopaty.

– Widły zawsze były tam. – Kate wskazała narzędzia. – Tak samo zardzewiałe jak cała reszta.

Sanders popatrzył na narzędzia i kiwnął głową.

– Wygląda na to, że ktoś tu był przykuty przez parę tygodni.

Kate wskazała śrubokręt i pilnik, które leżały na podłodze.

– Musiał posłużyć się ubraniem, może paskiem, żeby zaczepić o narzędzia trzymane po tamtej stronie piwnicy i przyciągnąć je do siebie. Wygląda na to, że dzięki nim uwolnił się z łańcucha.

– I my tak sądzimy – przyznał śledczy Sanders.

Kate dostrzegła kupkę zardzewiałych opiłków.

– Pilnikiem zaostrzył ogrodowe widły.

Sanders wskazał głową brudne papierowe talerze zaścielające piwnicę.

– Czy twój brat kiedykolwiek wcześniej robił coś takiego?

– Nie, nigdy – odparła bez wahania Kate, rozglądając się po piwnicy. – Nie umiem tego wytłumaczyć.

– Czy twój brat był agresywny?

Kate potrząsała głową, zanim skończył zdanie.

– Nie – powtórzyła. – Nie. To nie leżało w jego naturze. To znaczy, wiem, jak to wygląda, ale zwyczajnie nie mogę sobie wyobrazić Johna robiącego coś takiego. Był nieśmiały. Kiedy go ktoś przezywał, to uciekał. Nigdy się nie bił. Nigdy nie widziałam, żeby oddał, choćby ktoś go popchnął. Co najwyżej siadywał w sypialni i to rozpamiętywał.

Sanders znowu się rozejrzał.

– Najwyraźniej wyszedł poza fazę rozpamiętywania.

Zirytowana Kate uniosła ramiona.

– I co? – Pozwoliła rękom opaść. – Upośledzony mężczyzna o umyśle dziecka dał radę maniakalnemu zabójcy zjadającemu ludzkie oczy i trzymał go tutaj na łańcuchu?

Sanders uniół brew.

– Wszystko na to wskazuje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Śledcza Janek podjechała stalowoszarą nieoznakowanym policyjnym wozem do krawężnika, zaparkowała i zgasiła silnik. W domu Johna nadal byli policjanci i pozostaną tu na noc. Powiedziała Kate, że śledczy wrócą z samego rana, żeby kontynuować zbieranie dowodów, przepytawać wszystkich sąsiadów i badać każdy trop. Dodała, że wraca do siebie, żeby się parę godzin przespać, i zaproponowała, że podrzuci Kate do domu.

Kate wiedziała swoje. Zdawała sobie sprawę, że to nie była zwyczajna podwózka. Że śledcza z wydziału zabójstw mogła w ten sposób odizolować ją od innych i przeprowadzić nieformalne przesłuchanie pod pozorem zwyczajnej rozmowy.

Kate, wykonując swoją pracę, też działała na nerwy niektórym ludziom. Kiedy się pojawiała, to tylko dlatego, że były jakieś kłopoty i miała to wyjaśnić. Niewinni, ciężko pracujący ludzie często bardziej się denerwowali jej pytaniami niż ci, co wywoływali problemy; toteż w takich przypadkach starała się być łagodna i delikatna.

Nie знаła żadnych odpowiedzi na uprzejme pytania śledczej, ale usiłowała być otwarta i szczerą. Chciała, żeby zabójcę jej brata znaleziono i postawiono przed sądem.

Pomimo pytań o rozmaite rzeczy, wplecionych w rozmowę, Kate odniosła wrażenie, że tamta ma głowę zaprzątniętą czymś innym.

Kate zresztą też. Była zdezorientowana i zdenerwowana tym, co widziała w piwnicy, ale te myśli przyćmiewało poczucie winy. Pracowała i spędzała większość wolnego czasu z Johnem, więc nigdy nie miała okazji nawiązać przyjaźni, tak że John był nie tylko jej podopiecznym, ale i najbliższym przyjacielem. Teraz czuła się zupełnie osamotniona.

John zawsze był od niej zależny. Powinna była wiedzieć, że coś jest nie tak. Powinna była tu być. Kiedy była mała, matka często poważnie z nią rozmawiała, mówiła, że John zawsze będzie od nich zależny, że zawsze będą musieli o niego dbać, bo on sam tego nie potrafi. Mawiała, że tak już po prostu jest. Kate zawsze wiedziała, że na końcu przemowy mamy tkwi niewypowiedziane „czasami życie jest niesprawiedliwe i nic się na to nie poradzi”. Kiedy rodzice zmarli, jedynie Kate mogła się zaopiekować bratem.

John zawsze był życzliwym słuchaczem i nigdy nie przerywał, kiedy czasem się rozwodziła o swoich kłopotach w pracy. Jego problemy zazwyczaj bez trudu rozwiązywała. Nie mogła się opędzić od myśli, że podjęła błędne decyzje co do ogólnych spraw życiowych brata i że przez to umarł samotny i przerażony.

A przede wszystkim wiedziała, że powinna być przy nim.

– To moja wina – powiedziała Kate, spoglądając na pozbawione znaczenia liczby, adresy i nazwiska pojawiające się na ekranie policyjnego komputera zamontowanego pomiędzy przednimi fotelami.

– To normalne, że ludzie czują się winni i uważają, że powinni byli coś zrobić. Ale to nie twoja wina, Kate.

Kate gapiała się na ekran komputera, ale go nie widziała.

– Tak, moja wina. Mogłam temu zapobiec.

Śledcza przez chwilę milczała, a potem zapytała:

– O czym ty mówisz?

Kate wreszcie na nią spojrzała.

– Przyleciałam tego popołudnia. Miałam lecieć jutro wieczorem, ale wcześniej skończyłam dochodzenie i na szczęście znalazło się miejsce w dzisiejszym samolocie. Mogłam odebrać Johna z pracy albo przyjechać prosto tutaj i czekać, aż wróci do domu. Gdybym najpierw pojechała do niego...

Janek zmarszczyła brwi.

– Opiekowałaś się nim... nie było cię trzy tygodnie... czemu tego nie zrobiłaś?

Kate przełknęła ślinę.

– Moja koleżanka z pracy jest w szpitalu. Dowiedziałam się o tym, kiedy byłam poza miastem. Gdy wróciłam, kierowca z biura, który odebrał mnie z lotniska, powiedział, że ona pewnie nie przeżyje nocy. John nie spodziewał się, że wrócę wcześniej niż jutro wieczorem, więc powiedziałam kierowcy, że ma mnie najpierw zawieźć do domu, żebym zostawiła bagaż i przebrała się, a potem do szpitala. Chciałam ją zobaczyć, chciałam wesprzeć jej rodzinę. Ma bardzo fajną rodzinę.

– Och. Bardzo mi przykro to słyszeć. Co jej się stało?

Kate znowu spojrzała na ekran komputera.

– Połowę twarzy ma wgniecioną. Jedno oko zmiażdżone. Nawet jeśli przeżyje, to nie będzie widzieć na to oko, tak mówią. Odłamki kości uszkodziły jej mózg. Jej mąż mi powiedział, że już przeszła dwie operacje ratujące życie, ale lekarze nic więcej nie mogą zrobić. Powiedział, że nawet jeśli przeżyje, to już nigdy nie będzie jego Wilmą.

– Wilma... – Śledcza Janek zerknęła na ekran. – Kiedy to się stało?

– Parę dni temu wyszła na lunch i tuż przy naszym budynku jakiś przechodzień nagle z całej siły uderzył ją w twarz. Był duży i silny. A ona mała i drobna. Upadła i do tej pory nie odzyskała przytomności. Jej dzieci były w szpitalu. Lekarze oznajmili im, że pewnie nie przeżyje nocy. Ludzie z pracy powiedzieli, że niezbyt wyraźne nagranie z tego zdarzenia umieszczono w sieci. Goście na wideo śmiali się z tego, jak upadła, i przybili piątkę temu, który ją powalił.

Śledcza Janek skinęła głową.

– Teraz wiem, o kim mówisz. Czytałam raport. Kolejny przypadek zabawy w nokautowanie.

Kate, nie podnosząc wzroku, potrząsnęła głową.

– Też mi zabawa. Ona może umrzeć.

– Nie będzie ani pierwsza, ani ostatnia. Takie nagrania szerzą się jak epidemia. Mamy całą masę takich napaści, podobnie jak inne miasta. Dla mnie to morderstwo albo co najmniej próba morderstwa, ale rzadko się ich łapie. Nie mają żadnego związku ze swoimi ofiarami, to przypadkowe napaści. Z nagrań wideo zwykle nie można zidentyfikować napastnika, mało jest dowodów. Nawet jeśli się kogoś schwyta, to kara rzadko dorównuje poważnym urazom, które spowodowali.

– Trudno uwierzyć, co się dzieje z tym światem.

– Też tak sądzę – powiedziała śledcza Janek i westchnęła. – Coraz bardziej lekceważy się prawo, a pilnujących jego przestrzegania policjantów uważa się za gnębieli. – Zreflektowała się i spojrzała na Kate. – Czyli najpierw pojechałaś do niej, nie do Johna?

– Tak. – Kate spojrzała w ciemne oczy kobiety. – Spędziłam jakiś czas w szpitalu i kierowca wiozł mnie do domu. Byłam zmęczona po długim dniu. John spodziewał się, że wrócę dopiero jutro, więc zamierzałam wcześniej się położyć i porządnie wyspać, a jutro zobaczyć się z Johnem. Zatelefonowałam do niego z samochodu niemal spod samego domu. Kiedy usłyszałam, jak krzyczy, żebym uciekała, natychmiast zadzwoniłam pod 911, a kierowca prędko przywiózł mnie do Johna. Wyprzedziliście mnie. Gdybym postąpiła tak, jak początkowo zamierzałam, i zrobiła Johnowi niespodziankę, zjawiając się pod jego pracą, gdybym nie pojechała do szpitala, to by żył. Ale nie chciałam go zabierać ze sobą do szpitala. Nie lubi widoku cierpiących ludzi.

– Zrobiłaś to, co było najsensowniejsze.

Kate przełknęła narastającą w gardle gulę.

– Nie. Powinam była najpierw zająć się bratem. Gdybym przyjechała do niego, tobym się zorientowała, że coś się dzieje, że ktoś jest przykuty w piwnicy. Wykryłabym to i wezwała policję.

Kate się odwróciła i wpatrzyła w mrok za szybą.

– Wilma była nieprzytomna i nawet nie wiedziała, że tam jestem. Nie widziałam Johna trzy tygodnie. Powinam była najpierw się z nim zobaczyć i wtedy to by się nigdy nie stało. John by mi wszystko powiedział, gdybym tu przyjechała. To moja wina, że nie żyje.

– Mylisz się, Kate. – Janek trochę się ku niej pochyliła. – Posłuchaj. Ktoś go zamordował. To on ponosi winę, nie ty. Gdybyś najpierw tu przyjechała, to zmieniłoby się tylko jedno: trafiłabyś na bardzo dziwną, nieoczekiwaną scenę. Zjawiłabyś się nagle i zginęła razem z bratem. Cokolwiek się tu działo, nie jesteś winna jego śmierci. Musisz to wiedzieć.

Kate leciutko się uśmiechnęła.

– Chciałabym w to uwierzyć.

– Pewnego dnia uwierzysz. A teraz zamierzam ciężko harować, żeby schwytać gościa, który to zrobił. Musimy przepytać mnóstwo ludzi. Znajdziemy trop, który nas doprowadzi do zabójcy.

– Macie nazwiska wszystkich, którzy tam stali i się gapili?

– Jasne.

Kate patrzyła przez szybę w nicłość.

– W tłumie był wysoki mężczyzna z rozczochranymi włosami. Trzymał ręce w kieszeniach luźnej ciemnej bluzy. Myślę, że to była bluza z kapturem. Powinniście z nim porozmawiać.

– Czemu tak uważasz? Wiesz coś o nim? Wiesz, kto to? Czepiał się Johna?

Kate zamrugła i popatrzyła na marszczącą brwi detektyw.

– Słucham? Nie, nie znam go. Nigdy wcześniej go nie widziałam. – Potrząsnęła głową. – Nawet nie wiem, czemu o nim wspomniałam.

– Może dlatego, że znasz sąsiadów, a on był tu obcy?

Kate nagle zrobiło się głupio i pożałowała, że tak się jej to zniemacka wyrwało. Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, czemu to powiedziała.

– Pewnie tak. Dorastałam tutaj i znam większość ludzi z sąsiedztwa. Rozpoznaję wiele twarzy, nawet jeśli nie znam nazwisk. Ale ten człowiek wydawał się... sama nie wiem. Pojęcia nie mam, czemu to powiedziałam.

– Jak wyglądał?

Kate starała się przypomnieć sobie szczegóły.

– Nie widziałam jego twarzy. Widziałam go tylko z tyłu. Miał jakieś sześć stóp i jeden czy dwa cale wzrostu. Tak przypuszczam. Nie widziałam go zbyt dobrze. Stał tam, gdzie było ciemno, więc nawet nie wiem, jakiego koloru miał włosy. Podświetlały go reflektory radiowozów i widziałam, że włosy mu sterczą i są brudne.

Janek wciąż marszczyła brwi i wpatrywała się w Kate.

– W ogóle nie widziałaś jego twarzy? Nie nawiązałaś kontaktu wzrokowego?

Kate znowu potrząsnęła głową.

– Nie. Chyba jestem w takim szoku, że chwytam się wszystkiego.

– John miał bluzę z kapturem?

– Tak. Ciemnoniebieską. Trzymał ją w szafie wnękowej obok frontowych drzwi.

Śledcza wyjęła komórkę i nacisnęła kciukiem kilka klawiszy.

– To ja – powiedziała, kiedy ktoś odebrał. – Dalej tam jesteś? Dobrze. Mam prośbę. Wejdz do środka i zajrzyj do szafy przy frontowych drzwiach. Sprawdź, czy jest tam ciemnoniebieska bluza z kapturem.

Kiedy czekała na odpowiedź, Kate zapytała:

– Myślisz, że on wziął bluzę Johna? Żeby zasłonić krew?

Zanim Janek odpowiedział, zgłosił się policjant z domu, więc przycisnęła telefon do ucha.

– Okej, dzięki. Zobaczymy się rano. – Wsunęła komórkę do kieszeni. – Bluza Johna nadal tam jest.

– Och. W porządku. Przepraszam. Nie powinnam podsuwać ci tropów, kiedy nie wiem, o czym mówię.

– To moja robota. Większość tropów prowadzi donikąd, ale czasem się przydają. – Znowu zmarszczyła brwi. – Jesteś zwykle taka podejrzliwa?

– To moja praca.

– Myślałam, że jesteś księgową. Mówiłaś, że jesteś audytorką w KDEX.

– Nie tego rodzaju audytorką – powiedziała Kate. – Jestem audytorką bezpieczeństwa. Płacą mi za to, żebym była podejrzliwa.

– No proszę. – Śledcza znowu się jej przyglądała. – Jesteś w tym dobra?

Zażenowana Kate wzruszyła ramionami.

– Mówią, że mam do tego talent. Muszę być niezła, bo wciąż mam robotę.

– Za podejrzewanie kogo ci płacą?

– KDEX Systems dostarcza elementy systemów naprowadzania pocisków. To bardzo tajny przemysł i oczywiście bardzo poważnie traktujemy wszystko, co robimy. Mamy zespół bezpieczeństwa elektronicznego, to świat sam w sobie. Zwykle nie wzywają mnie do takich spraw, chyba że jest wewnętrzne naruszenie przepisów. Ale są i inne zagrożenia: złodzieje próbujący ukraść cenny sprzęt, korporacyjni szpiegowie poszukujący istotnych informacji, ludzie mający coś za złe firmie i chcący jej zaszkodzić, tego rodzaju rzeczy. Kiedy ktoś taki dostanie się do firmy pomimo zabezpieczeń, to spada to na mnie. Zajmuję się takimi sprawami. Do mnie należy wytropienie ich.

– Taka korporacyjna glina?

Kate słabo się uśmiechnęła.

– Gdzie mi tam do was. To w niczym nie przypomina waszej roboty.

Kobieta znowu wpatrywała się w oczy Kate, ale nic nie powiedziała.

– Jest już późno – powiedziała Kate, zaciskając palce na klamce. – Dzięki za podwózkę.

– Kate...

Wstrzymała się z otwarciem drzwiczek. Janek zastukała dłonią w kierownicę.

– O co chodzi?

Kate nie miała pojęcia, o co jeszcze można było pytać. Na tak wiele pytań już odpowiedziała, że śledcza pewnie wiedziała teraz o niej więcej niż ktokolwiek inny.

Janek wpatrywała się w swoją dłoń na kierownicy. Namyslała się, mięśnie jej szczęk drżały.

– Wiem, że to nieodpowiednia pora, ale czy mogłabym wejść i prywatnie z tobą porozmawiać?

– Prywatnie porozmawiać?

– Tak. Prywatna rozmowa absolutnie poza protokołem.

Kate przekrzywiła głowę.

– Poza protokołem? Co masz na myśli?

– Rozmowa pomiędzy nami dwiema. Nie można jej nikomu powtórzyć. – Wreszcie podniosła wzrok i wysunęła dwa palce, jakby były lufą pistoletu. – Jeśli to zrobisz, będę cię musiała zastrzelić.

– Opuściła kciuk, imitując naciśnięcie spustu.

Kate zmarszczyła brwi, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Śledcza uśmiechnęła się zwyczajnie, rozładowując napięcie, i w tym szczerym uśmiechu Kate dostrzegła w chłodnej funkcjonariuszce kobietę.

– Żartowałam. Z tym zastrzeleniem cię. Ale to ściśle tajne i proszę, żebyś i ty tak to potraktowała.

– Jest późno – powiedziała Kate, patrząc poprzez nagie drzewa ku domowi. Drzewa wkrótce wypuszczą liście. Ulica była piękna, kiedy wszystkie klony się zieleńiły. W starszej części dzielnicy były spore ogródki i dojrzała zieleń zapewniające prywatność. – Jeszcze się nawet nie rozpakowałam.

– Nie wpraszałabym się, gdyby to nie było ważne – wyjaśniła Janek. Wydawała się zatroskana.

Kate przez chwilę patrzyła w jej ciemne oczy. Było w nich zdecydowanie i jeszcze coś, czego nie mogła odczytać.

Być może niepokój.

A może nawet lęk.

– No dobrze, zgoda. – Kate założyła za ucho kosmyk czarnych włosów. – Zrobię kawę.

Śledcza Janek uśmiechnęła się z ulgą.

– AJ. Wszyscy mówią do mnie AJ. – Westchnęła znużona. – Kawa będzie super.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kate otworzyła ciężkie dębowe drzwi i obie weszły. Dom nie był duży, ale zbudowano go z taką dbałością o szczegóły, jakiej brakowało nowszym domom. Listwy wieńczące były precyzyjnie wykonane i idealnie dopasowane; ściany – prawdziwy tynk; szafy – prawdziwe drewno. Nie były okazałe czy ekstrawaganckie, ale miał w sobie prostą naturalność, tak teraz rzadką. Przy braku pretensjonalności emanował ciepłem i urokiem, które Kate bardzo sobie ceniła. Zapewniał jej schronienie przed resztą jej życia.

Idąc do kuchni, zauważyła, że migocze dioda automatycznej sekretarki na stoliku przy kanapie. Ci, którzy ją znali, dzwonili na komórkę. Na telefon stacjonarny dzwonili tylko telemarketingowcy i ludzie zbierający datki. Takie irytujące wiadomości były ostatnią rzeczą, jaką chciałyby akurat teraz usłyszeć.

W małej kuchence zapaliła światło. AJ szła za nią, rozglądając się, a Kate wyjęła z szafki pod ścianą nierdzewny pojemnik. Postawiła na białym laminowanym blacie koszyczek, włożyła papierowy filtr, dodała cztery miarki kawy. Napełniając dzbanek wodą przy kuchennym zlewie, obserwowała kątem oka, jak śledcza przygląda się rodzinnym zdjęciom na ścianie.

– Najwyraźniej odziedziczyłaś lśniące czarne włosy po matce.

Kate zauważyła, że AJ patrzy na zrobione dwadzieścia pięć lat temu zdjęcie rodziców, którzy stali na frontowym ganku, podczas gdy ona i John siedzieli u ich stóp na schodach.

– I masz zielone oczy ojca. Dość niecodzienne połączenie.

– Wszyscy jesteśmy produktami dziedziczości – stwierdziła Kate. – Nie mamy wyboru.

AJ zerknęła przez ramię, posyłając Kate dziwne, zagadkowe spojrzenie. Odwróciła się ku fotografiom na ścianie i wskazała jedną.

– A to?

– Zrobiono ją, kiedy zdobyłam czarny pas.

Śledcza zrobiła pełną uznania minę.

– Nadal trenujesz?

– W zdrowym ciele zdrowy umysł – powiedziała Kate. – Przekonałam się, że trening pomaga rozładować stres. Zalewanie się potem podczas walenia w worek to dobry sposób na pozbycie się frustracji.

– Czyli ćwiczysz w siłowni?

– Dwa razy w tygodniu w Combat Concepts z instruktorem.

Kiedy AJ uniosła brew, Kate wyjaśniła:

– Moja praca polega na odkrywaniu, kto sprawia kłopoty. Czasami to po prostu niekompetencja, ale przeważnie to takie czy inne działania przestępcze. Mamy ochroniarzy i nigdy nie miałam żadnych problemów, ale nigdy nie wiadomo. Bezpieczniej się czuję przygotowana. Przez resztę czasu pracuję w domu. Mam w piwnicy skromne wyposażenie. Rower spinningowy do intensywnego treningu, hantle, skakankę, takie rzeczy.

AJ popatrzyła na fotografię.

– Ja też wolę ćwiczyć w domu. Mąż jest maniakiem siłowni, ale ja nie lubię tego, że obcy faceci się na mnie gapią, kiedy wykonuję martwe ciągi.

Kate skinęła głową ku wnącej.

– Może usiądziesz? Tyle czasu jesteś na nogach.

Okna z szybkami w siatce z drewnianych malowanych szprosów wychodziły na długi ogródek. Dzięki temu kuchenny kącik był miłym, przytulnym miejscem dobrym na wypicie porannej kawy. Rosnące wzdłuż granic posesji krzewy i drzewa zasłaniały inne domy i Kate miała wrażenie, że patrzy na własny, prywatny azyl.

Teraz czarna otchłań za oknem nie była azylem, za to odzwierciedlała jej nastrój.

AJ postawiła swoją torbę, a potem przesunęła ją na drugi koniec stołu, żeby móc widzieć Kate.

– Nie płaczesz – zauważyła.

Kate wzięła głęboki oddech, wyjęła z górnej szafki dwa białe kubki.

– Pewnie będę płakała później, kiedy będę sama. Może to wszystko jeszcze do mnie nie dotarło. To takie nierealne. To znaczy, gdyby Johna potrącił samochód, to by się wydawało rzeczywiste, ale to...

– Rozumiem – powiedziała AJ.

– Może to wszystko, co widziałam w domu Johna, ma dla mnie za mało sensu, żeby się wydawało rzeczywiste. – Kate postawiła filiżanki na blacie i przez chwilę się w nie wpatrywała. – Może się boję, że stanie się rzeczywiste, kiedy się rozplaczę.

Od najmłodszych lat nauczyła się ignorować własne uczucia, kiedy chodziło o Johna. Był jak dziecko, które potrzebowało jej pomocy, żeby przeżyć. Po prostu tak było. Jej obowiązki nie były takie ciężkie i przynosiły korzyści. Wiodła dobre życie. Może taka analityczna i neutralna postawa stała się jej sposobem na radzenie sobie ze wszystkim, od Johna po pracę.

AJ skinęła głową. Oparła przedramiona na stole, spłotła palce.

– Masz kogoś? Często łatwiej sobie poradzić z taką stratą, kiedy nie jesteś sama.

– Rodzice nie żyją.

– A ktoś inny? Ktoś bliski? Mężczyzna, na którym ci zależy?

– Nie. – Kate poruszyła ramieniem, skrępowana takim niepasującym do tej chwili pytaniem.

– Pewnie jeszcze nie znalazłam właściwej osoby. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale zawsze onieśmielałam mężczyzn.

– Może widzieli, jak wyżywasz się na worku treningowym – powiedziała AJ.

Kate się uśmiechnęła.

– Może. Śmietanka czy cukier?

Janek znowu wpatrywała się w swoje ręce.

– Poproszę śmietankę.

Kate wyjęła z lodówki kartonik kremówki. Najpierw powąchała, upewniając się, że nie jest zepsuta, a potem nalala trochę do dzbanuszka.

– John był przyzwyczajony do tamtego domu, bo tam dorastał – powiedziała w przedłużającej się ciszy, czując potrzebę usprawiedliwienia się. – Kiedy rodzice umarli, po prostu dalej tam mieszkał. Ja się wyprowadziłam, zanim obydwoje zmarli, niecały rok jedno po drugim. – Przez chwilę wpatrywała się w dzbanuszek, szukając słów. – Nie chciałam tam wracać. Wiem, że to pewnie brzmi okrutnie, że nie wróciłam, żeby mieszkać z Johnem i pilnować go, ale świetnie sobie sam radził, ja też byłam samodzielna i po prostu nie...

– Rozumiem – powiedziała współczująco AJ. – John musiał być samodzielny. Obydwoje musieliście.

Kate kiwnęła głową, zmuszając się do uśmiechu.

Kobieta zmieniła temat, co poprawiło nastrój; opowiedziała co nieco o mężu Mike’u i synku Rynie. Chociaż najwyraźniej mąż i synek wiele dla niej znaczyli, to Kate wyczuwała, że AJ zabija czas, prowadząc poufną rozmowę, na której jej zależało.

Kate zadała parę pytań o synka, lecz właściwie nie słyszała odpowiedzi. Oczami duszy wciąż widziała krew brata na podłodze i łańcuch w piwnicy zarzuconej brudnymi papierowymi talerzykami. Za nic nie mogła znaleźć sensownego wyjaśnienia tego wszystkiego.

Kate nie lubiła, kiedy sprawy nie miały sensu. Mogła sobie radzić z problemami, ale musiały mieć zrozumiałe przyczyny.

Kiedy kawa była gotowa, nalala dwa kubki i postawiła je na stole wraz z dzbanuszkami śmietanki, łyżeczkami i papierowymi serwetkami. Potem wsunęła się za stół naprzeciwko śledczej.

Kiedy ta nalewała sobie śmietanki, Kate zapytała:

– Co oznacza A w AJ?

Śledcza spojrzała na nią spode łba, uśmiechając się krzywo.

– Gdybym chciała, żeby ludzie znali moje imię, to nie kazałabym im do siebie mówić AJ, co nie?

Kate po jej uśmiechu i po tym, jak szybko odpowiedziała, poznała, że pytano ją o to niezliczone

razy. Domyśliła się, że AJ z jakiegoś powodu nie lubi takich pytań.

– Jasne.

Śledcza podała jej dzbanuszek i Kate naląła sobie sporą porcję śmietanki.

– No to o jakiej wielkiej tajemnicy chciałaś pogadać?

AJ zacisnęła palce wokół kubka i przez chwilę wpatrywała się w kawę, w milczeniu obserwując wiry śmietanki.

– Znałam twojego brata – powiedziała wreszcie cicho.

Dłoń Kate z dzbanuszkiem znieruchomiała w powietrzu. Dostała gęziej skórki.

Wreszcie postawiła dzbanuszek.

– Znałaś Johna?

AJ skinęła głową, dalej patrząc w swoją kawę.

– Zostawiłam wizytówkę na jego telefonie w korytarzu. Moją prywatną wizytówkę. Powiedziałam mu, że może dzwonić w każdej chwili, w dzień i w nocy. Moja komórka jest zawsze włączona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kate była zdumiona, że John nigdy jej nie powiedział o śledczej Janek. John mówił Kate wszystko.

Nagle dotarło do niej, jak bardzo się pomyliła.

Wiedziała, że jej pobyt z dala od miasta w pewien sposób go odizoluje, ale niektórzy ludzie z pracy w razie potrzeby mogli mu pomóc, no i mieli jej numer. Chociaż nie widziała go przez parę tygodni, często dzwoniła.

Nie mogła pojąć, że brat nie powiedział jej o Janek. A już zupełnie nie potrafiła zrozumieć, że nie napomknął o człowieku przykutym łańcuchem w piwnicy. A przynajmniej nie do ostatnich chwil życia, kiedy kazał jej uciekać.

– Spojrzałam na telefon w domu Johna – powiedziała Kate. – Nie zauważyłam żadnej wizytówki.

– Ja też popatrzyłam – przyznała AJ. – Zniknęła. Może John gdzieś ją odłożył.

– Jak poznałaś Johna i czemu dałaś mu swoją wizytówkę?

AJ uniosła rękę.

– Chciałam, żeby ją miał na wypadek, gdyby kiedyś... mnie potrzebował.

– Potrzebował cię? – powtórzyła Kate. – Czemu nic nie powiedziałaś w domu? Czemu o tym nie wspomniałaś, kiedy rozmawialiśmy z tamtymi śledczymi?

AJ głęboko westchnęła i wreszcie podniosła wzrok.

– To wymaga wyjaśnienia. – Znowu miała twarde spojrzenie, a Kate się to nie spodobało. – Jak już ci mówiłam, to ściśle tajne. Nie żartuję, Kate. To musi pozostać między nami.

Kate nie wiedziała, czy ma się zgodzić, skoro nie знаła szczegółów, zwłaszcza że to dotyczyło śmierci jej brata, ale zdecydowała się chwilowo przemilczeć swoje zastrzeżenia.

– Słucham.

AJ odwróciła się nieco w bok i grzebała w torebce stojącej obok niej na ławie. Wyjęła grubą brązową kopertę.

– Chciałabym, żebyś obejrzała kilka zdjęć.

Kate pomyślała, że to okropnie dziwna zmiana tematu, ale postanowiła się przekonać, do czego tamta zmierza.

– Dobrze.

Janek wyjęła plik zdjęć, zsunęła na przegub przytrzymującą je gumkę. Wzięła fotografię z wierzchu i położyła na stole, nie odrywając wzroku od Kate, jakby wykladała kartę tarota. Ostrożnie przesunęła zdjęcie ku niej.

– Chciałabym, żebyś spojrzała na każdego z tych mężczyzn i powiedziała mi wszystko, co ci przyjdzie do głowy, bez względu na to, co to będzie. Bądź zupełnie szczerą. Nie obawiaj się powiedzieć, co myślisz.

Kate zmarszczyła brwi, usłyszawszy te dziwne polecenia, a potem spojrzała na leżącą przed nią pierwszą fotografię. Było to zdjęcie portretowe mężczyzny w średnim wieku, ze spiczastą brodą. Ciemne włosy miał rozczochrane. Przypominało trochę zdjęcia policyjne, jakie widywała w telewizji, ale nie miało żadnych numerów czy napisów, a tło było gładkie.

– Nie wiem, co mam zobaczyć. – Kate podniosła wzrok. – Nie rozpoznaję go. Nie wiem, co chciałabyś usłyszeć.

AJ bez słowa wzięła zdjęcie i umieściła na spodzie pliku. Na drugim zdjęciu, jakie podsunęła Kate, widniał tęgi czarnoskóry mężczyzna. Miał kilkuniedniowy zarost. Jego nos był płaski i szeroki, oczy nabiegłe krwią i podpuchnięte.

– Wygląda na znużonego – powiedziała Kate, podnosząc wzrok znad zdjęcia. Z twarzy śledczej odczytała wyłącznie skupienie. – Czy tego chciałaś się dowiedzieć?

– Chcę, żebyś mi szczerze przekazała wszystko, co ci przyjdzie na myśl. Nic więcej. To nie sztuczka. Nie zgaduj. Po prostu powiedz mi, co widzisz.

Kate się zastanawiała, czy nie są to zdjęcia ludzi, których AJ z jakiegoś powodu podejrzewała o uśmiercenie Johna i chciała wiedzieć, czy ona któregoś z nich rozpozna. Dała więc śledczej znak, żeby kontynuowała.

Kilkanaście kolejnych fotografii nic nie wniosło. Kiedy AJ podsunęła jej kolejną, Kate bliżej się jej przyjrzała.

– Powiedz mi, co widzisz, Kate.

Kate lekko skrzywiła usta, patrząc zmrużonymi oczami na mężczyznę.

– Wygląda na drania. No wiesz, jednego z tych, co to czarują, żeby ci się dobrać do majątków, a potem się okazuje, że są żonaci. Albo podbierają ci pieniądze z torebki. – Kate westchnęła. – Może jestem zmęczona i plotę byle co. Nie wiem, czemu to powiedziałam. Naprawdę chciałaś coś takiego usłyszeć?

AJ zabrała zdjęcie.

– Chcę, żebyś mi powiedziała, co ci przychodzi do głowy. Jeżeli pomyślałaś o tym, patrząc na jego zdjęcie, to właśnie to chciałam usłyszeć.

Następne pięć zdjęć było bez znaczenia. Kate nikogo nie rozpoznała. W żadnym z tych mężczyzn nie było nic godnego uwagi, tyle że jeden wyglądał na pijanego, a paru na obleśnych i odpychających. Żałowała, że nie wie, o co chodzi śledczej i co jej zdaniem powinna zobaczyć.

Było późno i czuła się wykończona po długim dniu, a co dopiero po upiornym odkryciu, że Johna zamordowano. Będzie się musiała zająć tyloma sprawami. Trzeba będzie się zająć pogrzebem. Szef musi się dowiedzieć o tym, co się stało w Dallas. Myśli kłębiły się jej w głowie, przygotowywała listy spraw.

Kiedy AJ podsunęła jej kolejne zdjęcie i Kate spojrzała w oczy tego mężczyzny, wstrzymała oddech.

Nagle opadła z sił i omal nie upuściła kubka.

Złodowaciała.

– Powiedz mi, co widzisz, Kate.

Kate wreszcie podniosła wzrok. AJ pochyliła się ku niej, patrząc jej prosto w oczy.

– Ja... ja... sama nie wiem. Nigdy wcześniej go nie widziałam.

– Nie o to cię pytałam. – Postukała paznokciem w leżące przed Kate zdjęcie. – Powiedz mi, co widzisz.

Kate mocniej zacisnęła drżące palce wokół ciepłego kubka, usiłując się opanować. Zaschło jej w ustach. Serce biło jak szalone. Poczwała, jak kropla potu spływa po lodowatej skórze pomiędzy piersiami.

Nie rozumiała, co się dzieje. Kiedy patrzyła w oczy tego człowieka, czuła, jak włoski na karku stają jej dęba. Jeszcze nigdy tak nie zareagowała, a zwłaszcza na zdjęcie kogoś, kogo nigdy w życiu nie widziała.

Już miała powiedzieć, że go nie rozpoznaje, kiedy uświadomiła sobie, że nie wie, jak on wygląda. Nie spojrzała na jego twarz.

Tylko patrzyła mu w oczy.

Kate, nie mogąc zrozumieć swojej reakcji, odsunęła fotografię przez stół, jakby była czymś niebezpiecznym, złym, a potem odchyliła się na oparcie, próbując uspokoić oddech i serce.

– Kto to jest? – zapytała, starając się zapanować nad drżeniem głosu, sprawić, żeby brzmiał normalnie. Odwróciła się od ciemnych oczu śledczej, spojrzała w czerń za oknem.

AJ zaczęła, aż Kate znowu na nią popatrzy, i dopiero wtedy odpowiedziała:

– Nazywa się Edward Lester Herzog.

– Tego... też nie rozpoznaję.

Uporczywy wzrok śledczej wyprowadzał z równowagi.

– W ciągu roku uprowadził, zgwałcił i zamordował trzy młode kobiety. Rozczłonkował ciała i wrzucił ich części do kontenerów na śmieci w całym południowym Chicago. Z wyjątkiem głów. Nie wiemy, co zrobił z głowami. Musieliśmy je identyfikować z DNA.

Kate z trudem przełknęła ślinę, a potem napiła się kawy, uciekając w ten sposób przed

uporczywym spojrzeniem śledczej.

– Kim są mężczyźni z innych zdjęć? Także mordercami?

– Nikim znaczącym. Paru to uliczni naciągacze. Złodziejaszki, nic poważnego. Żadnej przemocy. Na niektórych zdjęciach są zwyczajni faceci. Jeden jest moim sąsiadem. Nasi synowie razem się bawią.

Kate irytowało, że AJ spokojnie sobie siedzi i ją obserwuje.

– Nigdy wcześniej nie widziałam kogoś takiego jak ten ostatni – wyjaśniła wreszcie, żeby przerwać okropną ciszę. – Nigdy nie widziałam fotografii mordercy.

AJ przekrzywiła głowę.

– Pokazałam ci zdjęcie, zanim powiedziałam, kto to jest i co zrobił. Zareagowałaś na fotografię, zanim powiedziałam, że to morderca.

Kate bawiła się górnym guzikiem bluzki, nie potrafiąc odpowiedzieć.

– Chcesz wiedzieć, co ja zobaczyłam, kiedy spojrzałam na to zdjęcie? – zapytała AJ.

Kate potrząsnęła głową, nie ufając własnemu głosowi.

– Nalanego faceta po trzydziestce, który pracuje w sklepie elektronicznym i sprzedaje telewizory. Nerda, który z zamkniętymi oczami umie ustawić dźwięk przestrzenny. Gościa, co przez pół nocy gra w sieci, lubi tacos z rybą i nie miałby pojęcia, jak zmienić przebitą oponę. Kiedy Eddie sprzedawał telewizory, zawsze zapisywał nazwiska i dane kontaktowe klientów. Czasem te informacje były potrzebne do dostarczenia zakupu, ale sprzedawcy zapisują dane każdego nabywcy, nawet kiedy ci zabierają nabytek ze sobą. Taka polityka sklepu: można potem wysyłać e-maile i ulotki reklamowe. Zadziwiające, jak łatwo ludzie podają takie prywatne informacje. Odpowiadają bez zastanowienia. W ten sposób Eddie wyszukiwał swoje ofiary. Kiedy prosił młode kobiety o dane kontaktowe, tym samym obojętnym tonem pytał, czy kupują telewizor dla męża. To pasowało do pytań o numer telefonu, adres i kartę kredytową. Wyglądało na jedno z tych oficjalnych nudziarstw. Każda z tych trzech kobiet szczerze odpowiedziała „nie”, bo kupowała telewizor dla siebie, do nowego mieszkania. Nie bały się mówić mu tego, bo wyglądał jak palant. Pewnie uważały, że w razie czego zrobią miązgę z tego idioty. To właśnie zobaczyłam, kiedy spojrzałam na zdjęcie Eddiego Herzoga, nic poza tym. To widziały te trzy kobiety. Lecz ty dostrzegłaś coś, czego żadna z nich nie zauważyła. Powiedz, Kate. Co zobaczyłaś, kiedy popatrzyłaś na to zdjęcie Edwarda Lestera Herzoga?

Kate zwilżyła wargi i przełknęła ślinę.

– Bo ja wiem. – Starła się ubrać w słowa mroczne uczucia. – Te jego oczy. Coś w jego oczach. – Słowa nigdy nie wydawały się tak zupełnie nieodpowiednie. – Sama nie wiem. Jeszcze nigdy tak nie zareagowałam.

– Widziałaś przedtem zdjęcie zabójcy?

– Tak.

– Gdzie?

– W telewizji, rzecz jasna. W wiadomościach. I pewnie w artykułach w internecie czy w gazetach, kiedy czekałam na lotnisku.

AJ potrząsnęła głową.

– To co innego. Czy kiedykolwiek widziałaś takiego człowieka na własne oczy? Albo czy widziałaś kiedyś rzeczywiste zdjęcie mordercy, odbitek z negatywu jak ta?

Kate zmarszczyła brwi.

– Czemu mówisz, że to co innego? Zdjęcie to zdjęcie. Co za różnica, czy widziałam zdjęcie w wiadomościach czy fotografię na moim kuchennym stole?

AJ przejechała kciukiem po brzegu rozpiętego kołnierzyka swojej białej koszuli.

– Szkoda, że nie znam dobrej odpowiedzi. – Przez chwilę rozmyślała, szukając przykładu. – Spróbuj sobie wyobrazić, że dostałaś wiadomość o treści: „Widziałem, jak wychodzisz dzisiaj z pracy. Masz piękny uśmiech”.

– Gdybym nie wiedziała, od kogo pochodzi, byłoby to dziwne i zignorowałabym to.

– Jasne. A teraz wyobraź sobie, że idziesz ulicą po zmroku do piętrowego parkingu i jakiś facet wychodzi z uliczki i zastępuje ci drogę. Jest ubrany w kilka warstw brudnej, zniszczonej odzieży. Ma

skołtunione, tłuste włosy i brodę. Cuchnie alkoholem i najwyraźniej od miesięcy się nie mył. Ma tylko parę zębów. Pochyliła się ku tobie, blokując ci drogę. Patrzy ci w oczy i uśmiecha się z obłudą w szeroko otwartych oczach. Potem mówi: „Widziałem, jak wychodzisz dzisiaj z pracy. Masz piękny uśmiech”.

– Śmiertelnie bym się wystraszyła.

– Dlaczego? To te same słowa. Co się zmieniło?

Kate pomyślała, że to dziwaczne porównanie.

– Kontekst. Słowa mogą być te same, ale kontekst jest zupełnie inny.

AJ wyraźnie się skupiła.

– Myślę, że to może być coś w tym rodzaju. Wiadomość tekstowa pozbawia słowa wielu znaczeń.

Usuwa liczne wskazówki i kontekst.

– Ale to co innego. To zdjęcie tej samej osoby, nieważne, czy w internecie czy odbitka z negatywu.

Aj westchnęła.

– Mogę ci jedynie powiedzieć, że jestem pewna, że to ma znaczenie. Zaczęłam podejrzewać, że być może podobizna coś traci, kiedy przechodzi obróbkę przed pojawieniem się w telewizji, w gazecie czy sieci. Im dalej od danej osoby, tym więcej znika subtelnych wskazówek. Przekaz cyfrowych danych w jakiś sposób gubi istotne cechy danej osoby, które potrafi zachować zdjęcie na kliszy. Gdybyś zobaczyła Eddiego Herzoga w telewizji, gazecie czy sieci, to nie zareagowałabyś tak jak teraz, kiedy spojrzęłaś na jego fotografię. Wszystkie fotki, które ci pokazywałam, były bezpośrednimi odbitkami z kliszy, na której utrwalono tych ludzi.

Zdezorientowana Kate potrząsnęła głową.

– Nie mogę pojąć, co to za różnica.

AJ, opierając się łokciami o blat, rozłożyła dłonie.

– Mogę cię jedynie zapewnić, że w obrazie na kliszy musi być coś dokładniejszego, bardziej rzeczywistego. A przynajmniej na tyle rzeczywistego, żeby uchwycić i zachować na kliszy to wyjątkowe „coś”, co zobaczyłabyś w oczach Eddiego Herzoga, gdybyś go osobiście spotkała. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale to prawda. Podejrzewam, że gdybyś zobaczyła na własne oczy Eddiego Herzoga, to zareagowałabyś jeszcze gwałtowniej. Zdjęcie i tak przekazało wystarczająco dużo tego, co zobaczyłabyś w rzeczywistości, żebyś to „coś” rozpoznała.

– W niektórych prymitywnych społecznościach ludzie nie lubią, jak się ich fotografuje, bo sądzą, że w ten sposób kradnie się im dusze – wyrwało się Kate.

AJ potaknęła.

– Uważam, że fotografia na kliszy zachowuje jakąś cechę, właściwość, którą się widzi w oczach danej osoby.

Kate zmieniła temat na bardziej jej odpowiadający:

– Co robiłaś w domu Johna? Jak go poznałaś? Czemu zostawiłaś mu swoją wizytówkę?

AJ się przygarbiła.

– Wiesz, jak się dowiedzieliśmy, że to Edward Lester Herzog zabił te trzy kobiety?

– Nie. Jak?

– Twój brat mi powiedział.

– John? – Kate zamrugnęła ze zdziwienia. – Skąd by to wiedział?

– Z tego zdjęcia – odparła śledcza. Dołożyła je do reszty fotografii, zsunęła z przegubu gumkę i spięła nią plik. – Pokazałam Johnowi, tak jak teraz tobie, kilkadziesiąt zdjęć. Kiedy zobaczył to samo, które dopiero co widziałas, dokładnie to samo zdjęcie Edwarda Lestera Herzoga, które tak cię zdenerwowało, wpadł w histerię.

Kate wiedziała, o czym tamta mówi. John dostrzegał coś w oczach ludzi. Już kiedy obydwójce byli mali, John, spojrzawszy ludziom w oczy, wiedział, czy ktoś jest podły, czy chce go skrzywdzić. Nigdy tego nie rozumiała, nie brała na serio, chociaż w kilku sytuacjach obawy Johna okazały się prorocze. Wtedy uznawała to za przypadek i przejaw strachliwej natury brata.

Nie potrafiła zrozumieć własnej reakcji.

W jej umyśle kłębiła się setka pytań. Zwłaszcza jedno domagało się odpowiedzi.

– Jak John nazwał tego człowieka, tego Edwarda Lestera Herzoga, kiedy mu pokazałaś zdjęcie?

– Nazwał go „diabłem”.

Kate dostała gęziej skórki.

Tak John nazywał ludzi, których się najbardziej bał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kate łyknęła kawy, starając się pojąć, co to wszystko znaczy. Chociaż było późno, wiedziała, że to nie kawa nie pozwoli jej zasnąć. Tylko zabójstwo brata i ta fotografia.

– Czemu policja pokazywała mojemu bratu zdjęcia morderców?

AJ odwróciła wzrok, słysząc ostry ton Kate.

– Nie policja. Ja.

– Nie rozumiem.

– Policja to ogromna biurokracja. Ta sprawa – AJ machnęła plikiem zdjęć – nie jest politycznie poprawna. Nie lubią tego, co choć odrobinę pachnie parapsychologią.

– Uważasz, że to jakieś parapsychologiczne uzdolnienie?

– Właściwie nie. Wcale tak nie myślę. Ale wiem, że z całego mnóstwa powodów porucznik odebrałby mi odznakę, gdyby o tym wiedział.

– Ilu śledczych stosuje tę twoją specjalną procedurę?

AJ schowała zdjęcia do koperty, a potem kopertę do torby stojącej obok niej.

– Tylko ja.

Kate się zastanawiała, co skłoniło AJ do działania na własną rękę, skoro wiedziała, że może za to wylecieć z policji. A przede wszystkim dołowało ją teraz to, że nie wiedziała o tylu ważnych sprawach z życia brata. Nie mogła pojąć, dlaczego John o tym nie wspomniał. Przecież nigdy nie miał przed nią tajemnic.

– Jak długo to trwało? Jak wmieszałaś w to Johna? No i w ogóle dlaczego ci przyszło na myśl, żeby Johna o to poprosić?

AJ uniosła rękę, przerywając ten nagły potop pytań.

– Jak już mówiłam, to długa historia.

– Zaczynij od początku.

AJ się uśmiechnęła.

– Byłabyś dobrą śledczą.

Kate, jak to robiła w swojej pracy, zignorowała tę dygresję, nie pozwalając odwieść się od tematu.

– Nie o to pytałam. Dlaczego pokazałaś mojemu bratu zdjęcia, żeby rozpoznał morderców?

A w duchu zadała sobie pytanie, jak John był w stanie rozpoznawać morderców. No i równie niepokojąca kwestia – jak ona sama to potrafiła?

– To skomplikowane. To się nie tak zaczęło.

– No to jak się zaczęło? – spytała Kate.

AJ nieco odsunęła torebkę, żeby mieć więcej miejsca, i nachyliła się.

– Pewnego dnia okradziono jedną z pracownic Ośrodka Clarksona, w którym pracuje John, kiedy się zjawiała na parkingu. Gdy przyjechałam przeprowadzić śledztwo, jedna z ekip akurat fotografowała miejsce zajścia – parking, miejsce parkowania tej kobiety, wejście do budynku i tak dalej. Obrabowana kobieta była w szoku i wróciła na resztę dnia do domu. Zanim zaczęłam przepytывать personel, wezwano mnie na miejsce innej zbrodni, więc napadniętą przesłuchałam dopiero następnego dnia, kiedy wróciła do pracy. Wtedy miałam ze sobą zdjęcia miejsca przestępstwa. Powiedziała mi, że nie widziała typa, który przyłożył jej pistolet do pleców, i nie może mi o nim powiedzieć nic użytecznego.

– Skoro go nie widziała, to skąd wiedziała, że to pistolet?

AJ pocierała kciukiem bok kubka z kawą, sięgając do wspomnień.

– Powiedziała, że kiedy wbił jej lufę w zębra, zrozumiała, że jest uzbrojony. Uprzedził, że ją zastrzeli, jeśli będzie stawiać opór. Kazał się nie ruszać. Posłuchała. Zabronił się odwrócić. Posłuchała. Chwył jej torebkę i uciekł. Była zbyt przerażona, żeby się odwrócić i spojrzeć. Nie widziała, jak wyglądał. Wiedziałam, że to będzie nierozwiązany przypadek, jeśli nie zdobędziemy jakiegoś dowodu, opisu typa czy świadka.

– Czemu się zajęłaś kradzieżą torebki? – zapytała Kate. – Jesteś oficerem śledczym od zabójstw.

Tam się nie zajmują takimi sprawami.

– Masz rację – powiedziała AJ. – Ale jakieś dwa miesiące temu zdarzył się uderzająco podobny rabunek. Kobieta parkująca na parkingu za swoim miejscem pracy, niezbyt daleko od Ośrodka Clarksona, została napadnięta w podobny sposób jak kobieta z pracy Johna. W pobliżu nikogo nie było. Typ zabrał jej torebkę. Znaleźliśmy ją parę przecznic dalej, w kontenerze na śmieci. Brakowało portfela. W przeciwieństwie do kobiety z Ośrodka tamta się odwróciła, żeby stawić czoło napastnikowi.

– Skąd to wiesz? – spytała Kate.

– Bo strzelił jej w twarz.

– Czyli nie przyjechałaś w sprawie kradzieży torebki. Próboweś natrafić na trop mordercy.

AJ skinęła głową.

– Jak ci już mówiłam, musimy iść każdym tropem, jaki mamy. Czasem drobnostka pozwala nam znaleźć zabójcę. W każdym razie kiedy wróciłam do Ośrodka Clarksona przepytając tę kobietę, miałam ze sobą zdjęcia. Położyłam je na stole, kiedy z nią rozmawiałam, i poprosiłam, żeby opowiedziała, co się stało, w którą stronę uciekł napastnik i tak dalej. Gdy zadawałam jej pytania, ktoś wyszedł z biura i ją zawołał. Powiedział, że dzwoni do niej kierownik Ośrodka. Ponieważ na piętrze, gdzie pracowano, nie było telefonów, przeprosiła i pobiegła do biura. John siedział w pobliżu, wykonując swoją robotę. Nachylił się i wskazał mężczyznę w fartuchu w tle jednej z fotografii, w pobliżu końca uliczki. Na tym zdjęciu było sporo innych ludzi – no wiesz, gapiów, jak dzisiaj obok domu Johna – ale on wskazał właśnie tego mężczyznę. Powiedział, że to ten człowiek krzywdzi kobiety. Zapytałam go, czy tam był, czy był na tyłach i to widział. Potrząsnął głową i wrócił do pracy. Chociaż wydawało się, że zdjęcie go zdenerwowało, pomyślałam, że po prostu jest umysłowo upośledzonym facetem, który nie wie, o czym mówi, albo może chce się włączyć do rozmowy.

– To były fotografie? – zapytała Kate. – Odbitki z kliszy? Mówiłaś, że to powinny być prawdziwe zdjęcia. Policja nie korzysta z aparatów cyfrowych?

AJ się uśmiechnęła, słysząc to pytanie.

– Zazwyczaj korzysta. Ale na szczęście ekipa techniczna była już przy paru innych przypadkach wymagających dużo roboty. Zapomnieli naładować zapasowe akumulatory, więc oba cyfrowe aparaty padły. Szef ekipy Harold Gillen to starszy gość i zawsze ma ze sobą na wszelki wypadek zwykły aparat z kliszą.

– To musi być bardzo niewygodne. Cyfrowe zdjęcia są natychmiast dostępne. Łatwiej z nimi pracować, przysyłać je i archiwizować. Czemu policja pozwala mu korzystać z filmów?

AJ wzruszyła ramionami.

– Jestem pewna, że wcześniej lub później policja zacznie wymagać zdjęć cyfrowych, ale teraz nikt za bardzo nie zwraca na to uwagi czy niezbyt się tym przejmuje, bo nasze akta są pełne starych fotografii i filmowych negatywów. Dlatego laboratorium ma sprzęt do obróbki filmów i skanery do wczytywania zdjęć, czyli na razie to żaden problem. Ponieważ już wcześniej dostawałam od niego zwykle zdjęcia, zawsze podejrzewałam, że Harold po prostu woli starsze aparaty. Ludzie wolą korzystać z tego, do czego są przyzwyczajeni. W tym roku przejdzie na emeryturę i założę się, że miałby w nosie nakaz korzystania z cyfrówek. Teraz po prostu oświadcza, że akumulatory padły, i nikt się go nie czepia.

Kate wskazała torebkę, którą AJ przyniosła ze sobą.

– Harold robi dla ciebie te zdjęcia, prawda? Na kliszy? Wykorzystujesz go, bo jest starszy, lada moment przejdzie na emeryturę i guzik go obchodzi biurokracja, więc o nic nie pyta i nikomu nie mówi, co robisz?

To tak naprawdę nie było pytanie. AJ się uśmiechnęła.

– Masz rację. Ale za pierwszym razem to był przypadek.

– No to jak było z Johnem? Jak to się zaczęło?

AJ łyknęła kawy i postawiła kubek.

– Kiedy czekałam, aż tamta kobieta wróci od telefonu, zapytałam Johna – chciałam być miła i pogadać z nim – skąd wie, że to ten człowiek to zrobił, skoro go tam nie było. Zawahał się, ale wreszcie powiedział, że wyczytał to z jego oczu.

Kate kiwnęła głową.

– Słyszałam, jak to mówił o oczach ludzi.

Zadumała się nad własną reakcją po zobaczeniu oczu Edwarda Lestera Herzoga. Ciekawa była, czy to samo czuł John. Nie miała pojęcia, jak to możliwe ani co się dzieje.

– Nie myślałam o tym zbyt wiele, póki parę dni później jeden ze śledczych nie aresztował podejrzanego o morderstwo, miejscowego kucharza przygotowującego szybkie dania. Był to facet, którego John wskazał na zdjęciu. Kobieta, którą zabił, pewnie go zobaczyła i mogłaby powiedzieć policji, że był w fartuchu. To by zawęziło poszukiwania. Fartuch na niego wskazywał. Pewnie dlatego ją zastrzelił. W tej okolicy dzięki fartuchowi stawał się niewidoczny dla większości przechodniów. Widzieli kucharza w fartuchu, myśleli, że pracuje w pobliżu, i nie uznawali go za zagrożenie. Zabójcy zwykle chcą wyglądać niegroźnie, wtapiać się w tło. Ale dla Johna on nie był niewidoczny. Mnóstwo ludzi stara się zidentyfikować przestępców dla policji. Czasem jest to ktoś umyślowo chory, któremu głosy w głowie podpowiadają nazwisko zabójcy. Inni chcą zaistnieć w prasie jako osoby o zdolnościach paranormalnych. Jedni stawiają hipotezę, drudzy zgadują na chybił trafił. Tysiące razy mogą się mylić, ale ten jeden raz mówią coś, co się przynajmniej częściowo okazuje prawdą, i to trafia do mediów. Czasami sama miewam przeczucie – facet po prostu wygląda na winnego. Uważam, że każdy dobry policjant uczy się rozpoznawać, kiedy ludzie kłamią, kiedy są winni. Cały czas mamy do czynienia z przestępcami, więc mamy w pamięci bazę zachowań winowajców. Te przeczucia nie są, niestety, niezawodne i często się mylą. Lecz to było coś innego. John nie próbował mi zaimponować swoim talentem. Nie szukał sławy. Nie stawiał hipotezy. Nie twierdził, że tamten człowiek wygląda na winnego. Po prostu powiedział: „To ten człowiek krzywdzi kobiety” i wrócił do pracy. Powiedział to w tak niesamowity sposób, że zjeżyły mi się włoski na karku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Co się potem stało? – zapytała Kate.

AJ obracała kubek w palcach, zbierając myśli.

– Przez parę następných tygodni nie mogłam zapomnieć o spokojnej pewności siebie Johna, o jego szczerości. Coś w tej sprawie, coś w nim, nie dawało mi spokoju. Jestem śledczą. Prowadzę dochodzenia. Znalezienie winnego to masa ciężkiej roboty. Tego, co zrobił John, nie dawało się logicznie wytłumaczyć. Uznałam, że muszę sprawdzić, czy zdołam to wyjaśnić. Chciałam udowodnić sama sobie, że tylko sobie coś wyobrażam albo że on coś sobie roi. Chciałam zaklasyfikować to jako szczęśliwy traf, przypadek, i zapomnieć o tym. Wróciłam do Ośrodka Clarksona po tym, jak tamtego oskarżono, pod pozorem dodatkowego wypywania poszkodowanej kobiety. Kiedy byliśmy sami, zapytałam Johna, czy mogłabym wpaść do niego do domu. Wiedział, że jestem policjantką, no i oczywiście jestem kobietą, więc chociaż odniosłam wrażenie, że nie ma ochoty na coś odbiegającego od rutyny, to czuł się przy mnie bezpieczny i zgodził się. Tego wieczoru zjawiłam się przygotowana. Pokazałam Johnowi mnóstwo fotografii. Powiedziałam mu, że chcę poznać jego reakcję na rozmaitych ludzi. Chciałam go znużyć zdjęciami zwyczajnych osób i drobnych przestępców. W pliku miałam również fotografię mężczyzny niedawno aresztowanego i oskarżonego o serię morderstw w Indianie.

– John wybrał to zdjęcie – powiedziała Kate.

AJ kiwnęła głową.

– Jak tylko John zobaczył zdjęcie tego faceta, dostał amoku. Musiałam je odłożyć na bok, przytulić Johna i uspokoić. Trząśł się jak liść.

Kate często tak robiła, kiedy John był przerażony, toteż wiedziała, że to pomaga. Podobało się jej, że AJ postąpiła tak samo.

AJ na chwilę zatopiła się we wspomnieniach.

– Sama nie wiem – odezwała się wreszcie, nie podnosząc wzroku. – Coś się tego wieczoru stało. Połączyła nas jakaś więź. Wczułam się w jego sytuację, współczułam mu, że widzi coś, czego inni nie dostrzegają. Że musi żyć z takimi lękami. Czuł się przy mnie bezpieczny, bo mu wierzyłam. Powiedział, że inni ludzie mu nie wierzą, ale ja tak.

Kate poczuwała się do winy, bo często zbywała niepokoje Johna, kiedy jej mówił, że tacy czy inni ludzie są źli. Starła się go wtedy przekonać, że tylko coś sobie roi.

– Chociaż był umyślowo upośledzony, sądziłam, że może mieć jakiś specjalny dar, jakiś wgląd, którego nam brakuje. Była w nim szczerość, łagodność. Zaczęłam się zastanawiać, czy John nie mógłby nam pomagać.

Kate się najeżyła.

– Pomagać?

AJ spojrzała jej w oczy.

– W minionym tygodniu musiałam powiedzieć młodej matce, że jej męża zabito podczas napadu rabunkowego. Nie stawiał oporu i oddał pieniądze z kasy. Nie było powodu, żeby go zatłuc na śmierć. To było morderstwo z zimną krwią, całkowity brak empatii i obojętność na życie innego człowieka. Żona i dziecko ofiary zostały same na świecie. Ledwo wiązali koniec z końcem, zanim to się stało. Co z nimi teraz będzie? Musiałam pokazywać matkom i ojcom zdjęcia ludzi, którzy torturowali, gwałcili i mordowali ich córki, żeby sprawdzić, czy znają mordercę. Kiedy patrzę na mojego synka, myślę o tamtych bydlakach, o tym, co robią dzieciom, co by jemu zrobili, gdyby mieli po temu okazję. Jeśli złapiemy zabójcę, to następna ofiara nie umrze. Kolejna rodzina nie ucierpi. Ktoś wciąż będzie żyć. Nie mam wątpliwości, że zabójca zamordował Johna w szale. Najprawdopodobniej już wcześniej zabijał. Rajcuje go to. Znowu zabije, o ile się go nie powstrzyma. Wyobraź sobie, że moglibyśmy go złapać, zanim skrzywdził Johna.

Kate, nie potrafiąc sobie nawet wyobrazić rzeczy, które AJ widywała bez przerwy, odwróciła wzrok ku oknu, szukając ukojenia w panującej za nim ciemności.

– Powiedziałam Johnowi prawdę – ciągnęła AJ. – Powiedziałam, że moim zdaniem ma specyficzny dar i że być może mógłby go wykorzystywać, pomagając mi łapać złych ludzi, zanim zrobią komuś krzywdę. Odparł, że nie lubi, jak się krzywdzi ludzi. I chociaż się bał, to zgodził się mi pomagać.

– John nigdy nie lubił, jak kogoś spotykała krzywda – powiedziała cicho Kate, patrząc za okno. Znowu spojrzała na śledczą. – Czyli zaczęłaś mu pokazywać zdjęcia podejrzanych?

– Nie od początku. Najpierw wpadałam z wizytą, bo chciałam mieć pewność, że się bezpiecznie przy mnie czuje, że mi zaufa. Parę razy dzwoniłam dzień wcześniej i mówiłam mu, że nazajutrz przyniosę kolację. W takie dni, kiedy przynosiłam poczęstunek, nie pokazywałam mu zdjęć. Po prostu opowiadałam mu zabawne historyjki ze swojego życia, których, jak wiedziałam, lubił słuchać. Przyniosłam mu zdjęcie czarno-białego kota, które było na lodowce. Uwielbiał je. Od samego początku wiedziałam, że muszę go chronić przed tym, co by się stało, gdyby się ktoś o wszystkim dowiedział, więc wymogłam na nim, żebyśmy trzymali to w tajemnicy. Oznajmiłam mu, że wcale nie musi mi pomagać, jeśli nie chce, ale jeśli się na to zgodzi, to nie może nikomu o tym powiedzieć, nawet tobie.

AJ uśmiechnęła się na to wspomnienie.

– Miałam już wtedy powyżej uszu wysłuchiwanie opowieści o wspaniałej i cudownej Kate.

Kate musiała powstrzymać szloch. Wcale nie była wspaniała. John jej potrzebował, a nie było jej przy nim. Zawiodła go. Powiedziała sobie, że potem popłacze.

– John rozumiał, że chcę go chronić i dlatego pragnę, żeby to zachował w tajemnicy, dla własnego bezpieczeństwa. Ufał mi i dochował sekretu. Na początku chciałam tylko zrozumieć w czym rzecz i poznać granice jego możliwości, o ile w ogóle cokolwiek potrafił. Prawdę mówiąc, właściwie starałam się udowodnić, że jest w błędzie. Chciałam też się przekonać, czy na tym darze można polegać. Wciąż nie dowierzałam. Czasem patrzę na kogoś i wiem, że jest winny. Po prostu mam przeczucie. Ale te przeczucia nie są niezawodne. Musiałam się przekonać, że talent Johna to nie tylko coś innego, ale i absolutnie niezawodnego. Toteż na początku miałam zdjęcia znanych zbrodniarzy z rozwiązanych spraw, w których mieliśmy wyroki. John, ma się rozumieć, nie wiedział, że sprawy już były rozwiązane, że mordercy siedzą za kratkami. Pokazałam mu zdjęcia setek mężczyzn, a nawet kilku kobiet, wśród których były osoby skazane za poważne przestępstwa. John nigdy się nie pomylił przy zdjęciach groźnych zbrodniarzy. Takie fotografie zawsze go denerwowały. Nie miał całkowitej pewności co do paru pomniejszych przestępców, ale i tak za każdym razem ich wyłapywał. Im poważniejsza zbrodnia, tym gwałtowniej reagował, tym był pewniejszy swego. Nigdy nie miał co do nich najmniejszych wątpliwości i nigdy się nie mylił. Ani razu. Przy morderstwach – okrutnych, popełnionych z zimną krwią – zawsze dostawał amoku. Pamiętam wieczór, kiedy mu pokazałam zdjęcie seryjnego zabójcy Alberta Langa, prawdziwego psychologa. Napadał na społecznie nieprzystosowanych młodych mężczyzn. Wiązał ich, rozcinał ubrania i rozbierał, a potem całymi dniami torturował. Odgryzał z nich kęsy, kiedy wciąż żyli i byli bezbronni.

AJ nachyliła się, ściągając brwi, aż przedzieliły je głębokie pionowe zmarszczki.

– Zdajesz sobie sprawę, ile trzeba siły, żeby wygryźć kawałek mięśnia i ścięgien z żywego człowieka? Łatwo to powiedzieć, ale bardzo trudno zrobić. Potrafisz sobie wyobrazić, że masz usta zasłonięte taśmą, kilka razy owiniętą wokół głowy, dłonie i stopy przywiązane do łóżka, że się dławisz własnym krzykiem i śliną, a jego zęby ciągną, skręcają i odgryzają z ciebie kęsy? Każda przerażająca chwila musiała trwać całą wieczność.

AJ potrząsnęła głową i odchyliła się na oparcie. Jej twarz odrobinę złagodniała, ale knykcie zaciśniętych w pięści dłoni były białe. Kate widziała w jej oczach pragnienie zemsty.

– John płakał dwie godziny, kiedy mu pokazałam zdjęcie Alberta Langa – powiedziała AJ bardziej normalnym tonem. – Tuliłam go i uspokajałam, mówiłam, że ten mężczyzna już siedzi w więzieniu. Zapewniałam, że on jest bezpieczny, że Kate jest bezpieczna, że Albert Lang już nigdy nikogo nie skrzywdzi. Powiedziałam mu, że jego dom jest jego twierdzą, że jest bezpieczny we własnej twierdzy. Dopiero wtedy się uśmiechnął.

Kate masowała pokryte gęsią skórą ramiona, wyobrażając sobie przerażenie ofiar Alberta Langa. Łatwo było wyobrazić sobie panikę Johna. Bez trudu rozumiała, czemu śledcza Janek chciała

zapobiec złu tego rodzaju.

– Czyli pokazywałaś Johnowi zdjęcia już skazanych osób?

– Początkowo – powiedziała AJ, wreszcie spojrzawszy na Kate. – Po jakimś czasie podsunęłam mu zdjęcia ludzi, których podejrzewałam. Jeśli John wybrał zdjęcie któregoś, mogłam przeprowadzić dochodzenie i przekonać się, czy zrobię z tego konkretną sprawę. Nigdy nie wymieniałam nazwiska Johna, nigdy w żaden sposób go w to nie mieszałam, przysięgam. I nigdy nie wykorzystywałam informacji od Johna jako pretekstu do aresztowania kogoś. Musiałam mieć dowody, które potwierdzały, że mogę ich oskarżyć. Początkowo próbowałam zadać kłam talentowi Johna – to wtedy przypadkowo się dowiedziałam, że musi to być odbitka z negatywu. Zorientowałam się, że wykorzystuję Johna, by nakierował mnie tam, gdzie sama bym nie spojrzała, albo poparł moje własne podejrzania. Parę razy John pomógł mi zidentyfikować mordercę – proste sprawy, w rodzaju facetów zabijających swoje żony. Kiedy zostaje zamordowana kobieta, to zwykle jest to sprawka męża albo chłopaka. Większość ofiar zna swojego mordercę. Tacy zabójcy są zazwyczaj dość niedbali i zostawiają mnóstwo śladów. Zwykle mieliśmy uzasadnione podejrzania i już budowaliśmy sprawę, zanim pokazałam zdjęcia Johnowi. Jego talent początkowo pozwalał mi się upewnić, że mam właściwego faceta. Zawsze miałam kilka plików zdjęć i sporo dodatkowych fotografii. Nie chciałam pokazywać Johnowi tylko jednego człowieka, bo się bałam, że pomyśli, że podpowiadam mu, by zareagował właśnie na to zdjęcie. Zawsze pokazywałam mu cały plik, a czasem kilka. Tego konkretnego dnia jeden z mężczyzn na dodatkowych zdjęciach, Edward Lester Herzog, okazał się seryjnym zabójcą, chociaż wtedy nikt o tym nie wiedział. Wówczas ten wypłoszony sprzedawca elektroniki nie był nawet podejrzany. Był jedynie jedną z wielu osób mających jakiś kontakt z ofiarami. Często dołączam zdjęcia ludzi do ich zeznań. Lubię móc powiązać zeznanie z konkretną twarzą. Nie wszyscy śledczy tak postępują. Może jestem pedantyczna, może to policyjny instynkt, a może po prostu kompensuję sobie to, że jestem kobietą pracującą w policji i czuję, że zawsze powinnam wszystko robić na medal, niczego nie pominąć, że zawsze muszę się wykazać. Tak czy siak miałam w pliku zdjęcie Herzoga. Wtedy była to tylko jedna z dodatkowych fotografii.

AJ przygryzła dolną wargę i znowu zapatrzyła się przed siebie.

– Kiedy John zobaczył to zdjęcie, które dopiero co ci pokazałam, które wtedy nie miało dla mnie znaczenia, zawołał, że to diabeł. Pobiegł do sypialni i schował się za łóżkiem. Siedziałam tam z nim przez pół nocy. Nie mogłam zrozumieć, co zauważył w tym zdjęciu takiego, czego ja nie dostrzegałam, ale byłam na mur przekonana, że zobaczył jakieś zło.

AJ spojrzała na nią i zmusiła się do uśmiechu.

– Mam synka, więc jestem niezła w pocieszaniu małych chłopców.

Jej uśmiech zniknął.

– Nie cierpiałam widzieć Johna tak przerażonego i wiedzieć, że to ja go doprowadziłam do tego stanu. Usprawiedliwia mnie to, że wiem, że gdybyśmy nie powstrzymali Herzoga, który wówczas nawet nie był podejrzany, to zabiłby kolejne młode kobiety. Tacy zabójcy uważają, że są sprytniejsi od policji. Zabijanie zaspokaja ich wewnętrzną potrzebę. Często niesłychanie trudno ująć zabójców tego typu. Im więcej morderstw popełniają bezkarnie, tym się stają pewniejsi siebie. Nie przestaną, dopóki się ich nie powstrzyma. John to zrobił. Zawsze kazał mi obiecywać, że nie powiem Kate, że on widzi diabła. Pojmował, że pomaga ludziom, ale nie chciał cię w to mieszać, nie chciał, żebyś coś ci groziło. Chociaż był tak wystraszony, to był też dzielnym człowiekiem. Powinnaś to wiedzieć, Kate. Musisz wiedzieć, że chociaż bardzo się bał, pomógł powstrzymać Eddiego Herzoga od zabicia kolejnych młodych kobiet.

Ale za to, pomyślała Kate, sam został zamordowany.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kate nalała Janek kolejny kubek kawy, usiłując uporządkować sprzeczne emocje. Nie chciałyby, żeby John miał z tym cokolwiek wspólnego, ale z drugiej strony jej brat zrobił coś dobrego, coś naprawdę wartościowego. Martwiło ją, że obciążono go taką straszliwą tajemnicą, lecz najbardziej doskwierało jej to, że wprowadzono w jego życie ludzi, których się bał od dzieciństwa. AJ wprowadziła ich w jego życie.

– Czyli nigdy nie powiedziałaś nikomu z policji, że John pomógł ci zidentyfikować Herzoga czy innych?

AJ popatrzyła na nią.

– Gdybym powiedziała o tym komuś z policji, to najprawdopodobniej by mnie wywalili i rzuciliby się na nas stado prawników, którzy żądaliby, żeby unieważniono wszystkie sprawy, jakie prowadziłam. I pewnie tak by się stało. Prasa by mnie potępiła za manipulowanie bezbronnym, upośledzonym umysłowo człowiekiem niemającym o niczym pojęcia. Co gorsza, wszystko by się wydało i zrobiono by z Johna widowisko. Mnie by zesłano do drogówki albo w ogóle wylano, a John stałby się łupem każdego walniętego, nieuczciwego reportera i religijnego świra w promieniu tysiąca mil. Jego dom zmieniłby się w cyrk, a John znalazłby się w samym środku tego wszystkiego, przerażony, a ja już bym go nie mogła chronić. Trzeba więc było wszystko trzymać w tajemnicy.

– To dlaczego nie żyje?

AJ westchnęła ciężko i tylko potrząsnęła głową.

Kate pocierała kciukiem kubek z kawą.

– Chyba rozumiem twoją ówczesną sytuację. Ale to nadal cię nie usprawiedliwia.

AJ długo wpatrywała się w Kate, potem odwróciła wzrok, sięgnęła do torebki i wyjęła białą kopertę. Wyciągnęła z niej mniejszy plik fotografii niż poprzednio i znowu zsunęła na nadgarstek opasującą je gumkę. Ostrożnie zdjęła fotografię z wierzchu pliku i przesunęła ją po blacie ku Kate. Nie powiedziała nic. Twarz człowieka na zdjęciu niczym się nie wyróżniała.

Kate wiedziała, czego chce śledcza. Sięgnęła przez stolik, żeby wyjąć tamtej z rąk stosik fotografii. Podniosła pierwsze zdjęcie, które AJ jej pokazała, położyła na spodzie pliku, a potem odchyliła się na oparcie i spojrzała na fotografię na wierzchu. I w tej nie było niczego szczególnego. Przełożyła ją na spód. Szybko przekładała stosik, zdjęcie po zdjęciu, krótko spoglądając na każdą twarz. Wystarczała jej sekunda, by stwierdzić, że nic nie czuje, i przełożyć zdjęcie na spód. Kiedy rozpoznała pierwszą fotografię i wiedziała, że przejrzała cały plik, podała go śledczej.

– Nic. Niczego nie wyczułam w żadnym z nich. Chyba się do tego nie nadają. Tamten, ten Herzog, to musiał być fuks. Tego się chciałaś dowiedzieć?

AJ nie spieszyła się z odpowiedzią.

– Chcę, żebyś mówiła mi prawdę. Skoro niczego nie wyczułaś w żadnej fotografii, to właśnie tego chciałam się dowiedzieć.

Śledcza schowała zdjęcia do torebki, ale wyjęła kolejną kopertę, tym razem szarą.

Kate ciężko westchnęła i wyrwała AJ kopertę, zanim ta zdążyła wyjąć fotografie. Zsunęła opasującą je gumkę na swój przegub i zaczęła szybko przeglądać zdjęcia, coraz bardziej zirytowana, że śledcza się z tym narzuca zaraz po śmierci Johna. Przerzucała zdjęcia, a w głowie kłębiły się jej bezładne myśli. Życie będzie się wydawać puste bez tych wszystkich rzeczy, które robiła dla Johna. Co ma zrobić z jego domem? Dorastała w nim. Nie potrafiła sobie wyobrazić zamieszkania tam, gdzie zamordowano brata. Może powinna sprzedać dom, a także przyczepę wujka Everetta?

Prawie nie zwracała uwagi na procesję oglądanych mężczyzn, kiedy oczy jednego z nich uderzyły w nią niczym piorun. Jego zdjęcie odebrało jej zdolność myślenia.

Zastygła z fotografią w dłoni. Nie mogła oderwać od niej wzroku. Miała wrażenie, że wszystko w niej zacisnęło się w supeł. Zaszło jej w ustach, twarz pokryła warstewka zimnego potu.

– Co zobaczyłaś, Kate?

Kate wreszcie oderwała wzrok od straszliwych oczu na fotografii i napotkała ciemne spokojne

oczy detektyw. Z trudem przełknęła ślinę.

– To on. To jego szukasz.

Podąła zdjęcie AJ. Śledcza odwróciła je i przeczytała nazwisko napisane na odwrocie.

– Naprawdę? – szepnęła sama do siebie, zanim znowu spojrzała na twarz na fotografii.

Potem wzięła resztę zdjęć z drżących dłoni Kate.

– Jak przy Herzogu? – zapytała. – Miałas to samo uczucie co wtedy, kiedy popatrzyłaś na Edwarda Lestera Herzoga?

Kate słabo potaknęła. Wstrząsnęły nią oczy z fotografii, ale zdołała się odezwać:

– To ktoś, kogo już macie w więzieniu? Test, który robiłaś z Johnem? Ktoś już skazany?

AJ potrząsnęła głową.

– Nie. A przynajmniej jeszcze nie. Trochę go podejrzewałam, ale nie bardziej niż wielu innych.

– Ciało Johna nawet jeszcze nie ostygło. Naprawdę się spodziewasz, że natychmiast zajmę jego miejsce? O to chodzi? Oczekujesz, że będę ci pomagać wyłapywać morderców?

AJ odchyliła się na oparcie i skrzyżowała ramiona, nadal trzymając w dłoni plik zdjęć. Wbiła w Kate ciemne oczy. W tej chwili wyglądała jak onieśmielający oficer policji, skoncentrowana na celu kobieta.

– Niedawno robotnicy ze składowiska odpadów znaleźli resztki zwłok dziecka – powiedziała cicho. – Ledwie parę kości. Sprowadziliśmy psy wyszkolone do odnajdywania ciał, żeby znaleźć resztę. Znaleźliśmy zwłoki innego chłopca, zabitego później, jeszcze w większości zachowane. Szukam tego, kto ich zabił. Człowiek ze zdjęcia ma synka. Podejrzewam, że go bije, chociaż nie mam na to dowodów. Ale widziałam oczy tego małego. Mieszka w tej części miasta, gdzie jest mnóstwo zaniedbanych dzieciaków, mnóstwo dzieciaków bez ojców. Ten drugi chłopiec, którego znaleźliśmy, mieszkał z matką jakieś półtora mili od mężczyzny z fotografii. Pierwszego chłopca jeszcze nie zidentyfikowaliśmy, ale drugiego tak. To ja się pojawiłam i sprawiłam, że ten dzień stał się pewnie najgorszym dniem w życiu jego matki. Sama mam synka, toteż rozumiałam jej reakcję i parę godzin z nią siedziałam. Nie żeby to dużo pomogło. Była rozhisteryzowana, wstrząśnięta. Powiedziała, że jej synek wrócił ze szkoły i był w domu, kiedy przysłała z pracy. Potem pozwoliła mu wyjść i pobawić się z kolegami. Wtedy go ostatni raz widziała. Jej były mąż to pijak. Kiedy ją zostawił, jakiś czas mieszkała z matką. Kilka razy się przeprowadzała. Nigdy nie odwiedził synka. Od lat go nie widziała. Teraz mieszka gdzieś poza stanem. Miała jednego mężczyznę, kobieciarza, który ją rzucił dla innych. Nie ma pojęcia, kto mógłby żywić do niej jakąś urazę, nienawidzić. To spokojna kobieta pilnująca własnych spraw, mająca pracę, starająca się wiązać koniec z końcem.

AJ odwróciła plik zdjęć, pokazując Kate to z wierzchu, które tak nią wstrząsnęło.

– Przesłuchałam tego faceta tylko dlatego, że zadzwonił do służb oczyszczania miasta i skarżył się, że nie zabrano jego śmieci. To zwróciło na niego naszą uwagę. Był to po prostu jeden z wielu tropów, które rutynowo sprawdzamy. Wydawał się po prostu zirytowanym facetem, który pracuje nocami jako mechanik ciągników siodłowych i chce, żeby odbierano jego śmieci zgodnie z harmonogramem. Powiedziałam mu, że go przesłuchuję, bo chcę się przekonać, czy mógłby mi powiedzieć o czymś niecodziennym w pracy robotników oczyszczania miasta, odbierających jego śmieci. Paru z nich wydało mi się podejrzanych. Powiedział, że wie tylko to, że wiele razy zostawiali jego śmieci, i chce, żeby coś z tym zrobiono. No to powiedz mi, Kate. Co twoim zdaniem powinnam zrobić w sprawie mężczyzny z fotografii? Jak powinnam zareagować na to, że go wybrałaś? Mam o nim zapomnieć, póki nie zostanie zamordowane czyjeś dziecko? Kolejne życie zostanie przerwane? Inna matka będzie musiała przejść przez to piekło? Mam udawać, że nie zareagowałaś na tę fotografię, w nadziei, że może schwytemy mordercę, kiedy zabije kolejnego albo i paru innych chłopców? Może wtedy znajdziemy porządny trop. To ci odpowiada? Mam zapomnieć o facecie, którego właśnie zidentyfikowałaś, bo ciało Johna jeszcze nie zostało pochowane, i czekać, aż znajdą parę kolejnych ciał? Powiedz mi, Kate. Czy tego ode mnie chcesz?

– Nie, jasne, że nie – powiedziała cicho Kate, najpierw odchrząknąwszy. – Nie chcę, żeby jeszcze kogoś skrzywdził.

– Ja też nie. John był taki sam jak ty. Też nie chciał, żeby ci ludzie jeszcze kogoś skrzywdzili.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Wybacz, jeżeli wydałam ci się niewrażliwa na twoją dzisiejszą stratę. Wiem, że to może tak wyglądać, ale to nieprawda. John był twoim bratem, a ja uważałam go za swojego przyjaciela, a siebie za jego obrończynię. Czuję, że go zawiodłam. Pewnie, są złe gliny, leniwe gliny, gliny, którym nie zależy, podobnie jak są źli lekarze, sprzedajni prawnicy i leniwi murarze. Ale większość glin naprawdę chce dopaść złoczyńców. Przede wszystkim dlatego zostajemy glinami. Walczymy o to, żeby pozamykać te bestie w klatkach, gdzie już nikogo nie będą mogły skrzywdzić. Robimy, co w naszej mocy, żeby chronić niewinnych ludzi przed drapieżcami. To nasze powołanie. Po to się urodziliśmy. Nie sądzę, żeby większość ludzi zdawała sobie sprawę, jaka krucha tak naprawdę jest cywilizacja. Tuż pod powierzchnią zawsze czają się piekło i deprawacja. Walczymy o to, żeby je powstrzymać. Zabójcy są bezlitośni, więc i ja muszę być bezlitosna. Muszę naciskać. Muszę zadawać twarde pytania cierpiącym ludziom, jak tamta matka, jak ty teraz. Gdybym miała zdjęcie człowieka, który zmiażdżył twarz kobiecie, z którą pracujesz, Wilmie, tej, którą odwiedziłaś w szpitalu i która pewnie nie przeżyje, to czy nie chciałabyś, żebym ci je przyniosła, zanim znowu to zrobi?

Kate tylko skinęła głową, bo zabrakło jej słów.

– Widziałam, co potrafia zrobić takie potwory – powiedziała AJ. – Każdego wieczoru, kiedy zamykam oczy, żeby spać, widzę to na nowo. Dzisiaj przed snem zobaczę, jak wyglądał twój brat, kiedy wieczorem weszłam do salonu. Gdybym miała zdjęcie człowieka, którego podejrzewam o zabicie Johna, to czy chciałabyś je zobaczyć? Wolałabyś, żeby ktoś inny, gdyby mógł, zdołał powstrzymać zabójcę Johna? Zrobiłaś to dla jakiejś niczego niepodważającej rodziny, jakiejś innej matki i ojca, jakiegoś dziecka, które żyje, a w przeciwnym wypadku mogłoby skończyć na wysypisku. Czyż więc nie powinnam wykorzystać tego, czego się akurat dowiedziałam, i nie pozwolić, żeby zamordowano innych ludzi?

Kate przełknęła ślinę, zanim odpowiedziała:

– Jasne.

– Rzecz w tym, że większości zbrodniarzy występki uchodzą na sucho. Codziennie są popełniane ciężkie zbrodnie i nikt ich nie zgłasza, a jeśli już, to rzadko się takie sprawy rozwiązuje. Ludzie zazwyczaj dowiadują się tylko o tych rozwiązanych. Ofiary bez przerwy cierpią – bije się je, zakłuwa, dusi, strzela do nich. Często nie chcą zgłosić sprawy, nie chcą zeznawać ze strachu, że napastnik znowu je dopadnie. Stale znajdujemy zwłoki porzucone na ulicach czy pustych działkach i nigdy nie łapie się zabójcy. Nikt nic nie wie. Zwykle wszyscy milczą. Nie rozumiem mnie źle: rozwiązujemy masę spraw. Facet zabija żonę albo dziewczynę, rozwiązujemy to. Zostawia całe mnóstwo śladów. Jesteśmy nieźli w tym, co robimy, i rozwiązujemy masę naprawdę trudnych przypadków. Ale rzadko się słyszy o tych nierozwikłanych. Kiedy łapiemy przestępcę z długą listą aresztowań, chronią go coraz liczniejsze warstwy prawników, regulacji i procedur. Większość ludzi opowiada się za nałożeniem na policję jeszcze większych restrykcji. Coraz częściej uchodzimy za tych złych.

Kate na chwilę mocno zacisnęła wargi.

– Nie wiem, czy w to wierzę – że większość ludzi uważa policjantów za złych gości.

AJ się wyprostowała i przez chwilę wpatrywała w twarz Kate.

– Jakies sześć miesięcy temu pracowałam nad sprawą włamania. Ktoś się wdarł do domu, okradł starszą panią, zgwałcił ją, a potem zadźgał na śmierć. Jej rodzina była w szoku, nie mogła zrozumieć, czemu ktoś zrobił coś takiego starej kobiecie, dlaczego po prostu tylko nie zabrali pieniędzy. Czemu musieli ją krzywdzić i zabijać? Byliśmy tam cały dzień. Hickman i Rodrigues, dwaj mundurowi, kończyli zmianę i zapytali, czy nie poszłabym z nimi czegoś przegryźć. Byłam cały dzień na nogach, zaczynało mi brakować pary i wiedziałam, że będę tam do późnego wieczoru, toteż przyjąłam zaproszenie. Poszliśmy do pobliskiego baru z kanapkami przy ruchliwej ulicy. Kiedy weszliśmy, młoda kobieta za ladą zmierzyła od stóp do głów mundurowych oglądających menu. Oznajmiła: „Nie wolno wam tu wchodzić”. Zdziwili się i spytali, o czym mówi. Ona na to: „Nie widzieliście wywieszki na

drzwiach? To strefa wolna od broni. Nie wolno tu wchodzić z bronią. A zwłaszcza glinom”. Zanim Rodrigues zdążył coś powiedzieć, Hickman klepnął go w ramię i rzekł naprawdę spokojnie: „Wolę wrócić do domu, do dzieciaków, niż wnieść skargę. Przy tej ulicy jest wiele innych lokali”. Rodrigues się skrzywił, ale obaj się odwrócili, żeby wyjść. Oparłam rękę na szklanej gablocie osłaniającej miejsce, gdzie młoda kobieta robiła kanapki, i powiedziałam do niej: „Chciałabym, żebyś przekazała wiadomość rodzinie i współpracownikom”. Skrzywiła się i zapytała, o co mi chodzi. Ja na to: „Powiedz im, że jeśli wparuje tu kiedyś ćpun z wytrzeszczonymi oczami i twarzą drgającą po sporej działce mety, zaczniesz machać spluwą albo przyłożysz ci nóż do gardła, to niech nie wzywają tych dwóch funkcjonariuszy, tylko mnie”. Zadzierając nosa, zapytała: „Niby czemu?”. Odchyliłam żakiet, żeby zobaczyć odznakę przy pasku, a potem się nieco ku niej pochyliłam i powiedziałam: „Jestem śledczą z wydziału zabójstw. To ja się tutaj zjawię, żeby obrysować kredą twoje zwłoki”.

Kate mimo woli leciutko się uśmiechnęła.

– Co powiedziała?

AJ machnęła ręką.

– Och, no wiesz, obrzuciła mnie wyzwiskami. Ale Hickmanowi i Rodriguesowi to się spodobało.

Gliny lubią sarkazm.

– Mogłaś pójść do właściciela i na pewno...

– Nie w tym rzecz. Pewnie, że mogłabym złożyć skargę i prawdopodobnie by ją wyrzucili. Ale to jak plucie w ocean. Rzecz w tym, że nasza kultura się zmienia. Ludzie coraz częściej traktują prawo i porządek, a także policję, która je reprezentuje, bardziej jak kulę u nogi niż jako ochronę. Widywałam wściekłe spojrzenia, przewracanie oczami i wystawione ku nam środkowe palce. Przejedź się czasem ze mną radiowozem, a przekonasz się, ile razy usłyszysz ludzi wywrzaskujących wyzwiska albo wykrzykujących, że liczą na to, że mnie ktoś zastrzeli albo zgwałci. To są pęknięcia rysujące się w cywilizacji. Nazywamy to sympatią dla diabła. Mimo wszystko nadal robimy swoje, bo większość z nas chce tylko chronić niewinnych ludzi przed krzywdą. To nasze życiowe powołanie, z całego serca pragniemy to robić. Ta sprawa z tobą, z Johnem, jest poza wszelkimi regułami. Ale jak mogłabym to zignorować i żyć dalej?

Kate przez chwilę wpatrywała się w swoje dłonie, choć właściwie ich nie widziała.

– Nigdy w ten sposób o tym nie myślałam.

– Nie musiałaś. Nie podoba mi się, że muszę pokazywać te zdjęcia. Żałuję, że nie mogę zapomnieć o wielu rzeczach, które widziałam.

– Nawet nie mogę sobie wyobrazić, na co musiałaś patrzeć – powiedziała Kate. – I nie mam pojęcia, jak dajesz sobie z tym radę.

– Bo jeśli zatrzymam mordercę – powiedziała AJ, opierając się na przedramionach – to wszystko to ma sens. Ale wygląda na to, że coraz częściej przegrywamy, a źli goście wygrywają. Miasta zamieniły się w feudalne lenna, których spore obszary kontrolują oprychy i gangi. Z każdym dniem jest ich coraz więcej. Są w Chicago takie miejsca, gdzie nie mogę prowadzić śledztwa w sprawie morderstwa bez wsparcia całego plutonu. Jestem niczym królewski szeryf wjeżdżający na wrogie terytorium w asyście zbrojnych rycerzy. Jest tam mnóstwo niewinnych ludzi, którzy starają się żyć w tym chaosie, wśród nieustającej przemocy. Ich życie to piekło. Robię, co mogę, żeby o nich walczyć i wypierać diabły z ich życia. Nocami leżę i nie śpię, przeglądając w pamięci szczegóły wszystkich spraw, nad którymi pracuję. Próbuję się zorientować, czy niczego nie przegapiłam. Nie śpię i myślę o tych dwóch chłopcach na wysypisku, ich ciałach zagrzebanych w śmieciach i o moim synku śpiącym w przyległym pokoju. Chcę łapać morderców, zanim znowu zabiją.

– A John ci w tym pomógł – powiedziała Kate, uginając się pod ciężarem tego wszystkiego.

AJ skinęła głową.

– Niechętnie cię w to wciągam. Ale pomimo początkowego sceptycyzmu uwierzyłam, że umiejętności Johna były nie tylko prawdziwe, ale i niezawodne, i że dzięki niemu mogłam łapać morderców, zanim znowu zabili. Bez wątpienia masz takie same umiejętności.

AJ się odwróciła, żeby schować do torebki szarą kopertę ze zdjęciami, lecz Kate wyciągnęła rękę

przez stół.

– Chwila. Oddaj je.

AJ popatrzyła na nią.

– Czemu?

– Nie przejrzałam wszystkich.

Kiedy śledcza je oddała, Kate przełożyła na spód zdjęcie mężczyzny o strasznych oczach i zaczęła przeglądać pozostałe.

Trzy fotografie później wstrząsnęło nią takie samo okropne uczucie, takie samo lodowate ukłucie strachu, jak kiedy spojrzała w oczy potwora. Odłożyła zdjęcie na bok, odwróciła i pospiesznie przejrzała resztę, sprawdzając, czy są jeszcze inne. Ale pozostałe były zwyczajne.

– Ten – powiedziała, pochylając się i podając zdjęcie AJ. – Jest jak tamci, jak Herzog i ten ostatni, który zabił dwóch chłopców. Wywołał we mnie taką samą reakcję.

AJ, patrząc na fotografię, mocno ściągnęła brwi.

– To nie mężczyzna.

– Co takiego?

Odwróciła stosik fotografii tak, żeby Kate widziała tę na wierzchu.

– To nie mężczyzna. To młoda kobieta.

Uwagę Kate przykuły oczy z fotografii. Zmusiła się, żeby oderwać od nich wzrok i przyjrzeć się osobie. Nie było to łatwe, ale kiedy się udało, przekonała się, że to naprawdę jest młoda kobieta z długimi, prostymi włosami ciemnoblonde.

– Początkowo tego nie zauważyłam – wydukała Kate, uświadamiając sobie, jak głupio brzmi takie wyjaśnienie. – Kto to jest?

AJ znowu wpatrywała się w zdjęcie, potem schowała wszystkie do koperty, a kopertę do torebki.

– Nazywa się Rebecca Wells. Całą jej rodzinę zamordowano we śnie. Matkę, ojca i nastoletniego brata. Obydwoje rodziców brutalnie dźgnięto wiele razy nożem rzeźnickim, umarli w łóżku. Wyglądało to na szybką śmierć, nie zdążyli się obudzić i bronić. Chłopiec najwyraźniej się obudził. Dźgnięto go mnóstwo razy, kiedy próbował uciekać korytarzem. Wreszcie zabójca podciął mu gardło. I to był koniec. Morderca wziął potem prysznic w łazience rodziców, najprawdopodobniej po to, żeby zmyć krew. Kiedy teraz patrzę na tę fotografię, to się zastanawiam, czy nie było w tym jakiejś symboliki. Rebecca zadzwoniła na policję z domu w głębi ulicy i oznajmiła, że ktoś się włamał i morduje jej rodzinę. Powiedziała, że morderca tylko jej mignął, kiedy uciekała. Błagała, żeby policja się pospieszyła. Sąsiedzi powiedzieli, że przybiegła do nich w samej nocnej koszuli. Kiedy ją przesłuchiwałam następnego dnia, była ładnie ubrana. Włosy i makijaż były jak trzeba. Wydawała się spokojna. Nonszalancko, niemal obojętnie opowiadała o tym, co przeżyła. Dokładnie przeczytała swoje zeznanie, upewniając się, że prawidłowo je spisałam. Poprosiła, żebym w pewnym miejscu postawiła przecinek. Nawet się od czasu do czasu uśmiechała.

Kate zmarszczyła brwi.

– To cholernie podejrzane.

AJ rozłożyła ręce.

– Każdy reaguje inaczej. Niektórzy zabójcy są całkiem obojętni wobec swoich ofiar. Lecz kryminalodzy twierdzą, że również zwykli ludzie czasami tak podchodzą do przerażających wydarzeń. Emocjonalna część ich mózgu się wyłącza, żeby nie musieli zmierzyć się z tym, co się stało. Próbuje zachować poczucie normalności, reagując zwyczajnie.

– Nadal nie rozumiem, jak mogła być tak spokojna.

AJ uniosła brew.

– A ty? Nie płakałaś. Kiedy się zjawiłaś w domu Johna, byłaś chłodna i opanowana. Nawet się do mnie parę razy uśmiechnęłaś, kiedy zadawałam ci pytania.

Kate nie pamiętała, że się uśmiechnęła. Za to AJ najwyraźniej pamiętała wszystkie szczegóły.

– Może na zewnątrz – powiedziała Kate – ale nie w środku.

– Ludzie często chowają się za maską. Ale mnie się wydawałaś czujna i bystra. Jedyne

okazywaną przez siebie emocją był gniew na osobę, która zabiła Johna. Ale mu nie ulegałaś. Odpowiadałaś spokojnie. Zadawałaś właściwe pytania. Kiedy weszłaś do domu Johna, spojrziałaś na wszystko, wskazałaś nam to, co odbiegało od codzienności, co było nie na miejscu. Nie zdziwiłabym się, gdybyś mnie poprosiła, żebym dodała przecinek w twoich zeznaniach.

– Zarabiam na życie, zadając pytania. – Kate łyknęła kawy. – To moja praca. Skupiam się na drobnych szczegółach, żeby wykryć, co się naprawdę dzieje. Pewnie wykorzystałam to uwarunkowanie. Chciałam być dokładna, żeby pomóc w śledztwie.

– Ta młoda kobieta jest bardzo inteligentna. Rok wcześniej skończyła szkołę średnią i poszła od razu na kursy dla zaawansowanych w college’u. Reagowała podobnie jak ty, okazując jeszcze mniej emocji.

– Jakie kursy?

– Chemia i matematyka.

– Przedmioty niewymagające ściślejszego współdziałania z innymi ludźmi. Suche fakty i liczby. AJ skinęła głową.

– Rebecca powiedziała mi, że kiedy usłyszała krzyki brata, zaczęła uciekać ile sił w nogach. Oznajmiła to z chłodną logiką, co było całkiem zrozumiałe. Większość ludzi uciekałaby przed takim zagrożeniem. I tak była jedną z kilku osób na mojej krótkiej liście. Kiedy ją przesłuchiwałam, twierdziła, że nigdy nie była molestowana, że rodzice byli zwyczajni, kochający, chociaż troszkę irytujący. Że brat miał własne sprawy, głównie gry w internecie, i właściwie poświęcał jej niewiele uwagi, jej zdaniem dlatego, że była od niego o wiele inteligentniejsza. Sąsiedzi powiedzieli, że nigdy nie słyszeli awantur i że rodzice byli miłymi ludźmi. Koledzy brata potwierdzili to, co o nim powiedziała. Ułożenie prześcieradeł wskazywało, że zabójca stanął przy brzegu łóżka, trzy razy pchnął ojca nożem, a potem skoczył na matkę, usiadł na niej okrakiem i kilkanaście razy dźgnął ją w pierś. Utopiła się we własnej krwi. Brata pierwszy raz dźgnięto w plecy, kiedy wybiegł na korytarz. Wyglądało na to, że z domu niczego nie ukradziono. Zamordowanie trojga ludzi w taki sposób – zadżganie ich nożem we śnie dla samej satysfakcji zabicia – to ekstremalna metoda zabijania.

– Zwłaszcza dla kobiety – powiedziała Kate.

– Niekoniecznie. Kobiety potrafią być wyjątkowo brutalnymi morderczyniami. Mogą być tak samo zimnokrwiste i pozbawione serca jak zabójca płci męskiej. Teraz, dzięki tobie, może uda się nam powstrzymać rzadki rodzaj psychola: zaczynającą działalność seryjną zabójczynię. Takiego żeńskiego Edwarda Lestera Herzoga. Kiedy już zaczną, trudno je odnaleźć. Pomogłaś mi wytypować zabójcę, tak jak robił to John.

Opisy morderstw wytrąciły Kate z równowagi. Zabójstwo Johna, fotografie morderców – miała wrażenie, że zniecka znalazła się w samym środku koszmaru.

– Choć odrobinę mnie pociesza świadomość, że John pomagał powstrzymać ludzi, których nazywał diabłami.

– Dlatego go wykorzystywałam – powiedziała AJ – i dlatego nie cierpiałam go wykorzystywać. Pomagał mi wyłapywać złych ludzi i w pewnym sensie oczyszczał dla niego świat z diabłów. Chciałabym móc złapać tego ostatniego, tego, co się zanadto zbliżył, który nie chciał, żeby rozpoznano, kim jest.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kate westchnęła.

– Ale jak to możliwe, że John to potrafił?

– Tak samo jak on zareagowałaś na zdjęcie Herzoga. Tak samo zareagowałaś na dwie inne fotografie. To nie tylko John, ale i ty.

– Wiem, ale... – Zdezorientowana Kate przeczesала palcami włosy.

Przypomniała sobie, że szef jej kiedyś powiedział, że on nic z tego nie rozumie, ale ona najwyraźniej ma jakiś radar pozwalający jej wykrywać jedno zgniłe jabłko w całym koszyku. Zawsze uważała, że po prostu jest sumienna – zwraca uwagę na szczegóły, szuka wzorców i powiązań, wyłapuje niespójności w tym, co ludzie jej mówią. Powiedział jej, że być może nie potrafi tego w sobie dostrzec, ale ma jedyną w swoim rodzaju, niezwykle umiejętność wykrywania winnych.

Gdyby nawet tak było, to nie mogłaby tego robić na podstawie wyrazu ich oczu. A przynajmniej nigdy nie zdawała sobie sprawy, że robi coś takiego. Jasne, że w swojej pracy miała do czynienia wyłącznie z szumowinami, kłamcami, oszustami i złodziejami, a nie z zabójcami.

– Co się ze mną dzieje, AJ? John, który potrafił robić coś takiego, rozpoznawać mordercę, to jedno. Chociaż nigdy mu nie wierzyłam, zawsze powtarzał, że umie rozpoznać, czy ludzie są źli. Ale ja nigdy wcześniej tego nie potrafiłam.

AJ znowu odchyliła się na oparcie i długo wpatrywała się badawczo w oczy Kate, a potem powiedziała cicho:

– Sądzę, że widok zdjęcia Herzoga był zdarzeniem wyzwalającym.

Kate skrzywiła się sceptycznie.

– Zdarzeniem wyzwalającym?

Janek najwyraźniej wykryła więcej niż tylko to, czego się dowiedziała przy Johnie.

– Tak to się nazywa.

Kate wpatrywała się w śledczą.

– Nie rozumiem. Nigdy wcześniej tego nie potrafiłam. John tak, ale ja nie.

– Tak naprawdę tego nie wiesz.

– Jak to?

– Prędzej trafi cię piorun, niż przypadkowo natkniesz się na seryjnego zabójcę we własnej osobie. Spędzają nam sen z powiek tylko dlatego, że ich zbrodnie są takie straszliwe. Są dla wszystkich postrachem, a przecież ogromna większość ludzi nigdy w życiu nie spotyka seryjnego zabójcy czy nawet tak zwanego niedzielnego mordercy. Poza tym szanse na spotkanie seryjnego mordercy dodatkowo zmniejsza to, że nie ćpasz, nie jesteś dziwką i nie mieszkasz w niebezpiecznej okolicy. Herzog na odbitce z negatywu to bez wątpienia pierwszy morderca, jakiego zobaczyłaś. To wywołało emocjonalny wstrząs. Wyzwolilo czy też uruchomiło zdolność, której nie byłaś świadoma.

– Ale John potrafił to robić od dziecka.

AJ rozłożyła ręce w geście niezdecydowania.

– Podejrzewam, że kiedy John był bardzo mały i może spacerował z mamą, minął mordercę. Podczas tego spotkania popatrzył w oczy człowieka zabijającego z zimną krwią, podobnie jak ty dzisiejszego wieczoru. Dla Johna było to najprawdopodobniej przypadkowe spojrzenie, ale widok takiego zła w oczach zabójcy – AJ postukała się w skroń – przypuszczalnie wyzwolił wrodzoną umiejętność. Ponieważ to się zaczęło, kiedy był taki mały, zawsze to potrafił. Wychodzenie z domu wywoływało w nim niepokój najprawdopodobniej dlatego, że kiedyś przy takiej okazji zobaczył mordercę. W miarę jak dorastał, zapewne uczył się rozpoznawać rozmaite poziomy nasilenia tej cechy u pomniejszych przestępców i rozmaite stopnie zdemoralizowania. Zwyczajni przestępcy są o wiele liczniejsi i chociaż są zdolni do mordowania, to jeszcze nie przekroczyli tej ostatecznej granicy. Podejrzewam, że z czasem i ty się nauczysz stopniować. Rzecz w tym, że tak jak John, zawsze potrafiłaś rozpoznać to coś, co obydwójce widzicie w oczach mordercy. Urodziliście się z umiejętnością widzenia

zła. Tyle że nigdy wcześniej nie widziałaś zabójcy i ten twój talent pozostawał uśpiony.

– Ale co konkretnie widział John na niektórych zdjęciach? Co ja widzę?

AJ powoli obracała palcami kubek na spodeczku, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Na początku – powiedziała wreszcie – często zadawałam sobie to pytanie. Widziałam, co John potrafił zrobić, to znaczy to samo, co potrafisz teraz i ty, ale umysł mówił mi, że to niemożliwe. Ja sama nie potrafiłam tego zrobić. Nigdy nie słyszałam o kimś, kto to umiał. Nie mogłam zrozumieć, co robił John. Żeby się w tym połapać, zaczęłam zbierać informacje.

– Zbierać informacje? Na taki temat? Przecież nie można wklepać do przeglądarki „rozpoznanie diabła”.

AJ się uśmiechnęła.

– Okazało się, że można.

Zbyła gestem tę dygresję i wróciła do tematu.

– Nie byłam nawet pewna, czego właściwie szukam, tylko że muszę znaleźć jakąś cechę wspólną dla morderców, jakiś klucz, który pozwalał Johnowi ich wykrywać. Natrafiłam na niezliczone ślepe uliczki, niezliczone szalone teorie na temat zabójców i niezwykle licznych ludzi, tak prostodusznych, jak i omamionych, którzy wierzą, że diabeł jest wśród nas. Oczywiście wiedziałam, że to nie diabła widział John.

Kate bezwiednie stukała kciukiem w kubek.

– John od małego nazywał tak ludzi, którzy go najbardziej przerażali. Zawsze wiedziałam, że to tylko jego określenie bardzo groźnej osoby.

– Też się tego domyśliłam, kiedy mu już pokazałam odpowiednią liczbę zdjęć morderców – przyznała AJ.

Popatrzyła na Kate, wracając do swojej opowieści.

– Ilekroć znalazłam czas po położeniu Ryana spać, szukałam. Jeśli znalazłam obiecującą książkę, to ją czytałam. Żadna w niczym mi nie pomogła. Po niezliczonych ślepych uliczkach zaczęłam natrafiać na okruchy i fragmenty, które nie były odjechane, które miały wagę. To mi pozwoliło uściślić poszukiwania. A w rezultacie to twój brat podsunął mi w końcu wskazówkę.

– John? – Kate zmarszczyła brwi. – Jaką wskazówkę mógł ci dać?

AJ splotła palce i oparła się na łokciach.

– Zapytałam sama siebie, co przede wszystkim okazywał John, kiedy rozpoznawał, że to mordercy?

Kate natychmiast zrozumiała.

– Strach.

AJ uśmiechnęła się leciutko.

– Ty też tak zareagowałaś na zdjęcia. To właśnie wszystko łączy.

– Strach? Ale jak?

AJ w zamyśleniu przez chwilę zaciskała wargi.

– Podczas ewolucji człowiek, podobnie jak większość istot, nabył rozmaite umiejętności, w tym zdolność odczuwania strachu. To był klucz.

– Strach? Strach to umiejętność?

– Oczywiście. – AJ poruszyła dłonią. – Podstawowa dla przetrwania. Ryby boją się czapli, więc się chowają. Jeleń słyszy nadciągające wilki i ucieka ile sił w nogach. Gdyby nasi przodkowie nie bali się tygrysów szablozębnych czy innych żyjących wtedy drapieżników, to by zostali pożarci. Ludzie z niskim poziomem strachu łatwiej padają łupem drapieżników. Ci, co się wystraszą, uciekają albo się chowają, żeby przeżyć kolejny dzień. Przetrwali, więc przekazują tę cechę potomstwu. Strach przed śmiercią to podstawowy mechanizm przetrwania u większości istot. Przez setki tysięcy lat rozwinął się w precyzyjnie dostrojoną umiejętność u nas wszystkich. Nie musimy się nad nią zastanawiać, po prostu się z nią rodzimy. Ta wrodzona umiejętność jest tak wysoko rozwinięta, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z niezliczonych wskazówek, które wykorzystujemy. Nasze umysły po prostu rejestrują całość tych wskazówek jako natychmiastową reakcję lękową, instynktowną reakcję.

– Czyli baliśmy się tygrysów szablozębnych, węży i pajaków. No i co z tego?

AJ uniosła brew.

– Drapieżnik, którego nauczyliśmy się najbardziej bać, należał do naszego gatunku. Człowiek jest najgroźniejszym drapieżnikiem na Ziemi. Jest też najbardziej skomplikowany. Musimy współdziałać z innymi, żeby przetrwać, a przecież nasi przodkowie też musieli się strzec tych współplemieńców, którzy mogli mieć wobec nich złe zamiary. Brutalna przemoc nie potrzebuje żadnej subtelności, natomiast drapieżniki w ludzkiej skórze nauczyły się uśmiechać do obcych, rozmawiać z nimi, aż podejda na tyle blisko, żeby uderzyć. Nawet dzisiaj seryjni mordercy są często niezwykle czarującymi ludźmi. To oznacza, że potencjalne ofiary musiały się nauczyć wyłapywać drobne wskazówki, jeśli chciały przetrwać. A drapieżniki musiały udoskonalić swoje umiejętności, jeżeli chciały przeżyć. To była nieustająca wojna doboru naturalnego pomiędzy drapieżnikiem a ofiarą. Człowiek jest jednym i drugim. W rezultacie przez wiele tysiącleci wykształciliśmy czuły zmysł ostrzegający nas, kiedy inni chcą nas skrzywdzić. Zmysł strachu jest jednym z naszych najprzydatniejszych darów.

Kate się skrzywiła.

– Bo ja wiem...

– Kiedy widzisz kątem oka faceta, który nagle się za tobą pojawia, i dostajesz gęsiej skórki, to działa wytwór ewolucji, który ma cię chronić. Twój wrodzony zmysł strachu wyłapał wskazówki, że pojawienie się tamtego nie jest przypadkowe i niewinne, bo to drapieżca. Ty sama pewnie nie wychwytiłabyś konkretnych powodów, ale gęsia skórka świadczy o tym, że twój wysoko rozwinięty ludzki mózg już to zrobił. Kiedy idziesz do swojego samochodu i zauważasz, że ktoś stoi w pobliżu, przygląda ci się i z jakiegoś powodu przyprawia cię o gęsią skórkę, to twój wewnętrzny mechanizm strachu analizuje cały zestaw drobnych wskazówek, po czym każe ci wsiąść do samochodu, zablokować drzwiczki i zmykać stamtąd. Nie musimy świadomie oceniać sytuacji. Obecnie każe się nam ignorować wrodzony lęk przed zagrożeniem. Wmawia się nam, że to złe, niemoralne, tendencyjne, żebyśmy się bali innych. Mamy się wstydić naszego strachu. Ale to ten wrodzony strach pozwolił ludzkości przetrwać. Kiedy stawką jest życie lub śmierć, strach zapewnia nam bezpieczeństwo.

– Czyli uważasz, że John ze względu na swoje umysłowe upośledzenie nie rozumiał takiej złożonej społecznej presji i bardziej niż inni ludzie kierował się pierwotnymi instynktami?

AJ skinęła głową.

– Tak sędzę. Nie miał społecznych filtrów, według których lękanie się innych ludzi jest osądzaniem ich z góry.

Kate z przykrością przypomniała sobie, że mówiła Johnowi dokładnie to samo – że nie powinien osądzać nieznanymi ludzi.

– Widziałam to wideo z monitoringu z napaści na twoją koleżankę Wilnę – powiedziała AJ.

– Kiedy upadła, przechodnie przybiegli z pomocą, ale nie spoglądali na typów, którzy ją zaatakowali, unikali patrzenia na zło. Ta kobieta z pracy Johna, ta okradziona w uliczce, też się nie odwróciła, żeby zobaczyć napastnika. Nie potrafiła się zmusić do spojrzenia na zło. Większość ludzi nie chce patrzeć na zło. Przesłupcy szukają tego typu osób, zajętych swoimi komórkami, patrzących w okna albo po prostu odizolowanych od innych. Większość przestępców pragnie uniknąć ryzyka i mieć przewagę, toteż szukają najłatwiejszych ofiar. Zawsze jest ich mnóstwo, więc po co ryzykować?

– To by znaczyło, że drapieżcy także ewoluowali i wykształcili kontrumiejętności.

AJ się uśmiechnęła.

– Otóż to.

Kate nigdy o tym w ten sposób nie myślała.

– Jako funkcjonariuszka policji obserwuję mowę ciała, żeby rozpoznać, czy dana osoba może stanowić zagrożenie. Szkoli się nas w samoobronie, ale ta orientacja w zagrożeniu wynika z naszego instynktownego strachu. Wykorzystuję ten lęk, żeby nie pozwolić się skrzywdzić. W końcu taka jest rola strachu.

Kate trudno było sobie wyobrazić AJ bojącą się kogokolwiek.

– Widziałam mnóstwo ludzi niepasujących do twojego opisu. Nie próbują ukryć, kim są.

– Masz rację – przyznała AJ. – Są najrozmaitsi drapieżcy. Na pewno nie brakuje takich, którzy są głośni, arogancy i agresywni. Istnieją oprychy i gangi każdego rodzaju. Rozmyślnie próbują zastraszyć ludzi. Wywołują bójkę, tyranizują, okradają, traktują innych brutalnie. To bydlaki bijące swoje żony i dziewczyny. Są coraz liczniejszymi stadami szakali grasującymi na obrzeżach społeczeństwa. Choć są drapieżnikami innego rodzaju, nie są przez to mniej niebezpieczni. Nie mają współczucia dla innych. Jeżeli cię osaczą, to daj im, czego chcą, i uciekaj, jeśli możesz. W świecie przestępczym są zwyczajną hałastrą – typkami, których unikają ci, co mają rozum i zdrową dawkę paranoi. Lecz istnieją i inni, zupełnie różni od nich drapieżcy. Nie są padlinożercami. Są wilkami w owczej skórze, wtapiającymi się w otoczenie, niedającymi znaków ostrzegawczych. Zabijają dla samego zabijania. Są niewidocznym nocnym koszmarem. Wszyscy się ich boją.

Kate słuchała, rozcierając ramiona.

AJ wpatrzyła się w ciemność za oknem.

– Szukając sposobu wytłumaczenia umiejętności Johna, natrafiłam na książkę Jacka Rainesa. Z tego, jak pisze, wywnioskowałam, że mógł kiedyś pomagać tworzyć psychologiczne profile dla sił prawa. Jego książka opowiada przede wszystkim o superdrapieżcach tego ostatniego rodzaju.

– Jaki ma tytuł?

Ciemne oczy śledczej znowu przeniosły się na Kate.

– *Krótką historią zła.*

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– To chyba niemiła lektura – zauważyła Kate.

AJ wzruszyła ramionami.

– Tak i nie. To nie było to, czego oczekiwałam. Książka w zasadzie nie zajmuje się zabójcami niższego szczebla, podobnymi do Edwarda Lestera Herzoga...

Kate pochyliła się ku niej.

– On uważa takich jak Herzog za niższy szczebel?

– W łańcuchu pokarmowym drapieżników, tak. Raines twierdzi, że żyje wśród nas całkiem odmienny rodzaj rzadkich osobników, którzy są o wiele groźniejsi.

– Czyli książka jest o tych... superdrapieżnikach?

AJ spojrzała jej w oczy.

– A także o tych rzadkich osobach, które potrafią rozpoznać wśród nas takich zabójców z najwyższego szczebla.

– Chcesz powiedzieć, że potrafią ich rozpoznawać tak jak John?

AJ odchyliła się na oparcie.

– Tego właśnie chciałam się dowiedzieć. Książka dotyczy powiązań w szerokim historycznym kontekście tak morderców, jak i ich przeciwników.

– Co to znaczy „powiązań”? – zapytała Kate. – Jakich powiązań?

– Tego musiałam się dowiedzieć, żeby zrozumieć Johna. Problem w tym, że Raines był dość ogólnikowy. Z kontekstu wywnioskowałam, że całkiem dobrze pojmował te powiązania, ale nie one były tematem książki. Chciałam z nim porozmawiać, żeby się więcej dowiedzieć. Próbowałam znaleźć jego numer telefonu. Nie figurował w żadnym z policyjnych źródeł. Zupełnie jakby nie istniał. Zadzwoiłam do jego wydawcy, myśląc, że z łatwością mnie z nim skontaktują. Odpowiednich ludzi akurat nie było, byli na urlopie czy na zwolnieniu lekarskim, nikt nie mógł oddzwonić. Sądzę, że jego książka dość dobrze się sprzedawała, ale wydawca wydawał się niezainteresowany i niezorganizowany.

– Może pomyśleli, że jesteś początkującą pisarką, która chce mu wysłać rękopis albo coś w tym rodzaju.

– Może. Nieustannie zostawiałam swoje nazwisko i numer telefonu, prosząc, żeby zadzwonił Jack Raines lub ktoś, kto go zna. Nie chciałam przypadkowej osobie mówić, że jestem policjantką, bo się bałam, że ktoś stamtąd mógłby zadzwonić nie do mnie, tylko do mojego wydziału, żeby zapytać, po co wydzwania. To by otworzyło puszkę Pandory.

– I prawdopodobnie ujawniło Johna – powiedziała Kate.

– No właśnie. – AJ kiwnęła głową. – I wreszcie pewnego dnia oddzwoniła niejaka Shannon Blare, żeby sprawdzić, czego chcę. Najwyraźniej była zdenerwowana moimi powtarzającymi się telefonami. Powiedziałam jej, że dzwonię w sprawie Jacka Rainesa. Ona na to, że publikuje książki wielu pisarzy i chce wiedzieć, o co mi chodzi w przypadku tego konkretnego autora. Powiedziałam jej, że jestem śledczą z wydziału zabójstw i chcę porozmawiać z panem Rainesem o pewnych teoriach z jego książki. Zamilkła.

– Czemu?

– Nie wiem. Poprosiłam ją o numer Jacka Rainesa. Odparła, że jest zajęty pracą nad nową książką, ale że poda mu mój numer, jak się znowu z nim skontaktuje. Nie rozumiałam jej niechęci, no i przede wszystkim nie chciałam, żeby zadzwoniła do wydziału, więc zanim się zdążyła rozłączyć, dodałam, że będę zdawać egzamin na porucznika i w ramach pracy na temat najinteligentniejszych zabójców przeczytałam *Krótką historię zła*. Że bardzo by mi pomogło, gdybym mu mogła zadać parę pytań. To ją wyraźnie uspokoiło. Powiedziałam, że rozumiem, że ona tylko chroni jego prywatność, i poprosiłam, żeby przynajmniej wysłała mu mailem mój numer telefonu.

– Domyślałam się, że zadzwonił.

AJ potaknęła.

– Nieco ponad miesiąc temu. Był powściągliwy. Podejrzałam, że miał dość telefonów od niedoszłych prywatnych detektywów czy maniaków nigdy tak naprawdę nierozumiejących założeń książki. Kiedy odebrałam, przedstawiłam się „śledcza Janek”, więc wiedział, że jestem policjantką. Zadałam mu parę pytań o szczegóły z jego książki, żeby rozwiać posądzenia, że chcę zostać pisarką czy nakłonić go, żeby spisał historię mojego życia albo coś w tym rodzaju. Odpowiadał zwięźle i sam też zadał parę pytań. Jako śledcza orientuję się, kiedy ktoś się wykręca. On się wykręcał.

Kate rozumiała, o czym mówi Janek. Sama często miewała z tym do czynienia, kiedy wypytywała niechętnych ludzi o poważne sprawy.

AJ machnęła ręką.

– W końcu przeszłam do sedna i powiedziałam mu, że znalazłam kogoś z talentami, o których teoretyzował w swojej książce. Długo milczał, a potem powiedział: „To nie teoria”. Spytałam, czy jest tego pewien. On z kolei zapytał, na jakiej podstawie uważam, że znam taką osobę. Nie miałam wątpliwości, że się nawzajem zwodzimy. Chciałam położyć temu kres.

Zatroskana Kate spytała:

– I powiedziałaś mu o Johnie?

– Tak, ale nie wymieniłam nazwiska. Po prostu powiedziałam, że napotkałam osobę potrafiącą robić to, o czym on wspomina w swojej książce, potrafiącą odkrywać pewne sprawy. Zapytał, czy wszyscy w moim wydziale są fanami jego pracy. Powiedziałam, że nikt w wydziale nie wie, czym się zajmuję, i pewnie nigdy im o tym nie powiem. Że nie ośmieliłabym się o tym powiedzieć, bo nie tylko bym straciła robotę, ale i zaszkodziłabym tej osobie. Wyjaśniłam, że znam ryzyko, że rozmawiam z nim poza policyjnymi procedurami i mogę mieć przez to wiele problemów. Dodałam też, że choć bardzo bym chciała z nim porozmawiać o tej sprawie, bo myślę, że mógłby mi pomóc lepiej to zrozumieć, to nie mogę nic więcej powiedzieć, jeśli nie da mi słowa, że to pozostanie wyłącznie pomiędzy nami. Odparł, że cieszy go, że jestem taka ostrożna, i że nikomu nic nie powie. Ton jego głosu trochę się zmienił. Raines bardziej się skupił. Zapytał, z czym mam do czynienia, na co się natknęłam i dlaczego tak uważam. Powiedziałam, że znam osobę umysłowo upośledzoną, która z pewnością nie chce zrobić na mnie wrażenia, przypodobać mi się czy mnie oszukać. Po prawdzie ta osoba była oporna. Jack na to, że umysłowe upośledzenie mogłoby pomóc wyjaśnić tę umiejętność, gdyby była rzeczywista. Powiedziałam mu bez ogródek, że ten człowiek potrafi identyfikować zabójców na podstawie odbitek z negatywu, o czym on wspominał w swojej książce. Zapytał, na ile jestem tego pewna. Odparłam, że zrobiłam mnóstwo testów i że on się ani razu nie pomylił. Ani razu. Zapadła cisza i prawie słyszałam, jak Raines myśli. Dał sobie spokój z wszelkimi ceregielami i powiedział, że podejrzewał, że jestem profesjonalistką, bo inaczej nie byłabym śledczą i nie zaszłabym tak daleko, ale tak czy owak muszę ogromnie uważać, żeby nikomu nie ujawnić, na co się natknęłam. Że nie sądzi, że w pełni pojmuję, z czym mam do czynienia. Powiedziałam mu, że dobrze wiem, co potrafi osoba, z którą pracuję. Odparł, że nie o to mu chodziło. Teraz to mnie zatkało. Wyjaśnił, że w tej nowej książce, nad którą pracuje, zajmuje się powiązaniem, o których ledwo napomknął w pierwszej pracy, i zapytał, czy mógłby przeprowadzić wywiad z tą osobą. Powiedziałam, że nie, że pewien ekspert mi doradził, żebym tę osobę chroniła ze wszystkich sił. Roześmiał się. To był bardzo miły śmiech. Wiesz, że czasami taki spontaniczny śmiech może dużo powiedzieć o danej osobie? Usłyszałam właśnie coś takiego. Ja też się roześmiałam. Sądzę, że w tamtej chwili nawiązała się pomiędzy nami prawdziwa więź, ufność. Obydwoje rozumieliśmy, że daleko wykroczyliśmy poza obszar zwyczajnej policyjnej roboty czy powszechnie znanych przestępczych postaw, a co dopiero prawo karne. Obydwoje byliśmy outsiderami zajmującymi się czymś, w co inni nie chcieliby uwierzyć. My wiedzieliśmy, że to prawda.

AJ wskazała na siebie i Kate.

– Podobnie jak ty i ja. Obie wiemy, że zetknęłyśmy się z czymś wykraczającym poza codzienność, z czymś, w co inni by nie uwierzyli, choć my widziałyśmy to na własne oczy. Rozumiesz, co mam na myśli?

Kate z westchnieniem skinęła głową.

– Doskonale wiem.

– Tak czy inaczej, Jack powiedział, że nie dość, że takie osoby jak ta, którą znalazłam, z wyostrzonym zmysłem wyczuwania zagrożenia, są niezwykle rzadkie, to jeszcze istnieją również drapieżcy, którzy drogą doboru naturalnego i ewolucji przez dziesiątki tysięcy lat wykształcili umiejętność rozpoznawania podobnych osób.

Kate zmarszczyła brwi.

– Ci drapieżcy wiedzą, która ofiara ich rozpoznaje?

– Otóż to. – AJ znowu się pochylała, zniżając głos, jakby ściany mogły mieć uszy. – To oznacza, że nie tylko tacy ludzie jak John i ty mogą widzieć zło, ale i że zło może was widzieć.

AJ się wyprostowała i poczekała, żeby te słowa dotarły do Kate.

– Jack twierdzi, że ci rzadko spotykani zabójcy potrafią rozpoznawać ludzi z tą specyficzną umiejętnością, która im się zupełnie nie podoba. Ani trochę. Mówi, że zwyczajni przestępcy przeważnie unikają osób patrzących im w oczy, obserwujących ich i podejrzewających. Zostawiają je w spokoju i szukają słabszej ofiary. Za to ten rodzaj postępuje odwrotnie. Zaatakują osobę, która dostrzega ich prawdziwą naturę.

Kate miała posępną minę.

– Chcesz powiedzieć, że pomimo tego, że dochowałaś tajemnicy, jeden z tych superdrapieżników jakoś rozpoznał, że John ma tę umiejętność, i go zabił?

AJ nerwowo potrząsnęła głową.

– Nie mam pojęcia jak.

– Może to prostsze, niż się wydaje. Może któregoś dnia John wracał do domu i przypadkiem minął mordercę – podpowiedziała Kate. – Z rodzaju tych, których nazywał diabłami, no wiesz, zwyczajnego mordercę, a nie takiego, który wyczułby w nim tę umiejętność. Może John bez zastanowienia walnął go w łeb i potem skuł łańcuchem w piwnicy. John nie zawsze podejmował decyzje po namyśle. Czasami reagował impulsywnie i potem nie wiedział, jak się wyplątać z takiej sytuacji.

– To ma sens – przyznała śledcza. – John miałby problemy nawet ze zwyczajnym mordercą.

Kate zapytała po chwili:

– A co ze mną? Czy Jack Raines miał coś do powiedzenia o kimś takim jak ja?

– Tak jakby. – AJ przesuwiała palcem po uszku kubka, zastanawiając się, jak to wyjaśnić. – Jack twierdzi, że taka umiejętność jak u Johna trafia się niezwykle rzadko. Że to mutacja percepcji takiej osoby.

– Nie nadążam.

– Ja też nie nadążałam – przyznała AJ. – Jack powiedział, żeby myśleć o tym, jak o ewoluowaniu sów korzystających z przewagi, jaką im dawały genetyczne mutacje pozwalające lepiej widzieć w ciemności. Że genetyczna mutacja, która daje taką umiejętność jak ta Johna, jest stosunkowo nowa w skali ewolucji człowieka i dziedziczy się ją w rodzinach jak każdą inną genetyczną cechę. Życie to nieustająca ewolucja. Niektóre mutacje pomagają, inne szkodzą. Te, które pomagają nam przetrwać, są przekazywane potomstwu; te, co szkodzą, giną. Jak już ci mówiłam, większość ludzi ma nikłe szanse ujrzenia mordercy, ale to się oczywiście zdarza. Ponieważ rzadko się widzi takich osobników, to i rzadko się zdarzają genetyczne mutacje pozwalające ich rozpoznawać. Jednakże zdolność rozpoznania naprawdę złego osobnika to umiejętność ratująca życie i dlatego, chociaż tak rzadka, będzie genetycznie przekazywana. Dlatego jest dziedziczona w rodzinach. Jack powiada, że może być uśpiona aż do jakiegoś wyzwalającego zdarzenia, ujrzenia czegoś. Jeżeli ma rację, to zawsze byłaś zdolna zobaczyć to, co widział John. Po prostu nie miałaś o tym pojęcia, bo nigdy wcześniej nie widziałaś mordercy.

Pewnego razu, kiedy Kate nie uwierzyła w to, co John powiedział o człowieku, którego zobaczył w sąsiedztwie, tłumaczyła mu, że nie może po jednym rzucie oka wiedzieć, że ktoś jest zły. John posłał jej spojrzenie, które ją przystopowało, i powiedział, że jeśli kiedykolwiek spojrzy diabłu w oczy, to będzie to wiedzieć, tak jak on.

– Jack oznajmił, że badał historię tych rzadkich drapieżców. Odparłam, że nie tyle interesuje mnie historia zabójców, ile powiązania, o których napomknął w książce. Że uznałam, iż te powiązania stanowią samo sedno tego wszystkiego. On na to, że nawet sobie nie zdaję sprawy, ile w tym prawdy.

Powiedział, że wszystkie te powiązania stworzyły możliwości zagnieżdżenia.

– Możliwości zagnieżdżenia?

AJ nerwowo potrząsnęła głową.

– Powiedział, że to sedno sprawy, ale że nie ma teraz czasu, żeby mi to wyjaśnić.

Dostrzegła niepokój na twarzy Kate i dodała łagodniejszym tonem:

– Słuchaj, Kate, może jak to się uspokoi, będziesz mogła pogadać z Jackiem Rainesem. Na pewno pomoże ci to wszystko lepiej zrozumieć. Mnie pewnie marnie idzie wyjaśnianie. Może więcej w tym widzę, niż trzeba.

Kate nie dała się zbyć.

– Potrafię rozpoznać najgorszy typ zabójców, oni potrafią wyczuć, że dostrzegam ich prawdziwą naturę, a to czyni mnie ich celem. Czyż nie w tym rzecz?

AJ się wyprostowała.

– Właściwie tak.

– Wygląda na to – stwierdziła Kate – że pan Raines miał poważny powód, żeby nakazać ci zachować w tajemnicy tożsamość Johna.

– Tak, a teraz i twoją.

– I co teraz?

AJ ziewnęła.

– Pytałam Jacka, czy może mi podpowiedzieć, co powinnam z tym wszystkim zrobić. Rozumie się, że nie wiedziałam wtedy, że masz te same umiejętności co John. Jack powiedział, żebym dała mu trochę czasu na przyjrzenie się temu i że to sprawdzi.

– Mówiłaś, że nie podałaś mu nazwiska Johna.

– Nie podałam.

– No to jak zamierzał się temu przyjrzeć?

– Po prostu powiedział, żeby mu dać trochę czasu na przyjrzenie się temu. – AJ rozłożyła ręce.

– Nie wiem, co miał na myśli. Od tamtej pory z nim nie rozmawiałam.

Kate lekko się zaniepokoiła o Jacka Rainesa. Chociaż go nie znała, obawiała się, że podczas badań, jakie prowadził, mógł spotkać jednego z tych zabójców, a nie sądziła, żeby – w przeciwieństwie do niej – mógł rozpoznać jego prawdziwą naturę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

AJ znowu ziewnęła, przez co Kate zrobiła to samo.

– To był długi dzień. Wielkie dzięki za kawę, za poufną rozmowę, za to, że pozwoliłaś się lepiej poznać, ale chyba już powinnam wrócić do domu i ucałować dziecko. To duże i to małe. W takich dniach jak ten pomaga mi świadomość, że na tym świecie jednak jest jakieś dobro.

Kate nie mogła się akurat teraz dopatrzeć wiele dobra. Morderstwo Johna było okrutnym ciosem, a kiedy dowiedziała się, co on robił oraz że ona sama też to potrafi, ten świat – jak się jej wydawało znajomy – stał się nagle obcy i wrogi. Była wykończona i wiedziała, że powinna się przespać, ale wątpiła, czy jej się to uda.

– Muszę być wcześniej rano w domu Johna – powiedziała AJ. – Zostało nam jeszcze sporo rzeczy do zbadania i sporo dowodów do sprawdzenia. Musimy też przepytac wszystkich sąsiadów. Liczę na to, że przeczesując miejsce zbrodni i starając się znaleźć kogoś, kto coś widział lub słyszał, znajdzie fragmenty układanki, które doprowadzą mnie do zabójcy Johna. Minie jeszcze kilka dni, zanim skończymy pracę w domu i będziemy mogli ci go oddać.

Kate nie potrafiła zapomnieć zbrzyzanego krwią salonu. Sądziła, że będzie ją ciągle widzieć – choć już tylko w wyobraźni – nawet wtedy, kiedy wszystko już będzie wysprzątane. Dla niej ten dom zawsze będzie nawiedzany przez duchy.

– Mówiłaś, że wiele morderstw pozostaje nierozwiązanych.

– Ten przypadek jest inny – utrzymywała AJ. – Złapiemy tego faceta. Proponuję, żebyś, zanim tam pójdziesz, zaczekała, aż wszystko zostanie porządnie wysprzątane. Podam ci nazwy wyspecjalizowanych firm, które się mogą tym zająć.

Kate nie miała ochoty martwić się teraz czymś takim, więc powiedziała po prostu:

– Dobrze.

AJ wysunęła się zza stołu i wstała.

– Daj mi swój telefon.

Kate wyjęła komórkę z kieszeni, odblokowała i podała śledczej. AJ zaczęła stukać kciukami, potem wyjęła własną komórkę z kieszeni kurtki i zrobiła wpisy.

– Dodałam moje nazwisko i numer do twojej listy kontaktów, a twoje do mojej, więc jak będziesz chciała się czegoś dowiedzieć, to zadzwoń. Jeśli nie będę mogła odebrać, to oddzwonię najszybciej jak się da.

Kate położyła komórkę na blacie, obok laptopa.

– Dobra. Dzięki.

Mogła się tylko domyślać, jak bardzo AJ jest zajęta.

– Żałuję, że nie mam więcej odpowiedzi, Kate. Na razie chciałabym, żebyś wiedziała, że twój brat był dobrym człowiekiem. Bardzo mi zależy na tym, żebyś wiedziała, że pomógł zamknąć na zawsze kilku morderców, czym najprawdopodobniej ocalił życie różnym ludziom. Tego wieczoru zrobiłaś to samo. Nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Nikt poza nami dwiema się o tym nie dowie, ale dzięki temu powstrzymamy dwóch zabójców. Dopilnuję, żeby ten typek już nie mógł skrzywdzić innego dziecka. Chcę, żebyś zawsze o tym pamiętała. To dobra rzecz wśród tych wszystkich okropieństw, o jakich się dzisiaj dowiedziałaś. Ocaliłaś porządnych ludzi.

Kate skinęła głową i podziękowała śledczej, odprowadzając ją do drzwi. Przypuszczała, że Janek prędzej lub później zechce jej pokazać kolejne fotografie. Świadomość, że potrafi pomóc powstrzymać takich bydlaków, dodała jej animuszu.

– Odezwiesz się, jak będziesz miała czas lub czegoś się dowiesz?

AJ uśmiechnęła się współczująco.

– Będziemy w kontakcie, obiecuję. Liczę na to, że jak tylko zacznę wypytywać ludzi i sprawdzać niektóre tropy, będziesz mogła pomóc mi zidentyfikować typa, który to zrobił Johnowi.

– Z miłą chęcią – powiedziała szczerze Kate.

Chciała, żeby zabójcę Johna znaleziono i ukarano.

Chciała, żeby nie żył.

AJ zawróciła od drzwi.

– Posłuchaj, Kate, chcę, żebyś wiedziała, że dalej będę kopać, ale nie sądzę, że to się okaże zwyczajnym przypadkiem. Jest w tym wiele dziwnych rzeczy.

– Jak John przykuwający zabójcę łańcuchem we własnej piwnicy?

– To będzie na szczycie mojej listy, zwłaszcza że znałam Johna i nigdy bym nie pomyślała, że jest zdolny do czegoś takiego. Zakładam, że musiał mieć jakiś bardzo poważny powód.

Kate zmarszczyła brwi, patrząc w podłogę i przypominając sobie rozmowę. Podniosła wzrok.

– Właśnie coś sobie przypomniałam. Kiedy rozmawiałam z Johnem po powrocie do miasta, to zanim kazał mi uciekać, powiedział, że poszedł położyć kwiaty na grobie rodziców.

– No i?

– Powiedział, że ktoś go obserwował.

Brwi AJ złączyły się nad ciemnymi oczami.

– Ach, tak.

– Powiedziałam mu, że to pewnie ktoś kładł kwiaty na innym grobie, i być może tak było. John był bardzo niespokojny, kiedy sam gdzieś wychodził, więc mógł sobie to tylko wyobrazić.

– Nie wierzę w przypadki – stwierdziła AJ.

– Muszę się przyznać, że i ja nigdy nie wierzyłam. Dlatego o tym wspominam.

– Chciałabym zrozumieć, co się, u diabła, dzieje i co to wszystko znaczy.

– Jesteś skołowana? – zapytała Kate. – Mnie się wszystko absolutnie pokiełbało.

AJ uśmiechnęła się pokrępiąco.

– Pomogę ci to wszystko sobie poukładać. Nie będziesz z tym sama, przyrzekam.

– Dzięki. To dużo dla mnie znaczy, naprawdę.

AJ podała Kate wizytówkę.

– Wpisałam mój numer do twojej komórki, ale miej i to pod ręką, tak na wszelki wypadek. To moja prywatna wizytówka. Jest na niej numer komórki i telefonu domowego, więc będziesz mogła mnie złapać o każdej porze, dniem i nocą.

Na wizytówce obok nazwiska był herb Chicago.

– Taką dałaś Johnowi?

Śledcza z niezwykłą powagą pokiwała głową.

– Słuchaj, Kate, nie obawiaj się dzwonić. O dowolnej porze. Serio. Mieszkam nie tak daleko stąd.

– Pochyliła się i wskazała. – Widzisz? To mój adres. Mogę się zjawić piorunem. Na sygnale, pod bronią.

Kate się uśmiechnęła, wysuwając palec wskazujący niczym lufę pistoletu, tak jak wcześniej Janek.

– Pod bronią.

– Nie żartuję, Kate.

– Wiem.

Kate zdawała sobie sprawę, że AJ żałowała, że John jej nie posłuchał i nie zadzwonił. Możliwe, że zdołałaby mu pomóc. AJ nie chciała, żeby Kate popełniła ten sam błąd i nie zadzwoniła po pomoc.

– Zadzwonisz, jeśli Jack Raines się odezwie?

– Oczywiście.

AJ przystanąła w drzwiach, jakby podejmowała jakąś decyzję. Uderzała dłonią o ościeże, namyślając się. Potem przestała się wpatrywać w mrok i spojrzała na Kate.

– Angel.

Kate zmarszczyła nos.

– Słucham?

– To moje imię. Angel. Nazywam się Angel Janek. Pytałaś, co oznacza A w AJ. A jest od Angel.

Kate założyła ręce i wzruszyła ramionami.

– To wspaniałe imię. Cudowne. Czemu trzymasz je w tajemnicy?

AJ się skrzywiła.

– Jestem śledczą w wydziale zabójstw. Muszę być twarda, jeśli chcę, żeby mnie szanowano. Angel brzmi tak jakoś... bo ja wiem, banalnie. Zawsze się bałam, że jak się ludzie dowiedzą, że mam na imię Angel, to nie będą mnie poważnie traktować.

Kate przez chwilę patrzyła jej w oczy.

– Uważam, że to charakter człowieka decyduje o tym, jak się reaguje na jego imię. Czyngis-chan mógłby być mnichem w klasztorze, gdybyś nic o nim nie wiedziała. Jego imię tylko dlatego onieśmiela, że on był groźny. Jesteś silna, toteż nie wierzę, żeby ludzie lekceważyli twoje imię. Sama powiedziałaś, że z każdym dniem jest więcej sympatii dla diabła. Założę się, że ludzie po naszej stronie uważaliby cię za anioła zemsty.

– Anioł zemsty. – AJ się uśmiechnęła. – Podoba mi się. Powinnam była wcześniej cię poznać. Ale chyba pozostanę przy AJ.

Kiedy szła do swojego samochodu, odwróciła się i przez chwilę szła tyłem, celując w Kate palcem, jak przedtem.

– Kate Bishop, jesteś dokładnie taka, jak mówił John.

Kate, patrząc, jak AJ wsiada do samochodu, uśmiechnęła się na myśl, że w oczach brata zawsze była niezwyciężoną bohaterką, lecz potem ten uśmiech zniknął.

Oparła się o ościeże, skrzyżowała ramiona i patrzyła, jak tylne światła nieoznakowanego policyjnego samochodu znikają w głębi pustej ulicy.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nagie gałęzie drzew uderzały o siebie, kołysząc się w podmuchach wiatru. Noc była nieprzyjazna. Gdzieś tam, w ciemności, był człowiek, który zamordował jej brata. Kate, patrząc, jak tylne światła policyjnego samochodu znikają w mroku, poczuła przygniatający ciężar samotności.

Uświadomiła sobie coś, jeszcze, coś o czym nigdy wcześniej nie pomyślała. Oprócz człowieka, który zabił jej brata, byli tam i inni zabójcy. Mordercy zawsze byli i zawsze będą. Jednych złapią. Innych nie.

Dokładnie w tej chwili niektórzy z nich byli na łowach. Niektórzy znajdą ofiarę. Tej nocy, właśnie tej nocy, ktoś zginie z ręki jednej z tych ludzkich bestii. Tej nocy, dokładnie tej nocy, jacyś ludzie zajmujący się swoimi sprawami nie wiedzieli, że niebawem spotka ich gwałtowna śmierć.

Kate zamknęła drzwi i przekręciła klucz.

Wracając do kuchni, zobaczyła światelko migające na sekretarce. Wyczerpana zignorowała je. Weszła do kuchni, wyłączyła ekspres do kawy, wypłukała dzbanek i włożyła kubki oraz łyżeczki do zmywarki.

Zgasła światła i przystanęła, żeby popatrzeć za okno. W kuchni było ciemno i mogła zajrzeć w mrok na dworze. Jej ogródek był cichy, pusty.

Laptop dalej leżał na blacie, gdzie go zostawiła, żeby się ładował, kiedy wpadła do domu przed pójściem do szpitala, do Wilmy. Chociaż była bardzo zmęczona, uległa natrętnej myśli. Włożyła komórkę do kieszeni džinsów, wzięła laptop i zniosła na stół.

Przez jakiś czas siedziała w ciemnej kuchni, wpatrując się w jasny ekran, zaniepokojona tym, jakie odpowiedzi tam czekają. Wiedziała, że powinna się położyć. Było już późno. Wstała o czwartej rano, żeby zdążyć na wcześniejszy lot. Była wykończona – tak emocjonalnie, jak i fizycznie – i właściwie jechała na rezerwie.

Genetyczne mutacje, ewolucja łowcy i ofiary oraz cała reszta zaczynały się wydawać mgliste. Trudno było wpasować to w jej pojmowanie życia, w poczucie rzeczywistości. Zawsze uważała, że świat to mnóstwo dobrych ludzi i trochę złych. Tak po prostu. To, co było przekonujące, kiedy AJ o tym mówiła, już przestawało takie być.

Większość pracowników KDEX Systems to porządni ludzie. Jej zadaniem było wyszukiwanie tych nielicznych, którzy tacy nie byli, i pozbywanie się ich z firmy. Niektórzy z nich byli naprawdę złymi ludźmi. Lecz na świecie żyły o wiele gorsze osoby, których jeszcze nigdy nie spotkała. Tacy jak Edward Lester Herzog.

John spotkał jedną z nich.

Powinna zadzwonić do firmy pogrzebowej, ale to będzie musiało poczekać do rana. Myślała również o wielu innych pilnych rzeczach. Musiała wrócić do pracy i zdać szefowi raport o Dallas. Wiedziała, że biuro będzie nalegało, żeby zajęła się pozostałymi ważnymi przypadkami. Dallas zabrało jej sporo czasu – więcej niż zwykle – ale to się okazało konieczne.

Pomimo obaw weszła wreszcie na stronę Amazonu i wstukała *Krótką historią zła*.

Kliknęła w link do książki Jacka Rainesa. Na okładce był zdecydowanie mroczny rysunek wilgotnej, wąskiej, brukowanej uliczki pomiędzy nieregularnymi zarysami starych domów szachulcowych. Pomyślała, że to wygląda jak scena ze średniowiecznej Europy. Tu i tam w ciemnych załomkach wypatrzyła coś przypominającego tobołki. Może to były nagromadzone odpadki, a może tylko artysta nie dopracował cieni.

A może były to zwłoki.

Z całą pewnością nie wyglądało to na miejsce, w którym ktoś chciałby samotnie chodzić po nocy.

Za to wyglądało na okolicę, w której nikogo by nie zdziwił widok zwłok.

Krótką historią zła miała dwie gwiazdki na pięć możliwych. Kate była zdziwiona, że ludzie nie ocenili jej wyżej.

Po prawej stronie była lista jednogwiazdkowych ocen, urozmaicona jedyną oceną

dwugwiazdkową. Kate musiała sporo przewinąć, żeby natrafić na jakieś lepsze opinie.

Górna „Najbardziej pomocna recenzja” dała książce jedną gwiazdkę. Siedemdziesiąt osiem osób uznało tę ocenę za najbardziej godną zaufania. Kate przewinęła długi tekst, żeby się zorientować, o czym traktuje. Czytelnik był oburzony, że ta książka w ogóle się ukazała. Najwyraźniej siedemdziesięciu ośmiu innych klientów się z nim zgadzało.

Siedemdziesiąt osiem nawet w przybliżeniu nie jest liczbą znaczącą dla książek sprzedających się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, lecz recenzja była dość miążdżąca, bo czytelnik napisał, że całe zawodowe życie pracował w organach ścigania, specjalizując się w profilowaniu przestępców, i wkurza go taka lipna kryminologia, dzieło amatorów niemających pojęcia, o czym mówią. Orzekł, że książka to w zasadzie popularna psychologia i wodolejstwo, a Raines to szarlatan wyświadczający niedźwiedzią przysługę prawdziwym profesjonalistom.

Kate nieco podupała na duchu. Sądziła, że może w książce Jacka Rainesa znajdzie jakieś informacje, które pomogą jej pojąć, co John był w stanie zrobić – a także zrozumieć jej własne reakcje na zdjęcia pokazywane przez AJ.

Jakaś recenzentka stwierdziła, że skłoniono ją do zakupu książki, która miała niby opowiadać o dziejach seryjnych morderców, a okazała się szmirą, jaką amator powinien wydać na własny koszt. I że jakiegokolwiek dobre recenzje są zapewne autorstwa matki tego faceta.

Kolejny recenzent orzekł, że książkę napisano dla najmniej wyrobionych czytelników i że powtarza się w niej wszystko *ad nauseam*. Jeszcze inny przyznał mu rację, twierdząc, że okropny styl jest obelgą dla języka angielskiego i że Raines z całą pewnością powinien wrócić do szkoły i nauczyć się podstaw. Wielu czytelników polecało inne książki.

Doświadczenia z analizowania mnóstwa danych w codziennej pracy podpowiedziały Kate, że tak nieliczne recenzje są bez znaczenia w zestawieniu z liczbą osób, które przeczytały książkę. Jednak niemal wszyscy, którzy ją oceniali, dawali jej jedną lub dwie gwiazdki.

Chociaż Kate wiedziała, że stosunkowo mała liczba osób, które napisały złe recenzje, nie jest tak do końca miarodajna, to niepokoiło ją, że wielu recenzentów było policjantami twierdzącymi, że autor nie wie, o czym mówi. Podkreślali, że Jack Raines nie rozumie policyjnych procedur i nie wie, jak naprawdę prowadzi się śledztwo. Mimo że byli tak nieliczni, ogarnęły ją wątpliwości.

Była trochę zaskoczona zjadliwością recenzji, bo nie była to książka propagująca określony pogląd polityczny. Opowiadała ponoć o żyjących wśród nas mordercach. Przypomniała sobie, że ludzie buszujący w internecie uwielbiają nienawidzić. W końcu całe mnóstwo osób sygnalizowało za pomocą opuszczonych kciuków, że nie podobają im się filmiki o kotkach.

Jednak coś nie dawało jej spokoju, coś z tymi recenzjami było nie tak. Kate nie potrafiła tego określić. Miała wrażenie, że to ukartowane działanie, którego nie wyłapały algorytmy sprzedawców detalicznych, przeznaczone do wykrywania ukrytej reklamy, a nie złośliwej premedytacji.

Zastanawiała się, czy uważa tak tylko dlatego, że jest taka wykończona. Albo dlatego, że w swojej pracy tak przywykła szukać ukrytych motywów, że bez przerwy wszystko i wszystkich podejrzewała. A może wzięło się to stąd, że AJ tak wychwalała Jacka Rainesa, a recenzje jakoś nie przystawały do tego, co mówiła.

Większość czytelników nie zostawiała na książce suchej nitki, ale pod koniec znalazła parę dobrych recenzji, zawzięcie broniących książki – znajdowały się jednak pod tymi negatywnymi opiniami.

Kate nieco podupała na duchu. Zastanawiała się, czemu AJ tak ta książka zafrapowała, że aż zadzwoniła do Jacka Rainesa.

Początkowo zamierzała jeszcze dzisiaj zamówić książkę. Teraz jednak rozczarowana zamknęła laptop.

Kiedy AJ opowiadała o książce i Jacku Rainesie, rozpałała w Kate iskierkę nadziei – lecz teraz ta iskierka zgasła, jak życie jej brata. Czowała pustkę.

Idąc korytarzem do sypialni i gasząc po drodze światła, odniosła wrażenie, że właśnie utraciła coś potencjalnie cennego, coś, co by jej pomogło zrozumieć umiejętności Johna i jej własne. W ciemnym

korytarzu poczuła się głupio, że spodziewała się jakiegoś dokładniejszego wyjaśnienia tego wszystkiego, jakiegoś zrozumienia tych powiązań. AJ powiedziała, że zaintrygowały ją właśnie powiązania.

Kate wiedziała jednak, że nie wszystko w życiu da się wytłumaczyć czy powiązać. Sądziła, że to, co się Johnowi i jej przytrafiło ze zdjęciami, było jedną z tych tajemnic, które nigdy nie zostaną wyjaśnione.

Ludzie często w coś wierzą, bo chcą, żeby to była prawda. AJ pewnie chciała, żeby prawdą było to, co jej powiedział Jack Raines.

Kate zaczęła się zastanawiać, czy nie zblądziła się z tymi zdjęciami, czy nie wmawiała sobie, że ma jakiś uśpiony talent. Pewnie był to łut szczęścia albo zwykłe przeczucie. W końcu w swojej robocie była dobra w przeczuciach, naprawdę niezła w wykrywaniu winnych. Ale mieć przeczucie to zupełnie co innego, niż móc powiedzieć, że ktoś jest mordercą.

Chociaż przyglądanie się zdjęciom zabójców było czymś przerażającym, to zarazem było w tym coś elektryzującego i ekscytującego – tak jak w zabawie w chowanego, kiedy dziecko wreszcie znajduje kolegę, który się schował. Odkrycie. Poczucie niewielkiego triumfu lub nagłego olśnienia.

Przynajmniej wtedy tak było. Teraz to poczucie zanikało.

Zrzuciła buty, rozpięła bluzkę i uznała *Krótką historię zła* za ślepą uliczkę. Trochę ją to przygnębiło. Odniosła wrażenie, że właśnie straciła tę odrobinę nadziei, że się dowie, co tak naprawdę przytrafiło się Johnowi, że rozjaśni ciemny zakątek we własnym umyśle.

Zmywając makijaż przed lustrem w łazience, żałowała, że nie może o tym wszystkim pogadać z Johnem. Oczywiście nie pomógłby jej niczego zrozumieć, ale słuchałby cierpliwie i cały czas się do niej uśmiechał.

Kiedy zwinęła się w pozycji embrionalnej, naciągając na siebie kołdrę, w końcu się rozplakała.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kate położyła torebkę na stoliku, a potem przeszła przez bramkowy wykrywacz metalu.

– Dzień dobry, pani Bishop – powiedział znajomy ochryply głos ze stanowiska ochrony po drugiej stronie punktu kontrolnego.

Kate posłała uśmiech niedźwiedziowatemu ochroniarzowi w ciemnoniebieskiej koszuli i czarnym krawacie.

– Jak tam, Carlos?

– Żona wciąż gotuje mi obiady, więc pewnie nie mogę narzekać.

Grupka dobrze ubranych ludzi czekała, a dwie pracownice ochrony w identycznych służbowych uniformach sprawdzały torebki, torby i teczki. Kiedy Theresa, jedna z nich, skończyła pobieżny przegląd zawartości jej torebki i oddała ją, Kate podziękowała i przewiesiła pasek przez ramię.

Carlos uniósł kartkę ze swojej podkładki.

– Mój wydruk mówi, że powinna pani wrócić dopiero jutro.

– Złapałam winowajcę, złapałam wcześniejszy lot – wyjaśniła.

– Ach. – Znacząco skinął głową. – Brawo.

Ruszyła ku windzie, ale Carlos ją zawołał. Odwróciła się, żeby sprawdzić, o co chodzi.

Zszedł ze stanowiska i zbliżył się do niej.

– Pani Bishop, muszę panią poinformować, że parę dni temu zjawił się młody człowiek i chciał się dowiedzieć, gdzie jest pani biuro. Powiedział, że jest z panią umówiony.

Kate zmarszczyła brwi.

– Umówiony? Ze mną? W jakiej sprawie?

– Powiedział, że przyszedł się starać o pracę.

Kate jeszcze bardziej się zachmurzyła.

– Nie tylko z nikim się nie umawiałam, ale i nie zajmuję się takimi rzeczami.

– Wiem. Tłumaczył, że jego znajomy, pan Baker, powiedział mu, żeby poszedł się z panią spotkać w sprawie pracy. Że ten pan Baker niby miał to wszystko ustawić.

– Nie znam żadnego pana Bakera.

Carlos nie wyglądał na ani odrobinę zaskoczonego.

– Byłem pewien, że pani nie zna. Ludzie czasem gadają to i owo, żebyśmy ich przepuścili. Wydaje im się, że jak się z kimś osobiście spotkają, to będą mieli większą szansę dostać robotę. Nie podobał mi się ten gość. Zachowywał się tak, jakbym był nic nieznaczącą zawadą, która nie pozwala mu wejść i zobaczyć się z panią. Zamiast wytknąć, że nie figuruje na mojej liście zapowiadanych gości lub że nie zajmuje się pani zatrudnianiem, powiedziałem mu, że pani nie ma. Zapytał, kiedy pani wróci. Nie chciałem, żeby pani się naprzykrzał, więc powiedziałem mu, że poleciała pani do Atlanty otworzyć nowe biuro i że nie będzie pani do końca roku.

Kate się uśmiechnęła. Nie mieli żadnego biura w Atlancie.

– Jak się nazywał?

– Powiedział, że Bob.

– Bob.

– Ale nie wyglądał mi na Boba.

– Powiedział coś jeszcze?

Carlos potrząsnął głową.

– Nie. Kiedy go spytałem o nazwisko, pokazał mi środkowy palec i wyszedł.

– Jak wyglądał?

Carlos podrapał się po brodzie, przypominając go sobie.

– Kędzierzawe, tlenione na blond włosy, obcięte bardzo krótko. Brązowe oczy. Podobnego wzrostu co pani: pięć stóp i jakieś dziewięć czy dziesięć cali. Był w luźnych niebieskich szortach i T-shircie z napisem D.A.R.E. Czarnym z czerwonymi literami. Nikt by się tak raczej nie ubrał na rozmowę

w sprawie pracy w KDEX.

Kate skinęła głową, zastanawiając się nad tym, kim mógł być ten facet i czy w ogóle słyszała o kimś nazwiskiem Baker. Nie skojarzyła sobie ani pierwszego, ani drugiego.

– W porządku. Dzięki, Carlos. Daj mi znać, jeśli go znowu zobaczysz.

Mrugnął do niej przyjaźnie.

– Może pani na mnie liczyć.

– Jak zawsze. – Kate się uśmiechnęła.

Przeniosła wzrok za wysokie szklane drzwi, na cukiernię na parterze w biurowcu po drugiej stronie ulicy. Wymyślnymi złotymi literami napisano na witrynie „Baker and Chocolatier”.

Przy windach nacisnęła guzik jedenastego piętra. Czekając w milczeniu wraz z paroma ludźmi, przyjrzała się sobie w lustrze pomiędzy windami. W czarnej spódnicy i żakiecie oraz jasnożółtym topie wyglądała rzeczowo i profesjonalnie, ale jęknęła w duchu na widok swoich kruczoczarnych włosów. Od paru dni nie miała czasu, żeby je umyć, więc zmatowiałe zwisały do ramion. Przeczesała je palcami i przesunęła długie pasma nieco na bok, żeby wyglądało to na naturalny nieład.

Jakiś rok temu umawiała się z mężczyzną, który zapytał pewnego dnia, czy nie przefarbowałaby włosów na jaśniejszy odcień. Bardzo się zdziwiła i spytała, czy mu się taka nie podoba. Zająknął się i wreszcie powiedział, że chodzi mu tylko o to, że nie wyglądałaby tak onieśmialająco, gdyby miała jaśniejsze włosy. Kate nie miała pojęcia, o czym on mówi. Wyjaśnił, że z tymi czarnymi włosami wygląda jak anioł śmierci. I to był koniec ich krótkiego związku.

Złotawy cień do powiek, który lubiła, bo pasował do jej zielonych oczu, pomagał ukryć, jaka jest zmęczona. Nie było tak źle. Włosy i zmęczenie to zaledwie przemijające troski w morzu żalu, dezorientacji i pytań. W całym tym myślowym chaosie starała się zająć raportem dla szefa, Theodore’a Harpera.

Stojąc z tyłu windy, przyglądała się oczom wchodzących po niej osób. Jeśli ktoś odwzajemnił spojrzenie, uśmiechała się uprzejmie.

Idąc głównym korytarzem jedenastego piętra i mijając sięgające ramion ścianki stanowisk roboczych, każde z komputerem, zwolniła przy pustym boksie Wilmy.

Karen, pracująca tuż obok, odwróciła krzesło, wychyliła się i spojrzała na Kate.

– Wilma zmarła wczesnym rankiem.

Kate przełknęła ślinę.

– To straszne. Ogromnie współczuję jej rodzinie.

Karen skinęła głową.

– Podpisujemy kartkę dla jej dzieciaków.

– Daj znać, kiedy do ciebie wróci, dobrze? Chętnie się podpiszę.

Kate z jej miny się zorientowała, że Karen już wie.

– Wyrazy współczucia z powodu brata, pani Bishop.

Zmusiła się do zdawkowego uśmiechu.

– Dziękuję, Karen. John był łagodny i delikatny. Będzie mi go brakowało.

Kate, nie chcąc się wdawać w rozmowę, popatrzyła na biurko Wilmy. Karen zrozumiała i skinęła głową, a potem obróciła krzesło w stronę komputera.

W boksie Wilmy nadal unosiły się częściowo sflaczałe baloniki z napisem „Szybko wracaj do zdrowia”, przywiązane sznureczkami do ucha kubka ze słowami „Najlepsza mama na świecie”. Ekran komputera był ciemny. Kwiaty w papierowych tutkach leżały na klawiaturze i na biurku, wazon z ciętymi kwiatami stały z tyłu. Niezapalone świece ze wstążkami i kokardami tkwiły wśród wielobarwnych kwiatów i stosików kart. Pomędzy tym wszystkim siedziały trzy pluszowe misie.

Kate się zastanawiała, po co, u diabła, nieżywej kobiecie pluszowe misie.

Pewnie wszyscy wiedzieli, że Wilma nie przeżyje. Te wszystkie kwiaty, świece i karty były współczesnymi odpowiednikami darów stawianych na grobie.

Przyszło jej to na myśl, kiedy przypomniła sobie program telewizyjny o życiu dawnych ludzi. Pokazano tam grób z początku epoki brązu.

Badania archeologiczne dostarczyły dowodów na to, że szczątki były przykryte kwiatami i koralikami. Jedną z ciekawostek znalezionych w grobie – wraz z paroma kamiennymi narzędziami – były resztki figurki zrobionej z kości, obłożonej słomą i ubranej w kawałek zeszytej skóry. Kate uświadomiła sobie, że biurko Wilmy w istocie wcale tak bardzo się nie różni od tych dawnych ludzkich grobów.

Wilma, tak jak John, odeszła. Odebrał jej życie potwór mordujący ludzi. W jej przypadku monstrum zabijające dla zabawy. Pluszowe misie pewnie miały złagodzić żal jej rodziny i poczucie straty.

Kate nieoczekiwanie się zezłościła, że pluszowe misie zastąpiły palącą, gniewną potrzebę ukarania winnego. Stały się pasywną reakcją cywilizacji na bezsensowne morderstwo.

Zakładała, że ludzie właściwie nie mają jak się zemścić i tylko w ten sposób mogą wyrazić żal, smutek i poczucie straty. Usiłowali zasłonić brutalną przemoc czymś miłym i łagodnym. Kate wołałaby, żeby rozwalono łeb facetowi, który to zrobił.

I temu, który zabił jej brata.

Głęboko oddychając, starała się stłumić nagły atak wściekłego gniewu.

W głębi szerokiego przejścia, po drugiej stronie pomieszczenia, Kate weszła do swojego biura i włożyła torebkę do dolnej szuflady. Stała przy biurku, przyglądając się kolekcji złotych samoprzylepnych karteczek. Były swego rodzaju mapą, wizualizacją problemów, miały pomóc wyłapać powiązania. Tylko ona jedna w firmie tak robiła. Pozostali mieli wszystko w komputerach. Kate wołała coś bardziej namacalnego, coś, co mogłaby oglądać, dotykać i przesuwac.

Często przekładała elementy tej karteczkowej układanki, żeby w nowy sposób spojrzeć na sprawy, inaczej je zobaczyć – żeby łatwiej wyłapać powiązania. Czasami kwestie bezpieczeństwa łączyły się ze sobą. Liczne komponenty utrudniały rozwikłanie problemów.

Tyle rzeczy zajmowało jej myśli, że Kate trudno było się skupić na notatkach. Wiedziała jednak, że żadna z zapisanych na nich spraw nie była pilna. W przeciwieństwie do problemów, jakie napotkała w Dallas, były to względne błahostki. Należało je rozwiązać, ale żadna nie była poważnym zagrożeniem.

Zanim zajęła się raportem dla szefa, usiadła i podniosła słuchawkę telefonu na biurku. Wybrała numer zakładu pogrzebowego i odchyliła się na oparcie wysokiego skórzanego fotela. Zamknęła oczy, przelknęła ślinę i wzięła się w garść, słuchając sygnału.

Kiedy ktoś odebrał, wyprostowała się. Pamiętał ją z czasów, kiedy chowali rodziców. Złożył kondolencje z powodu straty. Wydawał się szczerzy. Nie potrafiła sobie wyobrazić pracy, w której każdy klient jest w żałobie.

Wyjaśniła, że z polisy na życie, jaką wykupiła Johnowi po śmierci rodziców, skorzysta ten zakład pogrzebowy. Nie mogła znieść myśli, że zarobi na śmierci bliskiej osoby, toteż rozmyślnie tak ustaliła wysokość ubezpieczenia, żeby tylko pokryło wydatki. Rozmówca powiedział, żeby się nie martwiła, i obiecał, że się wszystkim zajmie. Oznajmił, że pogrzeb może się odbyć w przyszłym tygodniu. Poprosiła, żeby zawiadomił o tym ludzi z Ośrodka Clarksona.

Odłożyła słuchawkę i przez chwilę siedziała, nie cofając dłoni. Poczła ulgę, że załatwiła tak bolesną sprawę. Bardzo się bała tego telefonu, ale już go wykonała. Kate uświadomiła sobie, że po śmierci rodziców i teraz Johna nie ma już żadnych żyjących krewnych. Nawet wujek Everett nie żył.

Śmierć Johna była bolesną świeżą raną, ale tak jak śmierć rodziców zaczynała już się oddalać w czasie. Życie Johna dobiegło końca. Czła się odrobinę winna, że ona nadal żyje, zajmuje się codziennymi sprawami, zostawiając zmarłego za sobą.

Lecz chociaż to bolesne, żyjący ludzie nie mogą zrobić nic innego.

Skierowała myśli ku pracy.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kilka biur dalej w korytarzu Kate przeszła przez otwarte drzwi ze słowami THEODORE HARPER, PREZES, białymi literami na czarnej tabliczce. Sekretarka spojrzała na nią zza schludnego biurka.

– Kate! – powiedziała, uśmiechając się szeroko. – Już słyszał, że jesteś. – Wskazała kciukiem przez ramię. – Czeka na ciebie.

Usłyszała, jak wykrzykuje jej imię z sąsiedniego pokoju, i weszła do wewnętrznego biura, po czym zamknęła za sobą drzwi. Panele boazerii przedzielały szczeliny tworzące czarną siatkę. To zawsze przypominało Kate geometryczne wzory z epoki art déco. Podejrzewała, że to było świadome nawiązanie do charakteru ich działalności.

Wstał zza szerokiego mahoniowego biurka, kiedy szła po dywanie.

– Co ty tutaj robisz, Kate?

Zrobiła chmurną minę.

– Pracuję tu, Theo. A przynajmniej ostatnio pracowałam.

– Jasne, że pracujesz, nie bądź głupia – powiedział, machając ręką. Posmutniał. – Chciałem powiedzieć... Słyszeliśmy o Johnie. Ogromnie współczuję, Kate. Nie musisz teraz wracać do pracy. Powinnaś wziąć trochę wolnego...

– Dzięki – przerwała mu, odwracając wzrok. – Ale uważam, że akurat teraz najlepiej będzie, jak się czymś zajmę.

Na chwilę oparł dłoń na biodrze.

– Rozumiem. – Machnął ręką. – Słyszałem, że miałaś wrócić pod koniec dnia.

Kate знаła go na tyle, żeby wiedzieć, iż pomimo szczerego przejęcia się jej osobistą tragedią bardzo pragnął otrzymać informacje o tym, co się stało w Dallas. Nie znał jeszcze szczegółów, ale orientował się, że to było coś poważnego.

– Szybciej załatwiłam sprawy i mogłam się przenieść na wcześniejszy lot. Poza tym ich szef, Tony Sexton, nie był zachwycony, że się tam kręcę.

Theo Harper uniósł brew.

– Tak mi też powiedział.

– Ach, tak – skwitowała Kate. – Nie wspomniał, że do ciebie dzwonił. Co miał do powiedzenia?

W kącikach przymrużonych oczu Theodore'a Harpera pojawiła się siateczka drobnych zmarszczek.

– Zaczął mnie pouczać, że powinienem wywalić tę głupią dziwkę, którą przysłałem do jego biura, bo, cytuję jego słowa, „nie odróżnia swojego zgrabnego tyłka od dziury w ziemi”.

W normalnych okolicznościach palnęłaby coś impertynenckiego, ale teraz nie była w nastroju, toteż powiedziała tylko:

– Przykro mi, że cię w to wciągnął, Theo.

Nie dał po sobie poznać, co o tym myśli.

– Po to tutaj jestem.

– Kiedy zadzwonił? – zapytała Kate.

– Jakiś tydzień po tym, jak się tam zjawiłaś. Powiedziałem mu, żeby pozwolił ci wykonywać swoją robotę. On na to, że nie może się zgodzić na taką ingerencję. Odparłem, że w takim razie, skoro nie odpowiada mu współpraca przy twojej kontroli bezpieczeństwa, jestem gotów, choć niechętnie, przyjąć jego rezygnację. Cholernie go to zaskoczyło. Zaczął się wycofywać, przepraszać. Stwierdził, że chciał tylko dać do zrozumienia, że nie sądzi, bym się orientował, co tam robisz. Że chciał tylko oszczędzić firmie kłopotów. Próbował mi wmówić, że gdybym naprawdę wiedział, co się dzieje, to jego zdaniem nie miałbym do ciebie takiego zaufania. Kiedy skończył pleść, powiedziałem mu, że mam pełne zaufanie. Wydukał, że chodziło mu o to, że zna swoją robotę i swoich ludzi, i chciał się upewnić, że wiem o wszystkim. – Theo machnął ręką. – Takie tam bzdety.

To wyjaśniało parę spraw. Kate nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Dzięki, Theo. Jestem wdzięczna za wsparcie.

Wzruszył ramionami na znak, że to drobnostka.

– I co się tam właściwie działo? Myślałem, że to zwyczajna kontrola bezpieczeństwa. Nie powinno to zająć więcej niż parę dni, najwyżej tydzień. Co się działo przez ten czas?

Kate wzięła głęboki oddech, porządkując myśli, starając się usunąć z nich wspomnienie kałuży krwi w domu brata.

– No cóż, kiedy zaczęłam się temu przyglądać, pomyślałam, że coś się nie zgadza w zestawieniach zamówień i produkcji.

Theo bardziej się zachmurzył.

– Istnieją szczegółowe zapisy produkcji, a nasze procedury spedycyjne wymagają potwierdzenia dostarczenia tych części. To oznacza, że muszą prowadzić rejestry.

Kate rozłożyła ręce.

– I prowadzą. Póki się nie zainteresujesz zaginionymi przesyłkami, które uzupełniono.

– Uzupełnianie zaginionych lub uszkodzonych przesyłek to wymóg wynikający z umowy. Zawsze pilnujemy takich spraw. Dane produkcji powinny uwzględniać uzupełnienia i wszystko powinno się zgadzać.

– Wiem, i tak było, tyle że z wyjątkiem jednej platformy montażowej wszystkie inne zaginione przesyłki zawierały newralgiczny sprzęt. Żeby mieć pewność, zadzwoniłam do Corrine Industries, jednej z firm, której zrekompensowano kilka zagubionych przesyłek. Mamy rejestry produkcji elementów naprowadzania i potwierdzenia odbioru tych elementów. Wszystko wskazywało na to, że Corrine Industries dostały systemy naprowadzania i coś zawaliły, że coś u nich jest bardzo nie w porządku. Problem w tym, że gość, z którym rozmawiałam, Gerard Laza, wszystkiego dogląda, wszystko sprawdza i podpisuje odbiór.

– No i?

– No i powiedział, że nigdy nie dostał tych oryginalnych przesyłek, więc uznał, że zaginęły, i poprosił o uzupełnienie.

– Może nie pamięta. Może zgubili ich ślad, kiedy już je dostali. Może nigdy nie trafiły do właściwego działu produkcji. Może mają problemy z bezpieczeństwem. Albo po prostu schrzanił sprawę i chronił własny tyłek.

– Początkowo też tak pomyślałam, ale ponownie sprawdziłam przesyłki do Corrine Industries i ten Gerard Laza faktycznie wszystkie podpisał, w tym i te, których, jak twierdził, nigdy nie dostał.

– Czyli w rzeczywistości je dostał. – Theo patrzył na nią pytająco. – Jest nieuczciwy?

– Podpisy na tych potwierdzeniach odbioru wydały mi się jakieś dziwne – odparła.

– Dziwne? – Zmrużył jedno oko.

– Tak. Jakby ktoś podrobił jego podpis.

Theo, wielki, grubokościsty facet, wyprostował się i tytnął na nią.

– Stałaś się ekspertką od grafologii?

Kate potrząsnęła głową.

– Nie, ale coś mi nie pasowało.

– To znaczy?

– Laza zarzekał się, że ma dobrą pamięć, i upierał się, że nigdy nie dostał tych oryginalnych przesyłek. Więc polecałam do Corrine Industries z podpisanymi listami przewozowymi i pokazałam mu je. Nie chciałam, żeby dostał skany e-mailem. Chciałam zobaczyć jego minę, kiedy mu pokażę jego podpis. Zająknął się i przyznał, że to jego podpis. Był kompletnie skołowany. Nie próbował się wyłgać. Wydawał się załamany tym, że nie pamięta podpisywania tych listów przewozowych.

– Czyli nie pamiętał ich, nawalił i potem je zgubił w ich systemie. Całkiem możliwe, że jest niesolidny. Nawet przyznał, że rozpoznaje własny podpis, więc czemu wciąż myślałaś, że to fałszerstwo?

Kate się skrzywiła.

– Nie wiem, jak to wytłumaczyć, Theo, ale coś w tej całej sprawie było nie w porządku.

Wszystkie poza jedną z zaginionych przesyłek zawierały ważne elementy naprowadzania, nie jakieś zwyczajne części, i już samo to wzbudziło moją podejrzliwość. Co za zbieg okoliczności, że z jednym wyjątkiem zaginęły elementy naprowadzania, nie obudowa żyroskopu czy zwyczajne podstawy maszyn. Poza tym gość zajmujący się spedycją w naszym oddziale w Dallas przyprawiał mnie o gęsią skórkę.

Theo łypnął na nią podejrzliwie.

– Co to znaczy, że cię przyprawiał o gęsią skórkę?

– Bo ja wiem. – Kate wydęła wargi, zastanawiając się, jak by to wytłumaczyć. – Kiedy się tam zjawiłam, poprosiłam Tony’ego Sextona, żeby poznał mnie z szefami wszystkich działów. Zawsze tak robię, kiedy się gdzieś zjawiam po raz pierwszy. To świadczy o chęci współpracy. No i Sexton zwołał ich wszystkich i powiedział, że przyjechałam z centrali, żeby potwierdzić, że wykonują wspaniałą robotę dla KDEX Systems. Powiedział mi, w obecności tych kilkunastu ludzi zwołanych do sali konferencyjnej, że wszyscy są dumni ze swojej działalności i nie mogą się doczekać, żeby mi zademonstrować, jak to jest świetnie zorganizowane. W jego ustach brzmiało to niemal tak, jakbym miała im wszystkim dać nagrody, a nie przeprowadzać audyt bezpieczeństwa. Kolejno mi ich przedstawiał, a ja każdemu podawałam rękę. Kiedy Matt Fenton uścisnął mi dłoń, uśmiechnął się i spojrzał mi w oczy. Zjeżyły mi się włoski na karku.

Theo poruszył brwiami.

– Czemu tak zareagowałaś?

Kate wzruszyła ramionami.

– Tobie to się nigdy nie zdarza?

Theo parsknął śmiechem.

– Nie, na pewno nie.

– Może tylko ja tak mam – powiedziała Kate, zbywając sprawę niedbałym gestem. – Tak czy inaczej, kiedy zaczęłam wszystko sprawdzać i potem pogadałam z Geraldem Łazą z Corrine Industries, postanowiłam uważniej się przyjrzeć działowi spedycji. Chciałam to omówić z tym całym Mattem Fentonem i zadać mu parę pytań o szczegóły w jego procedurach, ale jeśli akurat nie chorował, to zawsze był bardzo zajęty. Ilekroć chciałam się z nim zobaczyć, to tak się składało, że nie mógł mi poświęcić czasu, bo przypadkiem wyskoczył jakiś problem, który musiał rozwiązać. Za każdym razem. Nie lubię takich zbiegów okoliczności. Są, ma się rozumieć, inne sposoby wglądu w sprawy, które chciałam poznać. Kiedy głębiej zjrzałam w szczegóły dotyczące fabryki i ich działalności, to byłam w stanie wyeliminować całe mnóstwo możliwości. Rozrzut tych problemów dał mi mocne podstawy do podejrzeń, że to nie było przypadkowe. Zaczynało mi to wyglądać na plan wysyłania systemów naprowadzania na czarny rynek.

Theo przesunął dłonią po ustach. Głos miał poważny.

– To byłoby fatalne.

Kate kiwnęła głową.

– Poszłam do Tony’ego Sextona i powiedziałam mu, że natrafiłam na sprawy wymagające uwagi. Że cokolwiek się dzieje, jest bardzo poważne i ukartowane. Że według mnie nie można się doliczyć wielu ważnych systemów naprowadzania i że podejrzewam Matta Fentona.

– Co Tony na to?

– Nie uwierzył mi, a właściwie powinnam powiedzieć, że nie chciał mi uwierzyć. Powiedział, że moje zarzuty są bezpodstawne i obraźliwe. Że wszystko mi się poplątało, że Matt Fenton jest oficerem lotnictwa w Gwardii Narodowej i wartościowym pracownikiem firmy. Sexton osobiście zwerbował Fentona i był przekonany, że to skarb. Powiedziałam mu, że szanuję jego zdanie, ale zamierzam dotrzeć do samego sedna tej sprawy i nie wyjadę, póki tego nie zrobię. Że jeśli Fenton jest niewinny, jak twierdzi Sexton, to moje dochodzenie oczyści go z zarzutów. Pouczyłam, żeby nikomu nie mówił o naszej rozmowie. Zapytał, co, u diabła, każe mi myśleć, że zdołam go powstrzymać przed powiedzeniem czegoś Mattowi Fentonowi. Odparłam, że jeśli usłyszę, że szepnął komukolwiek choć słówko z tej naszej poufnej rozmowy, to z miejsca go wywalę, a potem zadzwonię do mojego kontaktu w wywiadzie wojskowym...

– Do Jeffa Steele’a?

– Tak, ale nie wymieniłam nazwiska. Po prostu powiedziałam Sextonowi, że z przykrością musiałabym powiadomić wywiad wojskowy, że mój audyt bezpieczeństwa wykazał nieprawidłowości i że były szef tutejszego oddziału firmy naraził na szwank moje dochodzenie, co każe mi podejrzewać, że może być w to zamieszany. Nic nie powiedział, ale zrobił się czerwony jak burak, więc wyszłam.

Theo uśmiechał się kącikiem ust.

– Pewnie wtedy do mnie zadzwonił. I co dalej?

– Im głębiej w tym kopałam, tym jaśniejsze się stawało, że cała sprawa musi być ukartowana. Ten, co się tym zajmował, robił, co w jego mocy, żeby to wyglądało na niekompetencję naszych klientów, takich jak Corrine Industries, a nie na problemy w KDEX.

– Ale to, o czym mówisz, wydaje się... bo ja wiem... zbyt proste.

– I właśnie dlatego się wydawało, że to nie może być ukartowane, bo cała sprawa była tak idiotycznie prosta. Pozwoliłam Mattowi Fentonowi mnie unikać i myśleć, że niczego nie wykryłam, że szukam w innych działach. Trochę mi to zajęło czasu, ale zastawiłam pułapkę i poza jego plecami wysłałam przesyłkę tak zabezpieczoną, że tylko on mógł ją przechwycić, choć on o tym nie wiedział. Miała zawierać pierwszą partię naszych systemów naprowadzania najnowszej generacji. Poszła normalną drogą, z odpowiednimi dokumentami przewozowymi. Rzecz w tym, że kazałam naszej ochronie przechwycić przesyłkę u nadawcy. Miałam więc pewność, że systemy naprowadzania nigdy nie dotarły do Corrine Industries i ochrona dalej ma je pod kluczem. Ale Fenton dał się nabrać i podpisał potwierdzenie odbioru nieistniejącej przesyłki razem z innymi papierami. Złożył podpis jako Gerard Laza z Corrine Industries, tak jak to zrobił z innymi przesyłkami, żeby wyglądało, że zostały dostarczone.

– Ta przesyłka nigdy nie została wysłana? A mimo to się podłożył, podpisując dokumenty świadczące o tym, że została dostarczona?

– Otóż to. Tylko Matt Fenton mógł podrobić podpis na liście przewozowym, potwierdzając odbiór przesyłki.

– Czyli płacimy temu dupkowi kilkaset tysięcy rocznie, żeby nam kradł systemy naprowadzania?

– Już nie. Ujawniłam tyle, ile trzeba, żeby się zorientował, że go dopadłam. Wiedział, że to się bardzo źle dla niego skończy, toteż kiedy położyłam przed nim rezygnację, którą osobiście napisałam, zawierającą zgodę na natychmiastowe zrzeczenie się pensji i świadczeń zdrowotnych, to ją podpisał. Zadbałam o to, żeby szefowie naszej korporacyjnej ochrony w Dallas stali w otwartych drzwiach jego gabinetu i przyglądali się, kiedy z nim rozmawiałam, gotowi wyprowadzić złotego chłopca poza teren firmy. Myślę, że chciał się jak najszybciej wynieść z budynku. Kiedy tylko wszystko podpisał, ochrona odprowadziła go do frontowych drzwi.

Theo oparł czubki palców o biurko i pochylił się ku niej.

– Pozwoliłaś mu złożyć rezygnację i wyjść? Ukradł ważny, bardzo drogi sprzęt i po prostu wyszedł? To niepodobne do Kate Bishop, którą tak dobrze znam.

Kate też się pochyliła.

– Żartujesz sobie? To były systemy naprowadzania pocisków. Wiedziałam, że jeśli zadzwonię do prokuratora okręgowego, to będą musieli wszcząć śledztwo. Fenton by wynajął prawników, sprawa wlokłaby się latami i potem pewnie by się skończyło ugodą, o ile Fenton by nie uciekł po wyjściu na wolność za kaucją. Dlatego powiedziałam mu, że może sobie iść.

Theo odebrało mowę. Przetarł twarz dłonią, czekając na to, żeby dalej mówiła.

– Zamiast pozwolić Fentonowi zagubić się w systemie prawnym, zadzwoniłam wcześniej do Jeffa Steele’a, naszego kontaktu w wojsku, i wszystko mu opowiedziałam. Matt Fenton wiedział, że stracił dobrze płatną pracę, ale myślał, że przynajmniej ujdzie mu na sucho kradzież bardzo kosztownych rzeczy. Pewnie sprzedał je na czarnym rynku albo obcym rządowi. Niezmiernie się cieszył, że go odprowadzają do wyjścia. Pewnie trzymał w garści kluczyki od samochodu, kiedy zjeżdżał windą na parter. Gdy nasi chłopcy z ochrony wypuścili go za frontowe drzwi, czekał już tam na niego Jeff Steele ze swoją ekipą. Zabrali go do aresztu. Myślę, że nasz rezerwista wylądował w wojskowym więzieniu.

Theo wziął głęboki oddech, rozmyślając nad tym wszystkim. Na koniec uśmiechnął się porozumiewawczo.

– No, to jest Kate, jaką znam. Czyli to cię tak długo trzymało w Dallas.

Kiwnęła głową.

– Tak, to mnie tak długo trzymało w Dallas.

– Co miał do powiedzenia Sexton, kiedy to wszystko zostało wykryte?

Kate wzruszyła ramionami.

– Uścisnął mi dłoń, dziękując za usunięcie „usterki” w ich działalności. Potem powiedział, że ma spotkanie i musi iść. Jestem pewna, że się ucieszył, że już ma mnie z głowy. Moje dochodzenie wykazało, że nie miał z tym nic wspólnego, chyba tylko to, że wszystko szło jak po maśle, bo był zbyt arogancki, żeby dostrzec, co się dzieje pod jego nosem.

– Można by się spodziewać, że będzie wdzięczny za to, że go oczyściłaś ze wszystkich podejrzeń.

– Można by się spodziewać. Ponieważ Fenton i moja dokumentacja są teraz w rękach wojska, to nie było potrzeby zajmować się Sextonem i zdążyłam na wcześniejszy lot.

– Dobra – powiedział Theo. – Cieszę się, że te włoski na twoim karku wciąż robią swoje.

– Poruszył brwią. – A z Tonym Sextonem sam się policzę.

Kate się uśmiechnęła.

– Pomyślałam sobie, że pewnie będziesz chciał to załatwić osobiście – powiedziała, wyjmując z kieszeni żakietu wibrującą komórkę.

To był esemes od Briana z działu techniki informacyjnej; pytał, czy może teraz do niego przyjść.

Kate pomachała komórką.

– Muszę lecieć do Briana.

Theo wreszcie usiadł i odchylił się na oparcie, splatając palce za głową.

– Zawsze coś, nieprawdaż?

Powiedział więcej, niż mógł przypuszczać.

Kate schowała komórkę do kieszeni.

– Lepiej pójde sprawdzic, jaką sprawę ma Brian.

– Powodzenia w ulu.

„Ulem” nazywał dziesiąte piętro, gdzie zajmowano się operacjami komputerowymi.

– I, Kate, jeżeli chcesz, to, na litość boską, weź parę tygodni wolnego. Nie mówię tego ot, tak. Po tym, co się stało z Johnem, możesz potrzebować trochę czasu. Jeśli tak uznasz, to weź tyle wolnego, ile zechcesz.

– Doceniam twoją troskę, Theo. – Kate uśmiechnęła się przelotnie. – Przemyślę to, obiecuję – dodała i ruszyła ku drzwiom.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kate szła dziesiątym piętrem wzdłuż długiego ciągu szklanych paneli. Już była zmęczona po długiej rozmowie z Theo, a teraz czekała ją kolejna narada z Brianem.

Za szybami, w przeraźliwie zimnym pomieszczeniu, stały rzędy serwerów; każdy rząd miał własną niebieską tabliczkę znamionową. Zawsze przypominało jej to trochę wyprawy do biblioteki w dzieciństwie i widok licznych regałów wypełnionych przygodami i tajemnicami. Zawartość tych serwerów też była dla niej w większości tajemnicą. Nawet z tej strony szyb słyszała w tle nieustanny biały szum tych wszystkich maszyn zajmujących się swoimi zagadkowymi zadaniami. Pod stopami, pod ruchomymi panelami podłogowymi, miała całe mile kabli i przewodów.

Naprzeciwko serwerowni były pokoje osób nadzorujących dział komputerowy. Parę z nich pomachało do niej zza biurka, kiedy mijała otwarte drzwi ich biur. Nie zwalnając, odwzajemniła gest.

Na samym końcu dziesiątego piętra dotarła wreszcie do pokoju Briana, ulokowanego ukośnie w narożniku. Wszyscy nazywali go „jaskinią Briana”. Theodore Harper, znakomity zarządca, pozwolił takim ludziom jak Brian robić to, w czym byli najlepsi. Kate sądziła, że odnosi się to i do niej. Theo nie zawsze pojmował, jak niektórzy ludzie osiągają świetne wyniki, ale wiedział, co potrafią, i zapewniał im swobodę, której potrzebowali. I tak Brian mógł pracować sam w tej swojej trójkątnej jaskini.

Z kosza na śmieci stojącego tuż za drzwiami po lewej wysypywały się już puste puszkę po dietetycznej coli. W pokoju jak zwykle panował półmrok, trzy duże monitory dostarczały większość światła. Brian miał na sobie koszulę w kratę, z podwiniętymi rękawami, włożoną na szary T-shirt. Często całymi dniami nie wychodził z jaskini, toteż miał kilkudniowy zarost, ale dzisiaj był gładko ogolony. O dziwo, jak na kogoś, kto raczej mało dba o swój wygląd, brązowe włosy miał porządnie ostrzyżone i zawsze zadbane, chociaż były zbyt gęste i za krótkie, żeby przylegać do głowy.

Monitory oświetliły bok jego pulchnej twarzy, kiedy podniósł wzrok.

– Kate! – powiedział, dziwnie uspokojony jej widokiem.

Wyciągnął rękę, chwycił za oparcie pustego krzesła po drugiej stronie długiego blatu z monitorami i przyciągnął je dla niej.

– Może usiądziesz?

Kate westchnęła w duchu. Ile razy Brian chciał, żeby usiadła, tyle razy zapowiadało się dłuższe spotkanie. Lubił pokazywać jej różne rzeczy, wskazywać łączące się sprawy na monitorach. Ciągłe przychodziły mu do głowy nowe tematy, o których chciał jej powiedzieć. Brian uważał swój elektroniczny wszechświat za niesamowicie interesujący.

Kiedy wyjaśniał jej rozmaite kwestie, często coraz bardziej się nakręcał, za to Kate zazwyczaj coraz bardziej się w tym gubiła. Nie miał bladego pojęcia, jak niewiele inni rozumieli ze spraw, o których mówił. Wiedza o wszystkim, co dotyczyło komputerów, sączyła się z niego porami, jakby kod komputerowy był wbudowany w jego DNA.

Kate dawno temu nauczyła się nie prosić Briana o wytłumaczenie zbyt wielu rzeczy – o ile nie uważała, że musi dokładnie wiedzieć, o czym on mówi – bo w zapale wyjaśniania tylko by się zapuścił w dygresje, czasem na całe godziny, blakając się po labiryntach pomocniczych informacji, zanim zdołałaby go zawrócić na główny trakt. Widział te wszystkie informacje w wyobraźni jako nieustannie się rozszerzający kosmos punktów danych połączonych ze sobą na rozmaite sposoby, wszystkie niezmiernie intrygujące.

Często trudno jej było go skłonić, żeby się trzymał tematu, bo dla Briana nie istniało coś takiego jak konkretny temat. Wszystko było częścią całości i nie można było wydzielić jakiejś tam cząstki.

Sprawy, o których jej opowiadał, zwykle otaczał gąszcz technicznych szczegółów, które jego zdaniem z pewnością chciała poznać. Rzadko kiedy przerywała te jego wyjaśnienia, bo dla Briana były dowodami, tak samo dla niego ważnymi jak jej dowody dla niej. Chociaż te wszystkie okruchy informacji często bywały irytująco rozproszone, szanowała jego pogląd, że są współzależne i istotne przynajmniej dla niego, toteż pozwalała mu mówić, aż docierał do tego, o czym musiała się dowiedzieć.

Ponieważ cierpliwie słuchała, Brian uwielbiał jej objaśniać anomalie. Nauczyła się takiej cierpliwości, słuchając nużących wyjaśnień Johna dotyczących najzwyklejszych spraw. Pewnego razu brat potrzebował piętnastu minut na wytłumaczenie, jak działają autobusowe drzwi i jak obsługuje je kierowca. Dla niego było to równie ważne jak komputerowe sprawy dla Briana.

Jednak w przypadku Briana te anomalie były nie tylko ogromnie złożone, ale czasem i niezwykle istotne dla bezpieczeństwa firmy.

Kate przysunęła sobie krzesło i usiadła.

– Co się stało?

Popatrzył na nią, twarz miał ściągniętą troską.

– Słyszałem o twoim bracie. Współczuję.

Uwagę Kate przyciągnęły artykuły na ten temat, widoczne w górnym rogu ostatniego monitora. Brian zazwyczaj dowiadywał się o wszystkim przed innymi. Jakby miał wszędzie pajęczę sieci wibrujące łapanymi dla niego informacjami. Był opiekuńczy wobec ludzi z KDEX i wypatrywał wszystkiego, co mogłoby im zaszkodzić.

Kate celowo nie przeczytała żadnej z wiadomości na jego monitorze. Niektóre były filmami ze stacji telewizyjnych, z nieruchomymi prezenterami siedzącymi za biurkiem, o oczach na wpół przymkniętych w stop-klatce; czerwone trójkąty na piersiach czekały, żeby ktoś na nie kliknął – wtedy ożyliby i opowiedzieli o morderstwie. Kate starała się jak mogła pamiętać brata takim, jakim był za życia.

– Dzięki, Brian. John był kochany. Będzie mi go brakować.

Brian kiwnął głową ze szczerym zrozumieniem.

– Żałuję, że go nie poznałem.

Kate przyszło na myśl, że pewnie nieźle by się dogadywali.

– I co się stało? Czemu chciałeś się ze mną zobaczyć?

Brian pochylił się ku niej, w jego oczach widać było napięcie i dziwny błysk złośliwej satysfakcji.

– Zhakowano nas.

Kate, nagle czujna, wyprostowała się.

– Kto o tym wie?

– Na razie tylko ja – powiedział cicho, jakby nie chciał, żeby ktoś usłyszał, chociaż w zasięgu słuchu nikogo nie było.

Kate wstała i zamknęła drzwi, a potem znowu usiadła.

Założyła nogę na nogę, splotła palce na kolanie.

– Co to znaczy, że nikt oprócz ciebie o tym nie wie?

– Nie chciałem nic nikomu mówić, póki nie porozmawiam o tym z tobą.

– Dlaczego? Wiesz, że nie jestem komputerową ekspertką.

Przechylił ku niej głowę.

– Bo to bardzo dziwne zhakowanie.

Dla Kate dziwaczna była większość rzeczy z elektronicznego świata Briana.

– Co w tym takiego dziwnego?

– To było włamanie do konkretnych plików. Zaczęło się kilka tygodni temu. Obserwowałem to, bo chciałem się dowiedzieć, o co im chodzi.

– To chyba niebezpieczne tak to zostawić?

Potrząsnął głową.

– To nie było APT.

– APT?

– Zaawansowane trwałe zagrożenie. Często tak właśnie działają inne państwa: Chiny, Rosja, Iran. W Chinach są grupy tworzące złośliwe oprogramowania tylko po to, żeby się spróbować włamać do naszych systemów. Myślę, że więcej Chińczyków próbuje się włamać do naszych systemów, niż nas tutaj pracuje. Są też syndykaty, które kradną i sprzedają własność intelektualną oraz informacje. Mogą mieć do dyspozycji setki tysięcy botnetów. Wykorzystują je do wszystkiego: od przeciążania serwerów

sprzedających bilety na popularne koncerty, które zgarniają i potem sprzedają po zabójczej cenie, po włamywanie się do systemów pokrewnych, co przypomina podszywanie się pod dozorcę i próbę otwarcia drzwi jego kluczami. Te syndykaty to wielkie organizacje często umiejscowione w rajach podatkowych. Działają jak każda duża firma; mają wielkie działy zajmujące się wyłącznie tworzeniem złośliwego oprogramowania, które powinno się przedzierać przez konkretne typy zabezpieczeń, a nawet dostać do konkretnej firmy czy rządowej agencji. Mnóstwo takich kodów jest sprzedawanych na prywatnych kanałach temu, kto najwięcej zapłaci; na przykład ludziom pragnącym się dostać do KDEX. Zawsze znajdują nowe sposoby, żeby przejąć kontrolę nad sprzętem pracowników i podprogramami instalacyjnymi w naszym systemie, nieustannie próbując podłączyć nasze dane do swojego statku matki. Jeśli to się uda, to mają dostęp do wszystkiego – e-maili, haseł, projektów i innych takich. Kopiują dane i analizują kontakty, szukając haseł i wszystkiego, co ma jakąś wartość. Tego typu ataki przestępczych syndykatów i obcych rządów zdarzają się dwadzieścia cztery godziny na dobę. Tysiące razy dziennie. Produkujemy elementy broni, więc jesteśmy tłustym kąskiem dla hakywistów, ludzi chcących zniszczyć państwowy system obrony. Polityczny hakywizm to wywrotowe wykorzystywanie komputerów do destabilizowania i niszczenia naszego świata, co prowadzi do anarchii.

Kate aż się kręciło w głowie od beznadziei internetowego bezpieczeństwa.

– Wygląda na to, że źli chłopcy są liczniejsi od nas.

– Gdyby tylko ludzie wiedzieli, jak bezprawna i zanarchizowana jest tak naprawdę kryminalna działalność w sieci... Pokażę ci. – Położył klawiaturę na kolanach i zaczął klikać. – To jest mapa ataków, sporządzona przez Norse Corporation, z której usług korzystamy.

Wpisał „map.norsecorp.com” i otworzyła się mapa świata. Wskazał ekran.

– Hakerskie ataki przedstawiono jako smugi światła, przecinające glob od źródła do celu. Tu, pod mapą, się je zapisuje. Jest ich tak dużo, że liczy się je w tysiącach na sekundę.

Kate była oszołomiona tym, co widzi.

– To wygląda jak trzecia wojna światowa.

– To są hakerskie ataki dziejące się w czasie rzeczywistym – powiedział Brian. – Bywa, że wygląda to jeszcze gorzej od tego, na co teraz patrzysz. Norse stworzyło całą plejadę honeypotów, całe ich miliony, w setkach banków danych na całym świecie. Udają komputery, serwery, mobilne urządzenia, sprzęt biurowy, niemal wszystko. Współpracujemy z nimi, bo między innymi śledzą ataki na urządzenia przemysłowe. Dzięki nim widzimy, skąd nastąpił atak i jakie jest zagrożenie w danej chwili.

Mapa nieustannie się zmieniała – cele rozświetlały się kręgami różnych rozmiarów i kolorów, zależnie od nasilenia ataków. Czasami wyglądała jak powierzchnia słońca.

– Zupełnie jakby wrócił czwarty wiek i Hunowie najeżdżali, rabowali, zabijali i niszczyli wszystko, co ludzie zbudowali – powiedział Brian. – Szkody są porażające. Przestępczość na masową skalę bez przerwy narasta i rzadko kiedy jest karana. Za mnóstwo tego odpowiadają inne kraje, które hakują wszystko, co nasze. Jakby już nie było żadnego prawa i ładu. Nikt i nic już nie jest bezpieczne. Jakby cywilizacja zaczynała się rozpadać.

Mapa ukazywała świat przestępczej działalności i cyberataków, z których Kate nigdy tak do końca nie zdawała sobie sprawy.

– To z pewnością przerażające – powiedziała. – Ale co z tym zhakowaniem, o którym chciałeś mi opowiedzieć?

Napił się dietetycznej coli z puszki i powiedział:

– Oprócz tego wymyślnego software’u, z którego korzystamy, sam też podłożyłem honeypoty.

– Już użyłeś tego słowa. – Kate przekrzywiła głowę. – Honeypoty?

Brian wskazał puszką coli serwerownię.

– Niektóre serwery są tu tylko po to, żeby je zaatakowano. Norse ma mnóstwo czujników na całym świecie, ja zastawiłem pułapki tutaj. Udając słabo bronione systemy, przyciągają czarnorynkowe exploity i nowo powstałe złośliwe oprogramowanie. Dostają powiadomienia, kiedy są atakowane. Robią znacznie mniej fałszywych alarmów niż zwyczajne systemy wykrywania włamań i są o wiele prostsze

niż skomplikowane zapory sieciowe, z których korzystamy. To wspaniały system wczesnego ostrzegania.

– Okej, czyli używasz lepów na karaluchy.

Brian uśmiechnął się, słysząc to określenie.

– W jednym z nich – serwer w rządzie B, szafa dwunasta – używam fałszywego menedżera haseł. To tarpit. W ten sposób odkryłem to włamanie. Honeypot świetnie się nadaje do wyłapywania tego typu aktywności. Ponieważ do tego serwera nie ma legalnego dostępu, natychmiast się dowiedziałem, że ktoś się podłączył. To był mały włam. Tacy działający w pojedynkę przestępcy trafiają się teraz nadzwyczaj rzadko. Jak już mówiłem, to niemal zawsze przestępcze syndykaty albo rządy innych państw.

Kliknął w parę klawiszy, otwierając okno.

– Dostali się tylko tutaj. Nic innego ich nie interesowało. Dlatego to takie dziwne. To było stosunkowo nieskomplikowane pojedyncze włamanie, nie APT. To był jedyny cel. Wykradzono informację tylko z jednego pliku.

– Słucham – powiedziała Kate. Spojrzała baczniej na ekran i zobaczyła kilkanaście nazwisk, które rozpoznała.

– To folder z naszą górą. Zawiera osobowe dane: numery ubezpieczenia, numery komórek, adresy domowe, tego rodzaju informacje. Są też tutaj harmonogramy pracy i podróży.

Kate popatrzyła mu w oczy.

– Gdyby to byli złodzieje tożsamości, wykradliby spis wszystkich pracowników i ich dane, a nie krótką listę kierownictwa. Pracownicy tego szczebla to zupełnie inny cel.

Brian kiwnął głową, pukając w konkretny punkt ekranu.

– Na tej liście jest twoje nazwisko.

Spojrzała na wskazywane przez niego miejsce.

– Czyli dostali się do plików całej naszej góry?

– Tak.

– A niech to.

– Niekoniecznie. – Brian się uśmiechnął.

Kate zmarszczyła brwi.

– Co przez to rozumiesz? Właśnie powiedziałaś, co zrobili i jakie tam są informacje.

Kiedy wciąż tylko się uśmiechał, Kate odchyliła się w tył i kciukiem zgarnęła włosy za ramię.

– Dobra, Brian, co jest?

– To są wewnętrzne pliki korporacji, a nie coś, co się wykorzystuje przy czekach z wypłatą, zeznaniach podatkowych i innych takich. Korzystam z tej listy, żeby mieć na oku górę. No wiesz, żeby wiedzieć, gdzie są, jak mam do nich sprawę albo jak ktoś się zjawia i pyta, gdzie jest ten-a-ten, jeśli nie ma go w mieście, czy potrzebuje numeru telefonu. To po prostu plik w honeypocie, robak na haczyku.

Kate była zdumiona i dość mocno zirytowana.

– Czyli wykorzystujesz nasze dane osobowe jako przynętę, żeby się przekonać, czy ktoś je ukradnie?

– Nie do końca.

Znowu się nachyliła i dokładniej przyjrzała własnym danym.

– Hawthorn Street? Brian, nie mieszkam przy tej ulicy, a i numery ubezpieczenia i komórki też są inne.

– Jasne – powiedział z dumą.

– I co ci z tego, skoro wszystko jest błędne?

– Wcale nie jest błędne – powiedział. – Jest zaszyfrowane. A dokładniej mówiąc, zaciemnione.

To szyfr zamienny.

Kate zamrugnęła. To miało sens.

– Ale szyfrowanie tak nie wygląda. Zaszyfrowane pliki nie są, jak te tutaj, w zwykłym angielskim.

– Bo to mój własny szyfr. Bezpieczeństwo przez zaciemnienie. Stworzyłem własny kod zaciemniania.

– O czym ty mówisz?

Brian wysunął szufladę i wyjął tani żółty tablet. Przewiął większość stron, a potem położył go na biurku. Prawie całą stronę zajmował odręcznie sporządzony graf.

– To rodzaj szyfru. Jeden znak jest zastąpiony drugim, ale bez klucza dane w pliku nic nie znaczą. Kate ucisnęła czoło palcami i wzięła głęboki oddech, starając się zapanować nad frustracją.

– Brian, mamy najwymyślniejsze z dostępnych szyfrów, dostarczone przez rząd.

– Tak, ale zaszyfrowana informacja nie jest w ten sposób namierzana. Pamiętaj, że to honeypot, który ma przyciągać ataki. Ten folder zawiera najważniejszych w firmie ludzi, których można porwać i trzymać jako zakładników albo przekupić czy coś w tym rodzaju. Dlatego prywatne adresy, harmonogramy podróży i numery telefonów są fałszywe. To przynęta. To ważne informacje ukryte na widoku.

– Nie rozumiem, jak to działa.

Zaczął wskazywać poziome i pionowe linie na swojej tabeli.

– Tak się odszyfrowuje informację. Sam wymyśliłem ten kod. Potrzebowałabyś tego grafu, żeby odczytać informację w pliku...

– A ponieważ informacja w pliku wygląda zwyczajnie, nikt nie miałby powodu podejrzewać, że jest nieprawdziwa, i nie zorientowałby się, że trzeba ją odszyfrować.

Uśmiechnął się zadowolony, że wreszcie zaczęła rozumieć.

– To mój sposób chronienia was wszystkich.

Kate zmroziło, bo nagle coś do niej dotarło.

– Czyli to oznacza, że ktoś próbował zdobyć informacje o wyższej kadrze kierowniczej, ale dostał błędne namiary.

Brian przytaknął.

– Dobrali się konkretnie do twojego pliku. Innych nie ruszyli. To uruchomiło alarm na moim honeypocie. Ktoś cię szuka albo szukał twojego harmonogramu, żeby wiedzieć, gdzie w danej chwili jesteś.

– A może po prostu ukradli przypadkowy plik, żeby sprawdzić, czy mogą to zrobić, i zamierzają wrócić potem po resztę.

– Może.

Kate wzięła głęboki oddech.

– Zadzwońię do ochrony i powiem, że podjęto próbę zdobycia osobowych i służbowych informacji o wyższej kadrze kierowniczej. Może odkryłeś tylko kradzież mojego pliku, ale to nie znaczy, że nie chodzi im o dane innych.

Kiwnął głową.

– Może zamierzają wrócić po inne osoby z listy. Poprosiłem, żebyś przyszła, bo chciałem ci powiedzieć, że to twój plik zwędzili. Choć jest zakodowany i pełen bredni, to jest pod twoim nazwiskiem i właśnie go ukradli. Uznałem, że powinnaś wiedzieć.

Kate znowu głęboko odetchnęła, żeby się uspokoić.

– Tak, oczywiście. Dzięki, Brian. Powiadom resztę działu o tym, co się dzieje. Muszę poinformować ochronę. To może być wszystko: porwanie, okup, terroryści.

– Albo po prostu ktoś zbierający informacje na sprzedaż.

Jej komórka zawibrowała, więc wysunęła ją częściowo z kieszeni, przechylając się, żeby móc spojrzeć na ekran.

To była AJ.

– Muszę odebrać.

Brian skinął głową, a Kate wstała. Wyszła na korytarz, oparła się o ścianę i nacisnęła przycisk.

– Dowiedziałas się czegoś, AJ?

– Niestety jeszcze nie.

Nastąpiła krótka przerwa. Kate poczuła się zawiedziona. Myślała, że AJ dzwoni z wieścią, że znaleźli mordercę.

– Potrzebna mi twoja pomoc, Kate.

– Moja pomoc? To znaczy?

Kolejna pauza.

– Chcę, żebyś spojrziała na parę fotografii.

Kate westchnęła.

– Czy to naprawdę...

– Zniknęła dwunastolatka. Mam na oku kilkanaście osób. Jedna z nich może być porywaczem.

Uprowadzone dziewczynki zwykle szybko umierają, ale możliwe, że jeszcze żyje. Jeśli odnajdziemy ją na czas...

Kate czuła napięcie w głosie AJ.

Spojrzała na zegar na końcu korytarza. Robiło się już późne popołudnie. Powinna uporządkować szczegóły spraw bezpieczeństwa dla Theo i reszty kadry kierowniczej, ale to nie zajmie dużo czasu. Brian zawiadomi innych o włamaniu i sprawdzi, czego się dowiedzą, ale trochę się w tym orientowała, więc uznała, że szanse na odkrycie czegoś przydatnego są równe zeru.

– Pod jednym warunkiem – powiedziała Kate.

– Warunkiem? Jakim warunkiem?

Kate przeszła się tam i z powrotem korytarzem.

– AJ, nie mam pojęcia, czy to, co zrobiłam wczoraj wieczorem, było prawdziwe. Nie wiem, skąd mi się to wzięło. Może to tylko szczęśliwy traf. Nie widzę w tym żadnego sensu. Wczoraj wieczorem jakbym widziała, ale dzisiaj...

– No to czego chcesz?

– Żebyś mnie przetestowała, tak jak Johna. No wiesz, ze zdjęciami skazanych zabójców wymieszanyymi z fotografiami zwykłych ludzi. Muszę wiedzieć, czy to, co zrobiłam wczoraj wieczorem, było prawdziwe, czy tylko coś sobie wyobrażam. Nie chcę ci nikogo wskazać, póki nie będę mieć wewnętrznego przekonania, że sobie nie wyobraziłam, że ta osoba wygląda na winowajcę. Muszę mieć pewność, że to, co się zdarzyło wczoraj wieczorem, było nie tylko prawdziwe, ale i wiarygodne. Chcę pomóc, ale najpierw muszę sama siebie przekonać.

– Oczywiście – powiedziała natychmiast AJ.

– Kiedy i gdzie?

AJ milczała przez chwilę, namyślała się.

– Mam w domu niewielki gabinet. Nie trzymam rzeczy tego rodzaju na komisariacie z obawy, że ktoś mógłby na nie natrafić i zacząć zadawać pytania. To mogło narazić Johna. Przyjedź do mnie. Dałam ci wizytówkę. Jest na niej adres.

Kate już wyjęła wizytówkę śledczej i popatrzyła na adres widniejący przy wizerunku odznaki.

– Muszę jeszcze zrobić parę drobiazków w pracy i potem wyruszę – powiedziała. – Ale godziny szczytu już się zaczęły, więc trochę potrwa, zanim dojadę.

– Też jeszcze jestem w pracy. Mąż jest w domu i szykuje wielką blachę lazanii. Zjedz z nami kolację. Jak coś przegryziemy, to pójdziemy do mojego gabinetu, zamkniemy drzwi i spojrzysz diabłu w oczy. Zgoda?

– Zgoda – powiedziała Kate, lekkim uśmiechem kwitując to, że AJ starała się ująć ciężaru tej mrocznej i poważnej sprawie. – Jak tylko się upewnię, że nie zgaduję.

– Też chcę mieć co do ciebie pewność, tak samo, jak musiałam się upewnić co do Johna. Jeśli nie jesteś wiarygodna, to tylko sprowadzisz mnóstwo sił i środków na manowce, a prawdziwy zabójca pryśnie.

– I tego się obawiam. Przyjadę najszybciej, jak się da.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

– W samą porę – powiedziała AJ, otwierając drzwi. – Dopiero co wróciłam do domu, a mążnek powiada, że jego popisowe danie jest gotowe. – Zrobiła zapraszający gest. – Wchodź.

Aromat lazanii przesycił powietrze i przypomniał Kate, że zdążyła jedynie przegryźć baton proteinowy na lunch. Wieczór był zimny, toteż ucieszyło ją ciepłe wnętrze domu.

AJ była w dżinsach i pulowerze, bardziej podkreślających jej kształty niż kostium, który nosiła do pracy. Kate nie pojechała do domu się przebrać i teraz czuła się przesadnie wystrojona.

– Przepraszam, że proszę, żebyś to zrobiła, zanim ci pomogę – powiedziała Kate.

– Nie przepraszaj. – AJ obejrzała się przez ramię. – Prawdę mówiąc, i mnie się przyda gwarancja.

Kate z ulgą skinęła głową i poszła za śledczą przez korytarz wejściowy. Schody znajdujące się zaraz po prawej miały lakierowaną poręcz, najwyraźniej pieczołowicie odnowioną.

W salonie, w który przechodził korytarz, parę wygodnych skórzanych kanap i foteli stało na pięknym dywanie, czarnym w złote, nakrapiane zielenią wzory. Ciężki szklany stolik do kawy ozdabiała kompozycja z białych jedwabnych kwiatów i kilka kolorowych plastikowych ciężarówek. Po przeciwległej stronie pokoju stał duży telewizor, teraz wyłączony. Po prawej szerokie łukowate przejście prowadziło do jadalni. Niewielki stół był nakryty, pośrodku stała misa sałatki.

– Masz uroczy dom – powiedziała Kate.

– Dzięk. Miło się tutaj wraca.

Przez wahadłowe drzwi wyszedł z kuchni wielki mężczyzna trzymający blachę przez ochronne rękawice.

– Kate, to mój mąż, Mike. A ten cień za nim to Ryan.

Uśmiechnął się do nich, stawiając blachę lazanii, potem zdjął rękawice i podszedł uścisnąć Kate dłoń. Nie wiedziała, czego może się spodziewać, ale doskonale się nadawał na męża takiej kobiety jak AJ. Mike Janek był potężnym mężczyzną, ogromną masą przemieszczającą się po domu, który niemal się wydawał dla niego za mały. Ciemnoniebieski T-shirt ledwo mieścił wypukłe mięśnie, zwłaszcza szyi, barków i ramion. Potężny tors przechodził w wąski stan. Był górującym nad nią olbrzymem.

– Bardzo współczuję z powodu brata – powiedział Mike. Jego wyraziste rysy wyrażały szczerą troskę.

Nie był przystojniakiem w stylu męskiego modela czy telewizyjnej gwiazdy. Był przystojny w stylu wielkiego, krzepkiego, groźnie wyglądającego żołnierza.

Ale to jego piwne oczy sprawiły, że wstrzymała oddech. Jeszcze nigdy nie widziała takich oczu.

Były oczami zabójcy...

A jednak nimi nie były.

Zastanawiała się, czy dlatego uznała, że jego oczy wydają się oczami zabójcy, bo tak groźnie wygląda. Zadziwiająco niejednoznaczny sygnał. To kazało Kate zwątpić w swoją zdolność odczytywania winy danej osoby z jej fotografii. Wczoraj wieczorem, przy stosunkowo małej próbce, to działało. Wstrząsnęło nią to, że wyczytała z jego oczu, że zabijał. Nie potrafiła tego zrozumieć.

– Dziękuję – powiedziała Kate.

Jej dłoń wydawała się przeraźliwie mała w jego wielkiej łapie. Była wdzięczna, że nie uścisnął jej zbyt mocno.

Przekrzywił głowę.

– Siadajmy. Kolacja podana. – Położył dłoń na rudawozłotej główce synka, jakby chwycił piłkę do koszykówki. – Przywitaj się z Kate, Ryan.

Ryan uśmiechnął się i bezpiecznie u boku ojca powiedział:

– Cześć.

– Zostawiłeś ciężarówki na stoliku do kawy – upomniała synka AJ. – Czy tam powinny leżeć, kiedy skończysz się nimi bawić?

– Tak – powiedział z przekornym uśmiechem Ryan, splatając palce.

Ale jedno spojrzenie matki sprawiło, że pobiegł sprzątać zabawki.

– Gotujesz zawodowo, Mike? – zapytała Kate, idąc ku stołowi.

Roześmiał się.

– Nie. Obawiam się, że rodzina musiałaby mieszkać w przyczepie, gdybym zarabiał na życie gotowaniem. Mam parę dań firmowych, które lubię od czasu do czasu przyrządzać, kiedy żona ma późno wrócić do domu, ale to szczyty moich kucharskich talentów. Jestem trenerem osobistym.

AJ po przyjacielsku klepnęła go w plecy, kiedy szli do stołu.

– Trenerem osobistym gwiazd. Zarabia tyle, że mogę sobie pozwolić na bycie gliną. Był komandosem, więc dostaje też wojskową emeryturę.

– Stare dzieje – powiedział z westchnieniem. – Teraz muszę mówić ludziom, co mają robić, choć i tak mnie nie słuchają. Przyznaję, że tęsknię za czasami, kiedy mógłbym zastrzelić swoich klientów.

Kate się zastanawiała, ile jest w tym prawdy i czy właśnie to zobaczyła w jego oczach. Wielu żołnierzy zabijało ludzi w wojnach na Bliskim Wschodzie. To było inne spojrzenie niż na fotografiach, które widziała – nie tak przerażające.

Mike nakładał lazanie i sałatkę, Ryan gadał tak o programach telewizyjnych, jak i o zębie, który niedawno mu wypadł – a Kate nie mogła nie pomyśleć o tym, jak bardzo jej brakuje podobnej rodziny siedzącej przy kolacji.

Zapytała Ryana, kim chciałby być, gdy dorośnie. Powiedział, że chciałby być policjantem i aresztować złych ludzi. I że chciałby mieć zęby. Pokazał lukę po dwóch brakujących trzonowcach. Mama nakazała mu, żeby zrobił użytek z pozostałych zębów i jadł.

Przy kolacji rozmawiali o tym i owym. Było miło. Ale Kate wyczuwała, że AJ chce się zająć poważnymi sprawami. Ryan, zajęty jedzeniem, w milczeniu wodził wzrokiem po dorosłych, którzy rozmawiali o pracy, ruchu ulicznym i wzroście cen kawy.

Kate trudno było myśleć o czymś innym niż czekające ją zadanie, niż o patrzaniu w oczy zabójców. Nie wiedziała, czy bardziej się boi, że zobaczy na zdjęciach morderców, czy że ich nie zobaczy. W jej pracy każda przewaga nad złymi ludźmi przynosiła korzyści. Każda informacja była bronią przeciwko winnym. Lubiła mieć przewagę nad ludźmi, którzy nie orientowali się, że jest coraz bliżej, nie domyślali się, co ona wie. Dlatego miała nadzieję, że to działa.

Kiedy kolacja wreszcie się skończyła, Mike zaproponował, że zrobi kawę.

AJ wstała i położyła serwetkę na stole.

– Może później? Mamy trochę roboty.

Kate też wstała.

– Dzięki, może później, jak mówi AJ.

Mike wzruszył ramionami.

– Okej, Ryan i ja pozmywamy. Tak, partnerze?

– Tak – potwierdził Ryan, uśmiechając się i energicznie kiwając głową.

Kate musiała się uśmiechnąć – wyglądał na naprawdę szczęśliwego dzieciaka. Nie mogła nie myśleć o kontrastach między szczęśliwym dzieckiem, dobrymi rodzicami, kochającą się rodziną, żołnierzem, który musiał zabijać, i policjantką, która całymi dniami ma do czynienia ze zwłokami i mordercami.

To była walka dobra ze złem, toczona z różnym skutkiem.

Nie mogła też nie myśleć o tym, że AJ poprosiła, żeby przyszła rozpoznać zabójców – a ona już jednego zobaczyła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

W głębi korytarza AJ otworzyła kluczem drzwi do pokoju po prawej, naprzeciwko łazienki. Kiedy wyjęła klucz z zamka, wskazała głębiej w korytarz.

– Na końcu jest główna sypialnia. Pokoje Ryana i gościnny są na górze. Muszę zamykać ten pokój, żeby nie grasował w nim pewien ciekawski chłopczyk.

Śledcza włączyła światło. Była to zapasowa sypialnia przerobiona na gabinet. Ściany pomalowano na ciemny brąz, co nadało pokojowi profesjonalny, poważny wygląd. W rogu stała wysoka szafka na broń. Ułożono na niej pudełka z amunicją. Nie było to przytulne pomieszczenie. Tu się pracowało.

Przy ścianie z drzwiami stały czarne metalowe półki z plastikowymi półprzezroczystymi pudełkami jednakowych rozmiarów. Zawierały głównie sterty papierów. Jedne były opisane, inne nie. Naprzeciwko półek znajdowało się stare dębowe biurko, ustawione bokiem do okna. Pod blatem było puste miejsce, żeby siedzące naprzeciwko siebie osoby mogły tam trzymać nogi.

AJ wskazała jedno z krzeseł.

– Może usiądziesz?

Kate usadowiła się na starym drewnianym krześle z podłokietnikami, a śledcza zdjęła z najwyższej półki kilka przejrzystych pudełek.

– Jak chcesz to zrobić?

– To znaczy? – spytała Kate.

AJ postawiła dwa plastikowe pudełka na końcu biurka.

– Chcesz obejrzyć jeden pakiet po drugim, jak wczoraj u ciebie? A może mam je wszystkie wyjąć od razu? Powiedz, jak chcesz je oglądać.

Kate odrzuciła włosy za ramię.

– Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli mnie przetestujesz na wszystkich zdjęciach, jakie masz. Wszystkich, które pokazałaś Johnowi. Jeżeli masz ich więcej, to pokaż i pozostałe. Chcę zobaczyć wszystkie. Nie ma co ich rozdzielać na pakiety. Chyba że masz jakiś powód, żeby je pogrupować? Chcesz je pokazywać w jakiejś kolejności?

AJ potrząsnęła głową, stawiając kolejne pudełko na tamtych dwóch i otwierając je. Wyjęła wszystkie pliki zdjęć, zsunęła gumowe opaski. Zaczęła je układać na biurku w luźne stosiki.

– Mam całą masę zdjęć świadków, o niebo więcej od fotografii skazanych przestępców. Nie ma co się przejmować pokazywaniem ich w jakimkolwiek układzie. Znaczą coś wyłącznie w związku z tobą. Chyba właśnie po to je zbierałam, chociaż nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Ilu zabójców jest na tych zdjęciach?

– Wystarczająco dużo – odparła AJ.

Włączyła stojącą na biurku lampę i tak ją ustawiła, żeby nie przeszkadzała, a potem przysunęła biurowe krzesło i usiadła po drugiej stronie biurka. Kate przyciągnęła ku sobie kilka stosików zdjęć.

– Czy to będzie miało znaczenie, jeśli wyjmę jakąś fotografię i nie odłożę dokładnie w to samo miejsce?

– Nie – powiedziała AJ, podpierając się na łokciach. – Rób, co i jak chcesz. Nie ma powodu, żeby któraś z nich pozostawała w jakimś konkretnym miejscu. To są typowe zdjęcia.

Postawiła puste pudełko po prawej stronie Kate.

– Włożymy tutaj te, które obejrzysz. Kiedy się zapełni, odstawię je i dam ci następne puste pudełko.

Kate wzięła plik fotografii z jednego ze stosów, odnosząc wrażenie, że znowu się zapada w jakąś psychiczną czarną dziurę, bojąc się tego, co może znaleźć, i tego, czego nie znajdzie. Jakaś jej część się obawiała, że to znowu zadziała. A jakaś większa od tamtej część bała się, że może nie zadziałać.

Chociaż wczorajsze doświadczenie było takie szokujące, to miała czas je przemyśleć, więc tym razem była lepiej przygotowana. Tym razem wiedziała, czego się spodziewać. Tym razem zamierzała

wykorzystać swój talent do zaszufładowania informacji, uszeregowania ich według ważności, żeby skupić uwagę na tym, co najistotniejsze.

Kate spojrzała na pierwsze zdjęcie, nie zobaczyła niczego niezwykłego i odłożyła je, jakby kładła kartę na stole.

– No to wchodzimy do króliczej nory – powiedziała.

AJ, oparta łokciami o blat, splótła palce i lekko się nachyliła, żeby widzieć twarze na zdjęciach odkładanych przez Kate.

Kate zaczęła powoli, po parę sekund patrząc na każdą z pierwszych fotografii. Ale już niebawem szybko przeglądała zdjęcia, tylko przez niecałą sekundę spoglądając na każdą twarz. Ponieważ nie zauważyła niczego, co by kazało jej się zatrzymać, zaczęła się martwić, że poświęca twarzom za mało czasu, ale ten problem zniknął, kiedy spojrzała w oczy pierwszemu zabójcy.

Nie pozwoliła, żeby wstrząsnęła nią – jak za pierwszym razem – emocjonalna reakcja; dbała o to, żeby patrzeć nie tylko w oczy, ale i na całą twarz. Tylko na chwilę zamarła, zanim położyła zdjęcie pierwszego zabójcy twarzą do dołu obok stosu fotek z twarzami zwróconymi ku górze, które już obejrzała.

AJ nic nie powiedziała, nie zareagowała. Prawdę mówiąc, Kate nie wiedziała, czy śledcza zobaczyła twarz człowieka o zapadniętych policzkach, zanim położyła zdjęcie na biurku odwrotną stroną ku górze. Z tyłu było coś napisane, ale nie próbowała tego przeczytać.

Przeglądała zdjęcie za zdjęciem, nie pozwalając, żeby spowolniło ją wspomnienie o tej fotce, którą położyła białą stroną ku górze. Tym razem była zdecydowana nie dopuścić, żeby oczy jakiegoś mordercy odciągnęły ją od zadania czy nie pozwoliły jej wszystkiego z nich wyczytać.

Kolejną fotografię, która nią wstrząsnęła, położyła na tej, którą wcześniej odłożyła na bok, niemal nie przerywając przeglądania. Potrafiła już zignorować takie rozpoznanie zła i wrócić do przyglądania się twarzom, głównie mężczyznom.

Pracowała metodycznie, patrząc na trzymane w dłoni kolejne fotografie, jakby spoglądała na karty, i odkładając je na kupkę, kiedy karta była nieprzydatna. Szybko rozprawiała się ze stosami, co chwilę chwytając nowy zestaw fotek. Kiedy sterta obejrzanych zdjęć urosła, AJ odsunęła ją i włożyła do stojącego z boku pudełka.

Co jakiś czas Kate rozpoznawała oczy zabójcy. Jedne należały do przysadzistej kobiety o ciemnych, związanych w koński ogon włosach; kosmyki różnej długości sterczały bezładnie. To zdjęcie położyła na drugim stosie. Zorientowała się, że już odłożyła tam jeszcze inne.

Wkrótce odłożyła fotkę twarzą na dół na trzeci stosik. Zaczynała rozumieć dlaczego. Ten trzeci stosik pomagał jej szybciej pracować. AJ przyglądała się temu z kamienną twarzą.

Kate była tak zaabsorbowana zdjęciami, że kiedy w pewnej chwili podniosła wzrok, zobaczyła, że AJ trzyma filiżankę kawy. Była też druga, że stojącym obok kartonikiem śmietanki. Właściwie nie miała ochoty na kawę. Czuliła, że po prostu musi patrzeć na te wszystkie twarze.

Odłożyła ostatnią z trzymany fotek zdjęciem ku górze na stos przed sobą i spojrzała na AJ.

– Chcę kolejne.

– To już wszystkie. Obejrzałaś wszystkie.

Kate zamrugnęła.

– Jak długo to trwało?

AJ zabrała ostatni stos fotek z twarzami zwróconymi ku górze.

– Godzinę i czterdzieści pięć minut.

Włożyła stos fotografii do plastikowego pudełka. Odstawiła je na górną półkę i usiadła, patrząc Kate w oczy.

– Na żadnej z tych z twarzami na górze nie było zabójcy. Na żadnej. Ani razu się nie pomyliłaś.

Kate spojrzała na leżące z boku trzy stosy zdjęć, które wybrała. Środkowy był wyższy niż ten po lewej, a ten po prawej jeszcze wyższy.

– Czy jednak w tych stosach są jacyś niewinni ludzie? – spytała Kate. – Czy się choć raz pomyliłam?

– Przekonajmy się.

AJ wzięła pierwszy stos i spojrzała na każdą twarz, odwracając potem zdjęcie, żeby przeczytać, co było napisane na odwrocie.

– Wszyscy to zabójcy – oznajmiła po pewnym czasie. – Groźni, sadystyczni mordercy. Wszyscy zostali skazani i siedzą w więzieniu. Jednego już stracono. Mam nadzieję, że żaden z tych potworów nigdy nie wyjdzie i nie będzie znowu zabijał.

Kate przesunęła po biurku drugi stos.

– A co z tymi?

AJ znowu się jej przyglądała.

– Czemu odłożyłaś je na inny stos?

– Bo to są mordercy innego rodzaju.

AJ zmarszczyła brwi nad ciemnymi oczami.

– Innego rodzaju?

– Zgadza się, innego.

AJ spojrzała na każdą twarz i przeczytała notki na odwrocie.

– Są inni – powiedziała wreszcie. – Na przykład ta kobieta zabiła męża. To nie było zabicie obcego czy coś w tym rodzaju. Cały czas się kłócili. Pewnego dnia, kiedy się zalał w trupa, a ona była trochę pijana, zastrzeliła go. To był nagły impuls, ale sprawa się zaogniała.

– Właśnie to ich różni – wyjaśniła Kate. – Nie zamordowali z premedytacją obcego czy ofiary konkretnego rodzaju. To zabójstwa innego typu. Zabili kogoś, kogo znali, prawdopodobnie dobrze znali, na przykład żonę albo dziewczynę. Pierwszy stos to byli drapieżcy. Ci ludzie nie są drapieżnikami. A jednak są zabójcami.

– A trzeci stos? – zapytała AJ, podnosząc go.

– To źli ludzie – powiedziała Kate. – W pewnych przypadkach bardzo źli ludzie. Niektórzy z nich mogliby któregoś dnia zabić, ale jeszcze nikogo nie zabili. Nie przekroczyli tej linii.

AJ przejrzała zdjęcia, opowiadając o przestępstwach niektórych z widocznych na nich osób.

– Ten facet napada z bronią w ręku. Ten wdzierają się do domów i zostawia zastraszone ofiary. Ten pobił pistoletem sprzedawcę podczas napadu. Ci dwaj to brutalni gwałciciele, ale nigdy nie zabijają swoich ofiar. Ten gość kilka razy dźgnął swoją żonę nożem w nogi, bo chciał ją okaleczyć, żeby nie mogła spotykać się z innymi facetami, ale nie zamierzał jej zabić. Sporo z nich to osobnicy, co pobili żony lub dziewczyny na krwawą miazgę. Rozbój, włamanie, podpalenie – wymieniała, przeglądając zdjęcia.

Spojrzała na ostatnie i podniosła wzrok.

– Jak zdołałaś dostrzec różnice?

Kate potrząsnęła głową.

– Żebym to ja wiedziała. Po prostu widzę, że są okrutni. W oczach innych czytam, że przekroczyli linię i kogoś zabili.

– Co kazało ci ich odłożyć na pierwszy stos?

Kate była zszokowana i niespokojna.

– Oni są zupełnie inni. John nazwałby ich diabłami.

AJ głęboko westchnęła, bębniąc palcami po biurku i patrząc na trzy stosy.

– No i? – zapytała Kate. – Jak mi poszło?

AJ podniosła wzrok i wpatrzyła się w nią w ten irytujący sposób.

– Zdałaś test – powiedziała cicho.

Kate chciała czegoś konkretniejszego.

– Jaką ocenę dostałam?

– Sto procent. Ani razu się nie pomyliłaś. Ani razu. Nie pominęłaś ani jednej niewinnej osoby, ani jednego zabójcy, ani jednego brutalnego przestępcy. Ani jednego.

– Czy twój mąż zabijał ludzi?

AJ pozostała niewzruszona.

– Był snajperem w Afganistanie.
– A ty nie musiałaś nigdy nikogo zastrzelić w samoobronie. – To było stwierdzenie, nie pytanie.
– Nie. Jestem śledczą. Przez te lata tylko parę razy musiałam sięgnąć po broń. Nigdy nie musiałam nikogo zabić.

To była odpowiedź na dwa ostatnie pytania Kate.

– Okej, teraz mam sto procent.

AJ przesunęła dłoń po twarzy.

– Chyba nie brałam pod uwagę nas obojga.

Kate się wyprostowała i głęboko odetchnęła, jakby się otrząsała z oszołomienia.

– A co z tą zaginioną dziewczynką?

AJ wstała i wyjęła spod zakietu na fotelu szarą kopertę. Położyła ją na biurku. Kate otworzyła kopertę i wyjęła kupkę fotografii. Nie zadała pytań i nie czekała na instrukcje, tylko zaczęła je przeglądać, przesuwając ku AJ te, w których niczego nie dostrzegła, jakby grały w karty.

Pod koniec odłożyła dwie fotografie i przejrzała resztę.

– Tych dwoje – powiedziała, kładąc na każdej palec i przemieszczając je tak, żeby AJ mogła je zobaczyć.

– Kurczę – mruknęła pod nosem AJ.

Wyjęła z kieszeni komórkę, odblokowała i kliknęła numer w szybkim wybieraniu.

– Tu AJ – powiedziała, kiedy ktoś odebrał. – Zgarnij Dominguezów. Tak, obydwójce. Tak, poważnie mówię. Zabierz ich na komisariat. – Chwilę milczała. – Nie przejmuj się tym, po prostu zamknij każde w pokoju przesłuchań. Już jadę.

Kiedy się rozłączyła, Kate zapytała:

– Kim oni są?

AJ długo na nią patrzyła.

– Mąż i żona, przebudowujący frontowy ganek w domu parę drzwi dalej od miejsca zamieszkania zaginionej dziewczynki. Mąż wykonuje większość roboty, żona jest na posyłki.

AJ narzuciła na ramiona słomkowy żakiet ze sztucznej skóry aligatora i wsunęła rękę w rękaw.

– Muszę lecieć. Dzięki, Kate. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, to wszystko, co zrobiłaś. Ale muszę lecieć.

– Dziewczynka już nie żyje – powiedziała Kate.

AJ znieruchomiała z drugą ręką częściowo wsuniętą w rękaw.

– Skąd wiesz?

– Widzę to w ich oczach. Brak empatii. To źli ludzie i od bardzo dawna tacy byli, ale to ich pierwsze zabójstwo. Przeskoczyli z trzeciego stosu zdjęć do pierwszego. Omijając ten środkowy. Sądzę, że chcieli się domagać okupu. Mężczyzna jest trochę opóźniony umysłowo. Zgwałcił dziewczynkę...

– Zgwałcił ją? Skąd wiesz?

Kate zrobiła wielkie oczy, usłyszawszy pytanie o coś, co dla niej było zupełnie oczywiste.

– Nigdy nie spojrzałaś w oczy facetowi i nie wyczytałaś z nich, że gdyby miał okazję i pewność, że mu to ujdzie na sucho, to by cię zgwałcił?

AJ, wpatrzona w nią, zmarszczyła brwi.

– Nie.

– Och. A ja myślałam, że wszyscy to widzą.

– Nie, nie widzą. I co jeszcze?

– Jak mówiłam, mąż jest ograniczony umysłowo. Ulega impulsom. Już wcześniej gwałcił. Żonie sprawiało perwersyjną przyjemność krzywdzenie córki z „bogatej” rodziny. Mąż myślał tylko o seksie; żona uważała, że dziewczynka dostaje to, co się jej należy. Żądze męża wzięły górę nad jego instynktem samozachowawczym. To żona zdecydowała, że muszą zabić dziewczynkę, ale mąż wziął w tym udział. Posłużyli się nożami.

– Nożami.

Kate skinęła głową.

– To potwory. Teraz zabili po raz pierwszy. Bariera zniknęła. Następnym razem łatwiej im to przyjdzie.

– Wyczytałaś to wszystko z ich oczu? – spytała AJ, wsuwając do końca rękę w rękaw. – Z ich fotografii?

Trochę zażenowana Kate, nie chcąc wyolbrzymiać tego, co jest w stanie zobaczyć, poruszyła ramieniem.

– Wyczytałam, że jest gwałcicielem. Jestem prawie pewna, że tak to było.

Ale wiedziała, że dokładnie tak było. Widziała to oczami wyobraźni. Widziała gwałconą dziewczynkę, nagą od pasa w dół, krzyczącą z przerażenia, kiedy tamci dwoje zaczęli ją ciąć.

AJ się pochyliła.

– Skąd to wszystko wiesz? John tego nie potrafił.

– Nie potrafił, bo nie miał inteligencji pozwalającej ocenić, na co patrzy. Mógł tylko reagować emocjonalnie na to, co zobaczył. Strach przesłaniał mu resztę. Ja mogę przewyciężyć strach.

AJ wyjęła z kieszeni żakietu kluczyki samochodowe.

– Kate, przyprawiasz mnie o gęsią skórę. Dzięki za to wszystko, ale muszę lecieć na komisariat. Muszę wydobyć z nich zeznanie, żebyśmy mogli odnaleźć ciało. Jeśli masz rację, to zaszlachtowana przez nich dziewczynka i jej rodzina zasługują chociaż na to.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Zmęczona Kate westchnęła, zamykając frontowe drzwi na zasuwę. Chciała tylko jednego – paść na łóżko i spać.

Wczoraj wczesnie wstała, żeby zdążyć na powrotny lot z Dallas, tutaj zobaczyła Wilnę w sypialni, w szpitalu, a potem znalazła się w miejscu zamordowania brata. Później zaszokowały ją rewelacje AJ o umiejętnościach Johna, a następnie wstrząsnęło ją odkrycie, co sama potrafi.

Po takim okropnym dniu niewiele spała. Nie mogła nie myśleć o tym, jaki John musiał być przerażony, osamotniony i bezbronny. Nie mogła się pozbyć poczucia winy.

Pierwszy dzień w firmie po powrocie był pracowity, długi i męczący – i przygnębiający, kiedy się dowiedziała, że Wilma nie żyje. Zamordowano dwoje znanych jej ludzi. Nie, troje – tym trzecim był wujek Everett.

Martwiła się też hakerem szukającym danych o kadrze kierowniczej – jej danych. Zastanawiała się, kto i dlaczego zainteresował się plikiem z jej nazwiskiem. Kate nie lubiła niewyjaśnionych powiązań.

Miała wrażenie, że wydarzenia ją przytłaczają. Oprócz tego, co musiała nadrobić w pracy, za parę dni odbędzie się pogrzeb jej brata. Ludzie z Ośrodka Clarksona lubili Johna. Kate była pewna, że niektórzy będą chcieli przyjść na jego pogrzeb.

A na dodatek nie przyszło jej do głowy, że przeglądanie tych wszystkich zdjęć AJ okaże się takie męczące.

Podobnie jak patrzenie w twarz tak wielkiemu złu.

Ponadto wkurzyła ją wiadomość, że John współpracował z AJ przy identyfikacji morderców. Z pewnością rozumiała motywy śledczej, ale wiedziała, że pomimo ostrożności AJ popchnęło to Johna w łapy mordercy.

AJ oszacowała, iż dowiedziała się z książki Jacka Rainesa, że istnieją nie tylko tacy ludzie jak ona i jej brat, którzy mają rzadką zdolność rozpoznawania zabójców od pierwszego spojrzenia, ale i równie rzadko spotykani drapieżcy, którzy potrafią rozpoznawać osoby obdarzone takim talentem i pragną je wyeliminować.

To, że zabójca usunął Johnowi oczy, nie było przypadkiem. Nie miała pojęcia, jak znalazł Johna, ale wiedziała, że to właśnie tego typu zabójca zamordował jej brata – taki, który potrafił dostrzec umiejętność Johna. Jak jednak się o nim dowiedział?

Nagle przeszył ją zimny dreszcz, bo dotarło do niej, co ją dręczy.

Jej zdjęcia na lodówce Johna były starsze; sam je zrobił starym aparatem na kliszę. Wywołał je i zrobił odbitki w pobliskiej drogerii. Kiedy Kate oglądała dom z AJ w wieczór morderstwa, tych zdjęć nie było.

Istnieli drapieżcy, którzy potrafią rozpoznać jej umiejętności.

Kate poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

Jeśli ona widziała zło, to zło mogło zobaczyć ją.

A teraz brakowało jej zdjęć, które wisiały na lodówce w domu jej brata. Musiał je zabrać ten drapieżca, który rozpoznał umiejętność Johna i dlatego go zabił. Zabrał je z powodu tego, co wyczytał i w oczach Kate.

Diabeł miał jej zdjęcie.

Nagle włączyła się lampa na bocznym stole obok kanapy.

Przycisnęła dłoń do łomoczącego serca, uświadamiając sobie, że lampa miała ustawiony regulator czasowy. Przy zaciągniętych zasłonach powinna sprawiać wrażenie, że ktoś jest w domu. W półmroku Kate zobaczyła, że na sekretarce wciąż mruga czerwona diodka. Nie zadała sobie trudu, żeby odsłuchać tamtą wiadomość i ją skasować. Zobaczyła, że teraz są już trzy wiadomości.

Kate chciała tylko wyszczotkować zęby, zmyć makijaż, być może wziąć szybki prysznic, jeśli znajdzie na to siły, i iść do łóżka. Wiedziała, że musi się wyspać, żeby móc jasno myśleć. Poszła do

kuchni, żeby położyć laptop i podłączyć go do kontaktu na noc.

Kiedy weszła do kuchni, kątem oka zauważyła, że coś mignęło za szybą w kąciu jadalnym. Położyła torbę z komputerem i wyjrzała za okno, ale mało co zobaczyła, bo oświetlenie pod szafkami było włączone. Doszła do wniosku, że może otworzyły się drzwi szopy. Wiatr czasem zwalniał blokadę.

Odsunęła zasuwę, myśląc, że powinna pobiec i je zamknąć. Uchyliła drzwi kuchni na tyle, żeby wytknąć głowę i lepiej się przyjrzeć. Właściwie nie była pewna, czy drzwi szopy stojącej na końcu ogródka są zamknięte czy nie.

Gałęzie uderzały o siebie w porywach wiatru, co brzmiało jak skrzywienie trących o siebie nawzajem kości. Nie cierpiała wietrznych nocy. Zastanawiała się, czy drzwi szopy są na tyle ważne, żeby brnąć do nich w ciemności, ryzykując potknięcie się o korzeń drzewa i skręcenie karku. Żarówka nad tylnymi drzwiami się przepaliła, a ona jej nie wymieniła. Usiłowała sobie przypomnieć, gdzie położyła latarkę, ale była zbyt zmęczona, żeby myśleć.

Drzwi szopy będą się trochę tłuc, jeśli wiatr się wzmoże, ale na pewno nie zostaną wyrwane. Postanowiła się położyć. Porządnie zamknęła kuchenne drzwi.

Ciekawość, a może poczucie obowiązku, zwyciężyły, kiedy wychodziła z kuchni. Włączyła na sekretarce odtwarzanie.

Mechaniczny głos podał czas i datę. Pierwsza wiadomość pochodziła sprzed kilku dni, sprzed powrotu Kate z Dallas.

– Pani Bishop – powiedział głos – nazywam się Jack Raines.

Kate natychmiast oprzytomniała.

– Jestem... znajomym pani wujka Everetta. Z pewnością pani już wie, że został zamordowany parę tygodni temu. Dopiero teraz się dowiedziałem, że Everett miał krewnych. Jeżeli jeszcze nikt pani nie poinformował, to proszę wybaczyć, że w ten sposób przekazuję tę wiadomość.

To było fatalne połączenie komórkowe, trudno było coś usłyszeć. Kate nachyliła się bliżej do telefonu.

– Pani Bishop, naprawdę chciałbym z panią porozmawiać najszybciej jak się da. – Nastąpiła pauza, jakby chciał coś dodać, ale potem zdecydował się powiedzieć coś innego. – Proszę do mnie jak najprędzej zadzwonić.

Zdumiona Kate stała nieruchomo, a on powtórzył swoje nazwisko i podał numer telefonu.

Czemu Jack Raines miałby do niej dzwonić? AJ mówiła, że trudno jej było się z nim skontaktować.

– Proszę – dodał – oddzwonić tak szybko, jak pani zdoła.

Ciekawa była, czy chciał jej coś powiedzieć o wujku Everecie. Albo o jego zabójstwie.

Kate zamierzała porozmawiać z AJ o Jacku Rainesie po kolacji i po obejrzeniu zdjęć. Chciała zapytać o opinie pracowników sił porządkowych, którzy twierdzili, że Jack Raines to pozer lub niedoszły detektyw i nie ma pojęcia, o czym mówi. AJ najwyraźniej miała o nim dobre zdanie. Kate pragnęła wiedzieć, skąd taka rozbieżność. Ale zdjęcia miały pierwszeństwo, a potem AJ tak pospiesznie wyszła, że nie było czasu o tym pogadać. Kate pomyślała, że ze słów AJ wynikało, iż Jack Raines mógłby lepiej wytłumaczyć – a przynajmniej omówić w szerszym kontekście – to, co potrafili ona i John, ale po tamtych opiniach przestała uważać Jacka Rainesa za autorytet.

Odtworzyła drugą wiadomość. Zostawiono ją wczoraj. Też była od Jacka Rainesa, niemal identyczna z pierwszą. Tym razem połączenie było o wiele lepsze. W jego głosie wyczuła inteligencję i szczerłość.

Kate miewała do czynienia z ludźmi, którzy przemawiali inteligentnie i szczerze, a okazywali się oszustami tego czy innego rodzaju. Ludzie okradający KDEX lub coś kombinujący niemal zawsze potrafili się rozsądnie usprawiedliwić. Takie osoby potrafią być przekonujące, podobnie jak seryjni mordercy często są czarujący.

Może to zmyliło AJ. Może recenzenci, którzy są prawdziwymi kryminalnymi profilerami, mieli rację co do książki. A może to oni zwodzili czytelników.

Kate drżącymi palcami nacisnęła przycisk odtwarzania, żeby wysłuchać ostatniej wiadomości.

Nagrano ją dzisiaj, ale zaczynała się trochę inaczej.

– Pani Bishop, zdaję sobie sprawę, że wychodzę na świra albo kogoś w tym rodzaju i pewnie dlatego pani nie oddzwania, ale to bardzo ważne, żebym z panią porozmawiał. Nie chcę na sekretarce wyjaśniać dlaczego. Proszę zadzwonić najszybciej jak się da.

Wyczuwała napięcie w jego głosie.

Znowu zostawił swój numer telefonu. Odtworzyła ponownie trzecią wiadomość, żeby zapisać telefon na odwrocie służbowej wizytówki AJ. Chwilę o tym myślała, a potem wyjęła komórkę i dodała go do kontaktów. Jej nazwisko i numer były zablokowane, więc gdyby postanowiła zadzwonić z komórki, nie zobaczyłby jej numeru.

Przez wzgląd na charakter służbowego stanowiska jej numer i domowy adres nie były ogólnie dostępne. Ludzie, z którymi pracowała, wiedzieli, że mają podawać numer biurowego telefonu, a nie numer komórki. Jeśli ktoś dzwonił do KDEX i chciał z nią rozmawiać, a jej akurat nie było w pracy, to albo zapisywali wiadomość, albo przełączali rozmowę na komórkę, nie podając numeru. Zwykle oddzwaniała ze stacjonarnego telefonu w biurze.

Ludzie od bezpieczeństwa komputerowego w KDEX pilnowali, żeby numer komórki nigdy się nie pojawiał w wyszukiwarkach internetowych, gdzie tego typu informacje zwykle są dostępne. Zawsze nad nią czuwający Brian również zadbał o to, żeby była niewidoczna i do pewnego stopnia poza siecią.

Pewnie dlatego Jack Raines zadzwonił na domowy telefon – to był stary numer, który mógł znaleźć u wujka Everetta. Nie rozmawiała z wujkiem od lat i nie znałby numeru jej komórki, ale mógł mieć zapisany numer jej domowego telefonu.

Przyszło jej też na myśl, że haker, który ukradł jej osobowy plik, zdobył bezwartościowe informacje. Podany tam numer komórki był nieprawidłowy, toteż ten, kto ukradł plik, nie mógłby do niej zadzwonić. Ale może udało się im odszukać stary numer stacjonarny.

Kate przykazała sobie pamiętać, że Everetta zamordowano.

Johna zamordowano.

Odblokowała telefon i przewinęła listę kontaktów. Zatrzymała się przy S i nacisnęła numer.

Po kilku dzwonek odebrał.

– Jeff Steele.

– Jeff, tu Kate Bishop.

– Dobrze cię słyszeć, Kate. Trochę późno na telefon. Chcesz się dowiedzieć, co z przyjacielem z Dallas?

– Nie. Chodzi o coś innego.

Ponieważ Jeff Steele od czasu do czasu robił dla niej coś na pozór niemożliwego, Kate czasami nazywała go „człowiekiem ze stali”. To do niego dzwoniła w trudnych sprawach związanych z bezpieczeństwem. Teraz też taką miała.

Natychmiast zmienił ton.

– Co się stało? Jesteś zdenerwowana.

– Chcę cię o coś prosić.

– Co tylko zechcesz. Jestem ci winien więcej niż jedną przysługę. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Czy mógłbyś znaleźć, co tylko zdołasz, o Jacku Rainesie? R-a-i-n-e-s.

– Jack Raines. Zapisalem. W czym rzecz? Jakie kłopoty sprawia KDEX?

Kate się zawahała.

– To nic w tym rodzaju – powiedziała. – Mógłbyś po prostu wyszukać mi, co tylko zdołasz?

– Nie ma sprawy.

– Im szybciej, tym lepiej.

– Masz jakieś problemy? Czy ten gość ci...

– Nie, nie w tym rzecz – powiedziała Kate, chodząc po salonie i wolną ręką trzymając się za kark.

Odchrząknęła. – Mój brat został zamordowany.

– John? Johna zamordowano?

– Tak, wczoraj. Dowiedziałam się o tym, kiedy wczoraj wróciłam do miasta.

– Dobry Boże, Kate. Strasznie mi przykro to słyszeć. Czy mogę coś zrobić? Wystarczy, że powiesz co.

– Tak, znajdź, co możesz, o Jacku Rainesie.

– Uważasz, że jest jakoś zamieszany w to morderstwo?

– Nie, to nic w tym rodzaju. To zupełnie co innego. Zakumplowałam się ze śledczą pracującą nad zabójstwem mojego brata. Opowiedziała mi o książce zatytułowanej *Krótką historią zła*, napisanej przez Jacka Rainesa, ale nie wiem, czy facet jest czysty. Tylko wspomniała o tym, bo pomyślała, że to mogłoby wyjaśnić pewne sprawy dotyczące Johna.

– Jakie sprawy?

Kate przycisnęła do czoła drżące palce, ze wszystkich sił starając się powstrzymać łzy.

– Jeff, jestem wykończona. Możemy o tym pogadać, jak sprawdzisz, czy dasz radę znaleźć cokolwiek o panu Rainesie?

– Jasne. Wybacz, Kate. Odpocznij. Zabieram się do tego. Zadzwoń.

– Dzięki, Jeff – powiedziała Kate i nacisnęła klawisz KONIEC ROZMOWY.

Idąc korytarzem, grzbietem dłoni z telefonem otarła z policzka łzę.

Zgasła światła w korytarzu, a potem usiadła na brzegu łóżka i wysunęła dolną szufladę nocnej szafki. Włożyła dłoń w głąb i pozwoliła, żeby palce, kierowane pamięcią ruchową, szybko wycisnęły właściwą sekwencję. Drzwiczki schowka się otwały.

Sięgnęła po półautomatyczną broń. Podniosła ją i sprawdziła, czy nabój jest w komorze. Trzymała ją załadowaną i gotową do strzału, ale i tak zawsze sprawdzała.

To Jeff Steele zasugerował, żeby miała broń, a konkretnie glocka 19. W Chicago trudno było legalnie mieć broń, ale Jeff pomógł jej przebrnąć przez gąszcz prawnych procedur i dostała wszystkie niezbędne pozwolenia. Wykorzystał też swoje kontakty, żeby przeszła odpowiednie szkolenie.

Położyła broń na nocnej szafce, a potem poszła do łazienki, żeby przygotować się do snu.

Wiedziała. Diabeł wyruszył na łowy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Następnego dnia późnym popołudniem Kate miała wreszcie czas, żeby pójść na dziesiąte piętro. Mijając długie szeregi szklanych paneli i rzędy serwerów, monotonnie mruczących przy pracy, myślała o tym, że bez przerwy, w każdej chwili każdego dnia, są one bezustannie atakowane z całej planety.

Większość ludzi nie zdawała sobie sprawy, że bezpieczeństwo komputerowe to przegrana wojna. W cyfrowym świecie nie było już niczego, czego by z powodzeniem nie zhakowano. Już nic nie było bezpieczne. Teraz chodziło tylko o ograniczanie strat.

To naprawdę był współczesny odpowiednik Hunów wykorzystujących każdą szczelinę w murach obronnych, zalewających cywilizowany świat i zostawiających za sobą zgliszcza.

Ale przynajmniej dobrze było się przejść po przesiadywaniu przez cały dzień na długich spotkaniach z różnymi działami i zajmowaniu się masą spraw. Na szczycie listy zagrożeń ogólnego bezpieczeństwa znajdowała się kwestia kadry kierowniczej. Włamanie, które wykrył Brian, było z pewnością poważne.

Chociaż intruz wdarł się tylko do jednego z honeypotów Briana i ukradł wyłącznie bezużyteczne, fałszywe informacje, zaniepokojono się tym, że chodziło mu o kadrę kierowniczą. Osoby z listy powiadomiono o wszystkim i wzmocniono ochronę.

Wchodząc do jaskini Briana, liczyła, że usłyszy, że się dowiedział czegoś użytecznego. Gdyby to był włam z zagranicy, nie stanowiłby bezpośredniego zagrożenia, ale ponieważ Brian uważał, że to była jedna osoba lub mała grupa, to gdyby zaatakowano ze Środkowego Zachodu, a zwłaszcza z okolic Chicago, należałoby natychmiast się tym zająć.

Monitory w jaskini Briana były wyłączone. Trudno powiedzieć, od kiedy go nie było.

Rzuciła okiem na zegar i zobaczyła, że jest już wpół do szóstej. Nawet się nie zorientowała, kiedy minął dzień. Ponieważ Brian pracował w nietypowych godzinach, wiedziała, że może teraz spać w domu i pokaże się dopiero późną nocą. A nawet gdyby nie spał, tylko pracował w domu na laptopie, to jak zwykle miałby wyłączony telefon. Jak na kogoś tak zanurzonego w świecie technologii był dziwnie oderwany od jego najużyteczniejszych elementów.

Kiedy zadzwonił jej własny telefon, Kate wyjęła go i zobaczyła, że to AJ. Oparła się biodrem o szafkę w pustej jaskini Briana, podparła łokieć drugą ręką i przyłożyła komórkę do ucha. Oparła się pokusie, żeby zapytać, czy śledcza znalazła zabójcę Johna.

– Cześć, AJ.

– Cześć, Kate. Chciałam sprawdzić, co u ciebie.

Z tonu jej głosu poznała, że AJ chodziło nie tylko o sprawdzenie, jak się Kate miewa. Chociaż ogromnie nią wstrząsnęło zabójstwo Johna, to była bardzo skupiona na swojej pracy. Kate była ciekawa, czy śledcza ma jakąś nową pilną sprawę i chciałaby jej dać do przejrzenia kolejną porcję zdjęć.

– W porządku. O co chodzi?

– Posłuchaj, Kate, Ryan tak się świetnie wczoraj z tobą bawił, że chcielibyśmy, żebyś u nas zanocowała. Mamy uroczy pokój gościnny.

Kate zaniemówiła ze zdziwienia.

– Chcesz, żebym przyszła się pobawić z twoim synkiem?

– Pewnie, ucieszy się. Ja z Mikiem też będę rada.

– Lubię cię, AJ, ale fatalna z ciebie kłamczucha.

AJ westchnęła na znak, że nikogo nie oszukuje.

– Kate, jesteś samiotka. To dla ciebie trudny czas i nie powinnaś być sama. Przyjdź do nas na pizzę i zostań na noc. Dobrze ci zrobi towarzystwo przyjaznych osób.

Natychmiast się uaktywniła podejrzliwa natura Kate.

– Pod jednym warunkiem.

– Co masz na myśli? Jakim warunkiem?

– Tylko jeśli mi powiesz, dlaczego tak naprawdę chcesz, żebym spędziła noc w twoim domu.

Zapanowała cisza i Kate zaczęła się zastanawiać, czy rozmowa została przerwana.

– AJ, słyszę wyłącznie trzaski.

AJ wreszcie odpowiedziała:

– Złapaliśmy faceta, który zabił Wilmę.

Kate odsunęła się od szafki i wyprostowała.

– Macie go? To wspaniale. Ale co to ma wspólnego z moją wizytą u was?

Znowu zapadła cisza, a potem śledcza powiedziała:

– Gość miał przy sobie wyłącznie trochę grosza. Ani portfela, ani dowodu tożsamości. I jeszcze tylko kawałek papieru z twoim nazwiskiem i adresem KDEX.

– Moim nazwiskiem?

– Otóż to.

– Niech zgadnę. Kędzierzawe, tlenione włosy, brązowe oczy, pięć stóp i około dziesięciu cali wzrostu, luźne niebieskie szorty i T-shirt z napisem D.A.R.E. Czarny z czerwonymi literami.

– Skąd wiesz?

– DDI.

– Dedei?

– Długie doświadczenie i intuicja. Założę się, że mówi, że nazywa się Bob.

– Tak, powiedział tak, ale jestem pewna, że to nie jest jego prawdziwe imię. Porównujemy jego odciski, może go zidentyfikujemy.

– Mówiłaś, że niemal niemożliwe jest dopadnięcie sprawców takich przypadkowych napaści. Jak go znaleźliście?

– Sprawdziliśmy kamerę monitoringu w holu sąsiedniego budynku i mieliśmy szczęście. Na ścianie obok wejścia, tam, gdzie nakierowano kamerę, jest lustro. Wszystko się odbijało w tym lustrze. Z tego się dowiedzieliśmy, jak wygląda. Zauważył go policyjny patrol, kiedy kręcił się w pobliżu wejścia do KDEX. Miał w kieszeni kartkę z twoim nazwiskiem i czaił się koło twojej pracy, więc podejrzewam, że się zdenerwował, czekając na ciebie tamtego dnia, i wyładował złość na Wilmie. Uważam, że wrócił po ciebie.

Kate poczuła ukłucie żalu, że Wilma znalazła się w nieodpowiednim czasie w nieodpowiednim miejscu. Bała się też o siebie.

– Po co mnie szukał?

– To mnie naprawdę martwi. Facet nic nie mówi. Nie pisał słowa poza tym, że chce adwokata. I lekarza.

– Lekarza? Po co?

– Ma złamaną rękę. Nieźle spuchła. Nie dziwota, skoro tak mocno uderzył Wilmę.

– Masz dosyć dowodów, żeby go skazać?

– To była zbiorowa napasć, jak często w takich przypadkach. Było ich siedmiu. Ale kiedy typa, który zaatakował Wilmę, okręcił wokół osi impetu ciosu, kamera wyraźnie zarejestrowała jego twarz.

– Mam nadzieję, że trafi za kraty na resztę życia.

– Ja też, ale w tej chwili nie to mnie trapi. Męczy mnie to, czemu miał przy sobie twoje nazwisko, kiedy zabił kobietę koło twojej pracy, i po co się znowu tam kręcił.

– Myślisz, że to on mógł zabić Johna?

– Nie. Ma dobre alibi.

– Jakie?

– Zabójca Johna był przykuty łańcuchem, więc to nie może być gość, którego aresztowaliśmy. Chyba że się uwolnił, pojechał do śródmieścia, napadł na Wilmę, potem wrócił i przykuł się w piwnicy. Następnie znowu uciekł i zabił Johna, po czym wrócił pod twoją firmę. Niczego nie wykluczam, ale mamy tyle próbek DNA z domu Johna, z tych papierowych talerzy, z których typ jadł, że łatwo będzie wyeliminować tego „Boba” jako przykutego w piwnicy. Rozpracowujesz jakieś sprawy bezpieczeństwa, przez które ktoś mógłby chcieć twojej śmierci? Może to ta sprawa z Dallas?

Kate potrząsnęła głową.

– Nie sądzę. Zazwyczaj to są pomniejsze kradzieże i przestępstwa urzędnicze. Czasem są w to wmieszani poważniejsi przestępcy, jak w Dallas, ale tamten gość jest w wojskowym więzieniu.

– Jesteś pewna, że nadal siedzi?

– Dowiedziałabym się, gdyby go wypuścili.

AJ westchnęła w słuchawkę.

– Teraz najbardziej martwi mnie to, że nie wiem, co się dzieje i dlaczego. Ktoś zabił Johna, a teraz facet, który zamordował Wilmę, ma twoje nazwisko. Póki nie zaczniemy łączyć kropek, będę o wiele spokojniejsza, jeśli będziesz spać w moim domu, gdzie będziesz bezpieczna.

– Czy to zgodne z zasadami policji, żeby funkcjonariuszka nieoficjalnie chroniła kogoś we własnym domu?

AJ parsknęła śmiechem.

– Zejdź na ziemię. Już dawno znacznie wykroczyliśmy poza wszelkie procedury i zasady. Z całą pewnością nie zamelduję, że u mnie mieszkasz. Nie sprzeciwiaj się, Kate. Nie podoba mi się myśl, że będziesz spać sama w swoim domu. Uważam, że prawdziwy zabójca twojego brata nadal gdzieś tam jest, a teraz jeszcze ten drugi morderca miał w kieszeni twoje nazwisko. Nie wiem po co. Zamieszkać u mnie, póki nie złapiemy zabójcy Johna. Będziemy z Mikiem wiedzieli, że jesteś bezpieczna. Zgoda?

Kate nie mogła zapomnieć, że zabójca Johna ma jej zdjęcia, że zobaczyła coś za kuchennym oknem ani jak się czuła, kiedy próbowała zasnąć, położywszy pistolet na nocnej szafce. Pewnie to tylko wiatr niósł jakieś śmieci. Mimo to...

– Jaką pizzę macie?

AJ zachichotała.

– Jaką zechcesz. Tylko powiedz. O ile jest to popisowa wegetariańska pizza Mike'a, która jego zdaniem dodaje krzepy. Mamy tego mnóstwo. Zawsze robi kilka. Wystarcza na parę dni.

– AJ... miałam kilka wiadomości na domowej sekretarce.

– Od kogo?

– Od Jacka Rainesa. Chce, żebym do niego zadzwoniła. Jeszcze tego nie zrobiłam.

Kate oparła się ramieniem o framugę drzwi. Na drugim końcu korytarza widziała jednego z ochroniarzy KDEK. Stał w nonszalanckiej pozie, splatając dłonie przed sobą, i ją obserwował. Ubrani po cywilnemu ochroniarze pilnowali wszystkich z kadry kierowniczej.

– AJ, znowu słyszę trzaski.

– Czemu chce, żebyś do niego zadzwoniła?

– Powiedział tylko, że to ważne.

– Jak przeskoczył z rozmowy ze mną o Johnie, którego nazwiska mu nie podałam, do telefonu do ciebie?

– I to mnie niepokoi. Powiedział, że był znajomym wujka Everetta. Może to się jakoś łączy.

– Tego samego wujka Everetta, którego parę tygodni temu zamordowano?

– Tak. Ale mieliśmy inne nazwiska.

– Skoro mieliście inne nazwiska, to jak Jack Raines połączył wujka z tobą?

– Nie wiem. Prawnik Everetta kontaktował się ze mną w sprawie testamentu, więc może to on mu o mnie powiedział. Może tylko z jakiegoś powodu chce porozmawiać o wujku. Może tylko o to chodzi. Albo może wujek potrafił to, co John i ja. Mówiłaś, że w swojej książce Jack Raines twierdzi, że to dziedziczna zdolność, że jest przekazywana w rodzinach.

– Całkiem możliwe, że o to chodzi – powiedziała z namysłem AJ. – Mówił, że pracuje nad drugą książką, w której dokładniej się tym zajmie. Może chce cię przepytać, bo mu to potrzebne do książki. Powiedział coś jeszcze?

– Zostawił trzy wiadomości. W trzeciej powiedział, że to bardzo ważne, żeby ze mną porozmawiał. I że nie chce tego wyjaśniać na sekretarce. Poprosił, żebym oddzwoniła jak najszybciej.

– To dlaczego nie zadzwoniłaś?

Kate się zawahała.

– Sama nie wiem. Pewnie przez to wszystko, co się dzieje, zrobiłam się okropnie podejrzliwa.

Chciałam najpierw porozmawiać z tobą.

– Zadzwoń do niego. Myślę, że jest jednym z nas. Kimś, komu możemy wierzyć. Naprawdę tak uważam. Dużo wie o takich ludziach jak John i ty, orientuje się w tych sprawach. Całkiem możliwe, że bardzo nam pomoże w zrozumieniu tego, co wczorajszego wieczoru zrobiłaś z tymi zdjęciami.

– Naprawdę tak uważasz?

– Tak. Miałaś rację co do tej pary. Mamy ich zeznania. Było tak, jak mówiłaś: gwałt, noże. Wszystko się zgadzało.

Kate chciała wspomnieć o tym, co ludzie z organów ścigania i kryminalni profilerzy napisali w swoich recenzjach *Krótkiej historii zła*, ale skoro miała jeść kolację z rodziną Janek i spędzić u nich noc, to lepiej będzie wtedy porozmawiać o tym z AJ. Mogłyby nawet razem przejrzeć w sieci te recenzje. Może napisali je urzędnicy z organów ścigania – jak AJ mówiła wcześniej, tacy ludzie mieli za złe Jackowi Rainesowi, że napisał o tych sprawach w swojej książce. A może AJ będzie zaszokowana tymi opiniami.

– Zatem przyjadę i zjem z wami kolację, a potem pójdziemy do twojego gabinetu i razem zadzwonimy do pana Rainesa. Co ty na to?

– Świetnie. Naprawdę chcę z nim znowu porozmawiać. Dzięki, Kate.

– Za co?

– Za oszczędzenie mi gadki w stylu „nie potrzebuję ochrony”.

Kate się uśmiechnęła.

– Sama nie wiem, czy bardziej potrzebuję ochrony, czy kulinarnych popisów Mike’a i pogawędki z Ryanem.

AJ się roześmiała.

– No to do zobaczenia. Aha, sąsiedzi po drugiej stronie ulicy świętują pięćdziesiątą rocznicę ślubu. Będzie wielkie przyjęcie. Mają liczną rodzinę z mnóstwem dzieci i wnuków. Poza mieszkającymi tutaj zjawiają się też krewni i przyjaciele z całego kraju. Przykro mi, ale pewnie będziesz musiała zaparkować przecznice lub dwie dalej.

– W porządku. – Kate znowu spojrzała na zegar. – Wkrótce wyjdę z roboty.

Kiedy schowała komórkę do kieszeni, ruszył ku niej ochroniarz. Pracownicy ochrony powinni wtapiać się w tło i być niewidoczni. W tym swoim ciemnoszarym garniturze i niebieskim krawacie w paski Bert mógłby być każdym z urzędników średniego czy wyższego szczebla, pracujących w KDEX lub regularnie tu bywających, tyle że raczej był zbyt zwalisty, żeby garnitur dobrze na nim leżał. Wyglądało na to, że chce jej o czymś powiedzieć.

Kate spotkała się z nim w połowie korytarza.

– O co chodzi, Bert?

– Jakiś gość czeka na panią w pani biurze.

Kate pochyliła ku niemu głowę.

– Gość. W moim biurze.

– Mówi, że nazywa się Jack Raines.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

– Jak się dostał do budynku? – zapytała po chwili milczenia Kate, jadąc z Bertem windą. Ochrona podobno została wzmocniona. Jasne, pisarz z pewnością nie był zagrożeniem, ale mimo to...

Bert popatrzył na nią.

– Uznałem, że pani go zna albo wie, że przyjdzie.

– Czemu tak pomyślałeś?

Po raz pierwszy niepokój przyćmił jego grubo ciosane rysy.

– Powiedział Carlosowi w punkcie kontrolnym, że przyleciał do Chicago, gdy tylko się dowiedział o śmierci pani brata. Powiedział, że to tragiczne i okropne. Że jest wstrząśnięty i domyśla się, jak pani to przeżyła. Pytał, jak się pani czuje. Powiedział, że nie rozumie, dlaczego, u licha, w takich okolicznościach jest pani w pracy. Prawdę mówiąc, my wszyscy też tak sobie myśleliśmy.

Kate spojrzała na jego twarz odbijającą się w lśniącej miedzianej płytce z dwoma pionowymi rzędami przycisków.

– Lepiej samotnie siedzieć w domu i płakać?

Bert uniósł brew.

– Ma pani rację. Poza tym zapytał Carlosa, kiedy i gdzie będzie pogrzeb. Miał bukiet kwiatów. Zapytał, czy mają wazon, w który można by je włożyć, i czy mogliby przechować w punkcie kontrolnym jego torbę. Carlos się zgodził przechować torbę, ale powiedział mu, że o wazon powinien zapytać panią. Potem wysłał go na górę.

– Rozumiem – powiedziała Kate, przenosząc spojrzenie na drzwi.

– To jakiś problem?

– Nie, nie w tym rzecz – odpowiedziała. – Po prostu nie spodziewałam się go, a ponieważ nie wpisałam go na listę, zaskoczyło mnie, że ochrona pozwoliła mu wjechać na górę.

– Carlos by go zatrzymał, gdyby wyglądał na kogoś mogącego narobić kłopotów – powiedział Bert tonem równie spiętym. – Tymczasem trochę z nim pogadał i uznał, że jest miłym facetem. Chce pani, żebym go wyprowadził z budynku?

Kate dała gestem znak, że nie. Winda akurat przystanęła i drzwi się rozsunęły. Jack Raines doczekał się wielu złych recenzji swojej książki. Może i był fatalnym pisarzem, ale to nie był powód, żeby go traktować jak intruza i wyrzucać za drzwi. W końcu i ona, i AJ chciały z nim porozmawiać.

A jednak to wszystko nie miało sensu. Czemu był tutaj i co o niej wiedział? Skąd się tego dowiedział? Jak na jej gust było tutaj za wiele brakujących elementów i niewyjaśnionych powiązań. Domyślała się, że tylko w jeden sposób może dotrzeć do sedna.

Kate zrobiła parę kroków w kierunku swojego gabinetu i odwróciła się.

– Mogę cię o coś prosić, Bert?

– Chce pani, żebym z nią wszedł? – zapytał, najwyraźniej zaniepokojony. – A może mam skrócić Carlosowi kark?

– Nie, nie, wszystko w porządku. Słyszałam o panu Rainesie, napisał książkę, która mnie interesuje, ale nigdy go nie spotkałam. Poza tym robi się późno, a to był długi dzień. Mógłbyś się tu przez chwilę pokręcić, na wypadek gdybym chciała szybko zakończyć rozmowę i iść do domu?

– Pani Bishop, oprócz stałego obowiązku wypatrywania w budynku podejrzanych zachowań wszyscy ochroniarze mają nakaz niespuszczania oka z kadry kierowniczej. Jest pani dzisiaj moją wybranką. Przyjmijmy, że jesteśmy zaręczeni, póki nie zechce pani odejść. Kiedy odprowadzę panią do samochodu, to jeśli pani zechce, będzie mogła mi zwrócić pierścienek zaręczynowy. Jeżeli nie, to mogę pojechać z panią do domu i całą noc przesiedzę w pani salonie, kiedy będzie pani spać.

Kate się uśmiechnęła i skinęła głową.

– Okej, dzięki, Bert. Dzisiaj zatrzymam się u znajomej.

Najpierw Bert, potem AJ. Miło było wiedzieć, że tak w pracy, jak i poza nią będzie dobrze

chroniona, póki nie dotrą do sedna sprawy.

Bert wyglądał jak wartownik na posterunku – stanął przy przeciwległej ścianie, na tyle daleko, żeby nie wyglądać na wścibskiego, ale na tyle blisko, żeby mieć na oku jej gabinet. Swobodnie splótł dłonie.

Kiedy Kate weszła do gabinetu, czekający tam mężczyzna wstał i nagle znalazła się twarzą w twarz z Jackiem Rainesem.

Gdy tylko spojrzała mu w oczy, wiedziała, że to bezwzględny zabójca.

A jednocześnie nim nie był.

Z jego oczu wyzierały tak bezwzględność, jak i łagodność. Wyglądał na szalenie niebezpiecznego. Wyglądał na spokojnego i współczującego. W jego oczach zobaczyła z trudem powściąganą brutalność. W jego oczach zobaczyła rozsądnego, stanowczego, inteligentnego człowieka. To wszystko tworzyło mieszaninę i przerażającą, i zniewalającą. Przerażał ją, a jednocześnie dawał poczucie bezpieczeństwa.

Spojrzenie w jego oczy zaparło jej dech w piersiach.

To była tak zadziwiająca emocjonalna reakcja, niepodobna do żadnej innej, jakiej kiedykolwiek doświadczyła, że mogła tylko wciąż się w niego wpatrywać.

Spodziewała się zobaczyć bezbarwnego, nudnego pisarza.

Jack Raines z pewnością nie był ani bezbarwny, ani nudny.

Odwzajemniał spojrzenie, równie wstrząśnięty. Miała wrażenie, że zagląda jej w duszę, ocenia charakter.

– Zawsze do głębi mnie porusza widok takich oczu jak pani – szepnął na koniec, jakby nie zdając sobie sprawy, że powiedział to na głos.

– Takich oczu jak moje?

Kiwnął głową.

– I chociaż widywałem już takie oczy, to nigdy nie jestem w pełni przygotowany na zobaczenie ich znowu.

– A ja zupełnie nie byłam przygotowana na pańskie oczy.

Kate nie wiedziała, co robić. Brakowało jej słów – a to zupełnie nie było do niej podobne.

Nade wszystko miała ochotę położyć mu dłoń na ramieniu, żeby sprawdzić, czy jest prawdziwy. Przez wzgląd na to, co zobaczyła w jego oczach, trudno jej było uwierzyć, że może być rzeczywistą osobą – zupełnie jak wtedy, kiedy zobaczysz marmurowy posąg, tak pełen życia, osobowości, że po prostu musisz dotknąć zimnego kamienia, żeby przekonać swój umysł, że to nie żywa istota.

Oparła się niespodziewanemu impulsowi, żeby go dotknąć.

Zrozumiał, że jest skrzepowana, i się uśmiechnął. To był naturalny uśmiech, szczerzy i przyjazny.

– Przepraszam. – Wyciągnął rękę. – Jestem Jack Raines.

– Kate Bishop – powiedziała prawie szeptem, patrząc na jego dużą dłoń, po czym ją uściśniła.

Jego uścisk był krzepiąco mocny, ale nie za silny. Wyrażał więcej niż każdy inny z uścisków dłoni. Jego dotyk ujawniał te same elektryzujące sprzeczności, które zobaczyła w jego oczach.

Przypomniała sobie uścisk dłoni Matta Fendona, nieuczciwego szefa spedycji w Dallas, którego przekazała wojskowemu wywiadowi. Powiedziała Theo, że kiedy uściśniła dłoń Matta, to zjeżyły się jej włoski na karku.

Uśmiech i uścisk dłoni Jacka Rainesa były biegunowo różnym doświadczeniem. Ale i tak ani jego oczy, ani ciepło jego dłoni całkowicie jej nie rozbroiły. Zbyt wiele rzeczy budziło jej podejrzliwość, żeby tak łatwo się uspokoić.

– Co to znaczy: takie oczy jak moje, panie Raines?

– Myślę, że pani wie – powiedział, leciutko się uśmiechając.

– Wiem?

Uśmiech stał się nieco szerszy, łagodząc ostry błysk w oczach i udzielając jej wyraźnej odpowiedzi.

Pod spojrzeniem tego człowieka Kate po raz pierwszy obleciał prawdziwy strach. Wytrącił ją

z równowagi jak żaden z poznanych wcześniej mężczyzn. AJ wyczytała w książce Jacka Rainesa, że istnieje szczególnie rodzaj drapieżców, którzy mogą po jej oczach rozpoznać, co potrafi.

Zastanawiała się, czy on należy do tych rzadkich drapieżców. Czy patrzy na nią jak na ofiarę. Czyżby była zwyczajną myszką na łące, patrzącą na pikującego ku niej drapieżnika?

A jednak jego oczy były zdecydowanie odmienne od oczu zimnokrwistych zabójców, których widziała na zdjęciach, chociaż miał podobne do nich cechy.

No, ale przecież nie była ekspertką w takich sprawach, więc skąd mogła wiedzieć, czy taki rzadki drapieżca nie zaatakowałby jej właśnie w ten sposób? Nagle sobie uświadomiła, że jest daleko od drzwi biura i Berta w korytarzu.

A chyba najbardziej zadziwiające było to, że Jack Raines nie wydawał się ani trochę zainteresowany owijaniem spraw w bawełnę. Zaczął bez ogródek, chcąc, żeby o wszystkim wiedziała. Nie miała pojęcia, czy to świadczy o życzliwości, czy o morderczych zamiarach.

Bez względu na to, jaki był, wiedziała, że nigdy wcześniej nie spotkała nikogo takiego jak on. Większość mężczyzn wydawała się jej dość nudna i płytka, co najwyżej jednowymiarowa. Żaden niczego w niej nie obudził, nie wywołał żadnej reakcji emocjonalnej. Często się zastanawiała, czy może to jej wina. Bała się, że czegoś jej brakuje i że zwyczajnie nie potrafi się nikim zainteresować.

Ale w głębi duszy zawsze wiedziała, że musi istnieć mężczyzna o tak tajemniczych oczach, który wyrze na niej podobne wrażenie – choć aż do tej chwili nigdy takiego nie spotkała.

Kate wreszcie zdobyła się na to, żeby odwrócić wzrok, zabrać dłoń i zamknąć drzwi. Odwołała się do swojego analitycznego podejścia i rozmyślnie ignorowała jego oczy, żeby dokładniej mu się przyjrzeć, zupełnie tak samo, jak wczoraj wieczorem zrobiła u AJ ze zdjęciami.

Z przyzwyczajenia zapamiętała, gdzie są jego dłonie, gdy oceniała, jaka ich dzieli odległość.

Był w niebieskich dżinsach i białej koszuli z podwiniętymi rękawami. Dobrze w nich wyglądał. Prawdę mówiąc, znakomicie.

Był trochę od niej wyższy, harmonijnie zbudowany – muskularny, ale nie tak przesadnie jak Mike, mąż AJ. Zadbane jasnobrązowe włosy zadziwiająco dobrze pasowały do tych jego urzekających piwnych oczu. Nie nosił szorstkiej szczeciny ani brody – tak teraz w modzie – więc widziała czyste linie jego rysów.

Wyglądał na kogoś, kto sam podejmuje decyzje, a nie dostosowuje swój styl do trendów. Wszystko w nim wydawało się przemyślane – od tego, jak włosy pasowały do rysów, po dżinsy dostosowane do sylwetki. Wskutek tej obojętności na modę rzucał się w oczy, nie dlatego, że dziwacznie wyglądał – wprost przeciwnie – dlatego, że był tak otwarcie niezależny.

Zapewne był najbardziej pociągającym, czarującym i uroczym mężczyzną, jakiego w życiu poznała. Odniosła wrażenie, że coś zawiązało się w niej na supeł.

– Dlaczego pan przyszedł? – zapytała, starając się, żeby to nie zabrzmiało zbyt obcesowo.

– Bo nie odpowiedziała pani na moje wiadomości.

Nie chciała się zagłębiać w powody, dla których tego nie zrobiła, więc nie wyjaśniła. Na jedno ramię miał zarzuconą skórzaną kurtkę, w drugiej ręce trzymał bukiet w papierowej osłonie, jakby tulił dopiero co narodzone dziecko.

Dotarło do niego, że niezbyt uprzejmie zaczął rozmowę, więc wręczył jej kwiaty i zaczął od nowa:

– Szczerze współczuję z powodu śmierci brata. Proszę wybaczyć, że się zjawiłem tak niespodziewanie, bez zapowiedzi.

– To dlaczego pan to zrobił? Przyszedł pan tylko po to, żeby wyrazić współczucie? Czy dlatego, że jeszcze nie oddzwoniłam?

Lekko zeszywniał.

– Nie, nie, to wcale nie tak. Przyszedłem, bo martwiłem się o pani bezpieczeństwo.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewała. Kate wzięła podsunięte jej kwiaty i położyła na biurku.

– Skąd się pan dowiedział o śmierci mojego brata, jeśli wolno zapytać? A tak w ogóle to skąd mnie pan zna?

Wziął głęboki wdech, rozejrzył się po jej gabinecie i powoli wypuścił powietrze, jakby się starał skondensować tysiąc rzeczy w to, co najważniejsze.

– Zjawilem się tu, żeby pani pomóc, jeśli zdołam.

To nie była odpowiedź na jej pytanie. Ciekawa była, czy unikał konkretów, czy po prostu nie wiedział, jak wyrazić słowami to, co wydawało się nie tylko skomplikowane, ale i ważne dla niego.

– Pomóc mi?

– Tak. Mam nadzieję, dla pani bezpieczeństwa, że pozwoli mi pani sobie pomóc.

– W jaki sposób pomóc?

– Po pierwsze, zależało mi na tym, żeby pani wykazać, że to, co uważa pani za ochronę, jest iluzją. Nie będzie pani bezpieczna, jeśli będzie polegać na tym, co pani zdaniem zapewnia ochronę, lecz w rzeczywistości wcale nie.

– Nie rozumiem.

Wyciągnął ręce.

– Weźmy mnie. Nie prowadzę żadnych interesów z KDEX, nikt mnie tu w ogóle nie zna, pani mnie nie zna. Nigdy nie rozmawialiśmy. Nie byłem umówiony, a mimo to udało mi się wejść za zgodą ochroniarza i jestem z panią sam na sam w tym gabinecie.

– Carlos jest dobry w ocenianiu ludzi. – Wiedziała, że to kiepska wymówka. Sama nie zaakceptowałaby takiego argumentu podczas kontroli bezpieczeństwa.

– Jest pani tego pewna? – zapytał. – Uzależniłaby pani swoje życie od jego umiejętności oceny ludzi? Pani wujka niedawno zamordowano. Pani brat dopiero co został zabity. Sądzę, że jest pani wystarczająco bystra, żeby się zorientować, że coś się dzieje i że może pani być w niebezpieczeństwie. Chce pani powierzyć swoje życie komuś z ochrony na dole, kto nie umie wyczytać z oczu ludzi tego, co pani?

Słyszając to, wcale nie poczuła się bezpieczniej w jego obecności. Jej niepokój odrobinę wzrósł.

– Daje mi pan do zrozumienia, że planuje pan zrobić coś złego?

– Wprost przeciwnie – powiedział z nerwowym uśmiechem, potrząsając głową. – Pani Bishop, przybyłem tu po to, żeby spróbować ocalić pani życie.

Z całą pewnością istniało jakieś utajone zagrożenie. Podczas tego komputerowego ataku skupiono się na jej pliku. Facet, który zamordował Wilnę, miał w kieszeni kartkę z jej nazwiskiem. Wujka zamordowano. Brata zamordowano.

Co ważniejsze, Kate nie mogła pojąć, jakim sposobem Jack już się dowiedział, że ona wie o umiejętności Johna i swojej własnej. AJ z pewnością mu o tym nie wspomniała, boby jej to powiedziała. Poza tym AJ rozmawiała z Jackiem Rainesem na długo przed poznaniem Kate.

Przypomniała sobie, jak AJ opowiadała o teoriach w jego książce, o ludziach, którzy potrafili rozpoznać morderców, patrząc im w oczy. Przypomniała sobie, że morderca usunął Johnowi oczy. Skoro Jack Raines odrzucił zbędne ceregiele, zrobiła to samo.

– Dużo jest takich jak ja?

– Coraz mniej.

– Dlaczego?

– Uważam, że są systematycznie mordowani.

Kate stała, patrząc na niego, autentycznie wystraszona otwartością jego odpowiedzi, a nie człowiekiem, który jej udzielił. Nie wiedziała, co powiedzieć. Zadzwoiła jej komórka.

Wyjęła ją z kieszeni zakietu i stwierdziła, że nie ma informacji, kto dzwoni. Spojrzała chmurnie na komórkę. Ekran był pusty. Nie miała pojęcia dlaczego i normalnie by zignorowała ten telefon, ale teraz ucieszyła się, że może uciec przed wzrokiem mężczyzny, który tak ją irytował i jednocześnie tak zauroczył.

– Przepraszam na chwilę. Muszę odebrać ten telefon.

Uśmiechnął się wyrozumiale.

– Oczywiście. Wyjdę i pogadam z pani ochroniarzem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Kate zamknęła za nim drzwi i odebrała.

– Kate Bishop.

– Kate, tu Jeff.

Zmarszczyła brwi.

– Jeff? To dziwne, twoje nazwisko nie wyświetliło się na ekranie.

– Nie wyświetliło się, bo dzwonię z bezpiecznej linii.

– Bezpiecznej linii? Dlaczego?

– Żeby ci mógł przekazać wiadomości o Jacku Rainesie, o które prosiłaś.

– I potrzebna ci do tego bezpieczna linia?

– Tak.

Kate zatkało. Jeff nigdy wcześniej nie dzwonił do niej z bezpiecznej linii. Nie mogła pojąć, czemu zrobił to tym razem.

– Czyli udało ci się coś o nim znaleźć?

– Tak i nie. To była ciężka sprawa, Kate. Nie masz pojęcia, o co poprosiłaś. To niemal wyrównało nasze rachunki.

Kate drgnęła, słysząc ten poważny ton. Jeff Steele był kimś więcej niż cennym kontaktem i osobą, z którą czasami współpracowała; był porządnym facetem. Ilekroć rozmawiali przez te parę ostatnich lat, uważała go za przyjaciela.

– Przepraszam, Jeff. Nie chciałam narobić ci kłopotów ani wpędzić w tarapaty.

– Nie – powiedział i westchnął. Chyba był zdenerwowany. – To nie to.

Zastanowiła się, czy Bert da radę facetowi w korytarzu, jeśli będzie musiał.

– No to czego się o nim dowiedziałeś?

– Prosiłaś, żebym sprawdził, czy jest czysty.

– I jest?

– Tak. Ale nie porozmawiasz z nim o jego książce.

– Dlaczego?

– Bo facet jest duchem.

Kate wyjrzała przez szczeliny pomiędzy listewkami żaluzji w oknie swojego gabinetu i zobaczyła, że Jack Raines zbliża się do Berta.

– Duchem?

– Otóż to. Wszystko przemawia za tym, że Jack Raines nie istnieje. Przynajmniej oficjalnie. Napisał tę książkę, o której wspomniałaś, ale to chyba jedyny raz, kiedy się publicznie ujawnił. Poza tym, jak już mówiłem, jest głównie duchem. Znika na całe lata, a potem zniemacka znowu pojawia się w systemie, jak z tą książką. Ale nawet wtedy dowody na jego istnienie są raczej nikłe.

– Przerażasz mnie, Jeff. O czym ty mówisz? Ten gość jest niebezpieczny?

– Nie, to nie to. Rzecz w tym, że Jack Raines jest znany w wyższych kręgach pewnych naszych agencji bezpieczeństwa.

– Chcesz powiedzieć, że stanowi zagrożenie?

– Nie, jest po naszej stronie. A przynajmniej jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewien, że jest.

– Innymi słowy, nie masz całkowitej pewności?

– A co w życiu albo w naszej pracy jest pewne na sto procent? Za mało wiadomo na temat faceta, ale to, co wiem, każe mi wierzyć, że jest po naszej stronie, jeśli to coś da.

– Skoro ty to mówisz, to tak. A na czym opierasz tę swoją pewność?

– Przede wszystkim jest znany w najtajniejszych kręgach w strukturach pewnych naszych agencji, które dla publiki w ogóle nie istnieją, o ile za mną nadążasz.

Jeff Steele był człowiekiem, który słyszał o tych głębokich poziomach agencji bezpieczeństwa.

KDEX wytwarzał systemy użytkowane przez niektóre z tych agencji. Dlatego Jeff z nią współpracował. Audyty bezpieczeństwa, jakie przeprowadzała, mogły ujawnić zagrożenia bezpieczeństwa państwa.

– Tak myślę.

– W przeszłości zwracano się do Jacka Rainesa w wypadku problemów, w które nie jestem wtajemniczony, problemów w najtajniejszych kręgach.

– Czyli pracuje dla naszych agencji bezpieczeństwa narodowego? Jest tajniakiem?

– Nie do końca – powiedział Jeff. – Pomagał im w przeszłości, ale, jak mi się udało wyszperać, tylko czasami, a wtedy jako konsultant lub doradca, nie jako pracownik. Nie mam pojęcia, co z nimi konsultował. Całkiem możliwe, że w niektórych tych tajnych agencjach robił coś konkretniejszego, niż mi się udało dowiedzieć. To znaczące, że wybrali zewnętrznego konsultanta, a nie któregoś ze swoich. Zwykle próbują taką osobę zwerbować. Ale tym razem tego nie zrobili i znowu zniknął. Jakies sześć lat temu ponownie wypłynął, kiedy w jakimś celu wyciągnęli go z niebytu. Z aluzji wywnioskowałem, że to było jakieś profilowanie. Może coś, co FBI robi w przypadku seryjnych morderców, nie wiem. Tak czy owak, najwyraźniej jest wprost bezcenny i potrzebowali jego usług. Zgodził się wykonać tę robotę, ale chociaż te agencje były poważnie zainteresowane, ten program – cokolwiek był – zamknięto i zrezygnowano z jego usług.

– Zwracają się do niego o pomoc, on się zgadza, a oni rezygnują? Dlaczego?

– Polityka. Z plotek, jakie udało mi się zebrać, wynika, że władze cywilnego nadzoru, to znaczy mianowani z klucza politycznego, nie zaakceptowały tego typu usług. Tajni agenci tak, ale nadzór nie. Urzędasy, jak to urzędasy, nie życzyły sobie, żeby ich agencje wykorzystywały coś, co ich zdaniem mogło zagrozić ich tłustym pensyjom, no i postarały się, żeby zrezygnowano z jego usług.

– Chcesz powiedzieć, że woleli wystawić kraj na niebezpieczeństwo, niż z nim współpracować?

I zwolnili go?

– Krótko mówiąc, tak. Wiem, że była to decyzja podjęta z czysto politycznych przyczyn. Pewni ludzie, których dobrze znam, byli solidnie wkurzeni, że zamknięto przed nim drzwi.

– I postanowił zostać pisarzem?

– Nie, to było później. Kiedy odrzucili jego usługi, kolejny raz wypłynął jako doradca Mosadu.

Zaskoczona Kate chwilę to przyswajała.

– Zatrudnił się w izraelskim wywiadzie?

– Właśnie. Jak tylko to zrobił, zniknął na pięć lat. Uważamy, że przez cały ten okres pracował dla nich, ale nie ma jak się tego dowiedzieć. Ludzie z Mosadu nie są gadatliwi, więc nie mamy pewności. Wiem tylko tyle, że na pięć lat zniknął z systemu. I kiedy mówię, że zniknął, to dokładnie to mam na myśli. O ile nasi ludzie wiedzą – ludzie, którzy orientują się w takich sprawach – to nie tylko nie było go w systemie, ale równie dobrze mogło go nie być na Ziemi. Przestał istnieć.

– To by mogło znaczyć, że pracował pod patronatem Mosadu – powiedziała Kate.

– Racja.

– Czyli nie wiesz nic o tym, co mógł robić dla naszych agencji wywiadowczych czy dla Mosadu?

– Udało mi się jednego dowiedzieć.

– Tak? A czego?

– Izraelczycy zapłacili dwanaście i pół miliona dolarów za jego usługi.

Kate ucisnęła palcami czoło, chodząc tam i z powrotem po swoim gabinecie, niepewna, czy dobrze usłyszała. Znowu wyjrzała przez szczeliny w żaluzji i zobaczyła, że Jack Raines rozmawia z Bertem. Śmiali się i najwyraźniej byli w świetnej komitywie.

– Dwanaście i pół miliona?

– Tak, też tak zareagowałem.

– Masz jakieś pojęcie, co zrobił za taką forszę?

– Nie. Nie udało mi się niczego na ten temat dowiedzieć. Mogę ci tylko powiedzieć, że Bliski

Wschód to ogromnie niebezpieczne miejsce.

– Wszyscy to wiedzą. Do czego zmierzasz?

– Izrael wciąż jest na mapie, nieprawdaż?

Kate znowu chodziła.

– Domyślam się, że w tym kontekście może to wcale nie jest aż tak duża forsa.

– I w tym rzecz. Jak mówiłem, podejrzewam, że wykonywał jakieś profilowanie, podobne do tego, którego się nasze urzędasy wystraszyły. Izraelczycy najwyraźniej byli zachwyceni jego usługami. Jeżeli stawką jest twoje istnienie, to za bardzo się nie przejmujesz politycznymi bzdetami. Izrael nie może sobie pozwolić na rozdzieranie szat, jak my tutaj robimy.

– Czemu przestał pracować dla Mosadu?

– Tego nie wiem. Myślę, że może po tym, jak go tutaj potraktowano, uznał, że należy zdobyć szerszą widownię niż tylko jedna zagraniczna agencja wywiadu, więc napisał tę książkę, o której wspomniałaś. Z tego, co mi powiedziano, wynika, że ta książka więcej mówi o charakterze jego wiedzy niż cokolwiek innego, co o nim wiadomo.

Kate chodziła, starając się to wszystko ogarnąć.

– Coś jeszcze?

– Chciałbym ci coś więcej powiedzieć, Kate, ale jak już mówiłem, facet jest duchem.

Kate znowu wyjrzała przez żaluzję. Jack Raines stał obok Berta, oparty o ścianę, i przyglądał się jej tymi dziwnymi, niesamowitymi oczami.

Pomyślała, że jest najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziała. A jednocześnie uruchamiał w jej głowie wszystkie dzwonki alarmowe.

– Chciałbym mieć okazję kiedyś z nim pogadać – powiedział Jeff.

– Może mi się uda to załatwić.

Jeff Steele przez chwilę milczał.

– Co masz na myśli?

– Właśnie na niego patrzę. Dam mu twój numer.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Kate otworzyła drzwi i skinieniem głowy zaprosiła Jacka Rainesa do swojego biura. Kiedy zamykała za nim drzwi, powiedział:

– Pani Bishop, zastanawiam się...

– Na imię mam Kate.

Najwyraźniej poczuł się swobodniej.

– Będę wdzięczny, jeśli będziesz mi mówić Jack. „Pan Raines” kojarzy mi się z moim ojcem. Miałem właśnie zapytać, czy mógłbym cię zaprosić na kolację. Porozmawialibyśmy o tym, czemu do ciebie zadzwoniłem.

Kate otworzyła dolną szufladę biurka i wyjęła torebkę.

– Wiesz co, a może to ja bym cię zabrała na kolację? – powiedziała, przewieszając pasek torebki przez ramię.

Wzruszył ramionami.

– Jasne. Masz na myśli coś konkretnego?

– Lubisz pizzę?

– Wszystkie oprócz tych z pączkami.

Kate nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

– Domowej roboty. Żadnych pączków.

– Domowej roboty? Takie są najlepsze.

– Śledcza Janek zaprosiła mnie do siebie na kolację. Chyba ją znasz. Jej mąż lubi gotować. Robi wegetariańską pizzę. Masz ochotę? Na kolację i rozmowę z nami dwiema?

Zaskoczyło go to nazwisko. Spoważniał.

– Ogromnie chciałbym znowu porozmawiać z AJ.

– Wiem, że ona z tobą też. Masz samochód?

– Nie. Wziąłem taksówkę z lotniska. Torbę zostawiłem na dole, u ochroniarza.

– Chwileczkę – powiedziała Kate, wyjmując komórkę. – Lepiej zawiadomię AJ.

Kiedy AJ odebrała, Kate powiedziała:

– Mam do ciebie pytanie.

– Jakie?

– Miałabyś mi za złe, gdybym przyprowadziła kogoś na kolację? Umówiłam się z facetem, którego dopiero co poznałam.

– Umówiłaś się? – spytała zaskoczona AJ. – Hm... nie, ani trochę. To super. Kim jest ten szczęśliwiec?

– To Jack Raines.

AJ gwizdnęła.

– Pewnie będziesz miała co opowiadać. Będę zachwycona, jak go przyprowadzisz. Przykujemy go kajdankami do krzesła w moim gabinecie i przesłuchamy.

– Myślimy tak samo.

– Jest taki przystojny jak na zdjęciu w swojej książce?

– Sama ocenisz.

AJ się roześmiała.

– Dobrze. Nie mogę się doczekać spotkania z nim. Muszę lecieć. Jakies zamieszanie przy frontowych drzwiach. Pewnie znowu ktoś z imprezy po drugiej stronie ulicy pomylił domy. To już trzeci raz.

– Okej, to jedziemy – powiedziała Kate i się rozłączyła.

– Co ma sama ocenić?

Kate wzruszyła ramionami.

– Chciała wiedzieć, czy w realu jesteś takim samym supernerdem jak na zdjęciu z książki.

Z zadowoleniem stwierdziła, że się zaczerwienił. Jednak był człowiekiem.

– Żartowałam. – Uśmiechnęła się.

– No i? – zapytał Bert, kiedy wyszli z jej gabinetu i odwróciła się, żeby zamknąć drzwi na klucz.

– To ona mnie zaprosiła – odpowiedział Jack.

Kate podniosła wzrok, wyjmując klucz z zamka.

– O czym wy mówicie?

Bert się uśmiechnął i mrugnął do Jacka, ignorując Kate.

– Gratuluję. Ta dama zbyt ciężko pracuje. Dobrze jej zrobi randka.

– Randka? O czym rozmawialiście? – zainteresowała się Kate.

– Pan Raines powiedział, że zamierza zaprosić panią na kolację – wyjaśnił Bert, kiwnąwszy głową ku Jackowi. – Chciał wiedzieć, czy myślę, że się pani zgodzi.

Kate spojrzała chmurnie najpierw na Jacka, potem na Berta.

– I co mu powiedziałaś?

Bert wzruszył ramionami.

– Powiedziałem mu, że ma taką samą szansę jak inni, ale że odmówiła pani większości tych, co próbowali, czyli że raczej nic z tego. – Uśmiechnął się krzywo. – Najwyraźniej mu się udało.

Kate spojrzała na jednego i drugiego, a potem wpatrzyła się w Berta.

– Czy pozostaniemy zaręczeni, póki mnie nie odprowadzisz do samochodu? Coś mi się wydaje, że będę kierowcą.

– Rozumie się – odparł ochroniarz i nacisnął guzik windy.

Bert, dotrzymując słowa, towarzyszył im do auta w podziemnym garażu i włożył torbę Jacka do bagażnika, a potem wrócił do windy i do swoich obowiązków czuwania nad biurem.

– Najpierw muszę wpaść do domu po parę rzeczy – powiedziała Kate, zamykając drzwiczki. – AJ zaprosiła mnie na noc.

– Przyjęcie w piżamach?

– Nie do końca. Martwi się o moje bezpieczeństwo. Muszę przyznać, że po tym, co się działo, ja też się niepokoję.

– Mam nadzieję, że się nie boisz być ze mną sam na sam?

Jej wszystkie czerwone flagi nadal łopotały z powodu tego, co zobaczyła w jego oczach, ale pominęła to milczeniem.

– Jeśli Mosad ci ufa, to ja pewnie też mogę – powiedziała, wycofując auto z miejsca parkingowego i ruszając w drogę.

Jack uśmiechnął się pod nosem, ale zamilczał, patrząc, jak śmigają obok nich podrapane i porysowane betonowe filary podziemnego parkingu.

– Sądziłem, że kobieta z twoją pozycją będzie miała bardziej reprezentacyjny samochód – powiedział, kiedy wjeżdżali pochylnią na następny poziom.

Zastanawiała się, czy unika tematu.

– Ten zupełnie mi wystarcza.

– Beżowy? Naprawdę? Takiej kobiecie jak ty? – Potrząsnął głową, nie patrząc na nią. – Jaki jest prawdziwy powód?

– Mogę sobie pozwolić na mercedesa albo coś w tym rodzaju – powiedziała, wzruszając ramionami – ale w takim mieście jak Chicago samotna kobieta dla bezpieczeństwa nie powinna zwracać na siebie uwagi. I wcale nie jest beżowy. To miejski kamuflaż.

Uśmiechnął się, najwyraźniej zadowolony z prawdy.

Podjechali do wyjścia, minęli punkt kontrolny i wyjechali w gasnące światło dnia. Włączyli się do ruchu, a on wciąż nie skomentował jej uwagi o Mosadzie, więc zapytała:

– Co robiłeś dla Mosadu? – Nie wyjaśniła, skąd o tym wie; zerknęła na niego, nadal wpatzonego w boczne okno. – Powiedziałeś, że chcesz, żebym wiedziała, że nie jestem taka bezpieczna, jak mi się zdaje, i że ludzie, którzy potrafią to co ja, są metodycznie mordowani. Myślę, że na naszej randce minęliśmy już fazę rozmowy o ulubionych filmach.

– Istotnie – powiedział na wpół do siebie.

Taksówki trąbiły, kiedy Kate przeciskała się przez trzy pasma ruchu.

– No to odpowiedz na pytanie. Co robiłeś dla Mosadu?

– Pomagałem znajdować takich ludzi jak ty.

Kate nie wiedziała, co spodziewała się usłyszeć, ale na pewno nie to.

– Czemu?

Jack nie przejął się tym, że wyminęła kilka aut i wskoczyła na wolne miejsce na następnym pasie. Nie chciała przegapić skrętu na I-90. Przy takim natężeniu ruchu powrót do zjazdu na I-90 zabrałby jej pół godziny.

– Pewni niewinnie wyglądający zabójcy noszą silne materiały wybuchowe, upakowane w dziesięć lub piętnaście funtowych ładunków przymocowanych w pasie albo jako domowej roboty bombę w plecaku. Nie chciałabyś, żeby takie osoby identyfikowano, zanim wsiądą do zatłoczonego autobusu, wyciągną nóż i zadżgają cię wraz z innymi niewinnymi pasażerami?

Kate spojrzała na niego.

– Izraelczycy wykorzystują do tego ludzi takich jak ja? Niczym psy wywąchujące bomby?

Wciąż patrzył przez okno, obserwując tłumy idące chodnikiem.

– Nigdy nie lekceważ dobrego psa wywąchującego bombę. To najlepsi przyjaciele człowieka.

Kate zastanawiała się nad tym, manewrując w korku, raczej przepuszczając nachalne taksówki niż podejmując pojedynki na klaksony. Nadepnęła na hamulec, kiedy jakiś chłopak wyskoczył pomiędzy zaparkowanych aut. Nie mogła się powstrzymać od spojrzenia w jego szeroko otwarte oczy, kiedy znieruchomiał. Napotkała jego wzrok i przekonała się, że to tylko spieszący się chłopak, który usiłuje przeciąć kanion pomiędzy wysokimi budynkami. Gestem podziękował za to, że go nie rozjechała.

– I naprawdę zapłacili ci dwanaście i pół miliona dolarów? – zapytała wreszcie.

Roześmiał się.

– Nie. Twoje źródło się pomyliło.

– On jest pewnym źródłem.

– Cóż, pomylił się. Dwanaście i pół miliona dolarów było wstępną ofertą.

– Jezu – powiedziała Kate. – I co odpowiedziałeś?

– Że skoro to dla nich takie ważne, to powinni wiedzieć, że i dla mnie jest równie ważne, więc zrobię to za ułamek tego, co proponują.

Kate potrząsnęła głową.

– Pewnie trudno było zrezygnować z takiej forsy.

Jack wzruszył ramionami.

– Zapłacili mi dość, żebym mógł dalej próbować pomagać takim ludziom jak ty. I o to chodzi.

Kate myślała o sprawach ważniejszych od dawnej roboty Jacka czy jego pensji, ale jako urodzona śledcza nie mogła się powstrzymać od zadania kolejnego pytania:

– Skoro ta robota była tak ważna, to czemu zrezygnowałeś?

Wreszcie na nią spojrzał.

– Terroryci są zdecydowani zabijać wszędzie, nie tylko w Izraelu. Zagrożają każdemu cywilizowanemu państwu. Tylko Izraelczycy byli bardziej zainteresowani wykrywaniem zabójców niż wynajdywaniem dla nich usprawiedliwień. Ale myślę, że dla mnie najważniejsze jest pomaganie konkretnym osobom – porządnym ludziom, niewinnym ludziom, ludziom, którym zależy – gdziekolwiek są, nawet jeśli tylko prywatnie.

Kate uświadomiła sobie, że Jeff Steele musiał mieć na myśli rozpoznawanie potencjalnych terrorystów, kiedy mówił o urzędasach odrzucających usługi Jacka. Zarzucono by im profilowanie. Jakby wyjaśnili aresztowanie kogoś z powodu wyrazu jego oczu? Politycy ciskaliby gromy. Adwokaci używaliby sobie na całego.

Rozumiała, że jego pomoc byłaby bezcenna dla takich ludzi jak ona, lecz tylko wtedy, gdyby była nieoficjalna i trzymana w tajemnicy.

– I napisałeś tę książkę.

– I napisałem tę książkę – potwierdził, kiwnąwszy głową.
– Czy naprawdę pomogła... – Puściła kierownicę i poruszyła dłonią, szukając odpowiednich słów. – Czy naprawdę spełniła swoje zadanie? Czy naprawdę coś zmieniła, tak jak twoja praca w Izraelu? Spojrzała na nią kątem oka.

– Tak i nie. To proces.

Kate skręciła we wjazd za linią aut kierujących się na I-90 i powiedziała:

– Może byśmy tak przestali mówić zagadkami?

– Wcale nie próbuję mówić zagadkami. Po prostu niełatwo to wytłumaczyć. Chociaż część tego wydaje się pozornie prosta, to w rzeczywistości tworzy trójwymiarowy labirynt rozmaitych zmieniających się w czasie elementów. To dość skomplikowane.

– Hm, to może byś zaczął od tej łatwiejszej części. Co takiego robisz i dlaczego mnie odszukałeś?

– Okej – powiedział, poruszywszy rękami. – Oto w czym rzecz. Twój brat i twój wujek Everett potrafili rozpoznać zabójcę po oczach. To niesłychanie rzadka umiejętność.

– Jak się o nich dowiedziałeś?

– Everett przeczytał moją książkę. Shannon Blare, moja redaktorka, przekazuje mi nieliczne wiadomości, jeśli uważa, że to uzasadnione. Rozumie to, co robię, i w to wierzy. Była moją orędowniczką u wydawcy. Everett miał mnóstwo pytań, podobnie jak AJ. Z rozmowy z nim wynioskowałem, że ma tę umiejętność, ale niezbyt mocną. Nigdy nie rozmawiałem z twoim bratem, ale założyłbym się, że twój talent, teraz już ujawniony, o wiele przewyższa jego dar.

– Bo w przeciwieństwie do mnie nie miał umysłowych możliwości przetwarzania informacji? – podsunęła Kate.

– Po części tak. Całościowy genetyczny obraz umysłu danej osoby, wszystkie elementy, takie jak inteligencja i analityczna przenikliwość, wpływają na tę umiejętność i ją kształtują.

– Skąd wiesz, że mój talent został dopiero co ujawniony?

– Z tego, jak działasz – powiedział, jakby to było oczywiste.

Był pewny swego, więc się nie sprzeczała.

– Uważam, że to jeden z wielu związków tworzących szerszy obraz – powiedział Jack. – Los ludzkości zawsze był zmienny, podobnie jak w pogodzie zdarzają się okresy suszy albo deszczów.

– Ciągle mam wrażenie, że mówisz zagadkami.

– Widzimy pojedynczego mordercę, ale nie to, co ich łączy. Celem książki było zapoczątkowanie zestawiania informacji o związkach kryjących się za historycznymi trendami, żeby znaleźć takich ludzi jak ty lub AJ, która wie o tobie, żeby pomóc im przetrwać. To cel książki. W Izraelu miałem ograniczoną liczbę odbiorców. Wierzyli mi, co było wspaniałe, ale to tylko jeden kraj. Uważałem, że nie wolno mi uciekać od ogólniejszego problemu. Żeby się zacząć z nim mierzyć, musiałem najpierw podać podstawowe informacje, licząc na to, że dzięki względnej enigmatyczności wzbudzającej małe zainteresowanie książki uda mi się odszukać pewną liczbę takich ludzi, podobnie jak w końcu znalazłem ciebie. Książka pomaga też zdemaskować niektórych z tych superdrapieżców, zorientować się, jak organizują swoją działalność. W drugiej książce chcę pomóc zrozumieć tych, którzy potrafią to pojąć. Wiem, jaki rodzaj superdrapieżców dybie na ciebie i innych. To, co robię, nie zbawi świata, ale wierzę, że ocalę niektórych porządnych ludzi, którzy mają ten rzadki talent. Jeżeli tak, to moje życie będzie coś warte. Czyli teraz muszę próbować odszukać podobnych tobie, zanim będzie za późno.

Kate spojrzała w lusterka, wjeżdżając na środkowy pas drogi międzystanowej, w strumień czerwonych świateł hamowania, kontrastujących z szarością wczesnego wieczoru.

– No dobrze, pozwól mi uściślić. Istnieją dwa rzadkie typy drapieżników i ich ofiar, które potrafią się nawzajem identyfikować.

Jack skinął głową.

– Otóż to.

– To znaczy, że ja mogę rozpoznawać zabójców, a ten rzadki typ superzabójcy może rozpoznać mnie.

– Tak.

Kate ośmieliła się stwierdzić:

– Skoro wyczuleś, co potrafię, to pewnie jesteś jednym z tych superdrapieżników.

Jack się uśmiechnął.

– Świetnie, Kate. Naprawdę wspaniale.

Kate przełknęła ślinę. Stwierdziła, że ruch jest tak niemrawy, że w razie potrzeby będzie mogła wskoczyć z auta.

– Jesteś nim, Jack? Jednym z tych rzadkich drapieżców na łowach?

Uśmiechnął się niczym chłopiec i potrząsnął głową.

– Nie. To, co wiesz, wskazuje, że powinienem być. Ale nie wiesz wszystkiego.

– A czego nie wiem? – zapytała tonem wskazującym, że oczekuje odpowiedzi.

– Twoja umiejętność jest bardzo rzadka. Umiejętność tych superdrapieżników również. Można powiedzieć, że jesteście dwiema stronami tej samej monety. Ale ja jestem najrzadszym przypadkiem ze wszystkich. O ile wiem, teraz jedynym na świecie.

Kate rzuciła na niego okiem.

– Jedynym przypadkiem... czego? Co potrafisz? Rozpoznawać zabójców, tak jak ja?

– Nie. Niestety, nie umiem rozpoznawać zabójców, spojrzawszy im w oczy. Bardzo bym chciał, ale nie potrafię. Potrafię za to rozpoznawać talent u ludzi podobnych do ciebie. Potrafię wyczytać, podobnie jak któryś z tych superdrapieżników, co potraficie. Pewnie można by rzec, że widzę tylko waszą stronę monety.

– Jejku – szepnęła Kate, patrząc na drogę i jadące nią samochody.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

– Powiadasz, że masz zdolność rozpoznawania takich ludzi jak ja? Możesz jedynie identyfikować ludzi potrafiących rozpoznać morderców? Ale sam nie możesz ich wypatrzyć?

– Właśnie.

Kate przez jakiś czas prowadziła w milczeniu, rozmyślając nad tym wszystkim. Dobrą nowiną było to, że chociaż po spojrzeniu w jego oczy wiedziała, że zabijał ludzi, oczy miał jak Mike – był osobą zabijającą dla obrony niewinnych, a nie taką, która na nich żeruje.

Oczywiście jeśli mówił prawdę. Równie dobrze mogła siedzieć w samochodzie z bardzo niebezpiecznym człowiekiem, który ją odnalazł i teraz miał zamiar zamordować.

– Jak to jest, kiedy patrzysz w oczy kogoś takiego jak ja? – zapytała. – Co wtedy widzisz?

– A co ty widzisz w oczach zabójcy?

– Nie odpowiadaj pytaniem na pytanie. Co widzisz, Jack? – Dwoma palcami wskazała własne oczy. – Co widzisz, patrząc w moje oczy?

– Zabójcę. Wybawcę.

– To nie wystarczy. Chcę lepszej odpowiedzi. Uważam, że jesteś mi to winien.

Jack długo patrzył przed siebie, zanim udzielił jej takiej odpowiedzi. Kiedy mówił, nie spoglądał na nią.

– Chyba najlepiej określić to jako przeżycie emocjonalne.

– Emocjonalne? – Kate się skrzywiła.

– Tak. To jakby się patrzyło w oczy prawdziwego anioła zemsty. W oczy istoty z fundamentalnymi cechami człowieka, która ma w sobie pradawną iskrę z zarania ludzkości. To niemal zwierzęcy błysk w jej oczach. Dla mnie to przeżycie emocjonalne. I zarazem jest to przerażające, bo wiem, że istnieją drapieżcy polujący na podobnych tobie, i wiem, jak delikatne są skrzydła takich rzadkich aniołów zemsty.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała Kate.

Jakiś czas prowadziła w milczeniu, utrzymując odległość od samochodu przed nią, żeby w niego nie uderzyć. Myśli kłębiły się jej w głowie.

Czarna furgonetka o wysokim zawieszeniu, z przyciemnionymi szybami, wykorzystała tę lukę i wskoczyła przed nią. Przyhamowała i pozwoliła jej wjechać.

– No... i co? Oczekujesz, że zbawię świat albo co?

Jack parsknął śmiechem, a potem spojrział na nią zachmurzony.

– Zbawić świat? Nie zbawisz świata. Świat robi to, co robi. Zawsze tak było. Zawsze będzie. Ta walka jest równie stara jak ludzkość. To walka ludzkości. Możesz tylko mieć nadzieję, że ocalisz siebie. Kiedy patrzę w takie oczy jak twoje, widzę coś wartego zaryzykowania życia w jego obronie, bo wiem, że to coś ważniejszego niż ty czy ja. Dlatego to robię. To moje powołanie i moje przekleństwo: móc widzieć taką szlachetną duszę, a nie mieć takich samych umiejętności. Ale przynajmniej mogę próbować pomóc przetrwać podobnym tobie. To mogę zrobić. Widzę w twoich oczach moc i zarazem to, jak łatwo mogą cię zniszczyć ci, których potrafisz rozpoznać. Dlatego przyjechałem do ciebie: żeby sprawdzić, czy mogę zapewnić ci ochronę, zanim oni cię odnajdą i zamordują.

Kate była pod wrażeniem jego nieskrywanych emocji. Dostrzegła w nim tę cechę, ale aż do tej chwili nie potrafiła jej określić. To była prawdziwa dobroć bez przebiegłości. Siła bez nienawiści. Intelkt bez arogancji.

Odchrząknęła, wreszcie odzyskując głos.

– Dzięki, Jack, ale nie sądzę, że to, co robię, dodaje mi szlachetności. Taka się urodziłam i tyle. Odziedziczyłam też czarne włosy. Ty się urodziłeś mężczyzną, a ja kobietą. Nie musiałam się wysilać, żeby to zyskać.

– Zasadniczo masz rację.

– A kiedy patrzę w oczy zabójców, to jest to przerażające. I wcale nie jestem pewna swego.

Chyba zbyt wiele się we mnie dopatrujesz.

– Uwierz mi, Kate. Znałem wystarczająco wielu takich jak ty, żeby dokładnie wiedzieć, jaka jesteś.

Poruszyła brwiami.

– Jacy jesteśmy? Dlaczego sądzisz, że wiesz, jaka jestem?

Jack wskazał radio.

– Kiedy wsiedliśmy do samochodu, nie włączyłaś radia. Zwykle nie słuchasz muzyki.

– I co z tego? Lubię ciszę.

– Nie lubisz tego, co ci przeszkadza myśleć. Jesteś podatna na bodźce wewnętrzne, nie zewnętrzne. Tak naprawdę nie masz pojęcia, czemu reszta świata szuka sposobów na odseparowanie się od życia, od tego, co się wokół dzieje, od własnych myśli. Nie rozumiesz, jak mogą tak długo gapić się w telewizor czy słuchać muzyki. Nie pojmujesz, czemu wolą imitację życia od prawdziwego życia. Nie masz strony na Facebooku. W zasadzie nie rozumiesz tych, którzy mają. Uważasz media społecznościowe za straszliwe marnowanie czasu, za opium dla mas, za coś nie dla takich jak ty. Jezysz się na myśl, że należysz do tych mas.

– Czyli jestem indywidualistką i lubię ciszę. To nie takie wyjątkowe.

Przez chwilę się namyślał, a potem powiedział:

– Nie umiesz dostosować się do innych. Sprawiają, że czujesz się nie na swoim miejscu. Większość z was to samotnicy. Nie dlatego, że nie lubicie ludzi – bo lubicie – ale oni zwykle was zawodzą. Szkoda dla nich waszego czasu i, jak mówiłem, nie potraficie zrozumieć, czemu tak mało cenią własny czas. Znacie wartość własnego życia, własnych chwil na tym świecie. Rzadko się umawiasz, a jeśli już, to zauważasz to wszystko, co sprawia, że ta osoba nie jest warta kawałka twojego życia.

– Może po prostu nie znalazłam właściwej osoby. Przyszło ci to na myśl?

– Nie chodzi tylko o randki, ale o całokształt. Tacy jak ty są niemal zawsze samotnikami. Twój wujek był samotnikiem, mieszkał sam jeden w przyczepie kempingowej na pustyni. Twój brat lubił sam mieszkać. To nie jest wyraźna cecha, raczej wewnętrzna busola. Większość lubi znajdować wyjaśnienia spraw, nieważne, czy chodzi o poszukiwanie skarbów, zdobywanie informacji czy jakieś dochodzenie. Nie zadowolacie się tym, co powierzchowne. Kopiecie głębiej, niż innym w ogóle przyszłoby na myśl. Założyłbym się, że nawet twój brat, choć opóźniony umysłowo, lubił układać puzzle.

Kate musiała przełknąć gulę w gardle.

– Puzzle.

– Twoje puzzle są o wiele bardziej skomplikowane. Chcesz, żeby były trudne. Tylko wtedy czujesz się silna, kiedy się zmagasz z czymś opornym. Bez wyzwania nie ma dla ciebie nagrody, poczucia własnej wartości, więc szukasz tego, co wymaga wysiłku. Nie lubisz niezasażonych pochwał. Z tego samego powodu nie lubisz hazardu. Czujesz, że tak wielu rzeczy nie rozumiesz, i pragniesz wszystkiego się dowiedzieć. Chcesz znajdować odpowiedzi. Dlatego skłaniałaś się ku tej pracy, jaką wykonujesz.

– Okej, no to jestem bardzo operatywna i ciężko pracuję. To nie takie niezwykle.

– Masz uroczy uśmiech, zwłaszcza z tymi kłami.

Tym razem Kate posłała mu naprawdę gniewne spojrzenie.

– Moje kły? O czym ty mówisz?

– Są dłuższe niż normalnie. To drugorzędna cecha u takich jak ty, część waszego kodu genetycznego. Przywodzą na pamięć zwierzęce kły i nie bez powodu. Kły świadczą o twojej naturze. Wyglądasz na ostrą osobę.

Znowu na niego spojrzała.

– Ostrą.

– Tak, zwłaszcza kiedy się uśmiechasz. – Długo się jej przyglądał. – Spoglądając w oczy mordercy, czujesz dreszcz strachu, nieprawdaż?

– I co z tego?

– Kiedy zabójca patrzy na ciebie, nie widzi tego co ja. On też czuje dreszcz strachu. Twoje oczy

budzą grozę. Wszystko w tobie, w tym te twoje szczątkowe kły, budzi w nich lęk. Jesteś tym, czego się najbardziej boją. Jesteś bezpośrednim zagrożeniem dla ich przetrwania. Dlatego chcą zabić wszystkich takich jak ty.

– Nie jestem aniołem zemsty, a ty robisz ze mnie jakąś łowczynię wampirów.

Wciąż na nią patrzył.

– Bo w pewnym sensie nią jesteś. Ci, których potrafisz rozpoznać, są nad wyraz niebezpieczni. Ale ty też. Na przykład obserwujesz moje dłonie, bo wiesz, że stąd przyszedłoby zagrożenie, gdybym był niebezpieczny. Większość takich jak ty instynktownie przechodzi jakieś obronne szkolenie, od sztuk walki po broń bojową.

– Sztuki walki – przyznała. – Trenuję dla zdrowia.

– Hmm.

– Naprawdę. To mnie utrzymuje w formie. Myślę, że to trening przydatny w mojej pracy, ale interesowałam się tym od dziecka. – Próbowала sobie przypomnieć, kiedy to się zaczęło, ale nawet nie pamiętała czasów, kiedy jej to nie interesowało. – Sama nie wiem czemu.

– To wrodzone zainteresowanie wynikające z precyzyjnego rozpoznawania prawdziwych zagrożeń w realnym świecie i chęci samoobrony. Twój instynkt i twój temperament podsunęły ci takie zainteresowania. A teraz przez to, jak patrzysz na świat, jak wszystko analizujesz i kwestionujesz, jak sprawdzasz wszystkie możliwości, siedzisz tu i myślisz, że wciąż nie masz pewności, czy nie towarzyszy ci rzadki drapieżnik, który cię wytropił, patrząc ci w oczy, rozpoznał, kim jesteś, i teraz usypia twoją czujność i zamierza cię zabić.

Kate poczuła chłód, jakby zajrzał jej w duszę, jakby odczytał jej myśli. Nigdy wcześniej nie spotkała człowieka, który ją tak dobrze rozszyfrował. To aż przyprawiało ją o gęsią skórę.

Nagle zapragnęła zmienić temat.

– Czyli kiedy pracowałeś dla Mosadu, nie próbowałeś zbawić świata?

Przetarł oczy. Pomyślała, że wygląda na zmęczonego.

– Staram się odnaleźć ludzi z takim talentem jak twój. To nie tylko ratowanie wam życia, ale i ratowanie życia tym, których ocalacie dzięki swojej umiejętności. Mosad się o tym dowiedział. Chcieli mojej pomocy. Chcieli ocalić te niewinne życia.

Kate pomyślała o tym, że pomogła AJ i że dzięki temu można było kogoś uratować. Trudno było odmówić, kiedy się wiedziało, że można coś zmienić. Wyglądało na to, że Jack myśli tak samo.

– Ale masz rację. Chociaż bardzo bym chciał, to nie mogę ocalić świata – powiedział. – I ty także. Choć bardzo tego pragniesz, nie możesz ocalić świata. Każde z nas robi to, co musi. Myślę, że mojej rasie – o ile istnieje – nie podoba się mordowanie twojej rasy. Chociaż nie możesz zbawić świata, świat wciąż potrzebuje tobie podobnych, którzy mają odwagę ujrzeć zło. Większość ludzi nie chce widzieć zła. Nie możesz go nie widzieć, ale masz odwagę je rozpoznać.

– Dużo zostało z mojej rasy?

– Niewielu. Zbyt mało.

– Udało ci się im pomóc? – Spojrzała na niego. Dzień przechodził w noc i twarz Jacka podświetlały lampki deski rozdzielczej. – Czy pomogłeś przetrwać tym, których odnalazłeś?

Patrzył przed siebie.

– Nie tak często, jak bym chciał. Znalazłem kogoś parę miesięcy temu. Młodego mężczyznę. Bystry, nawet błyskotliwy. W lot łapał to, co zaczynałem mu tłumaczyć. Zaczynał rozumieć powiązania tego wszystkiego i swoje miejsce. Świat był dla niego nowy, jasny i fascynujący.

– Zdołałeś mu pomóc?

Jack wciąż patrzył w przestrzeń.

– To ja znalazłem jego ciało. To było okropne. Zawsze takie jest. Nie wiem, jak go odnaleźli, ale im się udało. Skończył się dla niego nowy, jasny, fascynujący świat. Drapieżca mu go odebrał. Za późno się dowiedziałem o twoim bracie, żeby czemukolwiek zapobiec. Starałem się ostrzec AJ, żeby go pieczołowicie chroniła.

Kate kiwnęła głową.

– Mówiła mi.

Spojrzał na swoje dłonie.

– Ale za późno się o nim dowiedziałem. Mam nadzieję, że o tobie dowiedziałem się w porę. Kate, słysząc w jego głosie ból, stłumiła własne poczucie bezsilnej zgrozy. Zobaczył jej minę.

– Wybacz, nie próbuję cię wystraszyć.

Skinieniem głowy przyjęła przeprosiny.

– Co według ciebie może się zmieniać? Mówiłeś, że coś się zmienia.

Po paru chwilach milczenia wskazał za boczną szybę.

– Co tam widzisz?

Kate spojrzała za okno.

– Bo ja wiem. Miasto. Mnóstwo ulic i domów. A co? Co ty widzisz?

– Nieustanną brutalność i deprawację, zło każdego rodzaju rosnące w siłę – powiedział niemal do siebie. – Anarchię.

– Uważasz, że zło narasta?

– Te ulice są kontrolowane przez gangi. Setki gangów. Tysiące członków gangów. Dziesiątki tysięcy. Te wszystkie dzielnice są kontrolowane przez gangi. Kiedyś tak nie było. Pozwoliliśmy złu się szerzyć. Ci, którzy tu mieszkają, są praktycznie więźniami. W samym środku cywilizacji.

– Przestępcy to nic nowego – powiedziała Kate. – Niektóre ulice zawsze były niebezpieczne.

– Do pewnego stopnia tak, ale teraz brutalne gangi kontrolują coraz więcej miast. Szerzą narkotyki jak zarazę. Rządzą, siejąc strach, tak jak feudalni baronowie. Gwałcą, torturują, mordują, kogo popadnie. Nie mają wyrzutów sumienia. Brakuje im empatii. Dla nich inni ludzie to po prostu kawały mięcha. Są bezlitosnymi zabójcami i zabijają każdego z byle powodu, a nawet bez powodu. Albo dla samej przyjemności zabicia innego człowieka i patrzenia, jak umiera. Ale tutaj jeszcze nie jest tak źle jak gdzie indziej, na przykład w Meksyku. Jednak pewnego dnia będzie. Ponoszą coraz mniejsze konsekwencje. Podupadająca cywilizacja coraz bardziej przymyka na to oczy albo jakoś to tłumaczy czy nawet usprawiedliwia. Uczymy się z tym żyć. Miejsce każdego skazanego na dożywocie zabójcy zajmuje dziesięciu innych. Z każdym bezsilnym nowym prawem stają się bardziej samowolni. Na każdą wygraną trudną walkę przypada tuzin przegranych. Pomimo wszystkich starań zło staje się coraz brutalniejsze.

– Jak mówiłam, to nic nowego – powtórzyła Kate.

Potrząsnął głową.

– Trudno dostrzec trend, kiedy się w nim tkwi, a zwłaszcza trendy obejmujące setki lat. Tak, zabójcy zawsze byli i zawsze będą. Zawsze istniała chwiejna równowaga pomiędzy tymi, co zabijają, i tymi, którzy chcą się z tego wyzwolić. Jeśli tkwisz w trendzie, to masz zawężone pole widzenia. Trzeba zobaczyć te powiązania całościowo, nie tylko tutaj.

– Policja ciężko pracuje nad tym, żeby pokonać gangi – powiedziała Kate. – Znają problem i starają się go rozwiązać.

Jack znowu potrząsnął głową.

– Gdybyś w to naprawdę wierzyła, to kupiłabyś sobie auto, jakie chcesz mieć, a nie takie, które pomaga ci się ukryć przed drapieżcami.

– Twierdzisz, że niektórzy z tutejszych mieszkańców urodzili się zabójcami i zabiliby, gdyby mieli po temu okazję?

Uśmiechnął się do siebie, jakby powiedziała coś zabawnego.

– Wręcz przeciwnie – powiedział zagadkowo.

– Co masz na myśli?

Spojrzał na nią, jakby sama się o to prosiła.

– Dziesiątki, a może nawet setki młodych dziewczyn wybiorą sobie w internecie ofiarę i będą ją bez przerwy dręczyć, domagając się, żeby się zabiła, doprowadzając do samobójstwa. Martwy to martwy. Zabijanie to zabijanie. Ludzie mogą na okrągło wymyślać usprawiedliwienia, ale te dwunastolatki tak samo są zabójcami jak łotry na tych ulicach. Każde z nich zakończyło czyjeś życie. Czy każde urodziło się zabójcą? Czemu twoim zdaniem niewinne dziewczęta robią coś takiego?

Kate nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Pojęcia nie mam. – Z czego korzystają razem z członkami gangów z tych mrocznych ulic?

Kate oderwała dłonie od kierownicy w geście bezradności. Nie знаła odpowiedzi.

– Przemysł to – rzekł – i powiedz, jak znajdziesz odpowiedź.

Kate wiedziała, że Jack ma coś konkretnego na myśli, ale nie miała pojęcia co. A co do dwunastolatek, to nigdy nie potrafiła tego zrozumieć.

Przetrwała dwunasty rok życia, ale próbowała nie myśleć o tym, co było poza drogą międzystanową, w mrocznym labiryncie ulic i dzielnic, tych ziem niczych, gdzie nawet policja nie ośmielała się zapuścić.

A Jack twierdził, że było to związane z dwunastolatkami z mediów społecznościowych?

Jeśli było związane, to ona nie wiedziała w jaki sposób.

Jednak Jack miał rację; między innymi dlatego jeździła nierzucającym się w oczy samochodem. Nie chciała ściągnąć na siebie kłopotów. Nie chciała przyciągnąć uwagi zła. Wiedziała, że tam było niebezpiecznie, ale nic na to nie mogła poradzić, mogła jedynie – jak wszyscy inni – starać się nie rzucać w oczy. Taki już był świat. Uświadomiła sobie, że miał rację. Nie można było ocalić świata. Świat robi to, co robi.

Mogła jedynie mieć nadzieję, że uratuje siebie i tym samym ludzi, których jej umiejętność ewentualnie ocali w przyszłości.

– I jak to wszystko się łączy? Co spaja to wszystko? O czym zamierzasz napisać w nowej książce?

– Wiesz co, może wyjaśnię to, jak będziemy rozmawiać z AJ?

Kate skinęła głową. AJ też chciałaby wiedzieć, co on ma do powiedzenia. Popatrzyła na wiszący nad drogą międzystanową znak zjazdu na lotnisko O'Hare; właśnie pod nim przejeżdżali.

– Wkrótce będziemy u mnie, a stamtąd już niedaleko do AJ.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

– No to jak się dowiedziałeś o Johnie? – zapytała w końcu Kate, kiedy jechali w mroku.

Samochodów było trochę mniej i wreszcie jechali w dobrym tempie, ale i tak wciąż była to wijąca się rzeka świateł.

Jack Raines się uśmiechnął.

– Próbujesz rozwikłać sprawy, których nie rozumiesz, które cię niepokoją. Jak już mówiłem, to część twojej natury.

Kate liczyła na to, że odruchowo odpowie na zadane znienacka pytanie. Czasami stosowała tę technikę w swoich dochodzeniach w sprawach bezpieczeństwa. W przypadku większości ludzi to się udawało. Ale w przypadku Jacka nie, więc musiała zapytać wprost.

– Jack, chciałabym wiedzieć, jak odkryłeś, że AJ pracuje z moim bratem. Nie powiedziała ci, kogo z taką umiejętnością znalazła, bo go chroniła, i z pewnością nie powiedziała ci o mnie, bo jeszcze się nawet nie spotkałyśmy, kiedy rozmawialiście. Skąd się dowiedziałeś o Johnie i o mnie?

– To nie było takie trudne.

– Nie pytałam, czy było to trudne, pytałam, jak się dowiedziałeś.

– Zhakowałem telefon śledczej Janek.

Kate zatkało.

– Zhakowałeś jej telefon? – Spojrzała na niego. – O czym ty mówisz?

– Kiedy AJ do mnie zadzwoniła, powiedziała, że pracuje z osobą, która potrafi robić to, o czym pisałem w swojej książce. Między innymi po to ją napisałem: żeby móc dyskretnie wyszukiwać ludzi takich jak ona i starać się pomóc. Oznajmiła, że przetestowała tego mężczyznę, pokazując mu odbitki z negatywu, a on ani razu nie przegapił zdjęcia zabójcy, więc wiedziałem, że to ważny kontakt.

– Ale AJ mówiła mi, że nic ci nie powiedziała o moim bracie, że nawet nie wymieniła jego imienia. Wierzę jej.

– Powiedziała ci prawdę. Kiedy już mnie przekonała, że naprawdę jest w kontakcie z jednym z tych ludzi i że korzysta z jego pomocy przy wyszukiwaniu zabójców, to miałem, czego potrzebowałem.

– Wykorzystałeś swoje kontakty w Mosadzie?

– Nie. Mogłem, ale nie musiałem w wypadku czegoś tak łatwego. AJ już podała mi to, czego potrzebowałem.

– Tak łatwego? Co ty mówisz? Co ci podała?

– Zostawiła mojej redaktorce numer swojej komórki i adres e-mailowy. Kiedy już to miałem, to po prostu zhakowałem konto jej iPhone'a.

– Jak to „po prostu”? Wiem z dobrego źródła, że iPhone'y są kodowane i nawet FBI czy NSA nie mogą się do nich włamać.

– Są sposoby trudne i łatwe – powiedział. – Próby złamania kodu to trudna metoda.

Kate włączyła migacz, żeby zmienić pas i wyprzedzić wolniej jadące auta.

– A jaki jest łatwy?

– Włamałem się na jej konto w iCloud.

– Jak ci się to udało?

– Łatwo. Wejdziesz na iCloud. Aby się dostać na konto, trzeba podać hasło. Napisałem, że je zapomniałem. Musiałem znać datę urodzenia AJ, ale to łatwo znaleźć w sieci społecznościowej. Potem iCloud zadaje parę osobistych pytań. W przypadku AJ pierwsze identyfikacyjne pytanie dotyczyło idealnej roboty. To odgadłem za pierwszym razem. Śledcza. Potem padło pytanie o miejsce urodzenia. Chicago. I już wszedłem. Trudne? Nawet nie musiałem korzystać z agresywnego programu, żeby złamać jej hasło.

– I tak się dostałeś na jej konto w iCloud?

– Jasne. A niby jak twoim zdaniem ludzie w kółko kradną i publikują prywatne fotografie celebrytów? Nawet trudne hasła można ominąć, odpowiadając na osobiste pytania, i zwykle całkiem

łatwo jest znaleźć to, czego się potrzebuje, kiedy wejdzie się na ich strony w mediach społecznościowych. Radzę, żebyś nie trzymała swoich nagich fotek w komórce.

Łypnęła na niego.

– Po co miałabym trzymać własne nagie fotki w komórce?

– Nie mówię, że to robisz, nie wyglądasz na taką. Po prostu mówię, że inni to robią, i to częściej, niż ci się zdaje.

– Okej, no to się dostałeś na jej konto w iCloud. Znajac AJ, założę się, że nie było tam żadnych jej gołych fotek. Jak mogłeś znaleźć tam coś, co cię doprowadziło do mojego brata?

– Jak już się dostałem na jej konto, mogłem za pomocą GPS-u sprawdzać lokalizację jej komórki, więc zawsze wiedziałem, gdzie jest.

– Jak?

– Niechętnie to powtarzam, ale to było łatwe. Apple nazywa to „znajdź mój telefon”. Dokładnie pokazuje, gdzie jest telefon. Możesz nawet zrobić zbliżenie i dowiedzieć się, w którym pokoju własnego domu jest dana osoba. Ponieważ wiedziałem, że pracuje z kimś potrafiącym rozpoznawać zabójców, i powiedziała mi, że to wykracza poza policyjne procedury i że nikomu na komisariacie o tym nie wspomniała, to wiedziałem, że musi to robić po pracy. Dzień i noc poprzez jej komórkę sprawdzałem, gdzie jest, i w ten sposób ustaliłem wzór.

– I co ci to dało?

– Wiedziałem, gdzie spędza noce, i to mi powiedziało, gdzie mieszka. Widziałem nawet, jak chodzi po domu. Widziałem, gdzie śpi całą noc, więc wiedziałem, gdzie jest jej sypialnia. Widziałem, jak za dnia przemieszcza się w wiele rozmaitych miejsc. Te miejsca się zmieniały w trakcie tygodnia pracy, toteż zrozumiałem, że zapewne chodzi o różne sprawy, nad którymi pracuje. Czasem spędzała kilka dni w jednym miejscu albo często tam wracała, bez wątpienia rozwiązując jakąś sprawę. Stwierdziłem, że regularnie wraca w ciągu dnia w jedno miejsce. Mapa pokazała, że to jej komisariat, gdzie ma biuro, konkretnie w północno-wschodnim narożniku budynku. Teraz wiedziałem, gdzie mieszka. Gdzie wpada rano na kawę. Gdzie pracuje. Widziałem, jak się zajmuje swoimi sprawami i pracą. Poznałem schemat jej życia. No i było to jedno miejsce, w którym bywała dość często, zawsze wieczorem. Często spędzała tam kilka godzin. Nie pasowało do schematu pracy i zajęć domowych.

Jack uniósł palec, podkreślając wagę tych słów.

– Zrozumiałem, że to musi być dom osoby, z którą pracuje poza swoją oficjalną robotą, osoby potrafiącej rozpoznawać zabójców, z której powodu do mnie zadzwoniła. Potem już łatwo było sprawdzić, kto tam mieszka. John Allen Bishop.

– Jezu Chryste – mruknęła Kate, wstrząśnięta tym, jak łatwo było wytropić jej brata.

– Już rozmawiałem telefonicznie z Everettem i wiedziałem, że jego talent jest niewielki. Miałem nadzieję, że chociaż u niego był taki słaby, to może miał jakichś krewnych, u których będzie silniejszy. To dziedziczna cecha.

Kate skinęła głową.

– Wiem. AJ mi powiedziała.

– Musiałem go zobaczyć, żeby spróbować ocenić, co właściwie potrafi, i poznać nazwiska jego krewnych, więc polecałem do Nevady. Musiałem spojrzeć mu w oczy. Kiedy tam dotarłem, już nie żył. Szeryf skierował mnie do prawnika Everetta. A ten podał mi nazwiska jedyńych bliskich krewnych: Johna Allena Bishopa i Kate Bishop. W trakcie pracy nad książką i poszukiwań osób podobnych do ciebie dzwoniłem do domu Johna, ale nigdy nie mogłem się z nim skontaktować.

– John bał się rozmawiać przez telefon. Często nie odbierał, kiedy ktoś dzwonił – powiedziała Kate. – I wtedy odezwała się do ciebie AJ?

Jack kiwnął głową.

– Kiedy AJ zadzwoniła w sprawie osoby, z którą pracowała, nie podała mi jej nazwiska, więc nie wiedziałem, że to krewny Everetta. Kiedy wreszcie prześledziłem jej ruchy, odkryłem, że to siostrzeniec Everetta, John. Szukałem wtedy innej osoby i podróżowałem, więc kiedy połączyłem wszystkie punkty, było już za późno. Teraz jesteś jedyną żyjącą krewną Everetta. Dostałem twój numer od jego prawnika.

– Czemu dzwoniłeś na domowy, a nie na komórkę?

Jack uniósł brew.

– Czyż dopiero co nie mówiłem, jak łatwo jest wytropić komórkę? Lokalizacja nie jest jedyną informacją, jaką można uzyskać. Nie chciałem cię narażać i ujawniać twojej komórki, którą można zhakować.

– Och – powiedziała Kate, patrząc w lusterka, zanim zmieniła pas i wyprzedziła wolno jadącą ciężarówkę.

– Dzwoniłem parę razy, ale nigdy nie odpowiedziałaś. Kiedy się dowiedziałem, że Johna zamordowano, co oznaczało, że jesteś bezpośrednio zagrożona, natychmiast tu przyleciałem, żeby przeszkodzić tym, co go zabili, w usunięciu ciebie.

– To dlatego powiedziałeś, że nie jestem taka bezpieczna, jak mi się wydaje.

– Po części – powiedział Jack. – Na szczęście dbasz o to, żeby trudno cię było wytropić. Większość informacji o tobie usunięto z internetu. Pewnie dlatego zabójca najpierw zajął się twoim bratem. Łatwiej go było znaleźć.

Te wieści jeszcze bardziej ją przygnębiły, a już i tak czuła się winna, że nie było jej przy Johnie, kiedy tego potrzebował.

– Skoro nigdy nie spotkałeś Everetta, to skąd masz pewność, że miał tę samą umiejętność co brat i ja?

– Zabójca usunął mu oczy, tak samo jak Johnowi, a to na pewno jest wskazówką. Chociaż, jak mówiłem, nie sądzę, żeby ten talent był u Everetta silny, to dla zabójców tego typu stopień umiejętności nie ma znaczenia.

Kate przełknęła ślinę, przypominając to sobie.

– Czemu to robią? Czemu wylupiają ofiarom oczy?

Jack przez jakiś czas patrzył w noc.

– Mają swoje powody.

Ponieważ tak osobliwie to zabrzmiało, Kate postanowiła nie naciskać. Poza tym nie była pewna, czy chce wiedzieć.

– Drapieżcy, którzy zabijają takich ludzi jak twój brat, są inteligentni, bezlitośni i nieustępliwi – powiedział Jack, wciąż patrząc w mrok. – Będą na ciebie polować. Dla nich to gra.

Gra. Palce Kate na kierownicy zadrżały.

– Mają moje zdjęcie – wyszeptwała.

– Co takiego? – zapytał zaniepokojony John, spoglądając na nią.

Kate zrobiło się niedobrze.

– W domu brata były moje zdjęcia, które sam zrobił i przyczepił na lodówce, odbitki z kliszy.

Zniknęły.

Zobaczyła, jak Jack zaciska pięści.

– Dlatego tu jestem – powiedział w końcu. – Wpadłaś po uszy i nawet o tym nie wiedziałaś. Przybyłem tu po to, żeby nie pozwolić ci utonąć, póki nie nauczysz się pływać.

Przelotnie spojrzała mu w oczy.

– Bo inaczej... co?

– Bo inaczej dla ciebie nigdy nie nadejdzie jutro.

Kate umilkła, jadąc w nieprzyjazną ciemność.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Jack wyjął komórkę, kiedy zadzwoniła. Rzucił na nią okiem.

– Moja redaktorka. Wybacz, muszę odebrać. Może mieć cynk o kimś, kto potrzebuje mojej pomocy.

– Jasne – powiedziała Kate, zjeżdżając na Harrington Road, na południe od swojego domu. Zastanawiała się, ilu tu było takich ludzi, na których polowali drapieżcy.

Zgodnie z zakorzenionym nawykiem sprawdziła w lusterkach, czy ktoś skręcił za nią w zjazd. Samotna kobieta zawsze jest celem. Niektóre nigdy sobie tego nie uświadamiały albo nie myślały o tym. Kate tak. Wyczuwała wlepione w nią oczy.

Obserwowała we wstecznym lusterku auto z prawym reflektorem skierowanym w dół po uszkodzeniu obudowy. Robiła to od wjazdu na I-90. Zawsze było gdzieś za nią. Ulżyło jej, kiedy nie skręciło w ten sam zjazd.

Kiedyś SUV z czterema mocno wytatuowanymi facetami, którzy wyglądali na agresywnych pijaków, podjeżdżał ku niej na czerwonych światłach, próbując przyciągnąć jej uwagę, próbując ją zmusić, żeby się zatrzymała. Rozzłoszczeni, że nie stanęła i że ich zignorowała, jechali za nią drogą międzystanową, czasem ledwo stopę za jej tylnym zderzakiem. Potem się z nią zrównali i dwaj faceci wychylili się z okna, waląc w drzwiczki SUV-a, wrzeszcząc, co chcą z nią zrobić, rechocząc pomiędzy drwinami i dodając, że bardzo jej się to spodoba. Trzymała się tak obok nich, o jakieś dwadzieścia mil przekraczając dozwoloną prędkość, a potem w ostatniej chwili skręciła w zjazd. Nie zdążyli zareagować i już ich więcej nie widziała.

Kate, czy to w swoim samochodzie czy nie, zawsze miała na oku każdego, kto za bardzo się nią interesował. Czasem byli to tylko gapiący się mężczyźni. Niekiedy bała się, że mogło w tym być coś więcej.

– Cześć, Shannon – powiedział do telefonu Jack. – Masz coś dla mnie?

Chwila milczenia, kiedy kobieta po drugiej stronie coś tłumaczyła. Kate słyszała jej stłumiony głos. Chociaż nie mogła odróżnić słów, to głos brzmiał jak kołysanka.

– Jeszcze nie wiem – powiedział Jack. Przez chwilę słuchał, a potem odpowiedział: – Tak, wiem, że mają harmonogramy. Oczywiście tak samo jak ty chcę, żeby się ukazała. Mógłbym ci wysłać rozdziały, jeśli chcesz, ale prawdę mówiąc, nic nie będzie zrozumiałe, póki nie skończę manuskryptu. Nadal zbieram materiały i...

Westchnął, a odległy głos coś mrucał.

– Wiem, rozumiem. Jasne, że wiem, że nie mogą wydać fragmentu książki. Postaram się do niej jak najszybciej wrócić, ale wiesz, że w tym wszystkim tak naprawdę ważne są ludzkie życia.

Kobiety głos dalej coś mówił przeproszającym, kojącym, ale i stanowczym tonem.

– Do Nowego Jorku? Kiedy?

Jack słuchał, a kobieta coś mu wyjaśniała. Kiwał głową, chociaż nic nie mówił.

– W porządku, rozumiem. Nie, masz rację, promocja powinna się zacząć jak najszybciej... Jeszcze nie jestem pewien. Może mi się uda tak wszystko ułożyć, że będę wolny za parę dni. Jestem w Chicago, pracuję nad czymś... Jasne, oddzwonię do ciebie, jak tylko będę wiedzieć. Okej, dzięki.

Zakończył rozmowę i wsunął telefon do kieszeni.

– Wybacz. Moja redaktorka Shannon Blare.

– Sprawia jakieś problemy?

– Nie, nie w tym rzecz – powiedział. – To ona uwierzyła w pierwszą książkę i walczyła o nią u swojego wydawcy. Mój agent ją wysłał, bo uznał, że jej się spodoba. Gdyby nie Shannon, to *Krótką historią zła* nigdy by się nie ukazała. Można by rzec, że stała się cichym współnikiem w wyszukiwaniu takich ludzi jak ty. Dla bezpieczeństwa prawie nie można się ze mną skontaktować.

– Tak mówiła AJ: że sporo się namęczyła, żeby do ciebie dotrzeć.

Jack skinął głową.

– Trzymam się w cieniu, żeby chronić życie takich jak ty. Ponieważ jestem pewien, że przynajmniej niektórzy z tych drapieżców wiedzą o mojej książce, nie chcę, żeby mogli mnie wykorzystać do znalezienia tych, których staram się chronić.

Kate zaczynała się czuć bardziej jak przedstawicielka zagrożonego gatunku niż ludzka istota. Chroniono ją, ponieważ była cennym okazem.

– Czyli ta cała Shannon jest cerberką dla tych, którzy chcą się z tobą skontaktować?

– Po części – odparł Jack. – Mnóstwo ludzi chce się ze mną skontaktować w najrozmaitszych sprawach, od prośby o autograf, przez zaproszenia na spotkania grup czytelniczych, po namowy, żebym wsparł debiutujących pisarzy. Shannon jest kamiennym murem dla większości z nich, ale przekazuje nieliczne uzasadnione tropy. Sprawdzam i decyduję, czy z daną osobą powinienem porozmawiać. Chociaż chce pomagać w tym, co robię, to jest redaktorką w wydawnictwie, a to poważna sprawa. Wychyliła się, zachwalając im drugą książkę, upierając się przy niej właściwie na wiarę, i teraz jest trochę nerwowa, bo nie ma pojęcia o wielu szczegółach.

– Chcesz powiedzieć, że się boi, że straci robotę?

Jack zaśmiał się cicho.

– Nie, Shannon Blare nie boi się stracić pracy. Obawia się tylko utraty reputacji. Jej rodzina jest bogata. I przez „bogata” rozumiem obrzydliwie bogata. Shannon kupuje czasem wieżowce mieszkalne w mieście, bo uważa, że są „fajne”, tak jak inna kobieta kupiłaby kosztowną torebkę. Jeździ do pracy limuzyną, która cały dzień czeka na nią pod wydawnictwem. Nie pracuje z konieczności. Chyba chce mieć do czynienia z książkami, żeby robić wrażenie osoby kulturalnej. Myślę, że to pozwala jej robić coś „intelektualnego”, co imponuje znajomym. Ma jedynie paru autorów, więc pracuje w niepełnym wymiarze godzin. Dla niej to coś w rodzaju hobby. Mimo to wydaje się szczerze zainteresowana moimi teoriami. Nie jestem pewien, na ile wierzy w to, co robię, ale na pewno wystarczająco, żeby mnie popierać, i tylko to się dla mnie liczy.

– Co mogło skłonić taką kobietę, żeby się zainteresować książką o zabójcach?

– Broniła jej i wzięła pod swoje skrzydła, bo ma ten historyczny, przeintelektualizowany smaczek, który tak jej odpowiada. To, że traktuje o morderstwach, ekscytowało ją, bo taki temat gorszył jej bogatych przyjaciół.

Kłykcie Kate były białe na kierownicy.

– Nie uważam, że morderstwa są ekscytujące.

– Ja też nie – stwierdził Jack.

Kate skinęła dłonią.

– Nie miałam na myśli ciebie. Po prostu... tacy ludzie nie rozumieją, co się wtedy czuje. Nigdy nie patrzyli na kałużę krwi kogoś bliskiego, nie odczuwali lęku, że zabójca po nich idzie.

– Wiem – powiedział współczująco Jack. – Zdaję sobie sprawę, że tacy ludzie jak ona właściwie nie mają o tym pojęcia. Ale to jeden ze sposobów pozwalających mi chronić życie niewinnych osób. Nie mogę zmienić Shannon Blare, tak jak nie mogę zmienić świata, ale ona może zrobić rzeczy, których ja nie mogę. Potrzebowałam tej książki, żeby móc nawiązać kontakt z takimi jak ty. Shannon jest pożyteczna, bo wyczuła, że książka jest ważna, z historycznej perspektywy. Pewnie chciała także zrobić wrażenie na znajomych. Książka potrzebowała wsparcia u wydawcy, jeśli w ogóle miała się ukazać. Z tego powodu Shannon była użyteczna. I za to jestem jej wdzięczny.

– I za to, ile ci zapłacili za książkę?

– Nie. Pamiętasz o Izraelczykach? Jestem jej wdzięczny, bo gdyby książka nie wyszła, to nie siedziałbym teraz z tobą w aucie.

– Myślisz, że było warto? – zapytała Kate, starając się choć trochę rozładować napięcie. – Jechać moim beżowym autem i potem jeść pizzę?

Jack się zaśmiał.

– Do diabła, tak. Mogę mieć lepszy samochód, ale nie znalazłbym wspanialszej kobiety.

Kate zarumieniła się w mroku.

– I chce, żebyś przyjechał do Nowego Jorku?

– Tak, chce zorganizować spotkanie, żeby omówić nową książkę. Nic nie wie. Do tej pory trzymałem to w sekrecie. Chce, żebym podał jej jakieś wskazówki, które by jej pomogły przekonać szefów do książki i zdobyć ich poparcie. Wydawnictwo chce promować książkę jako kontynuację *Krótkiej historii zła*. Chcą ją nazwać częścią drugą czy coś w tym rodzaju. Wydawcy uwielbiają wiążące się ze sobą książki albo serie, bo się lepiej sprzedają. Shannon chce ze mną porozmawiać o tej książce, ale co ważniejsze, chce pogadać o serii, o kompendium zła, jak to nazywa. Przewiduje kilkanaście tomów. To znaczy, że ta druga książka jest ważną częścią jej planu.

– A tobie zależy na tym, żeby się dobrze sprzedawały, bo chcesz... czego? Jeśli się lepiej sprzedają, to łatwiej ci znajdować takich ludzi jak ja?

– Po części. Ale jak już mówiłem, jestem jedynym przedstawicielem mojej rasy, jedynym, który potrafi rozpoznawać takich jak ty. Uważam, że to ważne, żeby przenieść na papier wszystko, co wiem, bo może więcej ludzi to zrozumie.

– Co zrozumie?

– Że weszliśmy w okres zagnieżdżania.

Kate przypomniała sobie, że AJ wymieniła podobny termin, ale nie wiedziała, co to oznacza. Chciała go o to zapytać, ale przyszło jej na myśl coś ważniejszego.

– Właściwie znalazłeś mnie dzięki zhakowaniu komórki AJ. Nie uważasz, że ktoś z tych drapieżców mógłby zrobić to samo z twoją komórką?

Jack uśmiechnął się do samego siebie.

– Dobry pomysł, ale to niemożliwe. Korzystam z komórek na kartę. Nie można ich zlokalizować.

– Ale tropem wiez komórkowych da się ustalić lokalizację rozmówców.

– Racja, ale to wyższy poziom hakowania niż dostanie się do konta w iCloud. Mimo to twoja uwaga jest słuszna. Dlatego korzystam z telefonów na kartę. I często je zmieniam.

– Zostawiłeś mi swój numer na sekretarce. Czy ci drapieżcy nie mogliby tego wykorzystać, żeby odnaleźć ludzi, którym próbujesz pomóc?

– Jeśli ktoś odsłuchiwał moją wiadomość z twojej sekretarki, to nie mógłby mnie namierzyć, bo już zniszczyłem tę komórkę i mam nową. Nie ma mowy, żeby poznali mój najnowszy numer. Wszystkie są inne. Koduję numery i wysyłam je Shannon, żeby mogła mnie złapać. Utrzymuję też kontakty z Mosadem, a oni czasami pilnie mnie potrzebują. Co jakiś czas tam lecę, żeby im pomóc. Również mają mój numer. Wpisuję też numer mojego kontaktu w Mosadzie w szybkie wybieranie w każdej nowej komórce, na wypadek gdybym musiał się z nimi pilnie skontaktować.

Kate wjechała na podjazd i zaparkowała. Postanowiła zaczekać, aż dojadą do AJ, i dopiero wtedy go zapytać o znaczenie terminu „okres zagnieżdżania”. Robiło się późno i nie chciała jeszcze bardziej opóźnić kolacji państwa Janek.

– Moja twierdza – powiedziała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Jack siedział w milczeniu w samochodzie, wpatrując się w fasadę jej domu. Potem spojrział w górę i w dół ulicy.

– Muszę tylko zabrać parę rzeczy – oznajmiła Kate. Pomyślała, że może on chce zostać na zewnątrz. – To nie powinno długo potrwać. Chcesz tutaj zaczekać? A może wolałbyś wejść?

Jack łypnął na nią.

– Nie słyszałaś, jak mówiłem, że nie pozwolę ci się utopić, zanim nauczysz się pływać?

Kate przeniosła wzrok na swój ciemny dom. Zawsze był schronieniem, bezpieczną przystanią. Nigdy nie myślała o tym, że ktoś ją śledzi. Chce na nią napaść.

– Myślisz, że zabójca może czekać na mnie w domu?

Jack otworzył drzwiczki.

– Przynajmniej uczysz się pływać w miejscu. To już coś.

Kate poszła za jego przykładem i zamknęła drzwiczki najciszej jak się dało. To, jak on się poruszał, jak wszystko obserwował, wzmogło jej obawy.

Nie zostawiła włączonego światła na ganku, ale na szczęście dzięki blaskowi lamp ulicznych mogła otworzyć kluczem frontowe drzwi. Jack łagodnie odsunął ją na bok i wszedł pierwszy. Kate włączyła światło w salonie.

Szedł przez ciemny dom, a ona za nim, zapalając kolejne światła. Nic nie mówił, o nic nie pytał. Wszystkiemu się przyglądał, wszystko chłonał. Był tak na tym skupiony, że sama odniosła wrażenie, iż widzi to pierwszy raz.

Jak na kogoś, kto się bał, że może tu na nią czekać zabójca, poruszał się spokojnie, ale nie przesadnie ostrożnie. Pomyślała, że pewnie widziała za dużo seriali telewizyjnych z ekipą SWAT z wraskiem przeszukującą dom.

Weszli do pokoi gościnnych, gdzie zajrzał do każdej szafy. W łazienkach zerknął za zasłony prysznicowe. Głupio się czuła, sprawdzając tak własny dom, ale i równocześnie ją to wystraszyło. Jego pewność siebie dodała jej otuchy.

Jack zajrzał w holu do pomieszczenia gospodarczego i zobaczył tam niskie drzwi do piwnicy. Zszedł sam, żeby ją sprawdzić. Piwnica była dużym prostokątnym pomieszczeniem, właściwie pustym – poza bojlerem i jej skromną siłownią nie było tu nic innego. Jack wrócił, gdy tylko się upewnił, że nie ma tam żadnego zagrożenia.

Gdyby tu był jakiś intruz, pomyślała Kate, to zostałyby znaki, ale niczego nie ruszono; wszystko było dokładnie tak, jak zostawiła.

Kiedy wreszcie dotarli do kuchni po obejściu całej reszty domu, Jack sprawdził, czy drzwi do ogródka są zamknięte.

– Widziałeś wszystko – powiedziała Kate, wskazując hol. – Pójdę się spakować. Mógłbyś wyjść i zablokować drzwi szopy? Ostatniej nocy wiatr nimi kołysał. Może znajdę latarkę.

– Nie trzeba, mam swoją – odparł Jack, wyjmując z kieszeni małą latarkę. – Zaraz wrócę.

– Kiedy się przebiorę, otworzę drzwi sypialni, więc przyjdź, kiedy skończysz.

Jack poszedł sprawdzić drzwi szopy, a Kate zamknęła drzwi sypialni i szybko się przebrała w dżinsy i buty treningowe. Dobrze było być w wygodnym stroju. Wybrała czarny top i rzuciła kurtkę na łóżko.

Ubrana, otworzyła drzwi sypialni i cisnęła na łóżko torbę, a potem zaczęła szybko zbierać rzeczy, które będą jej potrzebne. Wzięła kosmetyki oraz przybory toaletowe i włożyła je do odpowiednich, zasuwanych na zamek kieszeni w torbie. Nabrała wprawę w pakowaniu, kiedy szykowała się do służbowych wyjazdów. Złożyła parę topów i spodnie i schowała do torby razem ze strojami do ćwiczeń. Słyszała, że Jack wrócił i zatrzasnął kuchenne drzwi.

– Możesz przyjść! – krzyknęła w stronę holu, podchodząc do komody i wysuwając górną szufladę z bielizną.

Wyciągnęła rękę i zamarła.

Jack podszedł do drzwi sypialni i oparł dłoń o framugę.

– Drzwi szopy już były porządnie zamknięte. Sprawdziłem je, żeby mieć pewność, że się nie otworzą.

Kate stała, wpatrując się w szufladę.

– Kate? – Jack wszedł do pokoju. – Co się stało? Zbladłaś.

– Na samym wierzchu leży para różowych majtek – szepnęła.

Zmarszczył brwi. Podszedł i spojrzał ponad jej ramieniem.

– No i co?

– Nie lubię ich.

Jack najwyraźniej był skołowany.

– I?

– I trzymam je na spodzie, w głębi, na wypadek gdybym kiedyś z jakiegoś powodu potrzebowała dodatkowych. Ale nigdy ich nie noszę. Nie nosiłam ich od lat. Zawsze miałam zamiar je wyrzucić. A teraz są na samym wierzchu.

Był wyraźnie zaniepokojony.

– Jesteś pewna, że odruchowo ich tu nie położyłaś? Byłaś taka rozkojarzona po morderstwie brata. Jesteś pewna? – Chwycił ją za ramię i odwrócił ku sobie. – Kate, to ważne. Jesteś pewna?

Spojrzała mu w oczy.

– Nie położyłam ich tutaj. Nigdy nie kładę ich na samym wierzchu. Nigdy. Zawsze je upycham w tyle szuflady. Rozkojarzona czy nie, nigdy bym ich nie wyjęła. Ktoś grzebał w mojej bieliźnie.

Jack rozejrzał się po pokoju.

– Czy jeszcze coś się nie zgadza? Zabrano coś?

Kate wróciła ku szafie, przejrzała rzeczy na wieszakach, potem złożone swetry i topy leżące na półkach z boku. Otworzyła szuflady, żeby je sprawdzić.

– Wygląda na to, że wszystko w porządku – powiedziała wreszcie. – Nic nie zniknęło, wszystko jest tak jak zawsze. – Popatrzyła na niego. – Czy któreś drzwi wyglądają tak, jakby przy nich majstrowano?

– Nie. Dokładnie sprawdziłem, czy są jakieś znaki.

– To jak wszedł?

– Nie musiał użyć siły czy stłuc okna. Najprawdopodobniej po prostu otworzył zamek wytrychem, pewnie ten w kuchennych drzwiach. Może kluczem uderzeniowym. Parę puknięć i był w środku. Żaden z sąsiadów by go nie zauważył, więc miałby tyle czasu, ile by potrzebował, żeby otworzyć drzwi.

– Czemu to zrobił? Czemu przełożył jedną parę majtek?

– Żeby cię zdenerwować. Ludzie, którzy chcą cię zabić, to inteligentni, wyrafinowani drapieżcy. Wystraszone osoby popełniają błędy. Ale przede wszystkim oni zwyczajnie uwielbiają straszyć ludzi. Jeśli już się spakowałaś, to powinniśmy stąd wyjść i pojechać do domu AJ.

Kate usiadła na łóżku, wysunęła dolną szufladę nocnej szafki i otworzyła schowek z bronią. Wyjęła glocka.

– Chyba lepiej będzie, jak to weźmiemy – powiedziała.

Jack potrząsnął głową.

– Nie. Zostaw.

Kate nie wierzyła własnym uszom.

– Co takiego? Ktoś chce mnie zabić. Był w mojej sypialni, a ty nie chcesz, żebym wzięła broń?

– Broń ma swoje zalety i bez wątpienia czasem jest niezastąpiona w ratowaniu życia, ale może też wpędzić cię w najrozmaitsze tarapaty. Jeśli się znajdziesz w nieodpowiednim miejscu i zapomnisz, że ją masz, to mogą cię aresztować. Potem znajdziesz się w kartotece za przestępstwo popełnione z bronią i jak będzie ci potrzebna policja, to raczej nie staną po twojej stronie.

– Ale ja...

– A jeśli będziesz uciekać i będziesz musiała wsiąść do samolotu lub wejść do jakiegoś miejsca z ochroną? Gdzie wtedy zostawisz broń? Broń wkurza ludzi, a zwłaszcza policję. Jeżeli kogoś zastrzelisz, to będziesz siedzieć, póki tego nie wyjaśnią. Więzienia są pełne złych ludzi. Może nawet będzie tam ktoś, kto wyczyta, co się kryje w twoich oczach. Byłabyś bezbronna, zamknięta w klatce z zabójcą jak chrześcijanin z lwem w Koloseum. Nie mogłabyś uciec i nie mogłabyś się bronić. Co ważniejsze, broń nie zawsze by cię ocaliła.

Kate nie zamierzała tak łatwo ustąpić.

– Raczej zaryzykuję pójście do więzienia za zastrzelenie zabójcy, niż pozwolę się zabić. Przynajmniej bym żyła.

– To właściwe podejście, ale są lepsze sposoby.

Kate była wściekła.

– Przyjechałeś, bo czyhają na mnie mordercy. A nie chcesz, żebym miała broń i mogła się bronić?

– Jasne, że chcę, żebyś potrafiła się obronić – powiedział. – Jak mówiłem, broń z pewnością się przydaje, ale w tej sytuacji nie uratuje cię przed mordercą, który cię napadnie.

Zdenerwowana Kate stała z pistoletem w opuszczonej ręce.

– Co to znaczy?

Wskazał pistolet w jej dłoni.

– Załóżmy, że jestem groźny. Spróbuj mnie zastrzelić.

Nie mogła uwierzyć.

– Co? Jest naładowany.

Jack wyjął z jej dłoni pistolet, rzucił magazynek na łóżko, potem przesunął zamek, żeby opróżnić komorę – kula upadła obok magazynka. Znowu przesunął zamek, upewniając się, że komora jest pusta, i podał pistolet kolbą w jej stronę.

– Nie mogłabyś mnie zastrzelić, gdybyś spróbowała, ale proszę, teraz jest nienabity. – Skinął dłonią. – Stań tam, przy szafie, a pokażę ci, w czym rzecz.

Kate była nieufna, ale podeszła bliżej szafy.

– Jestem mordercą – powiedział Jack. – Właśnie wróciłaś do domu. Czekałem w ukryciu. Przyszedłem tu, żeby cię zabić. Wchodzę zniecierpliwiony do twojej sypialni. Spróbuj mnie zastrzelić.

– Co?

Jack skoczył ku niej. W jednej chwili znalazł się obok. Kate zaczęła unosić broń, żeby w niego wycelować, ale zanim zdążyła to zrobić, jedną ręką przycisnął ją do ściany. Drugą chwycił ją za przegub dłoni z pistoletem i skierował go w dół, zanim zdążyła wycelować.

Kate odepchnęła jego przedramię. Uwolniła się z jego chwytu. Ale nim zdążyła się odsunąć, znowu pchnął ją na ścianę, tym razem twarzą. Poczula coś ostrego na gardle. Znieruchomiała, ciężko oddychając. Przyciskał ją do ściany.

Nie wiedziała, jak przejął pistolet, ale jego chłodną lufą dotykał jej lewej skroni.

Jack na tyle odciągnął ją od ściany, żeby podsunąć jej przed oczy ostrze, pokazać nóż, który miała przy gardle. Rzucił pistolet na łóżko.

– Zasada dwudziestu – oznajmił.

Kate patrzyła na krótkie szerokie ostrze. Wyglądało złowieszczo.

Spojrzała na niego przez ramię.

– Zasada dwudziestu?

Jack wreszcie ją puścił.

– W granicach dwudziestu stóp nóż jest szybszy od pistoletu. Kiedy cię dopadłem, nawet nie zdążyłaś unieść broni na tyle wysoko, żeby mnie zastrzelić. Żli faceci zawsze się starają podejść jak najbliżej, żeby móc zaatakować, zanim zdążysz zareagować. Wykorzystują efekt zaskoczenia. Przegrałaś, zanim zaczęłaś. Już cię dorwałem. Mówiłaś, że całe życie trenujesz sztuki walki. Wiesz, jak się bronić, a mimo to zaskoczona odrzuciłaś to, co wiesz, i zawierzyłaś broni. Jeśli nie jesteś odpowiednio wyszkolona i nie masz wciąż broni pod ręką, to nie zdążysz jej użyć. Tu chodzi o ocalenie własnego życia, a nie sposób, z którego skorzystasz. Taki zabójca jak ten, który na ciebie poluje, nie

ujawni się z daleka i nie powie, że chce cię zabić, więc nie zdążysz dobyć broni i go zastrzelić. Jest drapieżcą, a drapieżcy się podkradają i podchodzą, żeby uderzyć, zanim będziesz miała szansę zareagować. Ci ludzie zabijają z bliska. Będzie chciał podejść na tyle blisko, żebyś mu spojrzała w oczy, zanim cię zabije.

– Ale ja nie...

– To nie ma znaczenia. Już nie żyjesz. Usprawiedliwienia tego nie zmienią. W tej sytuacji broń zapewnia pozorne bezpieczeństwo. W twoim przypadku lepiej wykorzystać wyszkolenie. Masz pamięć mięśniową, zawsze ci towarzyszy. Na tej podstawie będziesz się bronić. Reszty cię nauczę.

Kate odgarnęła włosy z twarzy, usiadła na łóżku. Popatrzyła na trzymany w dłoni pistolet, potem go załadowała i zamknęła w schowku.

– AJ na nas czeka – powiedziała, zamykając torbę i zdejmując ją z łóżka. – I chcę już wyjść z sypialni, gdzie zabójca grzebał w mojej bieliźnie.

– Nie chcę cię straszyć. Chcę, żebyś żyła.

Kate skinęła głową.

– Nie chcę skończyć jak mój brat. Po prostu rób to, co musisz, choćby mi się to nie podobało.

– Rozumiem. Jedźmy do AJ.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Podczas krótkiej jazdy do domu AJ Kate milczała. Nie mogła się powstrzymać od roztrząsania tego wszystkiego. AJ będzie chciała poznać najdrobniejszy szczegół.

Kate była wstrząśnięta tym, że jakiś facet, najprawdopodobniej zabójca Johna, stał sobie w jej sypialni i grzebał w jej bieliźnie. Chciał ją przestraszyć. Chciał, żeby wiedziała, że mógłby wyciągnąć rękę i jej dotknąć. Chciał, żeby wiedziała, że ma zamiar ją dopaść. Chciał, żeby się czuła bezbronna i poniżona.

Lecz początkowy strach zmienił się w gniew. Pragnął, żeby wiedziała, że był w jej sypialni, żeby ją śmiertelnie przerazić.

Przerażenie dawno minęło, teraz była wściekła.

Doskonale pamiętała sifu z Kalifornii, który odwiedził jej szkołę sztuk walki, kiedy była mała, miała może dwanaście czy trzynaście lat. To był wielki zaszczyt dla ich szkoły. Kate nie mogła sobie przypomnieć jego nazwiska. Zapamiętała go jako spokojnego, łysego, stanowczego, małomównego Azjatę. Uśmiechał się, ale to nie był przyjazny uśmiech. Tylko krytyczny.

Dla niej szkoła sztuk walki była ucieczką od świata, którego nie mogła zmienić. To był czas tylko dla niej, wolny od pilnowania Johna. Czas, kiedy mogła być sobą, wieść własne życie – nie jako siostra Johna, opiekunka, obrończyni.

Każdy uczeń musiał się zmierzyć z wyznaczonym przeciwnikiem, demonstrując swoje umiejętności, a wizytujący sifu kolejno ich oceniał. Niektórych ze starszych uczniów wyróżnił pochwalnym skinieniem głowy. Inni usłyszeli parę rad, a jeszcze inni – zdecydowaną krytykę za to, jak wykonali jakiś konkretny ruch.

Kate walczyła ze starszym chłopcem, bardziej zaawansowanym. Miała się bronić przed jego atakami. Była dumna z szybkich bloków i rozmaitych obronnych manewrów, jakie zastosowała. Po starciu pokłoniła się sifu, przekonana, że dobrze sobie poradziła z większym chłopcem.

Kiedy się wyprostowała, sifu długo i twardo na nią patrzył. Pamiętała jego budzące lęk oczy. Wydawały się surowe i przenikliwe, jakby patrzyły poprzez nią. Postukał palcem w nasadę jej szyi, w szczyt klatki piersiowej.

– To były obraźliwe bzdety – powiedział łamaną angielszczyzną, z dezaprobatą poruszywszy głowę.

Zaszokowana Kate stała bez ruchu.

– Jeśli cię atakują – podjął – to znaczy, że mają przewagę. Dla ciebie zawsze będą więksi i silniejsi. Nikt ci nie pomoże, więc nie oczekuj pomocy. Musisz robić wszystko, co możesz, z zamiarem skrzywdzenia wroga.

Znowu stuknął kościstym palcem w nasadę jej szyi.

– Ty nie szanujesz własnego życia. Boisz się skrzywdzić napastnika. A powinnaś się bać, że to on cię skrzywdzi, i go powstrzymać. – Pochylił się ku niej z kwaśną miną. – Jesteś lepsza, niż mi to pokazałaś. Rozczarowałam mnie.

Kate została upokorzona. Klasa milczała po tych jego słowach, a kiedy już było po wszystkim, Kate płakała przez całą długą drogę do domu. Tłumaczyła się w myślach, że jest tylko dziewczynką i że tamten chłopak był o wiele wyższy i bardziej doświadczony.

Ale nawet wtedy dobrze wiedziała, o co chodzi. To nie miało znaczenia. Liczyło się to, że nie zrobiła tego, co było trzeba, żeby powstrzymać napastnika, bez względu na wiek, siłę czy płęć. Sifu miał rację.

Pokaz Jacka przywołał tamten palący wstyd.

Śmierć brata ją przeraziła, a mimo to zdawała się nierealna. Oczywiście Kate wiedziała, że to prawda, ale nie mogła się z tym pogodzić. Świadomość, że to pewnie był ten sam osobnik, który wtargnął do jej sypialni i grzebał w bieliźnie, nagle przywróciła jej poczucie rzeczywistości. Te nauczki nabrały znaczenia, jakiego nigdy wcześniej nie miały.

Nie tyle chciała się bronić przed zagrożeniem – jak to robiła jako dziewczynka i teraz przed Jackiem, który z łatwością ją pokonał – ile przeszła głęboką wewnętrzną przemianę. Uświadomiła sobie, że jeśli naprawdę chce przeżyć, to może zrobić tylko jedno. Wyeliminować zagrożenie.

Wiedziała, jak to zrobić. Przez lata trenowała. Tyle że przedtem była to tylko teoria stosowana przeciwko nieokreślonymu zagrożeniu, no i nikt nie próbował jej zabić, kiedy ćwiczyła. Właściwie nigdy nie miała zamiaru zadawać ciosów po to, żeby okaleczyć przeciwnika.

Teraz tak.

– Wciąż się na mnie złościysz? – zapytał Jack.

Łypnęła na niego.

– Nie jestem na ciebie zła.

– Byłaś. Widziałem to w twoich oczach. Nie spodobało mi się to spojrzenie.

– No, może byłam trochę zła na ciebie. Ale wiem, że tylko próbowałeś mi pomóc.

– Cieszę się, że to rozumiesz.

– Nie powinnam się była złościć na ciebie. Powinnam się była wkurzyć na siebie, że pozwoliłam ci się tak pokonać.

– Kate, nie możesz się spodziewać, że będziesz wiedziała, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Zwykli ludzie nie oczekują na co dzień, że ktoś ich zaatakuje. Nie spodziewają się, że to się stanie. To tu włączają się strach i instynkt, które mogą nam pomóc. Docień to, jak dobrze sobie dotąd ze wszystkim radziłaś. Większość ludzi byłaby tak załamana śmiercią brata i myślą, że ta sama osoba poluje teraz na nich, że nie mogłaby działać. Nie straciłaś głowy.

Kate opanowała emocje.

– Nauczysz mnie, jak nabrać chęci skrzywdzenia napastnika?

Jack badawczo się jej przyglądał, więc celowo patrzyła na niego kątem oka, bojąc się, że odmówi.

– Zawsze miałem nadzieję, że ludzie, których znajdę, będą na tyle bystrzy, żeby mnie o to poprosić. Ty pierwsza to zrobiłaś. Będę cię uczyć, póki będziesz tego chciała.

Kate pociągnęła nosem i otarła go grzbietem przegubu, kiwając głową.

Wreszcie skręciła z głównej czteropasmowej ulicy w dzielnicę AJ. AJ miała rację co do przyjęcia. Dom naprzeciwko był rześście oświetlony. Kiedy Kate go mijała, słyszała głośną muzykę.

Przynajmniej – jak wynikało ze słów AJ i tego, co sama widziała – bawili się dorośli, a nie banda pijanych nastolatków rzygających na trawnik przed domem. Cała ulica była obstawiona samochodami. Nie było wolnego miejsca.

Kate objechała kwartał, potem poszerzyła krąg i – jak zapowiedziała AJ – znalazła wolne miejsce parę ulic dalej. Zaparkowała i przez chwilę patrzyła przed siebie.

– Jak wszedł do mojego domu?

Jack położył łokieć na oparciu.

– To zły sposób patrzenia na to.

Kate łypnęła na niego.

– Co to znaczy?

– Chciał się dostać do środka. Gdybyś była w domu, to po prostu wyważyłby kopniakiem drzwi albo wybił okno. Rzecz w tym, że wszedłby tak czy owak. Powinnaś się przejmować nie tyle tym, jak zamierza cię dopaść, ile tym, co robi, jak cię już dopadnie.

Kate się skrzywiła.

– Pewnie masz rację.

– Uważam, że teraz najlepiej by było, gdybyś została u śledczej Janek. Musimy z nią porozmawiać o wielu sprawach, między innymi o tym, jak ci zapewnić bezpieczeństwo. Na razie jestem spokojniejszy, bo nie będziesz spać w pustym domu.

Kate skinęła głową, obserwując ludzi to oświetlanych latarniami, to zmieniającymi się w cienie, którzy szli na przyjęcie jubileuszowe. Nieliczni wychodzili, ale większość wciąż nadciągała.

Noc była zimna, więc obydwójce z Jackiem włożyli kurtki. Kiedy Kate pilotem zamknęła drzwiczki auta, pisk zmieszał się z odległą muzyką i głosami rozbrzmiewającymi w nocnym powietrzu.

– Mogę dzisiaj spać u AJ, albo i jeszcze parę nocy – powiedziała Kate, patrząc na Jacka, kiedy przechodzili na światłach. – Ale nie mogę tam zostać na stałe. Po co mam uciekać czy się ukrywać, póki ci ludzie będą mnie ścigać? Kiedy wrócę do domu, będą na mnie czekać w mroku. Przecież próbowali mnie dopaść nawet w pracy.

Jack przez chwilę się namyślał, a potem coś mu wpadło do głowy i spojrzał na nią.

– Może wybierzesz się ze mną do Nowego Jorku? Tak czy owak muszę tam polecieć. Moglibyśmy nawet zaszyć się w Izraelu. Ucieszą się z twojej wizyty i może zdołałabyś im pomóc. Na jakiś czas byłabyś bezpieczna.

– Pracuję tutaj.

– Nie możesz wziąć trochę wolnego?

Kate uśmiechnęła się do idącej w przeciwnym kierunku starszej pary, a potem odpowiedziała:

– Pewnie bym mogła. Ale kiedy wrócę, nic się nie zmieni. Dalej będą na mnie polować.

– Na jakiś czas zgubiliby twój trop. W tym czasie popracowalibyśmy nad tym, żeby trudniej cię było znaleźć.

– Wolałabym usunąć zagrożenie – powiedziała, skręcając ku frontowym drzwiom AJ.

Popatrzył na nią poważnie.

– To oznacza zabicie tego, kto na ciebie poluje.

– Nie ja to zaczęłam – stwierdziła Kate.

Na frontowym ganku obejrzała się przez ramię – z domu naprzeciwko doleciał chrapliwy śmiech.

Zapukała. Drzwi uchyliły się o parę cali.

Nie były zamknięte.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

– Dziwne – powiedziała Kate. – Drzwi nie są zamknięte.

Chciała znowu zapukać, ale Jack chwycił ją za nadgarstek i odciągnął od drzwi. Obydwoje przesunęli się trochę w bok i wtedy ostrożnie pchnął je stopą.

Uwagę Kate przyciągnęły odłamki drewna. Kiedy drzwi się otworzyły, zobaczyła kikuty połamanych tralek poręczy, sterczące do połowy schodów. Wszędzie walały się te odłamki.

Wśród szczątków zobaczyła Mike'a.

Leżał na schodach, na plecach, nogi miał ugięte w kolanach, jakby upadł tam, gdzie stał. Nie ruszał się.

W sam środek piersi wbito mu ostry kawałek rozłupanej tralki. Krew wsiąkła w całą koszulę i górną połowę brązowych spodni. Był najeżony odłamkami.

Kate stała nieruchomo, wstrząśnięta tym, co widzi. Wielki, umięśniony Mike nie żył.

– O mój Boże – wyszeptała.

Jack już miał w prawej ręce nóż, który wcześniej widziała – z szerokim, krótkim, trójkątnym ostrzem. Lewą ręką przesunął Kate do tyłu, za siebie.

– Zostań tutaj – szepnął.

Kate słyszała w uszach pulsowanie krwi. Oddychała płytko. Wbrew wszystkiemu miała nadzieję, że nie znajdują tego, co, jak już wiedziała, znajdują. Chciała cofnąć czas i nie pozwolić, żeby to się wydarzyło.

Jack ostrożnie przestąpił próg i znalazł się w domu. Palily się wszystkie światła. Kate nie posłuchała nakazu i weszła za nim do środka.

Wyglądało to tak, jakby przeszło tutaj tornado. Wszędzie leżały kawałki porozbijanych mebli. Ciepły, przyjazny, uroczy dom był teraz pobjowiskiem. Rozbita lampa, nadal zapalona, leżała na podłodze po drugiej stronie pokoju, klosz, zerwany i zmiżdżony – pod resztką połamanego krzesła.

Wszędzie była krew. Jej odór przesycił powietrze.

Było tu tyle szczątków i wypełnienia rozdartych poduszek, że Kate z trudem cokolwiek rozpoznawała. Tylko kanapa stała na swoim miejscu.

A potem zobaczyła ciało Ryana przy korytarzyku do jadalni. To, co zostało z jego głowy, było odgięte w tył pod dziwnym kątem. Krew i mózg obficie pokrywały uszkodzoną ścianę. Kate nie miała wątpliwości, że chycono go za kostki i z rozmachem uderzono jego głową o ścianę.

Dostrzegła na podłodze kolorową plastikową ciężarówkę.

I wtedy zobaczyła wreszcie AJ wśród tych wszystkich odłamków.

Leżała na plecach pośrodku roztrzaskanego szklanego stolika do kawy. Podłogę i AJ pokrywało takie mnóstwo szczątków, wypełnienia poduszek i drobinek tynku, że Kate początkowo jej nie zauważyła.

AJ była naga od pasa w dół. Nogi miała szeroko rozłożone. W waginę wepchnięto jej lufę pistoletu i tak zostawiono.

Pod warstwą tynku i odłamków drewna jej biała bluzka była teraz czerwona od krwi. Szerokie pasma zalały jej twarz. Głowę AJ owinięto niedbale srebrną taśmą izolacyjną, zasłaniając oczy, ale nie usta.

Spanikowana Kate ciężko oddychała, patrząc na to wszystko. Chciała krzyknąć. Myślała, że zemdleje.

– Nie wejdź w krew – powiedział spokojnie Jack, posuwając się w głąb pokoju. – A najlepiej zostań tam, gdzie stoisz.

Kate była jak sparaliżowana, oczy miała szeroko otwarte, nie mogła oderwać wzroku od ciała AJ. Nie była w stanie pojąć tego, na co patrzy. Chciała się odwrócić, ale nie mogła.

Poczuła spływającą po policzku łzę. Czowała palący ból, zaczęła drżeć.

Jack wrócił ku niej i chwycił ją za ramię.

– Kate, nie chcę, żebyś sama wyszła na zewnątrz. Mogłabyś tu zostać? Nie patrz na nią. Po prostu stój tutaj. Nie wejdź w krew. Nie chcę, żebyś zostawiła ślady na miejscu zbrodni. Rozumiesz? Rozumiesz, Kate?

Kiwnęła głową.

– Może byś popilnowała drzwi?

W odpowiedzi powoli wyciągnęła dłoń.

Pośrodku klatki piersiowej AJ leżała jej wizytówka.

Wszystkie cztery rogi były zagięte.

– Co to? – zapytał Jack. – Na co wskazujesz?

– To wizytówka AJ. Dała mi taką samą.

– I co?

– John też taką dostał. Bał się ostrych rzeczy, więc zawsze zaginał rogi zdjęć i wizytówek. AJ powiedziała mi, że zostawiła mu wizytówkę, ale jej nie znaleźliśmy w domu Johna.

Jack ze smutkiem pokiwał głową.

Kate z twarzą zalaną łzami przykucnęła przy AJ. Dotknęła jej policzka.

– Dobry Boże, AJ...

Głowa AJ była skrzyżowana na bok, usta pokryte krwią. Kate miała nadzieję, że AJ nie widziała, jak zamordowano Ryana.

Przypomniała sobie, że kiedy rozmawiały przez komórkę, śledcza powiedziała, że musi iść, bo przy drzwiach jest jakieś zamieszanie.

To był diabeł u ich drzwi.

Zauważyła na podłodze palec, w pobliżu głowy AJ.

– To nie jej.

Jack mu się przyjrzał.

– To palec mężczyzny. Wygląda na to, że udało się jej odgryźć mordercy palec.

– AJ walczyłaby ze wszystkimi siłami. Nie pokonałaby jej łatwo.

– Nie ma co do tego wątpliwości – powiedział współczująco Jack, wodząc wzrokiem po pobojowisku.

Przykucnęła i delikatnie otoczył ramieniem barki Kate. Łagodnie postawił ją na nogi, choć nie chciała odejść od AJ.

– Nie możemy tu zostać, Kate. Musimy wyjść.

– Muszę ją czymś przykryć – powiedziała, ignorując go i starając się powstrzymać ten cholerny potop łez.

– Musimy zostawić wszystko tak, jak jest. Niczego nie dotykaj. Niczego nie zabieraj.

– Musimy wezwać policję – powiedziała Kate, powstrzymując szloch.

Zasłoniła dłonią nos, na próżno usiłując stłumić odór krwi.

– Nie. Musimy wyjść, i to zaraz – oznajmił Jack.

Popatrzyła na niego.

– Co? Przecież powinniśmy...

– Nie. Powinniśmy zostać przy życiu. Teraz już nic nie możemy dla nich zrobić. Już się stało. Skończone. Kontakt z policją tylko by cię naraził na większe niebezpieczeństwo.

Kate zmarszczyła brwi.

– Co ty mówisz?

– Przesłuchiwaliby cię godzinami. Chcieliby wiedzieć, co tu robiłaś, co cię łączyło ze śledczą Janek. Krewni zamordowanych osób nie spędzają nocy u detektywów. Co byś im powiedziała? Że potrafisz rozpoznawać zabójców i pomagałaś AJ identyfikować morderców?

– Ale AJ chciałyby...

– AJ chciałyby, żebyś stąd wyszła. Wiedziałyby, że gdybyś tutaj została, mogłoby to być dla ciebie groźne.

Kate obejrzała się na nieruchome ciało AJ. Było jakieś takie nierealne.

– Nie możemy ich tutaj tak zostawić. Musimy coś dla nich zrobić.

– Posłuchaj, co mówię. – Jack chwycił ją za ramiona i obrócił twarzą ku sobie. Pochylił się ku niej. – Posłuchaj. Teraz nie możesz jej w żaden sposób pomóc. Musimy stąd wyjść. Powinnaś mi zaufać. Wiem, o czym mówię.

Kate ledwo widziała przez łzy.

– Jesteś pewny...

– Tak. Już byłem wmieszany w taką sprawę. Nic nie poradzisz na to, co już się stało. Teraz trzeba chronić ciebie.

– Jak to zrobimy?

Mocniej ścisnął jej ramiona.

– Musisz coś zrozumieć i powinnaś to zacząć rozumieć już teraz. Chodzi o to, żebyś żyła. Policja ci w tym nie pomoże. Jeśli ich okłamiesz, to cię na tym przyłapią. Jeżeli powiesz im prawdę, to twoja opowieść zabrzmii tak dziwacznie, że zaczną podejrzewać, że jesteś w to zamieszana. A przynajmniej wyślą cię na badania psychiatryczne.

Kate spojrzała na niego z niedowierzaniem. Starła się ustalić, czy jego słowa mają sens.

– Na świecie są źli ludzie – powiedział. – I dobrzy też. Policja to dobrzy ludzie. Ale w tej sprawie cię nie rozumieją. Nie zechcą.

– Chcesz, żebym wyszła i nie mówiła policji, że tu byłam?

– Tak. Im mniej informacji o tobie policja ma w kartotece, tym będziesz bezpieczniejsza. W większości to porządni ludzie, ale są wpasowani w biurokratyczny system, w którym nie przystajesz do oficjalnego oglądu świata. Jesteś inna i musisz inaczej postępować, jeśli chcesz przeżyć.

– Inaczej? Co to znaczy?

– W tych sprawach musisz być duchem. Nie możesz dopuścić, żeby cię oficjalnie wmieszano w coś takiego. To wykracza poza możliwości zrozumienia sił porządkowych. AJ była dobrą policjantką i nie miała wątpliwości, że nie może im zaufać w sprawie Johna i twojej. Utrzymywała ją w tajemnicy i nie powiedziała na własnym komisariacie, że potraficie rozpoznawać morderców. Powiedziała?

– Nie, ale ja tak nie postępowałam. To nie moje zasady.

– Zasady są dla tych, którzy przegrywają walki. Jeśli chcesz żyć, to musisz żyć według nowych, własnych zasad.

Kate powiodła wzrokiem po krwawym poboju, po ciałach ludzi, których znała i bardzo lubiła.

Wszystko wydawało się takie beznadziejne.

Ale Jack miał rację. Wiedziała, że miał. Takiej rzeczywistości musiała stawić czoło.

Zacisnęła zęby i popatrzyła na niego.

– Musimy zabić tego sukinkota i położyć temu kres.

– Gdyby to było takie proste – szepnął Jack i przykucnął.

Na podłodze, przy podartych, zakrwawionych spodniach AJ, leżała komórka. Jack obciągnął rękaw kurtki tak, żeby zakryć knykcie, i nacisnął 911.

– Okej – powiedział, wstając. – Policja namierzy tę komórkę, a kiedy sobie uświadomią, że to funkcjonariuszka, to zjadą tu z całą armią. To najlepsze, co możemy zrobić dla AJ i jej rodziny. Ma nas tu nie być, kiedy się zjawią.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Na ganku, w zimnym powietrzu, Kate stała tuż obok Jacka; była roztrzęsiona, kręciło jej się w głowie i zbierało na wymioty. Odgarnął włosy z czoła, patrząc w noc, jakby próbował wypatrzeć gdzieś tam zabójcę.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedział. – Teraz musimy się zatroszczyć o twoje życie. Chcę, żebyś poszła po samochód.

Kate nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

– Chcesz, żebym poszła po samochód? Sama?

– Tak. Pospiesz się. Wróc tu po mnie. Zrozumiałaś?

– Nie. Czemu nie pójdziesz ze mną?

Chwyił ją za ramię i pochylił się ku niej zdeterminowany.

– Posłuchaj, Kate. Powinnaś mi ufać i robić, co mówię. Wiem, co robię. Nie mogą nas tu zobaczyć. Idź po samochód.

Nie mogła pojąć, co chce zrobić w domu AJ. Spojrzała przez ramię w noc. Kiedy znowu odwróciła głowę, przez uchylone drzwi widziała jatkę w środku. Był to tak ohydny widok, że ledwo mogła uwierzyć, że jest realny. Niemal się spodziewała, że AJ otworzy drzwi i uśmiechnie się do niej, a to wszystko rozwieje się jak zły sen.

Lecz AJ już nigdy się nie uśmiechnie.

Domy stały w pewnej odległości od ulicy, miały od frontu długie podwórza, więc nikt z uczestników przyjęcia z naprzeciwka nie widział Jacka i Kate na ganku domu państwa Janek. Grzmiał dawny rock. Ilekroć frontowe drzwi się otwierały i ktoś wychodził albo wchodził, muzyka robiła się głośniejsza, póki drzwi się nie zamknęły. Słyszała śmiejących się i rozmawiających ludzi.

– Idź – ponaglił Jack. – I nie ociągaj się.

Kate spojrzała w mrok.

– A jeśli on nadal tam jest i czeka?

– Skąd miałby wiedzieć, że przyjedziesz wieczorem? Poza tym zbyt wielu ludzi przychodzi na przyjęcie. Nie dałby rady rozpoznać cię w ciemności. Nie wypatrzyłby cię wśród nich. No już, idź. Szybko.

Jack wrócił do domu AJ, a Kate, uznając, że trzeba się spieszyć, odrzuciła wątpliwości i pospieszyła przez trawnik tam, gdzie zostawiła samochód. Nie rozumiała, czemu wysłał ją samą, ale nie chciała marnować czasu, zważywszy na okropną sytuację.

Postawiła kołnierz, chroniąc się przed zimnym nocnym powietrzem, i wsunęła drżące dłonie w kieszenie. Szła chodnikiem tak szybko, jak się dało, ale nie biegła. Jeśli zabójca wciąż się gdzieś tutaj czaił, to biegnący człowiek przyciągnąłby jego uwagę. Powiedziała sobie, że nie ma powodu wierzyć, iż nadal jest w pobliżu. Jak powiedział Jack, morderca nie wiedział, że ona tu dzisiaj będzie.

Czuła się odrętwiała, jej umysł balansował na wąziutkiej granicy pomiędzy paniką a rozpaczą. Stłumiła emocje. Teraz nie było na nie czasu.

Przebiegła ulicę i szła pospiesznie w dół кварталу. Jej auto było dwie ulice dalej.

Kiedy się odwróciła i spojrzała za siebie, zobaczyła wysokiego mężczyznę w bluzie z kapturem. Przed chwilą go tam nie było. Nie wiedziała, skąd tak nagle się pojawił. Dłonie trzymał w kieszeniach bluzy. Maszerował za nią.

Jakoś ani trochę tym się nie dziwiła.

Nie wątpiła, że to jego widziała przed domem Johna w wieczór zabójstwa.

To on ją wtedy obserwował.

Przyspieszyła. Tamten zaczął biec.

Gdy tylko to zobaczyła, rozwiały się wszelkie wątpliwości co do tego, kim on jest i co zamierza. Kate natychmiast przebiegła przestrzeń pomiędzy domami. Szła wśród krzewów, licząc na to, że on nie zauważy, którą drogę wybiera. Kiedy się odwróciła, stwierdziła, że idzie za nią. Przebiegł pod lampą na

tylnym narożniku domu i była niemal pewna, że jest zakrwawiony.

Przebiegła ogród na tyłach i przeskoczyła przez siatkę na sąsiednią posesję. Kiedy biegła trawnikiem, rzucił się ku niej pies, ujadając jak szalony. Na jego jazgot odpowiedziało kilka psów w sąsiedztwie. Nie ulegało wątpliwości, że ją przewróci, jeśli dogoni, bo był wystarczająco rostry. Skręciła w lewo, żeby ominąć psa, i pośliznęła się na trawie. Natychmiast się poderwała i pobiegła, nie tracąc ani chwili, a potem przeskoczyła przez płotek po drugiej stronie ogrodu, zanim pies zdążył ją chwycić zębami za kostkę. Ruszyła pędem ile sił w nogach.

Rzuciła okiem za siebie i zobaczyła, że facet tak mocno kopnął psa, że ten się przewrócił. Pies zaskowyczał z bólu. Zapaliło się światło z tyłu domu. Choć chętnie przyciągnęłaby uwagę ludzi, którzy je zapalili, wiedziała, że nie wolno jej się zatrzymać. Poza tym jak mogliby przeszkodzić takiemu brutalnemu mordercy? Nie chciała, żeby i oni zginęli.

Kiedy się obejrzała, tamten już przeskoczył płot i ją gonił.

Kate pędziła między szopami i wolno stojącymi garażami, wykorzystując każdy prześwit, jaki się nadarzył, starając się upewnić, że nie utknie, i stale uważając na to, gdzie stoi jej auto. Wiedziała jednak, że tamten jest tak blisko, że gdyby nawet dobiegła do samochodu, to nie miałaby dość czasu, żeby je otworzyć, wskoczyć do środka, uruchomić i odjechać, zanim zaatakuje.

Biegła najszybciej jak mogła, starając się nie myśleć o nieuniknionym. Musiała uciec. Nic więcej.

Kiedy omijała przeszkody w starszej części dzielnicy, przeskakując kosiarki, stosy drewna i dwa zardzewiałe rowery, tłumiała narastającą panikę. Dobrze wiedziała, że jeśli ulegnie panice, to umrze. Wiedziała, że uratuje ją tylko zachowanie rozsądku i opanowanie. Musiała znaleźć sposób, żeby uciec temu człowiekowi.

Myśl, że ją dopadnie i zrobi, co zechce, dodawała energii wytężającym się mięśniom.

Smagały ją gałązki krzewów, które mijała pędem. Musiała niektóre odpychać. Przebiegnąwszy obok drabiny opartej o bok domu, przewróciła ją w nadziei, że zablokuje mu drogę, a przynajmniej spowolni. Aluminiowa drabina uderzyła o ziemię.

Nie traciła czasu na sprawdzanie, czy utrudniło mu to pościg. Zatrzymała się na chwilę w przejściu za garażem i rozejrzała, starając się wybrać najlepszą trasę. Raz-dwa postanowiła przeciąć uliczkę i pobiec między garażami, licząc na to, że skryje się w mroku.

Kiedy wpadła w wąską przestrzeń pomiędzy stertami rupieci, tamten znienacka zastąpił jej drogę. Najwyraźniej widział, w którą stronę ruszyła, i na swoich dłuższych nogach obiegnął garaż, żeby ją zatrzymać.

Kate gwałtownie przystanęła przed nim. Zanim zdążył ją chwycić, zadyszana natychmiast odbiła w prawo, przeskoczyła płotek i przebiegła przez otwartą furtkę w drugim ogrodzeniu.

Teraz już pędziła przez otwarte podwórza od frontu. Najbliższa latarnia nie świeciła, zapewniając jej płamę ciemności.

Tamten – ciemna sylwetka wyglądająca jak sama śmierć – wypadł spomiędzy domów, kierując się wprost ku niej. Kate w jednej chwili zrozumiała, że jest szybszy i że mu nie ucieknie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Mężczyzna rzucił się ku niej, unosząc ręce, żeby ją przewrócić. Był za blisko i nie mogła już uciec. Zanim zdążyła cokolwiek pomyśleć, zadziałała instynktownie. Okręciła się wokół osi i kopnęła go w pierś. Cofnął się chwiejnie o parę kroków, ale utrzymał równowagę.

To był człowiek, który zabił Johna. Zostawił wizytówkę AJ z zagiętymi rogami, tę z domu Johna, na jej zwłokach. Chciał, żeby wiedziała, że to on. To była wiadomość, tak samo jak przełożenie jej bielizny.

To był potwór, który zaszlachtował AJ, Mike'a i Ryana.

Dostrzegła, że lewą dłoń owinął zakrwawionym ręcznikiem. Wiedziała, że brakuje mu palca.

Ani rana, ani jej kopniak go nie spowolniły. Miał długie ręce i starała się nie dopuścić go zbyt blisko, więc jej kopniak nie mógł wyrządzić mu większej szkody.

To był drapieżca. Instynkt kazał mu ścigać zdobycz. Kiedy zdobycz była w zasięgu wzroku, uciekała – nie liczyło się nic poza dopadnięciem jej i powaleniem. Teraz Kate była tą zdobyczą, którą ścigał.

Wiedziała, że przy tej odległości pochwyciłby ją w mgnieniu oka, gdyby spróbowała uciec. Będzie atakował, choćby nie wiadomo co.

Kiedy znowu ku niej skoczył, wiedziała, że nie ma wyboru. Wszelkie dawne obiekcje wydawały się teraz głupotą. Tu chodziło o jej życie i o to, czy się podda, czy będzie o nie walczyć.

Ucieczka byłaby głupim błędem, więc nie uciekła. Zamiast tego ustawiła się bokiem i osłoniła tors. Choć było mało światła, widziała, że się uśmiechnął, kiedy przyjęła pozycję obronną. Tego chciał – bezradnej ofiary, którą mógłby pokonać.

Kate trzymała lewą pięść blisko brzucha i oparła pod brodą kciuk otwartej prawej dłoni, żeby zwiększyć siłę prawego ramienia. Kiedy znalazł się przy niej, skręciła się ku niemu, z błyskawiczną prędkością wyrzuciła ramię, wzmacniając uderzenie swoim ciężarem, i walnęła go w lewe ucho stuloną dłonią.

Nagły wzrost ciśnienia rozsadził mu bębenek. Krzyknął z bólu i uchylił się w bok, przyciskając dłoń do lewej strony głowy.

Po chwili jednak znowu zaatakował. Kate natychmiast sobie uświadomiła, że niepotrzebnie czekała, żeby sprawdzić, czy jej cios go powstrzyma. Nakazała sobie nie powtarzać tego błędu.

Żeby jej nie zmusił do cofnięcia się i potem nie pokonał, ruszyła ku niemu, schodząc z linii jego rąk. Włożyła całą siłę w cios w jego gardło. Zanim zdążył zareagować, trzymając się blisko niego, walnęła go kilka razy tak szybko jak zdołała, tak jak uderzała w worek treningowy w swojej piwnicy, kiedy była wściekła. Ćwiczyła te błyskawiczne ciosy przez wiele lat – tyle że teraz stawką było jej życie.

Zanurkowała pod jego ramieniem, kiedy się na nią zamachnął, i uderzyła od dołu w brzuch. Stęknął. Znowu się na nią zamachnął. Zanurkowała pod jego ramionami, zaszła go z boku i walnęła pięścią w nerkę.

Odwrócił się ku niej szybciej, niż się spodziewała. Poczowała mocny cios w twarz. Upadła na frontowy trawnik obok chodnika.

Podniosła się, zanim zdążył się na nią rzucić. Twarz ją piekła i była odrętwiała.

Na chwilę zamarł, mierząc ją tymi swoimi zimnymi ciemnymi oczami, najwyraźniej się zastanawiając, jak zaatakować, żeby raz na zawsze przełamać jej opór.

Kate przypomniała sobie słowa swojego instruktora, które w tamtych czasach wydawały się beznamiętną teorią. Teraz stały się ostatnią deską ratunku.

„Nie broń się. Atakuj. Kiedy walczysz z silniejszym wrogiem, który chce cię skrzywdzić lub zabić, nie ma czegoś takiego jak obrona. Albo się zwycięża, albo przegrywa. Życie lub śmierć”.

Wiedziała, że jeśli ma przetrwać, to musi ruszyć na napastnika bardziej agresywnie i brutalnie. Liczyły się nie tylko rozmiary i krzepa. Nie mogła pozwolić, żeby kontrolował jej działania. Nie mogła tylko odpowiadać. Musiała działać.

Chroniąc uszkodzone ucho, odslaniał drugi bok. Natychmiast zadała cios. Wyginając biodra, żeby całym swoim ciężarem wzmocnić uderzenie pięścią, i krzycząc z wysiłku, łupnęła go z prawej w szczękę. Usłyszała trzask pękającej kości; siła ciosu odchyliła mu głowę. Gwałtownie odwrócił się ku niej i dostał łokciem w środek twarzy.

Dbiała o to, żeby prowadzić walkę na bardzo krótkim dystansie, bo wiedziała, że to jej jedyna szansa. Nie pozwalając mu zadać dobrze wyprowadzonego ciosu, odbierała mu siłę. Dobrze wiedziała, że nie wolno jej się cofnąć, bo wtedy jej ataki staną się słabsze, a on zyska przewagę. Gdyby się cofnęła, to on, dzięki dłuższym rękom, pokonałby ją w parę sekund. Toteż trzymała się na krótki dystans i sama atakowała, pozbawiając go równowagi, wyprowadzając ciosy z bliska, bo tak mogła w pełni wykorzystać swoje krótsze ręce.

Kiedy tylko mogła, celowała we wrażliwe miejsca. Nie próbowała sobie przypomnieć układów czy właściwych sekwencji, po prostu korzystała z tego, co się w danej chwili przydawało.

Złapał ją za kark i walnął w brzuch. To było niespodziewane i pozbawiło ją oddechu. Cofnęła się o krok, ale wróciła ku niemu, zanim w pełni zdobył przewagę i przejął kontrolę nad jej ruchami. Kiedy znowu chciał ją tak złapać, uchyliła się, gwałtownie ku niemu obróciła i kopnęła go w kolano, aż się ugięło, a ona mogła znowu zaatakować.

Trzymając się blisko, uniemożliwiała mu zadanie miażdżącego ciosu i zmieniała przebieg walki na swoją korzyść.

Kiedy trafiła go nasadą dłoni w środek twarzy, wrzasnął z wściekłością i rzucił się na nią. Zamiast się cofnąć lub zaabsorbować jego energię, skoczyła ku niemu, wykorzystując jego ciężar do zwiększenia siły uderzenia kolaniem w jego brzuch. Cofnął się chwiejnie o krok, ale udało mu się przyłożyć jej pięścią w bok głowy.

Starając się nie poddać temu ogłuszającemu ciosowi, zauważyła, że nadal chroni prawą szczękę. Dostrzegła okazję. Błyskawicznie uderzyła pięścią, żeby złamać mu obojczyk.

Śmignęła jego drugą dłoń, ta zasłaniająca lewe ucho, i trafiła ją w bok głowy, posyłając na ziemię.

Kate się odczołgała, zdecydowana pozostać poza jego zasięgiem. Ze wszystkich sił starała się nie stracić przytomności.

Trudno było uwierzyć, że nie powstrzymały go ciosy, jakie mu zadała. Musiał działać na czystej adrenalinie. Wiedziała, że osoba napędzana adrenaliną, jak ranni w bitwie żołnierze, często nie czuje bólu i dalej walczy.

Ją też napędzała adrenalina, ale była bliska kresu.

Zmusiła się, żeby wstać. Wiedziała, że nie da rady przed nim uciec.

Spojrzała mu w oczy, wspominając AJ leżącą na podłodze salonu, martwą. Wiedziała, że dla niej zaplanował coś o wiele gorszego. AJ i jej rodzina to była tylko rozgrzewka. Drwina. Ona była główną atrakcją.

Taki drapiezcza nigdy nie rezygnuje.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Kate cofnęła się chwiejnie o parę stóp, jej pole widzenia zwężało się w ciemny tunel. Goniła resztkami sił.

Za wszelką cenę starała się widzieć, nie stracić przytomności. Nie miała wątpliwości, że jeśli zemdleje, to ocknie się w samym środku przeraźliwie bolesnej męki jako kolejna ofiara tego osobnika.

Kate potrząsnęła głową, próbując podnieść ręce ciężkie jak z ołowiu. Znowu się napomniała, żeby nie odtrącać jego rąk, lecz skupić się na wyrządzeniu mu tylu szkód, ile się da, i tak szybko jak się da. Musiała osłabić jego zdolność do walki jeszcze bardziej, niż to się jej do tej pory udało. Tylko to się liczyło.

Był wyższy i silniejszy, ale wiedziała, że niektóre z urazów, jakie mu zadała, do pewnego stopnia zrównoważyły walkę; nie wiedziała, na ile, ale wiedziała, że niewystarczająco. Zdawała sobie sprawę, że nie może tracić czasu na namysły. Nie śmiała też liczyć na to, że to go spowolni. Nadal był ogromnie niebezpieczny. Od niej zależało, czy będzie żyła.

Uświadomiła sobie, że nie pozostało jej nic innego, jak tylko powalić go i zadbać o to, żeby przestał oddychać.

Z niezwykłą wyrazistością docierało do niej, że musi zabić tego człowieka, żeby zachować życie.

W tej wyrazistości było coś pierwotnego, jakaś wyzwalająca świadomość, że prawa cywilizacji już nie obowiązują. Przetrawanie w najczystszej postaci. Zabić albo zostać zabitym.

Mierzył ją oczami pałającymi żądzą mordy. Krew spływała mu po brodzie, skapując długimi pasmami.

– Co widzisz tymi swoimi oczami? Co widzisz, Katie? Uważam, że widzisz za wiele. – Wypłuł krew. – Ale to naprawdę nie ma znaczenia. Dam ci wieczny mrok, tak jak dałem Johnny’emu.

Od jego skrzekliwego głosu ugięły się pod nią kolana. Pewno i sam diabeł nie miał tak przerażającego głosu. Przypomniała sobie, jak John powiedział, że jeśli kiedykolwiek spojrzy w oczy diabłu, to będzie o tym wiedzieć.

Zmroziło ją, kiedy się do niej uśmiechnął. Jakby za tym uśmiechem rozmyślał o tym, co jej zrobi, kiedy ją dopadnie – i kiedy jeszcze będzie żyła.

Zanim zdążyła się poruszyć, zobaczyła ciemny cień, który wyłonił się z nocy i runął od tyłu na zabójcę.

Coś przypominającego nogę zagięło się wokół szyi tamtego. Tors cienia uniósł się i okręcił pod wpływem ruchu tej nogi. Kurtka leciała za nim jak wydęta peleryna.

Kiedy ciemny kształt się obrócił, przewracając zabójcę na ziemię, Kate usłyszała okropny trzask.

Noc umilkła. Zabójca leżał nieruchomo, pochylony nad nim cień jedną ręką podpierał się o ziemię.

Wreszcie się podniósł i Kate zobaczyła, że to Jack.

Osunęła się z wdzięcznością w jego ramiona, zadyszana, uginając się pod ciężarem nagłej ulgi.

– Już dobrze – powiedział, przytulając ją mocno. – Już nic nie może ci zrobić.

Twarz zaczęła jej pulsować bólem. Czowała smak ciepłej krwi, która skapywała jej z brody.

Odsunęła się i uderzyła Jacka w twarz.

– Czemu kazałeś mi iść samej? Wiedziałeś, że tam jest morderca, i wysłałeś mnie samą na przynętę!

Jack przytaknął, rozumiejąc jej uczucia.

– Wiem. Przepraszam. Ale nie byłaś sama.

– Co ty mówisz?

– Cały czas byłem za nim. Obserwowałem wszystko, żeby się w razie potrzeby włączyć i to zakończyć.

Kate znowu go uderzyła, tym razem mocniej.

– Ty draniu. Pozwoliłeś, żeby mnie zaatakował? Pozwoliłeś mi samotnie z nim walczyć, chociaż

mogłeś pomóc? Śmiertelnie się bałam. Myślałam, że umrę!

Jack chwycił ją za nadgarstek, kiedy chciała go uderzyć trzeci raz.

– Musiałem się przekonać, co zrobisz. Musiałem wiedzieć, czy będziesz walczyć, czy się poddasz i pozwolisz, żeby cię zabił. Gorzkie doświadczenia nauczyły mnie, że nie mogę pomóc ludziom, którzy nie chcą walczyć o swoje życie. Niektórzy po prostu dają za wygraną i pozwalają się zabić. Mogę pomóc tylko tym, którzy chcą przeżyć. Kiedy zobaczyłem, że nie zamierzasz się poddać, musiałem wiedzieć, jak sobie poradzisz, jak będziesz walczyć i jak jesteś dobra, żebym się zorientował, czego cię jeszcze będę musiał nauczyć. To musiało działać się naprawdę. Musiałem to zobaczyć. Robiłem, co musiałem zrobić, żeby wiedzieć, czy mogę ci pomóc zachować życie. Niechętnie pozwoliłem ci samotnie z nim walczyć, ale tylko tak mogę ci pomóc przetrwać to, co cię czeka.

Kate patrzyła na niego gniewnie, łapiąc oddech.

– Musiałeś się przekonać, jak jestem dobra? Pozwoliłeś mi myśleć, że umrę? I dlatego kazałeś mi samej z nim walczyć?

Skinął głową.

– Byłaś naprawdę dobra, Kate. Naprawdę.

– To czemu teraz wkroczyłeś? – zapytała, wciąż zasapana i rozwścieczona. – Czemu aż dotąd czekałeś z pomocą?

Jack wskazał mężczyznę leżącego na ziemi.

– Widziałaś, że wyciąga nóż?

Kate zamrugwała.

– Nóż? – Spojrzała na spoczywający na ziemi ciemny kształt; dostrzegła błysk ostrza w pobliżu wyciągniętej prawej ręki.

Z odrazą uświadomiła sobie, że dlatego się uśmiechał.

– W ogóle nie zauważyłam noża – przyznała.

– Umyślnie rozproszył twoją uwagę, mówiąc do ciebie, szydząc z ciebie, żeby zamaskować to, co robi.

Kate nie wiedziała, co powiedzieć.

– Zauważyłaś, że Mike miał podcięte gardło?

Kate przełknęła ślinę, przywoławszy to przerażające wspomnienie, i spojrzała na Jacka.

– Nie... raczej nie.

– Zauważyłaś, że AJ miała podcięte gardło?

– Nie – przyznała spokojniejszym głosem. – Było tyle krwi i tych innych rzeczy, które jej zrobił, że... że tak naprawdę tego nie zauważyłam. Myślałam, że Mike'a zabito, wbijając mu w pierś ten ostry kawałek tralki.

– Nie, to zrobiono po śmierci, pewnie kiedy morderca już wychodził. To był akt zemsty, akt nienawiści, który miał go poniżyć.

Zawstydzona Kate opuściła wzrok. Jako osoba prowadząca dochodzenia powinna była zwracać większą uwagę na wszystkie dowody, jakie miała przed oczami. Szczyciła się tym, że wylapuje szczegóły, których inni nie zauważyli. Tym razem to ona nie dostrzegła ważnych faktów. To był taki szok, ta krwawa scena, że nie zdołała zobaczyć, co ma przed sobą. I tak wiedziała, że to żadne usprawiedliwienie.

Popęłniła błąd. Gdyby Jacka tu nie było, najprawdopodobniej byłby to błąd fatalny. Nóż, który podciął gardło Mike'owi i AJ, równie łatwo podciąłby gardło i jej.

Jack uniósł palcem jej brodę.

– Za dużo tego było, Kate. Nie byłaś gotowa sobie z tym poradzić. Mało kto by był. Nie bądź dla siebie taka surowa. I zapamiętaj: gdybyś zobaczyła, że mają podcięte gardła, to wiedziałabyś, że zabójca ma nóż, byłabyś czujna i psychicznie przygotowana na poradzenie sobie z tym. Dziury po kulach w ciałach wskazałyby, że ma broń palną. Dałabyś sobie radę tak z drapieżcą z pistoletem, jak i z drapieżcą z nożem, gdyby twój umysł panował nad sytuacją. Nie widziałaś, że wyciągnął nóż. Ja tak. Nie mogłem ryzykować, że cię potnie, więc musiałem go powalić.

Kate odgarnęła z twarzy pasma mokrych od potu włosów. Znowu popatrzyła na martwego faceta. Znowu popatrzyła na nóż.

– Dzięki, Jack. Wybacz, że cię uderzyłam.

Machnął ręką.

– Dobrze sobie radziłaś. Myślę, że byłabyś w stanie go wykończyć, ale widziałem, że walka trwa za długo i tracisz już siły. Nie mogłem popełnić błędu i pozwolić na to, żebyś po tak wspaniałej walce została poważnie ranna albo zabita. Naprawdę dobrze walczyłaś, Kate, więc sobie trochę odpuść.

Dziwnie to dla niej zabrzmiało.

– Dobrze walczyłaś?

– Najpierw rozsadziłaś mu bębenek, co ułatwiło kolejne ataki. Planowo zadawałaś mu rany, zmniejszając jego zdolność do walki.

Jack się rozejrzał, upewniając się, że nikogo nie ma w pobliżu, a potem przykucnął. Palcem pchnął żuchwę zabitego, otwierając mu usta. Kate usłyszała chrzęst kości.

– Wybiłaś mu przednie zęby. Wiedziałaś o tym? Złamałaś szczękę. Taki cios musi mieć siłę czterdziestu–pięćdziesięciu funtów. Potężny cios wymierzony we właściwe miejsce może to sprawić. Podejrzewam, że to wiedziałaś i dlatego uderzyłaś w ten punkt, kiedy nadarzyła się okazja.

Kate kiwnęła głową, kiedy na nią spojrział.

– Tak, wiedziałam.

– Złamałaś mu też obojczyk. Tu wystarczy jakieś osiem funtów nacisku, ale trzeba mieć okazję do zadania celnego ciosu. I znowu dostrzegłaś szansę, wykorzystałaś ją i złamałaś mu obojczyk.

Popatrzył na nią.

– Nadal masz przednie zęby?

Kate otarła zakrwawioną wargę i przesunęła językiem po zębach.

– Tak.

– Masz złamaną jakąś kość?

– Nie – odparła, wreszcie mogąc kontrolować oddech.

– Powiedziałbym, że to wyczerpuje definicję dobrego radzenia sobie w walce.

– Chyba nawet nie wiedziałam, że mam to w głowie. Wiedziałam tylko, że jeśli chcę żyć, to muszę go powstrzymać.

– Uważam, że masz w sobie więcej, niż ci się wydaje. To człowiek, który dopiero co zamordował byłego komandosa i wyszkoloną policjantkę. Uważam, że tylko anioł zemsty jest zdolny do tego, co zrobiłaś temu osobnikowi. Tak właśnie walczyłaś i pokonałaś go, chociaż oni nie byli w stanie.

Kate nie sądziła, że jest aniołem zemsty. Lecz czuła, że coś się w niej zmieniło.

– Teraz, kiedy już wiem, że bardzo chcesz żyć, mogę przekazać ci pozostałą wiedzę i umiejętności, jakie będą ci potrzebne.

Kate wskazała leżącego mężczyznę.

– Skręciłeś mu kark?

Jack skinął głową.

Ten właśnie człowiek nie tylko zabił jej brata, ale i dopiero co zaszlachtował rodzinę, którą bardzo lubiła.

– Trochę żałuję, że to nie ja zrobiłam.

Rozejrzała się i stwierdziła, że ulice są puste. Słyszała daleką muzykę z przyjęcia. Przykucnęła przy martwym typie. Miał twarz zalaną krwią. Z zadowoleniem zauważyła, że złamała mu również nos.

– Możesz mi dać latarkę?

Jack wyjął ją z kieszeni i podał Kate. Włączyła ją i spojrzała w oczy tamtego. Były przerażające, takie jak na zdjęciach morderców, które pokazała jej AJ. Nawet po śmierci ujawniały tkwiące w nim zło i wzbudzały dreszcz pierwotnego lęku.

– Musimy stąd zniknąć – powiedział Jack. – Ale najpierw przeszukajmy mu kieszenie i sprawdźmy, czy przyda się nam to, co ma przy sobie.

Wyjął mu z tylnej kieszeni portfel i nie zaglądając do środka, wsunął go do swojej kurtki. Kate

sięgnęła do bliższej bocznej kieszeni i wyczuła dwa grube zwitki. Wyjęła je.

Były to pliki ciasno zwiniętych studolarówek, spiętych sześcioma gumowymi opaskami.

Pokazała je Jackowi. Nie zdziwił się.

– W każdym zwitku jest jakieś dziesięć, dwanaście tysięcy dolarów.

– Skąd wiesz? – zapytała, kiedy wyciągał komórkę.

– Schowaj je do kieszeni i sprawdź, co jeszcze ma.

Kate wsunęła rękę do drugiej tylnej kieszeni i wyczuła coś płaskiego i gładkiego, jak stosik nieregularnych kart. Wyciągnęła je. W słabym świetle latarni z głębi ulicy rozpoznała własne fotografie, co ją zaszokowało.

– To moje zdjęcia. – Tasowała je, przeglądając. – Moje zdjęcia z lodówki Johna. Te, które zniknęły z jego domu.

Jack wcale a wcale się nie zdziwił.

– Schowaj je. Musimy zabrać wszystko, co ma przy sobie.

Kate uniosła zdjęcia.

– To człowiek, który zabił Johna. One tego dowodzą.

– Najprawdopodobniej zabił i Everetta.

– Czyli zabił Everetta, zjawił się tu i zabił Johna, a potem zaczął mnie szukać?

– Tak sądzę.

Kate wyciągnęła rękę ponad zwłokami i chwyciła Jacka za rękaw, zmuszając go, żeby na nią spojrział.

– Czyli już po wszystkim. Jego śmierć to zakończyła. Koszmar się skończył.

– Obawiam się, że nie.

– Ale on nie żyje. Zabójca, który to wszystko zrobił i mnie ścigał, nie żyje. Jakim sposobem miałyby to jeszcze nie być koniec?

Jack odwrócił wzrok.

– To nie takie proste, Kate.

– Czemu to nie takie proste?

– To się wiąże z okresem zagnieżdżania, w którym jesteśmy. Tu nie chodzi o złapanie mordercy, a o coś o wiele poważniejszego.

– Już to mówiłeś: „okres zagnieżdżania”. Nie rozumiem, co to znaczy. Czemu nie sądzisz, że to się skończyło?

Jack gestem nakazał się jej spieszyć.

– Musimy stąd zniknąć. Później ci to wytłumaczę. Sprawdź, czy ma coś jeszcze w kieszeniach.

Kate znalazła jakieś klucze.

– To też?

– Wszystko – powiedział Jack, oglądając się przez ramię i sprawdzając pustą ulicę. – Musimy zniknąć. Nie możemy ryzykować, że ktoś nas zauważy przy zwłokach. Nie możemy ryzykować, że nas z czymkolwiek powiążą.

Kate usłyszała dalekie zawodzenie syren.

– Wygląda na to, że policja tu będzie za minutę lub dwie.

Jack kiwnął głową i wstał.

– Chodźmy do twojego samochodu i zabierajmy się stąd.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Kiedy dotarli do auta Kate, przenikliwe dźwięki syren samochodów policyjnych pędzących ku domowi państwa Janek dobiegały z odległości paru przecznic. Brzmiało to tak, jakby połowa sił policyjnych Chicago przybywała na ratunek.

I jak to często bywało, nie przybywali z odsieczą. Zjawiali się po fakcie, kiedy morderstwo już popełniono. Ta zatrważająca świadomość tylko potwierdzała to, co powiedzieli teraz Jack i niegdyś sifu. Nie powinna liczyć na to, że ktoś przyjdzie jej z pomocą.

Błyskające światła pędzących radiowozów i sanitarek podświetlały gałęzie drzew i domy. Kate zobaczyła w oddali ludzi, którzy wychodzili na ganki, żeby sprawdzić, co się dzieje. Na szczęście ona i Jack byli w ciemności, w sporej odległości od syren, które przyciągały uwagę wszystkich.

Przy tej liczbie policjantów znalezienie ciała zabójcy było tylko kwestią czasu. Dowody kryminalistyczne, a zwłaszcza krew i DNA, wykażą, że to on jest mordercą. Chociaż nie będą mieli pojęcia, jak go spotkał taki los, to zbrodnia w domu państwa Janek zostanie rozwiązana.

Lecz te morderstwa już się wydarzyły. Zabójca nie został zawczasu powstrzymany. Jego zdemaskowanie będzie korzystne dla wymiaru sprawiedliwości, ale AJ i jej rodzina odeszli na zawsze. Skończyło się ich życie, skończył się ich świat.

To podkreślało znaczenie tego, co AJ robiła z Johnem, z nią – zapobieganie morderstwom, zanim się wydarzą. AJ robiła to w tajemnicy, bo oficjalnie nie tolerowano by takich metod. Jack poleciał do Izraela, bo oficjalnie nie tolerowano by takich metod. To, co się wydarzyło, przytrafiło się osobie, która usiłowała powstrzymać tych morderców.

Kate wiedziała, że przez całe życie będzie pamiętać przerażającą scenę morderstwa w domu AJ. Pomyślała, że nie zapomni tego również większość policjantów, którzy lada chwila to zobaczą. Policjant zastrzelony na służbie to już tragedia, a śmierć to śmierć bez względu na to, jak do niej doszło, ale takie makabryczne zaszlachtowanie policjantki i jej rodziny będzie oceniane zupełnie inaczej. Wstrząsnęło podstawami prawa i porządku, ujawniło barbarzyństwo wydostające się przez pękającą powłokę cywilizacji.

Coraz liczniejsze prawa i regulacje miały zaprzeczyć rzeczywistości. Urzędnicy wygodnie się za nimi ukrywali. AJ natomiast znalazła pociechę w odkryciu sposobu na powstrzymanie morderców.

AJ chciała chronić Kate, ale policja nie byłaby tak wyrozumiała. Nie wiedzieli o niej tego, co AJ. Nic o niej nie wiedzieli.

Tylko Jack naprawdę rozumiał, co się dzieje, wiedział, jakie jej grozi niebezpieczeństwo. Kate jeszcze nawet nie ogarniała całości, ale Jack tak. Przybył tutaj po to, żeby pomóc jej ocalić życie. On jeden mógł ją uratować. Zaczynała rozumieć, jak mądrze postąpił, zabierając ich stamtąd, unikając spotkania z policją.

– Lepiej pozwól mi prowadzić – powiedział Jack. – Myślę, że teraz się do tego nie nadajesz.

– Też tak myślę – przyznała Kate, kiedy otwierał drzwiczki pasażera, żeby wsiadła.

Po raz pierwszy zauważyła, że ma okrwawione ręce. Trochę krwi pochodziło z nacięć na jej dłoniach, ale wiedziała, że większość to krew człowieka, który próbował ją zabić.

Jack wsiadł i zatrzasnął drzwiczki. Obserwował przecznicę, którą przemknęły ambulansy.

I wtedy jakiś człowiek pojawił się nagle po stronie kierowcy. Lśniły za nim światła, więc Kate nie widziała, kto to jest. Nie miała pojęcia, czy to glina, czy któryś z sąsiadów. Od razu pomyślała, że widział, jak Jack zabija tamtego, a potem obydwoje przeszukują jego kieszenie, i uznał, że to rozbój.

Potem ów człowiek postukał w szybę czymś metalowym.

Kate dostrzegła, że to lufa pistoletu.

– Widziałem, co zrobiliście – rozległ się stłumiony głos mężczyzny stojącego przy samochodzie i celującego do Jacka.

Kate poczuła, że serce podeszło jej do gardła.

Tamten dał znak głową.

– Widziałem, co zrobiliście temu człowiekowi. Widziałem, jak go okradacie. Teraz wysiadajcie z auta i unieście ręce. – Pochylił się lekko i wycelował w Kate. – Obydwoje.

Jack już podniósł ręce, Kate poszła za jego przykładem i też je trzymała w górze, gdzie tamten człowiek mógł je widzieć.

– W porządku – rzekł potulnie Jack. – Nie chcemy kłopotów. Spokojnie. Już wysiadam.

Rzucił okiem na Kate i szepnął:

– Nie ruszaj się.

Jack trzymał lewą rękę w górze; otworzył drzwiczki, a potem się pochylił i popchnął je prawą ręką. Wyglądał i zachowywał się tak jak każda przerażona ofiara bandyckiego napadu. Pewny siebie napastnik machnął pistoletem, każąc Jackowi wysiąść.

Kate usłyszała cichy metaliczny szczęk.

Jack ostrożnie pchnął drzwiczki, otwierając je tak, żeby nie wystraszyć faceta z bronią. Tamten musiał się trochę cofnąć, robiąc miejsce. Jack uniósł się z fotela, żeby wyjść, i sięgnął ku brzegowi bocznego okna, jakby chciał zamknąć drzwiczki – ale jednym płynnym ruchem chwycił tamtego za rękę z pistoletem i gwałtownie ją wykręcił.

Facet krzyknął z bólu. Odchylił się w prawo, skoro tak wykręcano mu dłoń.

W tym samym czasie – zanim tamten zdążył się przeciwstawić – Jack spokojnie przeciągnął czymś po odsłoniętej lewej stronie jego szyi.

Stał spokojnie, trzymając napastnika za wygięty nadgarstek, przez co tamten nie mógł nic zrobić, wycelować do nich z pistoletu czy podjąć walkę. Wolna dłoń faceta uniosła się do szyi, zaczął się osuwać. Kate wiedziała, że przy tym wygięciu ręki Jack z łatwością złamałby mu przegub, gdyby mężczyzna się opierał.

Widziała krew obficie bluzgającą spomiędzy palców dłoni przyciśniętej do szyi. Pod mężczyzną ugięły się kolana.

Jeszcze parę sekund i cicho opadł na ziemię.

Kate wyskoczyła z auta i obiegła je od przodu.

– Coś ty, u licha, zrobił? Facet pewnie był niewinnym świadkiem, który zobaczył, jak obrabiamy kieszenie zabitemu.

Kiedy uklękła obok mężczyzny, przekonała się, że już nie oddycha.

Jack, wciąż trzymając jego odgiętą dłoń z bronią, włączył małą latarkę i oświetlił twarz leżącego.

– Spójrz na jego oczy, Kate. Spójrz na jego oczy i powiedz, czy jest tylko niewinnym świadkiem.

Lekko odwróciła jego głowę ku sobie, żeby zobaczyć oczy. Krew, jeszcze niedawno tryskająca, teraz się ledwo sączyła. Wiedziała, że serce się zatrzymało.

Oczy miał otwarte. Poczowała lodowaty strach.

To były oczy mordercy.

Popatrzyła na Jacka gaszącego latarkę.

– Co, u licha...

– Jak powiedziałem, wcale się nie skończyło.

– Uważasz, że był z tamtym? Skąd wiedziałeś, że nie był niewinnym świadkiem, który zobaczył, jak zabijasz tamtego i przeszukujesz mu kieszenie?

– Doświadczenie. Sposób, w jaki się poruszał, wyraz jego twarzy, to, jak trzymał broń. Nie umiem wyczytać z jego oczu tego, co ty, ale kiedy na niego spojrzałem, to zjeżyły mi się włoski na karku. Nigdy ci się to nie zdarza?

– Tak – powiedziała. – Zdarza się.

Jack właśnie zabił dwóch mężczyzn, szybko i sprawnie. W drugim przypadku nawet na to nie wyglądało. Wydawało się, że wysiadł z samochodu i trzymał rękę mężczyzny, pomagając mu osunąć się na ziemię.

Kate zrozumiała teraz, co zobaczyła, kiedy pierwszy raz spojrzała mu w oczy. Gdyby zabiła tego pierwszego mężczyznę, to czy spojrzawszy w lustro, zobaczyłaby we własnych oczach to, co dostrzegła w oczach Jacka?

Jack już przeszukiwał tamtemu kieszenie. Zabrał mu parę rzeczy i szybko wstał.

– Już za długo tu jesteśmy. Spadamy.

Kate wskazała leżącego przy krawężniku nieboszczyka.

– Skąd on się wziął? Co się dzieje? Działal z tamtym?

– Teraz nie mamy czasu na dyskusje. Musimy jechać. Wsiadaj do auta, Kate.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Jack spokojnie odbił od krawężnika, jakby się właśnie wybierał do sklepu po zakupy. Kate wiedziała, że przy tylu zjeżdżających się w sąsiedztwo radiowozach starał się nie zwracać na siebie uwagi. Policja wkrótce odgrodzi całą okolicę i zacznie gorączkowo szukać mordercy. Wiedziała, że Jack chce odjechać, zanim wpadną w tę sieć.

Rozumiała jego zachowanie, ale mimo to miała mieszane uczucia. To było sprzeczne z tym, jak ją wychowano, jak żyła, i z tym, że zawsze chciała być absolutnie profesjonalna w swojej pracy.

Uświadomiła sobie, że nie wie, dokąd jada. Jack po prostu chciał się wydostać z tej okolicy.

– Możemy jechać do mnie – zaproponowała.

– Nie, nie możemy.

– Ale teraz powinniśmy być tam bezpieczni.

– Chciałbym, żeby to było takie proste, ale nie jest. Chwilowo to zbyt niebezpieczne. Zapomniałaś o tym drugim gościu, który pojawił się znikąd? Pierwszy, którego znałaś, szukał cię. Zabił twój brata i chciał zabić ciebie. Nie miałaś pojęcia, że poluje na ciebie ten drugi. Nie wiesz, kto jeszcze może na ciebie polować. Jeżeli są inni, a tak jest, to będą cię szukać w twoim domu.

– Nie rozumiem. Kim był ten drugi mężczyzna? John tylko jedną osobę walnął w głowę oraz przykuł łańcuchem w piwnicy i właśnie ten człowiek go zabił. To on miał moje zdjęcia. No to kim jest ten drugi? Kim są ci inni, o których mówisz?

– To skomplikowane.

Głowa i szyja Kate pulsowały bólem. Była wkurzona i traciła cierpliwość.

– Co jest skomplikowane?

Jack spojrzał na nią, kiedy skręcił w główną ulicę.

– Potrzebuję komputera, żeby ci to pokazać.

– Zabrałam swój komputer. Jest w torbie, w bagażniku.

Jack potrząsnął głową.

– Nie możemy korzystać z twojego komputera. Potrzebny nam taki, przez który nas nie zlokalizują.

– Zlokalizują? – Kate otarła dłońmi twarz. – Kto by go zlokalizował? Jak? Uważasz, że ci drapieżcy mogliby mnie wytropić przez mój komputer?

– W tym przypadku nie martwię się ludźmi, którzy chcą zabić. Rząd tropi wszystkich zagląających w to miejsce w sieci, które chcę ci pokazać. Musimy skorzystać z komputera, którego w żaden sposób nie można powiązać z żadnym z nas.

– Czasem współpracuję z rządem – powiedziała Kate. – Już wszystko o mnie wiedzą. Mam certyfikat bezpieczeństwa. Dowiedziałam się od nich, że pracowałeś dla Mosadu. Mogłabym poprosić mój kontakt, żeby nam pomógł.

Jack zdecydowanie potrząsnął głową.

– Nie. To co innego.

– Dlaczego? Co musisz mi pokazać?

– Muszę cię zabrać do darknetu i pokazać ci oblicze zła.

Kate niewiele słyszała o darknetcie. Brian o nim wspomniał raz czy dwa, ale nie miała pojęcia, co to takiego. Zdenerwowana i zszokowana, starała się wymyślić coś, co by ich nie pozwoliło powiązać z komputerem.

– Słyszałam, jak Brian, mój ekspert od komputerów, mówił, że hakerzy czasem wykorzystują pracownie komputerowe college'u, żeby korzystać z komputera, którego nikt nie będzie mógł z nimi powiązać. Nasze komputery są stale atakowane. Brian mówi, że czasem próbują się włamać do KDEK ze szkolnych pracowni komputerowych albo z kawiarenek internetowych. Myślę, że moglibyśmy się podstępem dostać do pracowni komputerowej college'u. Jak już tam będziemy, to zauważymy, kiedy ktoś będzie chciał wyjść, i wtedy mogłabym namówić jakiegoś chłopaka, żeby mnie wpuścił na ten

komputer, zanim się wyloguje.

– Pracownie komputerowe college’u są zbyt ryzykowne. Łatwo mogliby nas złapać.

– Nie, jeśli będziemy ostrożni.

– A jak wyjaśnisz film z kamery monitorującej, która zarejestruje, jak wchodzimy do pracowni komputerowej college’u? Te miejsca są pod obserwacją i jeśli ktoś z jakiegoś powodu nas sprawdzi, to nie będziemy mogli uzasadnić, co tam robiliśmy. Już samo to będzie dla policji bardzo podejrzane. Kiedy się dowiedzą, przy którym komputerze byliśmy, to sprawdzą, na którą stronę wchodziliśmy. Rząd wkroczy do akcji. Jeżeli chcesz zachować życie, to musisz się stać niewidzialna.

Kate nie mogła pojąć, że Brian nie znał najlepszego możliwego sposobu na potajemne skorzystanie z komputera. Nie wiedziała, czy Jack wpadł w paranoję, czy też ma uzasadnione powody do obaw. Jak dotąd wszystkie jego ostrzeżenia okazały się uzasadnione.

– No to co proponujesz?

– Znam o wiele prostszy sposób.

– Jaki?

– Jutro ci pokażę. Teraz musimy pojechać w bezpieczne miejsce. Znasz jakiś miły motel, najlepiej kawałek stąd?

– Jasne. Całe mnóstwo. – Kate spojrzała na swoje zakrwawione dłonie. Twarz ją bolała jak diabli.

Warga pulsowała. – Muszę okropnie wyglądać.

Jack zerknął na nią.

– Uważam, że ślicznie wyglądasz, ale powinnaś się umyć, a ja muszę się bliżej przyjrzeć tym ranom. Trzeba je oczyścić i opatrzyć. Powinniśmy pojechać w jakieś bezpieczne i odludne miejsce, gdzie się obmyjesz, zanim ktoś inny zobaczy tę krew.

Opuściła osłonę przeciwsłoneczną i odsłoniła lusterko.

– Jezu – mruknęła na swój widok.

Miał rację. Gdyby ktoś ją taką zobaczył, to pewnie wezwałby policję, myśląc, że ktoś ją napastował. Wskazała w prawo.

– Skręć tam na skrzyżowaniu.

Jack jakiś czas prowadził w milczeniu. Wydawał się zaabsorbowany własnymi myślami. Kate wciąż była wytrącona z równowagi tym, jak łatwo, jak swobodnie, jak szybko Jack zabił faceta z bronią. Gdyby się nie przyglądała, to pewnie by uznała, że po prostu wysiadł z auta i nic poza tym nie zrobił. Jeszcze bardziej wytrącało ją z równowagi to, co by się stało, gdyby Jacka tam nie było, kiedy tamten gość w nią celował. Z jego oczu wyczytała, że jej los nie byłby lepszy, niż gdyby wpadła w łapy tego pierwszego.

Kate patrzyła przez przednią szybę, obserwując niewielki ruch.

– Jak zdołałeś tak szybko zabić tego drugiego typu? Czym go dziabnąłeś? – zapytała wreszcie.

– I co za dźwięk wcześniej usłyszałam?

– Usłyszałaś to? – Kiedy kiwnęła głową, powiedział: – Jesteś bardzo czujna.

Uniósł prawą pięść. Wiedziała, że coś w niej trzyma, ale nie widziała co. Poruszył kciukiem i z dłoni, jak za sprawą czarów, wyskoczyło ostrze; towarzyszył temu cichy metaliczny szczeł, który słyszała wcześniej. Było tak krótkie, że niemal trójkątne; coś jak nóż do tapet, ale trochę dłuższy. Taki sam nóż przyłożył jej do gardła w jej własnej sypialni.

– Jak mówiłem, w granicach dwudziestu stóp nóż to twój najlepszy wybór.

– Ale jest taki mały...

– Gość nie żyje, prawda? Nie potrzeba długiego ostrza, żeby przeciąć tętnicę szyjną. To odcina dopływ krwi do mózgu. Dana osoba w parę sekund traci przytomność. Śmierć następuje wkrótce potem. I tyle.

Kate znowu patrzyła przez przednią szybę. Było jej niedobrze.

– Tego chcesz mnie nauczyć?

– Chcę cię nauczyć, jak pozostać przy życiu. Świat staje się niebezpiecznym miejscem, Kate. Ja tylko chcę, żebyś była bezpieczna.

Przez jakiś czas milczała, a potem zadała kolejne pytanie:

– Co zrobimy?

– Pojedziemy do motelu, umyjesz się, udzielę ci pierwszej pomocy, a potem odpoczniesz, bo tego potrzebujesz.

– Nie, chodzi mi o to, co zrobimy potem. Tak w ogóle. W przyszłości – wyjaśniła, patrząc przez boczne okno na ciemne budynki wzdłuż ulicy. – Powiedziałeś, że zagrożenie nie zniknęło. Domyślam się, że masz na myśli to, że będzie mnie ścigać więcej takich typów.

– Obawiam się, że tak. Czy ostatnio stało się coś podejrzanego?

– W pobliżu mojej pracy aresztowano człowieka. Parę dni wcześniej, zanim wróciłam do miasta, zaatakował kobietę. Dla zabawy uderzył ją w bok twarzy. Umarła. Kiedy go aresztowali, miał w kieszeni kartkę z moim nazwiskiem. Wygląda na to, że nie jest tym drugim zabitym. Poza tym mam pewność, że jest w więzieniu. Z tego, co się stało, jasno wynika, że i on chciał mnie zabić. Czyli polowało na mnie trzech facetów, o których wiem. Jak mam to zakończyć? Jak mam to powstrzymać?

Jack potrząsnął głową.

– Przykro mi, Kate, ale jeszcze nie wiem. Musimy zdobyć więcej informacji. Załatwiamy wszystko po kolei, dobrze? Tej nocy sobie odpoczniesz, a jutro muszę się zalogować na komputer i sprawdzić, jak poważne jest zagrożenie w twoim przypadku.

– Ten morderca miał przy sobie moje zdjęcia.

Jack skinął głową.

– Między innymi dlatego potrzebny mi komputer, który do nas nie doprowadzi.

Tyle myśli kłębiło się w jej głowie, że uznała, iż nie potrzebuje kolejnych przerażających lub zagmatwanych spraw, toteż nie nalegała. Po prostu mówiła mu, gdzie ma skręcić, żeby trafić na drogę międzystanową.

Uznała, że on chce się znaleźć jak najdalej od miejsca zbrodni. Międzystanowa pozwoli im szybko jechać i zaprowadzi ich daleko. Po jakimś czasie kazała mu skręcić do miłego motelu w dobrej części miasta. Podjechał pod wejście i zaparkował.

– Wynajmę dla nas pokój.

– Nas? – Łypnęła na niego. – Będziemy razem?

Miał zakłopotaną minę.

– Nie, ja nie... Wezmę dwa sąsiednie pokoje, okej?

Kate uświadomiła sobie, że wcale nie chce być sama. Towarzystwo Jacka pomagało jej panować nad sobą. Bała się, że gdy zostanie sama, to wybuchnie płaczem i nie będzie mogła przestać.

– Mogą być dwa łóżka – powiedziała.

Uśmiechnęła się.

– Jasne. Pasuje mi. Ale jeśli...

– Nie, w porządku. Prawdę mówiąc, wolałabym teraz nie być sama.

Jack spojrzał na nią ze współczuciem.

– Rozumiem. Nie ruszaj się. Zaraz wracam.

Patrzyła, jak wchodzi do dobrze oświetlonej recepcji. Przyszło jej na myśl, że nikt nie poznałby po nim, że tej nocy zabił dwóch mężczyzn. Był spokojny i uprzejmy. Nie sprawiał wrażenia człowieka agresywnego czy niebezpiecznego. Wyglądał jak miły facet.

Kiedy kobieta podsunęła mu formularz, Jack wyjął z portfela dowód osobisty i pochylił się, żeby wypełnić rubryki. Kate obserwowała motelowy parking. Przyglądała się dokładnie wszystkim, dostrzegała każdy ruch. Wpatrywała się w mrok i drzwi.

Świat się zmienił. Ona się zmieniła.

Jack wrócił i podał jej kopertę z pokwitowaniami, reklamami restauracji i elektronicznym kluczem do pokoju.

– Skoro tak się troszczysz o bezpieczeństwo, tajemnicę i pozostawanie w cieniu, to nie sądzisz, że zameldowanie się w motelu było dość ryzykowne?

Ruszył samochodem w stronę bocznych miejsc parkingowych.

– Nie, skoro wpisałem nas jako państwo Weldon. Właśnie przyjechaliśmy z Milwaukee na parę dni zwiedzania i zakupów. Domagałem się eleganckiego pokoju, bo to nasza czwarta rocznica ślubu. Pani uznała, że to słodkie, i dała nam najlepszy pokój.

– Ale wymagają dowodu osobistego.

– Dałem im dowód. Mówiłem ci, Kate, że wiem, co robię. Od dawna się tym zajmuję.

Nie miała pojęcia, jak się zdobywa fałszywy dowód tożsamości, ale pomyślała, że może Mosad mu go dostarczył.

– Ilu z tych, którym próbowałeś pomóc, zginęło?

Zaparkował blisko ciemnego końca parkingu, niedaleko tylnego wjazdu, i przez jakiś czas wpatrywał się w przestrzeń.

To było bardzo bezpośrednie, bezczelne pytanie. Przykro jej było, że jest takie ostre, ale zadał je tkwiący w niej śledczy. Jeśli chcesz poznać prawdę, to czasem musisz zadawać niewygodne pytania.

Kate musiała odwrócić wzrok od jego udręczonych oczu. To pytanie nie miało być przykre.

– Wybacz. Nie powinnam o to pytać.

Obrócił jej twarz.

– W twojej sytuacji to absolutnie rozsądne pytanie.

Długo patrzyła mu w oczy.

– Nie musisz odpowiadać. Po prostu...

– Zbyt wielu – powiedział. – Robiłem, co w mojej mocy, żeby pomóc ludziom z twoją umiejętnością. Choć tak się starałem, to zbyt wielu zginęło. Większość nigdy nie zrozumiała swojej roli w tym wszystkim. Nawet nie chciała. Dlatego to jest czasem takie zniechęcające. Każda z tych śmierci rani moją duszę. Z każdą umiera część mnie.

Popatrzyła na swoje ręce.

– Tak mi przykro, Jack.

– Ale powinnaś wiedzieć, że większość z nich nie była taka jak ty.

Spojrzała na niego.

– Co masz na myśli?

– Nie byli aniołami zemsty. Nie mieli w sobie tego, co jest potrzebne do życia z takim wyjątkowym talentem. No i nie byli obrońcami.

Kate zmarszczyła brwi.

– Obrońcami?

– Obrońcami ludzkości. Większość była zwykłymi ofiarami obdarzonymi talentem, którego nie potrafili zaakceptować czy wykorzystać, żeby przetrwać. Ta specyficzna zdolność widzenia, jak twoja, nie pomogła im przetrwać. Przeżycie w ostatecznym rozrachunku zależy od danej osoby, a nie od jej umiejętności widzenia. Ty nie tylko zachowujesz życie, Kate – ty chronisz innych. To naprawdę rzadkie, nawet wśród twojej rasy.

– Co ty wygadujesz? Nie jestem obrończynią. To ty mnie broniłeś, pamiętasz?

– To co innego. Pomagałaś AJ identyfikować morderców, prawda?

– No tak, ale...

– To właśnie robi obrońca. Nie ucieka przed mordercami, ale stawia im czoło. Chce ich powstrzymać. Lasy są pełne wilków. Twoim powołaniem jest chronienie gromady przed tymi wilkami. Ty, Kate Bishop, jesteś elementem nigdy się niekończącej walki ludzkości z samą sobą.

– Mówisz zagadkami, Jacku Rainesie.

Lekko się do niej uśmiechnął.

– Wybacz. Dlatego piszę drugą książkę, ale ponieważ jeszcze jej nie napisałem, to jutro, jak wypoczniesz, postaram się to jaśniej wytłumaczyć. A potem podejmiesz decyzję.

– Jaką?

– Zdecydujesz, czy naprawdę chcesz przetrwać. Czasem i ja nie wiem, czy tego chcę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Kate czekała w samochodzie, a Jack poszedł sprawdzić wejście. Zaczynała go trochę lepiej poznawać i zdała sobie sprawę z tego, że wcale nie jest taki beztroski, kiedy wypatruje potencjalnych problemów czy ludzi, którzy mogliby zobaczyć Kate i narobić im kłopotów.

Uspokojony wrócił do samochodu i otworzył bagażnik. Wyjął ich torby i dopiero wtedy otworzył jej drzwiczki.

– Nikogo nie widziałem. To spokojne miejsce. Postaw kołnierz i opuść głowę. Niech włosy zasłonią ci twarz. Nie chcę, żeby ktoś cię zobaczył, zanim się umyjesz.

Wiedziała, że tak naprawdę miał na myśli: „zanim zmyjesz tę całą krew”. Wiedziała, że jest pokryta krwią zabójcy. Tamten był uwalany krwią Mike’a, AJ i Ryana, a ponieważ walczyła z nim wręcz, to sporo ich krwi przeniosło się na nią. Zrobiło jej się słabo na tę myśl. Czowała przytłaczający żal.

Wzięła od Jacka rączkę swojej torby i ciągnęła ją za sobą, kiedy szli z ciemnego parkingu do jasno oświetlonego tylnego holu. Cienkie kolumny oddzielały hol od atrium z sadzawką koi. Wokół niej rosły prawdziwe rośliny i kwiaty, tak że była oazą wśród sztucznej trawy.

Wilgotne powietrze zalatywało chlorem z basenu. Po drugiej stronie atrium korytarzem szła grupka śmiejących się i rozmawiających ludzi. Byli zajęci sobą, pewnie pijani, i nie spojrzeli w jej stronę.

Po wydarzeniach wieczoru cywilizowana zwyczajność motelu działała na nerwy. Kate odniosła wrażenie, że wychodząc z Jackiem ze swojego gabinetu, przeszła przez lustro do jakiegoś alternatywnego świata, którego praw nie знаła.

Kiedy Jack sprawdził korytarz za rogiem, wjechali windą na drugie piętro. Na drugim końcu korytarza mężczyzna z kobietą wchodzili do pokoju. Kate – ze względu na odległość i swój czarny top – wątpiła, żeby zauważyli, jaka jest okrwawiona. Pochyliła głowę, a Jack wsunął w szczelinę kartę.

Kiedy kliknęło, otworzył drzwi i wszedł pierwszy. Kate zaczynała się przyzwyczajać, że zawsze wszystko sprawdza, więc stała w drzwiach, póki usatysfakcjonowany nie kiwnął głową na znak, że może wejść. Kusilo ją, żeby zapytać, skąd, u licha, zabójca by wiedział, który motel wybierze i który pokój dostaną, ale zmilczała.

To był wygodny apartament, urządzone w stonowanych żółtych i jasnobrązowych barwach. Za podwójnymi, w całości przeszklonymi drzwiami mieścił się salon z telewizorem. Były tam dwie łazienki, a w części sypialnej dwa wielkie łóżka. Trochę dziwnie się czuła, wiedząc, że będzie spać w tym samym pokoju co on. To był mężczyzna, którego dopiero dzisiaj poznała.

Lecz alternatywa jeszcze bardziej działała na nerwy.

Jack wskazał większą z dwóch łazienek.

– Umyj się tutaj, żebym mógł cię obejrzeć.

Zanim Kate weszła pod prysznic, zamoczyła top w umywalce, żeby sprać krew. O dziwo, krew była tylko na topie, na dżinsach nie. Była śmiertelnie zmęczona, bolały ją szyja i ramiona, ale dobrze było stać pod prysznicem, pozwolić wodzie smagać skórę. Popatrzyła w dół – woda kołująca wokół odpływu była czerwona, jak w filmie *Psychoza*. Kiedy dwa razy umyła i splukała włosy, woda wreszcie była czysta.

Owinęła głowę ręcznikiem, wyprała moczący się w umywalce top i powiesiła go na zasłonie prysznicowej, żeby wysechł. Zamiast wypakować własną, wysuszyła włosy motelową suszarką.

Przyglądając się w lustrze swojej twarzy, pomyślała, że wygląda na kobietę, którą ktoś napadł. Wargi spuchły wokół rozcięcia po lewej stronie. Miała trochę otartą skórę na kościach policzkowych. Na szczęście nie pozwoliła, żeby zabójca zdołał wymierzyć porządny cios pięścią, więc cała reszta to były głównie siniaki i pomyślała, że zamaskuje je makijażem.

Ciosy wydawały się tak silne, że zdziwiła się, że nie wygląda gorzej. Mięśnie szyi po uderzeniach w głowę były napięte i obolałe. Gdyby jej przyłożył, w pełni wykorzystując swoją przewagę, to prawdopodobnie by ją zabił, jak tamten inny morderca Wilmę.

Kate włożyła koszulę nocną i biały szlafrok. Zawiązała go w pasie i wyszła. Jack czekał na kanapie w części wypoczynkowej. Miał apteczkę; pewnie wyjął ją ze swojej torby.

Wskazał miejsce obok siebie.

– Usiądź. Niech no cię obejrzę.

Kate usiadła obok niego na kanapie, podwijając nogi. Pokój słabo oświetlały lampy stojące na niskich stolikach.

Jack położył dużą dłoń na czubku jej głowy i odchylił ją w tył, żeby lepiej widzieć. Delikatnie rozchylił kciukiem usta, potem nałożył coś na gazik i przycisnął go do jej wargi. Szczypało jak diabli. Wziął kolejny gazik i oczyścił zadrapania na policzku.

– Ogólnie rzecz biorąc, jesteś w zadziwiająco dobrym stanie.

– Skoro tak mówisz.

– Powinienem wiedzieć o czymś, czego nie widzę?

Kate potrząsnęła głową.

Nałożył antyseptyczną maść na następny gazik i delikatnie wtarł w rozcięcie na wardze.

– Nic nie wymaga szycia. To dobrze. Nie możesz zabandażować wargi, więc przyłożymy do niej trochę lodu i niech się sama goi. Uważam, że wszystko będzie w porządku.

Kate ledwo go słyszała. Widziała AJ leżącą na podłodze, ze srebrną taśmą izolacyjną owiniętą wokół głowy, półnągą, zakrwawioną. Dla niej już nigdy nic nie będzie w porządku.

Kate poczuła gulę w gardle.

– Czemu zawiązał jej oczy taśmą izolacyjną?

Nie było wątpliwości, o kim mówi. Jack nie odpowiedział.

– Chcę prawdy – dodała. – Nie mów, że nie wiesz. Wiesz.

Jack długo na nią patrzył.

– Żeby była bardziej przerażona – powiedział cicho, przez co słowa stały się jeszcze okropniejsze. – Pewnie chciał, żeby słyszała, jak synek ją woła, ale nie mogła na niego ostatni raz popatrzeć. Żeby wiedziała, że synek nie zobaczy matki.

– A czemu nie zakleił jej taśmą ust?

Jack nie uchylił się od odpowiedzi.

– Wiedział, że nikt jej nie usłyszy przez to przyjęcie z naprzeciwka. Męża zabił natychmiast, potem zaskoczył ją i pokonał. Nie zakleił taśmą jej ust, bo chciał słyszeć, jak błaga o życie synka.

Kate trudno było oddychać. Wiedziała, jak bardzo AJ kochała Ryana.

– Zabił najpierw jej męża, żeby móc się swobodnie z nią rozprawić. Musiał wiedzieć, że się zjawisz. Chciał, żeby to było jak najbardziej okropne, specjalnie dla ciebie. Zostawił wizytówkę z zagiętymi rogami, żebyś ją zobaczyła i wiedziała, że to on zabił twojego brata.

Kate puściły nerwy.

Rozszlochała się, nie mogąc przestać wyobrażać sobie przerażenia AJ, jej cierpienia, jej zgrozy, jej agonii.

Była zdruzgotana tym, że Mike, AJ i Ryan zginęli tylko dlatego, żeby potwór mógł wzbudzić w Kate grozę i strach. Gdyby nie poznała AJ, to śledcza i jej rodzina nadal by żyli. Kate wprowadziła w ich życie diabła.

– To nie twoja wina – powiedział Jack, jakby znał jej myśli.

Wiedziała, że to nieprawda. To była jej wina, nawet jeśli nieумыślna. Wszystkie kontakty z Kate sprowadziły mordercę do domu AJ.

Kiedy Kate poddała się przytłaczającemu żalowi, Jack objął ją i łagodnie przytulił. Szlochając spazmatycznie, wtuliła twarz w jego pierś. Nie miała siły, żeby powstrzymać łzy. Podtrzymał jej głowę ręką i tulił ją, nie próbując jej uspokoić.

To by nic nie dało. W tej chwili nie można by było jej ukoić.

Spadło na nią to wszystko, co się wydarzyło. Widziała tych wszystkich ludzi, których zamordowano, bo drapieżcy chcieli ją dopaść.

Wilma umarła, bo zabójca nie mógł dopaść Kate. John umarł, bo Kate nie było przy nim. AJ i jej

rodzinę zabito, bo Kate wkroczyła w ich życie.

Jack zgasił lampę na stoliku.

Tulił ją z milczącym współczuciem i smutkiem, rozumiejąc, co przeżywa. Kate dopiero co go poznała, a był jedyną osobą na świecie, która mogła zrozumieć jej ból. Tylko do niego mogła się zwrócić w świecie, który oszalał.

Zaciskała palce na jego koszuli, wtulała w niego twarz i szlochała. Chciała, żeby ten koszmar się skończył. Chciała, żeby rodzina AJ żyła. Żeby Wilma myślała teraz o emeryturze. Żeby John żył.

Chociaż ten, kto wymordował rodzinę AJ, nie żył, to nie wystarczało. Niewielka odplata za to, co zrobił. Bezwartościowy osobnik w najokrutniejszy sposób pozbawił ich życia – a jemu skręcono kark i umarł w jednej chwili. To nie było sprawiedliwe. Jego bezużyteczne życie nie było uczciwą zapłatą za ich bezcenne życia.

Kate nie wiedziała, jak długo płakała w ramionach Jacka. Nie próbowała przestać. Nie mogłaby. Jednak jej szloch powoli słabł i wreszcie – tak była wyczerpana – ustał. Wciąż tuliła się do niego, nie mając ochoty się poruszyć.

Była jak bezbronne dziecko w kojącym uścisku kogoś silnego i dobrego.

Od tak bardzo, bardzo dawna nikt jej nie pocieszał, nikt – tylko ją tuląc – nie pozwolił jej poddać się lękowi i smutkowi.

Wreszcie musiała się odwrócić i wziąć chusteczki z niskiego stolika. Wydmuchała nos i otarła łzy.

Jack milczał. To było najlepsze, co mógł teraz dla niej zrobić.

O dziwo, nie wstydziła się, że tak się przy nim rozkleiła. To, że zrozumiał i po prostu ją tulił, sprawiło, że stał się dla niej kimś więcej niż facetem, który napisał tę książkę z takimi fatalnymi ocenami i zjawiał się, żeby jej powiedzieć, że jakies świry chcą ją zabić.

Skaleczona warga bolała. Twarz i szyja pulsowały od ciosów, jakie tamten typ zdołał jej zadać. Ramiona ją bolały. A na dokładkę była kompletnie wykończona, tak psychicznie, jak i fizycznie.

Wreszcie spojrzała na Jacka.

– Chyba pójde spać.

– Dobry pomysł.

Jack wstał i wyjął z torby buteleczkę z tabletkami. Podszedł i wytrząsnął jedną na dłoń.

– Może ją połkniesz?

– Co to?

– Valium.

Kate potrząsnęła głową.

– Nie chcę nic na uspokojenie.

– Rozluźnia mięśnie. Mała dawka: tylko pięć miligramów. Pomoże ci zasnąć.

Przez chwilę patrzyła na pigułkę.

– Dzięki, ale jestem taka zmęczona, że pewnie zasnę i bez niej. Nie lubię być otumaniona lekami.

– Rozumiem – powiedział i odłożył tabletki.

Przyszło jej na myśl, że po tych wszystkich okropieństwach, jakie z pewnością widział, po tym, z czym miał do czynienia, pewnie czasami sam musiał łykać te pigułki, żeby wyciszyć udrękę.

Kate zdjęła szlafrok i wsunęła się pod kołdrę. Jack zapalił mniejsze światło w łazience, przymknął drzwi, a potem zgasił światła w sypialni, zdjął koszulę oraz buty i położył się na drugim łóżku.

Kate starała się zamknąć oczy, ale wciąż się otwierały, myśli się kłębiły. Pomyślała, że pewnie słusznie zaproponował jej valium i powinna była je łyknąć. Po jakimś czasie przewróciła się na bok, w jego stronę. Splótł palce za głową i wpatrywał się w sufit.

Przez jakiś czas przyglądała mu się w półmroku.

– Śpisz? – szepnęła.

– Nie. O co chodzi?

– Mogę ci zadać osobiste pytanie?

Wzruszył ramionami.

– Jasne.

– Najwyraźniej wszystko o mnie wiesz, a ja właściwie nie wiem nic o tobie.

– Co chciałabyś wiedzieć?

– Masz rodzinę? Dzieci? Żonę?

– Nie – odparł krótko.

Przez chwilę o tym myślała.

– A kobieta w twoim życiu? Jesteś z kimś związany? Nie czeka gdzieś na ciebie jakaś kobieta?

Ktoś, kogo kochasz. Ktoś, kto cię kocha.

Długo milczał, zanim wreszcie odpowiedział:

– Nie mogę się wiązać z kobietami.

– Z powodu tego, co robisz?

– Tak.

– Czyli nie umawiasz się z kobietami ze strachu, że się z którąś zwiążesz?

Przytaknął, nie patrząc na nią.

– Trudno mi to wytłumaczyć. Przypuszczam, że towarzyskie kontakty z kobietą to intymny posmak tego, czego, jak wiem, nie mogę mieć.

– Przecież musiałeś być kiedyś zakochany.

– Niestety nie. Daleko mi było do tego. – Spojrzał na nią. – A ty byłaś zakochana?

– Nie – przyznała Kate. – Parę razy faceci mi mówili, że mnie kochają, ale nie miałam wątpliwości, że tylko chcą mnie przelecieć. Poza jednym czy dwoma zadurzeniami w liceum nigdy nie byłam tak naprawdę zakochana. Czasem życie bez kogoś innego robi się puste i nijakie. Rozumiesz? Bez przynajmniej nadziei na znalezienie właściwej osoby życie byłoby beznadziejnie smutne, nie sądzisz? Myślę, że pewnego dnia spotkam właściwego faceta i zakocham się. Ty też.

Po chwili ciszy powiedział:

– To się nigdy nie może stać. Musiałem się pogodzić z tym, że nie mogę wprowadzić kobiety do mojego świata.

– Ale dlaczego?

– Jak mógłbym się z kimś wiązać, wiedząc, że naraziłbym jej życie?

– Tak jest teraz – stwierdziła Kate. – Ale może to się zmieni.

– Obawiam się, że nie. – Przez chwilę rozmyślał w milczeniu. – Wiem, że pewnie to dziwnie zabrzmie w ustach faceta, ale tak naprawdę czasem jest to cholernie deprymujące, że nigdy żadna kobieta nie powie, że mnie kocha, i że ja też żadnej tego nie powiem.

Kate pomyślała, że chyba nigdy w życiu nie usłyszała czegoś tak przygnębiającego. Odbierało to sens życiu, sens bycia człowiekiem.

– Ale ty...

– Powinnaś się trochę przespać, Kate. Jutro zabiorę cię w naprawdę przerażające miejsce.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

– To jest to okropne miejsce, w które chciałeś mnie zabrać? – zapytała Kate, rozglądając się po wielkim parkingu. – Sklep z elektroniką?

– Sklep sam w sobie nie jest przerażający. Potraktuj go jak wejście.

– Wejście. – Spojrzała na niego sceptycznie. – Wejście do czego?

– Do Onionlandu.

Kate osłoniła oczy dłonią i mrużąc oczy w jaskrawym słońcu, popatrzyła na niego ponad dachem samochodu.

– Onionlandu? Co to takiego?

– Miejsce, gdzie kryją się straszidła.

Mówił wystarczająco serio, żeby wiedziała, że za wymijającą odpowiedzią kryje się coś naprawdę poważnego i że wreszcie wszystkiego się dowie.

Auta walczyły o miejsca parkingowe albo czekały, żeby ktoś zwolnił jakieś miejsce na parkingu pełnym sobotnich miłośników zakupów. Ludzie z podskakującymi dzieciakami wychodzili ze sklepu z wózkami wyładowanymi nowymi konsolami, telewizorami i komputerami.

Kate się zastanawiała, czy nie lepiej byłoby wrócić w tygodniu, kiedy ruch jest mniejszy. Ale bardzo chciała się wreszcie dowiedzieć, co im tak naprawdę zagraża. Zważywszy na to, co się stało wczoraj wieczorem, czekanie nie wydawało się najlepszym wyborem.

Myślała, że zabicie mężczyzny, który zamordował Johna, AJ i jej rodzinę oraz polował na nią, a także wyeliminowanie typu, który pojawił się znikąd, oznacza, że jest już po wszystkim i że wreszcie nic jej nie grozi. Jack rozwiał te nadzieje, kiedy powiedział, że musi jej coś pokazać. Obawiała się jednak, przy swojej nowo odkrytej umiejętności, że to się nigdy nie skończy. Domyślała się więc, że rusza do tego Onionlandu, żeby poznać straszidła.

Jack pochylił się ku niej, kiedy szli do wejścia.

– Posłuchaj, Kate, to nie będzie miłe.

Popatrzyła na niego.

– Co ty mówisz?

– Po pierwsze, to sklep z elektroniką i będzie mnóstwo włączonych telewizorów. Na wszystkich zobaczysz reportaże o morderstwach z ostatniej nocy.

Odwróciła wzrok od jego zatroskanych oczu i kiwnęła głową.

– Rozumiem. Dam sobie radę.

Chociaż była wstrząśnięta śmiercią AJ i jej rodziny, to rozumiała, że zginie, jeśli ugrzęźnie w przeszłości, której nie może zmienić. Musiała skupić się na bieżących problemach i na tym, co wciąż jeszcze mogłaby zrobić.

– Oglądanie programów o morderstwach wcale nie będzie najgorsze – powiedział Jack.

Kate wzięła głęboki oddech.

– Co mogłoby być gorsze?

– Zabieram cię do podziemia.

– Podziemie. – Znowu się skrzywiła. – Cały czas musisz mówić zagadkami?

– Zagadki zaraz się skończą. W tym celu muszę ci pokazać rzeczy, których większość ludzi nigdy nie zobaczy i nie zaakceptowałaby, gdyby zobaczyła. Musisz ujrzeć rzeczywistość, z którą się zmagam, rzeczywistość, przed którą staram się cię chronić, rzeczywistość, z którą będziesz musiała walczyć, jeżeli chcesz żyć.

– Czemu miałabym nie chcieć żyć?

– Zdziwiłabyś się. Niektórzy ludzie z twoją umiejętnością, którym starałem się pomóc, po prostu nie mogli tego znieść i zrezygnowali z kontroli nad własnym losem.

Kate przypatrywała się tłumom sunącym wraz z nimi ku wejściu do sklepu. Chciała żyć i była zdeterminowana stawić czoło wszystkiemu, czemu będzie musiała.

– Pamiętaj, że nie chcemy zwracać niczyjej uwagi na to, co robimy – powiedział Jack.

– To znaczy?

– To znaczy, że musimy się wtopić w tłum. Tam są wszędzie kamery, więc zarejestrują, jeśli stracisz panowanie nad sobą. Musimy wyglądać jak para na sobotnich zakupach. Toteż pozostań taka spokojna i opanowana, jak się da, bez względu na to, co zobaczysz. Po ostatnim wieczorze wierzę, że sobie z tym poradzisz.

– Rozumiem – powiedziała Kate, kiedy wchodzili do sklepu przez szklane drzwi.

Chociaż była taka spięta, starała się zachowywać swobodnie. Nie spieszyła się, nie zwracała na siebie uwagi, przypatrując się każdemu człowiekowi. Wiedziała, że są tutaj z zupełnie innego powodu niż wszyscy inni zwyczajni ludzie.

Ledwie parę dni temu była względnie zwyczajną kobietą żyjącą w zwyczajnym świecie – chodzącą do pracy, na zakupy, opiekującą się bratem – ale teraz dotarło do niej, że egzystuje w nieznanym świecie, którego jeszcze nie rozumiała. Deprymująca była nieznajomość praw tego obcego świata, w którym się znalazła.

Każda twarz, która się ku niej zwracała, przyspieszała bicie serca Kate. Patrzyła w każdą parę oczu spoglądających na nią. Wszystkie wyglądały tak zwyczajnie, że niemal zwątpiła w nowo odkrytą umiejętność. Niemal.

Wewnątrz tłumy roily się w labiryncie przejść wytyczonych regałami i stołami w rozległej, otwartej przestrzeni. Daleko po lewej zobaczyła ścianę telewizorów. Jack miał rację – większość pokazywała wiadomości. Kate rozpoznała dom AJ, otoczony żółtą taśmą. Przed tą barierą stali reporterzy, którzy mówili do kamer lub rozmawiali z ludźmi wyglądającymi na sąsiadów. Była zadowolona, że muzyka rozbrzmiewająca w sklepie zagłusza to, co mówią.

Morderstwo policjantki i jej rodziny było tematem przewodnim, lecz reportaży o zabójstwach było o wiele więcej. Zobaczyła zwłoki leżące na jezdni albo na chodnikach, oświetlone migającymi policyjnymi światłami. To była pracowita noc dla morderców.

Klienci chodzili wzdłuż regałów zastawionych towarami – od fotokopiarek, przez telefony komórkowe, po szeroki asortyment głośników. Były tam alejki z ryzami papieru, ołówkami i twardymi dyskami. Wisiały banery zapowiadające wyprzedaże. Wysoko na tylnej ścianie wyeksponowano płyty główne komputerów i karty graficzne. Poniżej ustawiono regały z ponumerowanymi pojemnikami – numery odpowiadały wystawionym powyżej częściom. W jednej z alejek były puste obudowy komputerowe dla ludzi, którzy chcieli samodzielnie złożyć sprzęt.

Jack lawirował, zatrzymując się na chwilę, udając, że patrzy na routery Wi-Fi i przenośne twarde dyski, żeby się bardziej wtopić w tłum kupujących. Wreszcie dotarli do długiej białej lady przecinającej komputerowy dział sklepu. Po obu stronach lady ustawiono komputery, żeby klienci mogli je obejrzeć. Bliżej drugiego końca stały komputery stacjonarne i monitory. Tu, gdzie się znaleźli, wystawiono dziesiątki laptopów – wszystkie otwarte, większość włączona.

Jack spojrzał na parę z nich, sprawdził cenę, udając średnio zainteresowanego, jakby był jednym z klientów.

Kiedy szli wzdłuż lady, zagadnął ich młody człowiek w ciemnoniebieskiej koszuli i takimż krawacie.

– Potrzebują państwo pomocy w znalezieniu czegoś konkretnego?

– Dzięki – odparł swobodnie Jack. – Tylko tak sobie patrzymy na laptopy. To są ubiegłoroczne modele, które widziałem w reklamie wyprzedaży?

Mężczyzna wskazał komputery Jackowi.

– Oto i one. Wszystkie to ubiegłoroczne modele. Jest tu parę prawdziwych cacek, o ile nie chce pan tego, co najnowsze i najlepsze. Nadal mamy większość w magazynie.

Jack w zamyśleniu kiwnął głową, patrząc na laptopy i sprawiając wrażenie, jakby nie spieszył się do tego, żeby coś znaleźć.

– Okej, dzięki. Obejrzymy je sobie.

– No to nie będę przeszkadzać. Zwróćcie się do mnie w razie potrzeby.

– Jasne – powiedział Jack.

Nie było wątpliwości, że młody człowiek ma pełne ręce roboty – mnóstwo klientów i za mało sprzedawców – więc wypełniwszy swoje zadanie, z zadowoleniem zostawił Kate i Jacka, żeby samodzielnie oglądali komputery.

Kate przyjrzała się oczom sprzedawcy. Pamiętała opowieść AJ o skromnym Edwardzie Lesterze Herzogu i klientkach, które zamordował i poćwiartował. Herzog pracował w sklepie z elektroniką, zapewne podobnym do tego. John rozpoznał w nim mordercę.

Ten sprzedawca pewnie wyglądał podobnie jak Herzog. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego tamten nie wzbudzał lęku w kobietach, które zamordował. Nie wszyscy zabójcy wyglądają groźnie.

Jack szedł wzdłuż lady ku środkowi rzędu komputerów i w końcu zatrzymał się przed jednym z otwartych laptopów. Klienci oglądający inne komputery byli co najmniej osiem stanowisk od nich.

– Wypatruj każdego człowieka o oczach, które tylko ty umiesz rozpoznać – powiedział cicho Jack, nie patrząc na nią.

– Nie musisz mi tego mówić – odparła Kate.

Jack się uśmiechnął. Bawił się kursorem na ekranie laptopa, przesuwając go, otworzył i zamknął parę okien.

Wciąż na nią nie patrząc, powiedział:

– W tym sklepie są kamery. Komputery są przytwierdzone, żeby nie można ich było ukraść. Na półkach jest mnóstwo drogich rzeczy, więc kamery są głównie nakierowane na alejki i regały z towarami, które można ukraść. Nie rób tego ostentacyjnie, ale podnieś wzrok, a zobaczysz kamery wycelowane w te komputery.

– Widzę tylko kamery na końcu drugiej strony alejki – powiedziała Kate. – Dwie są za nami, też na końcu.

Jack kiwnął głową, wciąż bawiąc się komputerem, otwierając okno przeglądarki.

– Sklep ma niską marżę. Nie mogą wyrzucać pieniędzy na drogie kamery monitoringu, bo tak naprawdę muszą tylko widzieć, czy ktoś zdejmuje coś z półki i chowa pod koszulę albo w spodnie. Do tego wystarczą tańsze kamery o niskiej rozdzielczości.

– Do czego zmierzasz?

– Te komputery są przymocowane kablami, żeby nie wybyły. To oznacza, że nie ma potrzeby wydawać pieniędzy na drogie kamery, które by nad nimi czuwały.

– Okej – powiedziała, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi.

Kate zauważyła w głębi alejki brzuchatego mężczyznę gapiącego się na nią. Był w za luźnych dżinsowych szortach i japonkach. Nie wiedziała, czy patrzy na nią, bo jest kobietą, czy dlatego, że z jakiegoś powodu wydała mu się podejrzana. Zdawała sobie sprawę, że niekiedy mężczyźni się jej przyglądają. Lekko przymknęła i znowu otworzyła laptop obok Jacka, żeby wyglądać na klientkę wybierającą towar.

Gapiący się na nią facet odwrócił wzrok, kiedy podeszła do niego ciężarna kobieta z dziewczynką. Chwycił rączkę wózka i odeszli alejką. Ani razu nie spojrzał na Kate, kiedy zjawiła się żona. To rozwiązało zagadkę.

– Ponieważ kamery są tylko na końcu – podjął wreszcie Jack, który też zauważył tamtego mężczyznę – pod tym kątem nie widzą tego, co jest na ekranach komputerów pośrodku, gdzie jesteśmy. Nie zobaczą tego, co chcę ci pokazać.

– To po to był ci sklep z elektroniką?

Jack skinął głową.

– Tu, w przeciwieństwie do uniwersyteckiej pracowni komputerowej, jesteśmy na swoim miejscu, pasujemy do innych klientów. Tutejsze kamery, w przeciwieństwie do tamtejszych, nie obserwują wszystkiego dokładnie i nie mogą dostrzec, co robimy, co jest na ekranie komputera. Tu jest również znacznie słabszy nadzór. Co najważniejsze, nie będziemy potrzebować danych dostępu, żeby wejść do internetu, a każda z tych maszyn przy restarcie automatycznie wszystko kasuje do wersji pokazowej.

– Rozumiem, o co ci chodzi – powiedziała Kate. – No to co chcesz mi pokazać?

Jack spojrział na nią kątem oka.

– Czy gdy byłaś mała, bałaś się zejść do piwnicy, bo myślałaś, że tam się ukrywają potwory?

– Owszem, tak.

Jack trzymał lewą dłoń tuż obok komputera. Przechylił ją leciutko, żeby Kate zobaczyła spoczywający w niej pendrive.

– To klucz do drzwi piwnicy. Zabiorę cię tam, żebyś zobaczyła, gdzie żyją straszydła.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Jack zasłonił ręką pendrive'a i podłączył go do portu USB z boku laptopa.

– Internet, który ludzie znają – powiedział – który przeglądają za pomocą wyszukiwarki, witryny internetowe, media społecznościowe, strony, na które zagląдают, żeby kupić buty, posłuchać muzyki, obejrzeć filmy, zapłacić rachunki, zająć się swoim kontem w banku – to mała część sieci. Prawdopodobnie jest ze sto razy więcej materiału, do którego w zwykły sposób nie można dotrzeć, bo jest niedostępny dla wyszukiwarek. Ta ukryta część sieci zawiera bazy danych, archiwa, dokumentację medyczną, raporty naukowe, materiały rządowe i zabezpieczone hasłem strony firm korzystających z niestandardowych protokołów i portów. To ukryta sieć.

– To tam żyją straszdyła?

– Nie. My wejdziemy w rozległą warstwę pod ukrytą siecią. Jeszcze bardziej sekretną. Nazywają ją darknetem. – Jack mimochodem się rozejrzył. – Stań bliżej mnie, żeby zasłonić ekran, by ktoś, kto przejdzie obok, go nie widział.

Kate stanęła ramię w ramię z Jackiem, patrząc, jak restartuje komputer. Kiedy się uruchomił, miał czarny ekran.

– Czemu go restartujesz z pendrive'a?

– Nie chcę wykorzystywać systemów operacyjnych tego komputera ze względu na to, gdzie musimy wejść. Mogą używać monitorującego oprogramowania, żeby przeszkodzić dzieciakom w instalowaniu narzędzi zdalnego zarządzania na tych komputerach, a ono poszłoby jarzącym się tropem zostawionych przez nas okruszków. Musimy pozostać anonimowi. I dlatego zamiast wykorzystywać system operacyjny tego komputera, zarządzam nim za pomocą systemu operacyjnego zwanego Tails.

Przez chwilę chciała uznać to za żart, ale potem przypomniała sobie wszystkie dziwaczne akronimy i nazwy, których używał Brian z komputerowego działu KDEK.

– Co to takiego ten Tails? Nigdy o tym nie słyszałam.

– Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, to skrót od The Amnesic Incognito Live System.

– Serio? Amnestyczny? Zapomina, gdzie był?

Jack uśmiechnął się do niej przelotnie.

– I incognito, ukrywa tożsamość. Podłącz pendrive'a, restartuj i komputerem zarządza nie zainstalowany w nim system, lecz Tails. Tails nie przechowuje danych lokalnie. Kiedy odłączę penę, to nie zostanie nic. Żeby się dostać do darknetu, musisz uruchomić Tor, który też jest na tym penie. Tor to The Onion Router – dodał, zanim zdążyła zapytać, i otworzył przeglądarkę. – Większość miejsc, w które zaglądasz, ma adresy kończące się na .com, za to w darknecie większość adresów kończy się na .onion. Musisz korzystać z wyszukiwarki Tor, żeby do nich dotrzeć. Dlatego darknet jest czasem nazywany Onionlandem.

Kate ucisnęła czoło palcami.

– Głowa mnie od tego wszystkiego zaczyna boleć.

– Nie próbuję cię przyprawić o ból głowy, ale dla twojego przetrwania jest ważne, żebyś zaczęła pojmować, jak działają niektórzy z tych superdrapieżców. To ci pomoże zrozumieć zjawisko zagnieżdżania.

– Zjawisko zagnieżdżania?

– Tak – powiedział, niczego nie wyjaśniając. – Niektórym z najgroźniejszych ludzi polujących na ciebie też zależy na anonimowości, więc ukrywają się w darknecie. Jeśli chcesz żyć, to musisz zrozumieć, co robią i jak to robią.

Kate wskazała ekran.

– Chcesz powiedzieć, że to oni to wszystko organizują?

– Bystrzaki. I to oni są najniebezpieczniejsi.

– Czyli źli faceci stworzyli darknet jako kryjówkę?

– Tak naprawdę stworzyła go marynarka USA, przede wszystkim do superbezpiecznej

komunikacji.

– Czyli jest bezpieczniejszy niż zwyczajny internet?

– Jeśli chodzi o anonimowość, to tak. Zamiast danych przechodzących przez znane, łatwe do ustalenia punkty darknet wykorzystuje różne poziomy trasowania, niczym warstwy cebuli. Każdy węzeł zna jedynie adres następnego przekaźnika, ale nie punktu pochodzenia czy przeznaczenia, i te przepływy pomiędzy przekaźnikami ciągle się zmieniają, skacząc wokół globu. Na dodatek każdy przeskok jest szyfrowany. Nikt cię nie wyśledzi, nikt się nie dowie, kim jesteś, gdzie byłaś i co robisz. Jesteś anonimowa i nikt nie wie, co robisz w darknecie, chyba że rozmyślnie lub przypadkiem ujawnisz którąś z tych informacji. Darknet w końcu upubliczniono, żeby umożliwić ludziom z państw o represyjnych reżimach anonimowe porozumiewanie się. Gdyby rządy się dowiedziały, kim są ci dysydenci, to by ich wtrąciły do więzienia lub usunęły.

– Czyli to jednak niezła rzecz.

Jack spojrział na nią spod oka.

– W tym przypadku tak, ale jeśli nikogo nie można zidentyfikować ani wyśledzić, to sieć staje się idealnie zabezpieczonym miejscem do prowadzenia nielegalnej działalności. W darknecie przestępcy są anonimowi. Siły porządkowe nie wiedzą, kim oni są ani co robią. Wyszukiwarki używają algorytmów przeszukujących serwery i sprawdzających każdy możliwy link w sieci. Struktura darknetu to uniemożliwia, więc nie ma tam wyszukiwarek. Tor jedynie daje ci dostęp do tego podziemia, schody w mrok.

– No to jak cokolwiek tam znajdziesz?

– To nie jest łatwe. Strony są alfanumeryczne, więc nie możesz wyszukiwać witryn po nazwach. W wielu przypadkach musisz znać konkretne adresy, pod które chcesz trafić. Istnieje też parę popularnych katalogów i list witryn sprzedających nielegalne towary, jak narkotyki. Podają linki z takimi nagłówkami jak „Świetna meta z narkotykami” czy „Wzorowe podróbki dokumentów”. To prywatne książki telefoniczne terrorystów.

– Skoro to takie utajnione, to czemu nie skorzystaliśmy z mojego komputera? – Rozejrzała się wokół. – Nie musielibyśmy się tutaj z tym kryć.

– Bo jeśli coś jest nielegalne, to możesz to tam kupić. Możesz kupić wszystko, od małych dziewczynek po uran. Możesz zlecić mokrą robotę. Możesz kupić i sprzedać wszystko, od podrobionych praw jazdy i paszportów po wejściówki do obiektów jądrowych. Anonimowość umożliwia bujną nielegalną działalność. Coraz bardziej staje się to miejscem spotkań łączących swe siły hakerów. To tu się rodzą wysublimowane hakerskie ataki na wszystko, od banków, przez obiekty wojskowe i infrastrukturę, po pompy insulinowe.

– I KDEX, gdzie pracuję – dodała Kate. – Hakerzy nieustannie nas atakują.

Jack kiwnął głową, rozglądając się.

– Rzecz w tym, że ponieważ w darknecie toczy się tak aktywna nielegalna działalność, to rządy i agencje bezpieczeństwa chcą wiedzieć, kto i po co z niego korzysta. Przez to wszystko działalność w darknecie jest zagrożeniem bezpieczeństwa narodowego. Tor jest uważany za główne narzędzie działalności wywrotowej, przestępczej i terrorystycznej, więc NSA umieściła systemy kontroli i zbierania danych na każdym poziomie normalnego internetu. Wystarczy, że skorzystasz z normalnej wyszukiwarki, żeby poszukać informacji o darknecie, lub użyjesz słów kluczowych w e-mailach lub tekstach, a już uruchamiasz czujniki w NSA i ściągają wszystkie dotyczące ciebie dane. Zgarniają wszystko: dane komórek, dane z twojej chmury, podróże, esemesy, e-maile, zdjęcia, informacje z mediów społecznościowych. Wszystko. Programy przeszukują ten ogromny zbiór danych, żeby stworzyć analizę zagrożenia, opartą na wzorcach twojej aktywności. Z tego generują krótszą listę podejrzaną do bardziej szczegółowej analizy. Audytorzy przeglądają cały ten materiał, w tym odsłuchują nagrania wszystkich twoich rozmów i czytają wszystkie twoje e-maile. Jeśli znajdą dowód jakiegokolwiek przestępczej działalności, to przekazują to innym agencjom: DEA, ATF, wydziałom policji. Nie chciałabyś, żeby cię przyłapano w tej sieci. Mnóstwo bardzo złych zawodników też chce wiedzieć, kto korzysta z darknetu. Niezależnie od możliwości oskubania ludzi z pieniędzy, na

przykład tych, którzy chcą kupić nielegalnie broń, cóż za pole do szantażu!

Zniechęcona Kate uniosła ręce.

– Czyli jednak darknet nie jest taki bezpieczny.

– Kiedy korzystasz z własnego komputera, to wiedzą, kim jesteś, i wiedzą, że wchodzisz w darknet, ale nie mają pojęcia, co tam robisz.

Kate przeczeswała włosy palcami.

– To takie pokręcone. Wiedzą, że tam wchodzisz, a jednak nie wiedzą.

– Wiem, że to za dużo do ogarnięcia za jednym razem, ale chciałbym, żebyś na początek zrozumiała ogólny obraz.

– Staram się – mruknęła.

– Pomyśl o tym w ten sposób. Wyobraź sobie naprawdę wielki biurowiec. To darknet. Możesz wejść do jednego z pokoi i załatwiać ściśle tajne rządowe sprawy albo do drugiego na polityczną dyskusję z dysydentami o obaleniu rządu w Iranie, albo do chatu poświęconego tematowi rasistowskiemu, albo tam, gdzie się pierze brudne pieniądze, kupuje dziecięce porno, narkotyki czy broń, albo tam, gdzie można wynająć mordercę. Rząd bardzo chce czegoś się dowiedzieć o nielegalnej działalności odbywającej się w niektórych pokojach tego budynku, ale nie może zobaczyć, gdzie weszłaś, i nie wie, kto tymi pokojami zarządza. Ich oprogramowanie monitorujące działa podobnie jak agent FBI siedzący w samochodzie po drugiej stronie ulicy i obserwujący budynek przez lornetkę.

– I co to daje?

– Wysłała czerwony sygnał, ostrzeżenie. Wiedzą, że tam weszłaś. Czy to zagraża bezpieczeństwu państwa? Informacja o tym, kiedy weszłaś w darknet – ci agenci FBI na czujce, którzy obserwują, jak wchodzisz do budynku – staje się jednym z elementów w tym trójwymiarowym oprogramowaniu, o którym już wspominałem, wykorzystywanym do analizowania całej twojej elektronicznej działalności.

Kate szybko się rozejrzała.

– Czyli wiedzieliby, że się zalogowałeś i wchodzisz teraz do darknetu?

– Tak, lecz ze względu na używany przeze mnie system operacyjny i oprogramowanie, a także to, że wykorzystuję to oprogramowanie na sklepowym komputerze, a nie na własnym, bardzo trudno jest ustalić, kim jesteśmy. Dorzucamy warstwę za warstwą, żeby się ukryć przed ich systemami śledzącymi. Ustalenie, że to akurat Jack Raines stoi sobie w tym sklepie i wchodzi do darknetu, wymagałoby ogromu pracy i środków. A i tak by nie wiedzieli, co robimy. Nawet nagrania ze sklepowych kamer pokazałyby im tylko dwie nieostre postaci oglądające komputery. Kiedy wyjdziemy, komputery wciąż tutaj będą. Gdy tylko wyjmę penę, to wszystko zniknie z laptopa. Jeżeli nas śledzili, wejdą tutaj i sprawdzą ten komputer, to niczego nie znajdą. Niektóre sklepy korzystają z oprogramowań monitorujących, które wykonują zrzuty ekranu, rejestrując, co robią klienci, ale my nie korzystamy z systemu operacyjnego komputera. Ten system nie działa, bo podłączyliśmy pendrive'a z Tails.

– Jezu, Jack, ale z ciebie przebiegły i podstępny typ.

– Dlatego jeszcze żyję. Musisz zrozumieć, że rządowe agencje, które by cię śledziły, robiłyby to, żeby chronić bezpieczeństwo państwa, i chociaż to wszystko jest dobre i wspaniałe i właściwie nie robisz niczego złego, to agencje bezpieczeństwa tego nie wiedzą i nie rozumiałyby twojej umiejętności. Dla nich byłoby to coś w rodzaju wudu. Nie chcieliby ci uwierzyć, więc nawet by nie próbowali. Uznaliby, że tylko wymyślasz bajeczki, żeby ukryć coś niebezpiecznego.

– A niby w co mieliby nie uwierzyć?

– Na przykład w to, że minionego wieczoru zabiliśmy w samoobronie dwóch mężczyzn. Tak, moglibyśmy to udowodnić, ale ile lat by to zajęło? Musielibyśmy dowieść, że masz taką umiejętność, udowodnić wszystko, co się działo, przekonać wszystkich, żeby uwierzyli, że istnieje cały sekretny klan superdrapieżców polujących na takich ludzi jak ty. Sądzisz, że uwierzyliby w to? Czemu mieliby chcieć uwierzyć? Bardzo wielu urzędników i prokuratorów interesują tylko wyroki skazujące. Łatwo mogłabyś się stać niewinną osobą zamkniętą w więzieniu za morderstwo.

– Och – westchnęła, nagle to pojmując.

– Współczesne techniki śledcze są naprawdę świetne. Twoje bezpieczeństwo zależy przede

wszystkim od tego, żeby nikt nie miał żadnego powodu przyglądać się tobie. Zwrócenie na siebie uwagi jakiejś agencji albo policji tylko by cię naraziło na najrozmaitsze komplikacje. Mogłoby to zmienić twoje życie w piekło. Gliny to porządni ludzie, pomyśl tylko o AJ. Ale nawet AJ miała dość rozumu, żeby nie opowiadać w komisariacie, co robi z Johnem lub co wie o tobie. Chroniła cię. Miała po temu bardzo poważne powody.

– Chyba zaczynam rozumieć, co masz na myśli.

– To dobrze, bo jeśli z jakiegoś powodu przyciągniesz uwagę sił bezpieczeństwa albo połączą cię z wydarzeniami z wczorajszego wieczoru czy tym, co teraz robimy, to kiedy będziesz przesłuchiwana, wypytywana przez dziennikarzy, kiedy będziesz wynajmować prawników i kiedy całe twoje życie zostanie przewrócone do góry nogami, to drapieżcy, którzy nie przestrzegają żadnych norm, będą na ciebie polować w mroku, będą pragnęli cię dopaść. W darknecie cyfrowa informacja o każdym jest towarem. Wszystkie agencje bezpieczeństwa już zostały zhakowane i wszystkie ich dane są na sprzedaż. Superdrapieżcy mogą je sobie kupić. Twoje cyfrowe życie jest udostępnione w darknecie.

– Przerazająca myśl – powiedziała Kate.

– O tak. Ale taka jest dzisiejsza rzeczywistość. Dla ciebie to gorzej, bo nie jesteś taka jak zwykli ludzie. Twoje bezpieczeństwo zależy od tego, żebyś jak najmniej rzuciła się w oczy, także policji, żebyś pozostawała niewidzialna dla tych, którzy na ciebie polują. Zdaję sobie sprawę, że nie ściągnęłaś tego na siebie, ale to nie ma znaczenia. Jest tylko życie lub śmierć. Ci, którzy na ciebie polują, lekceważą cywilizowane prawa. Żeby przetrwać, będziesz musiała odrzucić wiele zasad, wedle których dotąd żyłaś. Musisz się nauczyć, jak zachować życie. Tylko to się liczy. Od tej chwili nie ma dla ciebie innych zasad z wyjątkiem tego, że masz nie krzywdzić niewinnych ludzi i zachować życie.

Kate przeczesła włosy palcami obu dłoni.

– Mój Boże, Jack, nie wiem, czy będę mogła tak żyć.

Pokrzepiająco położył jej dłoń na ramieniu.

– Wybacz, Kate. To miałem na myśli, kiedy mówiłem o tych odnalezionych ludziach, którzy nie chcieli mi uwierzyć. Nie byli w stanie zaakceptować prawdy. Nie mogli sobie z tym poradzić. Mogę pomóc wielu ludziom, ale muszę się skupić na tych, którzy chcą stawić czoło rzeczywistości. To nie jest łatwe i może nie jest słuszne czy sprawiedliwe, ale to jedyny znany mi sposób, żeby wiedzieć, czy potrafisz zachować życie. Zależało mi na tym, żebyś zrozumiała, jak funkcjonuje to darknetowe podziemie, i dzięki temu mogła je wykorzystywać do ocalenia własnego życia. Przewagę daje nam to, że źli faceci nie wiedzą, że znalazłem ich pokój w tym budynku. Nie wiedzą, że możemy ich obserwować.

– Tropiący staną się tropionymi?

– Między innymi to pomoże ci zachować życie. Musisz się stać łowczynią.

Kate przez chwilę patrzyła na niego z ukosa.

– Czyli powiadasz, że będę musiała ich zabić, zanim oni mnie zabiją.

Jack wzruszył ramionami.

– Może będziesz musiała. Powinnaś wiedzieć, jak to działa, żebyś miała przewagę. Koniec końców dam ci taki sam pendrive, żebyś, kiedy mnie już przy tobie nie będzie, mogła samodzielnie się przekonać, co wiedzą. Nie dowiesz się, rzecz jasna, wszystkiego, bo tylko niektórzy z nich znają tę witrynę. Z natury są samotnikami, ale i tak to ci się przyda. Może nawet pomoże ci odnaleźć innych podobnych tobie i będziecie się mogli nawzajem wspierać.

Kate nagle ogarnęła panika na myśl, że Jacka przy niej nie będzie, że przestanie jej pomagać w tym obcym świecie, w którym się znalazła. Poczuła się bezbronna i osamotniona w walce z siłami, których jeszcze nie rozumiała i nawet sobie nie wyobrażała. Jak miała się samodzielnie bronić przed drapieżcami? Jak zdoła prowadzić codzienne życie i pozostawać o krok przed tymi niewidocznymi zabójcami, którzy na nią polują?

Ale Kate mimowolnie myślała również o tych wszystkich recenzjach, które głosiły, że Jack Raines to oszust.

Czyżby wpadła w sieć misternych iluzji? Czyżby to wszystko było paranoją Jacka, który widział

spiski tam, gdzie ich nie było? Czy dostrzegał coś tylko dlatego, że chciał się znaleźć w świecie płaszcza i szpady? Czy minioną noc była jedynie serią dziwnych, przypadkowych zdarzeń, które tylko jeszcze bardziej wciągały ją w iluzję?

Część z tego bez wątpienia była prawdziwa, ale czy była naiwna, kiedy wierzyła we wszystko, co mówił?

Wielu profesjonalistów, którzy zamieścili oceny jego książki, ostrzegało przed jego podrabianymi „kompetencjami”, twierdząc, że on tak naprawdę nie ma pojęcia, o czym mówi. Utrzymywali, że oczernił prawdziwych fachowców.

Ale z drugiej strony rozpaczliwie pragnęła mu wierzyć – nie dlatego, że chciała, żeby to wszystko była prawda, bo nie chciała. Po prostu pragnęła, żeby Jack był człowiekiem, za którego się podaje. Nigdy jeszcze nie spotkała kogoś takiego jak on i całym sercem pragnęła, żeby był taki, jakim się wydawał, taki, jaki powinien być mężczyzna.

Kate znowu wzięła głęboki oddech.

– I cóż robimy w Onionlandzie? Co się kryje w piwnicy?

– Trudno było znaleźć to miejsce – powiedział Jack.

Zauważyła wyraz jego oczu.

– Sugerujesz, że zabiłeś kogoś dla tej informacji?

Pochylił się ku niej trochę bliżej.

– Staram się, żeby niewinni ludzie, tacy jak ty, pozostali przy życiu.

Zrozumiała.

– Jakie miejsce znalazłeś? – zapytała wreszcie, nagle niepewna, co chce jej pokazać.

Jack wklepał adres. Alfanumeryczny, nie nazwę.

– Masz dobrą pamięć?

– Niezłą – powiedziała. – Jestem dobra w faktach i cyfrach. Między innymi dlatego jestem skuteczna w mojej robocie.

– To zapamiętaj adres, który właśnie wklepałem.

Wreszcie, po długim oczekiwaniu, kiedy żądanie przeskakiwało od przekaźnika do przekaźnika wokół całego globu, pojawiła się czarna strona z białym napisem.

„Witamy na ŁOWACH SĘPA”.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

– Łowy sępa? Co ten sęp łąwi? – zapytała Kate.

Jack kliknął, żeby wejść na witrynę. Otworzyła się dość prymitywna strona z listą nazwisk po prawej. Natychmiast przykuł jej uwagę „John Allen Bishop”. Po nazwisku był ptaszek, a pod spodem napis „50 bitcoinów”.

Kate intuicyjnie zrozumiała, czemu znajduje się tutaj nazwisko Johna.

– Ile to jest 50 bitcoinów?

– Przy dzisiejszym kursie wymiany? Jakies dwadzieścia, dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Coś koło tego.

Spojrzała na niego.

– Ten gość z moimi zdjęciami w kieszeni miał dwa zwitki setek. Powiedziałeś, że pewnie w każdym zwitku jest jakieś dziesięć lub dwanaście tysięcy.

Jack skinął głową, klikając na nazwisko Johna.

– Z przykrością to robię, Kate, ale musisz zobaczyć, co się tutaj dzieje.

Kiedy otworzyła się nowa strona, Kate najpierw zobaczyła zdjęcie uszkodzonego ludzkiego oka leżącego na drewnianej podłodze. Poniżej było zdjęcie Johna skręconego na boku w kałuży krwi w swoim salonie.

Patrzyła ze zgrozą. Sfotografowana rzeczywistość była gorsza, niż sobie wyobrażała. Ziściły się jej najgorsze lęki.

Pod zdjęciami napisano:

„Łowy sępa udane. Osobnik wykreślony z listy. Szczęśliwemu zwycięzcy wypłacono nagrodę”.

Kate się rozejrzała, upewniając się, że nikt nie patrzy na ekran.

– Co to za witryna? – warknęła cicho.

– To witryna odwiedzana przez konkretnych zabójców. Źródło informacji dla drapieżców zainteresowanych projektem – łowy sępa – eliminacji osób z umiejętnościami podobnymi do twoich. Im mniej podobnych tobie żyje, tym mniejsze dla nich ryzyko, tym łatwiej im żerować na innych.

– To, co robiłeś w Izraelu, utrudniało terrorystom mordowanie, więc chcą zabić ludzi widzących to co ja, ludzi, których udało ci się znaleźć?

– Otóż to. Mają obsesję zabijania, więc niektórym seryjnym mordercom udaje się znaleźć tę witrynę. Nie wszyscy zabójcy, którzy tu zagląдают, wiedzą o istnieniu takich ludzi jak ty – o tym wiedzą tylko ci superdrapieżcy, którzy potrafią to wyczytać w waszych oczach – ale podoba im się konkurs w typie łowów sępa. Wydaje im się, że należą do jakiegoś ekskluzywnego klubu.

– Innymi słowy, biorą udział w zawodach w mordowaniu ludzi.

– Właśnie. Niektórzy chcą udowodnić, że są lepsi od pozostałych, którzy tu zagląдают, bo dopadli ofiarę.

– Kto płaci za mordowanie takich ludzi jak John?

Jack westchnął ze smutkiem.

– Nie wiem. Chciałbym wiedzieć, bo może wtedy mógłbym przerwać te chore łowy sępa. Nie zakończyłoby to tego, co się dzieje, ani nie zbawiłoby świata, ale pomogłoby niektórym podobnym tobie pozostać przy życiu.

– Po co ktoś miałby tworzyć taką witrynę jak ta? Jak, u licha, może w ogóle istnieć? Czemu ktoś miałby tu zaglądać?

– To są pytania wynikające z twojego usposobienia, twojego pojmowania, co jest dobre, a co złe. Ci ludzie nie myślą w ten sposób. Zło, choroby umysłowe, wrogość, napastliwość, zaburzenia opozycyjno-buntownicze – czy jak to tam nazwać – występują w naturze ludzkiej. Lecz większość ludzi albo tego nie dostrzega, albo nie chce dostrzec. Takie osoby często wielbią zło, upajają się nim, szukają go. Błędem jest ignorowanie takich rzeczy tylko dlatego, że są odrażające, albo dlatego, że nie chcesz wierzyć, że istnieją tacy ludzie. Mnóstwo seryjnych morderców zaczytuje się w książkach o innych

seryjnych mordercach, jakby byli bohaterami, wzorami do naśladowania. Większość psychopatów nie odczuwa strachu. Prawie się nie boją, że zostaną złapani. Przy tak niskiej wrażliwości na bodźce zabijanie dostarcza im emocji, których nie mogą odczuwać w inny sposób.

– Innymi słowy, rajcuje ich to – stwierdziła Kate.

– Właśnie. Zabójcy chcą być zabójcami. Czerpią przyjemność z torturowania i mordowania. Są tym opętani. To, co robią ofiarom, często ich seksualnie podnieca. Na tej witrynie mogą nie tylko znaleźć ludzi o podobnych gustach, ale czasem i dzielić się z nimi informacjami. Na przykład jest tutaj forum, na którym rozprawiają o aktach seksualnych ze zwłokami.

– Mój Boże – wyszeptala Kate na wpół do siebie. – Na pewno mnie nabierasz.

– Niestety nie. Dzięki temu możemy zajrzeć za fasadę cywilizacji, popatrzeć na coraz mroczniejszą naturę ludzkości. Zerknąć na raka toczonego ludzkość. To odsłania prawdziwą, wrodzoną żądzę stosowania przemocy skierowanej przeciwko każdemu i wszystkiemu.

– Ale to tylko przestępcy.

– Tak myślisz? Darknet to wszystko ułatwia, ale pomyśl, jak bardzo internet – ten zwyczajny, z którego korzystasz – jest przepełniony nienawiścią. Internet ziejie wrogością do konkretnych polityków, aktorów, sławnych ludzi czy nawet koleżanek ze szkoły. I to jest normalny internet. Darknet jest znacznie bardziej mroczny. Jakby się patrzyło w umysły tak zwanych istot ludzkich.

– Nie wszystkich – powiedziała Kate. – Nie każdego.

– Nie wszystkich – przyznał. – Ale większej liczby, niż ci się zdaje.

Kate nie chciała ustąpić.

– Na świecie jest mnóstwo wspaniałych ludzi, którzy wchodzą do internetu, żeby wyrazić współczucie i wsparcie dla innych. Są strony zajmujące się pomocą potrzebującym. Jest tam nie tylko mrok, ale i mnóstwo światła.

Jack skinął głową.

– To wszystko składa się na naturę ludzkości. To elementy walki o to, jacy będziemy.

Kate przyglądała się dwóm nastoletnim chłopcom z zapalem dyskutującym o jakiejś platformie do gier. Kiedy ich minęli, wróciła do rozmowy:

– A o co chodzi z tymi bitcoinami?

– To waluta darknetu. Praktycznie rzecz biorąc, nie do wykrycia. Dlatego tym zabójcom płaci się w bitcoinach. W darknecie wszystkie transakcje, od narkotyków po zamówienie sprzątnięcia kogoś, przeprowadzane są w bitcoinach. Są witryny, gdzie możesz je wymienić na gotówkę.

– Skoro facet, który był przykuty w piwnicy, zabił Johna i uwiecznił to swoją komórką – myślała głośno Kate – to czemu wcześniej nie wezwał pomocy? AJ mówiła, że był na łańcuchu jakieś trzy tygodnie.

– Uważasz, że brat rozpoznał tego gościa jako „diabła”, zaskoczył go, ogłuszył i przykuł. John bez wątplenia zabrał mu telefon. Kiedy tamten się wydostał i zabił Johna, to pewnie znalazł swoją komórkę, zrobił zdjęcia i przesłał je, żeby udowodnić, że dokonał morderstwa i może zainkasować nagrodę.

– Pewnie tak. – Kate westchnęła. – Czy któryś z tych drapieżców może wyczytać ze zdjęcia oka Johna, że on potrafił ich rozpoznawać? Jak myślisz?

– Nie. To jest możliwe tylko w przypadku odbitki zrobionej na papierze fotograficznym.

Wskazała gniewnie na ekran.

– To po co robić takie zdjęcia?

Jack odpowiedział dopiero po chwili:

– Myślę, że sobie zażartował.

– Zażartował? To jest zabawne?

Dotknął jej pleców, napominając, żeby się uspokoiła.

– Zdjęcie oka, które wyjął, było najprawdopodobniej przejawem gniewu na Johna, ale i obwieszczeniem, że rozpoznał specyficzną umiejętność Johna i ją zniszczył.

– Dalej nie rozumiem jak...

– Kate, to chorzy ludzie. Drapieżcy. Nie oceniaj ich przez pryzmat swojej wrażliwości. Nie są tacy jak ty i ja. Takie rzeczy ich rajcują. Niektórzy przez wiele dni torturują swoje ofiary. Przez jakiś czas wrzucają do sieci filmiki ze scenami tortur, póki wreszcie ich nie zabiją. Chcą, żeby widzowie zobaczyli to w czasie rzeczywistym.

Kate osłupiała.

– Wrzucają filmy z torturami? Widziałeś je?

Nie spojrział na nią.

– To zdjęcie Johna wystarczy, żebyś zrozumiała, co się tutaj dzieje i co to za ludzie.

Kate była przekonana, że on ma rację. Musiała odwrócić wzrok od zdjęcia Johna leżącego w kałuży własnej krwi. Nie była w stanie sobie wyobrazić, jak przerażający musiałby być taki film. Nie mogła sobie wyobrazić, że jest torturowana, bezbronna, a ktoś to rejestruje, żeby inni mogli oglądać.

– Czy na liście są inni tacy jak John? Ludzie z taką umiejętnością jak moja, którzy potrafią rozpoznawać zabójców?

Jack zmarszczył brwi, słysząc to pytanie.

– Wszyscy tacy są. To witryna poświęcona eliminowaniu ludzi z twoją umiejętnością.

Kate uniosła i wolno opuściła ręce.

– Ale jak się dowiadują o takich ludziach jak John, jak mój wujek?

Jak ona sama.

– Czasem któryś z nich zauważa osobę z takim wzrokiem i ją śledzi. Nie zabijają jej od razu, mają ją na oku i sprawdzają rodzinę, żeby znaleźć innych z takim samym wyjątkowym rodzajem wzroku. Przypuszczalnie jakoś się dowiedzieli, że twój wujek ma tę umiejętność, sprawdzili jego rodzinę i dopisali Johna do listy celów. Kiedy się dowiadują o ludziach podobnych tobie, to zamieszczają tutaj tę informację.

– A jeśli krewni nie mają tej umiejętności?

Jack obejrzał się na nią przez ramię.

– To zabójcy, Kate. Każdy, kogo zabijają, czy ma ten talent czy nie, jest niewinny. Mnóstwo morderców szuka ofiar konkretnego typu. Kolor włosów, budowa ciała, wiek i tym podobne. Ale twojego wzroku, twojej umiejętności powszechnie nienawidzą. Nie obchodzi ich, że krewny, którego mordują, nie ma tej umiejętności. Wyznają zasadę „lepiej dmuchać na zimne”. Wybiórczo pozbawiają rasę ludzką tego, co z ich punktu widzenia jest niepożądaną cechą – jak wilki polujące na psy pasterskie. Z czasem zmienia to równowagę ludzkiej natury.

Powrócił do pierwszej strony, tej z nazwiskami.

– Większość tych ludzi nie żyje. Widzisz to za ich nazwiskami? Te ptaszki jak u Johna? Tych ludzi zabito i wypłacono za to nagrodę.

Kate zrobiło się niedobrze.

– Znasz kogoś z tych skreślonych z listy?

Jack celowo na nią nie spojrział. Oparł się o ladę, patrząc na ekran.

– Tak.

– Próbowaleś im pomóc?

Trochę dłużej wpatrywał się w ekran.

– Tak, próbowałem.

Przymknął ekran, bo jakaś tęga kobieta w kwiecistej sukni szła wzdłuż lady, patrząc na każdy wystawiony laptop, wydawała się zirytowana, że okupują jeden z nich. Specjalnie się pochyliła, żeby popatrzeć na cenę komputera, z którego korzystali. Poszła sobie, bo Kate i Jack nawet nie drgnęli. Kiedy odeszła, Jack znowu odchylił ekran.

Wskazał coś.

– Właśnie to przyszedłem sprawdzić. Miałem nadzieję, że tego tu nie będzie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Kate zobaczyła listę zatytułowaną „Łowy sępa w toku”. Przejrzała spis ośmiu czy dziesięciu nazwisk i zrobiła wielkie oczy.

– To moje nazwisko.

– Pamiętaj, co ci mówiłem – napomniął ją Jack.

Dotarło do niej, że powiedziała to głośniej, niżby sobie życzył. Rozejrzała się.

– Przepraszam.

Jack przez chwilę ją obserwował, upewniając się, że będzie spokojna, a potem znowu spojrzał na ekran.

– Dość dawno nie zaglądałem na tę witrynę. Chciałem się przekonać, czy się o tobie dowiedzieli. Niestety wygląda na to, że tak, i dodali twoje nazwisko do listy. Najprawdopodobniej dlatego, że jesteś krewną Everetta i Johna.

– Super – szepnęła Kate.

Kliknął na jej nazwisko i otworzyła się kolejna strona.

Kate z osłupieniem zobaczyła, że były tam wszystkie zdjęcia z łódzki Johna. Wyjęła z kieszeni zdjęcia zabrane z kieszeni faceta, z którym walczyła, a którego Jack zabił.

To były dokładnie te same zdjęcia. Wszystkie umieszczono w witrynie Łowy Sępa.

Uniosła stosik zdjęć, pokazując je Jackowi. Zabrakło jej słów.

Skinął głową, w milczeniu dzieląc jej gniew.

Podniosła głowę, przyjrzała się ludziom chodzącym po sklepie, a potem wskazała sumę pod nazwiskiem, cenę za jej życie.

Dwieście bitcoinów.

– To blisko sto tysięcy dolarów – powiedział Jack.

– Czemu aż o tyle więcej niż za Johna?

Przeszedł z powrotem do listy, żeby nie musiała patrzeć na swoje zdjęcia, które miały pomóc zabójcom ją rozpoznać.

– To ocena twojej umiejętności. Oszacowanie tego, jak bardzo im zależy na twojej śmierci.

– Wskazał stronę z listą. – Za nikogo nie dają takiej nagrody.

– Ale zaszczyt – powiedziała Kate.

Ceny wahały się przeważnie od dwudziestu do siedemdziesięciu pięciu bitcoinów. Najwyższa, jaką wypatrzyła, wynosiła sto bitcoinów – za Philipa Morgana. Przy jego nazwisku był ptaszek. Pod spodem napisano „Łowy sępa zakończone”.

– Gdzie odbierają te nagrody? – zapytała.

Jack wzruszył ramionami.

– Są nie tylko zabójcami. Większość zajmuje się wszelkiego rodzaju przestępstwami: rozbojami, kradzieżami, cyberprzestępczością, handlem narkotykami. Ludzi takich jak ty uznają za przeszkodę w pracy. To dla nich drobne pieniądze. W Izraelu terroryści za zabicie takich jak ty dostawali, ile chcieli.

Kate kliknęła na swoje nazwisko i wróciła na stronę ze swoimi zdjęciami. Przewinęła ją do informacji o sobie.

– To numer mojego ubezpieczenia. Mój adres. Numer mojej komórki i tablicy rejestracyjnej. Adres miejsca pracy, nawet piętro.

Popatrzyła na Jacka.

– Brian, jeden z naszych ludzi z działu komputerów, powiedział, że zadał sobie mnóstwo trudu, żeby informacje o mnie nie trafiły do internetu. Starał się mnie chronić, podobnie jak innych z kadry kierowniczej. Mówił, że chciał utrudnić dostęp do informacji o mnie osobom, które zwolniłam, a które miałyby ochotę się zemścić.

– Dane osobowe to w darknecie towar. Nie ma już czegoś takiego jak bezpieczeństwo danych. To przestarzałe pojęcie. Hakerzy rutynowo włamują się do każdej firmy, sklepu, agencji, nawet urzędu

podatkowego, i zgarniają wszystkie dane osobowe. Za jednym zamachem kradną informacje o setkach tysięcy ludzi, w każdej godzinie każdego dnia, siedem dni w tygodniu. Jeśli pracujesz dla rządu, masz ubezpieczenie zdrowotne, konto w banku, kartę kredytową, prawo jazdy, kredyt hipoteczny, kupujesz w sieci, masz e-mail, jesteś zatrudniona, odwiedzasz media społecznościowe, rejestrujesz nowy sprzęt, masz samochód albo dom, to twoje dane osobowe już zostały skradzione i twoje cyfrowe życie jest na sprzedaż w darknecie. Duże organizacje przestępcze mają wyspecjalizowane sekcje analizy danych, które sortują te wszystkie informacje, dzielą na pakiety, jakie tylko klient sobie zażyczy. Możesz kupić dziesiątki tożsamości, albo dziesiątki tysięcy, z numerami kont, hasłami i panieńskimi nazwiskami matek. W darknecie wystawione jest na sprzedaż cyfrowe życie każdego człowieka. Ludzie nie mają pojęcia, jak łatwo jest złym facetom zdobyć dostęp do tego rodzaju danych osobowych. Informacje o tobie ujawniłyby, że zajmujesz się audytami bezpieczeństwa i że masz certyfikat bezpieczeństwa. To czyni cię o wiele wartościowszym celem. Łatwo zabić kogoś takiego jak John. O wiele trudniej zabić kogoś zajmującego się bezpieczeństwem. Twoja praca to wskazówka, że masz ponadprzeciętną inteligencję, co oznacza, że twoja umiejętność też jest ponadprzeciętna. Taka wyżej rozwinięta umiejętność to dla nich większe zagrożenie, co czyni cię wartościowszym celem. Mówiłaś, że ten mężczyzna aresztowany w pobliżu twojej pracy miał w kieszeni kartkę z twoim nazwiskiem?

– Tak.

– Najprawdopodobniej tutaj, na tej witrynie, zdobył twoje nazwisko i adres biura. Z jego amatorszczyzny wynika, że przypuszczalnie był lurkerem na tej witrynie i w gruncie rzeczy nie rozumiał jej ogólniejszego celu. Pewnie wpadł na świetny pomysł, że zarobi kupę forsy i jeszcze się przy tym ubawi. Bez wątpienia zjawił się tam, żeby cię zabić.

– I zamiast mnie zabił Wilmę... – powiedziała Kate.

– Jak mówiłem, amator. Superdrapieżnik, który potrafiłby z twoich oczu wyczytać tę umiejętność, uknułby plan porwania cię, żeby móc zrobić z tobą, co mu się tylko zamarzy.

– Możesz to zmienić? – zapytała Kate, która poczuła się zupełnie bezbronna. – Możesz tam wejść i zmienić dane, żeby trudniej było mnie znaleźć?

– Nie. Niestety nie mogę tego zrobić – powiedział Jack. – Chciałbym, ale nie mam odpowiednich danych dostępowych do tej witryny.

– Czyli wiedzą o mnie wszystko. Mogą mnie znaleźć.

– Obawiam się, że tak, jeśli będziesz się trzymać swoich zwykłych wzorców. Dlatego było dla mnie takie ważne, żeby do ciebie dotrzeć i ci pomóc.

– Pomóc mi? Dobry Boże, Jack – wskazała gniewnie ekran – jak, u diabła, zamierzasz mi pomóc, skoro jakiś psychopata może mnie tak łatwo znaleźć?

– Kate – powiedział cicho, chcąc ją skłonić do tego, żeby i ona mówiła szeptem – nie mogę zmienić świata. Mogę tylko pokazać ci, co się naprawdę dzieje, i potem nauczyć cię tego, co wiem, żebyś mogła się lepiej bronić. Ostatniego wieczoru udowodniłaś, że jesteś gotowa zrobić, co trzeba, żeby żyć. Nie pozwoliłaś się zepchnąć do roli ofiary. Walczyłaś o życie. Do ciebie należy wybór, czy będziesz się bronić i jak to zrobisz.

Przetarł oczy dłonią.

– Nie mogę sprawić, że to wszystko zniknie, Kate. Chciałbym, ale nie mogę. Jestem tylko posłańcem.

– Wybacz. – Położyła mu dłoń na ramieniu. – Wiem, że to nie twoja wina.

Uśmiechnął się smutno i wyciągnął rękę po pendrive'a.

– Zaczekaj. – Chwyciła go za przegub. – Co to?

Przesunęła kursor na małe pole po lewej stronie z napisem „Recenzje książek. Zarób dodatkową forszę”.

– To nieważne. – Jack się skrzywił. – Po prostu jeszcze więcej hejtu.

Kate i tak na to kliknęła. Powoli otworzyła się strona ze zdjęciem książki Jacka. Pod spodem była tylna okładka z fotografią Jacka stojącego ze skrzyżowanymi rękami, jednym ramieniem opartego o drzewo. W przeciwieństwie do zwyczajnych zdjęć autorów jego twarz była na tyle ocieniona, że nie

dało się jej rozpoznać. Kate zidentyfikowała go po mowie ciała.

Przeczytała notkę pod książką. Napisano, że witryna Łowy Sępa płaci jednego bitcoina za każdą negatywną recenzję książki umieszczoną na stronach w rodzaju Amazona.

Recenzje należało najpierw zamieścić na Łowach Sępa, na dowód, że napisali je członkowie witryny. Potem ten sam tekst miał się pojawić w dziale recenzji internetowych sprzedawców książek. Jeśli tak się stało, autor otrzymywał bitcoina.

Kate kliknęła link do recenzji. Kiedy strona się otworzyła, przejrzała długą listę ocen. Zmroziło ją, kiedy się przekonała, że te same oceny czytała w nocy po rozmowie z AJ. Pod każdą napisano „przyznano jeden bitcoin”.

Przewinęła do samego końca i znalazła tam wskazówki, jak pisać skuteczną negatywną recenzję. Radzono, żeby zaznaczyć, że się pracuje w siłach porządkowych albo że się jest kryminalistycznym profilerem czy jakąś uznaną szychą w tym temacie. Doradzano, jak lekceważąco potraktować książkę, podając kluczowe słowa, których należało użyć. Kate stwierdziła, że wszystkie te wskazówki wykorzystano w recenzjach, które przeczytała.

Zrobiło się jej niedobrze.

Poczuła, że się czerwieni na wspomnienie tego, jak na nią podziały te recenzje. Szczyciła się tym, że jest trzeźwo myślącą śledczą, która potrafi przejrzeć fałsz... a mimo to dała się oszukać. Co gorsza, dała się nabrać wyrachowanym, zdeprawowanym ludziom działającym na zamówienie.

– Ci ludzie nie chcą, żeby inni się o nich dowiedzieli, więc starają się zdyskredytować książkę. – Jack wskazał ekran. – Te ich złe recenzje zachęcają innych do przyłączenia się do ich działalności. Internet umożliwia anonimowość. Chowanie się za klawiaturą dodaje im odwagi, podobnie jak ukrywanie się za białymi spiczastymi kapturami dodaje odwagi członkom Ku Klux Klanu. Terrorysty skwapliwie korzystają z internetu, bo to idealne środowisko do szerzenia nienawiści. Cały czas działa ten sam podstawowy mechanizm.

Spojrzała na niego przez ramię.

– Ale to niesprawiedliwe. Nie możesz czegoś z tym zrobić?

– Jedna z rzeczy, których powinnaś się nauczyć, żeby pozostać w ukryciu, to nigdy się nie skarżyć, nigdy nie wyjaśniać.

– Ale to ci nie pozwala zarabiać.

– Pamiętasz o Izraelczykach? Robię to, bo to moje powołanie. Mam swoje powody w wypadku tej książki i nowej, nad którą pracuję.

– Ale gdyby książka lepiej się sprzedawała, to mógłbyś znaleźć więcej takich ludzi jak ja.

Nagle zaczął wyglądać na zmęczonego i trochę przygnębionego.

– Jestem sam, Kate. O ile wiem, nie ma nikogo innego z moją umiejętnością, nikogo, kto by potrafił rozpoznawać podobnych tobie. Powinienem więc pomagać większej liczbie ludzi, niż daję radę. Większość tych, do których docieram, nie chce słyszeć o tym, co mam do powiedzenia. Książka pomaga mi docierać do innych, jak na przykład do AJ, co doprowadziło mnie do ciebie. Prawda jest taka, że nie mogę pomóc wszystkim. To jest powiązane z czymś o wiele większym. To kropelka w oceanie historii. Darknet to element tych powiązań. Muszę się skupiać na drobnej roli, którą mogę w tym wszystkim odgrywać. Dlatego te recenzje nie mają dla mnie znaczenia. Tak jak rewolucja przemysłowa na zawsze odmieniła ludzkość, tak internet, a zwłaszcza darknet, odpowiada za kolejną zmianę delikatnej równowagi ludzkości – ale tym razem w negatywny sposób przyspiesza zjawiska zagnieżdżania. Nie bardziej mogę uratować świat niż ty. Musisz mieć właściwe nastawienie – musisz pragnąć przetrwać. To jest zaledwie jedno zjawisko zagnieżdżania spośród wielu w ogromnym okresie, ale tym razem kompletnie odmienne. Tym razem może doprowadzić do zagłady.

Jack wyjął pendrive z komputera.

– Nie rozumiem tych wszystkich powiązań, o których mówisz, ani swojej w nich roli – stwierdziła Kate. – Nie rozumiem, czym są te zjawiska zagnieżdżania.

– Jasne, że nie. Jeszcze ci tego nie wyjaśniłem.

– Nie sądzisz, że już czas, żebyś to zrobił?

Patrzył na nią przez chwilę.

– Jesteś głodna?

– Umieram z głodu.

– No to kupmy coś do jedzenia i wytłumaczę ci.

Kate czuła, że znowu zobaczy świat w nowym świetle.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Kate rzuciła na łóżko torebkę, kurtkę i torbę z komórkami na kartę, które kupili w sklepie z elektroniką, a Jack poszedł do salonu i postawił reklamówki z ich kolacją na stoliku do kawy przed kanapą.

Zatrzymali się w chińskiej restauracji i kupili jedzenie na wynos. Chociaż obydwójce byli tacy głodni, to nie chcieli rozmawiać w towarzystwie. Jack uznał, że łatwiej będzie dyskutować w cztery oczy, więc postanowili urządzić sobie małe przyjęcie w motelowym pokoju.

Wracając samochodem do motelu, głównie milczeli. Nie wiedziała, czemu Jack jest taki cichy, ale sama też właściwie nie miała ochoty rozmawiać. Po tym wszystkim, co jej pokazał, miała mętlik w głowie. Wciąż próbowała to wszystko przetrawić. Już sam darknet był zatrważającym odkryciem, a co dopiero witryna Łowy Sępa.

Widok własnych zdjęć z ceną wyznaczoną za jej życie zmroził ją do szpiku kości, ale przede wszystkim wzbudził gniew.

Kate przyjrzała się sobie w łazienkowym lustrze i zadowolona po lekkim poprawieniu włosów wróciła do salonu.

Jack ustawiał pudełka na stoliku do kawy. Kiedy się ku niej odwrócił, Kate stanęła przed nim. Wzięła głęboki oddech.

– Chciałabym cię przeprosić.

– Za co?

– Już wcześniej czytałam te recenzje.

– Tak? – Postawił dwie butelki wody. – Kiedy?

Kate rozłożyła ręce.

– Tego wieczoru, kiedy poznałam AJ. Powiedziała mi o twojej książce, o tym, że mogłaby mi pomóc zrozumieć zachodzące we mnie zmiany. Kiedy wyszła, weszłam do internetu, żeby ją zamówić. Ale kiedy przeczytałam recenzje, nie zrobiłam tego. Po wszystkim, co dla mnie zrobiłeś, z pewnością nie zasługujesz na to, żebym wierzyła w takie kłamstwa. Ze wstydem przyznaję, że zrobiły na mnie wrażenie.

Uśmiechnął się lekko.

– Ach. To wyjaśnia parę rzeczy.

Zmarszczyła nos.

– Wybaczysz mi? Strasznie mi przykro, że się tak zachowywałam przez te recenzje.

Zbył to wszystko machnięciem ręki.

– Nie przejmuj się. Mamy o wiele większe zmartwienia. Zapomnij o tamtym. Serio.

Kate się uśmiechnęła i objęła go z wdzięcznością. Położyła mu głowę na piersi i mocno uścisnęła. Zrobiła to spontanicznie. Nie miała w zwyczaju ścisnąć ludzi. Ale ten akurat uścisk był w porządku.

Właściwie bardziej niż w porządku.

Ulżyło jej, że rozładowała atmosferę.

Jack odwzajemnił uścisk.

– Wszystko dobrze, Kate. Nie martw się tym. To tylko słowa.

Poczuła ulgę, że cały czas właściwie go oceniała.

– Przepraszam – powiedziała jeszcze raz i odsunęła się, trochę zakłopotana tym, że tak znienacka go objęła.

Delikatnie ujął ją za ramiona, spojrzał w oczy.

– Wszystko w porządku, Kate. Jesteśmy kwita, okej?

Nagle wyczuła w nim jakiś cień. W jego oczach przelotnie pojawiły się smutek, opór, żal.

W jednej chwili zadziały wszystkie instynkty śledczej, intuicja co do ludzi i chyba nowo odkryta, wrodzona umiejętność.

Nagle ją olśniło.

– Jedna z kobiet z tamtej listy coś dla ciebie znaczyła. Zależało ci na jednej z tych zamordowanych kobiet, prawda?

Zesztywniał.

– Skąd ten pomysł?

– Znajduję powiązania i składam rzeczy w całość. To właśnie robię. Jestem w tym niezła.

Kiwnął głową.

– Z pewnością.

– Przepraszam. – Odwróciła dłoń. – Wtykam nos w nie swoje sprawy. Wybacz. Nagle ciągle powtarzam „przepraszam”, ale naprawdę mi przykro. – Własne słowa wydały się jej przeraźliwie niezdarne; uświadomiła sobie, że przez nieuwagę wkroczyła w bardzo mroczne miejsce, ale nie potrafiła zamilknąć. – Naprawdę mi przykro. Wybacz.

Jack wciąż na nią spoglądał. Patrzył jej w oczy tak, że miała wrażenie, że zagląda jej w duszę.

– Nie musi ci być przykro – powiedział spokojnie. – Znalazłaś odpowiedzi. Jak powiedziałaś, właśnie tym się zajmujesz. Powinnaś szukać odpowiedzi, żeby wypełnić białe plamy w sprawach tak nowych i zagmatwanych. – Położył jej dłoń na karku i przez chwilę dotykał jej głowy, patrząc na nią. To był gest dodający otuchy. – Skoro oczekuję, że powierzysz mi swoje życie, to zasługujesz na to, żebym odpowiedział na pewne pytania.

Spojrzenie jego pięknych oczu sprawiło, że poczuła się dziwnie.

– Kiedy wróciłem do kraju, wylądowałem w Nowym Jorku – powiedział, cofając rękę. – Na jakiś czas się tam zatrzymałem. Spotkałem ją przypadkiem któregoś dnia. Te jej oczy. Zaparły mi dech w piersi.

Uśmiechnął się z zażenowaniem.

– Trudno zniecka podejść do kobiety i powiedzieć jej, że wiesz, że potrafi rozpoznawać morderców.

– Zrobiłeś tak? Powiedziałeś jej to prosto z mostu?

Wrócił boleśnie smutny uśmiech.

– Staliśmy przy krawężniku, próbując złapać taksówkę. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Zauważyła to, rzecz jasna. Dotarło do mnie, że zapewne ją irytuję, więc powiedziałem, że ma niezwykle oczy. Odparła, że to niezbyt oryginalna odzywka, i poprosiła, żebym wyjaśnił, co w nich jest takie niezwykle. Sądziła, że mnie załatwiła. Bez namysłu odparłem, że takimi oczami może zobaczyć zło. Zbladła i natychmiast zrozumiałem, że aż za dobrze wie, o czym mówię. Zgodziła się, żebyśmy wspólnie wzięli taksówkę. Kiedy wsiedliśmy, zapytała, czy mówiłem o Sidzie. Odparłem, że nie wiem, i spytałem, kim on jest. Odparła, że to facet pracujący w jej budynku, a potem zakończyła temat, utrzymując, że nie chce o tym rozmawiać. Wyczułem, że mówi serio i że jak będę naciskać, to ją stracę, więc dałem spokój. Pracowałem z wieloma ludźmi. Jak już mówiłem, to moje życiowe powołanie. Właśnie spędziłem pięć lat w Izraelu, pomagając znaleźć ludzi takich jak ona, pracując z nimi. To było wyczerpujące i byłem wypalony. Już zebrałem mnóstwo informacji i zaczynałem dostrzegać ogólny obraz, zaczynałem widzieć, jak to wszystko do siebie pasuje. Jednak dzieje się również coś, czego nie umiem wytłumaczyć.

– Na przykład? – spytała Kate.

– Z jakiegoś powodu znajduję podobnych tobie ludzi częściej, niżby się należało spodziewać. To samo dotyczy przecinania się ścieżek zabójców i przedstawicieli twojej rasy. To nie powinno się zdarzać tak często. Szanse takich spotkań są bardzo niewielkie – jak twoje szanse wygrania na loterii. A jednak to się dzieje. Podejrzewam, że może to wyjątkowa cecha okresu zagnieżdżania. Tak czy owak, nie mogłem jej stracić z oczu. Tego pierwszego dnia w taksówce namówiłem ją na obiad, podkreślając, że nie będę mówić o jej oczach. Potem parę razy długo spacerowaliśmy po mieście, kilka razy zjedliśmy wspólnie lunch. W jej oczach czytałem, że już się zetknęła z zabójcą, i wiedziałem, że to się znowu stanie. Wiedziałem też, jaka jest bezbronna. Chciałem ją chronić i nauczyć, jak ma się bronić sama. Tyle że nie wiedziałem, jak mam to zrobić. Była jedną z tych rzadkich i wspaniałych istot, których uśmiech rozjaśnia innym dzień. Była otwarta i niewinna i cały czas uśmiechała się do ludzi. Była wyjątkowa.

Ludzie, którzy ją spotykali, od razu ją lubili. Zarazem należała do tych kruchych istot, które nie potrafią się bronić. Była drobna, delikatna, z krótkimi blond włosami. Chociaż fizycznie była taka krucha, to miała silną, wyraźną osobowość, lecz nie była tak onieśmielająca jak ty. Widziała mrok na świecie i próbowała go pokonać blaskiem. Nie chciała, żebym jej mówił o niebezpieczeństwie. Przerazało ją, kiedy to robiłem, więc musiałem rezygnować, licząc na to, że w pewnej chwili będę mógł zacząć wprowadzać ją w temat i pomagać się chronić. Mieć taki rodzaj wzroku to jedno, walczyć o przetrwanie to zupełnie co innego. Przekonałem się, że te cechy rzadko współistnieją w jednej osobie, tak jak w tobie. To, co zrobiłaś ostatniego wieczoru, walcząc z zabójcą, było godne uwagi; świadczyło nie tylko o fizycznej sprawności, ale i o twojej wewnętrznej sile. Ta wewnętrzna moc ma tak zasadnicze znaczenie, że bez niej sprawność fizyczna nie zdaje się na nic. Tak czy inaczej, zanim naprawdę coś z tego... – Umilkł i przełknął ślinę. – Zanim cokolwiek z tego wyszło i zdołałem ją przekonać, co powinna zrobić, żeby się chronić, zniknęła.

Kate dotknęła jego ramienia.

– Tak mi przykro, Jack.

Przygryzł dolną wargę.

– Facet umieścił na tej witrynie filmy o jej torturach. Z każdego dnia tygodnia. Wytrzymała trochę ponad tydzień.

– Dobry Boże... – Kate szeroko otworzyła oczy, zasłoniła dłońmi usta.

– Zmieniłem się, jak to zobaczyłem, wiesz? Zrobiłem się bezlitosny w tym, co robię. I dlatego napisałem tę książkę. Zawsze umiałem rozpoznawać ludzi potrafiących z kolei rozpoznawać zabójców. Coś mnie do nich przyciąga. Chciałbym mieć ich umiejętności, ale nie mam. W ciągu całego życia spotkałem wiele osób z twoim wzrokiem. Mam wrodzoną potrzebę chronienia ich. Pewnie jestem jak pies pasterski: chcę chronić jagniątka przed wilkami. Zbyt często wilki je porywają. Kiedy... kiedy umarła, pomyślałem, że książka może wywabić z cienia osoby potrafiące widzieć zło, że będę mógł im pomóc.

– To z jej powodu napisałeś tę książkę? – Kate nie mogła się zdobyć na odwagę, żeby zapytać o jej imię. Nie chciała go zmuszać, żeby je wypowiedział na głos.

Kiwnął głową.

– Już zacząłem zbierać materiały, ale jak odeszła, to naprawdę się do tego zabrałem. W książce napisałem akurat tyle, żeby ci, którzy mają taki wzrok jak ty albo wiedzą o nich, jak AJ, zrozumieli, o czym piszę, i skontaktowali się ze mną. Nie chciałem telefonów od ciekawskich, chciałem, żeby szukali mnie ci nieliczni, właściwi. Wysilek potrzebny do tego, żeby się ze mną skontaktować, to swego rodzaju weryfikacja. Dowodzi wewnętrznej potrzeby. Napisałem tę książkę z jej powodu. Chociaż nie mogłem jej uratować, to ona pomogła mi ocalić innych. Zadeedykowałem ją jej, „R.”. Nie użyłem jej imienia, Rita, bo nie chciałem, żeby morderca je rozpoznał.

– Złapano go? – Kate przerwała przedłużającą się ciszę.

– Nie – odparł Jack, potrząsając głową. – Wciąż odwiedza witrynę, którą ci pokazałem. Rozpoznaję jego posty. Wciąż jest na wolności i poluje na takich ludzi jak ty. Podejrzewam, że zabił inną kobietę: taka sama sylwetka jak u Rity, drobna, z krótkimi blond włosami; ale nie mam pewności.

– Czyli... ty i ona... byliście sobie bliscy?

– Nie – odparł, nagle sobie uświadamiając, o co ona pyta. Poruszył ręką, odrzucając ten pomysł. – Tak naprawdę nigdy jej dobrze nie poznałem, bo spędziliśmy razem niewiele czasu. Nigdy nie mieliśmy możliwości się poznać. Była promienna, otwarta i życzliwa dla wszystkich, ale tylko do pewnego punktu. Dalej była naprawdę ostrożna i skryta. Po prostu była tak wyjątkowa, że myślałem, że może pewnego dnia coś z tego będzie, jakiś prawdziwy związek. Ale to nigdy nie zaszło tak daleko. Bo... zupełnie nagle... zniknęła. Kiedy zniknęła, gorączkowo starałem się ją odszukać. Dopadłem tego małego dupka imieniem Sid, o którym wspomniała, kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy. Jego głównym zajęciem było froterowanie podłogi w budynku, w którym pracowała. Jak tylko go zobaczyłem, zrozumiałem, że coś wie. Kiedy nasze oczy się spotkały, odwrócił się i chciał odejść, ale go zatrzymałem. Oslaniał usta dłonią, kiedy odpowiadał na moje pytania. Często dotykał oczu. Rozwlekle głądził

o sprawach, o które w ogóle nie pytałem. Usiłował powiedzieć mi wszystko z wyjątkiem tego, co chciałem wiedzieć. No to zabrałem go tam, gdzie mogliśmy pogadać bardziej prywatnie. Ponieważ kiedy pierwszy raz wspomniałem o jej wzroku, Rita zapytała, czy mówię o Sidzie, wiedziałem, że chociaż ja tego nie widzę, to ona rozpoznała w nim mordercę. Zarzekął się, że nie ma nic wspólnego ze zniknięciem Rity, ale przyciśnięty przyznał, że czasem towarzyszył niejakiemu Victorowi, kiedy tamtemu „całkiem odbijało na punkcie kobiet”. Powiedział, że był winien Victorowi przysługę, bo ten hojnie go zaopatrywał w pigułki gwałtu. Znał gusty Victora i chciał mu się odwdziżyć, więc dał mu cynk o tej kobiecie z budynku, w którym pracował, o Ricie.

Kate ścisnęła mu ramię.

– Już wystarczy, Jack, nie musisz...

– Dzięki Sidowi znalazłem witrynę Łowy Sępa. Nie był z Victorem, kiedy ten porwał Ritę, i nie wiedział, gdzie ją zabrał. Powiedział, że od czasu do czasu spotykał się z nim w barze. To wszystko, co wiedział. Często chodziłem do tego baru i nawet obiecałem sowitą nagrodę za jakąkolwiek wiadomość o Victorze, ale nic to nie dało.

Jack zapałzył się w przestrzeń.

– Wróciłem tam, gdzie trzymałem związanego Sida, i zacząłem mu obcinać palce, jeden po drugim, za każdym razem pytając, gdzie znajduje Victora. Po trzecim się załamał i podał mi adres noclegowni. Ale Victor już dawno się stamtąd wyniósł. Wróciłem do Sida i zacząłem na nowo, po każdym palcu pytając, gdzie jest Victor. Sid już się oczywiście zalewał łzami. Skórę miał zimną i bladą, oddech nieregularny. Widziałem, jak szybko pulsuje tętnica w jego chudej szyi. W tym momencie wydałby mi własną matkę, gdybym zażądał. Powiedziałem mu, żeby bardziej się wysilił i przypomniał sobie, gdzie znajduje Victora. Sid bał się Victora, ale jeszcze bardziej bał się mnie. Kiedy odciąłem mu jeden z kciuków, powiedział, że zdołał sobie przypomnieć tylko witrynę, na którą Victor lubił zaglądać, o nazwie Łowy Sępa. W kółko bełkotał jej adres jak modlitwę o zbawienie. Zorientowałem się, że to darknet. Zajrzałem na tę witrynę. I znalazłem dwa pierwsze filmy z Ritą, które wrzucił Victor. Sfilmował tortury. Na końcu obu filmów nachylał się do kamery – miał maskę z pończochy z wyciętymi otworami na oczy – i mówił: „Victor żegna się z wami do następnego odcinka zabawy z tą dziwką”.

Kate poczuła, jak się jej jeża włoski na karku.

– Zadzwoiłem do moich kontaktów w Mosadzie i poprosiłem, żeby mi pomogli znaleźć jakieś informacje o witrynie Łowy Sępa. Wiedziałem, że ona wciąż żyje i że mógłbym ją uratować, gdybym na czas do niej dotarł. Ale witryna była w darknecie, gdzie kryją się straszdyła, gdzie kryją się takie potwory jak Victor. I chociaż wiem, że moi przyjaciele z Izraela desperacko chcieli mi pomóc, to nie dali rady. Wiedzieli, z czym mam do czynienia i jaka jest stawka. Pomagałem im ratować ludzi. Wiedziałem, że gdyby mogli, to zrobiliby absolutnie wszystko, żeby pomóc, ale nie mogli. Wszyscy w Onionlandzie są anonimowi. Victor przez cały tydzień wrzucał filmy o torturach. Trzymał ją w ciemnym pomieszczeniu, przywiązaną do krzesła, oświetloną tak, że tylko ją się widziało. Nogi miała gołe. Chociaż robił jej straszne rzeczy, to nie wątpiłem, że nie chce, żeby umarła, jeszcze nie. Chciał, żeby żyła, żeby zabawa trwała. To właśnie rajcuje takich drapieżców: władza i strach. Potem upajają się ostatnim czynem – zabijaniem. W kolejnym filmie ciasno owinał jej lewe udo krępulcem i ręczną piłą odciął jej nogę tuż nad kolanem. Nie zakneblował jej. Chciał, żeby wszyscy widzowie słyszeli jej krzyki. Pomiędzy jednym a drugim wrzaskiem powtarzała: „Pomóż mi, Jack, błagam”.

Kate czuła, jak trzęsą się jej kolana.

– Następnego dnia założył krępulec i odciął jej drugą nogę. Wtedy już majaczyła i widziałem, że straciła wszelką nadzieję. Na całe szczęście była już w stanie głębokiego szoku. W ostatnim filmie widziałem, jak Rita umiera. Moi izraelscy przyjaciele zrobili dla mnie to jedno, co mogli; usunęli i ukryli ciało Sida. Victor dalej odwiedza witrynę Łowy Sępa. Rozpoznaję jego posty, jego dobór słów. Wciąż gdzieś tam jest, wciąż poluje na takich jak ty. Jedyny sposób na powstrzymanie takich ludzi to zabić ich.

Kate zamarła ze zgrozy, słysząc tę opowieść. Z trudem oddychała.

Jack wreszcie otrząsnął się z zamroczenia i spojrzał na nią.

– Jej już nie ma. Nie wiem, czy cokolwiek by z tego wyszło. Nigdy nie mieliśmy okazji się

przekonać. Jej męka się skończyła. Staram się w tym znaleźć pocieszenie. – Przez chwilę szukał słów. – Żałuję, że nie mogłem jej pochować, wiesz? Przynajmniej mógłbym ją złożyć na spoczynek. Ale nigdy nie odnaleziono jej ciała. Czasami nie mogę zasnąć, patrzę w sufit i ją widzę. Często pojawia się w moich koszmarach: krzyczy, woła moje imię, błaga, żebym jej pomógł. Valium pozwala mi spać i nie pamiętać, co mi się śniło. To szczęście nie pamiętać własnych snów. Rozumiesz? Zawsze myślę, że gdybym już nie mógł znieść myśli o Ricie i całej reszty, jaką widziałem, to mogę połknąć całą zawartość buteleczki i po prostu... zasnąć i już nigdy nie musieć śnić.

Kate, z oczami pełnymi łez, przytuliła go. Na chwilę znalazł pociechę, a potem się odsunął.

– Pewnie dlatego wydaję się taki zimny. Nie chcę taki być, ale w tym świecie, z którym mam do czynienia, nie mogę niczego postłodzić. Jeśli tak robię, to tylko ranię ludzi, którym chcę pomóc. Życie i śmierć są okrutne i twarde. Uważam za swój święty obowiązek przynajmniej dać ludziom, których znajdę, informacje potrzebne im do przetrwania. Reszta zależy od nich.

Znowu zapatrzył się w przestrzeń.

– Ale wciąż widzę jej oczy. Rita miała niezwykle oczy. Oczy anioła. Nigdy przedtem ani potem takich nie widziałem. Przynajmniej póki cię nie spotkałem. – Popatrzył na Kate. – To dlatego tak mnie zamurowało, kiedy po raz pierwszy spojrzałem ci w oczy. Masz takie oczy jak ona. I ty masz oczy anioła. Tyle że w tobie jest coś więcej. To są oczy anioła zemsty.

Roztrzęsiona Kate znowu go przytuliła, licząc na to, że jej współczucie i zrozumienie dadzą mu choć odrobinę pociechy.

Po tych chwilach poza czasem odsunęła się i otarła oczy z łez. Nie wiedziała, czy zdoła się odezwać, ale się do tego zmusiła. Wiedziała, co powinien usłyszeć, co by mu najbardziej pomogło, co byłoby dla niego kotwicą w świecie pogrążającym się w chaosie.

– Jack, chcę żyć... Pomożesz mi? Proszę. Naucz mnie tego, co muszę wiedzieć.

Uśmiechnął się, musnął dłonią jej włosy.

– Jasne, mogę to zrobić.

Z wdzięcznością skinęła głową.

– Dlaczego tak jest – zaczęła – że tylu ludzi wokół nas, porządnych ludzi, ludzi, na których nam zależy, ginie w taki sposób?

Tym razem to on ją objął dla dodania otuchy.

– Obawiam się, że mieliśmy nieszczęście urodzić się w bardzo mrocznym okresie w długiej historii zła. Ale nauczę cię, jak przetrwać.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Kate stała przed lustrem w łazience, puściwszy zimną wodę z kranu. Łzy zabarwione tuszem do rzęs kapały do białej umywalki i znikwały w odpływie. Włożyła myjkę pod lejącą się wodę, po czym ją wykręciła.

Drżącymi palcami przycisnęła myjkę do twarzy, tłumiąc szloch. Każda chwila wydawała się gorsza od poprzedniej. Każdy dzień mroczniejszy. Miała wrażenie, że powoli schodzi do piekła.

To było więcej, niż mogła znieść. Chciała, żeby to się skończyło. Chciała się wydostać z pułapki, w której się znalazła.

Nie wiedziała, jak Jack może to znosić, skąd bierze siły, żeby nie połknąć całej zawartości buteleczki i nie zasnąć na zawsze.

Kate opanowała się siłą woli. Poddając się słabości, nie pomagała ani sobie, ani – co ważniejsze – Jackowi. Musiała być silna, jeśli miała przetrwać. Chciał jej pomóc, ale powinna być silna, żeby mógł to zrobić.

Zdławiła płacz, zmyła makijaż. Spłukała tusz do rzęs i przyłożyła zimną myjkę do oczu, próbując przywrócić ich naturalny wygląd.

– Nic ci nie jest? – zawołał Jack z pokoju.

– Nic – odparła. Pociągnęła nosem. – Zaraz przyjdę.

Kiedy wyszła z łazienki, powiedziała:

– Tusz się rozmazał. Musiałam go zmyć.

– Nie potrzebujesz tuszu. Jesteś śliczna i bez niego.

Na jego ustach pojawił się uśmiech, który rozjaśnił nawet oczy. Nie wiedziała, jak mu się to udało. Odwzajemniła uśmiech. Też nie miała pojęcia, jak jej się to udało. Dwoje ludzi dodających sobie nawzajem otuchy w ponurym, oszalałym świecie.

– Proszę – powiedział, wracając od swojej torby na kółkach.

Wydawał się opanowany. Może dlatego, że dała mu cel. Ale Jack zawsze nad sobą panował.

Podał jej dwa małe noże.

– Są takie... fajne – powiedziała, starając się odrobinę poprawić nastrój. Spojrzała na niego.

– Ale naprawdę obronię się nimi?

– Broń nie jest tak ważna jak osoba, która z niej korzysta. Zwykły kamień może być śmiertelnością bronią.

– Czemu dałeś mi dwa?

– Masz dwie ręce, nieprawdaż?

Kate popatrzyła na noże. Miały karbowane uchwyty, żeby palce się nie ślizgały. Każdy miał z jednej strony klips. Świetnie leżały w jej dłoni, ale były tak małe, że nie rozumiała, jak mogą być skuteczne.

Jack wyjął z kieszeni nóż. Był dokładnie taki sam jak te dwa, które jej dał.

– Jedną z ważnych cech tego noża jest to, że go uważasz za fajny.

Kate była zbита z tropu.

– Czemu to taka ważna cecha?

– Bo nie wygląda niebezpiecznie. Wielki, groźnie wyglądający nóż przeraziłby ludzi.

Wystraszenie złych facetów to słuszne i chwalebne działanie, ale nie wolno przerazić tych dobrych.

Potarła nos grzbietem dłoni.

– Okej...

– Gdyby policjanci zobaczyli duży nóż w twojej dłoni czy znaleźli go w twojej torebce lub kieszeni, to w ich głowach rozdzwoniłyby się alarmy. Od razu stałabyś się potencjalnym zagrożeniem. Natychmiast staliby się czujni i podejrzliwi wobec ciebie, zupełnie jakbyś miała rewolwer. Może to niesprawiedliwe, ale to jest nowa rzeczywistość, z którą musisz sobie radzić. Sprawiedliwość nie jest jedną z zasad. Policję stale atakują ze wszystkich stron i krytykują za wszystkie działania. Policjanci są

coraz mniej bezpieczni na ulicach. Słusznie czują, że nikt im w razie czego nie pomoże. Kiedy ujrzą duży nóż, uznają cię za kolejną potencjalnie groźną osobę i tak też cię potraktują. Nawet jeżeli będziesz współpracować, to dla zasady przepuszczą cię przez całą biurokratyczną maszynę.

Pokazał jej klips na swoim nożu.

– Zawsze go przyczepiaj w kieszeni, żeby stale był pod ręką, tuż-tuż. Dzięki temu łatwo po niego sięgniesz. Nie będziesz musiała pamiętać, gdzie jest. Nie będzie ukryty daleko od ciebie, w twojej torebce, w tych krótkich sekundach, kiedy będzie ci potrzebny, żebyś przeżyła. Nie będziesz musiała go szukać. Trzymanie go stale w tym samym miejscu i dobywanie za każdym razem w ten sam sposób wyrabia pamięć mięśniową. I w sytuacji zagrożenia życia będziesz mieć o jedno zmartwienie mniej.

Kate skinęła głową.

– Okej, rozumiem.

– Żeby wysunąć ostrze, trzymasz nóż w dłoni o tak. Przyciśnij go czubkami palców, żeby mocno przylegał do nasady kciuka, odsłaniając czubek ostrza. Widzisz ten metalowy kołek po obu stronach klingi?

Kate lekko się pochyliła i spojrzała tam, a potem popatrzyła na własne noże. Zobaczyła to, o czym mówił.

– Do czego one służą?

– To kołki wspomagające wysuwanie ostrza – wyjaśnił. – Dzięki nim możesz je natychmiast, jedną dłonią, wysunąć. Naciśnij kciukiem kołek, zwolnij ostrze i od razu wyskoczy. Patrz.

Ostrze wyskoczyło tak szybko, że ledwo zauważyła ruch. Rozpoznała ciche kliknięcie, które słyszała wczoraj wieczorem, kiedy wysiadł z samochodu obok zabójcy z pistoletem.

Grzbiet klingi i ostra dolna krawędź zakreślały delikatne łuki, łącząc się w paskudnie wyglądający czubek.

– Klinga nie może być dłuższa niż dwa, trzy cale – powiedziała, patrząc na nóż w jego dłoni.

– Wydaje się za krótki jak na skuteczną broń.

– Ostrze nie musi być dłuższe. Dłuższy nóż z pewnością jest śmiertelny, ale jeśli masz dłuższy nóż, to czemu nie miecz? To kwestia poręczności. Dłuższy nóż jest zabójczy, ale trudniej sobie z nim radzić, co zwiększa możliwość błędów. Jeżeli popełnisz błąd, kiedy najbardziej potrzebujesz noża, to umrzesz. Duży nóż jest też trudniej przenosić i ukryć. W niektórych miejscach noże powyżej pewnej długości są nielegalne i wpędziłyby cię w kłopoty. Ten jest tak mały, że rzadko budzi więcej podejrzeń niż obcinacz do paznokci. Bo ludzie nie rozumieją, co możesz nim zrobić.

– Co możesz zrobić? Jak mam się bronić tym maleństwem?

– Hm, po pierwsze, dłuższe ostrze stawia większy opór, więc nie da się tak łatwo nim ciąć.

Spojrzała na niego.

– Czy dłuższe ostrze nie dałoby mi większej przewagi? Lepszego dostępu? Nie pozwoliło mocniej i głębiej dźgnąć?

– Jak obierasz gruszkę?

Kate poruszyła brwiami, słysząc to pytanie.

– Trzymam nóż w garści, o tak. Potem kładę kciuk na gruszce i przysuwam ostrze do kciuka, ale trzymając je tak, żeby się nie ześliznęło i nie skaleczyło palca.

– Robisz to jak należy: obierasz gruszkę nasadą ostrza, tuż przy trzonku. Robisz to w ten sposób, bo dzięki temu lepiej panujesz nad nożem. Czy dwunastocalowy nóż kuchenny ułatwiłby obranie gruszki? Wykorzystałabyś ostry czubek?

– Nie, to byłoby nieporęczne. Ale co twoim zdaniem zrobię tym maleństwem, jeśli zaatakuje mnie facet ważący dwieście pięćdziesiąt funtów? Mam go oskalpować, jakbym obierała gruszkę?

– Nie. Spodziewam się, że zrobisz to samo co przy obieraniu gruszki: wykonasz precyzyjne cięcia.

Kate nakazała sobie stłumić niepokój i słuchać tego, co mógł przekazać jej Jack. Najwyraźniej wiedział, o czym mówi.

– No dobrze, co i jak robię?

– Już znasz podstawy, bo trenujesz sztuki walki. Gdybyś miała ten nóż, kiedy ostatniego wieczoru walczyłaś z tym facetem, to pojedynek by się zakończył w pierwszych sekundach. Ten pierwszy cios w bok głowy udał ci się głównie dlatego, że go zaskoczyłaś. Był skuteczny, ale nie śmiertelny. Jednak był to idealny śmiertelny cios, jaki możesz zadać tym nożem.

Kate zmarszczyła brwi i przeniosła wzrok z noża na Jacka.

– Okej, jak?

Jack przytknął jej palec do szyi poniżej ucha i przesunął go w dół i ku środkowi szyi.

– Już miałaś tu dłoń, przy uchu. Z nożem, zamiast starać się wałnąć go w ucho, uderzyłybyś w ten sam sposób, a potem przeciągnęła ostrzem ku sobie, przecinając mu tętnicę szyjną.

Lewą dłonią trzymał bok jej głowy, a czubkami palców drugiej ręki ucisnął szyję.

– Tętnica szyjna doprowadza krew do mózgu.

Kate niemal od razu zaczęło się kręcić w głowie.

– Rozumiesz? – Puścił ją. – Jeśli przetniesz tętnicę, krew przestanie płynąć do mózgu, więc taka osoba w parę sekund straci przytomność i wkrótce potem umrze. Żyła szyjna też tam jest, więc możesz i do niej dotrzeć. Odprowadza krew z mózgu, toteż przecięcie jej przyspiesza utratę krwi przez mózg. To jest niesamowicie szybkie. Pamiętasz tego gościa z pistoletem z wczorajszego wieczoru? Pamiętasz, jak szybko padł?

– Pamiętam – powiedziała Kate.

– W szyi są także ważne mięśnie i ścięgna. Małym, ostrym jak brzytwa nożem, takim jak ten, możesz ciąć szybciej, czystiej, głębiej, i z łatwością przeciąć te ścięgna. Nawet jeśli nie trafisz w tętnicę, ale przetniesz mięśnie i ścięgna po tej stronie szyi, to nie będzie mógł trzymać głowy w pionie.

– A jeśli nie możesz zaatakować tej strony szyi?

– Wyceluj we mnie palcem, jakby to był pistolet.

Kate zrobiła, jak sobie zażyczył, naśladując AJ.

– Zablockuj pistolet z boku, o tak, tak samo, jak musiałaś to ćwiczyć przez większość życia. Już masz potrzebną pamięć mięśniową, prawda?

Kate przytaknęła.

– Jasne, to niemal instynktowny ruch.

– Kiedy już zablokujesz dłoń napastnika, żeby nie mógł cię zastrzelić, to możesz zrobić mnóstwo rzeczy. Na przykład możesz zadać szybki cios nożem, przecinając wewnętrzną stronę nadgarstka. Przetniesz mu ścięgna i straci władzę w głównej ręce. Nie będzie w stanie unieść pistoletu, żeby nacisnąć spust, czyli skutecznie go rozbroiłaś. Poza tym mogłaś mu przeciąć naczynia w przegubie i zacząłby krwawić. To nie byłoby takie szybkie, jak w przypadku tętnicy szyjnej, ale zacząłby tracić mnóstwo krwi. Nie zapominaj, że przecinanie naczyń w przegubie to częsta i skuteczna metoda popełniania samobójstwa, więc byłaby to groźna rana, chyba że zatamowano by krwotok. Kiedy ludzie widzą, że obficie krwawią, wpadają w panikę. Chyba że są naćpani albo chorzy psychicznie. Tak czy owak, jak już to zrobisz, to łatwiej ich zabić, tak szybko i sprawnie, jak się da. Co zwykle robisz, kiedy w ten sposób zablokujesz rękę z bronią?

– Cóż – powiedziała, powoli wszystko demonstrując – jeśli facet jest wyższy, jak ty, to wałnęłabym go prawą pięścią w gardło.

– Dobrze. Zrób to z nożem w garści, to przetniesz mu tchawicę. Jeśli nóż ześlizgnie się w bok, to zapewne przetniesz tętnicę szyjną. Tak czy owak, padnie. Po paru sekundach walka będzie skończona.

– A jeśli nie ma pistoletu i po prostu się skuli, pędząc na mnie, żeby mnie staranować i powalić na ziemię?

– Wykorzystaj cios, który już znasz. Dwa szybkie dźgnięcia i w sekundę lub dwie trwale oślepiś napastnika. Wtedy staniesz się panią sytuacji i zdecydujesz, jak go wykończyć. Ostrze jest na tyle długie, że możesz rozciąć mu brzuch, no, chyba że napastnik byłby gruby. Zrób tak, a wnętrzności wypłyną na ziemię. Potem to on, a nie ty, wpadnie w panikę. Jeżeli musisz się nisko pochylić, to trzymaj się blisko, jak już to robiłaś, i przetnij mu tętnicę na wewnętrznej stronie uda. W krótkim czasie straci ogromną ilość krwi. To śmiertelny cios. Jeśli cię przewróci, to się przetocz i podetnij mu ścięgno

podkolanowe, okaleczając go. Potem przetnij drugie i padnie na ziemię. Ten nóż jest ostry jak brzytwa, doskonale się do tego nadaje. Umiesz walczyć, Kate. Znasz wszystkie czułe miejsca przeciwnika. Udowodniłaś to ostatniego wieczoru. Musisz tylko dodać ostrze do ciosów, które już znasz.

Kate nowymi oczami spojrzała na mały nóż w swojej dłoni. Nagle okazał się prawdziwie śmiertelnoścą bronią. To, co Jack mówił, pasowało do tego, co już wiedziała. Właściwie nigdy nie myślała o sztukach walki jako o w zasadzie morderczej dyscyplinie. Zmieniła zdanie po słowach Jacka.

– Poćwiczymy, żebyś nabrała wprawy w najbardziej skutecznych ciosach – powiedział Jack.
– Może nawet wykorzystamy twoją szminkę, żebyś zaznaczała, gdzie byś mnie trafiła, gdybyś miała nóż.

Uspokoiła się, bo Jack wszystko jasno tłumaczył. To nie było coś tak nieznanego, jak sobie wyobrażała.

– To wszystko wydaje się dość proste. Na pewno wczorajszego wieczoru dużo szybciej zakończyłabym walkę z tym gościem.

Jack przytaknął.

– Każda dodatkowa sekunda walki to czas, w którym napastnik może ci zrobić coś równie zabójczego. Może cię zastrzelić. Rzucić cię na beton i roztrzaskać ci głowę. Ten gość z wczorajszego wieczoru miał nóż, który wyciągnął na końcu. Byłaś zmęczona i to było widać. Nawet tego nie zauważyłaś. Mógł cię z łatwością dźgnąć. Powinnaś pamiętać, że nie ma idealnej metody samoobrony.

– Postukał palcem w jej czoło. – To twoja najlepsza broń. Nie ma znaczenia, czy pchniesz nożem napastnika, który chce cię zabić, czy go zastrzelisz, czy rozplatasz mu czaszkę łyżką do opon, czy go przejedziesz samochodem. Liczy się tylko to, żebyś przeżyła, a on nie. Nie ma żadnych zasad. I zapamiętaj, że zawsze jest większa, bardziej śmiertelna broń. Masz nóż, a on może cię zastrzelić z drugiej strony ulicy. Masz pistolet, rzuci w ciebie granatem. Masz granat, a on trafi cię z karabinu snajperskiego z odległości mili.

– To niezbyt pocieszające.

– Przykro mi, ale tak po prostu jest. Pozostaje ci tylko być w gotowości i robić, co w twojej mocy. Powinnaś stale pamiętać, że ci drapieżcy, którzy na ciebie polują, chcą podejść jak najbliżej, więc ten nóż jest skuteczną metodą obrony. Pamiętaj także, że nie zawsze będziesz mogła od razu rozpoznać zabójcę. Może się zdarzyć, że nie uda ci się zobaczyć jego oczu. Bo będzie ciemno. Bo będzie w okularach przeciwsłonecznych. Albo zobaczy cię pierwszy i nie pozwoli, byś spojrzała mu w oczy.

– Tak jak facet z wczorajszego wieczoru – powiedziała Kate. – Zobaczyłam go przed domem brata, po morderstwie, ale nigdy nie widziałam jego oczu.

Jack skinął głową.

– To właśnie mam na myśli. Pamiętaj też, że seryjni mordercy często wydają się niegroźni. Im lepsi są w zabijaniu, tym łatwiej potrafią uspokoić ludzi. Mogą być czarujący i jeżeli nie zdołasz zobaczyć ich oczu, to możesz sobie nie uświadomić zagrożenia. Ponieważ jesteś, kim jesteś, to każdy jest potencjalnie niebezpieczny. Nie pozwól im na ten element zaskoczenia. Twój atut to wcześniejsze wypatrzenie zła. Twoje bezpieczeństwo zależy od jak najszybszego zakończenia walki. Na przykład ta kobieta z twojej pracy, Wilma. Jeden cios pozbawił ją życia. Jeśli umożliwisz zabójcy zadanie tego jednego ciosu, to może być po wszystkim, zanim zdążysz zareagować. Twoja najlepsza metoda obrony to być uprzejmą, profesjonalną i gotową zabić każdego, kogo spotkasz.

Kate westchnęła, uświadamiając sobie, że daje jej jedyną prawdziwą radę, którą może dać. Ale to było okropne, że jej świat stanął na głowie, zmienił się w sposób, jakiego sobie nawet nie wyobrażała.

– A tymczasem ćwicz otwieranie noży, aż będziesz miała odciski na obu kciukach i będziesz to robić przez sen.

– Rozumiem – powiedziała Kate. Poczula się trochę pokrzepiona.

Pokrzepiona czy nie, świadomość, że niektórzy chcą ją zabić i że wrzucono jej zdjęcia do sieci, wzbudzała grozę.

Wysunęła ostrza noży trzymany w dłoniach. Było to trochę niewygodne, zwłaszcza z lewą ręką, ale wiadomo, co może zdziałać trochę treningu.

Jack uśmiechnął się z aprobatą.

– Dobrze. Tylko uważaj, żebyś sobie nie odcięła któregoś palca.

Kate nie sądziła, by zdawał sobie sprawę, jak ironicznie to zabrzmiało. Nie chciała mu o tym przypominać.

– Przepraszam, że tak szybko cię w to wciągam. Twojego brata dopiero co zabito i jeszcze nie było pogrzebu. Że już nie wspomnę o zamordowaniu AJ i jej rodziny.

Kate kiwnęła głową.

– Rozumiem. W porządku. Dalej mnie mobilizuj. To daje mi cel i nie pozwala pograżać się w rozpacz.

Jack się uśmiechnął i skinął ku salonowi.

– Może byśmy tak zjedli, zanim wszystko wystygnie? Trzeba jeść, żeby żyć, prawda?

– Prawda.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Jack otworzył prostokątne białe pojemniki i postawił je na stoliku do kawy. Kate zdarła opakowania z plastikowych noży i widelców.

– Szkoda, że nie miałam okazji przeczytać *Krótkiej historii zła* – powiedziała, nabijając pierożek na widelec. – Może mi ją streścisz?

Zanurzyła pierożek w sosie i odgryzła solidny kęs, a Jack zjadł trochę tempury z krewetek.

– Hm, teraz nic by ci to nie dało. Dawno masz to już za sobą i raczej powinnaś się zapoznać z kolejną.

– Jaki będzie mieć tytuł?

– *Długa historia zła*.

Kate na moment zamarła, usłyszawszy takie ponure słowa.

– Czyli będzie opowiadać o złu w dziejach? – zapytała i włożyła do ust drugą połowę pierożka.

Przez chwilę się jej przyglądał, najwyraźniej zastanawiając się, jak to wytłumaczyć.

– Obydwoje chcemy, żeby świat, w którym żyjemy, był cywilizowany i bezpieczny, by panowały w nim prawo i porządek. Chcemy przeżyć życie w spokoju, chcemy, żeby położono kres zepsuciu.

– I co w tym złego? Uważam, że większość ludzi pragnie tego samego.

– To w tym złego, że bez względu na to, jak bardzo by większość ludzi chciała, żeby tak było, to nie zawsze zgadza się z fundamentalną naturą człowieka.

Kate wzruszyła ramionami, przezuwając.

– Niekiedy wszystko idzie źle i niekiedy na świecie robi się lepiej. Rozumiem.

Jack się skrzywił.

– Nie, myślę, że nie rozumiałaś, a przynajmniej nie całościowo, nie w pełnej perspektywie powiązań z wszelkich epok historycznych sięgających aż po witrynę Łowy Sępa i faceta, który zabił twojego brata. To o tym jest nowa książka.

To wszystko było dla niej zbyt ogólnikowe, żeby dostrzegła w tym jakiś sens.

– Co to za powiązania, o których mówisz?

– Są długie okresy, w których dobro dominuje, czasy oświecenia, w których wzrasta wiedza i ludziom żyje się lepiej. Potem nadchodzą odmienne czasy, kiedy z trudem wywalczone oświecenie zanika, w miarę jak rosną w siłę moce pragnące pogрузić ludzkość w mrokach. To są ponure czasy, ciężko się w nich żyje. Za tymi historycznymi okresami stoi potężna siła, więc trwają one tysiące lat.

– I o tym jest twoja książka? – zapytała Kate. – O historii ludzkości ciągnącej się przez te długie okresy dobra i zła?

– Nie – zaprzeczył Jack. – O mocy skrytej za tą fluktuacją, która to wszystko wywołuje.

Kate nie rozumiała, o czym on mówi.

– Czyli o czym będzie ta książka?

Jack dokończył krewetkę i gestem podkreślił swoje słowa.

– W zasadzie jest to opowieść o tym, jak mechanizmy mordów napędzają historyczne trendy.

– A więc to książka historyczna? Historia morderców i roli, jaką odgrywają w świecie w rozmaitych epokach?

– Nie do końca. Ty myślisz o skutkach, a ja mówię o przyczynach. – Zapatrzył się w sufit, marszcząc brwi. Zastanawiał się, od czego zacząć. – Nie jest o ludziach, którzy zabijają – powiedział w końcu – ale o tym, dlaczego zabijają.

– Mój brat nazywał tego rodzaju ludzi diabłami.

– Nie ma diabła – odrzekł Jack. – To my jesteśmy diabłami. Diabeł to my.

Kate przez chwilę milczała.

– O czym ty mówisz?

– Co wspólnego mają ze sobą seryjny morderca, mężczyzna, który zabija dzieci i żonę, bo nie potrafi udźwignąć odpowiedzialności, uzbrojony rabuś, który strzela do sprzedawcy, pielęgniarka, która

morduje wiekowych pacjentów, dyktator, który skazuje na śmierć dziesiątki tysięcy, setki tysięcy lub miliony ludzi, facet, który strzela do sąsiada w trakcie kłótni o granicę pomiędzy parcelami, członek gangu, który strzela w ramach inicjacji do osoby innej rasy, urzędnicy państwowi, który doprowadzają do śmierci niezliczonych ludzi, bo chcą osłaniać przemysł farmaceutyczny, ludzie, którzy wytwarzają towar doprowadzający do śmierci, terrorysta, który strzela z pistoletu maszynowego do kobiet i dzieci, facet, który zabija drugiego faceta w bójce w barze, rozwścieczony kierowca, który strzela do kobiety, bo zajechała mu drogę, żona, która truje męża odmrażaczem dla pieniędzy z polisy, i dwunastoletnia dziewczynka, która w mediach społecznościowych namawia inną dziewczynkę, żeby się zabiła?

– Jezu – powiedziała Kate, wpatrując się w niego, znieruchomiała z widelcem w dłoni. – Wydaje mi się, że wszyscy zabijają, ale przyczyny tych zabójstw są zupełnie odmienne.

– Tylko się tak wydaje. Żeby zrozumieć dlaczego, najpierw musisz pojąć, że ludzie, *Homo sapiens*, mają w zasadzie identyczne DNA. W małej grupie szympanсів jest większa różnorodność genetyczna niż wśród tych miliardów żyjących dzisiaj ludzi.

Kate zmarszczyła brwi, podkładając sobie poduszkę pod plecy.

– Jak to możliwe?

– Doprowadziło do tego kilka kluczowych okresów w naszych dziejach, które zostawiły ślady tak w naszym, jak i mitochondrialnym DNA.

Kate przełknęła kęs pierożka, uniesieniem palca uciszając Jacka.

– Co to jest mitochondrialne DNA?

– Prehistoryczne organelle w naszych komórkach. Komórka zapewnia im przyjazne środowisko. Mitochondria produkują molekularną energię na poziomie komórkowym, więc jest to symbioza. Bez nich nie stalibyśmy się tym, czym jesteśmy dzisiaj. Chińska filozofia zawsze nazywała tę siłę witalną „chi”, ale to po prostu reakcja chemiczna dostarczająca komórkom energii. Przez setki tysięcy lat te organelle utraciły sporo własnego DNA, bo nie było im już potrzebne, skoro żyły w przyjaznym środowisku komórki żywiciela. Nasze komórki zawierają około dwudziestu do dwudziestu pięciu tysięcy par genów, a w mitochondrialnym DNA jest tylko trzydzieści siedem genów. Jedynie matczyne mitochondrialne DNA może być przekazane potomstwu, więc poprzez nie możemy prześledzić wstecz dzieje kobiecej linii ludzkości.

– Okej – odezwała się Kate, starając się zachować cierpliwość. – A co to ma wspólnego z brakiem genetycznej różnorodności?

– Całość naszego mitochondrialnego DNA, czyli kobiecą linię naszych przodków, można prześledzić wstecz o jakieś dwieście tysięcy lat za pomocą wskaźnika tempa mutacji, do czasów, w których żyła pradawna istota znana jako Lucy – znaleziono kostne szczątki tej naszej pramatki. Ona i jej podobne istoty przekazały nam wszystkim swoje mitochondrialne DNA. Tworzyły żeńską linię naszych przodków. Te próbki mitochondrialnego DNA wykazują, że w naszych dziejach było kilka krytycznych okresów, kiedy to przodkowie ludzi niemal wymarli. Na przykład jakieś siedemdziesiąt tysięcy lat temu wybuch wulkanu Toba na Sumatrze w Indonezji wyrzucił do atmosfery blisko trzy tysiące razy więcej popiołów niż Mount Saint Helens. Przesłoniły słońce na sześć lat, doprowadzając do ogromnych zmian klimatycznych i wyginięcia niemal wszystkich żyjących gatunków. Ocenia się, że praludzka populacja zmniejszyła się do nie więcej niż dwóch tysięcy osobników. Rozmnażanie się tak małej wspólnoty ogromnie zawężyło różnorodność genetyczną. Potem, jakieś sześćdziesiąt tysięcy lat temu, pramężczyzna, wytwór tego doboru naturalnego, z którego zwycięsko wyszli najlepiej przystosowani, dodał temu względnie stabilnemu DNA prakobiety mutację w chromosomie Y, co wydatnie przyspieszyło tempo ewolucji człowieka.

Uważa się, że pomiędzy dwudziestoma a czterdziestoma tysiącami lat temu populacja zmniejszyła się do około tysiąca dwustu osobników. Ale to były już ludzkie istoty. Takie jak my.

– Jejkę – powiedziała Kate, starając się wyobrazić sobie taki świat – czyli kiedyś było tylko trochę ponad tysiąc osób na całym świecie?

Jack teatralnie machnął krewetką.

– Tak, ale to zupełnie nie oddaje rzeczywistości. Tak naprawdę było dużo gorzej. Pamiętaj, że

w tej grupie byli ludzie i za młodzi, i za starzy na spłodzenie potomstwa. W tak nielicznej populacji mogło być nie więcej niż czterdzieści par. Byliśmy zagrożonym gatunkiem, na granicy wymarcia. Ale i to wybiela ponurą rzeczywistość. To nie było tak, jak nam się dzisiaj wydaje, że ludzie się łączyli z jakiegoś powodu i było czterdzieści par ludzi, czterdzieści par płodzących potomstwo. Nie tak to musiało wyglądać. To był niezwykle wrogi świat prymitywnych grup walczących o przetrwanie, podobnie jak wilcze watahy. W takich okresach, kiedy przeżywali tylko najbrutalniejsi i najsprytniejsi, dominujący samiec zapewne rościł sobie prawa do większości samic. I to jedynie tych paru samców, a może nawet jeden z nich jest ojcem wszystkich przyszłych ludzi.

– Jak ta garstka pramężczyzn, czy nawet jeden z nich, uzyskała dominującą pozycję? – zapytała Kate. – Co zrobili, żeby zdobyć prakobiety?

– Teraz dotarłaś do źródła wszystkiego. Odnieśli zwycięstwo podczas rywalizacji o skąpe zasoby i o prawo do rozrodu, mordując swoich rywali. W ten właśnie sposób utrzymywali prawo do płodzenia potomstwa i do źródeł pożywienia. Pozostawienie przy życiu innych męskich osobników nie przynosiło żadnej korzyści, bo ci nadal pożądaliby skąpych zasobów żywności i rywalizowaliby o nieliczne samiczki w wieku rozrodczym. Zabijanie dostarczało też pożywienia dominującemu mężczyźnie i jego kobietom w wieku rozrodczym, dzięki czemu żyły i mogły rodzić mu dzieci. Zabijanie stało się zasadniczym elementem genetycznego wzorca. Czyli tych paru męskich osobników z genetyczną mutacją prowadzącą do zabijania łatwiej przeżywało. Mordowali swoich rywali. Większość populacji zawsze stanowiły kobiety wraz z tymi kilkoma męczyznami egzekwującymi swoje prawa do rozrodu. Dla tych męczyzn zabijanie było podstawowym sposobem na przetrwanie. Ich kluczowym atutem w przetrwaniu. Dominacja przez zabijanie zaprowadziła ich na szczyt łańcucha pokarmowego. Przekazali tę genetyczną cechę swojemu potomstwu. I to nieliczne potomstwo krzyżowało się wsobnie, umożliwiając trwale wbudowanie tego genetycznego kodu w nasze DNA, co doprowadziło do obserwowanego dziś braku genetycznej różnorodności. Często się mawia, że żyjący dzisiaj ludzie są potomstwem tej jednej mitochondrialnej Ewy – lub co bardziej prawdopodobne, bardzo niewielkiej liczby tych prakobiet – z czasów wąskiego gardła populacji, z tą unikatową mutacją DNA pochodzącą od jednego z tych dominujących pramężczyzn, którym rodziła dzieci. Ich potomstwo, lepsze genetycznie, zapoczątkowało gwałtowną ewolucję człowieka i wzrost populacji. Wszyscy jesteśmy potomkami tego pierwotnego króla, tego pierwotnego zabójcy. Był ojcem nas wszystkich. Innymi słowy, wszyscy jesteśmy dziećmi tych samych nielicznych płodzących potomstwo par, tej homogenicznej populacji przodków, tych samych nielicznych dominujących zabójców. Mitochondrialne DNA Lucy, naszej pramatki, w połączeniu z chromosomem Y tamtego dominującego pramężczyzny, naszego praojca, uczyniło nas takimi, jakimi jesteśmy dzisiaj. Wszyscy – biali, czarni, Azjaci i kto tam jeszcze – pochodzimy od tej garstki przodków. Wszyscy mamy ten sam podstawowy wzorec ich DNA. Wszyscy jesteśmy nimi. I mordowanie jest trwale zapisane w naszym DNA.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Kate przetarła twarz dłonią.

– Skoro różnorodność genetyczna jest taka niska i ten gen zabijania jest w całym naszym DNA, to dlaczego jest tylu porządnych ludzi? Dlaczego ludzie na ochotnika pomagają innym, zostają lekarzami, zaprzyjaźniają się w sieci z samotną osobą, wpuszczają przed siebie samochód, nie wpadając w morderczy szal, cieszą się czyimś szczęściem, pomagają ludziom, którzy się zgubili, kochają przyjaciół, znajdują i pomagają komuś takiemu jak ja, jak ty to zrobiłeś, i spełniają masę innych dobrych uczynków?

Jack położył ramię na oparciu kanapy i oparł kostkę jednej nogi na kolanie drugiej.

– To druga strona ludzkiej matrycy, która się pojawiła wraz z rozwojem racjonalnego mózgu i uwolniła nas z morderczego amoku. Wszystkie te dobre cechy wyzwolił ten sam mechanizm przetrwania. I to jest źródłem naszego nieustannego miotania się pomiędzy światłem a ciemnością. Nie każdy wilk jest przywódcą stada. Niektóre pomagają wychowywać szczenięta, inne pomagają w polowaniach, a jeszcze inne pomagają bronić terytorium stada. Nie każdy był taki silny czy sprytny jak dominujące samce i samice alfa, więc nie mając przywileju łączenia się w pary – który zyskali dopiero wtedy, gdy populacja się rozrosła – rozwinęli inne mechanizmy przetrwania.

– Jak szybsza ucieczka?

– Jasne. Ale nie możesz zawsze uciekać. Ludzie się nauczyli, że mogą przetrwać i prowadzić lepsze życie, jeśli zawrą sojusze, jeśli będą współpracować, a nie tylko wciąż się starać wzajemnie zabijać. Cała wioska nie zawsze może uciec i się ukryć. Więc jeżeli wiesz, że potencjalnie niebezpieczni mężczyźni zazdroszczą wam żywności, na przykład twoje plemię właśnie zabiło jakieś duże zwierzę i macie mnóstwo mięsa, to dzielisz się tym z nimi, wyciszając ich mordercze zapędy. W walce mogliby zabrać wszystko, więc czemu by się z nimi nie podzielić, unikając walki? To samo dotyczy aktów uprzejmości. Te cechy okazały się dobrymi mechanizmami przetrwania, mechanizmami obronnymi: chroniły przed śmiercią, kiedy byłeś za słaby, żeby zabić tego drugiego. Ponieważ te zachowania okazały się skuteczne, zostały przekazane potomstwu, umożliwiły rozwój racjonalnego mózgu. Nie zapominaj, że dominujący samiec nie zabija każdego, kogo spotka. Dla tych słabszych korzystne jest bycie niegroźnym i pomocnym. Ale zabijanie było już trwale zapisane w ludziach, więc jeśli nawet byłeś za słaby, żeby otwarcie ubiegać się o dominację, to mogłeś wymyślić podstępne sposoby zabicia silniejszych pretendentów do skąpych zasobów. Robiłeś dzidy, noże, pałki. Zamiast fizycznej krzepy wolałeś się posługiwać umysłem, żeby przeżyć i w razie potrzeby zabić. Zawiazywałeś sojusze, żeby zabić innych. Kiedy trzeba, byłeś uprzejmy i hojny, żeby udobruchać potencjalnego wroga, lub w nadziei, że da ci spokój, jak wtedy, kiedy jesteś miły dla agresywnego współpracownika, żeby ci nie wbił noża w plecy. Wbijanie komuś noża w plecy to metafora wynikła z wrodzonego rozpoznawania stale istniejącej gotowości do zabijania. To wszystko zapoczątkowało walkę ciągnącą się poprzez całe nasze dzieje. Mordercy uciekają się do zabójstwa, żeby zdobyć to, czego chcą, lecz jeśli mogą to zdobyć bez narażania się na poranienie, to staje się to opłacalną możliwością. Innymi słowy, uczą się zdobywać to, czego potrzebują do życia, nie zawsze uciekając się do mordowania. W najlepszym interesie słabszych jest dzielenie się łupami lub uprzejmość wobec dominujących zabójców, bo to ułatwia przetrwanie. Wiele narodów w dziejach płaciło trybut, żeby trzymać z dala od siebie krwiożerczych najeźdźców. Nie jest to idealne czy sprawiedliwe, ale zapobiega rozlewowi krwi. I tak łagodzenie sytuacji stało się elementem tego nieustannego napięcia pomiędzy drapieżnikiem a ofiarą. Na litość boską, teraz przecież niektóre miasta zmagające się z narastającą przestępczością płacą wypuszczanym z więzień przestępcom za to, żeby nie zabijali ludzi. I to ma być cywilizacja? Przymykanie oczu to inna metoda radzenia sobie ze złem. Pozwala się złym zabrać trochę w nadziei, że nie staną się brutalniejsi. Bycie ofiarą staje się strategią przetrwania, jak w powiedzeniu „bierz, co chcesz, tylko mnie nie krzywdź”. W ten sposób słabość i łagodzenie stały się skutecznym środkiem zaradczym na morderstwo, a tym samym stają się elementem naszej natury. Te taktyki nie mogą wyeliminować zła, jedynie trzymają

je w szachu, więc ta fundamentalna cecha genetyczna pozostaje zapisana w naszym DNA. Tym samym dobro i zło zawsze się ścierają. Czasem te metody dają lepsze rezultaty i cywilizacja rozkwita, a czasem jedynie rozzuchwalają zło i mamy wojny i ciemnotę.

Kate przypomniało się, jak Jack powiedział, że Rita starała się pokonać mrok świata promiennieścią. Robiła właśnie to, o czym przed chwilą mówił. A i tak ją zamordowano. Jack dzięki głębokiej historycznej perspektywie natychmiast wyczuł jej słabość i bezbronność. Musiało nim potężnie wstrząsnąć to, jak ta drobna kobieta, która ma przeciwko sobie świat drapieżców, odtwarza dzieje ludzkości. To samo działo się ze wszystkimi innymi, którym starał się pomóc – a oni zamykali oczy na to wszystko. Tyle że w ich przypadku nie był to skuteczny mechanizm obronny.

– Zazdrość i nienawiść to ważne pomocnicze elementy genu zabijania w DNA – dodał Jack, zjadając warzywa z pojemniczka.

– Tak? – Kate wzięła sajonkę. – A na co mogą się przydać zazdrość i nienawiść?

– Głód wywołuje „potrzebę”. W końcu to coś potencjalnie zagrażającego życiu. „Potrzeba” zmienia się w „zazdrość” o to, że inni mają pożywienie, a ty nie masz. Ty jesteś głodny. Oni nie. Zazdrość rozbudza żądzę zabicia, żeby zdobyć to, czego potrzebujesz. Twój kod genetyczny już ci zaprogramował do zabijania, żeby przeżyć. Zazdrość wiąże się więc z aktem zabijania. Inny samiec ma płodne kobiety, a ty nie. Nienawidzisz go za posiadanie płodnych kobiet. Ta nienawiść łatwo pozwala ci usprawiedliwić morderstwo. Daje powód i utwierdza cię w postanowieniu zabicia tamtego, żeby zdobyć jego kobiety. Pomyśl, jak często mężczyźni walczą o kobiety i zabijają się w tej walce. Kobieta odrzucająca jednego mężczyznę dla drugiego staje się obiektem zazdrości. Zazdrość naraża ją na śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Większość ludzi zwykle się rozwodzi – sprzeciwiła się Kate. – To przykre, ale rzadko prowadzi do morderstwa.

– Jak już mówiłem, jest w nas także element rozsądku, źródło wszystkich dokonań cywilizacji. Lecz w trakcie ewolucji człowieka przemoc się utrwałała. Zabijanie było dla najbardziej agresywnych wypróbowaną i skuteczną metodą zdobywania żywności i praw rozrodczych. Zabójcy zostawali przy życiu i mogli płodzić potomstwo: gen przemocy był przekazywany przyszłym pokoleniom. Przemoc stała się elementem naszego materiału genetycznego.

– I to ci umożliwiło zabicie tamtych dwóch mężczyzn? – zapytała bez ogródek Kate.

– Jak najbardziej. To ewentualność, przed którą niekiedy stajemy: zabić lub być zabitym. Wszyscy mamy w sobie tę utajoną cechę. Ty także. Możliwość nie tylko zabrania tego, co mają inni, ale i zabicia w obronie własnej lub bliskich. Lecz jesteśmy również istotami rozumnymi. Rozum pomaga nam poznać otaczający nas świat i także dzięki temu możemy przetrwać. Wykształciliśmy przeciwstawne mechanizmy przetrwania. Nasz rozum zwykle powściąga chęć zabijania, podsuwając mniej niebezpieczne sposoby zdobycia tego, czego pragniemy. Ale i tak mamy trwale zapisaną w DNA potrzebę zabijania. Ponieważ te wewnętrzne moce światła i mroku trwają w chwiejnej równowadze, w historii przeplatają się wieki oświecenia i mroku. Wiek rozumu umożliwia ludzkości zrobienie ogromnych postępów poprawiających naszą kondycję. Ale kiedy pozwala się złu zagnieździć wśród cywilizowanych ludzi i bez przeszkód rozrastać, to wreszcie staje się tak silne, tak powszechne, że znowu powraca barbarzyństwo i nastają kolejne ciemne wieki. Ta walka jest historią ludzkości, naszą historią. Od złych do dobrych czasów i z powrotem do złych czasów.

Kate spojrzała na niego sceptycznie.

– Ale te ciemne wieki to już przeszłość. W większości już odrzuciliśmy tę naszą dzikość.

– Uważasz, że jesteśmy tacy cywilizowani? Na takim wysokim stopniu rozwoju? No to powiedz, czym jest większość gier komputerowych.

– Nie wiem. Czym?

– Treningiem zabijania ludzi. Od strzelania do wojny międzyplanetarnej wszystkie uczą zabijania. Czemu te gry mają takie powodzenie? Bo zaspokajają wrodzoną ludziom potrzebę zabijania. Gdyby tak nie było, to czemu ludzie tak by lubili szkolić się w zabijaniu?

– Ale tylko ci, którzy grają w te gry – sprzeciwiła się Kate, bezbronna wobec wzbierającego

wokół niej przyplwy. – Nie wszyscy. Tylko pewna grupa ludzi.

– A co jest głównym tematem książek, filmów, telewizji? Morderstwo jest w centrum wszystkiego, co robimy, bo morderstwo jest elementem naszego kodu genetycznego. Co robią ludzie w społecznościach niemających takich rozrywek? Mają bardziej bezpośredni kontakt z morderstwem. W wielu miejscach kobiety się kamieniuje na przykład za „zbrodnię” cudzołóstwa.

Pochylił się ku niej z ogniem w oczach.

– Są kamieniowane. Zabijane przez społeczność. Cała społeczność bierze udział w morderstwie. To podnieca tłumy, bo jest powiązane z naszym genetycznym kodem i prawami rozrodczymi dominujących samców. Eliminuje się kobiety, które łamią te prymitywne prawa natury i decydują, z kim chcą się związać. Od dawna zabijało się publicznie ludzi. Egzekucje oglądały tłumy. Chrześcijan rzucono na pożarcie lwom. Gladiatorzy walczyli na śmierć i życie przed wiwatującymi masami. Wiedźmy przywiązywano do pala i palono na stosie. Pomyśl tylko, ile tysięcy ludzi morduje się na Bliskim Wschodzie, bo wyznają inną religię. Muzułmańskie dzieci uczy się wykonywania egzekucji. Zabójstwo jest ważnym elementem ich wychowania. To ma być cywilizowany świat? Niemowlęta znają strach, zanim się je czegokolwiek nauczy. Dlaczego? Nikt nie uczy ich się bać. Rodzą się z umiejętnością lękania się innych ludzi, bo ludzie są z natury drapieżcami, zabójcami. Od urodzenia boimy się innych ludzi. Co rodzice mówią dzieciom? „Nie rozmawiaj z obcymi”. To element długiej walki pomiędzy obiema stronami naszej natury: drapieżcą i zdobywcą. W mrocznych wiekach powszechnym obyczajem było mordowanie wszystkich dzieci wrogów, żeby nie wyrosły na mścicieli. Prewencyjne zabójstwo. Twoja umiejętność rozpoznawania zabójcy po spojrzeniu mu w oczy rozwinęła się z wrodzonego lęku przed ludzkimi drapieżcami. To to samo, tylko w pełni wykształcone.

Kate wyskubała kawałeczek mięsa ze swojej sajgonki i włożyła do ust.

– Mogę zrozumieć, że niemowlę boi się obcych, ale nie pojmuję, jak się z tego mogła wykształcić moja umiejętność.

– Niektórzy są lepsi w sztuce, muzyce, tańcu, bieganiu, matematyce lub w czymkolwiek innym.

– Jack zakreślił przed nią krąg palcem. – Ty masz inną, jedyną w swoim rodzaju, wrodzoną umiejętność. Przez dziesiątki tysięcy lat ewolucji nauczyliśmy się rozpoznawać, czego należy się bać. Nasz mózg robi to bez udziału naszej świadomości. Te instynkty zapewniają nam bezpieczeństwo. W twoim przypadku genetyczna mutacja dała ci większe umiejętności w tej szczególnej dziedzinie. Potrafisz rozpoznawać zabójców. U nich rozwinęła się przeciwstawna mutacja pomagająca im przetrwać. Potrafią rozpoznać takich jak ty.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Kate upiła z butelki łyk wody. Wciąż nie dotarł do zasadniczej sprawy, którą chciała poznać, więc zapytała wprost:

– A czym są te zjawiska zagnieżdżania? Łapię z kontekstu ogólny zarys, ale nie wiem dokładnie, czym są ani jak się mają do tej całej historii dobra i zła.

– Walka światła i mroku, toczona przez bogów i demony, była od wielu lat częścią dziejów ludzkości. To upostaciowanie tego, czego nie widzimy, metoda zrozumienia walki toczącej się w nas wszystkich. Jesteśmy bogami i zarazem demonami.

Kiedy to mówił, Kate zaczynała lepiej rozumieć.

– To, co zrobiłem dla Mosadu, było walką z mrokiem, walką prowadzoną przeciwko tym, którzy pragną zabijać, lecz toczoną tylko w jednym miejscu. To, co się tam dzieje, to po prostu przejaw tego, co od dawna dzieje się na całym świecie, bo ten sam mechanizm jest wspólny dla wszystkich ludzi. Nie jest przypisany do jednego obszaru czy jednego typu ludzi. Jest uniwersalny. Dlatego piszę *Długą historię zła*: żeby wytłumaczyć te wszystkie powiązania, jak się spletają, jak łączą w układankę będącą naszą historią.

Jack nachylił się i podniósł pojemniczek. Ugryzł kęs kurczaka i przez chwilę żuł. Cisza w pokoju wydawała się uciążliwa. Te wszystkie koncepcje łączyły się w umyśle Kate w sposób budzący lęk. Klarowały się powiązania, jakich nigdy nie brała pod uwagę.

– W niektórych rzadkich starych księgach opisuje się namnażanie zła jako „zagnieżdżanie” – powiedział Jack. – Uważano to zagnieżdżanie się za zwiastuna zmiany, za przejaw ujawniających się nowych ciemnych wieków. Zazwyczaj oddawano te idee za pomocą terminów religijnych, jak oddziaływanie demonów i tym podobne, ale koncept jest oryginalny. W tych wczesnych czasach życie było krótkie i pełne przemocy. Śmierć mogła nastąpić w każdej chwili, każdego dnia: zabójcy mogli się wyłonić z okolicznych lasów, nadciągając, żeby wymordować tamtejszych ludzi. Sądzę, że właśnie dlatego byli oni lepiej dostrojony do słabych zapowiedzi narastającego zagrożenia. Widzieli oznaki, słyszeli szepty zapowiadające zbliżanie się śmierci. Nazywali to „zagnieżdżaniem”. Te przesunięcia pomiędzy wiekami oświecenia i wyniszczającymi mrocznymi czasami trwają wieki. Zmiana następuje po długim czasie, kiedy to rzeczy nabierają rozpędu. To może trwać stulecia, a nawet tysiąclecia. Żyjemy za krótko, żeby zaobserwować te zmiany. Rzym nie upadł jednego dnia. Zaczął się powoli rozpadać. Trzeba było setek lat powtarzających się najazdów rozmaitych barbarzyńskich ludów, do których dopuścili sami Rzymianie, coraz bardziej tracący siłę charakteru i determinację. Najpierw danina trzymała na dystans siły zła, ale w końcu zwyciężyła przemoc. Wielkie miasto upadło, wiedza i postęp ludzkości poszły na marne. Nie zrozum mnie źle, rządy Rzymu nie były sielanką, często wiązały się z brutalną dominacją, niewolnictwem i krwawym panowaniem kolejnych despotów. Lecz były to czasy zdobywania wiedzy, wręcz wspaniałe w porównaniu do tego, co nastąpiło po jego upadku. Taka jest historia ludzkości: nieustanna walka pomiędzy cywilizacją a barbarzyństwem. Współcześni ludzie sądzą, że zostawiliśmy to za sobą, że osiągnęliśmy równowagę, że cywilizacja jest solidnie ugruntowana i ludzkość zmierza ku coraz lepszej przyszłości. Lecz nie pojmują, że zło także się doskonali, rozwija i rozrasta. Zło również bez przerwy myśli. W trakcie moich badań odkryłem, że kiedy wahadło wraca od uładowanej cywilizacji ku mroczniejszym wiekom, zwęża się luka pomiędzy drapieżcami i ich ofiarami. Zaczynają się przetasowywać w inny sposób. Jesteś elementem tego zjawiska. Dlatego się urodziłaś.

– Jestem światłem zrodzonym po to, żeby walczyć z ciemnością?

– Tak jakby. Natura dąży do równowagi. Kiedy zło rośnie w siłę, wzrasta również i moc tych, którzy mają zapewnić równowagę.

– Dobry Boże, Jack, nie jestem zbawcą.

– Nie, ale jesteś przykładem tego, jak ewoluuje ludzkość. Podczas okresów zagnieżdżania coraz bardziej narasta niechęć do narzucania prawa i porządku w każdej skali: od dzielnicowych gangów po międzynarodowy terroryzm. To działa pierwotny instynkt tolerancji i uspokajania. Tworzy idealne

środowisko dla rozprzestrzeniania się zjawisk zagnieżdżania. Nawet w najlepszych okresach istnieją ogniska zła. Kiedy nastaje odpowiedni czas, te gniazda rosną w siłę. Kiedy środowisko staje się sprzyjające, te ogniska zaczynają się rozszerzać i tworzyć nowe gniazda.

– Zagnieżdżanie zła się rozprzestrzenia?

Jack przez chwilę się zastanawiał.

– W dziewiątym wieku wikingowie wzbudzali strach. Ich okrucieństwo było równie straszliwe, jak bezcelowe. Lubili chwytać dzieci za kostki nóg i walić ich głowami o ściany. Dokładnie tak, jak morderca postąpił z synkiem AJ. Wikingowie mordowali dla samego mordowania, żeby zabić wszystkich poza swoimi. Rozprzestrzeniali się, przenosząc się w nowe miejsca, podbijając nowe terytoria, brali kobiety, żeby im rodziły dzieci. To było rozprzestrzeniające się zagnieżdżanie.

– No pewnie, może w dziewiątym wieku – stwierdziła Kate – ale dzisiaj, w wieku...

– Jak myślisz, co islamscy terroryści robią z chrześcijanami lub żydami, których złapią? Uważasz, że traktują ich w „cywilizowany sposób” czy „po ludzku”?

Kate nie miała na to odpowiedzi, a przynajmniej nie taką, jaką by chciała wypowiedzieć na głos.

– My jesteśmy niby współczesnym i cywilizowanym państwem, a tamte złe rzeczy zdarzają się wyłącznie w innych miejscach świata. Nasze miasta niby są ośrodkami kultury. Ale tylko popatrz, jak gangi je skaziły. W parę dziesięcioleci to zło się rozsiało do wszystkich miast. Teraz wszystkie są siedliskami nowego zła. Wszystkie psują się od środka. To zjawisko zagnieżdżania, które występuje tu i teraz. Dla wielu ludzi miasta stały się koszmarem, w którym muszą żyć, jak w ciemnych wiekach, gdzie drapieżcy chodzą na swobodzie i zabijają, kogo chcą. To niekontrolowane zagnieżdżanie. Byliśmy bezczynni i nie chcieliśmy zareagować, kiedy Korea Północna tworzyła broń atomową. To zagnieżdżanie. Iran przysiągł, że zmiecie Izrael z powierzchni Ziemi i zniszczy Amerykę, a my co robimy? Pomagamy im tworzyć bomby atomowe, żeby mogli to zrobić. To zagnieżdżanie. Także wiele innych małych i dużych zjawisk to zagnieżdżanie. Wypustki tych ognisk się łączą z samej istoty naszego kodu genetycznego. Coraz mniej chętnie wsadzamy do więzień przestępców, żeby chronić cywilizowanych ludzi. Upieramy się, że z wielu powodów jest to niesprawiedliwe, i pozwalamy im swobodnie grasować, polować na niewinnych. Ile dzisiaj dają średnio za morderstwo? Siedem, osiem lat? Coś koło tego. Za morderstwo. To zagnieżdżanie – pozwalamy drapieżcom żyć wśród nas. Zło nie pozostaje prymitywną siłą, jak nam się zdaje, ale w całkowicie nowy i niespodziewany sposób tworzy sieci, nawiązuje kontakty, żeby zwielokrotnić swoją moc. I tak na przykład terroryści nauczyli się kontaktować poprzez media społecznościowe i darknet. Wyprzedzają cywilizację i pozostają poza jej zasięgiem. To zagnieżdżanie. Zagnieżdżające się zło liczy na dobrotliwość porządných ludzi, liczy na to, że nic nie zrobią i pozwolą mu się rozrastać. Żeby nabrać mocy, liczy tak na strach, jak i ignorancję. Większość porządných ludzi w obliczu takiego rozrastającego się zła po prostu stara się zwyczajnie żyć. Zwracają się do osób sprawujących władzę, a te zalecają tolerancję i wyrozumiałość, wyuczone przez naszych przodków metody udobruchania zabójców. Postępując tak, pozwala się zbrodniczej stronie ludzkiej natury zyskać dominację. Zagnieżdżanie przybiera wiele form. Kiedy cywilizacja przestaje bezlitośnie eliminować rozrastające się w niej ogniska zła, zło staje się bezlitosne w eliminowaniu cywilizacji. Pamiętasz naszą wycieczkę do darknetu?

– Nigdy tego nie zapomnę – powiedziała Kate.

– Przynieś mi swój komputer, a pokażę ci zagnieżdżanie w czasie rzeczywistym.

Zdumiona Kate odstawiła jedzenie i wyjęła laptop z torby na kółkach. Otworzyła go na stoliku do kawy.

– Okej – powiedział Jack, kiedy wreszcie otworzyła się przeglądarka. – Teraz wpisz „torflow.uncharted.software”.

Otworzyła się strona i ukazała się ponuro wyglądająca mapa świata. Morza były ciemne, a lądy czarne. Iskierki światła przelatywały z miejsca na miejsce.

Kate nie posiadała się ze zdumienia.

– Co to, u diabła, jest?

– Pokażę ci. Na dole jest graf. Kliknij po lewej, na początku.

Histogram zaczął się w 2007 roku. Kate kliknęła na samym początku, po lewej. Na mapie nagle wydajnie zmniejszyła się aktywność.

– Każda z tych iskerek światła to ogromny pakiet informacji przesyłany w darknecie z jednego punktu do drugiego. Teraz kliknij najbardziej po prawej. To terazniejszość.

Kliknęła i świat nagle rozbłysnął rzekami światła, opływającymi szerokimi strumieniami cały glob.

– To wizualizacja tego, co zazwyczaj jest aktywnością przestępczą. Każda z tych wielu tysięcy drobinek światła odpowiada ogromnemu pakietowi informacji. To, co widzisz, to ludzie kupujący narkotyki, broń, materiały radioaktywne, ukradzione tożsamości, hakujący własność intelektualną, kupujący niewolników, opłacający mokrą robotę, sfałszowane dokumenty, organizujący ataki terrorystyczne – hakujący wszystko od agencji rządowych, przez każdą firmę świata, fabryki nuklearne i platformy wiertnicze, po samoloty i pompy insulinowe. Większość tych gigantycznych strumieni danych jest wyprowadzana z urządzeń zainfekowanych złośliwym oprogramowaniem i przekazywana przestępczym syndykatom. Zauważyłaś, w którym miejscu świata ta aktywność jest największa? To zło pochłaniające cywilizację. Wśród całej tej aktywności prowadzonej w każdej sekundzie każdego dnia w darknecie istnieje maleńka witryna o nazwie Łowy Sępa. Zabójcy, który wrzucił twoje zdjęcia, nie da się dostrzec na tej stronie, bo ilość danych jest za mała w porównaniu z całą przestępczą aktywnością. To, co widzisz, to zagnieżdżanie się zła na całym świecie w czasie rzeczywistym. To jest wymykające się spod kontroli zagnieżdżanie zła. Jest poza zasięgiem wszelkich sił porządkowych i cywilizacji. Z tego histogramu na dole odczytasz, jak to zagnieżdżanie się, raz wszczepione do darknetu, gwałtownie się rozrosło zaledwie w parę lat.

Kate patrzyła wielkimi oczami na maleńkie drobinki światła, tak małe, że trudno było zobaczyć pojedynczą, lecz tak liczne i płynące tak zbitymi masami, że tworzyły rzeki światła, całkowicie przesłaniające niektóre kraje. Drobinki światła opływały świat, płynęły z miasta do miasta, z przekaźnika do przekaźnika, tworząc świetlną sieć ogarniającą całe państwa.

Skala tego wszystkiego była wprost niewyobrażalna.

– Jezu Chryste – szepnęła Kate.

– Raczej Lucyferze – poprawił Jack.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Kate była porażona tym, co widziała. Trudno było pojąć takie zło.

Jack wskazał ekran laptopa pojemniczką trzymany w ręce.

– Jak już mówiłem, nie możesz zbawić świata.

– Wierzę ci – szepnęła, wciąż nie mogąc oderwać wzroku od ekranu.

– To jest wrywkowy obraz czegoś, co może być zagnieżdżaniem na zabójczym poziomie – powiedział Jack. – Ludzie bez przerwy wchodzą na media społecznościowe, żeby dać upust nienawiści. – Znowu wskazał ekran. – Tutaj, w darknecie, widzisz tę samą nienawiść i zawiść w działaniu. Ludzkość jeszcze nigdy nie miała tak znakomitego środka rozpowszechniania zła. Myślisz, że żyjemy w oświeconych, cywilizowanych czasach? To ukazuje w czasie rzeczywistym Hunów przedzierających się przez barykady.

Kate przeniosła wzrok z ekranu na niego.

– I jak to wszystko staje się zagnieżdżaniem na zabójczym poziomie?

Jack nabrał na widelec trochę potrawy z pojemniczka.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że łagodzenie sytuacji i ustępstwo były mechanizmami radzenia sobie z agresją innych? Obiecaliśmy, że damy Korei Północnej żywność, czyli łup, jeśli nie stworzą broni atomowej. I tak to zrobili. Skutkiem ustępstw jest wrogie państwo, które zamierza wystrzelić raketę z ładunkiem jądrowym i zdetonować ją nad Zachodnim Wybrzeżem. Impuls elektromagnetyczny zniszczyłby większość naszej elektrycznej i technologicznej infrastruktury, skutecznie odsyłając nas w czasy przedprzemysłowe. W obłędnie naiwnym przekonaniu, że bronienie się jest niemoralne, już dawno potępiliśmy systemy obrony antyrakietowej. I teraz jesteśmy wystawieni na atak państwa tak małego i zacofanego jak Korea Północna. Mogą zniszczyć Stany Zjednoczone i rozpętać wojnę światową. Wszystko dlatego, że w porę nie zapobiegliśmy zagnieżdżaniu. Paktując z diabłem, pozwoliliśmy Iranowi mieć broń atomową. I to po popełnieniu takiego samego błędu z Koreą Północną. Ich przywódcy na wiele sposobów powiedzieli nam, że zamierzają zetrzeć Izrael z mapy świata, że jesteśmy wielkim szatanem i że nas zniszczą. Żeby ich ułagodzić, daliśmy im broń jądrową. Chiny i Rosja tak naprawdę wcale nie chcą rozpętać wojny nuklearnej, bo wiedzą, że oni by też zginęli. Iran też wie, że zbombardowanie Izraela rozpoczęłoby katastrofalną światową wojnę jądrową. Ale uważają, że ich ziemską misją jest rozpętanie ostatecznej wojny. Mogą zechcieć zginąć w takiej wojnie. A my daliśmy im środki. Więc jeżeli jesteś Izraelem i wiesz, że Iran obiecał cię unicestwić i przez lata ostrzeliwał kraj raketami oraz przeprowadzał ataki terrorystyczne, zabijając niewinne kobiety i dzieci na dowód, że mówi całkiem serio, to co robisz? Czy zabójca w twoim DNA uzna, że musisz wcześniej unicestwić Iran? W końcu taki jest cel tego genu zabójcy: przetrwanie. Nic nie powstrzyma użycia broni nuklearnej, kiedy ktoś to pierwszy zrobi. Każde państwo uzna, że musi uderzyć. Wiesz, jaki byłby skutek?

– Zima jądrowa – powiedziała Kate.

Jack skinął głową.

– Całkowita zagłada.

Kate przyglądała się jego twarzy. Patrzył w pojemniczek i dźgał coś widelcem. Wiele lat spędził na Bliskim Wschodzie. Współpracował z Mosadem. Zastanawiała się, ile wie. Cokolwiek wiedział, jego twarz tego nie zdradzała.

– Uważasz, że do tego dojdzie? Wojna nuklearna jako ostateczny rezultat morderczego genetycznego wzorca człowieka?

Wreszcie spojrzął jej w oczy.

– Tak naprawdę nie.

Zdziwiła się.

– Nie? Przecież powiedziałaś, że to zagnieżdżanie na poziomie zabójczym.

Jack żuł przez chwilę, a potem wskazał widelcem ekran laptopa.

– Tutaj masz ten swój zabójczy poziom zagnieżdżenia.
– Nie nadążam.
– Broń nuklearna oznacza, że wszyscy zginą. Pewnie, są ludzie na tyle szaleni, żeby jej użyć. Ale co mówiłem o naszym kodzie genetycznym?

Kate zmarszczyła brwi.

– Chodzi ci o to, że morderstwo jest w nas trwale zapisane?
– Otóż to. Morderstwo. Nie samobójstwo. Celem mordercy jest być tym, który przeżyje i zagarnie wszystko.

Kate popatrzyła na ekran laptopa.

– No to jak to z tym jest? Jak to ma być zabójczym zagnieżdżaniem?

Jack poczekał, żeby znowu na niego spojrzeć.

– Nie zima jądrowa. Cyberzima.

– Cyberzima? Chyba nie nadążam.

– Cały świat szykuje się do cyberwojny. Nie tylko takie państwa jak Chiny czy Rosja przygotowują cybernetyczne ataki, ale i Korea Północna oraz cały świat islamski. Terrorysty szykują się do rozpętania nowego terroru. Hakywiści, pragnąc anarchii, chcą wykończyć zachodnią cywilizację. Łączy ich to, że wszyscy chcą być tymi, co przetrwają. Militarnym hakowaniem na świecie zajmują się organizacje mające liczniejszą obsadę niż programy nuklearne. Ciężko tyrali, umieszczając programy w całej elektronice. To przypomina wojnę nuklearną, bo kiedy się zacznie, to przestanie istnieć życie, jakie znamy. W pierwszej sekundzie ulegnie zniszczeniu sieć energetyczna. Brak prądu. Wszędzie. Windy się zatrzymają. Sygnalizacja świetlna przestanie działać. Latarnie zgasną. Sprzęt chłodniczy przestanie działać. Stacje benzynowe przestaną działać. Bankomaty przestaną działać. Komórki? Już po nich. Naziemne linie telefoniczne? Nie działają. Telewizja, radio? Zapomnij. Giełda załadowana. Bankowość padnie pod naporem ataków. Tryliony dolarów wyparują w cyberprzestrzeń. Kontrola ruchu powietrznego przestanie istnieć. Zhakowane systemy samolotów zawiodą. Samoloty będą spadać z nieba jak liście. Te, które runą na miasta, wywołają ogromne pożary. Zhakowane wodociągi przestaną działać. Ciśnienie spadnie. Nie będzie żadnej formy komunikacji, więc strażacy mogliby działać tylko po zobaczeniu pożaru, ale i tak nie mieliby wody, żeby go ugasić. Szpitale stracą zasilanie. Systemy generatorów awaryjnych już dawno zostały zhakowane i kiedy się zacznie atak, to cała aparatura przestanie działać. Zapory wodne? Wszystkie śluzy się otworzą i w ciemnościach wszystko poniżej zapór zostanie zmyte. Telefony policyjne? Brak. Jak myślisz, ile potrwa, zanim się zacznie szaber? Noc? Dwie noce? Pożary, które wybuchną, będą płonęły tygodniami. Całkowicie zaniknie transport, w tym żywności. W jakim czasie wszystkie sklepowe półki zostaną złupione? Świat, jaki znamy, zniknie. Nocami będzie panować martwa cisza przerywana strzelaniną grasujących gangów, które zawładną ulicami. Ochrona policyjna podupadnie i zaniknie. Przestępcy i gangi będą nowymi watażkami. Rządzić będą najsilniejsi. Nowymi władcami zostaną ci, którzy zabiją wszystkich przeciwników. Ludzie stawiający opór przestępcom i gangom zostaną wymordowani. Gwałty staną się powszechne. Kobiety zmienią się w czyjaś własność. Powróci niewolnictwo. Zabójcy i zbiry będą w swoim żywiole. Porządni ludzie wprost przeciwnie. Przy narastającym chaosie i komunikacji należącej do przeszłości nie ostanie się żadna cywilna władza zdolna przywrócić jakikolwiek ład i porządek. Mnóstwo ludzi, którzy będą wiedzieć, jak coś uruchomić, nie pożyje długo. Zapewne już nigdy nie odtworzy się systemów, od których dziś zależy nasze życie. I tak jak po upadku Rzymu, w jednej chwili zniknie nasz sposób życia. Nasza wiedza przepadnie. Hakerzy w Chinach, Rosji, Iranie i innych krajach będą się uśmiechać od ucha do ucha. Oto cybernetyczna zima. Mnóstwo ludzi na całym świecie właśnie teraz pracuje nad tym, żeby nastąpiła. Złośliwe oprogramowanie jest już na miejscu i wystarczy kliknąć, żeby zadziałało. Ta napaść, w przeciwieństwie do ataku nuklearnego, zniszczy nas, a im nic się nie stanie. Gdyby Iran kiedykolwiek zbombardował Izrael, to pewnie unicestwilibyśmy cały Bliski Wschód. Co zrobiłaby Rosja? Chiny? Czy wszędzie rzucano by bomby, starając się zabić, zanim samemu się zginie? Przy tym scenariuszu skończyłoby się życie na Ziemi. Tego wszyscy się spodziewają. Tego się baliśmy przez pół wieku powrotu do taktyki chowania głowy w piasek. To był temat niezliczonych filmów i książek. Tym straszy

się ludzkość. Tego się wszyscy spodziewają. I dlatego to się nigdy nie wydarzy.

Jack znowu wskazał ekran laptopa.

– Oto rozwijające się zjawisko zagnieżdżenia. Spójrz na nie: nie uznaje żadnych granic. Jest wszędzie. Cały glob jest gniazdem.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Jack pomachał palcem przed ekranem laptopa.

– Drobnutką cząstką jednej z tych kropek lecących w cyberprzestrzeni jest twoje zdjęcie wrzucone przez drapieżcę, który zabił twojego brata i rodzinę AJ, oglądane przez różnych zabójców, kiedy my sobie tu rozmawiamy. Namierza cię teraz mroczny świat. Zostałaś wplątana w zagnieżdżanie nasilające się z każdym dniem. Już jesteś na poziomie zabójczym.

Kate siedziała w milczeniu, przytłoczona potwornością tego wszystkiego.

– Jestem tylko kimś, kto potrafi rozpoznać zabójcę, spojrzawszy mu w oczy – powiedziała wreszcie, jakby błagała o życie.

– Jeśli świat się całkiem nie rozpadnie – a może się tak stać – to wszystko będzie się dalej toczyć podobnie jak teraz, w świecie, w którym dorastałaś, lecz cały czas stopniowo się pogarszając. Przestępcy coraz bardziej zdominują nasze codzienne życie, gangi będą coraz liczniejsze, terroryzm będzie się szerzył. Sprawy będą się stopniowo pogarszać, ale większość ludzi będzie na to obojętna, bo degradacja będzie tak powolna, że jej nie zauważą, pogrążeni w mediach społecznościowych, zionący nienawiścią i oburzający się na wszystko, co na chwilę przykuje ich uwagę. Tak zazwyczaj przebiegają te wielkie historyczne zmiany. Ale nie daj się zwieść – świat powoli zapada się w nowe mroczne wieki. Potrwa to o wiele dłużej niż nasze życie, zanim dosięgnie dna, ale każdy dzień z tych, które nam jeszcze zostały, będzie odrobinę gorszy, odrobinę nieuczciwszy, odrobinę niebezpieczniejszy, odrobinę niesprawiedliwszy. To niepowstrzymany ruch wahadła. A tymczasem drapieżcy będą na ciebie polować. Nie możesz zmienić tego, co robi świat. Możesz jedynie przeżyć swoje życie – jeśli wystarczająco mocno pragniesz żyć. Jeśli nie uda ci się dobrze ukryć, a wątpię, że dasz radę to zrobić, będziesz musiała zabić tych, którzy cię ścigają. I żeby zapewnić sobie jak największe bezpieczeństwo, będziesz musiała uważać, żeby nie zainteresowała się tobą policja ani coraz bardziej wścibski rząd. To oznacza, że pewnie się kiedyś zakochasz i będziesz z kimś dzielić życie. Może nawet będziecie mieć dzieci. To oznacza przetrwanie i robienie, co w twojej mocy, żeby cieszyć się przyjemnościami życia i założyć rodzinę. To oznacza czerpanie garściami ze świata, w którym się urodziłaś, jak robią ludzie od zarania czasów.

– Tyle że ja będę musiała zabijać, jeśli chcę żyć.

Jack wskazał brodą drzwi.

– Tej nocy zostaną zamordowani ludzie, którzy w tej chwili zajmują się swoimi sprawami. Może zabije ich złodziej, żeby ukraść dwadzieścia dolców. Może pijany, który ucieknie z miejsca wypadku. Albo i zabłąkana kula nadleci z mroku nocy i rozwali im mózg. Rzecz w tym, że ludzie codziennie umierają. Tak, superdrapieżcy uznali cię za cel, ale mogliśmy iść do auta i zginąć z ręki zdegenerowanego ćpuna. Moglibyśmy zginąć w wypadku samochodowym. Mogłabyś mieć tętniaka mózgu i umrzeć tej nocy we śnie.

– Jezu, Jack, ty naprawdę umiesz oczarować dziewczynę.

– Ja tylko mówię, żebyś nie uważała swojego życia za niesprawiedliwe, a siebie za ofiarę. Nie możesz się odwołać do wyższej instancji, żeby dostać inne życie. Twoje życie to cudowny dar, podobnie jak twoja umiejętność umożliwiająca ci dostrzeżenie zagrożenia, którego zwykły człowiek w ogóle by nie zauważył. Co więcej, twoja umiejętność może pomóc ocalić życie niewinnych ludzi. To wspaniała sprawa. To twoje życie, więc jeśli chcesz je przeżyć, to musisz zrobić, co w twojej mocy, żeby się chronić i jak najlepiej je wykorzystać.

– Okej, okej, rozumiem. Zapinać pasy i zrobić tomografię mózgu.

Jack się uśmiechnął.

– W twoim przypadku wszystko jest bardziej skomplikowane. Ale to nadal jest twoje wspaniałe, niesamowite, piękne życie. Jedyne, jakie masz. Przeżyj je, Kate. Walcz wszelkimi znanymi ci sposobami, żeby je zachować.

Kate zrobiło się niedobrze.

– Wiem, ale wydaje mi się, że zostałam zapędzona do narożnika i nikt nie zdoła mi pomóc.

Jack uniósł rękę, jakby się zgłaszał na ochotnika.

– Ja ci mogę pomóc. Nie pozwolę, żebyś sama stawiała temu czoło, chyba że mnie pogonisz. Tylko ja to wszystko rozumiem i wiem, z czym masz do czynienia.

– Dzięki, Jack – powiedziała Kate, szukając na dnie pojemniczka jeszcze jednego kawałka kurczaka. – I domyślam się, że jestem w lepszej sytuacji niż kobieta żyjąca w mrocznych czasach, która nieustannie obawiała się barbarzyńców. Można powiedzieć, że jestem lepiej przygotowana do obrony niż tamte kobiety.

Albo Rita. Albo AJ. Albo John. Albo nawet Mike.

– Oto główna teza *Długiej historii zła* – odezwał się Jack po tym, jak przez dłuższy czas jadał w milczeniu. – Ludzie nie zabijają się przede wszystkim z powodu terytorium, religii, choroby umysłowej, gangów, zachłanności, seksu, namiętności czy pieniędzy, ale dlatego, że mają wrodzony, genetyczny popęd do zabijania, a tamte wszystkie sprawy to zwyczajne wymówki – uzasadnienia, które społeczeństwo „doczepia” do aktów zła, próbując je raczej usprawiedliwić niż usunąć. Nikt nie rozumie, co się kryje za tymi wszystkimi przyczynami morderstwa. Rozsądni, cywilizowani ludzie toczą niekończącą się walkę ze złem uważającym zabijanie za środek prowadzący do celu.

– Czy twoja redaktorka wie, o czym będzie druga książka?

– Nie. Przedstawiłem jej jedynie ogólny zarys, żeby ją zaciekawić. Tylko tobie opowiedziałem o całej teorii.

Kate, jedząc krewetkę, jakiś czas wpatrywała się w jego twarz.

Wszystkie powiązania nareszcie się wyjaśniły. Wreszcie rozumiała, że dziewczynka z mediów społecznościowych, która namówiła wrażliwszą koleżankę do samobójstwa, niczym się nie różni od kobiety, która kładzie dziecko do łóżeczka, a potem zapina kamizelkę z ładunkami wybuchowymi i idzie do zatłoczonego centrum handlowego, żeby zabić jak najwięcej ludzi.

Morderstwo było trwale zapisane w genach jednej i drugiej.

Były takie same, kierowały nimi wrodzone popędy.

– Co się kryje za tym wszystkim, co mnie spotyka? – zapytała wreszcie Kate. – Czemu tacy ludzie jak ja i superdrapieżcy natrafiają na siebie, skoro szanse na to są tak niewielkie?

Jack głęboko westchnął.

– Z moich badań wynikałoby, że twoja umiejętność to pośredni skutek zagnieżdżania. Ogromnie skomplikowany mechanizm zagnieżdżania, ewoluujący przez dziesiątki tysięcy lat, doprowadził do tego, że niektórzy ludzie, tacy jak ty, rozwijali się równoległe do tych zjawisk. Jesteś z nimi związana.

Kate się skrzywiła.

– Jestem sama. Jak powiedziałaś, nie mogę zbawić świata.

– Nie, ale tylko pomyśl. Dwaj mężczyźni, wytwory zagnieżdżania, wciągnęli nas wczoraj wieczorem w śmiertelną rozgrywkę. Ty żyjesz. Tamci dwaj zabójcy nie. Umarli, bo ujrzałaś, kim i czym są. Przyciągnęłaś ich do siebie.

Kate przeczesła palcami włosy.

– Chwileczkę, twierdzisz, że jestem magnesem dla złych facetów? Że w tej sytuacji mam być jakimś aniołem zemsty, aniołem śmierci?

Jack wbił w nią wzrok.

– Dla świata nie ma znaczenia, że Rita umarła. Za pięćdziesiąt, sto czy tysiąc lat nikt nie będzie pamiętać, że kiedyś żyła. Gdyby przetrwała, to jej życie byłoby jedynie maleńką gwiazdką w ciemnościach, a potem by umarła i tak czy owak została zapomniana. Sama musiała zdecydować, czy ceni własne życie na tyle, żeby o nie walczyć, lecz brakowało jej potrzebnej do tego determinacji. Jak wielu porządnym ludziom. Tak to już jest. Jesteśmy częścią ludzkości, częścią historii, każde z nas jest częścią tego, co określa, w jakim kierunku pójdzie ewolucja człowieka. Musisz zrozumieć, że w czasach zagnieżdżania zabójcy będą częściej natrafiać na takich jak ty, czasem wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewasz. Sama musisz zdecydować, jak postąpić.

– Nie chcę stracić życia – powiedziała spokojnie Kate w dzwoniącej ciszy. – Chcę żyć.

– Dobrze. Tu to się zaczyna i kończy. To jest ważne. Tylko to się liczy.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

– Skoro chcesz żyć – powiedział Jack – to powinniśmy porozmawiać o tym, co teraz zrobić.

– Okej, co powinnam zrobić?

– Musisz zejść z X.

Kate podniosła pojemniczek z moo goo gai pan. Usiadła bokiem na kanapie i podwinęła nogi.

– Nie rozumiem.

– Kiedy skazano cię na śmierć i nie ruszasz się z miejsca, w które ludzie celują, to stoisz na X.

Najlepsze, co możesz zrobić, żeby zwiększyć szanse przeżycia, to zejść z X. Kiedy ktoś do ciebie strzela, to najważniejsze, żebyś się poruszyła. Jeśli będziesz stać nieruchomo, to mogą cię zastrzelić. W ruchomy cel trudniej trafić. To jest schodzenie z X.

– Każdy by się poruszył, gdyby ktoś do niego strzelał.

– Nie. Ty byś się poruszyła, ja bym się poruszył, ale dzisiaj o wiele więcej osób, niż ci się zdaje, nie ruszyłyby się. A przynajmniej nie wykonałoby żadnego skutecznego ruchu. Dobrowolne stanie na X to zjawisko towarzyszące zagnieżdżaniu.

– Trudno w to uwierzyć – stwierdziła Kate. – Uważam, że każdy by się poruszył.

– Naprawdę? Właśnie teraz, żyjąc, jak żyjesz, stoisz dokładnie w tym punkcie, w który celują szaleńcy. Jakbyś czekała, żeby zabójca cię trafił.

– Uważasz, że powinnam się poruszyć?

Jack włożył do ust krewetkę.

– To by pomogło, ale sprawa jest poważniejsza. Obrona jest właściwa i potrzebna, ale tkwienie w miejscu, gdy ujawnili informacje o tobie – to, gdzie pracujesz, numer tablicy rejestracyjnej i inne dane osobowe – ustawia całe twoje życie na X.

Machnął widelcem.

– Odbierałaś jakieś dziwne telefony?

Kate przez chwilę się namyślała.

– Nie, nie przypominam sobie. Tylko parę takich połączeń, kiedy powtarzasz parę razy „słucham”, a nikt się nie odzywa, i się rozłączasz.

– Po drugiej stronie był najprawdopodobniej drapieżca, który chciał wiedzieć, jak na przykład brzmi twój głos. Wziął twój numer z witryny Łowy Sępa. Pewnie go sprawdzał.

Poczuła zimny dreszcz. Nie brała pod uwagę takiej możliwości. Sądziła, że to byli po prostu telemarketerzy albo automaty.

– Każdy seryjny zabójca, superdrapieżca czy zwyczajny oportunist, który wejdzie na Łowy Sępa, może sobie pomyśleć: „Chętnie zabiję tę Kate Bishop i zgram całą tę forszę. Sprawdźmy, gdzie pracuje. Jak brzmi jej głos? Czy wieczorami jest w domu?”. Podróże służbowe prawdopodobnie uratowały ci życie częściej, niż myślisz. Odciągały cię od X, a ty nawet o tym nie wiedziałaś.

Kate uniosła rękę.

– Okej, rozumiem, ale nie mogę tak po prostu wyjechać. Mam pracę, hipotekę, obowiązki. Muszę zarabiać na życie. – Narysowała palcem krąg nad głową. – Pokoje motelowe nie są darmowe.

Jack przechylił się w bok, wziął ze stolika bloczek i długopis z nazwą motelu. Napisał coś, a potem oderwał kartkę z bloczka.

– Schowaj to do kieszeni. Następnie wpisz do komórki na kartę. Zawsze miej przy sobie albo trzymaj w bezpiecznym miejscu, do którego masz łatwy dostęp. Jak znajdziesz czas, zapamiętaj.

Kate wzięła kartkę, kiedy się nachylił i ją podał. Popatrzyła na rząd liczb.

– Co to?

– Anonimowe konto bankowe. Po prostu zadzwoń pod numer, który napisałem, i powiedz im, ile chcesz i gdzie mają to przelać. Zapytają o numer konta. Jest tutaj, razem z hasłem. Korzystaj z niego, kiedy będziesz potrzebować pieniędzy. Bierz, ile chcesz. Jest tam więcej, niż zdołałabyś wydać, no, chyba że kupiłabyś sobie odrzutowiec albo coś w tym rodzaju. Z czasem kwota urośnie, więc pewnie

i na to mogłabyś sobie pozwolić.

– O czym ty mówisz? – Kate była zbita z tropu. – Co to jest?

Jack uniósł brew.

– Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, to fundusz, który założyłem.

– Fundusz – powiedziała podejrzliwie. – A skąd pochodzą te pieniądze?

Popatrzył jej w oczy.

– Od bardzo złych ludzi, którzy umarli, kiedy próbowali zabić takich dobrych ludzi jak ty i ja.

Kate wreszcie zsunęła zębami z widelca kawałek kurczaka. Żuła i rozmyślała.

– Jak te dwa zwitki setek, które zabraliśmy temu facetowi wczoraj wieczorem?

Jack skinął głową.

– Właśnie. To była zapłata, jaką dostał za zabicie twojego brata. Mam też telefon gościa. Jeśli miał jakieś konta, to je wyczyszczył. Wielu tych zabójców jest zamieszanych w różne sprawy, jak narkotyki czy inna przestępcza działalność. Niektórzy mają mnóstwo pieniędzy. Miliony. Uważam, że to słuszne, żeby te pieniądze ułatwiały takim ludziom jak ty pozostanie przy życiu. Nie jest łatwo żyć tak, jak zalecam. Ten fundusz to umożliwia.

Kate nie była pewna, co o tym myśli. Wpatrywała się przez chwilę w rząd cyferek i hasło „Sęp”. Nie wiedziała, czy podoba się jej pomysł wydawania pieniędzy wypłaconych za zamordowanie jej brata. Zupełnie jakby korzystała z główszczyzny.

– Pieniądze to tylko pieniądze – stwierdził Jack, wyczuwając jej niechęć. – Nie przydawaj im znaczenia, jakiego nie mają. Nie są ani dobre, ani złe. Nie są czymś żywym. Nie mają mózgu. Nie decydują o tym, żeby zabić ludzi. To tylko pieniądze. Odebrane złym ludziom, żeby ich nie mogli użyć do szerzenia zła. Teraz służą dobru – do pomagania ludziom.

– Tak sędzę – powiedziała Kate, nie mogąc wymyślić żadnego dobrego argumentu przeciwko temu pomysłowi. Miała większe zmartwienia. – Ale i tak to moje rodzinne miasto. Nie wiem, czy mogłabym się nieustannie przenosić jak jakiś włóczęga.

– Nie twierdzą, że musisz się wciąż przeprowadzać. To, jak sobie urządzisz życie, zależy od ciebie. Ja tylko mówię, że twoje szanse na przetrwanie wydatnie wzrosną, jeżeli zejdiesz z X. Nie mogę za ciebie przeżyć życia, Kate, albo mówić ci, co masz robić. Mogę jedynie przekazać ci najlepsze informacje i rady, a potem do ciebie należy decyzja, co chcesz zrobić. Ale pozwól, że cię zapytam. Czy będziesz mogła spokojnie spać, wiedząc, że twój domowy adres znajduje się na witrynie Łowy Sępa?

– Cóż...

– Wiedząc, że człowiek, który zabił twojego brata, stał w twojej sypialni i grzebał w twojej bieliznie? Dotykał jej, przytykał do nosa i wąchał? Ten sam człowiek, który potem zabił AJ i jej rodzinę?

Na samą myśl o tym poczuła zimny dreszcz.

– Z pewnością spałabym z pistoletem pod poduszką.

– Mam nadzieję. To jedno z miejsc, gdzie pistolet byłby wspaniałą bronią obronną, a nie obciążeniem. Jeśli masz jakiś sekretny domek letniskowy albo coś w tym rodzaju, to i tam bierz ze sobą pistolet. Życie zawsze kończy się śmiercią – stwierdził. – Możesz jutro polecieć do jakiegoś miasta i zaraz po wylądowaniu przejedzie cię autobus. W życiu pewne jest tylko to, że pewnego dnia każdy z nas umrze. Ale radziłbym, żebyśmy stąd wyjechali. Przynajmniej na jakiś czas. Może wybrałabyś się ze mną do Nowego Jorku? I tak muszę tam się spotkać z redaktorką. Leć ze mną.

Kate mieszała resztkę swojego moo goo gai pan i rozmyślała.

– W poniedziałek jest pogrzeb Johna – powiedziała w końcu spokojnie. – Muszę na nim być.

– To nie byłoby zbyt rozsądne. Być może niektórzy z tych zabójców dowiedzą się o pogrzebie. Dowiedzą się, gdzie i kiedy się odbędzie. Pomyśl o staniu na X. Widzieli twoje zdjęcia i wiedzą, jak wyglądasz. Nie masz pojęcia, kim są, póki nie zobaczysz ich oczu. Mogą przyjechać samochodem z przyciemnionymi szybami i cię zastrzelić. Mogą mieć okulary przeciwsłoneczne. Mogą też cię dostrzec i schować się, żeby cię potem zaskoczyć.

– Muszę pójść – upierała się.

Jack zaczął się niecierpliwić.

– Dlaczego „musisz” pójść? Po tym wszystkim, co ci powiedziałem? W czym to pomoże? Kate spuściła wzrok, nie chcąc widzieć jego twarzy, bo wiedziała, jaki będzie mieć wyraz.

– Co powiedziałeś o Ricie? Że chciałbyś móc ją pochować? Że dobrze byłoby móc ją złożyć na spoczynek?

Jack się nie odezwał. Zapadła grobowa cisza. Kate nie spojrzała na niego.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie mam żadnego prawa o tym mówić.

– Nie. – Westchnął. – Masz rację. Po prostu chodziło mi tylko o to, żeby jak najlepiej cię ochronić. Nie pomyślałem o tym, co to dla ciebie znaczy...

– Pójdiesz ze mną?

– Oczywiście, pójdę, jeśli tego chcesz.

Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek.

– Czasem ucieczka nie zapewnia bezpieczeństwa.

Jack zmarszczył czoło, patrząc na nią.

– Co masz na myśli?

– Uczyłeś mnie, jak się bronić, tak?

– Tak.

– I uczyłeś, przed czym mam się bronić?

Zdumiony Jack zmrużył oczy, jakby nie był pewien, czy ona mówi to, co jemu się zdaje, że mówi.

– Do czego zmierzasz?

– Ci ludzie nigdy nie przestaną, tak?

– Obawiam się, że nie.

– A może lepiej postawić ich na X, zamiast czekać na jedną z tych przypadkowych, nieoczekiwanych chwil, kiedy to któryś z nich zniemacka się pojawi i mnie zaskoczy, dopadnie nieprzygotowaną i nieświadomą, a ja nagle będę się musiała bronić lub umrzeć?

Dalej patrzył na nią, marszcząc brwi, jakby wciąż nie wiedział, czy ona mówi serio.

– Postawić ich na X?

– Właśnie. Powiedziałeś, że każdy z tych drapieżców, który przeczytał o mnie na witrynie Łowy Sępa, będzie mnie najprawdopodobniej szukał na cmentarzu. Jeśli to zrobią, a my będziemy się ich spodziewać, jeśli będziemy wiedzieć, że będę ich przyciągać jak magnes właśnie wtedy i właśnie tam, to znajdą się na X.

– Nie będziemy wiedzieć, ilu ich tam będzie. Może być kilku, którzy odwiedzają tę witrynę i wiedzą, że przyjdiesz na pogrzeb.

Zbyła to gestem ręki.

– Każdy, który umrze, to jeden drapieżca mniej w łańcuchu pokarmowym. Mniej będzie mnie potem ścigać.

Jack wreszcie ugryzł kawałek krewetki i żuł, przyglądając się jej.

– Jeszcze nigdy nie pomagałem nikomu, kto by pomyślał o takim odwróceniu ról. Zmienić myśliwego w zdobywcę. To coś w moim stylu.

– Mnie się to wydaje zupełnie oczywiste. Pracując razem, zwiększamy nasze szanse. Nie przyjdą mnie zabić, jeżeli wcześniej my ich zabijemy.

Miał nieodgadniony wyraz twarzy.

– Mówimy o zabijaniu ludzi. Nie w rozpaczliwej samoobronie, ale z premedytacją. Jesteś gotowa to zrobić?

– Gdy pomyślę o ciele brata leżącym w kałuży krwi, o jego wylupionych oczach, o półnagiej AJ leżącej w kałuży krwi, o jej mężu Mike’u rozciągniętym na zakrwawionych schodach, o mózgu ich synka Ryana rozbrzganym na ścianie, o tym wszystkim, co ten Victor zrobił twojej przyjaciółce Ricie, kobiecie o takich oczach jak moje... o moich zdjęciach zamieszczonych na witrynie Łowy Sępa wraz ze wszystkimi moimi danymi osobowymi, żeby morderca mógł mnie upolować, zabić i odebrać nagrodę, o tym, jak to jest uświadomić sobie, że zabójca stał w mojej sypialni, miętoszając moją bieliznę, i gdy pomyślę, co czułam, kiedy tamten typ szedł na mnie w nocy, chcąc mnie zabić – to tak, jestem gotowa

to zrobić.

– Prawdziwy anioł zemsty – powiedział cicho Jack.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

– Nie jestem aniołem zemsty – powiedziała Kate, odstawiając prawie pusty pojemniczek na stolik do kawy. – Jestem osobą, która chce żyć. Chcę umrzeć ze starości, a nie...

– Rozumiem – powiedział spokojnie Jack.

– No to nauczysz mnie? Nauczysz mnie tego, co powinnam wiedzieć, żeby pozostać przy życiu?

– Już mówiłem, że tak. Musisz ćwiczyć wysuwanie tych ostrzy, otwieranie noży w jednej chwili. Jest jeszcze dość wcześnie. Jeśli chcesz, zdążymy przećwiczyć parę ciosów, które powinnaś znać, żeby się skutecznie tymi nożami posługiwać.

– Przyniosę parę szminek. Przydadzą się, prawda?

– Super – powiedział Jack.

Kate wstała i poszła po szminki, a Jack wyjął coś ze swojej torby i podał jej.

– Trzymaj to przy sobie razem z tymi nożami.

Popatrzyła na to, co położył jej na dłoni.

– Mała latarka?

– Rzadziej napadają w środku dnia. To się może zdarzyć, ale drapieżcy wolą osłonę ciemności. Może i jest mała, ale cholernie droga. Włącza się ją przyciskiem na spodzie. Daje bardzo mocne światło. Włącz ją nagle w ciemności, a oślepiś napastnika. Oślepienie kogoś, nawet tylko latarką, zapewnia ci przewagę. Powiedzmy, że jesteś w domu i śpisz w nocy. Budzi cię jakiś dźwięk, bo ktoś wchodzi do twojej sypialni. Chwyć pistolet, włącz latarkę i połóż ją na łóżku, kierując światło ku drzwiom. Potem przetocz się w bok i wyceluj. Światło przyciągnie jego uwagę i będzie tak silne, że nie zobaczy, gdzie jesteś. Znieruchomieje na chwilę, zaskoczony takim blaskiem. I wtedy to on będzie na X. Naciśnij spust. Nie pozwól, żeby ruszył ku tobie. Możesz mieć tylko jeden strzał. Weź ją.

Kate skinęła głową, wkładając latarkę do tylnej kieszeni. Odkręciła dwie szminki i trzymała je tak, jakby były małymi nożami.

– Okej, co mam robić?

– Po pierwsze, musisz stale zwracać uwagę na cel. Chcesz powalić gościa tak szybko, jak to możliwe, i to tak, żeby się już nigdy nie podniósł. Wydaje się to oczywiste, ale większość ludzi walczących na noże działa na adrenalinie i szaleńczo dźga. Z pewnością mogliby cię w ten sposób zabić, ale dopóki cię nie przewrócą i nie zaczną naprawdę uderzać nożem, to często kończy się na ranach, może licznych i poważnych, ale niekoniecznie zagrażających życiu. O ile nie są wprawnymi zabójcami, to często próbują najpierw wykorzystać swoją krzepę, jak gość, z którym walczyłaś, chociaż mają nóż. Nie możesz dopuścić do takiej walki. Nie masz tyle sił co oni i nie możesz sobie pozwolić na taką szarpaninę. Wielki facet może odnieść więcej ran niż ty i to wytrzymać. Jeżeli mają pistolet, musisz ich załatwić natychmiast. Jeśli mają nóż, to całkiem inna sprawa i pewnie będziesz musiała inaczej sobie poradzić. Jeśli ktoś będzie próbował cię złapać, jak ten facet przed domem AJ, to nie możesz mu pozwolić na zadanie ciosu albo na powalenie cię na ziemię, bo wtedy to on by decydował, co się stanie, a to by nie było przyjemne. Nie zapominaj, że twoją przyjaciółkę Wilmę zabito jednym ciosem. Nawet jeżeli taki cios by cię nie zabił czy nie wyrządził większych szkód, to by cię powalił albo pozbawił przytomności i znalazłabyś się na ich łasce. Musisz walczyć tak, jak to robiłaś, jak trenowałaś. Robisz to samo – uderzasz w czułe punkty, ale nożem. Powinnaś zawsze pamiętać, co musisz zrobić. To się wydaje oczywiste, ale trudno jest o czymś pamiętać w trakcie walki na śmierć i życie. Musisz stale pamiętać o celach. – Dotknął obu stron swojej szyi. – Przecięcie tętnicy szyjnej to chyba najszybszy sposób powalenia kogoś, i to na amen.

Kate ścisnęła szminki, jakby były nożami.

– Chyba wiem, o co ci chodzi.

– To jakbyś szła do sklepu. Nie chodzisz po nim, na chybił trafił wybierając towary i wrzucając je do wózka. Masz listę potrzebnych ci rzeczy. Myśl o tym w ten sposób. Masz listę celów na facecie, w które chcesz trafić. I tak jak w sklepie, kiedy zobaczysz coś, czego nie ma na liście, a co może się

przydać, wykorzystaj nadarzącą się sposobność. Uderz mocno i szybko, żebyś mogła wrócić do najczulszych stref. A przede wszystkim pamiętaj, że rany cięte to nie wszystko. Żeby go powstrzymać, powinnaś go na śmierć wykrwawić, więc musisz przeciąć główne tętnice. Jeśli trzeba, to przynajmniej go okalecz. Przetnij ścięgna w zgięciu łokcia i ręka odmówi mu posłuszeństwa. Szybko dźgnij go w oczy, a potem możesz mu przeciąć tętnicę.

Jack rozpiął koszulę.

– Nie potrzebuję śladów szminki na białej koszuli – powiedział, wysuwając ją ze spodni i rzucając na łóżko.

Kate nie spodziewała się tego i na chwilę znieruchomiała. Ten widok, najdelikatniej mówiąc, ją rozproszył.

Wycelował w nią palcem jak pistoletem. Zanim zdążył powiedzieć, co ma robić, grzbietem lewej pięści odtrąciła w bok jego dłoń i natychmiast maznęła wewnętrzną stronę nadgarstka szminką w prawej dłoni. Kiedy pochylił się ku swojej prawej ręce, jak zrobiłby to prawdziwy napastnik, Kate natychmiast sięgnęła mu do szyi, celując w żyłę. Zablokował i uwięził jej ramię pod swoim. Okręcił się wokół osi, uderzył w nią plecami, zanim zdążyła zareagować, i podciął jej nogi.

Kate popatrzyła na niego ze zdumieniem. Wbił jej kolano w brzuch, przyciskając do podłogi.

– Nieźle – powiedział. – Okaleczyłaś mi prawą dłoń, przecinając ścięgna. Niestety, mógłbym cię potem zabić na co najmniej sześć sposobów.

– Jak to zrobiłeś? – zapytała.

Wstał i podał jej rękę, pomagając się podnieść.

– Starając się użyć noży, zapomniałaś o tym, co wiesz. Próbowалаś walczyć inną metodą. Musisz pamiętać, żeby walczyć wszystkimi znanymi ci metodami.

– Co to znaczy, że zapominam, co wiem? – zapytała Kate, znowu stojąc na własnych nogach.

– Co zrobiłem, kiedy przecięłaś mi prawy nadgarstek?

– Uchyliłeś się i...

– Nie uchylałem się, zwiększałem dystans, żeby ci odebrać przewagę. Masz krótsze ręce. Zmusiłem cię, żebyś je wyciągnęła, celując mi w szyję. Dzięki temu mogłem je unieruchomić, bo mnie nie kontrolowałaś. Zwiększając dystans, zdobyłem kontrolę nad tobą.

Kate się skrzywiła, zła na siebie.

– Masz rację. Dobrze wiedzieć.

– No to działaj. Znowu atakuję.

Jack skoczył na nią, chcąc ją opasać ramionami. Maznęła mu szminką brzuch, a kiedy spojrzał na to, co zrobiła, wbiła mu szminkę pod brodę i pociągnęła w dół, zostawiając na szyi śliczną czerwoną linię.

Jack się uśmiechnął.

– Dobrze. To było dobre. Jeszcze raz.

Kiedy tym razem się na nią rzucił, nie bardzo wiedziała, jak to zrobił, ale znalazł się za nią i przycisnął do siebie, wbijając palec w szyję jak nóż.

Kate się nie poruszyła. Naprawdę nie miała ochoty się poruszyć. Tak jej namieszał w głowie, że poczerwieniała.

– Nie wstydź się – powiedział Jack, widząc ten rumieniec. – To był taki mały podstęp.

– Tak jakby – powiedziała, kiedy ją puścił.

Tak naprawdę wcale nie chciała, żeby to zrobił. Uczyla się tylu okropnych rzeczy, że tęskniła za tym, by ją ktoś przytulił.

Kate zbesztala się za to, że pozwoliła się rozproszyć. Kazała sobie myśleć o tym, czego ją uczył. Tu chodziło o życie i śmierć i nie mogła sobie pozwolić na bycie złą uczennicą. Zła uczennica to martwa uczennica.

Przez kilka następnych godzin ćwiczyli w sypialni i salonie. Pouczał, co powinna robić, poprawiał jej technikę. Pokazał, jak zadawać ciosy, żeby trafić nożem tam, gdzie się chce, i jak zranić, zamiast uderzyć.

Przesunęli na bok stolik do kawy, żeby mieć więcej miejsca. Kazał jej schować szminki do kieszeni i niby go minąć, żeby mógł zaatakować od tyłu. Musiała zrzucić go z siebie, wyjąć z kieszeni szminki i kontratakować.

W pewnym momencie kazał się jej położyć, jakby spała, umieściwszy noże na krześle, jak gdyby zostały zagrzebane wśród ubrania. Kiedy udawała, że śpi, skoczył na nią i kolanami przy obu jej bokach przytrzymał narzutę, unieruchamiając ją pod nią. Patrzył na Kate z odległości paru cali.

Kiedy się nie poruszyła, zapytał:

– Jak się z tego wyswobodzisz?

– Zademonstrowałabym ci, ale byś żałował.

– Okej, zrozumiałem. – Jack się uśmiechnął. – Ale chyba twoje nogi są unieruchomione. Spróbuj. Spróbowała, ale ciasno opięta kocem nie mogła się poruszyć.

– Nie możesz użyć kolana tak, jakbyś chciała. Nie masz przy sobie noży. Co zrobisz?

Kate pomyślała, żeby go pocałować. To by go z pewnością diabelnie zaskoczyło.

Ale zrezygnowała z tego pomysłu i tylko łupnęła go łokciem w punkt uciskowy, żeby mu się ręka ugięła. Kiedy stracił równowagę, przewróciła go na plecy i zajęła jego miejsce. Zamarkowała łokciem uderzenia w twarz i szyję, a potem skoczyła po noże. Kiedy się na nią rzucił, naznaczyła mu tętnicę szyjną łądnułką czerwoną krechą.

Pochwalił jej ciosy, z czego się ucieszyła, a potem kazał zacząć od nowa, według innego scenariusza. Wciąż ją atakował, a ona starała się śmiertelnie go zranić.

Zanim skończyli, obydwójce byli złani potem. Kosmyki włosów przykleiły się do twarzy zadyszanej Kate.

Jack podszedł do termostatu i przykręcił go.

– Powinienem być wcześniej o tym pomyśleć – stwierdził, również zadyszany.

– Trudno cię zabić – powiedziała Kate.

Roześmiał się. Podobał jej się jego śmiech. Przypomniała sobie AJ, która wyznała, że bardzo jej się podobał jego śmiech.

– A może byśmy skończyli na dziś i poszli spać? Chętnie wziąłbym prysznic.

– Ja też – powiedziała wciąż zadyszana Kate.

– Jutro niedziela. Mamy cały dzień na trening.

W poniedziałek będzie pogrzeb Johna.

– Tylko jeżeli obiecasz, że jutro będziesz bardziej wymagający. Myślę, że dzisiaj się powstrzymywał.

Jack jedynie się uśmiechnął. Wskazał większą łazienkę.

– Idź tam. Jestem zmęczony. Wezmę prysznic i trochę się prześpię.

Uśmiechnęła się.

– Miła perspektywa.

Kiedy Kate w końcu wyszła spod prysznica, umyła i wysuszyła włosy, a potem włożyła nocną koszulę – wszystkie światła w sypialni były zgaszone. W pokoju wreszcie panował przyjemny chłodek. Tylko w drugiej łazience paliło się światło, a drzwi były na tyle przymknięte, żeby meble kryły się w mroku.

Zobaczyła, że większość komórek na kartę została wyjęta z opakowania. Ułożono je na stoliku nocnym pomiędzy łóżkami. Jack siedział na brzegu łóżka, wpisując numery w jedną z nich. Podniósł wzrok, kiedy wyszła z łazienki.

– Wpisz w kilku wszystkie potrzebne ci numery. Będziesz się musiała pozbyć swojej komórki.

Kate pamiętała, że zhakował telefon AJ. Nie miała ochoty pozbywać się swojej komórki, ale rozumiała, że to konieczne. Uważała, że tak naprawdę ważne jest to, żeby w ogóle mogła telefonować. Poda ludziom z pracy nowy numer.

Widziała, jak na nią patrzy w półmroku. Jeśli chciał coś powiedzieć, to pewnie się rozmyślił.

Był bez koszuli, zmył wszystkie ślady szminki. Już nie był spocony.

Kate wsunęła się pod koc. Kątem oka zobaczyła, jak Jack bierze z szafki nocnej niebieską pigułkę

i popija ją wodą. Na pewno było to valium, które łykał, żeby móc spać.

Ta myśl głęboko ją zasmuciła. W jakimż to świecie musiał żyć? Co musiał widzieć? Ilu ludziom starał się pomóc, a oni nie chcieli go wysłuchać i zostali zamordowani? Jak mógł znieść to, że wie, co ich czeka, a oni go ignorują?

Leżała, nie śpiąc, słuchając jego oddechu. Jej samej trudno było zasnąć. Udawana walka ją podminowała. Jakieś pół godziny później jego oddech się wyrównał – Jack zasnął.

Wyśliznęła się spod kołdry i usiadła na brzegu jego łóżka.

Patrząc na niego, pomyślała, że jest najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała. Jeszcze nikt nie wzbudzał w niej takich uczuć.

Lecz wiedziała, że po tym, co widział, po tym, w co był zamieszany, otoczył się obronnym murem. Wiedziała, że nie pozwoli sobie bardziej się do niej zbliżyć. To była jego osłona przed większym cierpieniem.

Ucałowała czubek palca i dotknęła leciutko czoła Jacka.

– Żadnych koszmarów tej nocy – wyszeptła. – Samych dobrych snów.

Wróciła do łóżka, położyła się na boku i sama zasnęła, patrząc, jak on spokojnie oddycha.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Siedząca w pierwszym rzędzie w sali pożegnań Kate mechanicznie wyglądała na nodze czarną suknię, a pastor opowiadał o zamiarach Boga i czekającym Johna wiecznym odpoczynku. Właściwie nie słuchała, jak z przejściem mówi o bezsensownej tragedii, która zabrała łagodną duszę. Ponieważ wiedziała to, co wiedziała, brzmiało to dla niej jak absurdalna paplanina. Patrzyła na zamkniętą trumnę Johna i zastanawiała się, kto może siedzieć gdzieś za nią i obserwować ją z morderczymi zamiarami.

Jack też był gdzieś za nią; zabezpieczał tyły. Lepiej się czuła, wiedząc, że tam jest i chroni ją w czasie, gdy ona się zajmuje ostatnią podróżą Johna. Brat lubił chodzić na cmentarz, odwiedzać grób rodziców. Teraz spocznie obok nich.

Kate nie sądziła, żeby wśród ludzi z Ośrodka Clarksona, w którym pracował John, był jakiś obcy, zabójca. Nie mogła sobie przypomnieć wszystkich nazwisk, ale rozpoznawała twarze. Znała wszystkich swoich współpracowników z KDEX, którzy przyszli, więc ewentualny obcy natychmiast by się rzucił w oczy. To nie było odpowiednie miejsce na zasadzkę.

Z niepokojem zastanawiała się nad tym, gdzie mogłoby być dobre na to miejsce. O ile się orientowała, zabójca z karabinem mógłby siedzieć w odległym budynku, czekając, aż ona wyjdzie z domu pogrzebowego, żeby ją położyć jednym strzałem. Nie musiałby jej wylupywać oczu na dowód. Takie zabójstwo trafiłoby do serwisów informacyjnych i dzięki temu bez trudu odebrałby nagrodę.

Kiedy tak się wpatrywała w matową, brązową, metalową trumnę, wiedziała, że gdzieś tam trwają przygotowania do pogrzebu AJ, jej męża i synka. Trudno było uwierzyć, że AJ odeszła. Tak bardzo żałowała, że nie miała okazji porozmawiać z nią o Jacku, poznać ją z Jackiem, posłuchać jej śmiechu, pożartować. AJ odeszła, bo znała ją i Johna. Przysparzała kłopotów łowcom, więc została zamordowana.

Wszystko działo się tak szybko, że Kate nie mogła za tym nadążyć. Wiedziała jednak, że nie może sobie pozwolić na pogrążenie się w smutku, bo nie zauważy, co ją czeka.

Ramiona trochę ją bolały po wczorajszym treningu z nożami. To był długi dzień ćwiczeń w ich motelowym pokoju. Momentami trening z Jackiem był przyjemnością, ale potem znowu powracała świadomość, czemu to służy, i wszystko zamieniało się w ponure, niezbędne męki.

Początkowo, w porównaniu z tym, jak ćwiczyła całe życie, wydawało się to skomplikowane i nieporadne. Ale około południa połączyło się w całość pasującą do tego, co już wiedziała. Posługiwanie się nożami, a nie gołymi rękami, stało się naturalne. Noże dobrze leżały jej w dłoni. Chociaż potrzebowała większej praktyki, to ostrza czasem wyskakiwały niemal same. Pod koniec dnia trudno jej było sobie wyobrazić samoobronę bez noży.

Z pojedynku z zabójcą Johna i AJ nauczyła się, że chociaż potrafiła nieźle się bić, to nie była w tym wystarczająco dobra. Gdyby tamten był odrobinę lepszy albo dłużej wytrzymał, to mogłoby się źle skończyć.

Starła się skoncentrować uwagę na mszy za Johna, a nie na zabójcach i walkach. Po obu stronach trumny ustawiono stojaki z pięknymi wiązkami kwiatów. Niektóre przynieśli ludzie, z którymi John pracował, inne ci, z którymi ona pracowała. Przyjemnie było wiedzieć, że żyją na świecie ludzie, którym zależy; porządni ludzie, którzy przezwyciężyli barbarzyńskie początki i kierowali się swoją lepszą naturą.

Lecz jej nowo odkryta umiejętność odseparowała ją od tych porządných ludzi w sposób, jakiego by się nigdy nie spodziewała. Dobre intencje przyjaciół czy nawet sił porządkowych były tak bardzo poniżej punktu na skali pojmowania, w którym się znajdowała, że tylko by ją ściągały w dół, tam, gdzie zło mogłoby ją dosięgnąć.

Kate przypomniawszy sobie, że istnieją tacy gliniarze jak AJ, którym mogłaby zaufać. Istniał też Jeff Steele. Był kimś więcej niż tylko kontaktem w wywiadzie wojskowym. Ale nie była pewna, czy zrozumiałby coś z tej gadki o DNA zabójcy lub umiejętności rozpoznawania go.

Kiedy pastor skończył, w sali powoli narastały ciche rozmowy. Ludzie wstali i ruszyli ku przodowi, żeby przywitać się z Kate i złożyć kondolencje. Bardzo wielu ją przytulało, mówiąc, jak im

przykro albo jakim dobrym i przyzwoitym człowiekiem był John. Kobieta bez dwóch przednich zębów opowiedziała Kate zabawną historyjkę o tym, jak to John przez pomyłkę wszedł w pracy do damskiej łazienki. Kate udała, że się śmieje. Pozwoliła wielu ludziom przez chwilę przytrzymać jej dłoń, kiedy mówili, jak im przykro. Ciężko było przetrwać ten trudny obowiązek. Zrobiła to z takim stoicyzmem, na jaki potrafiła się zdobyć.

Theo uśmiechnął się znacząco, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Mam nadzieję, że to przemyślisz i weźmiesz trochę wolnego. Przez pewien czas poradzimy sobie bez ciebie.

Kate zdobyła się na uśmiech.

– Może tak zrobię. Zobaczymy. Bardzo jestem wdzięczna, że przyszedłeś. To bardzo wiele dla mnie znaczy. Naprawdę.

Kilku młodych mężczyzn w czarnych garniturach zaczęło łagodnie kierować ludzi ku bocznemu wyjściu, a paru innych czekało najwyraźniej na to, żeby zanieść trumnę do karawanu.

Jack, w świeżo wyprasowanej czarnej koszuli, podszedł i w milczeniu skinął głową na znak, że wszystko w porządku.

Bert zauważył stojących obok siebie Kate i Jacka. Podszedł i mrugnął do niego.

– Cieszę się, widząc państwa razem. Wspaniała z was para.

W tym wypadku Kate nie musiała zdobywać się na uśmiech.

– Zrywasz nasze zaręczyny?

Bert się uśmiechnął.

– Ustępuję lepszemu i daję mu moje błogosławieństwo.

Jack uśmiechnął się z zażenowaniem.

Ludzie szli do swoich samochodów; większość po to, żeby pojechać do domu, ale niektórzy, zgodnie ze wskazówkami pracowników domu pogrzebowego, dołączyli do sznura, jaki się uformował za karawanem, żeby pojechać na cmentarz. Kate poczuła ulgę, kiedy wreszcie znalazła się w samochodzie sama z Jackiem. To było bolesne, witać się z ludźmi i słuchać, jak mówią, że współczują z powodu brata. Chciała, żeby już było po wszystkim.

Cały czas nie mogła nie myśleć o tych wszystkich chwilach w swoim życiu, kiedy była opiekunką Johna, czuwała nad nim, pomagała mu, chroniła go.

Ale nie było jej przy nim, żeby go obronić tego dnia, kiedy zbrodniarz odebrał mu życie.

– Jak sobie radzisz? – zapytał Jack.

Kiedy karawan ruszył, Kate skręciła w podjazd i zajęła miejsce za nim.

– Nic mi nie jest. John wiódł dobre życie. Wielu ludzi takich jak on nie ma szansy żyć tak, jak on żył.

I, pomyślała Kate, nikt z nich nigdy nie miał okazji pomóc ratować życia innych, jak to robił John z AJ. Niektórzy ludzie nigdy się nie dowiedzą, że gdyby nie John i AJ, to natknęliby się na mordercę.

Podczas powolnej jazdy na cmentarz zaczęło padać. Zapaliły się latarnie. Po drodze głównie milczeli, Jack nie przeszkadzał jej myśleć.

Przejechali przez cmentarz i zatrzymali się przy grobie, a potem wszyscy przebiegli w deszczu pod prowizoryczny namiot. Trumnę Johna ustawiono na podwyższeniu obok miejsca, gdzie miał zostać pochowany. Ludzie stłoczyli się wokół, a pastor odmówił ostatnią modlitwę.

Kate właściwie go nie słyszała. Rozmyślała o sprawach, których zebrani wokół niej ludzie nigdy nie będą sobie w stanie wyobrazić.

Przypomniała sobie ostatni telefon do Johna. Powiedział, że poszedł zanieść kwiaty na grób ich rodziców i że ktoś go obserwował. Teraz wiedziała, że miał rację.

Bez przerwy wodziła wzrokiem po cmentarzu, wypatrując czegoś podejrzanego, jakiegoś niebezpieczeństwa. Jack, stojący w milczeniu obok niej, robił to samo.

Jacyś ludzie odwiedzali groby, ale nikt nie patrzył w ich stronę. Kate zobaczyła płaczącą starszą kobietę, która przyciskała do ust białą chusteczkę; mężczyzna pocieszająco obejmował jej ramiona.

Kiedy krótka ceremonia się skończyła i ludzie zaczęli spieszyć do samochodów, uciekając przed

deszczem, Kate postąpiła chwilę przy grobie rodziców, obok miejsca, gdzie złożyła Johna na spoczynek.

Uświadomiła sobie ironię tej sytuacji – stała na cmentarzu, zastanawiając się, czy patrzy na nią ktoś chcący ją zabić, czekający na dogodną okazję.

Dawało się jej we znaki napięcie wywołane przez to wszystko. Chciała, żeby ta cała sprawa się skończyła. Ale wiedziała, że to się nigdy nie stanie.

Po krótkiej ceremonii na cmentarzu ci, którzy pozostali, zebrali się w sali przyjęć na skromny poczęstunek. Były mięsa i sery oraz chleb, gdyby ktoś chciał zrobić kanapkę. Nastrój był znacznie mniej ponury. Rozmawiano i trochę się śmiano, jedząc przekąski.

Sala przyjęć mieściła się przy ruchliwej ulicy. Kate przez frontowe okno widziała stację benzynową i sklep ogólnospożywczy po drugiej stronie. Ruch był duży. Deszcz wszystkich spowolnił, więc wydawało się, że samochodów jest jeszcze więcej. Dalej stały domy mieszkalne. Ludzie bez przerwy wchodzili i wychodzili z parkingu.

Kiedy poczęstunek się skończył i obydwój z Jackiem poszli wreszcie do samochodu, Kate nie mogła się opędzić od myśli, jakie to okropne wiedzieć, że każdy z widzianych przez nią ludzi może na nią polować. I tak mężczyzna lejący benzynę do szarej furgonetki, który obejrzał się na nią przez ramię, mógł tylko być ciekawski albo mógł ją śledzić. Na parkingu po drugiej stronie ulicy zaparkował samochód. Zgasły światła i silnik, ale nikt nie wysiadł. Z powodu deszczu nie widziała, czy ktoś tam siedzi i rozmawia, czy na kogoś czeka, czy ją obserwuje.

To bardzo niemiłe uczucie nie wiedzieć, czy zabójca cię obserwuje, czekając na okazję, by uderzyć.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

– I co chcesz teraz robić? – zapytał Jack, kiedy wjechała na ruchliwą czteropasmową ulicę. Kate spojrzała na niego.

– To znaczy?

Wzruszył ramionami.

– Dzisiaj masz wolny dzień ze względu na pogrzeb. Wracasz jutro do pracy? Czy weźmiesz urlop?

Kate przez chwilę się zastanawiała.

– Chyba pójdę jutro do pracy. Ale trochę się boję wrócić do domu. Pewnie na razie lepiej mi będzie w motelu. Nie chcę spać w pojedynkę na X. W pracy będę wśród ludzi.

– Twoje zdjęcia niedawno wrzucono na Łowy Sępa. Sporo zabójców to nerwusy, jak ten facet, który zaatakował twoją znajomą z pracy, kiedy cię tam nie znalazł. Nie wszyscy potrafią logicznie myśleć. Jeśli będą cię szukać, nie znajdą tam, gdzie według informacji powinnaś być, to część z nich zrezygnuje.

– Część, ale nie wszyscy – powiedziała Kate.

– Nie wszyscy – przyznał Jack. – Nie chcę wzbudzać fałszywego optymizmu, ale nie ma jak się upewnić, czy jacyś zabójcy, a zwłaszcza superdrapieżcy, odwiedzają tę witrynę.

– Myślisz, że może nikt inny o niej nie wie?

– Trudno powiedzieć.

– Liczba negatywnych recenzji zamieszczonych przez bywalców Łowów Sępa wskazywałaby, że sporo ludzi tam zagląda.

– Tak, ale jest różnica pomiędzy napisaniem złej recenzji, żeby zarobić parę dolców w ramach kampanii nienawiści, a chęcią zamordowania kogoś.

– Trzymanie się z dala od domu to jedno, ale nie wiem, czy akurat teraz mogę wziąć wolne w pracy. Nie było mnie w mieście trzy tygodnie i mam mnóstwo niezakończonych spraw.

– Nie mogłabyś ich komuś przekazać?

– Pewnie tak. Ale musiałabym to zorganizować, dać ludziom instrukcje.

Chociaż nic nie powiedział, to niemal słyszała, jak pyta, czy to jest warte jej życia.

Wycieraczki pracowały, starając się nadażyć za wodą bryzgającą spod kół jadącego przed nimi pick-upa. Kate miała w końcu dość jazdy za światłami i chlapaniny innych samochodów tłoczących się na czteropasmowej jezdni. Skręciła w boczną ulicę, żeby dojechać do motelu inną drogą.

– Czyli uważasz, że przez jakiś czas powinniśmy mieszkać w motelu?

– Tylko przez niezbędne minimum.

– A co wykracza poza minimum?

– Może byś pojechała ze mną do Nowego Jorku? Weź urlop. To ci da chwilę wytchnienia.

Kate skręciła w pustą ulicę, której nie знаła, ale która prowadziła we właściwym kierunku. Zauważyła, że jeden z samochodów za nimi też tu skręcił.

– Jak długo byłbyś w Nowym Jorku?

– Nie wiem. Muszę się zobaczyć z moją redaktorką, Shannon Blare. Może spotkać z działem reklamy. Przypuszczam, że zajęłoby mi to dzień lub dwa. Ale moglibyśmy tam spędzić tyle czasu, ile byśmy chcieli. Zwiedzimy miasto. Albo przejedziemy się w górę lub w dół wybrzeża, nie musząc się martwić, czy ktoś nas śledzi.

Kate się obejrzała.

– Zauważyłaś samochód, który skręcił za nami?

Jack skinął głową.

– Widziałem, jak wjeżdża na nasz pas, parę samochodów za nami, a potem skręca tam, gdzie my.

Kate skręciła jeszcze raz, na tereny przemysłowe, gdzie siatkowe ogrodzenia chroniły rdzewiejące części samochodowe, stopy podkładów kolejowych i sterty przykryte niebieskim brezentem.

Był późny wieczór i wszyscy, którzy tu pracowali, rozeszli się do domów. Na skrzyżowaniach Kate widziała światła w domkach parę przecznic dalej, ale na ulicy nikogo nie było.

Samochód za nimi też skręcił, ale jechał wolniej, więc dzieląca ich odległość rosła. Minął ich samochód jadący w przeciwnym kierunku, ale poza tym nikogo nie zauważyła.

Jack milczał. Odniosła wrażenie, że on zamierza tylko się przyglądać i przekonać, co ona robi, jak rozwiąże tę sytuację.

Kate znowu skręciła, wjeżdżając w wyludnioną ulicę z pustymi ceglanymi budynkami i niechlujnymi zaułkami. Nie chciałyby tu mieć kłopotów z samochodem.

Podjechała do krawężnika tuż przed rogiem.

– Co robisz? – zapytał Jack.

– Mamy kłopoty z samochodem.

– Tak?

Kate zobaczyła we wstecznym lusterku, jak światła tamtego auta zataczają za nimi łuk. Wciąż był dość daleko. Sięgnęła pod deskę rozdzielczą, żeby zwolnić maskę.

– A teraz co robisz?

– Rozwiązuję sprawę.

– A może byś wolała, żebym ja to zrobił?

Kate pomyślała o swoim bracie. O facecie, który chciał ją zabić zaraz potem, jak zamordował AJ i jej rodzinę.

– Nie.

Otworzyła drzwiczki i wyszła w deszcz.

Jack pochylił się, żeby na nią spojrzeć.

– W tamtym aucie może być zabójca.

– Wiem.

– I co w takim razie zamierzasz?

Oparła przedramię o górę drzwiczek i nachyliła się, żeby zajrzeć do samochodu.

– To on jest na X. Już nie żyje. Tylko muszę mu o tym powiedzieć.

Zatrzasnęła drzwiczki i otworzyła maskę, patrząc, jak tamten zwalnia, podjeżdżając do nich. Deszcz bębnił o dach auta.

Kate odniosła wrażenie, że serce podchodzi jej do gardła, kiedy tamten zatrzymał się za nimi. Pomachała ręką, żeby zwrócić uwagę kierowcy. Usłyszała, jak opuszcza swoją szybę. Wydało się jej, że ogląda samą siebie we śnie.

– Potrzebna pomoc? – dobiegł ją przytłumiony głos.

Ruszyła ku tamtemu autu, zanim zdała sobie z tego sprawę. Przyspieszyła, chcąc się przy nim znaleźć, zanim tamten zdąży wysiąść. Znalazła się przy drzwiczkach kierowcy.

Kiedy się otworzyły, włączyła latarkę, oświetlając twarz kierowcy. Stała dokładnie nad nim. Nie zamierzała pozwolić mu wstać. Uniósł prawą rękę, żeby osłonić twarz, ale zanim to zrobił, zobaczyła oczy i to, co w nich było.

To nie było morderstwo. Nic z tych rzeczy. To był zwykły facet w koszuli bez rękawów. Wyglądał dość nieprzyjemnie i miał tatuaże na umięśnionych ramionach, ale w jego oczach nie było widać żądzy mordu.

Kate zamarła. W jednej ręce miała latarkę, w drugiej nóż, za moment podciąłaby mu gardło.

Tęgi mężczyzna się skrzywił.

– Potrzebuje pani pomocy? Widziałem, jak podnosi pani maskę. To nie jest dobra okolica.

– Nic się nie stało – powiedziała Kate. Adrenalina wciąż przyspieszała rytm jej serca. – Po prostu musiałam sprawdzić pasek klinowy. Zdawało mi się... ale wszystko dobrze. Nic się nie stało.

– Na pewno? Nie utknie tu pani?

– Nie – zapewniła go, potrząsając głową. – Zatrzymałam się, żeby coś sprawdzić, to wszystko.

Dzięki, że pan się zatrzymał, ale wszystko w porządku. Dziękuję.

Kierowca westchnął i zatrzasnął drzwiczki.

– Na pani miejscu spadałbym stąd i sprawdził auto na stacji benzynowej.

– Dobry pomysł – powiedziała Kate. – Tak zrobię. Dzięki.

Własne słowa wydały się jej niemądre. Facet odjechał, zostawiając ją w deszczu. Schowała ostrze noża i przypięła go w kieszeni sukienki. Samochód faceta zniknął w głębi ulicy. Cienki materiał sukni przemakał na wylot. Przerażliwie marzła.

Kate podeszła od przodu do swojego auta, zła na siebie, że dała się ponieść wyobraźni. Słabo jej się robiło na myśl, że o mało co nie zabiła niewinnego człowieka. Głupio się czuła. Widziała ciemną sylwetkę siedzącego w samochodzie Jacka. Ciekawa była, co sobie o niej pomyśli.

Kiedy zatrzasnęła maskę i się odwróciła, zobaczyła maskę samochodu po drugiej stronie narożnego budynku. Nie było go tam, kiedy się zatrzymała. A przynajmniej nie pamiętała, żeby tam był.

Niemal równocześnie zobaczyła sylwetkę wielkiego faceta. Czarna postać zlewała się z ciemnymi kształtami budynków, słupów, ogrodzeń i stert rupieci. Była prawie niewidoczna.

Świat Kate zawirował, kiedy tamten uderzył ją na odlew. Upadła na mokrą ulicę, otumaniona bólem.

Zebrała się w sobie i poderwała na nogi.

Drzwiczki pasażera gwałtownie się otworzyły i wyskoczył Jack.

Ciemna postać trzy razy do niego strzeliła. Kate się wzdygnęła, słysząc strzały. Zobaczyła, że Jack przesuwa się w bok. Kiedy facet znowu się ku niej odwrócił, celując z pistoletu, oświetlił go blask dalekiej latarni i zobaczyła jego oczy.

Ten widok zmroził w niej krew.

– Kate Bishop – powiedział – co to będzie za kasiora...

Zanim zdążył dodać choć słowo, Kate lewą pięścią grzmotnęła go w rękę trzymającą broń. Spróbowałaby mu przeciąć ścięgna nadgarstka, ale cios tak go zaskoczył, że wypuścił pistolet. Broń ślizgała się po mokrej nawierzchni.

Zanim cokolwiek zrobił, zanim się otrząsnął z szoku po utracie broni, zanim Kate zdążyła spojrzeć, czy Jack żyje, czy nie, czysto i wyraźnie zobaczyła swój cel.

Jakby czas się zatrzymał, dając jej tę chwilę jasności, której potrzebowała.

Czystym ciosem trafiła w bok szyi i z całej siły szarpnęła nożem, przecinając ścięgna i mięśnie.

Nóż wszedł tak głęboko, że nie tylko przecięła tętnicę szyjną, ale i częściowo rozcięła tchawicę. Oddech wydostawał się przez ranę w tchawicy, rozpryskując wokół krew wypływającą z tętnicy. Kiedy mężczyzna zasysał powietrze przez ranę, słychać było obrzydliwy świst.

Zanim dotknął szyi, uderzyła lewą ręką i przecięła tętnicę szyjną po prawej stronie.

Chociaż było ciemno, widziała tryskającą i rozbryzgującą się wokół krew. Czuła jej zapach.

Wielki mężczyzna osunął się na kolana, próbował mówić, ale nie mógł, bo miał przeciętą tchawicę. Przewrócił się na bok, ręce leżały na bruku.

Kate też upadła na kolana. Krzyknęła z bólu; Jack już ją podnosił.

– Już dobrze. Nic ci się nie stało.

Krzyknęła jeszcze raz i padła mu w ramiona. Przytulił ją mocno, uspokajał szeptem, że już po wszystkim, że nic jej nie jest.

Dopiero po chwili zdołała się odezwać:

– Nic ci nie jest? Trafił cię? Tak się bałam, że cię zastrzelił.

Jack przytulił jej głowę do ramienia.

– Nie, chybił. Pamiętasz, co ci mówiłem?

Stłumiła szloch.

– Że trudno trafić w ruchomy cel?

– Właśnie. – Uśmiechnął się, odsunął ją od siebie i spojrzał jej w oczy. – Znakomicie się spisałaś, Kate. Wszystko zrobiłaś jak trzeba.

– Wiedziałaś, że tam był?

Jack potrząsnął głową.

– Niechętnie przyznaję, że zobaczyłem go dopiero wtedy co i ty. Było po wszystkim, zanim

zdążyłem wyskoczyć z samochodu i dobiec do ciebie. Poradziłaś sobie sama.

Kate kiwnęła głową, przytłoczona nadmiarem emocji – przerażeniem, zaskoczeniem, falą triumfalnej radości z tego, że ona i Jack byli żywi i cali.

– Poczekaj w samochodzie – powiedział Jack, pochylając się nad tamtym.

Natychmiast zaczął przeszukiwać mu kieszenie; zabrał telefon, portfel i wszystko, co tylko znalazł.

– Wezwiemy policję?

– Nie, do diabła, nie wezwiemy policji. – Rozejrzał się. – W tej okolicy pewnie nie ma żadnych kamer. A gdyby nawet i były, to nie zobaczą za dużo w tym deszczu. Nie możesz zostać w to wplątana. Co by to dało? Facet próbował cię zabić. Broniłaś się. Koniec, kropka.

– Pewnie masz rację.

Instynkt nakazywał jej wezwać władze, ale wiedziała, że Jack ma rację.

– Poczekaj w samochodzie – powtórzył. – Zaraz przyjdę.

Kate kiwnęła głową, ale się nie ruszyła. Nie chciała tu zostawiać Jacka samego. A może to ona nie chciała być sama.

Jack skończył i zaprowadził ją do samochodu, od strony miejsca pasażera. Usadowił ją i zatrzasnął drzwiczki. Kiedy wsiadł, zapalił silnik i spojrzał na nią.

– Kate, musisz zrozumieć jedno. Zwykli policjanci byliby zadowoleni, że zlikwidowałaś zabójcę, ale ich polityczni szefowie bardziej dbają o swoją karierę niż o twoje życie. Tym razem mogłabyś udowodnić swoją niewinność, ale jeżeli to by się zdarzyło po raz drugi, nazwaliby to samowolą. Powiedzieliby, że specjalnie szukasz takich ludzi, żeby „móc wziąć prawo w swoje ręce”, jakby twoje życie było mniej ważne niż ich pojmowanie prawa i porządku. Rozumiesz, o czym mówię?

Kate wreszcie zaczynała zbierać myśli.

– Trudno mi o tym wszystkim myśleć w ten sposób, ale rozumiem. Moje życie zależy teraz ode mnie, a nie od prawa.

Położył rękę na jej dłoni.

– Wiem, że to trudne. Słusznie postąpiłaś. Broniłaś własnego życia. Tylko to ma znaczenie.

Kate obróciła lusterko wsteczne i spojrzała na siebie.

Zobaczyła oczy mordercy.

Nie takie oczy jak u człowieka, którego właśnie zabiła, ale takie, jakie miał Mike, jakie ma Jack.

Tak dziwnie było widzieć ten wyraz we własnych oczach, że z trudem rozpoznała samą siebie. Włosy miała mokre i potargane. Krew spływała jej po brodzie, od miejsca, w które tamten ją uderzył. Była zła na siebie, że napastnikowi udało się trzy razy strzelić. Mógłby zabić Jacka. Mógłby ją zastrzelić. Następnym razem powinna być szybsza, bo może nie mieć tyle szczęścia.

Ale przeżyła, a on był martwy. Tylko to się liczyło.

– Znał moje nazwisko – powiedziała Kate. – Wymówił moje nazwisko i dodał, że dostanie kasiorę.

– Jak sama powiedziałaś, zamierzałaś go postawić na X. Udało ci się – powiedział Jack. – Pewnie za nami jechał. Nie zorientowałem się, póki nie zobaczyłem jego auta zaparkowanego po drugiej stronie tego budynku.

– Znał moje nazwisko – powtórzyła z naciskiem Kate.

– Wiem – powiedział Jack, odbijając od krawężnika i uważając, żeby minąć zwłoki. – Bez wątplenia zobaczył je na witrynie Łowy Sępa.

Kate wzięła telefon z tablicy rozdzielczej, odblokowała go i nacisnęła szybkie wybieranie. Gestem dała znak Jackowi, żeby na następnym skrzyżowaniu skręcił w lewo.

Otarła nos grzbietem dłoni, słuchając sygnału.

– Tak? – powiedział męski głos.

– Tu Kate, Theo.

– Kate... nic ci nie jest? Masz głos... sam nie wiem. Nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku. Tyle że był to dla mnie bardzo ciężki dzień, bo pogrzeb i w ogóle.

– Rozumiem. Zorganizowałaś Johnowi piękną, wzruszającą uroczystość.

Kate oparła łokieć na podłokietniku i pocierała palcami czoło, trzymając telefon przy uchu.

– Posłuchaj, Theo, jeśli uważasz, że poradziłbyś sobie przez krótki czas beze mnie, to chętnie bym skorzystała z twojej rady i wzięła trochę wolnego.

– Oczywiście – powiedział natychmiast. – Tyle, ile potrzebujesz, Kate. – Zastanawiał się przez chwilę. – Brałaś kiedykolwiek urlop?

– Nie – odparła, ze wszystkich sił starając się panować nad głosem.

– No to najwyższy czas. Weź tyle, ile ci trzeba.

– Dzięki, Theo, jesteś super. Będę w kontakcie.

– Okej. Dbaj o siebie i dzwoń, jeśli będę mógł coś dla ciebie zrobić.

– Zadzwonię. Dobranoc.

Po zakończeniu rozmowy siedziała przez chwilę, wpatrzona w swoje drżące dłonie. Wreszcie spojrzała na Jacka.

– Mogę jechać z tobą do Nowego Jorku?

Jack się uśmiechnął i dotknął jej brody.

– Jasne.

Teraz Kate się uśmiechnęła.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

Kate szła szybko obok Jacka. Obydwoje ciągnęli za sobą torby na kółkach, idąc wśród grup ludzi przez rozległe lotnisko. Byli zwyczajnie ubrani. Bez przerwy musieli zmieniać trasę, lawirując wśród pasażerów tłoczących się przy bramkach, przechadzających się, patrzących w sklepowe okna albo niezwracających uwagi na to, gdzie idą. Jak na środek tygodnia lotnisko O'Hare było zadziwiająco ruchliwe.

Terminal 5, już poza strefą kontroli, był wyjątkowo eleganckim kompleksem handlowym, pełnym nowoczesnych sklepów z elementami drewnianymi i szklanymi. Dziwnie kontrastowali z tymi stylowymi lokalami niektórzy niechlujnie ubrani pasażerowie w japonkach.

Kate nigdy nie lubiła latać. Mnóstwo czasu i wysiłku kosztowało zmaganie się z biurokracją i obostrzeniami przepisów bezpieczeństwa, z dnia na dzień liczniejszymi. Ale tym razem mniej jej to przeszkadzało, bo przynajmniej opuścić Chicago i oddać się od polujących na nią ludzi. Schodzili z X.

Co więcej, jeszcze bardziej cieszyła się z tego, że leci z Jackiem. Odetchnie od zawodowych obowiązków i uspokoi się po śmierci Johna i rodziny AJ.

Kate nie miała przy sobie noży, które dostała od Jacka. Czowała się bez nich obnażona i bezbronna. Jeszcze nigdy się tak nie czuła. Ale, rzecz jasna, przedtem nikt nie próbował jej zabić, a przynajmniej nic o tym nie wiedziała.

Teraz jej zdjęcia i dane osobowe widniały w darknecie. Wyznaczono nagrodę za pozbawienie jej życia. Czowała ulgę, że choć na jakiś czas wyjeżdża z miasta i zniknie w Nowym Jorku, gdzie nikt jej nie zna.

Obydwoje schowali noże w już sprawdzonym bagażu. Kate, która sama pracowała w ochronie, wiedziała, że wyniki testów przeprowadzonych przez rozmaite agencje wykazały, że jakieś 90 do 95 procent pasażerów mogło bez żadnych problemów przenieść przez stanowiska kontroli pistolety, noże, a nawet bomby. Jeff Steele ostrzegł ją, żeby nie dała się zwieść rzekomej skuteczności ochrony lotniska i zachowała czujność.

Ochrona to była przede wszystkim pokazówka dla ludzi, która służyła temu, żeby się czuli bezpieczni, uważali, że rząd ich ochrania, chociaż w rzeczywistości tak nie było. Większość wierzyła w tę pokazówkę. W pewnym stopniu zniechęcała ona także i tych, którzy mieli złe zamiary. Kate jednak wiedziała z własnego doświadczenia, że nie wszystkich.

Szansa na to, że znajdą noże w ich torbach na kółkach, były niewielkie, a ponieważ ostrza były takie małe, to najprawdopodobniej skończyłoby się na konfiskacie. Jack nie chciał tego ryzykować bez ważnego powodu. Powiedział, że Kate już potrafi walczyć i że niemal wszystko może posłużyć za broń, nawet zrolowana gazeta. Że lepiej nie rzucać się w oczy władzom. Poza tym na lotniskach było mnóstwo ochroniarzy – tak umundurowanych, jak i w cywilnych ubraniach.

Kate przywykła do tego, że stale ma przy sobie noże. Dostała je od Jacka, żeby łatwiej jej było się bronić. Dlatego nabrały swoistego znaczenia. Były tak symbolem, jak i środkiem obrony. Zwłaszcza po tym czasie, który poświęcił na nauczanie jej, jak się nimi posługiwać; no i po tym, jak uratowały jej życie w dzień pogrzebu brata.

Kiedy mijali bramkę Air France, właśnie przechodził przez nią człowiek o kulach, któremu pozwolono wejść na pokład przed innymi pasażerami. Był w jasnobrażowej kurtce, miał ciemnoniebieski plecak. Kiedy przeszedł, obejrzał się i powiódł wzrokiem po tłumie.

Przelotnie spojrzał w oczy Kate.

Kiedy ujrzała ciemne oczy mężczyzny, znieruchomiała.

On najwyraźniej nie wyczytał z jej spojrzenia, co ona potrafi, bo nie okazał żadnej emocji, lecz ona z całą pewnością zareagowała na to, co zobaczyła.

Jack przystanął obok niej i spojrzał tam, gdzie ona patrzyła.

– Kate, Kate. – Ledwo go słyszała, sparaliżowana przerażeniem; jej umysł wypełniły obrazy; Jack mocniej ścisnął jej ramię i dodał bardzo cicho: – Kate. Spójrz na mnie.

Zamrugnęła i popatrzyła mu w oczy.

– Widzisz coś? – zapytał.

Złodowaciała z przerażenia, jak zawsze po ujrzeniu takich oczu, z trudem odzyskała głos.

– Tak.

– To nie stój.

– Co?

– Chodźmy. – Jeszcze mocniej ścisnął jej ramię. – Kate. Nie możesz stać. – Kiedy wreszcie ruszyli, pochylił się ku niej. – Co zobaczyłaś?

– Człowiek o kulach, w jasnobrązowej kurtce, który właśnie wchodzi w rękaw. – Obejrzała się przez ramię, a Jack prowadził ją coraz dalej. – Zamierza zabić ludzi w tym samolocie.

Jack się zatrzymał.

– Jesteś pewna? – Odciągnął ją w bok od kłębiących się ludzkich mas. – Jesteś pewna, Kate?

Popatrzyła na niego.

– Całkiem pewna. Zamierza zabić wszystkich w tym samolocie. – Kiedy dalej na nią patrzył, pochyliła ku niemu głowę. – Jestem tego absolutnie pewna, Jack.

Jack wpatrywał się w nią jeszcze parę sekund. Obejrzał się ku bramce Air France, a potem wyjął komórkę. Nacisnął numer na początku listy szybkiego wybierania. Ktoś odebrał po pierwszym dzwonku.

– Z Deworą Arci, sytuacja awaryjna.

Jack podał nazwisko, a potem serię cyfr i liter, najwyraźniej kod. Niemal natychmiast na linii pojawił się ktoś inny.

– Deworo, tu Jack Raines. Mam nagły przypadek. Jestem na lotnisku O'Hare w Chicago, terminal 5. Jestem z obiektem. Właśnie zidentyfikowała mężczyznę wsiadającego do samolotu Air France. – Jack spojrział ponad głowami ludzi na oznakowanie bramki. – Bramka M dwanaście.

Słuchał, a potem odsunął telefon od ust i powiedział do Kate:

– Opisz go.

Kate pochyliła się i przysunęła usta tuż do telefonu.

– Pięć stóp i dziesięć cali, z aluminiowymi kulami, jasnobrązowa kurtka, ciemnoniebieski plecak, krótkie czarne włosy, gładko ogolony, srebrna bransoletka na prawym przegubie.

Wyprostowała się, a Jack wysłuchał pytania tamtej kobiety. Spojrzał na Kate.

– Chce wiedzieć, na ile jesteś pewna.

Kate poruszyła brwiami.

– Na sto procent.

– Mówi, że na sto procent – powtórzył Jack.

Kate pochyliła się, żeby znowu coś powiedzieć do telefonu.

– Ma bombę chirurgicznie wszczepioną w brzuch. To nie jest metalowa bomba odłamkowa, którą dałoby się łatwo wykryć. Zamierza ją zdetonować w połowie rejsu, nad Atlantykiem.

Twarz wpatrującego się w nią Jacka lekko zbladła.

Przez chwilę słuchał tamtej kobiety, a potem zapytał Kate:

– Coś jeszcze?

– Bomba ma czuwak.

– Słyszałaś, Deworo? – zapytał kobietę. – Bomba ma czuwak.

Głos o coś zapytał z lekkim wahaniem.

– Pamiętasz Jemine? – spytał Jack. – Tak, ją. Nawet w najlepszym dniu daleko jej było do obiektu, z którym tu jestem. – Chwila przerwy, bo Jack słuchał, a potem: – Dobrze. Pospieszcie się.

Schował komórkę do kieszeni.

– Obawiam się, że będziemy musieli poczekać na późniejszy lot do Nowego Jorku. Zaraz się rozpęta piekło i ewakuują lotnisko.

Kate się rozejrzała. Wszystko wyglądało zupełnie normalnie.

– Jestem obiektem? – zapytała, nie patrząc na niego. – Tym dla ciebie jestem? Obiektem?

Jack chwycił ją za ramię i odwrócił ku sobie.

– Tak Mosad nazywa ludzi, z którymi pracuję. Wiedzą, co mam na myśli, kiedy to powiem.

Kate kiwnęła głową. Puste słowa.

– Jesteś dla mnie kimś więcej, Kate – powiedział wreszcie. – Tu jednak nie chodzi o ciebie. Po prostu ja nie jestem... nie mogę być...

Kate zrozumiała. Rita – i kto wie, ile innych osób przed nią – była zbyt bolesnym doświadczeniem. Doskonale pamiętała, jak opowiadał o filmach o jej torturach, o tym, jak wykrzykiwała jego imię i błagała o pomoc. Jak umierała.

Za bardzo się bał, że znowu się narazi na takie cierpienie, więc otoczył się murem.

To dlatego jej powiedział, że nigdy nie usłyszysz, jak kobieta mu mówi, że go kocha.

Dwóch zwyczajnie ubranych mężczyzn pędziło przez terminal, roztrzając innych ludzi. Wyglądali jak wszyscy zwykli pasażerowie na lotnisku, tyle że mieli na szyi łańcuszki z jakimiś identyfikatorami. Kate wyczytała z ich zachowania, że z całą pewnością nie są zwykłymi pasażerami. Podnieśli identyfikatory i nie zwalniając, minęli dwie kobiety przy stanowisku odprawy. Kobiety, podobnie jak większość czekających przy bramce pasażerów, miały wystraszone miny.

– Mam nadzieję, że zdążą go powstrzymać – powiedziała Kate. – Może wszystko będzie okej.

– Ja też na to liczę – przyznał.

Potem znowu zmarszczył brwi, wpatrując się w nią. Był dziwnie poruszony.

– Powiedziałaś, że ten człowiek ma bombę. Skąd to wiedziałaś?

Zdziwiło ją to pytanie.

– Bo ma.

– Powiedziałaś, że zaszyto mu ją w brzuchu. Skąd, u licha, to wiedziałaś?

Zmarszczyła czoło.

– Ty jesteś ekspertem. – Zaniepokoiło ją, że tak się zdenerwował. – Ty mi powiedz.

– Wyczytałaś z jego oczu, że jest zabójcą?

– Tak.

Jack uniósł palec dla podkreślenia swoich słów.

– Okej, wyczytałaś z jego oczu, że jest zabójcą... Okej, to rozumiem; ale jak wpadłaś na myśl, że ma bombę?

Nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi, co go tak denerwuje.

– Patrząc mu w oczy. Po prostu wiedziałam. Wszystko tam jest.

– Rozpoznać mordercę po spojrzeniu mu w oczy to jedno, ale powiedzieć o nim coś jeszcze, na przykład że ma bombę, to zupełnie co innego. Zrobiłaś już przedtem coś takiego?

– Tak. Wybrałam pewne małżeństwo z zestawu zdjęć, jaki pokazała mi AJ. Powiedziałam jej, że są zabójcami. Że mężczyzna nie jest zbyt rozgarnięty i że zgwałcił dziewczynkę, że to jego żona wpadła na pomysł, żeby ją zabić, ale że obydwójce popełnili morderstwo. Powiedziałam, że użyli noży.

– Czy to się potwierdziło? Dowiedziałaś się, czy miałaś rację?

– Tak, AJ oznajmiła, że gdy ich sprowadzili na komisariat, to się okazało, że wszystko było tak, jak powiedziałam.

Jack na nią zerknął.

– Nie możesz tego robić.

Kate była zatrwożona niepokojem w jego oczach.

– Co to znaczy: nie mogę? Właśnie powiedziałam, że to zrobiłam. To ty mnie odszukałeś, bo potrafię rozpoznać morderców, patrząc im w oczy.

– Tak, wiedzieć, że są mordercami, ale nic poza tym. Możesz tylko powiedzieć, że to zabójcy. Z ich spojrzenia nie możesz niczego więcej wyczytać.

– Owszem, mogę – upierała się.

Akurat wtedy rozległy się dwa przytłumione strzały, jeden za drugim.

Jack opiekuńczo przyciągnął ją do siebie.

– To funkcjonariusze służb porządkowych.

Chwilę później padł kolejny strzał.

Jack popatrzył ku bramce Air France. Kate też się obejrzała.

Z rękawa wybiegli stewardzi, na pięty następowali im piloci i obsługa lotniska.

Zanim zdążyli się wydostać z rękawa, eksplozja wyrwała w burcie samolotu, w pobliżu ogona, dziurę wielkości ciężarówki. Śmigające w powietrzu fragmenty wybiły wszystkie okna w stanowisku Air France i paru sąsiednich brankach.

Rozpętało się pandemonium, kiedy szkło poleciało na tłumy krzyczących ludzi.

Ludzka głowa spojona z górną częścią okrwawionego rdzenia kręgowego wylądowała na rzędzie niebieskich krzeseł w poczekalni.

Po podłodze sunęły rozmaite szczątki samolotu, przewracając ludzi; przez wybite okna bił dym. Wydawało się, że wszyscy biegają i krzyczą. Ogon samolotu, nieco uniesiony eksplozją, osiadł pod dziwnym kątem.

Z rękawa chwiejnie wyszli dwaj funkcjonariusze, pokryci krwią.

Ochroniarze z długą bronią przepychali się pod prąd; większość pasażerów schodziła im z drogi. Wbiegli inni, z psami na smyczach. Pojawiła się policja, wyprowadzając spanikowanych ludzi z tego sektora. Pasażerowie czekający na wejście na pokład się rozbiegli. Wszyscy w terminalu zaczęli uciekać, bardzo wielu krzyczało.

Jack otoczył Kate ramieniem w pasie i zaczął ją prowadzić trasą, którą tu przyszli, włączając się w rękę ludzi idących tam, gdzie kierowała ich policja.

– Mówiłem ci, że ewakuują lotnisko.

– A ja ci powiedziałam, że facet ma bombę.

Spojrzał na nią. Wciąż był blady.

– Właśnie uratowałam przed śmiercią kilkaset osób.

Kate zachmurzyła się, widząc jego dziwną minę.

– Czy zrobiłam również coś, czego twoim zdaniem nie powinnam móc zrobić?

– Owszem, do diabła, zrobiłaś.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

– Tam. – Jack wskazał palcem.

Kate wyciągnęła szyję i zobaczyła starszego, chudego mężczyznę w czarnym garniturze, który stał w jednym rzędzie wraz z innymi mężczyznami różnego wzrostu, budowy i koloru, ubranymi w podobne czarne garnitury i białe koszule. Wszyscy trzymali kartki lub iPady z nazwiskami. Na iPadzie chudzielca widniało nazwisko „Raines”.

Poszli za kierowcą przez lotnisko do lśniącego czarnego SUV-a stojącego przy krawężniku na miejscu tylko dla limuzyn. Ulice i parking sprawiały wrażenie, jakby były za małe na natężenie współczesnego życia. Po godzinach patrzenia na puste niebo i miękkie warstwy chmur dziwnie było czuć się osaczonym przez kanciaste bryły budynków i ulice zapchane samochodami.

Shannon Blare, redaktorka Jacka, przysłała po nich limuzynę. Powiedziała Jackowi, że chętnie się z nim spotka jutro. Teraz, zapowiedziała, mają się wprowadzić do zarezerwowanego dla nich pięknego apartamentu w pobliżu Gramercy Park, jednego z najpiękniejszych miejsc w mieście. Kate cieszyła się, że opuściła miasto, w którym na nią polowano.

Shannon Blare powiedziała Jackowi, że z ciekawością zobaczy młodą damę, którą ze sobą przywiózł, tym bardziej że poznali się właściwie dzięki niej, bo to ona skontaktowała z nim AJ.

Dobrze było siedzieć z tyłu samochodu. Miło było, że ktoś inny prowadzi i musi sobie radzić z dużym natężeniem ruchu. Po wielu godzinach słuchania hałaśliwych silników odrzutowca Kate bolała głowa. Na szczęście lot przebiegł bez zakłóceń.

Lotnisko O’Hare otwarto dopiero po dwóch dniach. Linie lotnicze robiły, co mogły, żeby wszystko wróciło do normy, i udało się im dostać na kolejny lot. Kate czuła ulgę, że nareszcie opuszcza Chicago.

Czekając na odlot, zatrzymali się w hotelu w pobliżu lotniska. Jack nie chciał ryzykować, więc wykorzystał inny fałszywy dowód tożsamości. Zabijali czas, godzinami ćwicząc pojedynki na szminki, jedząc i prowadząc długie rozmowy. Przyjemnie się z nim gawędziło.

W hotelu, jako że znajdował się blisko lotniska, panował duży hałas. Kate trochę tęskniła za cichą pracą w KDEX. Wykańczało ją nerwowo to, że nie wiedziała, ile potrwa jej „urlop”.

Doniesienia w mediach o wybuchu bomby na lotnisku były pełne nieścisłości. Były to głównie zwykłe bezmyślne reportaże naszpikowane spekulacjami, ale Kate podejrzewała, że część błędów wynikała z potrzeb bezpieczeństwa. I tak na przykład twierdzono, że bomba była w plecaku. Nigdy nie wspomniano, że wszyto ją temu mężczyźnie w brzuch.

Kate nie miała co do tego wątpliwości. Kontakt Jacka w Mosadzie potwierdził, że się nie myliła. Byli bardzo zainteresowani tym nowym „obiektem” znalezionym przez Jacka. Obiecał im, że pewnego dnia go przedstawi.

Bez przerwy wyjaśniano powody tego błędu ochrony i przepaszano za to. Kongresmeni byli oburzeni. Prezydent mówił o „tragedii”. Zapowiedział powołanie komisji dochodzeniowej i zaapelował do Kongresu o zwiększenie budżetu TSA. W każdym raporcie było bardzo niewiele konkretnych informacji. Po pierwszych wiadomościach prawie nie oglądali telewizji.

Obaj funkcjonariusze służb porządkowych wylądowali w szpitalu w ciężkim stanie. Jeden stracił oko. Spodziewano się, że przeżyją. Było wiele teorii co do tego, jak bardzo – ze względu na „umiejscowienie” bomby – byłyby narażone na szwank systemy elektryczne i hydrauliczne samolotu. Gdyby już się wzbil w powietrze, toby się rozbił i zginęliby wszyscy na pokładzie. Kate wiedziała, że gdyby to się stało w powietrzu, to samolot straciłby cały ogon. Gdyby to nastąpiło nad oceanem, to zapewne nigdy by nie odnaleziono wraku i nikt by się nie dowiedział, czemu samolot spadł.

Serwisy informacyjne podawały, że władze dostały „cynk” i tylko dzięki temu udało się zapobiec straszliwej tragedii.

Kate z trudem przyjmowała do wiadomości, że dzięki niej samolot się nie rozbił, a ci wszyscy ludzie zostali uratowani. Cała ta sprawa wydawała się mało rzeczywista, ale uwidoczniła, w jakim

stopniu nowo odkryta umiejętność wyrzuciła jej życie do góry nogami. Mnóstwo porządnych ludzi nadal żyło. Zabójca był martwy.

Jakaś islamska organizacja terrorystyczna przyznała się do zamachu i zapowiedziała więcej takich ataków na samoloty. Kate w tych zapowiedziach dopatrzyła się niepowstrzymanego ruchu wahadła.

W ciągu tych dwóch dni czekania w hotelu na lot Jack dokładnie ją wypytał. Kate sądziła, że to, co zrobiła na lotnisku – podobnie jak to, co zrobiła z pokazanymi jej przez AJ zdjęciami małżeństwa zabójców – było elementem jej umiejętności rozpoznawania morderców po spojrzeniu im w oczy.

Jack zapewnił ją, że z całą pewnością tak nie było.

A przynajmniej, jak wynikało z jego doświadczenia z innymi obdarzonymi, nie było elementem tej konkretnej umiejętności. Powiedział, że do tej pory z niczym takim się nie spotkał. Kate nie potrafiła wytłumaczyć, jak to zrobiła; wiedziała tylko, że potrafi to zrobić.

Kiedy spojrzała w oczy tego mężczyzny, od razu to wszystko w nich zobaczyła. Nie wiedziała, jak to się stało, ale od razu po prostu wiedziała. To nie były oddzielne obrazy, jak przewijający się przed nią film; to było coś, co odkryła za jednym zamachem, jakby wyjrzała przez okno i wszystko z miejsca zobaczyła.

Jedyna znana Jackowi wzmianka o podobnej umiejętności pochodziła z jedenastowiecznego tekstu o mnichu uważanym wówczas za proroka. Pisano, że rozpoznawał morderców i jednocześnie ujawniał ich zbrodnie. Jack powiedział, że trudno ustalić, ile w tym prawdy, bo w tamtych czasach wiele było zabobonów i przesądów.

Limuzyna jechała zatłoczonymi ulicami, a Kate z podziwem patrzyła na niekończące się ciągi ciasno upakowanych budynków. Przy tej ogromnej metropolii Chicago wydawało się miściną. Robiło się ciemno, ale miasto było zalane światłem. Wszędzie dokoła świeciło się w oknach. Nowy Jork miał charakterystyczny zapach – nie nieprzyjemny, ale odmienny od zapachu wszystkich innych miast, w których była.

Dziwnie było widzieć tak wielu ludzi i wiedzieć, że to ich dom, jedyny, jaki znali, i że sporo z nich resztę Ameryki widziało tylko w telewizji. Dzielnice ze sklepami, samochodami i tłumami ludzi były na swój sposób ekscytujące. To było życie. To była cywilizacja.

– Gramercy Park – powiedział kierowca przez ramię. – Wkrótce dojedziemy do państwa hotelu.

Po lewej był przepięknie utrzymany park, otoczony czarnym ogrodzeniem z kutego żelaza. Kate widziała posąg stojący w kręgu pośrodku parku. Otaczały go szerokie alejki i kuszące zielone ławki.

– Możemy tam pospacerować? – zapytała Kate.

– To prywatny park – powiedział Jack. – Ludzie, którzy tu mieszkają, wnoszą roczną opłatę, żeby móc tam wejść. Nasz hotel jest w pobliżu. Może mają klucz dla gości. Jeśli tak, to jutro tam pójdziemy. Zgoda?

Kate się uśmiechnęła i skinęła głową, spoglądając na ludzi idących chodnikiem wzdłuż ogrodzenia z kutego żelaza i zielonego świata za nim.

Bez zastanowienia ujęła dłoń Jacka, patrząc na niekończące się miasto za szybą limuzyny. Jack uścisnął jej rękę.

Urlop po raz pierwszy stał się całkiem fajny.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

– To naprawdę miłe, Shannon – powiedział do telefonu Jack, kiedy stali w pobliżu recepcji, czekając, aż zamelduje się inna para. – Nie, naprawdę, w porządku. Rozumiem. Prawdę mówiąc, jesteśmy obydwójce zmęczeni. To był długi dzień. Chcemy się przespać. Jeszcze raz dziękuję, Shannon... Dobrze, będziemy... Tak. No to do jutra.

Schował komórkę do kieszeni.

– Chciała nas zabrać w jakieś miłe miejsce na kolację – wyjaśnił – ale ma spotkanie, którego nie może odwołać.

Kate ziewnęła.

– To dobrze. Właściwie nie miałam ochoty iść na kolację i musieć się uśmiechać. Naprawdę robi się późno, zwłaszcza w czasie Wschodniego Wybrzeża.

Jack potwierdził skinieniem głowy.

– Żeby to zrekompensować, wysłała nam do apartamentu wyjątkową kolację.

– Kolacja w pokoju zamiast walki na noże będzie miłą odmianą – powiedziała Kate.

Jack się roześmiał.

W lobby było mnóstwo kararyjskiego marmuru i matowego szkła, ocieplonego ciemnym drewnem recepcji. Młoda kobieta w nienagannym szarym uniformie, z ciemnymi włosami związanymi w koński ogon, wysłuchiwała Jacka. Choć raz podał prawdziwe nazwisko i dowód osobisty.

Recepcjonistka powiedziała, że ich apartament z dwiema sypialniami już został zarezerwowany na tydzień, a także opłacony. Kate wyobraziła sobie, jak pada na łóżko, i westchnęła zmęczona.

Boy hotelowy przyniósł bagaże z limuzyny i postawił na wózku. Jack pozwolił mu zawieźć ich na piąte piętro. Boy opowiedział im o hotelowej restauracji i paru innych w sąsiedztwie.

Apartament był mniejszy od tych w innych hotelach, ale wyglądał całkiem przytulnie. Była tu niewielka strefa wypoczynkowa z dwoma pikowanymi fotelami i niewielkim stolikiem w pobliżu okna rozpościerającego się od podłogi do sufitu, z białymi firanami i szarymi zasłonami. Pokój był pomalowany na mocną, ale przyjemną zieleń. Na ścianach wisiały oprawione czarno-białe fotografie tancerzy.

Jack zaproponował, żeby Kate zajęła większą sypialnię. Miała ściany o barwie stonowanego różu, jaskrawoniebieskie wezgłowie i czerwony akcent na białej narzucie. Boy postawił jej walizkę na podstawce, a bagaż Jacka zaniósł do drugiej sypialni. Potem Jack dał mu napiwek i wreszcie byli sami.

Kate była w wielu hotelach, ale ten był inny. Pokoje nie były obszerne. Wyglądał na stary. W pokoju słychać było miejski hałas, element atmosfery tego miejsca. Mimo to był przyjemny i miał swój urok. A przede wszystkim Kate miała dość tłumów, więc miło było znowu być samą. Była taka wykończona, że miała nadzieję, że Jack nie będzie chciał trenować walki na noże.

Jack stanął w drzwiach jej sypialni. Trzymał jeden z telefonów, które kupili w sklepie z elektroniką.

– Może weź go, żebyśmy mieli zapisane te same numery. Kiedy wyjdziemy, nie będziemy mogli ich tu zostawić.

Kate schowała komórkę do tylnej kieszeni dzinsów, potem wyjęła dwa noże i przypięła je w obu przednich kieszeniach. Poczowała się lepiej, mając je przy sobie.

Zanim zdążyła cokolwiek wypakować, ktoś zapukał do drzwi.

To był kelner z białą ściereczką przerzuconą przez jedną rękę. Wprowadził do pokoju stół zastawiony talerzami ze srebrnym brzegiem i owalnymi półmiskami o srebrnych pokrywach.

– Z pozdrowieniami od pani Blare – powiedział, ustawiając przy stoliku fotele.

Podniósł pokrywę, pokazując im potrawkę z kurczaka z małymi ziemniaczkami oraz szparagi na drugim półmisku. Na deser miał być sorbet. Wskazał dwie butelki wody.

– Niegazowana czy gazowana?

Obydwójce wybrali niegazowaną.

– Tak mi się chce pić po tym locie, że pewnie sama mogłabym opróżnić całą butelkę – powiedziała Kate.

Kelner się uśmiechnął i lekko skłonił.

– Gdyby chciała pani więcej, to pod stolikiem są dodatkowe butelki.

Uniósł z jednej strony biały obrus i pokazał je Kate. Otworzył butelkę wina i z powrotem umieścił ją w kubelku z lodem.

– Czy jeszcze coś teraz podać?

– Nie, jest tego aż nadto i wygląda przepysznie – powiedział Jack, podając mu napiwek.

– Dziękuję.

Kiedy kelner wyszedł, obydwójce usiedli w fotelach naprzeciwko siebie.

– Żałuję, że bardziej nie chce mi się jeść – powiedziała Kate. – Przede wszystkim jestem wykończona.

Jack się z nią zgodził.

– Trochę jedzenia doda ci energii.

Obydwójce wypili wodę i Jack znowu napełnił szklanki. Nalał też po odrobinie wina. Uniósł kieliszek w toaście.

– Za twoje dalsze życie.

Kate się uśmiechnęła i stuknęła się z nim kieliszkiem. Upiła łyk i odchyliła się na oparcie.

– Zamierzasz powiedzieć redaktorce wszystko o nowej książce? To, co mi powiedziałaś?

Jack wzruszył ramionami.

– Powiem jej tyle, ile trzeba, żeby się nią wystarczająco zainteresowała. Raczej dam jej do przeczytania tekst, kiedy skończę, ale musi mieć trochę informacji, żeby wykonać swoją robotę. Wie, że główny temat to trwale wpisanie zabójstwa w ludzką naturę, i już to ją zainteresowało. Powiedziała, że podobała się jej pierwsza książka i że bardzo chcą opublikować drugą.

Jack nalał sobie kolejną szklankę wody. Kate podsunęła swoją po dolewkę. Kiedy piła, Jack nałożył jej na talerz trochę kurczaka i parę ziemniaczków.

Kate odchyliła się na oparcie i ciężko westchnęła. Nie zdawała sobie sprawy, że długi dzień aż tak ją zmęczył. Nie wiedziała, czy starczy jej sił, żeby wziąć widelec.

Zobaczyła, jak Jack osuwa się w swoim fotelu. Trudno jej było skupić wzrok. Głowa opadła jej na bok.

Zobaczyła, jak szklanka wypada jej z dłoni na podłogę. Jakoś jej to nie obeszło.

Pokój zamknął się wokół niej, poczuła, że odpływa. Mgliste poczucie grozy usiłowało przykuć jej uwagę, ale ścichło do ochryplego, niezrozumiałego szeptu. Starła się nie stracić przytomności, ale czuła, że odpływa.

Wszystko się rozmywało. Mrugała, próbując zogniskować wzrok. Padł na nią jakiś cień.

Wielka łapa wsunęła się pod jej ramię i ją podniosła. Była szmacianą lalką, nie mogła zareagować. Zobaczyła jakieś kształty wkraczające do pokoju.

– Dobry wieczór – powiedział jej do ucha chrapliwy głos. – Jestem Victor. No, no, ale jesteś ładniutka. Będiesz idealną gwiazdą mojego następnego filmu.

Kiedy oczy uciekały jej w głąb głowy, przelotnie ujrzała jego oczy. Były zimnymi jak lód oczami zabójcy.

Świat Kate rozwiął się w nicość.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Kate zaczęła być świadoma światła. Nic nie miało sensu. Przesunął się nad nią cień. Odniosła wrażenie, że jej mózg jest zanurzony w głębokim, gęstym mroku. Spróbowała się zmusić do myślenia. Niewiele to dało, tyle że rozpoznała smak krwi w ustach.

Ktoś ją spoliczkował. Na tyle mocno, że omal nie upadła do tyłu. Ból ją zaskoczył. Natychmiast chciała wrzasnąć, żeby przestali, ale nie mogła wydać dźwięku.

Piekący policzek zaczął wyostrzać jej zmysły. Dotarło do niej, że siedzi, ale z jakiegoś powodu nie może poruszyć rękami. Ramiona ją bolały.

Najpierw pomyślała, że jest sparaliżowana. Z ulgą stwierdziła jednak, że przynajmniej może poruszyć palcami. Ale ręce pozostały unieruchomione za plecami. Nawet odrobinę nie mogła nimi poruszyć.

Znikąd padł kolejny cios. Tak mocny, że przewróciła się razem z krzesłem. Głowa uderzyła o podłogę i natychmiast ją rozbolała.

Ktoś się pochylił, podniósł krzesło razem z nią i postawił na podłodze z twardym łupnięciem.

– Pobudka. Czas słodkich snów minął.

Już słyszała ten chrapliwy głos, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie.

Kate zmrużyła oczy przed ostrym światłem. Gdziekolwiek była, otaczała ją głównie ciemność. Jedyne źródło światła było z przodu.

Śmierzące łapy opadły na jej policzki.

– Uśmiech do kamery.

Człowiek ściskający jej policzki szarpnął twarzą Kate.

– No, uśmiech. Czas na przedstawienie.

Miał na głowie pończochę z wyciętymi otworami na oczy i usta. Nachylił się, przysuwając twarz do jej twarzy.

– Możesz sobie wrzeszczeć przed kamerą. W końcu jesteś gwiazdą, a gwiazdy zawsze się drą.

Kate przez chwilę nie wiedziała, czy jest przytomna, czy śni jakiś koszmar.

A potem szarpał brodawką jej lewej piersi, póki nie krzyknęła. Mimowolny, bezradny krzyk bólu wypłynął prosto z jej duszy. Im bardziej krzyczała, tym mocniej szarpał i skręcał.

Cierpienie przywróciło jej przytomność, do krzyku dołączyły łzy. Przerażliwy ból promieniował na cały tors, a on dalej szarpał, aż uznała, że chce jej urwać brodawkę.

Wreszcie puścił i odsunął się od niej. Kate dygotała, ciężko oddychała. Ból dalej się utrzymywał – niczego tak nie pragnęła, jak móc przycisnąć dłoń do tamtego miejsca.

Kiedy się pozbierała, uświadomiła sobie, że jest w tarapatkach, ale nie bardzo wiedziała, jak trafiła do tego ciemnego pomieszczenia.

W pobliżu, przed nią, stała na trójnogu kamera. Czerwone światełko mrugało. Nagrywano ją.

Za kamerą był ciemny metalowy stół z całą kolekcją jakichś przedmiotów, ale nie mogła rozpoznać żadnego z nich. Rozejrzała się, ale tylko mignęły jej ciemne ściany. Za lewym ramieniem wypatrzyła zamknięte metalowe drzwi.

– Kim jesteś? – zapytała. Jej głos brzmiał obco, wydobywał się z wyschniętego gardła. – Gdzie jestem?

Odwrócił się. Wyszczerył w uśmiechu. Brakowało mu dwóch przednich zębów w zuchwie. Pozostałe były ciemnożółte. Wyglądał jak bezdomny włóczęga.

Ale coś jej powiedziało, że jest kimś zupełnie innym.

– Jestem Victor – powiedział radośnie, jakby się cieszył z poznania jej.

Kate mętnie sobie przypominała, że ktoś wymienił to imię w hotelowym pokoju. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie jest w hotelu. Pamiętała jedynie, że tam była.

– Gdzie jest Jack? Muszę go zobaczyć. Co z nim zrobiłeś?

– Ja? Nic. Jest dla kogoś innego. Ty jesteś dla mnie.

Kate splunęła w bok krwią. To wciąż wydawało się nierealne. W głowie się jej kręciło i wszystko to przypominało zidy pod wpływem narkotyków.

– O czym ty mówisz?

Przekrzywił głowę, jakby Kate była tupa.

– Jack Raines jest przeznaczony dla kogoś innego. Ty zabawisz mnie i moich widzów.

Kiedy wskazał kamerę, Kate ogarnęło przerażenie.

– Gdzie Jack? – wrzasnęła.

Był wyraźnie rozbawiony.

– Osoba opłacająca naszą witrynę zabrała go na prywatną rozmowę.

Witryna. Kate uświadomiła sobie, kim jest Victor. Mężczyzną, który zaopatrywał Sida w pigułki gwałtu. Wszystko się jej nagle przypomniało. To on torturował i zabił Ritę.

– Co mu robisz?

Wiedziała, że głupio zadawać takie pytanie, ale nie mogła się powstrzymać, jakby to jakoś mogło spowolnić gwałtowny pęd wydarzeń.

– Pewnie wyciągają mu powoli flaki – powiedział Victor z wrednym uśmiechem – i nawijają na patyk. – Znowu wzruszył ramionami i przekrzywił głowę. – A może coś innego, równie zabawnego. Nie moja sprawa. Dla mnie jesteś ty. Teraz należysz do mnie.

– Czemu nam to robicie?

Pomachał palcem przed jej twarzą.

– Jack Raines jest niebezpiecznym człowiekiem. Ty jesteś nikim. Masz zabawić mnie i moich fanów. A Jack Raines już nam nie jest potrzebny.

– Jak to nie jest? – zapytała, kiedy Victor ruszył ku kamerze.

Odwrócił się i uśmiechnął.

– Myślisz, że jest taki bystry. Ale wyszukiwał nam takich jak ty, nawet o tym nie wiedząc. – Przekrzywił głowę. – Znajduje ich, tak jak ciebie, twojego brata i wcześniej innych. On ich znajduje, a my ich chwytamy.

Kate nagle zrozumiała. Przesłanki się połączyły i wszystko się wyjaśniło.

Była już przytomniejsza i spróbowała znowu się poruszyć, ale była całkiem unieruchomiona. Przypomniała sobie opowieści AJ o mordercach i o tym, co robią swoim ofiarom. Przypomniała sobie AJ leżącą na podłodze, z taśmą izolacyjną owiniętą wokół głowy i zasłaniającą jej oczy. Zaczęła panikować, że jest taka bezbronna, bała się tego, co się teraz stanie.

Kiedy Victor znowu się odwrócił ku kamerze, przypomniała sobie, co kiedyś powiedział jej sifu. „Jeśli cię atakują, to znaczy, że mają przewagę. Dla ciebie zawsze będą więksi i silniejsi. Nikt ci nie pomoże, więc nie oczekuj pomocy. Musisz zrobić wszystko, co możesz, z zamiarem skrzywdzenia wroga”.

Nie wiedziała, co mogłaby zrobić. Wydawało się, że to nic nieznaczące słowa.

Lecz wiedziała, że jeśli chce żyć, jeśli ma pomóc Jackowi, to jej jedyną szansą jest myśleć. Nikt się nie zjawi, żeby jej pomóc.

Znowu się rozejrzała, starając się znaleźć coś użytecznego. Wszystko nadal było trochę rozmazane, ale wzrok zaczynał się jej wyostriżać. Miała wrażenie, że ktoś uciska jej gałki oczne.

Wiedziała, że ręce ma ciasno związane z tyłu. Z tego, jak naciągała się skóra, wynikało, że pewnie były owinięte taśmą klejącą. Owiniętą też wokół oparcia krzesła. Kiedy była zamroczona i bezwładna, Victor bez trudu ją unieruchomił, jak chciał.

Victor nagle wrócił z parą kleszczy. Położył brudną łapę na głowie Kate i odchylił ją w tył.

Usiłowała odwrócić od niego twarz.

– Co robisz? Przestań!

– Zamierzam ci wyrwać zęby.

Wyrwać zęby? To było chore. Kate szarpała głową na boki.

– Nie! Przestań! – wrzasnęła.

Mocno ją spoliczkował i potrząsnął kleszczami przed jej twarzą.

– Dziewczyna mnie kiedyś ugryzła, kiedy robiłem sobie dobrze w jej ustach. Przykre doświadczenie. I teraz zawsze najpierw wyrrywam zęby. – Wyszczrzył się. – Bardziej mi się podoba bez zębów, wiesz? Przekonasz się, jak bardzo jest to dla mnie przyjemne.

Wrócił od stolika z małym metalowym wiaderkiem, czymś grzechocząc. Pochylił je ku niej, żeby zobaczyła, co jest w środku. Było do połowy wypełnione połamanymi i zakrwawionymi zębami.

Uświadomiła sobie, o czym mówił.

Odstawił wiaderko i złapał ją za włosy, żeby unieruchomić głowę. Wpakował jej do ust brudny kciuk i po kolei wymacywał zęby, jakby robił spis. W tej samej dłoni trzymał kleszcze. Wiedziała, że jeśli czegoś nie zrobi, to on tymi kleszczami powyrywa jej zęby. Przerażała ją ta myśl.

Kate z całej siły zacisnęła szczęki.

Victor wrzasnął z bólu.

– Puszczaj!

Kiedy nie usłuchała, wcisnął jej knykciec drugiej ręki w nasadę zuchwy. Ból aż oślepił. Starła się nie puścić kciuka, bo wiedziała, że jeżeli to zrobi, to on się zabierze do jej zębów, ale nie mogła wytrzymać tego mocnego nacisku na tył szczęki i wreszcie zmusił ją do otwarcia ust.

– Zapłacisz za to – warknął, rozcierając kciuk.

Podszedł do kamery i sprawdził ustawienie.

W tym czasie Kate rozpaczliwie się rozglądała za czymkolwiek, co by jej pomogło. Niczego takiego nie było, a poza tym i tak nie mogłaby tego chwycić. Nawet gdyby miała na kolanach pistolet, nie mogłaby go użyć.

Zdała sobie sprawę, że lewa noga okropnie ją boli. Spojrzała w dół i przekonała się, że wciąż jest w majtkach, ale nogi ma gołe. W połowie lewego uda była mocno zaciśnięta opaska uciskowa. Skóra poniżej robiła się sina.

Ręce miała owinięte taśmą za plecami, ale nogi wolne. Zrozumiała dlaczego. Z odrazą przypomniała sobie, jak Jack opowiadał, co spotkało Ritę. Kate pamiętała, że zrobił to Victor i że nagrał to dla witryny Łowy Sępa.

Zobaczyła swoje dzinsy odrzucone na bok. Tam były jej noże. Ale nic by jej z nich nie przyszło.

Victor przechylił w bok lampę nad jej głową.

– Widzisz? To moja kolekcja ładniutkich lasek, takich jak ty. Wszystkie mi dogodziły. Jak ty to zrobisz.

Dostrzegła kilka jakichś worków przymocowanych do ściany. Zmrużyła oczy i zorientowała się, że to nagie, zakrwawione torsy kobiet, szczelnie zawinięte w plastik. Odcięte kończyny oparto o ciała.

Victor puścił lampę. Kołysała się teraz nad nią.

– Kiedy się tobą nacieszę, dołączysz do mojej kolekcji. Ale to dopiero za ileś tam dni. Spędzimy razem mnóstwo czasu. Moim fanom bardzo się podobają moje pokazy. Chcę, żeby dalej tak było.

Mimo woli zadygotała, myśląc o tym, co ją czeka.

Kate widziała, że na kamerze mruga czerwone światełko. Victor podszedł do stołu i rzucił kleszcze.

Wziął piłę.

Wrócił i ukląkł obok niej. Przez otwory wycięte w masce z pończochy widziała jego oczy mordercy.

– Skoro zamierzasz się stawiać, to zaczekam z wyrywaniem ci zębów, aż będziesz bardziej skłonna do współpracy i przestaniesz się miotać. Wtedy twoja buźka będzie przydatniejsza.

Jeszcze nigdy nie widziała tak wrednego uśmiechu.

Victor zacisnął krzepką łapę na jej kolanie. Chociaż ze wszystkich sił starała się odsunąć nogę, to wystarczająco ją unieruchomił. Uniósł piłę i przyłożył do skóry pomiędzy kolaniem a opaską uciskową.

Spojrzał na nią tymi swoimi oczami mordercy.

– Kartele narkotykowe i inni tacy używają do tego piłę łańcuchowej, ale uważam, że to głupota. Za szybko jest po wszystkim. Co to za zabawa? Lepiej, kiedy to idzie powoli. Lepiej poczujesz każde

cięcie, jedno po drugim. Jeden wrzask na każde.

Kate słyszała w jego głosie, że coraz bardziej się podnieca.

Pamiętała opowieść Jacka o tym, jak Victor odpiłował krzyczącej Ricie nogi powyżej kolan.

Zaczęła płakać, spanikowana i bezradna.

– Nie. Błagam. Nie.

Znieruchomiał na chwilę i spojrzał na nią.

– Ale muszę.

– Nie – załkała Kate. – Wcale nie musisz. Błagam.

– Tak, muszę – powiedział, zwracając wredny uśmiezek ku kamerze. – Seks z tobą będzie o wiele fajniejszy, jeśli już cię pozbawię nóg i powyrywam zęby.

Znowu przytknął zęby piły do nogi Kate i cofnął ramię.

Kate wrzasnęła.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY

Kate tak ciężko dyszała, krzycząc w panice, że się dławiła własną śliną.

W tym przerażeniu jakaś jej część, która pragnęła żyć, zmusiła ją do myślenia. Wszystkie ofiary błagają zabójcę. Zawsze błagają. Zawsze. To nigdy nie pomaga. Mordercy chcą, żeby ich ofiary błagały, krzyczały, szlochały z przerażenia.

Jeśli mogłaby się w jakiś sposób uratować, to na pewno nie za pomocą błagania. Jeżeli nic nie zrobi, to ona i Jack umrą.

Chociaż przyszło jej to z wielkim trudem, zmusiła się, żeby przestać błagać.

– Twoja kamera właśnie się wyłączyła – powiedziała.

Victor zrezygnował z pierwszego cięcia i spojrzał na nią, marszcząc brwi.

– Co?

– Kamera się wyłączyła – powiedziała Kate, dławiąc się łzami. – Pewnie bateria padła. Twój widzowie to przegapią.

Victor osłonił oczy przed światłem z góry, usiłując zobaczyć kamerę. Kate widziała migoczące czerwone światełko, ale on z jakiegoś powodu go nie widział albo za bardzo się przejął, że ona ma rację.

Wstał i ruszył przez pomieszczenie do kamery.

Ręce Kate były solidnie przymocowane taśmą za plecami, solidnie przymocowane do oparcia starego drewnianego krzesła, ale nogi miała swobodne. Tak to urządził, żeby móc je odpiłować. Chciał, żeby się szarpała i kopała, kiedy będzie je odcinał. Lubił, kiedy jego ofiara się szarpie.

Victor grzebał przy kamerze, klnąc pod nosem, próbując sprawdzić, czy działa. Kate wyrzuciła nogi w przód i zakołysała krzesłem. Jeszcze jeden wymach i pochyliła się w przód, aż stanęła na własnych stopach. Była zgięta w pasie, na plecach miała krzesło, ale stała. Ostre śmieci raniły jej bosc stopy.

Pamiętała, co zrobił Jack.

Bez wahania, ile sił w nogach, popędziła ku kamerze. W ostatniej chwili skoczyła, zaczepiając prawą nogę o głowę Victora, i gwałtownie się określiła wokół osi.

Impet szarpnął jego głowę. Zderzenie i jej ciężar powaliły go na podłogę, kiedy Kate zatoczyła krąg, wciąż otaczając nogą głowę Victora. Zanim uderzyli o podłogę, usłyszała, jak pęka mu kark.

Leżała przez chwilę na boku, łapiąc oddech, z prawą nogą zaciśniętą na jego szyi. Zwyciężyła.

Nie chcąc marnować ani chwili, znowu wstała. Potem pobiegła tyłem i łupnęła krzesłem w ścianę. Drewno popękało. Jeszcze dwa razy tak nim uderzyła, zanim się połamało. Siedzenie odpadło, ale ręce wciąż miała przymocowane do resztek oparcia.

Kate przebiegła przez pomieszczenie, opadła na kolana i zatrzymała się przy pile, w pobliżu Victora. Po trzech próbach udało się jej tak ustawić palcami piłę, żeby zęby były skierowane ku górze. Mocno ścisnęła piłę gołymi kolanami i pocierała o zęby taśmą krępującą nadgarstki, żeby ją rozciąć. Po pewnym czasie mogła tak wykręcić ramiona, że rozerwała taśmę. Parę minut później pozbyła się jej z rąk.

Kate zdjęła opaskę uciskową, włożyła dżinsy i skarpetki, a potem szybko buty. Nie marnowała ani sekundy, żeby sobie pogratulować. Otworzyła klapkę z boku kamery i wyjęła kartę pamięci. Schowała ją do kieszeni. Idąc przez pomieszczenie, wyjęła z bocznej kieszeni małą latarkę, którą dał jej Jack.

Odrobinę uchyliła drzwi i ostrożnie wyjrzała. Nikogo nie zobaczyła, więc wyszła. Wszystkie światła były pogaszone, tajemnicze miejsce tonęło w mroku. Z tego, co oświetliła latarka, wynikało, że jest w piwnicy. Natrafiła na metalowe rolowane drzwi, podniosła je. Otwierała drzwi z metalowej siatki, jak szalona przeszukując piwnicę. Zglądała do każdego brudnego pomieszczenia i składu, szukając Jacka. Była coraz bardziej przerażona.

Kiedy tak biegła po pustej piwnicy, zaczęło do niej docierać, że nie ma go w tym budynku. To była rzeźnia Victora. Jacka zabrano gdzie indziej.

Tu był ogromny, brudny, poplątany labirynt. Jeszcze bardziej zdezorientowało ją to, że plastik odgradzał całe segmenty. Nie mogła znaleźć ani schodów, ani wyjścia.

Kate wreszcie znalazła wysoko umieszczone zakratowane okno. Na zewnątrz dostrzegła ciemny zaułek i róg pojemnika na śmieci. Okno było za wysoko. Rozejrzała się za czymś, co by mogła tu przyciągnąć, ale nie było niczego, na czym mogłaby stanąć.

Nie wiedziała, co robić. Z każdą chwilą była bardziej spanikowana. Oparła się plecami o ścianę i osunęła na podłogę, objęła głowę rękami i zaczęła płakać, bojąc się o Jacka. Jak ma go znaleźć? Jak ma mu pomóc?

Tknięta nagłą myślą wyjęła komórkę, którą dał jej Jack. Przez chwilę się w nią wpatrywała, płacząc i usiłując myśleć. Nacisnęła pierwszy numer w szybkim wybieraniu. Otarła łzy grzbietem przegubu, słuchając sygnałów. Potem ktoś odebrał.

– Tak? – zapytał głos.

– Błagam! Potrzebuję pomocy! Muszę rozmawiać z... z Deworą! Muszę rozmawiać z Deworą! To nagły przypadek!

– Podaj kod.

Kate zacisnęła pięść i krzyknęła:

– Nie znam kodu! Nie znam! Jack Raines jest w tarapatach! Zabijają go! Potrzebna pomoc!

– Podaj kod.

– Nie znam kodu! Tylko słyszałam, jak Jack rozmawiał z Deworą Ar... coś tam!

– Kto mówi?

– Kate Bishop! Jestem Kate Bishop! To ja zobaczyłam faceta z bombą na lotnisku O'Hare! On zadzwonił na ten numer po pomoc! Błagam, oni go zabijają. Potrzebuję pomocy. Pomóżcie, proszę... proszę...

– Czekaj.

Kate trzymała telefon przy uchu i płakała, nie wiedząc, czy jej pomogą, czy nie, i czy będą mogli pomóc.

– Tu Dewora Arci – odezwała się nagle kobieta.

Kate skoczyła na równe nogi.

– Jestem Kate Bishop! Pomóż mi! Zabijają Jacka! Potrzebuję pomocy! Proszę!

– Jacka?

– Jacka Rainesa.

– To ty zobaczyłaś kogoś z bombą na lotnisku O'Hare?

– Tak! Mężczyzna wszedł do samolotu Air France. To ja go zobaczyłam i powiedziałam Jackowi. Zadzwonił do ciebie.

– Jaką miał bombę?

Kate zacisnęła w dłoni pęk włosów, ledwo panując nad wściekłością.

– Wszczepiono mu ją chirurgicznie. Była w jego brzuchu. Kiedy rozmawiałaś z Jackiem, opisałam zamachowca i powiedziałam ci, że ma bombę w ciele.

– Pamiętam cię, Kate. Co się dzieje? Powiedz.

Kate rozplakała się z ulgi. Wytarła nos ręką i opanowała się na tyle, żeby móc mówić.

– Przylecieliśmy z Jackiem do Nowego Jorku. Pojechaliśmy do hotelu. Odurzono nas narkotykami. Ocknęłam się w piwnicy, przymocowana taśmą klejącą do krzesła, z zabójcą, który chciał mi odpiłować nogi.

– Jak mu uciekłaś?

– Skręciłam sukinsynowi kark. Udało mi się uwolnić, ale nie wiem, gdzie jestem. Nie wiem, gdzie trzymają Jacka. Facet, któremu mnie dali, powiedział, że chcą go zabić.

– Kto chce zabić? Wiesz?

– Myślę, że to kobieta, która nazywa się Shannon Blare. Jest jego redaktorką. Mieliśmy się z nią zobaczyć w sprawie jego nowej książki.

Krótką przerwa.

- Okej, chcę, żebyś mnie uważnie wysłuchała, Kate. Jesteś w stanie?
 - Tak. – Kate zdusiła szloch. – Ale, błagam, pomóżcie mi go znaleźć, zanim go zabiją. Błagam.
 - Zrobię to. Nie rozłączaj się.
 - Zrób coś! Nie tylko do mnie gadaj! Musisz coś zrobić!
 - Już robię, Kate. Musisz mi zaufać.
- Miała spokojny, opanowany głos. Kate, z twarzą zalaną łzami, kiwnęła głową.
- Dobrze. Co mam zrobić?
 - Masz jakieś pojęcie o tym, gdzie jesteś?
 - Nie. To piwnica w dużym budynku. Przymocowali mnie taśmą klejącą do krzesła.
 - Okej, nie rozłączaj się, żebyśmy mogli cię znaleźć.
 - Ten telefon nie ma GPS-u.
 - To nie ma znaczenia. Już go namierzyliśmy. Możesz sprawdzić, czy znajdziesz jakieś drzwi?

Czy uda ci się znaleźć wyjście z piwnicy?

Kate kiwnęła głową i rozejrzała się w ciemnościach.

– Spróbuję.

– Tylko się nie rozłączaj. Nawet jeżeli coś powiesz, a ja się nie odezwę, to będę na linii. Staram się znaleźć jakąś pomoc. Nie rozłączaj się.

– Nie rozłączę się – powiedziała Kate, chlipnąwszy z ulgi, i ruszyła korytarzem.

Wzdłuż jednej ze ścian biegły wysoko rury. Poszła pod nimi przez mrok, a mała latarka oświetlała jej drogę.

Nic mu się nie może stać. Nie może.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY ÓSMY

Kate pchnęła ciężkie drzwi. Zazgrzytały na śmieciach i gruzie. Przed nią były betonowe schody, zavalone papierzyskami i odpadkami. Prowadziły do zaułka. Weszła po nich, stanęła i uważnie się rozejrzała.

– Deworo, wyszłam. Jestem na dworze. W zaułku.

– Widzisz coś interesującego?

Kate się rozejrzała.

– Nie. Ale mogę ci powiedzieć, że nie chciałabyś się tutaj zgubić nocą.

– Rozumiem – powiedziała Dewora w roztargnieniu i wyszeptała coś na stronie, czego Kate nie usłyszała.

– Wzdłuż ściany budynku, w którym byłam, od ulicy, stoi rusztowanie. Przy krawężniku jest parę spalonych samochodów bez kół, na klockach. Na szczycie niektórych ogrodzeń i murów są zasieki z drutu kolczastego.

– Zrób coś dla mnie, Kate.

– Ale co? – zapytała Kate, wyglądając z zaułka na ciemną ulicę.

Na obu końcach przecznicy stały na rogach grupy ludzi. Ich mowa ciała utwierdziła ją w przekonaniu, że miała rację co do tej okolicy.

– Kate, cofnij się do zaułka i nie pokazuj. Możesz to zrobić?

– Czemu? – zapytała Kate, cofając się w zaułek.

– Bo widzę, gdzie jesteś, i miałas rację co do okolicy. Nie trzeba nam żadnych komplikacji. Chcę, żebyś się nie pokazywała. Pomoc już jest w drodze.

– Tak? – Trochę się zdziwiła. Nabrała nadziei. – Dziękuję, Deworo. Powiedz im, proszę, żeby się pospieszyli. Wiesz, gdzie jest Jack?

– Jeszcze nie. Nie pokazuj się. Prawie cię mamy.

Prawie ją mają? Na te słowa omal się nie załamała, ale zapanowała nad sobą.

Nagle zza rogu wypadł z piskiem opon czarny SUV, wjechał kawałek w zaułek i zahamował. Otworzyły się drzwiczki pasażera.

– Kate, on już tam jest. Wsiadaj.

Kate podbiegła i wskoczyła na przednie siedzenie. Zamykała drzwiczki, a kierowca wycofywał się z zaułka. Kiedy wystający z obu stron na rogach faceci zaczęli iść ku nim, znalazł się na ulicy i pędem stamtąd wyjechał.

– Ma cię – powiedziała Dewora. – Teraz jesteś w dobrych rękach.

– Dziękuję – powiedziała Kate.

– Szalom. – Dewora się rozłączyła.

Kate spojrzała na kierowcę. Uśmiechnął się do niej i podał rękę ponad podłokietnikiem.

– Jestem Gilad Ben-Ami – przedstawił się.

Był w średnim wieku, miał zadbane szpakowate włosy, kocią bródkę i idealnie skrojony szary garnitur. Pod węzeł ciemnoczerwonego krawata wpiął spinę.

Kate uściśnęła mu dłoń.

– Kate Bishop.

– Wiem – powiedział. – Jesteśmy wdzięczni tobie i Jackowi.

– Jesteś z policji?

– Nie. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – Jestem dyplomatą. Pracuję przy ONZ. Tu w mieście.

– Dyplomata. – Kate wystarczająco długo była w ochronie, żeby wiedzieć, co to znaczy. – Mosad.

Wzruszył ramionami.

– Lepsze niż policja – stwierdziła Kate.

Uśmiechnął się. Obejrzał ją od stóp do głów, zakrwawioną i potarganą, i zauważyła, że się martwił o jej zdrowie. Ona się tym nie przejmowała.

– Wiesz, gdzie on jest? Znaleźliście go?

– Jeszcze nie. Namierzamy jego telefon. Powiedziałaś Deworze, że odurzono was narkotykami?

– Tak. Zabójca o imieniu Victor, którego Jack wcześniej widział, trzymał mnie w tej piwnicy.

Powiedział mi, że ktoś inny zamierza zabić Jacka.

– Jak się wydostałaś?

– Przykleili mi ręce taśmą do krzesła. Facet lubił odpiłowywać kobietom nogi, więc nóg mi nie przywiązał. Filmuje to i wrzuca do sieci. – Kate wyjęła z kieszeni kartę pamięci, pokazała mu, a potem rzuciła na tablicę rozdzielczą. – Kiedy stał tyłem i majstrował przy kamerze, udało mi się podbiec do niego, otoczyć mu nogą głowę, skrócić ją i złamać mu kark.

Gilad uniósł brew.

– Dobry pomysł.

Kate spojrzała na swoje trzęsące się dłonie. Były pokryte krwią.

– Widziałam, jak Jack to zrobił. Naśladowałam go. Zabił w ten sposób mężczyznę, który chciał mnie zabić.

Gilad kiwnął głową, pędząc ulicą. Przejechał na czerwonym.

– My go tego nauczyliśmy. Orientujesz się, kto i gdzie mógłby go trzymać?

– Uważam, że ma go ta kobieta, Shannon Blare. Jest jego redaktorką i sądzę, że bez jego wiedzy wykorzystywała go do wyszukiwania takich ludzi jak ja. Powiedział mi kiedyś, że nie może zrozumieć, jak ci zabójcy docierają do znalezionych przez niego ludzi z moją umiejętnością, zanim on im zdąży pomóc. Myślę, że to ona im to umożliwia.

Gilad skinął głową i smutno westchnął.

– Fatalna sprawa.

Zadzwoił telefon. Nacisnął przycisk na kierownicy, żeby odebrać.

Głos powiedział:

– Telefon, z którego zadzwonił z lotniska, jest w twoim samochodzie.

Gilad zaklął po hebrajsku, a potem powiedział „okej” i się rozłączył.

– Jack porozdzielał telefony – powiedziała Kate, podupadając na duchu. – Dał mi jeden. Pewnie ten, z którego korzystał na O’Hare.

– Co możesz mi powiedzieć o tej Shannon Blare? Co o niej wiesz?

Kate rozpoznała śledczego, który zadaje istotne pytania, chociaż ten miał silny cudzoziemski akcent.

Pędzili obok małych marketów, sklepów z alkoholem, barów i tłumów ludzi, którzy sterczeli na rogach ulic i palili papierosy. Po obu stronach wznosiły się bryłowe ceglane budynki.

– Jest redaktorką – powiedziała Kate, starając się skupić. – Ale Jack mówił, że ta praca to dla niej hobby. Uważam, że to był pretekst, sposób na wykorzystywanie go. Mówił, że jest bogata, cały czas jeździ limuzyną i lubi kupować domy. Chyba wspominał coś o wieżowcach mieszkalnych. Pewnie jest jakąś właścicielką nieruchomości i na tym głównie zarabia.

Kate już gorączkowo łączyła wszystkie kawałki układanki.

Spojrzała na Gilada.

– Mógłbyś sprawdzić, które domy do niej należą i czy są wśród nich jakieś puste, na przykład przebudowywane?

Gilad nacisnął na kierownicy przycisk telefonu. Kiedy ktoś odebrał, porozmawiali po hebrajsku, więc Kate nie wiedziała, o czym mówią, ale rozpoznała nazwiska Jacka Rainesa i Shannon Blare. Wyczuła w ich głosach niepokój.

Po krótkim oczekiwaniu rozmówca podał dwa adresy.

Gilad skrzył za róg z piskiem opon.

– Mamy szczęście – powiedział, kiedy nabierali szybkości. – Nie są zbyt daleko, a o tej porze nocy ruch jest niewielki. Ta kobieta jest właścicielką i wynajmuje nieruchomości. Pod koniec ubiegłego

roku kupiła dwa budynki. Są blisko siebie i oba w remoncie.

Gilad spojrział w lusterka i nadepnął na gaz.

Kiedy mknęli ulicą, wyprzedzając inne samochody, czasem skręcając, zerknął na Kate.

– Jak dobrze znasz Jacka Rainesa?

Kate poruszyła brwiami. Ledwo się trzymała na tyle, żeby móc mówić.

– Kocham go.

Kochała go i nigdy mu tego nie powiedziała.

– Ach – mruknął Gilad, ale wyraził tym wszystko.

Znowu zadzwonił. Podał krótkie instrukcje i dwa adresy. Kate nie rozumiała słów, ale pojęła, że dzwonił po wsparcie.

Jazda trwała całą wieczność, ale wreszcie zahamował przy krawężniku przed ceglanym budynkiem. Na chodniku stał powgniatany kontener na śmieci, a plastik zasłaniał ciemne okna. Gilad wskazał kciukiem drugą stronę ulicy.

– Tam jest drugi.

Kate już trzymała dłoń na klamce.

– Idziemy.

– Nie. Ty zaczekaj tutaj. Wejść i przeszukam ten budynek. Pomoc jest w drodze. Będzie tu lada chwila. Sprawdź ten, a potem przeszukam tamten. Zaczekaj tutaj, proszę.

– Jeszcze czego – powiedziała Kate, otwierając drzwiczki. Wyskoczyła i obejrzała się na niego.

– Ty przeszukuj ten budynek, a ja przejdę na drugą stronę i sprawdzę tamten.

Najwyraźniej zrozumiał, że jej nie powstrzyma. Ale i tak spróbował:

– Zaczekaj. Wsparcie już jedzie.

– To dobrze – powiedziała i ruszyła biegiem. – Jak go nie znajdziesz, to przyjdź poszukać mnie.

Budynek po drugiej stronie ulicy był w fatalnym stanie. Zakrywało go rusztowanie i masa plastiku. Kładki z desek na rusztowaniu sięgały wysoko w górę. Chodnik był odgradzony, żeby spadający gruz nikogo nie zabił.

Nie dostrzegła nikogo na ulicy.

Pobiegła wzdłuż drewnianego ogrodzenia do zaułka. Był ciemny, wilgotny, obstawiony kontenerami.

Wbiegła tam, szukając wejścia do budynku. Znalazła dwoje metalowych drzwi; były zamknięte. Zatrzymała się gwałtownie, widząc niskie zardzewiałe okno, uszkodzone w rogu. Ostrożnie sięgnęła do środka, odsunęła zasuwkę i je otworzyła.

Poświeciła do środka swoją latarką i jakieś sześć stóp niżej zobaczyła podłogę zasłaną śmieciami i odpadkami.

Kate wsunęła do środka nogi i skoczyła.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Wylądowała na stopach tak lekko i cicho, jak się dało. Latarka pokazała prostokątne, betonowe kolumny nośne, stojące w regularnych odstępach. W górze była sieć rur i przewodów oplecionych brudnymi pajęczynami. Szła szybko przez pomieszczenie. Pod stopami trzeszczały jakieś odpadki, budząc w ciemności echa.

Przystanąła, nasłuchując głosów, ale panowała grobowa cisza.

Po drugiej stronie pomieszczenia znalazła szerokie przejście do kolejnej części piwnicy. Kiedy tam dotarła, wydało się jej, że słyszy coś z lewej strony. Poszła za głosami w głąb ciemnego sektora piwnicy.

Przeszła spory kawałek, a potem, skręcając za róg, znalazła się zniecka przy długiej limuzynie zaparkowanej w półmroku. Dalej rampa wznosiła się całkiem wysoko, do poziomu ulicy, gdzie widniały zamknięte metalowe drzwi garażowe. Pojedyncza jarzeniówka, umieszczona wysoko, w pobliżu drzwi, rozjaśniała słabym blaskiem morze ciemności poniżej.

Było za późno na ostrożność. Kierowca już ją zauważył.

– Hej! – ryknął, wyskakując z samochodu i sięgając pod marynarkę po nóż tkwiący w pochwie u pasa. Przez chwilę się wahał. – To ty?

Najwyraźniej ją rozpoznał. Kate zaś rozpoznała niewątpliwą żądzę mordu w jego oczach.

Pewnie był jednym z tych, którzy zabrali ją i Jacka z hotelu, zapewne windą towarową i tylnym wyjściem. Kate była przekonana, że Shannon Blare, która zarezerwowała dla nich właśnie ten pokój, wszystko zaplanowała i przygotowała. Weszli prosto w jej pułapkę.

Kierowca był przysadzistym mężczyzną o przetłuszczonych czarnych włosach, zaczesanych na bok. Zanim się całkiem wyprostował, zanim do końca wyciągnął nóż, Kate już była w strefie zabijania. Błyskawicznym uderzeniem rozcięła mu bok szyi. Buchnęła krew i wiedziała, że przecięła tętnicę szyjną, ale na wszelki wypadek uderzyła jeszcze raz.

Oczy zabójcy szeroko się otworzyły, szok i panika go sparaliżowały. Krew chlustała spod zaciśniętych na szyi dłoni. Po paru sekundach wyczytała w jego oczach, że traci przytomność.

Kopnęła go. Upadł ciężko na podłogę obok samochodu. Wsunęła się do limuzyny i szybko ją przeszukała. Otworzyła środkowy podłokietnik i schowek na rękawiczki, szukając pistoletu, ale nie znalazła. Na osłonie przeciwsłonecznej zobaczyła pilota do drzwi garażowych.

Wiedziała, że jeśli naciśnie guzik, to metalowe drzwi narobią hałasu, otwierając się, ale może nikt nie był na tyle blisko, żeby to usłyszeć, albo tamci pomyślą, że to kierowca je z jakiegoś powodu otwiera. Jeśli będą otwarte, to Gilad nie tylko zyska wejście, ale i zorientuje się, gdzie ona jest. Zwłoki przy limuzynie, na dole rampy, potwierdzą, że znaleźli się we właściwym miejscu.

Kate nacisnęła guzik. Metalowe drzwi zabrzęczały, zaczynając się otwierać, ale nie było to takie głośnie, jak się obawiała.

Kiedy się odwróciła, latarka oświetliła ślady stóp odcisnięte w brudzie wokół samochodu. Dostrzegła ślady wleczenia, zaczynające się przy bocznych drzwiach limuzyny.

Obudziła się w niej rozpaczliwa nadzieja, bo wiedziała, że te ślady mogli zrobić tylko wtedy, kiedy wyciągali Jacka z auta i wlekli go tam, gdzie chcieli torturami wydobyć z niego informacje i potem go zabić.

Kate poszła za śladami i odciskami stóp w głąb piwnicy. Prowadziły do betonowych schodów po drugiej stronie pomieszczenia. Pospiesznie zesłała po stopniach w podziemia zrujnowanego budynku. Pachniało tam stęchlizną i zjełczałym olejem.

Na dole się pochyliła i zobaczyła światło wśród kolumn nośnych, przewodów i oprzyrządowania technicznego budynku. Ślady prowadziły wśród tej maszynerii ku światłu.

Kate, której oczy już się przystosowały do ciemności, wyłączyła latarkę, schowała ją do kieszeni i wyjęła drugi nóż. Ostrze wyskoczyło z cichym metalicznym kliknięciem.

Kiedy okrążyła szeroką, kanciastą kolumnę nośną, zobaczyła nagle Jacka. Wstrzymała oddech.

Wisiał na linie owiniętej wokół nadgarstków. Lina biegła przez bloczek w suficie do kołka w ścianie, gdzie ją przywiązano.

Jack był bez koszuli, pokryty krwią i paskudnymi czerwonymi ranami. Jego stopy kołysały się parę cali nad podłogą.

Serce Kate biło tak mocno, że niemal cała się kołysała.

Pospieszenie się rozejrzała, ale nikogo nie zobaczyła. Wiedziała jednak, że gdzieś tutaj muszą być ludzie. Albo stali w mroku, albo z jakiegoś powodu odeszli. Jeśli sobie poszli, to była to jej największa szansa. Innej mogła nie mieć.

Pognała ku przywiązanej do ściany linie.

– Kate! Za tobą! – krzyknął Jack.

Okręciła się wokół osi w samą porę, żeby zobaczyć wielkoluda wyciągającego po nią rękę. Wbiła mu noże w oczy. Wydał przesywający wrzask i zakrył dłońmi twarz, a Kate chlasnęła mu nożem po brzuchu. Wnętrznoci się wylały i spływały mu na stopy.

Natychmiast odwróciła się ku Jackowi wiszącemu bezradnie na linie.

– Unik! – wrzasnął Jack.

Od razu zrozumiała i skoczyła w bok, a kobieta w czarnym spodniem wystrzeliła z drugiej strony pomieszczenia. W piwnicy huk wystrzału był wręcz ogłuszający. Kate usłyszała, jak kula uderza w podłogę tuż obok niej. Natychmiast przeturlała się w drugą stronę, a kobieta znowu strzeliła. Huk poniósł się echem, ale chybiła.

Kate skoczyła na równe nogi i szaleńczo popędziła zygzakiem, żeby kobieta nie miała czystego strzału. Była coraz bliżej.

Kiedy zrobiła unik, biegnąc dla osłony koło kolumny, jakieś ramię oderwało ją od podłogi. To był spocony facet w czarnym podkoszulku bez rękawów. Dźgnęła go parę razy nożem z obu stron byczego karku, tak szybko, jak mogła. Wiedziała, że to nie były śmiertelne ciosy, ale przecięły mu mięśnie i na tyle go zaskoczyły, że ją puścił. Spadając na podłogę, wbiła mu nóż w udo i pociągnęła ostrze w dół, rozcinając mu mięśnie.

Kiedy kobieta znowu do niej strzeliła, trafiła faceta w sam środek pleców. Natychmiast upadł, czyli kula musiała go trafić w serce i zabić na miejscu.

Kate go przeskoczyła, odbijając się od niego stopą, żeby nabrać rozpędu. Kiedy tak pędziła, kobieta pospiesznie wycelowała w Jacka.

– Dość tego.

Strzeliła do Jacka cztery razy, a Kate krzyczała „NIE!!!!”.

Shannon Blare znowu wymierzyła w Kate, ale ona już była przy niej. Chwyliła za rękę z pistoletem, wykręciła ją i złamała kobiecie nadgarstek. Przepchnęła ramię za plecy i wykorzystała tę dźwignię, żeby rzucić redaktorkę w powietrze.

Shannon Blare ciężko spadła na plecy i stęknęła. Kate całym swoim ciężarem wbiła jej kolano w pierś, pozbawiając ją oddechu.

Zabrała tamtej pistolet, kiedy nią rzuciła. Teraz chwyciła broń oburącz, celując Shannon Blare w twarz.

Patrzyły na nią wyzywające oczy zabójczyni.

Kate cztery razy nacisnęła spust.

Głowa tamtej leżała na betonowej podłodze, więc kule wyrwały jej tył czaszki, rozbryzgując wokół krew i mózg. Huk wystrzałów niósł się echem po piwnicy.

Kate, wstając, usłyszała inne strzały. Seria z broni automatycznej, trzy strzały w ułamku sekundy.

Kiedy się odwróciła w tamtą stronę, unosząc pistolet, zobaczyła czerwoną mgiełkę unoszącą się z głowy kolejnego z ludzi Shannon Blare. Przewrócił się, a jego pistolet z trzaskiem uderzył o podłogę.

Zobaczyła dwóch wybiegających z mroku mężczyzn. Jeden był w szarym garniturze, drugi w ciemnym ubraniu i trzymał wojskowy pistolet automatyczny. Położył cyngla precyzyjną serią.

Kate się odwróciła i popędziła do ściany. Szarpała palcami linę, ciasno owiniętą wokół kołka. Wreszcie ją poluzowała i zwolniła. Równoważąc swoim ciężarem ciężar Jacka, powoli opuściła go na

podłogę. Usłyszała w oddali dwie kolejne serie z automatycznej broni. Gilad i jego ludzie likwidowali zagrożenie.

Kiedy już ułożyła Jacka na plecach, natychmiast zaczęła się pod nim rozlewać kałuża krwi.

Kate przecięła linę krępującą mu przeguby. Ujęła w dłonie jego twarz.

– Jack, Jack. Już wszystko dobrze. Jestem przy tobie. Nic nam nie jest.

Wiedziała, że to nieprawda.

Wpatrywał się w nią, nie mógł od niej oderwać wzroku.

– Nie ruszaj się. – Poglaskała go po twarzy. – Nic nie mów. Pomoc jest w drodze.

– Za późno – szepnęła. – Oszukała mnie. Nie potrafię zobaczyć tego, co ty. Oszukała mnie.

– Nie, Jack, nie jest za późno. – Ujęła jego dłoń. – Nie mów tak. Wszystko będzie dobrze.

Uśmiechnęła się słabo.

– Kocham cię, Jack. Słyszysz? Kocham cię. Trzymaj się, błagam. Tak bardzo cię kocham.

Uśmiech stał się szerszy, uścisk dłoni mocniejszy.

– Spełniłaś moje marzenie.

– Kocham cię, Jack. Kocham. Trzymaj się, błagam, trzymaj się. Tak bardzo cię potrzebuję.

– Ja też cię kocham, Kate... Miałem ci to powiedzieć przy kolacji. Nauczyłaś mnie, co naprawdę znaczy żyć. Życie jest zbyt cenne, żeby pozwolić na to, by przeszłość je ukradła. Miałem ci powiedzieć... Miałem cię poprosić, żebyś spędziła ze mną noc... żebyś spędziła ze mną wszystkie noce.

– Tak. – Pocałowała go w usta, ściskając mu dłoń. – Milion razy tak.

Uśmiechnęła się.

– Już nie boli – powiedział. – Chcę, żebyś wiedziała... Już nie cierpię. Odpędziłaś wszystkie moje cierpienia.

– Tak jak ty moje. Kocham cię, Jack.

Znowu się uśmiechnęła.

– Żyj, Kate. Żyj.

A potem blask jego duszy zaczął znikać z jego pięknych oczu. Jego dłoń zwiotczała. Wydał ostatnie tchnienie.

Kate zaczęła krzyczeć:

– Nie! Jack, nie!

Przywarła do jego piersi, nasłuchując bicia serca. Nie biło.

– Nie zostawiaj mnie. Błagam, Jack – szlochała. – Kocham cię. Nie zostawiaj mnie.

Obejrzała się przez ramię i zobaczyła nadbiegających ludzi w ciemnych ubraniach.

– Szybko! – krzyknęła. – Pomóżcie mu!

Dobiegli do niej. Łagodna dłoń Gilada ją odsunęła, a oni stłoczyli się wokół Jacka. Gilad objął szlochającą Kate.

Jeden z zebranych wokół Jacka ludzi sprawdził jego stan i natychmiast zaczął go reanimować, głośno odliczając każdy nacisk na serce. Drugi włożył Jackowi maskę i zaczął uciskać przyczepiony do niej worek, żeby mu wtłoczyć powietrze do płuc.

Trzeci wyjął jakieś opakowania z kieszeni kamizelki. Wbił igłę w ramię Jacka i uniósł worek z płynem. Ten, który niósł w obu rękach walizki, postawił je i zaczął wyjmować sprzęt. Podniósł elektrody defibrylatora, nałożył na nie żel, a inny mężczyzna włączył urządzenie.

Kate patrzyła otępiała, jak przyłożył elektrody, próbując pobudzić serce Jacka. Kiedy wołał „gotowe” i naciskał guzik, ciało Jacka drgało, ale za każdym razem musieli wracać do resuscytacji, kiedy defibrylator się ładował. Straciła rachubę, ile razy usiłowali pobudzić jego serce. Przy każdej próbie miała uczucie, że szarpia i jej sercem.

Gilad, widząc, jaka to poważna sprawa, zaczął odciągać Kate. Wyciągnęła rękę ku Jackowi.

– Nie! Nie! Pozwól mi zostać.

Człowiek z elektrodami usiadł na piętach, spojrział na Gilada i potrząsnął głową.

Kate usłyszała w oddali silnik furgonetki – dudnienie wstrząsnęło piwnicą – i nadbiegli kolejni ludzie w czerni, ciągnąc łóżko szpitalne na kółkach. Ani na chwilę nie przerywając reanimacji, przenieśli

na nie Jacka. Potem ten z elektrodami znowu spróbował. Ciało Jacka podskoczyło, ale z ich reakcji wyczytała, że to nic nie dało.

Kate myślała, że zemdleje, kiedy usłyszała, jak jeden z nich mówi, że kiedy wstawią go do furgonetki, będą musieli otworzyć mu pierś, żeby się dostać do serca.

Wczepiła się w rękaw Gilada.

– Chcę z nim jechać.

Gilad silniej objął jej ramiona i ją odciągnął.

– Nie powinnaś tego widzieć. Proszę, Kate. Zachowaj w pamięci to, co ci powiedział. Tego by najbardziej chciał.

Kate spojrzała na niego.

– Muszę z nim jechać.

Gilad wreszcie ustąpił i skinął głową.

– Pozwól im robić swoje. Pojedziemy za nimi moim samochodem.

Zrozumiała, że jego zdaniem Jackowi już nie można było pomóc.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY

Kate zobaczyła, że idzie do niej nienagannie ubrany Gilad Ben-Ami. Niósł bukiet kwiatów.

Leżała na boku na grobie Jacka i się nie podniosła, kiedy Gilad nad nią stanął. Przez chwilę patrzył na nią, a potem usiadł na trawie.

– Przyniosłem kwiaty.

Pokazał je jej, a potem włożył do niewielkiej metalowej wazy powyżej płyty nagrobnej Jacka.

– Dziękuję – powiedziała Kate. – Są piękne.

Po tej okropnej nocy świat się zatrzymał, a otepiała Kate czuła pustkę. Było tak, jakby śmierć Johna oraz rodziny Janek tylko się jej przyśniły.

Lecz śmierć Jacka była koszmarem.

Kate wiedziała, że nigdy nie zapomni, jak ładują do furgonetki w piwnicy jego nieruchome, śliskie od krwi ciało.

Pojechała z Giladem za specjalnie wyposażoną furgonetką do ośrodka urazowego. Zapewniał ją, że Jackiem zajmuje się izraelski elitarny zespół lekarzy wojskowych. Kiedy odebrał telefon z furgonetki, za którą jechali, powiedział jej, że otworzyli Jackowi pierś i masują mu serce, próbując go utrzymać przy życiu.

Dużo później tej okropnej nocy, kiedy siedziała obok Gilada na ławce w zimnym korytarzu prywatnego ośrodka medycznego, lekarze robili wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby Jacka uratować. Ale w końcu już nie mogli nic więcej zrobić.

Po śmierci Jacka Gilad był niezastąpiony. Zajął się wszystkim, w tym opieką nad nią w obcym mieście.

Jeśli była w to wmieszana policja, to Kate nigdy się o tym nie dowiedziała. Podejrzewała, że w grę wszedł tu immunitet dyplomatyczny i wszystko załatwiono tak, żeby ją chronić. Gilad zawiózł ją do ustronnego hotelu i zadbał o to, żeby nikt jej nie niepokoił. Zamawiał dla niej posiłki. Parę z nich zjadła.

Jego kraj zorganizował Jackowi piękny pogrzeb na prywatnym, zamkniętym cmentarzu, ocienionym przez wielkie stare drzewa. Przyszło mnóstwo ludzi. Nie знаła nikogo, ale oni wszyscy znali Jacka i wiedzieli o niej. Większość z nich płakała.

Kate była wdzięczna tym, którzy przyszli, ściskali jej dłoń i mówili, jak im przykro i ile Jack dla nich wszystkich zrobił.

Kobieta o falujących czarnych włosach uściskała Kate i się przedstawiła. Była to Dewora Arci. Przyleciała na pogrzeb z Izraela, podobnie jak wielu innych. Powiedziała Kate, że jest najdzielniejszą kobietą, jaką miała zaszczyt poznać. Kate pamiętała, jak błagała telefonicznie o pomoc, i ani trochę nie czuła się dzielna.

Dewora została aż do wczorajszego dnia, dotrzymując towarzystwa Kate. Zwierzyła się, że jej mąż zginął w zamachu bombowym. Połączyła je cicha solidarność; zło zniszczyło im życie, obie kochały mężczyzn, którzy starali się chronić ludzi.

Gilad wygłosił mowę pogrzebową. Powiedział do poważnej publiczności, że wszyscy są jego rodakami, że wszyscy cały czas pamiętają słowa Jacka Rainesa, że świat wkracza w mroczne czasy i że w walce ze złem Izrael jest grotem włóczęgi.

W tej walce Jack Raines, człowiek z innego kraju, człowiek innej religii i dziedzictwa, był ich prawdziwym przyjacielem, bo walczył o coś uniwersalnego. Walczył o to, żeby inni mogli przeżyć swoje życie. Powiedział, że niestrudzone wysiłki Jacka uratowały bardzo wielu ludzi; nikt z nich nigdy się nie dowie, jak wielu.

Powiedział, że chociaż mrok go zabrał, to nie pokonał, bo Jack przyniósł im wszystkim światło i w każdym z nich zawsze będzie iskierka Jacka Rainesa, oświetlająca im drogę.

Kate powiedziała Giladowi, że w życiu nie słyszała czegoś tak pięknego. Odparł, że to dlatego, że słowa płynęły z jego serca i serc tych wszystkich, którzy znali Jacka.

Nikt nic nie wiedział o żadnych żyjących krewnych Jacka. Gilad nalegał, żeby wszystko przekazano Kate.

Wśród dobytku Jacka, poza kontami bankowymi, był pendrive, z którego skorzystał, żeby ją zabrać do darknetu. Dostała też wszystkie jego komórki na kartę, ze wszystkimi numerami telefonów, jak ta, z której wezwał pomoc, kiedy Kate zobaczyła zabójcę wchodzącego na pokład samolotu Air France, i z której ona sama zadzwoniła do Dewory.

W laptopie Jacka było mnóstwo informacji o ludziach, z którymi próbował się skontaktować. Gilad powiedział, że liczy na to, że ona się z nimi skontaktuje, bo niektórzy z nich mieli tę samą umiejętność i być może będzie potrafiła im pomóc zrozumieć ten wrodzony dar.

Oznajmił, że Mosad od lat współpracował z Jackiem i że chociaż Jack odnalazł wielu ludzi potrafiących zobaczyć zło, to żaden z nich nigdy nie potrafił robić tego, co ona.

Gilad powiedział, że jej dar jest czymś wyjątkowym, przewyższającym wszystko, co inni kiedykolwiek potrafili. Nie miał pojęcia, jak wyjaśnić tę umiejętność; zdawał sobie jedynie sprawę, że ona ją ma. Kate nie wiedziała, co o tym sądzić.

Zaproponował również, żeby przyleciała do Izraela na jak długo zechce jako ich gość.

Po śmierci Jacka Giladowi i jego ludziom udało się przejrzeć rzeczy Shannon Blare; znaleźli hasła, dokumenty potwierdzające tożsamość i inne dane, które im pozwoliły przejąć kontrolę nad witryną Łowy Sępa.

Gilad powiedział Kate, że dochodzenie ujawniło, że Shannon Blare była rzadko spotykaną, bezlitosną seryjną zabójczynią, czarną wdową, jak dotąd zamieszana w co najmniej czternaście morderstw, ale że był pewien, że było ich dużo więcej. Najwyraźniej zaczęła od zabijania bezdomnych śpiących w domach, które kupiła. Nie było jak się dowiedzieć, ilu tych ludzi zabiła i co zrobiła z ciałami. Z tego, co u niej znaleźli, wynikało, że miała obsesję zabijania.

Shannon Blare przypadkiem się dowiedziała z książki Jacka, że istnieją tacy wyjątkowi ludzie jak Kate. To był jeden z tych przypadków, o których wspominał Jack, kiedy to ścieżki drapieżców krzyżowały się ze ścieżkami tych, którzy potrafili ich rozpoznać. Wykorzystując tę wiedzę, stworzyła gniazdo zabójców, którzy mieli eliminować przeciwników. Ponieważ Jack był ślepy na to, co Kate z łatwością by wyczytała z jej oczu, bezwiednie pomagał Shannon Blare znajdować niektóre osoby z tą rzadką umiejętnością.

Jak czarna wdowa wabiła ich do swojego gniazda.

Gilad powiedział, że usunęli wszystko z witryny. Zdjęcia Kate zniknęły. Nagrody zniknęły. Już nie trwały żadne łowy sępa. Filmy z torturami zniknęły. Dział recenzji książek zniknął.

Z witryny została tylko strona główna. Mosad umieścił tam zdjęcie i tekst. Ułożyli w rzędzie kilkanaście ciał członków gniazda Łowy Sępa, z leżącą pośrodku Shannon Blare z brakującą połową głowy, i sfotografowali zwłoki w ich krwawej wspaniałości. Umieścili to na stronie tytułowej i zaznaczyli, że to mordercy, z którymi się rozprawiono. Zablokowali witrynę tak, żeby nikt nie mógł niczego dodać, niczego zmienić czy usunąć.

Wszyscy zabójcy i ci, którzy chcieli nimi zostać i odwiedzali wcześniej tę witrynę, znajdują tu teraz wyłącznie fotkę ich nieżywych idoli.

Szczątki Rity i pozostałych ofiar zabitych przez Victora i innych członków gniazda złożono wreszcie na spoczynek.

Prawa do *Krótkiej historii zła* przeszły na Kate, podobnie jak tantiemy. Ale te kwoty w ogóle się nie liczyły przy zasobnym koncercie anonimowym, do którego dostęp zapewnił jej Jack.

Poza znalezionymi w komputerze Jacka informacjami o ludziach takich jak ona miała też wydruk drugiej książki. Jack mówił, że jeszcze musi nad nią popracować, ale przekonała się, że właściwie nie powiedział prawdy. Książka była prawie skończona, z wyjątkiem ostatniego ważnego powiązania, które próbował ustalić.

Miał notatki dotyczące rzadko spotykanych superwizjonerów potrafiących z oczu wyczytać o wiele więcej niż tylko to, że ten człowiek jest zabójcą. Jack spekulował, że taka osoba powinna istnieć – jako wytwór ewolucji – i widzieć zło oraz to, jaką przybierze formę.

Zanotował też, że wciąż szuka tej wyjątkowej osoby, która mogłaby zobaczyć to, czego nikt inny nie potrafi dostrzec.

Kate wiedziała, że to ona jest osobą, której szukał.

Wiedziała dość, żeby dokończyć tekst, ale zdecydowała, że tego nie robi. Miała go i to wystarczy. Jack sądził, że ludzkość w ostatecznym rozrachunku przetrwa lub nie. Nie mógł ocalić świata.

Ona nie mogła ocalić świata.

Jack powiedział, że każdy sam decyduje, jak najpełniej ma przeżyć życie w świecie, w którym się urodził. Tylko w ten sposób można było uczynić świat lepszym.

– Co u ciebie, Kate? – zapytał Gilad.

– Moje życie się skończyło – powiedziała, siadając.

Uśmiechnął się i dotknął jej policzka.

– Jackowi by się te słowa nie spodobały. Walczył o to, żebyś mogła żyć.

Kate się zawstydziała. Kiwnęła głową.

– Masz rację.

Podał jej coś. Zobaczyła, że to karta pamięci.

– Co to?

– To karta z kamery, którą Victor nagrywał to, co ci robił. Ta z kamery filmującej Jacka została zniszczona. Nikt jej nigdy nie zobaczy. Tę ci oddaję, bo ty jesteś na filmie. Ciężko było na to patrzeć. Chciałem ją zniszczyć, ale pomyślałem, że może ty powinnaś to zrobić, jeśli zechcesz. Myślę, że jeśli pewnego dnia postanowisz to obejrzeć, to zobaczysz kobietę dzielną i inspirującą.

Kate zacisnęła kartę w dłoni i przytknęła pięść do policzka.

– Dziękuję. Jesteś bardzo troskliwym człowiekiem, Giladzie.

Zaśmiał się krótko.

Potem spoważniał i spojrzał na nią.

– Kiedy świat jest w tarapatkach, Bóg zsyła nam anioły. Nigdy nie wiadomo, jaką postać przybiorą. Jesteś jednym z tych aniołów.

Kate potrząsnęła głową.

– Jedynym aniołem, jakiego znałam, była Angel Janek. Była aniołem zemsty. Chroniła ludzkie życie. Poległa w tej walce. Dzięki niej poznałam Jacka.

Spojrzał na nią z przyganą.

– Uratowałaś życie setkom ludzi, którzy mieli wejść na pokład tamtego samolotu. Nikt z nich nie wiedział, że czuwa nad nimi anioł, anioł, który tego dnia ocali ich przed złem, uratuje im życie.

– Ty uratowałaś mnie.

– Wszyscy ratujemy siebie nawzajem, Kate Bishop.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Pewnie tak.

Gilad sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Skoro już o tym mówimy, to mam problem. Z przykrością to robię. Naprawdę, Kate – powiedział z wyraźnym poczuciem winy. – Mam nadzieję, że może zechcesz mi pomóc...

– W porządku. – Położyła dłoń na jego ręce. – Rozumiem.

Wzięła od niego plik fotografii. Przejrzała wszystkie, potem wyjęła jedną z nich i rzuciła przed nim na trawę. To był uśmiechnięty młodzieniec, wyglądający na inteligentnego. Ale miał przerażające oczy zabójcy. Wyczytała to, i o wiele więcej.

– Ten – powiedziała.

– Jesteś pewna?

Kate skinęła głową.

– Macie dwanaście godzin.

– Dwanaście godzin?

– Ma bombę w mopedzie, skuterze czy jak to nazywają. Jest trochę zardzewiały, barwy wypłowiałej czerwieni. To duża bomba, w wydrążonym siodełku. Zamierza ją zdetonować po dwunastu

godzinach od teraz.

Gilad zmarszczył brwi.

– Gdzie jest? Gdzie zamierza odpalić tę bombę? Wiesz?

– W ambasadzie Izraela w Szwecji.

Wpatrywał się w nią.

– Serio? – Kiedy zobaczył, że tak, zapytał: – Jak możesz to wiedzieć po jednym spojrzeniu na fotografię?

Kate uniosła brew.

– To ty powiedziałaś, że jestem aniołem. Ty mi powiedz.

Pomyślała o tym, co Jack napisał w nowej książce: że wierzy, iż istnieje ktoś, kto potrafi zrobić właśnie coś takiego. Napisał to, zanim ją poznał.

Gilad pospiesznie schował zdjęcia do wewnętrznej kieszeni i wstał.

– Muszę iść i zająć się tym. Dziękuję, Kate. Dziękuję za tych wszystkich ludzi, którzy nie umrą za dwanaście godzin.

Dotknął jej policzka.

– Szalom.

Popatrzyła na niego.

– Co to znaczy? Szalom?

– To znaczy pokój.

Kate się uśmiechnęła.

– Podoba mi się. Szalom, Giladzie.

Odwrócił się, żeby odejść, i pomachał jej.

– Zadzwoń. Chciałbym cię zabrać na kolację. W jakieś sympatyczne miejsce.

– Będzie mi miło! – zawołała za nim.

Kiedy odszedł, Kate wciąż czuwała w milczeniu przy grobie Jacka. Dotknęła nagrobka z jego nazwiskiem. Teraz był częścią historii ludzkości, długiej historii, o której z takim przejęciem opowiadał.

Wiedziała, że pewnego dnia zajmie się swoimi sprawami, ale na razie czuła, że musi przychodzić tu codziennie i mówić mu, że go kocha. Zdążyła mu to powiedzieć, kiedy żył, i wiedziała, ile to dla niego znaczyło. Powiedział, że ją kocha, i wiedziała, ile to znaczyło dla niej.

Zapamięta to na całe życie.

Zanim się ściemniło, inni odwiedzający dawno poszli.

Kate nie chciała odejść. Nie mogła przecież go porzucić, zostawić samego w nocy. Ale widziała stróża, który czekał przy drzwiach recepcji i stuknął palcem o klucze u pasa. Najwyraźniej nie chciał być niegrzeczny i nie chciał poprosić, żeby sobie poszła, ale było już po godzinie zamknięcia.

Kate ruszyła w gęstniejącym zmierzchu przez trawnik, a potem asfaltową dróżką tam, gdzie stał stróż, który czekał na to, żeby wyszła i żeby mógł zamknąć.

Kiedy go mijała, była zatopiona w myślach o Jacku. Stróż złapał ją za ramię i zatrzymał. Za jego brudną jasnobrązową koszulą zobaczyła na drzwiach tabliczkę z napisem WYJŚCIE.

Poniżej ktoś dopisał ręcznie mazakiem: JUŻ NIE.

Kate spojrzała stróżowi w oczy. To były oczy zimnego jak lód mordercy. Oczy diabła.

– Nieczęsto odwiedza nas tutaj anioł – powiedział z wrednym uśmieszkiem. Uśmieszek zniknął, kiedy typ się pochylił i popatrzył jej w oczy. – Znam cię? Wyglądasz... jakoś znajomo.

Kate kciukiem zwolniła ostrze noża.

– Powinam wyglądać znajomo – powiedziała – szczególnie tutaj.

– Tak? A czemu to?

– Bo jestem aniołem śmierci.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

– Do pani – powiedział steward, podając słuchawkę jednego z trzech telefonów na wrędze. Dewora, widząc, że to bezpieczna linia, zerwała się ze skórzanego fotela i wzięła słuchawkę.

– Tu Dewora.

– Tu Gilad – powiedział głos po drugiej stronie.

– Gilad. – Nagle zeszywniała. – Jak poszło?

– Kate Bishop miała rację. Złapaliśmy go, zanim dotarł do naszej ambasady w Szwecji. Miał bombę w wydrążonym siodełku swojego zardzewiałego, czerwonego mopedu, dokładnie tak jak powiedziała.

Dewora odetchnęła.

– Kate Bishop właśnie ocaliła kolejnych ludzi. Jack nigdy przedtem nie znalazł takiego obiektu jak ona.

– Tak. Z pewnością jest zadziwiającą kobietą.

– Cieszę się, że mogłam ją troszkę lepiej poznać.

– Ja też. Ma serce wojowniczkę.

Dewora wiedziała, dlaczego dzwoni. Żałowała, że nie może mu przekazać dobrych wiadomości. Czekala, słuchając nieustannego, stłumionego ryku silników odrzutowca. Monitor na wrędze informował, że są na wysokości czterdziestu dwóch tysięcy stóp, do celu zostało trochę ponad pięć godzin. Za oknem warstewka chmur daleko w dole prawie zasłaniała zachodzące słońce. Powierzchnia oceanu lśniła złociście w blasku późnego dnia.

– I co z nim? – spytał w końcu Gilad. – Jakaś zmiana?

Dewora spojrzała na łóżko zamocowane pod ścianą kabiny. U węzłowia, w pobliżu wręgi, stała aparatura bez ustanku wyświetlająca dane. Światelka migotały, zielone linie falowały, liczby się zmieniały. Co parę chwil wypełniał się powietrzem mankiety do mierzenia ciśnienia. Popatrzyła na powolny, miarowy rytm na monitorze serca.

– Myślę, że bez zmian.

– Żadnej poprawy?

Dewora przyjrzała się rurkom wychodzącym z boku jego piersi, wenflonowi w ramieniu, workom z płynami wiszącym nad nim, z rurkami biegnącymi do obu przegubów, na wszystkie dane na monitorach i respirator pomagający mu oddychać. Przy aparaturze siedziały dwie pielęgniarki, które monitorowały ją bez przerwy i w razie potrzeby wieszaly nowe worki z płynami. Lekarz siedział na jednym z luksusowych skórzanym foteli naprzeciwko łóżka.

Spojrzał na nią. Uniosła słuchawkę na znak, że Gilad czeka na raport. Lekarz potrząsnął głową.

– Nie. Niestety nie – oznajmiła. – Jego stan się nie zmienił.

– Ale wciąż żyje – powiedział Gilad takim tonem, jakby się tego domagał.

– Wciąż żyje – potwierdziła Dewora. – Trudno zabić Jacka Rainesa.

– To dobra wiadomość – uznał Gilad. – Nie spodziewali się, że dożyje aż do teraz. Czyli to dobra wiadomość.

Dewora nie chciała, żeby sobie za dużo po tym obiecywał.

– Posłuchaj, Giladzie, doktor Lewin ostrzegł mnie ponownie, że Jack prawdopodobnie nigdy nie wyjdzie ze śpiączki, a jeśli nawet się obudzi, to nie wiadomo, jak długo jego mózg był pozbawiony tlenu, a tym samym to nie wiadomo, czy Jack Raines nadal jest Jackiem Rainesem lub czy kiedykolwiek znowu nim będzie. Doktor Lewin wie, jak ważny jest Jack Raines, i bez przerwy nad nim czuwa, ale nie jest dobrej myśli.

– Ale Jack wciąż żyje – powtórzył z uporem Gilad.

Dewora się uśmiechnęła.

– Tak, przyjacielu, wciąż żyje.

– Kiedy go dowieziecie do Tel Awiwu, to może tamtejszym lekarzom uda się zrobić coś więcej.

Są znakomici. Przekonasz się. Będą w stanie coś zrobić.

Dewora wiedziała, że chociaż Jack może przeżyć, to najprawdopodobniej na zawsze pozostanie w śpiączce, podłączony do aparatury podtrzymującej. Doktor Lewin powiedział jej, że ludzie nigdy nie dochodzą do siebie po takich obrażeniach, jakie on odniósł, czy po tak długim zatrzymaniu akcji serca.

– Być może – powiedziała, nie chcąc mu odbierać nadziei. Zmieniła temat: – Powiedziałeś Kate Bishop, że Jack nadal żyje?

– Nie, nie powiedziałem – rzekł wreszcie Gilad. – Nie chciałem budzić w niej nadziei, skoro szansa jest taka nikła.

Dewora westchnęła ze smutkiem.

– Myślę, że tak jest lepiej.

– Uważam, że na razie tak – powiedział Gilad. – Zawieziemy go do Tel Awiwu i nasi najlepsi ludzie sprawdzą, co można zrobić. Czekajcie na was gotowy do działania zespół.

– Nie sądzę, żeby doktor Lewin spał dłużej niż dziesięć minut jednym ciągiem – poinformowała go Dewora, patrząc na lekarza. – Bez przerwy jest przy Jacku. Martwi się, Giladzie. Chodzi o drenaż płynów. Chociaż rana pozabiegowa w piersi Jacka wydaje się goić, to doktor Lewin mówi, że pewnie zaraz po lądowaniu będą znowu musieli otworzyć mu klatkę piersiową.

– Jeśli można uratować Jacka, to wiem, że nasi ludzie to zrobią.

Dewora owinęła wokół ręki przewód telefonu.

– Oby cię Bóg wysłuchał.

– Po pogrzebie z tak wielką liczbą ludzi – powiedział Gilad – wszyscy wierzą, że Jack Raines nie żyje. Tego właśnie potrzebujemy. Jeśli teraz zasiejemy ziarno w odpowiednich miejscach, wtedy ci, którzy na niego polują, też uwierzą, że jest martwy i pochowany. Wmówienie wszystkim, że Jack Raines nie żyje, to najlepszy sposób chronienia go.

Dewora skinęła głową.

– Masz rację. Jest zbyt ważny, żebyśmy nie zrobili wszystkiego, co w naszej mocy. Urządzenie pogrzebu było najlepszą rzeczą, jaką mogliśmy zrobić. A jeżeli z tego wyjdzie, to nie będzie można pozwolić na to, żeby mu się coś stało.

– Nie pozwolimy na to – zapewnił ją Gilad. – Jack Raines znowu jest duchem. Zawsze był w tym dobry. Zadbamy o to, żeby tak zostało. Jeszcze raz zniknie z ewidencji, więc jeśli nawet będzie żyć, to nikt się o nim nie dowie. Póki nikt oprócz nas tego nie wie, Jack Raines nie istnieje.

Dewora położyła dłoń na ramieniu Jacka i spojrzała na niego. Wspaniale będzie zapewnić mu bezpieczeństwo. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek obudzi się ze śpiączki, czy doszło do uszkodzenia mózgu, czy kiedykolwiek znowu będzie sobą – lecz jeśli będzie trzeba, to będą się nim opiekować w zamian za to, co dla nich zrobił.

Nie zagrają mu ci, którzy na niego polują.

A jeśli z tego wyjdzie...

– Zgoda – powiedziała Dewora. – Jack Raines znowu będzie duchem.